

**Waldemar Hansen**

# **Pawi tron**

## SPIS TREŚCI

Prolog - Tadż Mahal

Nota

### CZĘŚĆ I - DUMA I KORONA

#### **Rozdział**

I - Sztandar buntu

II - Henna i intryga

III - Pierwszy przyczółek

V - Królowie powstają z trumien

### CZĘŚĆ II - PORTRET RODZINY

Rozdział

V - Intermezzo w Agrze

VI - Głos z łona matki

VII - Zapach jabłek

VIII - Pod znakiem wojny

IX - Księżę mistyk

X - Zbrojny purytanin

XI - Raj na ziemi

### CZĘŚĆ III - WOJNA SUKCESYJNA

Rozdział

XII - Tron albo śmierć

XIII- Inwazja kobr

XIV- Kryształowa Wieża

XV - Bitwa pod Samugarh

XVI - Finezyjna gra

XVII - Czułe pożegnanie

XVIII - Pogoń w Pendżabie

XIX - Tajemnica Arakanu

XX - Kogut zapiał w Radżputanie

XXI - Judasz z Afganistanu

XXII - Dzień zemsty

## PROLOG - TADŻ MAHAL

Dzieje królów zawsze były widowiskiem przeznaczonym dla całego świata. Publicznością w tym teatrze jest potomność urzeczona wydarzeniami, których sens wydaje się jej szczególnie doniosły, ponieważ aktorzy byli ludźmi wielkiego formatu. W historii Mogołów indyjskich występuje to wyjątkowo wyraźnie, gdyż nie tylko zawładnęli oni swą sceną niepodzielnie, ale byli także własnymi scenografami, tworząc dzieło sztuki rozpoznawalne na pierwszy rzut oka niemal przez każdego człowieka na świecie - mauzoleum Tadż Mahal.

Tylko takie dzieło jak Tadż Mahal mogło służyć za kurtynę zasłaniającą tajemnicę ich pochodzenia oraz ogromu ich sukcesu i klęski. Dynastia ta sprawowała faktyczne rządy w Indiach przez niespełna dwieście lat - kroplę w dzbanie indyjskiej wieczności, ale dla subkontynentu był to wstrząs, którego posępne skutki trwają do dziś. W 1526 roku okrutni nomadzi, Mogołowie, wtargnęli jako cudzoziemcy, jako muzułmanie, do kraju o większości hinduskiej, kraju, który od tysiącleci trwonął siły na lokalne spory i waśnie. Jednakże okazali się oni geniuszami, którzy nie tylko zjednoczyli Indie, ale naznaczyli je swoim piętnem i pozostawili w dziedzictwie logiczny ciąg wydarzeń; w którym odbija się ich posłannictwo.

Wszystko to widać jak na dłoni, zakłete w mogolskiej architekturze. W Indiach przeszłość mogolska nie tylko zdołała przetrwać, ale nadal narzuca się z przemożną natarczywością. Każdy turysta z podziwem ogląda Czerwone Forty cesarskich miast Delhi i Agry; ich masywne mury z piaskowca jeszcze dziś otaczają przepiękne meczety i pałace, z salami do audiencji prywatnych i publicznych, o ścianach inkrustowanych ametystami i krwawnikami. Jednakże nigdzie zagadki Mogołów nie odczuwa się tak intensywnie, jak na widok Tadż Mahalu. Choć miał to być tylko grobowiec cesarzowej, stał się grobowcem całej dynastii - ponadczasowym wcieleniem jej chwały i upadku.

Kto z pielgrzymujących do Agry, znalazłszy się w tym mieście, z obawy przed rozczarowaniem nie zawahał się na moment, nim poszedł zwiedzić ową najslawniejszą budowlę świata? W przestronnej Bramie Saraceńskiej tablice, na których wykuto napisy w językach angielskim i hindi, tak zapowiadają to sanktuarium: „Tadż Mahal zbudowany został w latach 1631-1653 przez Cesarza Szahdżahana dla jego żony Ardżumand, znanej pod imieniem Mumtaz Mahal, Ozdoba Pałacu. Urodzona w 1592 roku jako córka Asaf-chana, poślubiła w 1612 roku Szahdżahana i wydała na świat czternaste dziecko zmarła w 1631 roku. Po śmierci Cesarz został pochowany u jej boku.”

Stojąc pod mrocznym muzułmańskim sklepieniem wszyscy, którzy odwiedzali to miejsce w ciągu minionych trzystu z górą lat, zawsze widzieli w pierwszej chwili ten sam

obraz. Jest tam bowiem tylko jedno dojście, nikt nie przybywa tu od strony płynącej opodal rzeki Dżamny, a wysokie mury uniemożliwiają widok z dowolnie wybranych kierunków. Aż zbyt piękna, długa promenada, z lustrzaną taflą sadzawki, prowadzi do gigantycznej białej zjawy - samego Tadż Mahalu. Bo ten grobowiec jest naprawdę zjawą, nawiedzaną przez niespokojne duchy Mumtaz Mahal, Szahdżahana i ich dzieci.

Bezpośrednie spotkanie z Tadż Mahalem przyprawia o zawrót głowy - bo to doprawdy cudowne zjawisko, zawieszone między rzeczywistością i nierzeczywistością, w niewiarygodny sposób opierające się wszystkim banałom, które o nim napisano. Bywali tacy esteci, którzy spędzali tu całe dni, wałęsając się po ogrodzie i obserwując subtelne metamorfozy grobowca, gdyż z każdą upływającą godziną pokrywa się on coraz to nowymi deseniami światłocienia - kotarą cieni, którą muzułmańscy architekci zapewne świadomie wykorzystali, aby osłonić kruchą tajemniczość monumentu przed ostrym słońcem Indii. Koneserzy potrafią nawet określić dokładny czas po cieniach padających na niszę pod wielkim łukiem centralnym; takim ludziom Tadż Mahal spędza sen z oczu. W świetle księżycy budowla jest urzekająco piękna, jarzy się srebrzystą poświatą, która w niewytłumaczony sposób wydaje się mieć źródło wewnątrz, a nie zewnątrz grobowca.

Przekroczwszy łuk bramy wejściowej widz nadal znajduje się w odległości trzystu metrów od mauzoleum i nie zdaje sobie jeszcze sprawy z jego zdumiewającego ogromu. Z daleka nie można dojrzeć inkrustacji ze szlachetnych kamieni ani innych detali - wszystko jest tu z białego marmuru, a w islamie biel jest kolorem śmierci. Cztery wyprężone jak na warcie minarety wnoszą bez wątpienia akcent męski, ale są czymś więcej: to one odrywają Tadż od ziemi. Gdyby je usunąć, grobowiec natychmiast straciłby swą eteryczność; to wszystko jest bardzo dziwne. Kopuła w kształcie gruszki stanowi cud kobiecości i dzięki mistrzostwu formy sprawia wrażenie nieważkiej.

Na końcu promenady dostrzegamy, że rozplanowanie terenu niemal nie różni się od otoczenia innych grobowych budowli Mogołów, które umieszczone są w czteroczęściowych ogrodach symbolizujących muzułmański raj.

Jednakże w odróżnieniu od pozostałych grobowców mogolskich, które z reguły wznoszą się w samym środku ogrodu, Tadż stoi samotnie ponad swoim Edenem, na wielkiej platformie górującej nad rzeką Dżamną.

Mauzoleum, które od poziomu ogrodu do wieńczącej kopułę złotej iglicy liczy 74 metry wysokości, przytłacza zwiedzających swym ogromem. Wewnątrz gigantycznego centralnego łuku marmurowe sklepienie oszlifowane jest w romby, a wersety z Koranu, czarno wypisane stylizowanym arabskim pismem kaligraficznym, wiją się wokół drzwi

wejściowych jak kolosalny rebus. „Poczęta z myśli tytanów, wykonana przez jubilerów” budowla odznacza się nieprzebranym bogactwem fryzów, kasetonów z płaskorzeźbami i inkrustacji z cennych kamieni. Motywy kwiatowe, powtarzające z geometryczną precyzją tysiące razy te same kwitnące kwiatuszki, są zdumiewająco naiwne. W płaskorzeźbach z białego marmuru dominuje irys, kłęczasta roślina charakterystyczna dla cmentarzy, która rośnie tylko w cieniu i nie lubi indyjskiego upału.

Od drzwi wejściowych schodzi się w dół do krypty z prawdziwymi grobami - na górze stoją tylko cenotafy, sarkofagi symboliczne. Na płaskorzeźbach ambitu wokół górnej krypty znowu kwitną kwiaty - tutaj wyłącznie białe, widmowe kwiaty śmierci. Światło dzienne sączy się przez kraty czterech łuków, okalających sarkofagi.

Cenotafy obramowane są ośmioboczną ażurową przegrodą z białego marmuru, zadziwiająco filigranowym motywem kwiatowym - jest to prawdziwe arcydzieło orientalnej sztuki dekoracyjnej. W samym środku znajduje się mały sarkofag cesarzowej Mumtaz Mahal, a pod kątem ostrym do niego, niemal brutalnie przyciśnięty do marmurowej przegrody, stoi większy cenotaf Szahdżahańa, zwieńczony niewielką rzeźbą, symbolem mężczyzny. To dostawienie jego trumny wnosi akcent niepokoju - nieprzyjemny dysonans w bezbłędnej harmonii mauzoleum. Nawet cudzoziemiec-ignorant domyśli się, że w przeszłości zdarzyło się coś tragicznego. Jeden z dozorców wydaje ciche okrzyki, żeby zademonstrować wspaniałe echo, które przez całe dwadzieścia dwie sekundy błąka się upiornie między ścianami sanktuarium.

Tymczasem na zewnątrz czeka słońce, które w Indiach bywa niemiłosierne. Zwiedzający osłaniają oczy przed blaskiem bijącym od białego marmuru. Spacerując powoli wokół budowli dostrzegamy, że wszystko jest tu poczwórne: takie same wielkie łuki powtarzają się na północy, południu, wschodzie i zachodzie; cztery minarety wznoszą się modlitewnie z czterech rogów wielkiej kwadratowej platformy. Jednakże sam Tadż Mahal nie ma kształtu kwadratowego: zewnętrzne rzędy dwupiętrowych arkad po obu stronach wielkiego łuku są ścięte, dzięki czemu powstaje ośmiobok, zwany przez muzułmańskich architektów ośmiobokiem bagdadzkim. Z racji tej natarczywej symetrii całość jest pełna spokoju, senna.

Czasem płynąca za grobowcem rzeka robi o świecie wrażenie sielankowe. Na jej przeciwległym brzegu samotna kopułka grobu mogolskiego sąsiaduje i rumowiskiem wyglądającym rzeczywiście na szczątki fundamentów owego bliźniaczego Tadżu z czarnego marmuru, który wedle legendy zamierzał obudować dla siebie Szahdżahan. Widać stąd fort w Agrze, położony o jakieś półtora kilometra licząc wzdłuż zakola popielatej od mułu rzeki. W

pulsującym powietrzu letnim unosi się on nad ziemią w postaci olbrzymiej czerwonej plamy, jak miraż z epoki Mogołów.

Zwiedzanie kończy się w miejscu, w którym się zaczęło. Przed potężnym frontonem spostrzegawczy obserwator dostrzega z odrobiną zgorszenia linkę od piorunochronu przeprowadzoną po ścianie obok głównego łuku.

Wracając ogrodem każdy ogląda się za siebie. Na trawniku rozłożyło się jak zwykle kilka rodzin hinduskich - sikhowie w turbanach i pełne ponadczasowego wdzięku kobiety w sari. W arkadach zaczynają już pokazywać się cienie, judząc znowu zainteresowanie nieodgadniona tajemnicą, której w czasie zwiedzania nie zdołaliśmy rozwiązać. I z każdą godziną upływającego popołudnia tajemnica ta będzie się pogłębiać. Na czym ona polega?

Cokolwiek można by powiedzieć, na pewno jest to rdzennie indyjskie: zagadkowe zjawisko, które zawiera w sobie całą swą historię, a jednocześnie w przedziwny sposób wymyka się kategoriom czasu. Tadz Mahal implikuje rwanie, które nie mieści się w pojęciach terażniejszości i przeszłości, trwanie, które nie uwzględnia istnienia rzeki Dżamny, sączącej u jego stóp swe gładkie wody. „Teraz” i „dawniej” to tylko maja - złudzenie, zmienne formy przemijalności. Choć warstwę trzystu - i więcej - lat historii potrafimy spreparować jak palimpsest, nadając jej przejrzystość arkusików folii celofanowej, to przecież wszystko to może być tylko indyjską iluzją. Może to dziś, a może niegdyś Mahatma Gandhi stał w tym ogrodzie i widział Tadz na s w ó j sposób, jako symbol ucisku? Złudzenie bywało czasem groteskowe. W 1836 roku żona angielskiego pułkownika Sleemana, który rozbił namiot na trawniku opodal mauzoleum, wykrzyknęła: „Gotowa jestem jutro umrzeć, żeby leżeć w takim grobie!” Sleeman relacjonuje, że orkiestra z pułku jego przyjaciela, majora Godby’ego, uprzyjemniała żołnierskie wieczory wygrywając dziarsko na tarasie mauzoleum.

Byli to przynajmniej wielbiciele tego zabytku, amatorzy pikników i im podobni. Niewiele lat wcześniej grupa urzędników, która w pierwszych latach panowania brytyjskiego zjechała tu, by odetchnąć świeżym powietrzem, uzbroiwszy się w młotki i dłuta zebrała obfity plon drogich kamieni wiecznie kwitnącego ogrodu na pokrytych inkrustacją ścianach mauzoleum. Lord William Bentinck, generalny gubernator Indii od 1828 do 1835 roku, sprzedał w drodze licytacji wannę z pałacu Szahdżahana w Agrze, a Tadz Mahal cenił tak nisko, że zamierzał go rozebrać w celu uzyskania marmuru!

W odleglejszych czasach Tadz Mahal poniósł jeszcze większe straty. U schyłku cesarstwa Mogołów skradziono z mauzoleum największe skarby - tureckie i perskie kobierce, zasłony, lampy i złote łańcuchy, bezcenny baldachim z pereł zdobiący grobowiec Mumtaz Mahal, a dżatowie zrabowali i przetopili legendarne drzwi z czystego srebra.

Może to dziś, a może niegdyś... od mauzoleum bije chłód absolutu. Niektórzy nawet słyszą nieustanny szept: to dawno zapomniani mułowie cesarscy odmawiają modlitwy za tę kobietę, o której pamięć ma trwać na wieki wieków. W każdą rocznicę jej śmierci Szahdżahan modlił się na klęczkach przed wysadzaną drogimi kamieniami balustradą otaczającą jej trumnę. Co noc budynek był iluminowany światłami lamp ze złota, a w krypcie wisiała złota kula ozdobiona wypukłymi lustrami z Aleppo, rzucającymi zmienne desenie zmysłowych blasków na grób bezpowrotnie utraconej kobiety.

Śmierć to sama istota Tadż Mahalu, ale w budowlu tej wyczuwa się nie tylko śmierć. Żadna fotografia ani żaden film nie zdołają oddać ducha emanującego z tego arcydzieła - jak ektoplazma wywołuje on gęsią skórę tylko u bezpośrednich obserwatorów. Technienie owego ducha bije od centralnego łuku muzułmańskiego, niby barbarzyńska strzała wymierzona w kopułę z białego marmuru.

Wszystko staje się tu niesamowite i wspaniałe niby zakłęcie, dzięki któremu śmierć traci wszelką brutalność.

Na tle tego doskonałego symbolu Mogołowie odegrali swoją rolę do końca, wierni władającej nimi obsesji. Głównym reżyserem wydarzeń była śmierć utajona w cieniu ich potęgi - ukryta za ich lwem czającym się na tle wschodzącego słońca.

NOTA odnosząca się do datowania i imion własnych.

Mogołowie datowali wydarzenia historyczne według muzułmańskiego kalendarza księżycowego, który rozpoczyna się w 622 roku naszej ery, roku hidżry Mahometa. Dla każdej daty muzułmańskiej można znaleźć odpowiednik w kalendarzu chrześcijańskim. Należy jednak pamiętać, że Anglicy w mogolskich Indiach stosowali kalendarz starego stylu - juliański - który w Wielkiej Brytanii obowiązywał do 1752 roku, gdy tymczasem Europa kontynentalna wprowadziła kalendarz nowego stylu - gregoriański - już w 1582 roku. W konsekwencji między juliańskimi a gregoriańskimi datami dla siedemnastego wieku występuje różnica jedenastu dni. Wszystkie daty w tej książce (z wyjątkiem dat w Epilogu) podane są według starego stylu. Czytelnicy, którzy chcieliby dokonać poprawki, muszą teraz dodawać trzynaście dni.

Imiona własne w historii mogolskiej podlegały nieustannym zmianom. Osobistościom, które odznaczyły się wybitnymi czynami lub z różnych powodów wzniosły się na wyższe szczeble hierarchii mogolskiej, przyznawano nie tylko tytuły, ale także przydomki. I tak młody Szahdżahan był znany jako książę Churram, a inni członkowie cesarskiej rodziny i dygnitarze cesarstwa mieli po kilka imion. Dla uniknięcia nieporozumień osoby często występujące w tej książce noszą imiona, pod którymi są najlepiej znane.



**CZĘŚĆ I**  
**DUMA I KORONA**

# Rozdział I

## SZTANDAR BUNTU

W dniu 17 października 1605 roku trzeci i największy z władców mogolskich - porywczy, nieuczony geniusz, który dokonał niewiarygodnego cudu zdobywając o własnych siłach absolutną władzę nad lwią częścią krnąbrnych Indii - konał na dyzenterię w swoim pałacu w cesarskiej Agrze. U jego łoża siedział gorąco do niego przywiązany trzynastoletni wnuk. Na próżno matka chłopca, radźputka Manmati, chcąc oszczędzić synowi widoku śmierci, prosiła go, żeby wyszedł z sypialni dziadka. „Nie! póki Babaszah nie wyda ostatniego tchnienia, za skarby świata nie ruszę się od niego na krok.” Był to upór przewidujący, ponieważ spiskowcy wyznaczyli już oprawców, którzy mieli ująć chłopca, gdy tylko przestąpi próg apartamentów cesarskich. Nietrudno domyślić się, że starym cesarzem był Akbar Wielki, a jego wnukiem książę Churram, któremu sądzone było zostać Szahdżahanem Wspaniałym.

W ciszy potężnego Czerwonego Fortu w Agrze, którego budowa została rozpoczęta i prawie doprowadzona do końca w czasie pięćdziesięcioletniego panowania Akbara, zdenerwowani dostojnicy cesarstwa - muzułmańscy chanowie i hinduscy wodzowie radżpucy - od chwili gdy przed miesiącem, 21 września, stary cesarz zachorował, prowadzili gorączkowe narady i knuli spiski we wszelkich możliwych kombinacjach. Niepokój ich był uzasadniony: ów cesarz Indii nie był zwyczajnym monarchą, lecz prawdziwym królem-bogiem - jedyną osobą zespalającą niejednolity i niejednorodny subkontynent, któremu bez niego groził ponowny rozpad. Sprawa sukcesji wywoływała poważny niepokój.

Jak często bywa w wypadku geniuszów, potomstwo Akbara nie odziedziczyło jego talentów - krótko mówiąc, byli to zdeklarowani hultaje. Z trzech męskich potomków cesarza Murad i Danijal zapili się na śmierć, przy czym Murad zakończył życie w stanie najokropniejszego delirium tremens. Przy życiu pozostał tylko ojciec Szahdżahana, książę Salim. Był najstarszy, urodził się w 1569 roku z radżpuckiej małżonki cesarza po odbyciu przez bezdzietnego dotychczas Akbara pieszej pielgrzymki do świątobliwego szajcha Salima

Czystiego w Fatehpur Sikri, położonym o jakieś trzydzieści dwa kilometry od Agry. Święty mąż przyrzekł mu trzech synów, a Akbar z wdzięczności założył w tym miejscu osobliwą stolicę państwa, upiększając ją dziwnymi pałacami z piaskowca - opuszczono ją, gdy miejscowe źródło wody z niewiadomego powodu wyschło.

Rozwiążłość Salima, a zwłaszcza alkoholizm i nałóg zażywania opium doprowadzały

Akbara do pasji. Jeszcze poważniejszy rozdzwitek między ojcem i synem powstał w ciągu ostatnich pięciu lat życia cesarza, mimo bowiem rozpustnego trybu życia Salim żywił tak wielkie ambicje, że nie mógł doczekać się śmierci Akbara. Gdy księżę liczył zaledwie dwadzieścia dwa lata, stary monarcha podejrzewał syna o usiłowanie otrucia (podejrzenie to było bezpodstawne). Jednakże w wieku około trzydziestu lat Salim, za radą swoich zauszników, zbuntował się i zajmując śmiało na czele konnej armii kilka prowincji, podjął nieudaną próbę koronowania się na władcę. Uknuwszy pajęczą intrygę odegrał niewątpliwie główną rolę w zabójstwie uczonego i premiera Abulfazla, ulubieńca Akbara. „On nie darzył mnie przyjaźnią” - wyznał Salim lapidarnie w swych wspomnieniach.

Rozżalony Akbar musiał jednak liczyć się z realiami - Murad nie żył, a Danijalowi zostało już niewiele życia. Synowie Salima, Chusru i Szahdzahan, byli za młodzi, by brać ich w rachubę. W poufnej kronice holenderskiej (zajmującej się sytuacją polityczną państwa Mogolów, ponieważ miała ona wpływ na kielkujący handel holenderski) zanotowano dla zwierzchników w Holandii następującą wypowiedź: „Zostałeś tylko ty jeden. Dlaczego więc mnie drażnisz? Ty przecież odziedziczysz to królestwo.”

Dzięki wstawiennictwu wpływowych dam z haremu ojciec przebaczył niesfornemu Salimowi buntownicze wybryki, ale ten, zanim poddał się ostatecznie, podjął jeszcze jedną próbę rewolty przeciwko Akbarowi. Skończyło się na tym, że w Agrze, zgodnie z obowiązującym ceremoniałem, Salim ukorzył się przed Akbarem padając mu do nóg. Cesarz, otoczony swiątą dostojników, uznał ten akt za dostateczny dowód skruchy syna. Jednakże holenderski kronikarz utrzymuje, że później, w prywatnych apartamentach pałacu, Akbar uderzył Salima kilka razy pięścią w twarz, wykrzykując z wściekłością:

„Lekceważyłeś sobie moje rozkazy i listy, które tak często do ciebie pisałem. Podniosłeś sztandar buntu przeciwko mnie i ogłosiłeś się królem, czyniąc ze mnie pośmiewisko w oczach wszystkich królów. Przetapiałeś też w mennicach złoto i biłeś rupie w swoim imieniu. Stałeś się buntownikiem. Do czego zmierzałeś czyniąc to wszystko za mego życia? I czyż nie jesteś ostatnim głupcem, że przychodzisz do mnie tylko ze strachu, jak tchórz? Masz nadzieję, że po mojej śmierci zostaniesz monarchą, ale jeżeli będziesz rządzić tak, jak postępowałeś do tej chwili, twoje cesarstwo nie potrwa długo.” Scena ta jest bardzo prawdopodobna. Akbar skazał później syna na tymczasowy areszt, zakazując dostarczania mu opium, ale po jakimś czasie dzięki wpływowym damom z haremu księżę znów powrócił do łask.

Po upadku rebelii Salima księżęca kawaleria, nie mając nic do roboty, na pozór się rozpierschła; w czasie wizyt w pałacu ojca księciu mogło towarzyszyć tylko czterech

dworzan. W tym okresie, w ostatnim roku życia Akbara, zawiązała się intryga pałacowa. Potężna frakcja kierowana przez dwóch wpływowych dygnitarzy cesarskich - Aziza Koke, młecznego brata Akbara, i radzę Mana Singha z Amberu - nie kryjąc się z tym, postanowiła uprzedzić Salima i osadzić na tronie jego najstarszego syna, księcia Chusru (liczącego wtedy siedemnaście lat). Rozeszła się nawet plotka, że sam Akbar bierze pod uwagę takie rozwiązanie - Salim okazał się nieznośnym sadystą, który nie oszczędzał nawet najwyżej postawionych osobistości, a jego pociąg do narkotyków budził powszechny niepokój.

W gorączkowych dniach września i października, kiedy stało się jasne, że Akbar nie pożyje długo, dwaj spiskowcy zdecydowali się doprowadzić sprawę do rozstrzygnięcia - Salim miał zostać pojmany, gdy przyjedzie odwiedzić umierającego ojca. Książę podpłynął łodzią pod bramę fortu w Agrze, ale gdy już miał wyjść na brzeg, ostrzeżono go i zbiegł.

Zawiedziona opozycja zwołała wtedy zebranie dworskich dostojników i próbowała przekonać większość, żeby pozbawiła Salima praw do tronu. Propozycja ta spotkała się z nieustępliwym sprzeciwem możnowładców, wiernych ortodoksyjnym zasadom sukcesji. Jakkolwiek na zebraniu nie podjęto żadnych decyzji, sprawę przeciął później ostatecznie jeden z radzów, który przy drzwiach skarbcza postawił straż złożoną z lojalnych hinduskich radzputów i rozkazał pilnować go dla Salima. Inny szajch zebrał dzielnych Sejidów z Barhy, którzy opowiedzieli się za prawowitym dziedzicem tronu. Zrozumiawszy, że spisek spalił na panewce, Man Singh wycofał się do Bengalu, którego był wielkorządcą, zabierając księcia Chusru, jako swego pionka w rozgrywkach politycznych.

Z oczywistych powodów książę Salim trzymał się w czasie tych intryg z dala od chorego ojca. Sparaliżował go strach. Nie można było wykluczyć, że Akbar wyzdrowieje - na pięć dni przed jego śmiercią kilku jezuitów złożyło kurtuazyjną wizytę tolerancyjnemu władcy mogolskiemu, który tak życzliwie odnosił się do wiary chrześcijańskiej w swym cesarstwie, i znalazło chorego w pogodnym nastroju. Jednakże śmierć była bardzo blisko i Salim musiał zdecydować się na działanie. Poparty przez grono dygnitarzy, którzy roztropnie uzyskali od niego w zamian kilka przywilejów, stanął u łoża konającego cesarza. Wprawdzie Akbar nie mógł już mówić, ale był zupełnie przytomny. Książę z należnym szacunkiem padł mu do nóg. Geniusz Indii mogolskich gestem ręki rozkazał włożyć cesarski turban na głowę swego rozpustnego syna, a potem przypasać mu do boku swój miecz. Następnie polecił Salimowi opuścić sypialnię - na zewnątrz sukcesor został owacyjnie powitany przez tłumnie zgromadzonych dostojników. Od tej chwili książę Salim występować będzie pod imieniem cesarza Dżahangira - „Dzierżyciela świata”.

Tylko kilku najwierniejszych przyjaciół otrzymało zezwolenie na pozostanie w

komnacie konającego. Szczerze zmartwieni wykazywanymi przez monarchę w ciągu całego życia skłonnościami do religijnego eklektyzmu, przypomnieli mu ostrożnie o Allahu i proroku Mahomecie. Ale choć starzec, nie chcąc robić im przykrości, kilka razy starał się wymówić imię jedyne Boga, z ust jego nie wyszedł żaden głos. Akbar Wielki umarł tak, jak żył - jako bezkompromisowy panteista. Zrządzeniem historycznego przypadku okres jego panowania trwał niemal tak długo, jak panowanie królowej, która dwa lata wcześniej zmarła w swoim oddalonym o tysiące mil królestwie-Elżbiety, królowej Anglii.

\* \* \*

Wielki Mogoł miał dość powodów do niepokoju o przyszłość swego rozległego imperium, gdyż pozostawiał je następcom w stanie poważnego zagrożenia. Dokonał dzieła zjednoczenia Indii tworząc państwo bezwzględnie autokratyczne, w którym los wszystkich poddanych zależał od zalet i wad otoczonego nimbem świętości jedynowładcy. Żaden ówczesny wróżbita nie odważyłby się dać niepomyślnej przepowiedni. Ale już wkrótce przenikliwy ambasador króla Anglii, Jakuba I, na dworze Dzahangira odmaluje przyszłość w niesamowitych kolorach: „Nadejdzie dzień, gdy wszystkie te królestwa ogarnie płomień, a kilkuletnia wojna nie zdoła uśmierzyć zapiekłych uraz, nagromadzonych w całym kraju w oczekiwaniu dnia zemsty.”

Zaiste, miał to być dzień przerażający, jeżeli się zważy dziką, pełną nieokiełznaną namiętności naturę Mogołów. Skąd przyszli ci cudzoziemcy o tak niespożytej energii, trawieni taką pasją tworzenia i niszczenia? Wychowany przez dworskich erudyków Szahdżahan już jako dziecko znał wszystkie szczegóły tej historii na pamięć - każdy książę mogolski musiał poznać wielką historię swego rodu. W żyłach ich płynęła (przynajmniej tak twierdzili) szlachetna krew środkowoazjatycka. Byli bowiem potomkami w piątym pokoleniu samego potężnego Czyngis-chana i równie wielkiego Timura Kulawego, znanego jako Tamerlan. W 1398 roku Tamerlan dokonał najazdu na Indie, pustosząc kraj z impetem huraganu. Mogołowie chlubili się, że są w prostej linii potomkami dynastii Timurydów. Możliwe. Jednakże w tajemniczej Azji Środkowej, gdzie w ciągu wieków koczowniczych migracji tysiące Adamów cudzołożyło z tysiącami Ew, nie ma rzeczy absolutnie pewnych. Założyciel dynastii mogolskiej, Babar, był z pewnością księciem, ale władał miniaturowym państwem, zagubionym na terenie Tadżykistanu, dzisiejszej republiki radzieckiej. Pochodzenie Mogołów jest do dziś nie rozwiązana tajemnicą.

Choć o antenatach Babara nic nie wiemy, to jednak sukces odniesiony przez niego w 1526 roku jest faktem niezaprzeczalnym. Posuwając się między niebotycznymi Himalajami a Hindukuszem, siłą otworzył sobie drogę do Indii owym ciasnym jak szyjka butelki północno-

zachodnim przesmykiem, z którego korzystali wszyscy żądni panowania nad tym krajem, z wyjątkiem Anglików. W ciągu dziewięciuset lat, które upłynęły od narodzin islamu w VII wieku w Arabii, szli tą drogą także inni muzułmanie, ale w najlepszym wypadku udawało im się zawładnąć skrawkami subkontynentu indyjskiego, a ci spośród nich, którzy reprezentowali w tym okresie dogorywający sułtanat w Delhi, byli w porównaniu z tak nieubłaganym przeciwnikiem dziecinnie słabi. Słońce stało w znaku Strzelca, „na wysokości grotu lancy” (jak wyraził się sam Babar), kiedy w dniu 21 kwietnia doszło do walnej bitwy, w której dwanaście tysięcy nieuchwytnych kawalerzystów mogolskich rozgromiło stutysięczną armię wystawioną przez Delhi - był to tryumf środkowozjatyckiej sztuki wojennej, wobec której znacznie liczniejszy przeciwnik okazał się bezradny.

Babar, wojownik i poeta, zdobywając terytorium o szerokości pięciuset kilometrów na południe od Himalajów, stał się twórcą dynastii. Ale chociaż przepływał Ganges wykonując trzydzieści trzy ruchy rąk i zakładał ogrody w Agrze, wyznał w swoich wspomnieniach, że Indii nie znosił. Jeżeli królewicom mogolskim wolno było czytać nieocenzurowany tekst tych bardzo szczerych pamiętników, to dowiadywali się także, że ich przodek zdradzał silne skłonności homoseksualne - nie wykluczało to męskości, której dał dowód, gdy wskoczył na wał obronny między otworami strzelniczymi, trzymając pod pachami dwóch ludzi. Babar przyznał się także do alkoholizmu, któremu folgował mimo surowych zakazów Koranu, a również do używania opium (Dżahangir odziedziczył oba te nałogi). Ale jednocześnie założyciel dynastii był estetą, który wpadał w ekstatyczną zadumę na widok jesiennych liści na drzewach jabłoni i komponował wiersze po persku. Babar pozostał pełnym sprzeczności wzorem dla wszystkich swoich mogolskich potomków - jego niespożyty temperament wojownika, odziedziczony zapewne po Czyngis-chanie i Timurze, siedł w parze z poetycznością, z zamiłowaniem intelektualnymi i największym wyrafinowaniem, w którym dorównywał mu tylko średniowieczny dwór japoński z czasów lady Murasaki.

Syn Babara, Humajun, na pewno przysparzał kłopotu historykom mogolskim, którzy mieli za zadanie rozpalić wyobraźnię swoich królewskich wychowanków. Humajun prawie nic nie osiągnął, gdyż ponad władzę przekładał towarzystwo mistyków muzułmańskich, a nawet na przeciąg osiemnastu lat utracił Indie na rzecz władcy afgańskiego i po wyczerpującej rejteradzie przez pustynie Radżputany i białe od soli pustkowiec znalazł upokarzający azyl w Persji. W czasie tej ucieczki poznał i poślubił Hamidę-begam, czternastoletnią córkę jednego z duchowych przewodników swego brata. Nie sięgała mu ręką do szyi, ale to ona została matką Akbara Wielkiego. Persja pomogła Humajunowi odzyskać Indie dostarczając mu konnicy za dziwną cenę - zobowiązał się nosić stożkową czapkę z

dwunastoma szpicami, znak szyickiej sekty muzułmańskiej, i propagować tę schizmatyczną wiarę. Dla ortodoksyjnych Mogołów była to obelga, ale musieli znieść ją spokojnie. Persja nierzadko traktowała potomków Humajuna z lekceważeniem. Władca ten także gustował w opium i po zażyciu nadmiernej dawki tego narkotyku skręcił kark spadając ze schodów swojej biblioteki. Drugiego cesarza z dynastii mogolskiej uczczono pospiesznie i z wielką przesadą wznosząc mu wspaniałą i bardzo piękny grobowiec w Delhi.

Akbar był pierwszym władcą, który odznaczał się charakterystyczną dla Mogołów twórczą wyobraźnią. W wieku lat trzynastu, w 1556 roku, wstąpił na tron jako dziedzic szczątków państwa Babara; w 1560 roku przejął ster rządów od regenta i w ciągu czterdziestu pięciu lat dokonał niewiarygodnego dzieła jednocząc pod swoim berłem dwie trzecie Indii (łącznie z całym dzisiejszym Pakistanem). Niski, krępy, z przynoszącą szczęście brodawką po lewej stronie nosa, niezmordowany Akbar dosłownie zahipnotyzował cały subkontynent. Mieczem i perswazją podporządkował sobie dumnych radźów, którzy władali ogromnymi królestwami w pustynnej Radźputanie.

W jego cieszącym się sporą swobodą haremie obok kobiet mogolskich żyły Hinduski, Persjanki, a nawet Ormianki. Akbar zniósł wprowadzone przez islam pogłównie, ów znieawidzony podatek dyskryminujący „niewiernych”, zreformował z powodzeniem podatek gruntowy i położył fundamenty pod śmiały liberalizm, który równał wyznawców hinduizmu z muzułmanami. W swojej efemerycznej, osobliwej stolicy, Fatehpur Sikri, wprowadził nawet dziwną eklektyczną religię - prawdziwy duchowy synkretyzm, znacznie wyprzedzający jego czasy.\* [\*Abulf azl, ulubiony poeta i minister Akbara Wielkiego, ogłosił w imieniu cesarza w jednej ze świątyń hinduskich takie wyznanie wiary:

„O, Boże, w każdej świątyni widzę ludzi, którzy Cię szukają,

I w każdym języku, jaki słyszałem, ludzie Cię wychwalają!

Poszukują Cię politeiści i muzułmanie.

Każda religia mówi: «Ty jesteś jeden, nie ma równego Tobie.»

W meczecie ludzie szepczą święte modlitwy,

W kościele chrześcijańskim ludzie uderzają w dzwony z miłości do Ciebie.

Czasem odwiedzam chrześcijański klasztor, a czasem meczet.

Ale w każdej świątyni szukam tylko Ciebie.

Twoi wybrani nie mają nic wspólnego ani z herezją, ani z ortodoksją,

Bo żaden z nich nie znajduje się poza zasłoną Twojej prawdy.”

Przekład Tomasza Gerlacha w: John B. Chethimattam, *Nurty myśli indyjskiej*. (Przyp. tłum.)]\* Akbar kpił z ortodoksyjnej bigoterii muzułmańskiej, decydując w sprawach religii

tak apodyktycznie, jakby był papieżem Indii. Wszystkim tym reformom towarzyszyły ciężkie kampanie wojenne powiększające terytorium cesarstwa: podbito Gudżarat i Bengal, kłótniwi Afganowie przycichli, a Kaszmir wcielono do imperium razem z fortecami na samej granicy posiadłości perskich. Akbar zaanektował również te terytoria Indii Środkowych, których zacieklego oporu nie udało się złamać jego poprzednikom.

Takimi osiągnięciami nie mogli się poszczycić ani jego antenaci, ani potomkowie; nie był estetą ani chytrym dyplomata, ale odznaczał się jakąś władczą, elementarną siłą - „działał z instynktem kwoki, która wysiaduje kaczę jaja”. Sprawnością fizyczną Akbar przewyższał nawet Babara. Gniew jego był przerażający: mlecznego brata, schwytanego na knowaniu intryg, rozwścieczony ogłuszył uderzeniem pięści i kazał wyrzucić przez okno, akcentując odgłos upadku nieszczęśnika wykrzyknikiem: „A to sukinsyn!” Ale choć tak często uciekał się do przemocy i wojen, Akbar umiał być też głęboko ludzki. Mimo braku wykształcenia odznaczał się zachłanną ciekawością intelektualną i chętnie otaczał znakomitymi uczonymi. Akbar Wielki, trzeci cesarz z dynastii mogolskiej, nie ustępował żadnemu ze współczesnych mu monarchów europejskich.

Może nawet był od nich większy: zjednoczenie Indii siedemnastowiecznych wymagało od władcy czegoś więcej niż bezwzględnej tyranii na modłę orientalną, choć pełen miłosierdzia humanizm na pewno zostałby w tej części świata wysmiany. Jednakże ów Herkules umiał połączyć autorytet jedynowładcy z niezwykle tolerancyjnością, tak umiejętnie godząc konflikty, że zdołał zespolić bardzo różne pod względem religijnym i etnicznym elementy Indii, a dokonał tego w czasach, w których abstrakcyjne idee narodowe były zupełnie nieznane (przynajmniej w Indiach). Co więcej, chcąc zapewnić respekt dla siebie i swoich następców, ten istny cudotwórca potrafił tak zahipnotyzować zarówno hindusów, jak i muzułmanów, że uznali nadprzyrodzoną świętość monarchii: obie religie podlegały cesarzowi mogolskiemu i każdy sprzeciw wobec jego woli był świętokradztwem. Od pewnego momentu na dworskich malowidłach mogolskich głowa cesarza zaczęła ukazywać się na tle świetlistej aureoli. Dziwna panteistyczna religia Akbara zesła z nim razem do grobu, ale narzucona przez niego wiara w świętość osoby cesarskiej przetrwała aż do 1857 roku, chociaż władza Wielkich Mogołów była już wtedy od dawna fikcją.

Syn Akbara Dżahangir i jego wnuk Szahdżahan mogli żyć z kapitału sławy tego władcy. Wedle stworzonej dla nich tradycji byli istotami o półboskiej naturze; osłonięci mistyczną tajemnicą rządili muzułmańskim Kościołem i hindusko-muzułmańskim państwem.

Hindusi żywili nadzieję, że Mogołowie pozostawią ich w spokoju i będą dbali tylko o



swoje dochody. A dochody te były istotnie olbrzymie - cesarstwo mogolskie doszło w tym okresie do tak niewiarygodnego bogactwa, że po pięciu miesiącach ważenia skarbów na czterystu wagach, czynnych dniem i nocą, zaniechano dalszych prób sporządzania inwentarza.

Polem działania tej dynastii Timurydów były Indie - prastare, pełne kontrastów, przytłaczające ogromem. Przybysze muzułmańscy przywieźli (w kieszeniach swoich siodeł) kalendarze linearne, w nadziei że zdołają wyprzeć hinduski cykliczny system obliczania czasu. Pod tym względem przynosili coś nowego, jakkolwiek dla Indii nic w gruncie rzeczy nie było nowe. Z punktu widzenia hinduskiej metafizyki sami Mogołowie byli również niegdyś znani, mieli bowiem swoje miejsce w nieskończonej liczbie cyklicznych powtórzeń wszechświata, zwanych „dniami Brahmy” i „nocą Brahmy”. Mogołowie należeli do *kalijuga*, najbardziej ponurego okresu w kosmicznym kołowym cyklu. Musieli do końca odegrać swoją tragedię, której Indie przyglądać się miały ze współczuciem, ale bez łez - widziały już nieprzeliczone tragedie.

Nie tylko metafizyka upewniała Hindusów, że Mogołowie mogą zawładnąć Indiami tylko na pewien czas. Podobnie jak Egipt, Indie odwoływały się do niewiarygodnie długiej przeszłości, wyciągając z niej wnioski, że kraj ich wchłaniał wszystkich, którzy go podbili. Pasterscy Ariowie, którzy przywędrowali przez owe północno-zachodnie przełęczce, tak wymieszali się w ciągu tysiącleci z ciemnoskórymi Drawidami, że jako jedyny ślad po ich istnieniu pozostały zawilosci hinduizmu. Przeceniony przez historyków najazd Aleksandra Wielkiego został zupełnie zapomniany. To prawda, że wielki król Asioka - który przyjął buddyzm i zwany jest często Konstantynem indyjskim - stworzył krótkotrwałe państwo uniwersalne na długo przed narodzeniem Chrystusa. Ale jego dynastia przestała istnieć, a buddyzm także znikł z Indii niemal całkowicie. Potem nastąpił niesamowity chaos miniatury królestw i niewielkich imperiów, którego jedynym rezultatem była nieszczęsna słabość ludzi tak zapatrzonych w partykularne interesy, że uniemożliwiała to stworzenie większego organizmu państwowego. Ostatnią próbę narzucenia centralnej władzy cesarskiej podjęli Guptowie, którzy największe znaczenie osiągnęli w tym okresie, gdy na zachodzie Rzym chylił się ku upadkowi. Potem doszło do najazdu Hunów i nastąpiły czasy przejściowe, dość podobne do europejskiego średniowiecza, kiedy to państewka feudalne utworzyły zagmatwaną mozaikę małych ośrodków władzy.

W końcu przyszła kolej na Mogołów. Stworzyli oni własne Indie, zadziwiające różnorodnością i ogromem. Sokół wędrowny, zerwawszy się w powietrze z osłoniętego rękawicą nadgarstka jakiegoś Mogoła, mógłby swymi drapieżnymi oczami ogarnąć imperium

sięgające od Afganistanu do Zatoki Bengalskiej, od podnóża Himalajów aż po Bidżapur i Golkondę, owe państewka na dalekim południu, którymi rządili przepłoszeni królowie żyjący w wiecznym strachu przed aneksją.

Piętnaście prowincji mogolskiego Hindustanu, sfastrygowanych w jedną całość, reprezentowało krańcowo różne odmiany klimatu i rzeźby terenu: pustynie, gdzie woda była cenniejsza od złota, ośnieżone szczyty górskie, doliny Kaszmiru usiane szafranem; znajdowała się wśród nich zarówno pięcioramienna sieć wodna w Pendżabie, jak i delty ryżowe w Bengalu, aluwialne obszary nad Gangesem i Dżamną, plantacje bawełny na bogatej w czarnoziem równinie Nagpuru i pola pszenicy w zasobnej dolinie Narmady. Oprócz tego Mogołowie zagarnęli znaczną część (a zamierzali zagarnąć jeszcze więcej) Indii Środkowych, które później miały się stać ich grobem - Dekan. Otoczony naturalnymi barierami Ghatów Zachodnich i północnego pogórza, Dekan właściwy tworzył urozmaiconą enklawę, pełną jezior, płaskowyżów, które w ciągu milionów lat erozja wyrzeźbiła w fantastyczne kształty, kraj bogatych w wodę wąwozów i lasów, wśród których lew azjatycki znalazł swą ostatnią kryjówkę.

Wewnątrz tych komórek roiły się setki tysięcy poddanych mogolskich cesarzy - muzułmanie stanowili wręcz śmieszoną mniejszość wśród mrowia hindusów, których potencjalna zdolność oporu przeciwko obcemu jarzmu wydawała się chwilowo osłabiona przez wzajemne nieufności, urazy i regionalne spory. Był to istny ul etniczny: bohaterskie klany radżpuckie, dzikie plemiona mrowiące się na płaskowyżach Afganistanu, krzepcy dżatowie, brodaci sikhowie z Pendżabu, grzebieniami przytrzymujący długie włosy, których z nakazu religii nie wolno było obcinać, odziani w biel wyznawcy dżinizmu, uważający wszelkie życie za tak święte, że nosili na ustach przepaski, aby nie zabić oddechem nawet muszki. Zresztą w islamie także szerzyło się sekciarstwo i nie był on wolny od wewnętrznych tarć religijnych, a cóż dopiero mówić o niezliczonych odłamach ówczesnego hinduizmu, z jego sztywnym systemem kast i nieustępliwą autonomią wiejską. Nadto na dwór mogolski ściągaly całe gromady awanturników wszelakiego autoramentu - Turków, Persów, Tatarów, Uzbeków, Czerkiesów i Gruzinów, a nawet Afganów i Europejczyków.

Chociaż Humajunn faworyzował Delhi, Agra pozostała stolicą imperium. Te dwie metropolie cesarskie leżały w północno-centralnych Indiach nad rzeką Dżamną, która płynęła na południe i łączyła się ze świętym Gangesem pod warownym Allahabadem. Oprócz tych dwóch bliźniaczych stolic były jeszcze inne wielkie miasta, którymi cesarstwo mogło się chlubić - święte miasto Hindusów Benares nad Gangesem, Adżmer w sercu Radżputany, Barhanpur w Dekanie i Lahaur, wielka stolica Pendżabu. Port Surat (trochę na północ od

Bombaju, który wtedy jeszcze nie istniał) miał wkrótce stać się magnesem przyciągającym obcych kupców i handlarzy: angielscy ambasadorzy, zabiegający o solidniejsze oparcie dla nowo utworzonej Kompanii Wschodnioindyjskiej, francuscy handlarze drogimi kamieniami i medycy, włoscy awanturnicy i portugalscy intryganci, wyruszający na żeglugę wzdłuż wybrzeża ze swej małej enklawy Goa - wszyscy oni całymi chmarami przybywali do Suratu, a stamtąd karawaną wołów, trzęsąc się na wyboistym szlaku prowadzącym przez kilka ważnych miast, podążali do samego serca mogolskiego Hindustanu.

Ogromna masa ludności żyła jednak tak samo, jak żyła zawsze, w krytych strzechą lepiankach skupionych w nieprzeliczonych wioskach, które stanowiły podstawowe komórki rolniczych Indii. Wieśniacy uprawiali ryż i pszenicę, jęczmień, proso i warzywa, a obok ich poletek domowe bawoły przeżuwały w zadumie lub tarzały się w kanałach irygacyjnych. Po wiosce wałęsały się kozy, kaczki i chude jak szkielety krowy; przy każdej studni panował tłok - kilka drewnianych wozów zaprzęzonych w woły, grupy śniadych, objuczonych mężczyzn, kobiety z dzbanami wody na głowie i chmara ślicznych dzieciaków z wielkimi czarnymi oczami i czarnymi włosami. Pojawienie się zaklinaczy węży i niedźwiedników nieomylnie wskazywało, że w pobliżu znajduje się większe miasto. Jednakże ogromne połacie subkontynentu były całkowicie bezludne. Indie przemieniały się tam w dziwną pustkę, gdzie spotkanie człowieka graniczyło z cudem.

Akbar ułatwił swoim następcom administrację tymi olbrzymimi posiadłościami, udoskonalając zasady rządzenia pochodzące z dobrze znanych źródeł. Pokrewieństwo ich ze starym Bagdadem i Isfahanem oraz całym baśniowym Wschodem było zupełnie oczywiste - po trosze arabska i po trosze perska struktura hierarchiczna została po prostu adaptowana do indyjskich warunków. Cesarz był pierwszą osobistością na dworze odznaczającym się typowo orientalnym przepychem, miał do swojej wyłącznej dyspozycji harem, w którym tajemnicze damy żyły osłonięte surowymi prawami pardy \* [p a r d a (perskie *perde*, ang. *purdah*) - oznacza dosłownie zasłonę, w przenośni - odosobnienie kobiet] - słowo to pochodzi od ceremonialnej zasłony, spoza której mieszkanki haremu przyglądały się Barbarom \* [d a r b a r (z perskiego) - oficjalne przyjęcie na dworze]. W męskim świecie Mogołów większość tych kobiet żyła z daleka od nurtu historii, jednakże niektóre cesarzowe i księżniczki dały dowody swojej silnej osobowości. Zwłaszcza cztery z nich osiągnęły duże znaczenie za panowania Dżahangira i Szahdżahana i wywierały poważny wpływ na sprawy państwowe.

Prawą ręką cesarza był wezyr, czyli premier, który załatwiał wiele poważnych spraw państwowych. Wprawdzie nie istniał, rzecz prosta, ani gabinet ministrów, ani parlament, jednak władca zwracał się czasem o radę do niewielkiego grona zaufanych urzędników.

Prawdziwym filarem wojowniczej autokracji mogolskiej była wszakże arystokracja - uszlachceni wojownicy, którzy swej rangi nie dziedziczyli, lecz zdobywali ją własnymi zasługami, gdyż każdy mężczyzna musiał być zawsze gotowy do walki. Importowane kwieciste tytuły „chana” i „chana chanów” nadawał „posiadaczom dowództwa” sam cesarz, który mógł je w każdej chwili odebrać. Arbitralność tego systemu stawiała krewkich arystokratów w sytuacji bardzo niebezpiecznej.

Mogolska szlachta stanowiła główny trzon administracji, w której miała zarezerwowane najwyższe stanowiska cywilne i wojskowe - w teorii bez względu na kastę, wyznanie i rasę.

Osobiste kwalifikacje brano oczywiście pod uwagę - zwłaszcza tradycje wojenne oraz umiejętność dowodzenia ludźmi i zjednywania sobie zwolenników. Nominaci otrzymywali ściśle ustalone pensje w zależności od stanowiska i lat służby. Nowi szlachcice formowali świeże kontyngenty konnicy, obdarzeni zaś awansem powiększali odpowiednio już istniejące jednostki. Rzecz jasna, jedni i drudzy rekrutowali wojowników ze swoich własnych kast religijnych lub klanów. Na wierności takich żołnierzy można było polegać, zwłaszcza że siedzieli oni w kieszeni swoich panów, którzy wypłacali im żołd z własnych dochodów. Względy materialne lub koligacyjne nierzadko powodowały, że lojalność wobec radżputów i wodzów afgańskich brała górę nad lojalnością wobec cesarza.

Kroniki mogolskie wspominając o stopniach wojskowych wpadają w emfazę. W zależności od liczby kawalerzystów pozostających pod jego komendą szlachcice mogli być dowódcą od pięciuset do pięciu tysięcy konnych; najwyżsi dostojnicy - hinduscy maharadzowie, muzułmańscy generałowie i książęta królewskiej krwi - dowodzili nieraz oddziałami w sile do dziesięciu tysięcy konnych, a nawet i większymi. W czasie wojny oczekiwano od arystokratów męstwa na polu bitwy, w czasie pokoju mieli być sprawnymi administratorami. Awans zależał od osiągnięć w obu dziedzinach, a nierzadko od kaprysu cesarza.

Pensje bywały astronomiczne, zwłaszcza jak na owe czasy: dowódcę pięciu tysięcy konnych nie tylko stać było na opłacenie z miesięcznej pensji całego żołdu swego oddziału, ale zostawała mu nadwyżka w wysokości 18 000 rupii mogolskich, co odpowiada sile nabywczej 60 000 dolarów amerykańskich! Pomniejsi arystokraci otrzymywali gaże w gotówce, natomiast ważnym osobistościom przyznawano je w postaci dość skomplikowanej: na mocy przywileju cesarskiego stawali się tymczasowymi posiadaczami określonego obszaru ziemi. Jedynie radżpucy radżowie mieli dziedziczne prawa własności do swoich domen, ale i oni obowiązani byli płacić z tego tytułu wyznaczoną daninę. W rezultacie całe Indie

stanowiły własność Korony - miliony hektarów cesarz mógł wedle uznania czasowo odstępować lub odbierać. Z tytułu swoich efemerycznych praw ich posiadacz mógł jedynie ściągać daniny i musiał (zwłaszcza za panowania Szahdżahana) podpisać zobowiązanie, że nie będzie uciskać chłopów ani nakładać wygórowanych podatków. Po śmierci każdego dworzanina cały jego majątek podlegał natychmiastowej konfiskacie.

Próby protestu przeciwko tym w rzeczywistości fikcyjnym dobrodziejstwom szlachectwa były daremne, a mogły nawet narazić oponenta na zarzut jawnej zdrady stanu. A zresztą faktycznie pozostali przy życiu krewni korzystali z uprzywilejowanej pozycji - synowie zmarłego nobila mieli zapewnione staranne wychowanie i zazwyczaj nie czekali zbyt długo na godność szlachecką. Mógłby ktoś nawet powiedzieć, że zasada dziedziczenia przynależności do stanu szlacheckiego była nieuzasadnionym wyróżnieniem, opartym nie na zasługach osobistych, lecz na przypadkowym fakcie urodzenia. Gdyby jednak szlachectwo było dziedziczne, cesarz nie mógłby ani wywyższać, ani unicestwiać ludzi samą tylko mocą swego autokratycznego rozkazu; w mogolskich Indiach samolubni arystokraci bacznie obserwowali „z której strony wiatr wieje”, dochowując lub odmawiając cynicznie posłuszeństwa w zależności od przebiegu walki o koronę - odegrało to poważną rolę w zbliżającej się tragedii.

Tak czy owak, ten muzułmańsko-hinduski galimatias groził w każdej chwili eksplozją utajonych nienawiści, urazów lub religijnych waśni. Siłą dośrodkową była potężna indywidualność samego suwerena - zgodnie zresztą z intencją Akbara. Indyjscy feudałowie stanowili jakąś odmianę średniowiecznych rycerzy, zakon orientального Okrągłego Stołu, sprowadzony do Indii ze stepów Azji Środkowej.

Mimo całej swej dziwaczności system ten, udoskonalony w Indiach, działał okresami zupełnie sprawnie, co więcej, sporo feudałów nie splamiło się zdradą.

Balansując jak na pomysłowej huśtawce, władza Mogołów w prowincjach utrzymywała równowagę dzięki trafnemu podziałowi kompetencji między wojskowych wielkorządców a cywilnych poborców podatków. Wielkorządcy egzekwowali swą władzę przy pomocy sił zbrojnych, utrzymując kontakt z wioskami dzięki sieci niższych urzędników, jednakże ściągnięcie podatków i danin należało do wyłącznej kompetencji poborców, którzy wypełniali ten obowiązek za pośrednictwem mianowanych egzekutorów. Dochody wysyłało do skarbu cesarskiego i ten dopiero wypłacał pensje zarówno wielkorządcom, jak i poborcom. Cesarz mógł sprawować kontrolę dzięki gęstej sieci szpiegów - informatorzy wysyłali raz w tygodniu szczegółowe raporty do stolicy, a oprócz nich działali tajni agenci.

Dla pełnej charakterystyki administracji mogolskiej trzeba dodać, że wymiar

sprawiedliwości był regulowany głównie przez prawo islamu. W każdym mieście urzędował muzułmański komendant policji oraz mułlowie, powołani do stosowania prawa Koranu, jednakże hinduskim panditom wolno było zajmować się wykroczeniami we własnej społeczności - ustępstwo podyktowane względami praktycznymi. Religia spełniała także zadania wychowawcze - ponieważ nie było szkół państwowych, nauczanie należało do meczetu lub świątyni hinduskiej.

Nie mogąc zostawić majątku w spadku swoim krewniakom, mogolscy arystokraci otaczali się obłudnym zbytkiem. Po cóż było inwestować, skoro każdy musiał się liczyć z tym, że z polecenia monarchy dorobek całego życia może zostać skonfiskowany? System nie uznający dziedziczenia oraz obowiązek bezwzględnego posłuszeństwa wobec monarchy powodowały, że ludzie grozili wybuchem jak niewygasłe wulkany. Nic więc dziwnego, że arystokraci stale się buntowali, a cesarz łaskawie im przebaczał - i tak utrzymywała się pogodna symbioza. Baronowie nie wymuszali Wielkiej Karty, dwór nie szedł nigdy na dobrowolne wygnanie po detronizacji monarchy, stan kupiecki nie stanowił buforu łagodzącego nacisk fiskalny na masy. Przemysł ograniczał się do niewielu przedsiębiorstw państwowych pracujących na potrzeby władcy, a mecenat nad sztuką i literaturą należał do prerogatyw cesarskich. Taki przerost władzy monarszej szybko by oburzył Europejczyków. Ostatecznie jednak po bliższym zbadaniu okaże się, że wszystkie społeczeństwa rządzą się nierozsądnymi zasadami.

Jakiegoż trzeba było Atlasa, by mógł udźwignąć na swych barkach ów stworzony przez Mogołów świat wschodniego imperializmu? W rolniczych Indiach Atlas ten mógł być tylko wieloosobowy: byli nim anonimowi chłopci hinduscy. Amorficzne i pogardzane przez historię milionowe rzesze chłopów uprawiały ziemię, która karmiła cesarstwo - znaczną część owoców ich ciężkiej pracy zabierali (przemocą w razie potrzeby) mogolscy urzędnicy skarbowi. W niektórych okolicach kraju pojawienie się czarnych chmur zwiastowało nieuchronnie klęskę gradobicia - kawałki lodu miały wielkość kurzych jaj. Masom chłopskim groziło więc nieustannie widmo głodu, a przecież i tak były one już wymęczone przez pasożyty, dyzenterię, cholere, dżumę, ospy wszelakiego rodzaju, żółtą febrę, malarię i choroby weneryczne. Wprawdzie dworu muzułmańskiego nie można było posądzać o skąpstwo - jałmużna jest jednym z pięciu filarów islamu - ale deszcz złotych i srebrnych monet w czasie paradnych przejazdów cesarskich na słońiach mógł przynieść tylko chwilową ulgę w okropnej, niecesarskiej biedzie.

Jeżeli ludzie raz przyzwyczają się do wyzysku, trwa on całe pokolenia. Mogolski system opodatkowania gruntów był dość podobny do metod hinduskich, zakorzenionych w

ciągu tysięcy lat istnienia dharmy, czyli świętego prawa - generalny minister dochodów państwowych Akbara, Todar Mai, jedynie udoskonalił uświęcone tradycją zasady. W kraju tym zawsze rządził jakiś władca, który całymi garściami brał od ludu indyjskiego - rolnicy byli dzierżawcami, a za dzierżawę trzeba płacić. Za panowania Mogołów sporną kwestię stanowiła wysokość podatku. Tradycyjny podatek hinduski wynosił jedną szóstą plonów z uprawnego gruntu, ale nowi zdobywcy z czystej chciwości zwiększali podatki (wbrew dobrym intencjom Akbara i innych cesarzy), aż w końcu zabierano chłopom jedną trzecią, a nawet połowę plonów, nie mówiąc o tym, że każdy nieuczciwy urzędnik mogolski grabił na własną rękę. Nie ulegało wątpliwości, że ta nienasycona chciwość musiała doprowadzić do załamania się całego systemu - nawet cierpliwość Hindusów miała granice.

Większość hinduska, której znaczenia nie można przecenić, wzbogaciła mogolskie Indie nie tylko ciężką pracą. Hindusi i rządzący muzułmanie zapożyczali od siebie wzajemnie obyczaje, stroje, nawyki, język. Członkowie rodziny cesarskiej raczyli zniżyć się do języka hindi i używali go częściej od języka tureckiego - mowy ojczystej Babara, chociaż urzędowym językiem dworu stał się snobistyczny perski.

Trudniej jednak było pogodzić różnice religijne, a hinduizm spędzał sen z oczu ortodoksyjnych muzułmanów. Było coś złowieszczonego w tej prastarej teologii, która chłonęła wszystko, łącząc takie przeciwieństwa, jak wiarę w najwyższego Boga przy jednoczesnym kulcie nieprzeliczonych bożków, dobro i zło, światło i ciemność, łagodność i gwałt. Czy można się dziwić, że dla niespokojnych duchem Mogołów bierne poddawanie się „niewiernych” Hindusów cierpieniom było niepokojącą zagadką? Najbardziej świątobliwi Hindusi posuwali się nawet do tego, że prosili bogów o łaskę dla swoich zwycięzców, odnosząc się do nich z taką samą łagodną zyczliwością, jaką od tysięcy lat w myślach, uczuciach i snach darzyli każdą istotę ludzką. W życiu hinduskim było dość miejsca zarówno na wyuzdany erotyzm, jak i absolutną ascezę, na rozpasaną rozpustę i krańcową abnegację. Ofiary w najdziwniejszych postaciach zdarzały się niemal codziennie: w dniach uroczystych procesji ludzie uniesieni religijną ekstazą rzucali się pod koła wozu z posągiem Dżagannatha, kobiety w akcie samopoświęcenia - *sati* - płonęły żywcem na kremacyjnych stosach. A przecież hinduizm w równym stopniu darzył cziłą tworzenie i niszczenie, płodność i ascezę. Hindusi czcili Lakszmi, boginię obfitości - szacunek dla życia posuwano tak daleko, że gnieźdzącym się w świątyniach kobrom przynoszono miseczki z mlekiem.

Zapatrzony w swoje wyobrażenie wieczności hinduizm zasklepił się w biernym oporze przeciwko naiwnym, mierzonym zegarami godzinom muzułmanów i chrześcijan. Dla Hindusów reinkarnacja i powtarzanie się były pojęciami znacznie szerszymi od pojęcia czasu

- a więc niepowtarzalności. Prastare Benares, hinduski Rzym, wyglądało w XVII wieku tak samo, jak dziś czy dwa tysiące lat temu. O świecie niezliczone rzesze Hindusów kąpały się w świętych wodach Gangesu, siadały ze skrzyżowanymi nogami, by w „pozycji lotosu” powitać wschodzące słońce, zanosiły modły w pochyłych, na wpół zatopionych świątyniach, stłoczonych na brzegu rzeki. Bramińscy kapłani siedzieli pod parasolami obok kopczyków kolorowych proszków, którymi barwiono policzki lub czoło. Dniem i nocą płonęły stopy kremacyjne, a wokół nich krążyły ukradkiem chmary psów. Prochy zmarłych wrzucano do rzeki, już i tak pełnej żywych, aby dzięki temu pośmiertnemu zjednoczeniu z najwyższym bóstwem przerwać nieskończony łańcuch odradzania się na tym pełnym cierpień świecie. Mogolowie spotykali takich samych pokutników, wędrowców i nagich sadhu, jakich na każdym kroku widuje się na drogach dzisiejszych Indii, ludzi przyodzianych w dhoti i sari, które od wieków nie zmieniły się prawie wcale. Indowie byli tak konserwatywni, „że przekładali stare piekło nad nowe niebo”. Wszystko to było dziwne i niezwykle.

Oczywiście nie wszyscy przestrzegali nakazów religii lub żyli jak święci. W Indiach mogolskich roiło się od hultajów, buntowników i zbrodniarzy. Wyrwkowa analiza powszechnie stosowanych kar ukazuje jednoznaczny obraz: złodziejowi obcinano prawą rękę, rozbójnikowi obcinano obie ręce i obie stopy, włamywaczy i apostatów skazywano na ścięcie głowy, którą dla moralnej przestrogi wmurowywano w specjalną cementową wieżyczkę. Winnych cudzołóstwa karano ukamienowaniem, rozpustników natomiast czekało sto batów.

Ustanowienie tak surowych kar było bez wątpienia podyktowane dążeniem do zlikwidowania stanu skrajnego bezprawia. We wczesnych latach panowania Dżahangira podróżowanie w pojedynkę było tak niebezpieczne, że nawet na głównych drogach ludzie musieli formować karawany. Droga z Delhi do Agry zaroїła się wprędce od zawodowych morderców, zwanych thagami. Thagowie, czciciele Kali, hinduskiej bogini śmierci i zniszczenia, zanosili do swej patronki modły o powodzenie planowanych przez siebie napadów. Morderstwo było dla nich najwyższą formą kultu i świętej ofiary, a oskard i sztylet symbolizowały zęby i żebra bogini. W niektórych daleko położonych prowincjach bandy tych rozbójników sprawowały faktyczną władzę.

Wszystko to tworzyło obraz pełen najskrajniejszych kontrastów. John Milton, który nigdy nie był na Wschodzie, miał wkrótce w zwięzłym poetyckim epitecie zawrzeć cały jego blask i brutalność, nazywając go „barbarzyńską perłą i barbarzyńskim złotem”.

Takie były zasadnicze kolory owego świata, który dostał się w spadku Dżahangirovi i Szahdżahanowi. Taki był ów ogromny Hindustan Mogolów, zjednoczony geniuszem Akbara Wielkiego, ale odziedziczony w stanie zagrożenia przez jego następców.



Zagrożenie to stawało się szybko coraz poważniejsze. Bunt przeciwko Akbarowi był tylko preludium do kłopotów ojcowskich Dżahangira, które spadły na niego już w kilka miesięcy po wstąpieniu na tron - jego najstarszy syn, Chusru, uciekł i zbuntował się przeciwko ojcu. I tym razem bezstronny kronikarz holenderski przekazał do Amsterdamu nader prawdopodobną szczegółową relację, w której tak opisał przebieg wypadków: opuszczając Agrę Chusru i zbuntowane oddziały „złupili wszystkie sklepy ze słodyczami, aby na jakiś czas mieć dość jedzenia”.

Bunt księcia Chusru dobiegł kresu w maju 1607 roku, w okolicy Lahaur. Obozujący niedaleko Dżahangir kazał go sprowadzić, zakutego w kajdany i uwięzianego na łańcuchu, na darbar, gdzie buntownik załamał się zupełnie i z płaczem próbował upaść ojcu do nóg. Według holenderskiej wersji sadystyczny Dżahangir rozkazał chłopom naścinać drzew i powbijać wzdłuż drogi zaostrome pale - wszyscy wielmoże, którzy opowiedzieli się za księciem, zostali wbici na pale lub powieszani.

„Król osobiście udał się na miejsce, żeby ukontentować się tym widokiem, i zabrał ze sobą syna, sułtana Chusru, który jechał na słoniu. Kawalkada posuwała się drogą obramowaną z obu stron trupami możnych panów. Mahabbatchan (głównodowodzący Mogołów), który siedział za księciem, miał rozkaz informowania go o ich nazwiskach. Gdy trupy, poruszone wiatrem, zaczęły chwiać się lub kołysać, powiedział do niego: «Sułtanie, racz spojrzeć, jak twoi wojownicy walczą z drzewami.»,,

Źródłem tej relacji nie mogły być tylko plotki - sam Dżahangir potwierdził szczegóły klęski syna i wyznał, że „dla przywrócenia porządku rozkazałem powiesić i wbić na pale tych, którzy brali udział w rebelii”.

Pokłosiem tych wydarzeń była desperacka decyzja resztki sojuszników księcia Chusru, którzy postanowili zamordować cesarza. Jednakże młody Szahdżahan dowiedział się o planowanym zamachu i zdążył ostrzec ojca. Spiskowców uwięziono, a ich przywódców skazano na śmierć. Nieszczęsny Chusru został wtrącony do więzienia, gdzie zaszyto mu powieki nićmi, a może zalepiono je gliną lub natarto sokiem trującej rośliny - te trzy wersje powtarzają się najczęściej. Dopiero po jakimś czasie Dżahangir dał się ubłagać: szwy zdjęto lub usunięto glinę - Chusru zachował wzrok w jednym oku, na drugie oslepl.

W konsekwencji Szahdżahan uzyskał mocną pozycję faworyta ojca i przewidywanego następcy tronu. Na pozór zapanował spokój, jednak głównego nurtu historii Mogołów nie dało się już odwrócić. Niebawem miał wybuchnąć nowy bunt.



## Rozdział II

### HENNA I INTRYGA

Wiosną 1612 roku Tadz Mahal jeszcze nie istniał. Cesarz Dżahangir z całym dworem mogolskim nie tylko nie był zaabsorbowany śmiercią Mumtaz Mahal, ale oczekiwał na jej zaślubiny z Szahdżahanem. Dziewiętnastoletnia, niezwykle piękna narzeczoną z pewnością nie przeczuwała, że za następnych dziewiętnaście lat żal po niej natchnie męża myślą zbudowania największego pomnika świata - grobowca, jakiego nie miał żaden z Medyceuszów.

Jej prawdziwe imię brzmiało Ardżumand-banu, ale w historii znana jest jako Dama z Tadz; oczywiście tylko Mogołowie mogli nadać jej ów królewski tytuł: Mumtaz Mahal, „Ozdoba Pałacu”, który z niewielkim zniekształceniem przetrwał w nazwie mauzoleum. Choć znamy jej tytuły, pozostaje ona do dziś postacią zagadkową, która wszystkie swoje sekrety zabrała do trumny z białego marmuru, wysadzanej wiecznie kwitnącymi kwiatuśkami z drogich kamieni. Ta najśłynniejsza kobieta z dynastii Mogołów ukazuje się nam jako prowokacyjny cień - ledwo zaznaczoną sylwetką.

Badania naukowe przynoszą tylko strzępy i okruchy - wzmianki w kronikach mogolskich lub nie poparte żadnymi dowodami sentymentalne pochlebstwa romantyków. Jedyne znaczące fakty to sam Tadz oraz niezwykła płodność Mumtaz Mahal - w mogolskim świecie haremów, poligamii i wysokiej śmiertelności niemowląt siedmioro dzieci Szahdżahana (oraz druga siódemka tych, które zmarły w niemowlęctwie lub dzieciństwie) urodzonych z jednej matki było zjawiskiem rzadko spotykanym. Mimo woli stała się ona sprawczynią wielkiej rodzinnej tragedii - matką, bez której nie doszłoby do kataklizmu.

Mogolski artysta nadworny pozostawił nam portret panny młodej - arystokratyczne rysy o niezwykłym wdzięku, trochę chmurne, ale pogodne spojrzenie i igrający na małych ustach uśmiezek Momy Lizy. Owalną twarzyczkę okalają warkocze, spływające na ramiona spod zdobnego klejnotami nakrycia głowy. Z drogocennymi kolczykami w uszach, w bogatej haftowanej sukni, pełnym gracji ruchem unosi do nosa perską różę, trzymaną między kciukiem a palcem wskazującym. Nie tylko ta róża, ale i ona sama pochodziła z Persji.

Od tej chwili jednak można ją będzie oglądać tylko w scenerii wyrafinowanego dworu, z którym związała się przez małżeństwo właśnie w chwili, gdy ów dwór zaczął się coraz wyraźniej rysować na tle obrazu cesarskiej Agry.

\* \* \*

Doświadczeni astrologowie wybrali 30 kwietnia 1612 roku na dzień zaślubin księcia Szahdżahana i Mumtaz Mahal - dzień, w którym nie groziło nic złego i miała panować doskonała szczęśliwość. Agra wystąpiła, jak na tę wielką okazję przystało, organizując w ciągu dnia barwne pochody, a w nocy iluminując Czerwony Fort kunsztownymi ogniami sztucznymi.

Stolica mogolska stanowiła idealne tło dla tak ważnych zaślubin. W historii pisanej pierwsza wzmianka o tym mieście pochodzi dopiero z czasów ostatniego sułtana Delhi, ale Agra jest znacznie starsza. Wspominają już o niej epickie legendy hinduskie, wywodzące jej nazwę z sanskryckiego źródłosłowa znaczącego „początkowy” lub „pierwszy”. W tym miejscu, nad brzegiem rzeki, w czasach mitycznych Wisznu wcielił się w pełnego wdzięku młodzieńca - jak grecki Pan, również i gibki bóg-pasterz Hindusów grał na fujarce i uwodził dójki i księżniczki. W Agrze rozegrała się rzeczywiście lub prawdopodobnie połowa historii muzułmańskich Mogołów - była ona pierwszym ośrodkiem władzy założyciela dynastii, Babara i (z wyjątkiem panowania Humajuna, który miał słabość do Delhi) pozostała siedzibą Akbara i cesarza Dżahangira, ojca pana młodego, Szahdżahana. Agra niewątpliwie stała się baśniową stolicą całej Azji, znacznie przewyższającą przepychem i majestatem nawet Bagdad z czasów Haruna ar-Raszida.

Miasto - przemianowane na cześć wielkiego monarchy na Akbarabad - rozrosło się od czasów Akbara do 750 000 mieszkańców, wliczając w to wielu cudzoziemców, którzy stale przewijali się przez około dziewięćdziesiąt karawanserajów rozsianych po mieście.. Meczetów było mnóstwo, a z wysokiej wieży kościoła jezuickiego rozbrzmiewał tak donośny głos dzwonu, że słyhać go było we wszystkich dzielnicach. Miasto posiadało osiemset łaźni zwanych *hammam*. Ulice pełne były sklepów, osłoniętych podcieniami i zadziwiających bogactwem aksamitów, jedwabi perskich oraz chińskich brokatów. Na ulicach panował wszędzie taki tłok, że trudno było się przecisnąć. Agra, dwa razy większa od perskiego Isfahanu, zajmowała tak wielką przestrzeń, że jadąc konno trudno ją było okrążyć w ciągu jednego dnia.

Tylko biedota chodziła pieszo. Bawoły ciągnęły turkoczące wozy, spiesznie ustępując z drogi - zwłaszcza w dni darbarów - pozłacanym ekwipażom bogaczy, zaprzężonym w siwe woły, z rogami w miedzianych pochwach. Ukazanie się słońi zwiastowało członków domu cesarskiego - pod złocistymi baldachimami ukrywały się damy dworu; wszystkie konie pochodziły z Azji Środkowej i dosiadali ich tylko prawdziwi wojownicy. Ulubionym środkiem lokomocji zniewieściałych lub starszych wielmożów były lektyki, dźwigane na ramionach przez czterech lub sześciu pachółków. Nobile siedzieli ze skrzyżowanymi nogami

na poduszkach, paląc nargile lub żując betel - czerwony sok wypluwali do srebrnych spluwaczek, słudzy zaś wachlarzami z pawich piór odpędzali muchy lub zmiatali pył. Często można było dostrzec wytworne niewiasty zerkające ciekawie ze zbytkownych *chandoles* - w oknach wisiały jedwabne kotary, a panie miały rozesłane pod nogami tygrysie skóry. Malowniczy obraz przedstawiała Dżamna, na której roilo się od łodzi i tratw.

Ulicami Agry, spiesząc do różnych ośrodków cesarstwa, biegli szybkoходzcy kurierzy, odurzeni opium lub haszyszem, z batogiem w ręku i malutkimi dzwoneczkami na głowie. Niby sztafeta olimpijska biegli tak dniem i nocą, doręczając pocztę z niewiarygodną szybkością - często w ciągu dwóch tygodni przemierzali ponad półtora tysiąca kilometrów.

Sercem Agry był Czerwony Fort nad Dżamna. Zwieńczone blankami z czerwonego piaskowca grube mury twierdzy strzegły magnackich rezydencji, które ciągnęły się wzdłuż rzeki aż do miejsca, gdzie dziś wznosi się Tadž Mahal, a nawet dalej. Moźnowładcy ci byli tak bogaci, że zatrudniali po tysiąc specjalnych służących, którzy pochodniami rozświetlali im mrok nocy. Za frontowymi budowlami kryły się ogrody z fontannami, haremy i chłodne apartamenty podziemne, które chroniły przed letnim skwarem. Przepyszne wnętrza zdobiły kosztowne kobierce perskie i kaszmirskie, a na podłogach leżały sterty poduszek z brokatu. W pełnych wdzięku niszach wabiły oko okazy drogocennej porcelany, ale z wyjątkiem łóżek niewiele było takich mebli, jakich używamy dzisiaj. Nie mniej bogaci, ale znacznie bardziej dyskretni kupcy hinduscy osłaniali swe smukłe pałacyki kotarą zieleni - cechował je wyszukany luksus, przezornie jednak zamaskowany, gdyż ich mieszkańcy mieli uzasadnione obawy, że wprowadzony i jawnie głoszony przez Akbara liberalizm może się w każdej chwili skończyć pod presją ortodoksyjnych bigotów muzułmańskich.

Wyglądały tak wszakże tylko bogate przedmieścia. W labiryncie krętych, monotonnych uliczek śródmieścia Agry stały domostwa znacznie skromniejsze - kupcy i uboższa szlachta budowali domy z cegieł i wypalanych dachówek, pospolici żołnierze i czeladź obozowa zajmowali domki z gliny. Na każdym kroku spotykało się lepianki bezimiennej biedoty - marny dach ze słomy i jedna izdebka, do której wchodząc trzeba się było dobrze schylić. Całe rodziny gnieździły się w tych ciasnych norach, których klepiska co dzień zaciągano świeżą warstwą krowiego łajna, rodziny tak biedne, że cały ich dobytek składał się z maty do spania, tłuczka do ryżu i kilku garnków. W okresie gorących wiatrów letnich każdy pożar przemieniał się w straszliwą pożogę, której ofiarą padało tysiące domków i ludzi, zwłaszcza kobiet przestrzegających reguł pardy, gdyż wolały one zginąć niż ukazać odsłoniętą twarz obcym ludziom. W konsekwencji miasto przypominało obóz wojskowy, w którym skromne wygody zapewnione były tylko uprzywilejowanym. Zważywszy jednak, że

działo się to w stuleciu, w którym nawet londyńskie elegantki wychodziły na miasto z nieodstępnym bukietem kwiatów, aby złagodzić fetor śmieci i ścieków, nie można się dziwić, że sława Agry już wówczas dotarła do Europy, zawsze spragnionej nowinek.

W pełnych emocji dniach darbarów ściągali do miasta ze swoich pustynnych warowni radżpucy wodzowie wspólnie ze starszyzną afgańską i pstrokatą gromadą chanów tureckich, uzbeckich i perskich. W okolicach Czerwonego Fortu rojno było wtedy od słoni, wierzchowców, wozów, żołnierzy i motłochu.

Na bazarze pod murami Fortu nawet w zwyczajny dzień panował nieopisany zgiełk. Wokół kuglarzy zbierały się rzesze oniemiałych z zachwytu gapiów; zaklinacze węzów oplatali gadami swe szyje i ramiona. Wróżbici i bazarowi astrologowie obiecywali bezpłodnym kobietom liczne potomstwo lub słuchali z przejęciem poufnych zwierzeń dam zawołanych od stóp do głów. Od biedaków opłata za przepowiednię wynosiła zaledwie jedną pajsę - miedziaka stanowiącego drobną część rupii. Aptekarze handlowali kuleczkami opium i haszyszu, wykładanymi na sprzedaż razem z lekarstwami i przyprawami korzennymi; nicponie, złodzieje kieszonkowi i małe obdartusy strzelali oczami do migocących błyskotkami tancerek; trochę dalej tłoczyli się sprzedawcy orzechów, zapaśnicy, łowcy zwierząt i żołnierze, czyniąc nieopisany zgiełk.

Hindusi byli jaroszami, ale muzułmanie mięsem nie gardzili - kramarze oferowali gołębie i turkawki, wołowinę, baraninę, mięso koźlece, a nawet wieprzowinę dla chrześcijan. Z ryb bywały tylko karpie, ale za to wybór owoców był ogromny, a wśród nich pomarańcze i melony oraz winogrona z Persji. Spozrzegawczy urzędnik Kompanii Wschodnioindyjskiej wprędce wytropił inne targowiska - „wprawdzie nie tak godne zalecenia, ale tłumnie uczęszczane i prawem dozwolone nie tylko tutaj, ale w całych Indiach, a mianowicie lupanary. Wieczorami przemieniają się one w istne jarmarki, gdzie przybywający klienci targują się i wybierają nierządnicę, które siedzą lub leżą na łóżkach”. Zanotował również, że panowie o bardziej wybrednych gustach seksualnych mogą tam wynająć „tańcownice”, które śpiewają i tańczą na przyjęciach. Ladacznice te zarabiały dodatkowo kupując i ćwicząc w swojej sztuce młodziutkie branki, „za których hymen trzeba płacić bardzo słono, ale które po utracie dziewictwa można dostać za bezcen”.

W przeciwieństwie do wulgarnych rozrywek przepyszny spektaklem cesarskiego darbaru mógł się rozkoszować zarówno książę, jak i biedak. Przyjętym zwyczajem towarzyszyły mu walki słoni oraz zawody w zapasach i szermierce, a Dżahangir wzorem rzymskich imperatorów wprowadził także walki ludzi z dzikimi zwierzętami. Skłonny do teatralnych gestów Szahdżahan uczynił później z darbarów widowiska o prawdziwie

orientalnym przepychu.

Do głównych bram Czerwonego Fortu, strzeżonych dniem i nocą przez oddziały szlacheckiej gwardii, prowadziły mosty zwodzone, które w nocy podnoszono za pomocą grubych żelaznych łańcuchów. Ze zgiełkliwego bazaru, gdzie nieszczęsną papugę, przywiązaną do szczytu wysokiego pała, w końcu uśmiercał celnym strzałem ktoś ze szlachty lub nawet sam cesarz - tylko garstka uprzywilejowanych mogła się udać do fortu i przejść przez bramę, której z obu stron strzegły kamienne słonie z jeźdźcami na grzbiecie. Ale następną bramę mogli przestąpić tylko wybrani z wybranych, albowiem dalej znajdowały się pawilony przeznaczone na prywatne i publiczne audiencje, skarbiec, ogród, pałac cesarski i wytworne apartamenty cesarskich dam. Specjalnie wydzielona enklawa w zewnętrznym forcie mieściła cesarskie warsztaty - pracownie złotników, jubilerów, krawców, stolarzy, szewców i wielu innych rzemieślników. Znajdowały się tam również kwatery urzędników oraz galeria muzyczna, gdzie dworscy dobosze przy akompaniamencie trąb walili w kotły z takim ferworem, że pałac trząsał się w posadach.

\* \* \*

Jeżeli przyszedł książę małżonek Mumtaz Mahal patrzył na tę panoramę, to na pewno nie z okna budowli położonej w obrębie Czerwonego Fortu - zgodnie bowiem z obowiązującą etykietą otrzymał on własną rezydencję, z dala od ojcowskiego haremu. Szahdżahan (występujący nadal jako książę Churram, gdyż jeszcze nie nadano mu cesarskiego przydomka) niedawno ukończył dwadzieścia lat - przyszedł na świat w Lahaur, w styczniu 1592 roku, pod znakiem Wagi. Uszczęśliwiony wnukiem Akbar nadał mu imię Churram - „Radosny”. Jedną z bezpłodnych żon Akbara nawet adoptowała dziecko, tak że jego własna matka, radżputka, odgrywała drugorzędną rolę w wychowywaniu chłopca. Oddany pod opiekę znakomitym uczonym Szahdżahan odznaczał się zadziwiającą pamięcią - pragnieniem poznania najdrobniejszych szczegółów, które przyswajał sobie zarówno dzięki wrodzonym zdolnościom, jak i pilności. W życiu osobistym bardzo szybko stał się pedantem na punkcie czystości, a szczególnie gustował w perfumach, których zapach przesycił jego garderobę. Był tak uprzejmy, że nawet do najniższego sługi nigdy nie zwracał się „ty”.

Gdy książę stroił się przed uroczystościami ślubnymi, zwierciadła pałacowe bez wątpienia odbijały przystojną twarz, znaną nam dobrze z miniatur mogolskich - niemal asyryjską w swojej królewskiej wyniosłości, ze skośnymi, migdałowymi oczami, wydatnym nosem i ustami wahającymi się między młodzieńczym uporem a utajoną zmysłowością, która w przyszłości miała okazać się dla niego katastrofalna. Na razie jednak w latach młodzieńczych dominowały w nim dwa uczucia - duma i przemożna ambicja zdobycia tronu

cesarskiego. Ale na to musiał jeszcze poczekać, gdyż jego ojciec, Dżahangir, panował dopiero kilka lat.

W Indiach zaślubiny zawsze odbywały się z kosztowną pompą, a w tym wypadku nie żałowano niczego. Przyjętym zwyczajem oblubienicy przysłano przed ślubem oprócz henny cztery drogocenne prezenty; Mumtaz Mahal dostała także owoce i słodczyce na pięknych tacach oraz sporo pieniędzy - zapewne wiele tysięcy rupii. Przyjaciele księcia Churrama, przy akompaniamencie orkiestry, zanieśli osobiście te podarunki do domu jej ojca.

Ceremonia ślubna, która odbyła się zapewne w wielkim czworoboku wewnętrznym Czerwonego Fortu, pośród namiotów, pawilonów, flag, dywanów, może nam się wydać dziwaczna: zaślubin dokonano według muzułmańskiego rytuału *hinabendi*. Zgodnie z tym ceremoniałem niewiasty, ukryte za kotarą, ubarwiły ręce pana młodego na czerwono mieszaniną henny i kurkumy; najświetniejsi goście także malowali sobie dłonie tą farbą przynoszącą szczęście. Ojciec panny młodej nie brał zazwyczaj udziału w uroczystości zaślubin. Rodzic Mumtaz Mahal lubował się jednak w przepychu i rywalizując z cesarzem Dżahangirem przyczynił się również do uświetnienia widowiska. Monarcha osobiście nałożył nowożeńcowi ślubny wieniec z pereł. Nad formalną stroną zaślubin czuwał prawdopodobnie kadi, który był w Agrze najwyższym autorytetem, ekspertem w dziedzinie prawa muzułmańskiego i w dodatku świątobliwym mułłą; towarzyszyło mu dwóch świadków, zawsze mężczyzn. W ich obliczu narzeczona wyraziła swą zgodę, narzeczony wyrecytował przepisane modlitwy i zgodnie ze zwyczajem ogłoszono treść małżeńskiej umowy majątkowej - rzecz dużej wagi, ponieważ zobowiązań posagowych małżonków ściśle przestrzegano. Zobowiązania te miały charakter obustronny: zarówno rodzina pana młodego, jak i panny młodej obdarzała nowożeńców. Można przypuszczać, że ojciec Mumtaz Mahal ofiarował im konie arabskie i tureckie, setkę słoń, brańców etiopskich i czerkieskich, złote kubki i wiele sztuk kosztownego jedwabiu. Każdy z gości weselnych także otrzymywał podarunek. W godzinę później Szahdżahan obmył ręce w wodzie różanej i na potwierdzenie świętego związku wypił kubek czystej wody. Następnie w siedzibie ojca panny młodej odbyło się wielkie oficjalne przyjęcie, uświetnione obecnością samego cesarza Dżahangira. Końcowym akordem dnia były występy muzyków, śpiewaków i tancerzy.

Uroczystości ślubne trwały jeszcze cały miesiąc, dostępne teraz tłumom ludzi, którzy z podziwem oglądali barwne korowody i pomysłowe fajerwerki. Dopiero w ostatnich dniach maja Dżahangir udał się z wizytą do rezydencji księcia Churrama, w towarzystwie dam ze swego haremu i najwyższych dostojników. Szahdżahan wysadził się na kosztowne prezenty dla ojca, cesarskie małżonki i służebne obdarował biżuterią, a dostojników paradnymi



szatami. Dżahangir bawił u niego cały dzień i całą noc, rezydując w namiocie rozstawionym przez mistrza ceremonii.

Na tle praktykowanej przez dynastię mogolską poligamii, prowadzącej do podziału uczuć, małżeństwo to było zjawiskiem wyjątkowym, gdyż okazało się prawdziwym związkiem z miłości. Dwie inne żony Szahdżahana nie pozostawiły śladu w historii. Zaręczyny księcia Churrama z Mumtaz Mahal odbyły się, gdy on miał piętnaście lat, a ona czternaście - niemalże Romeo i Julia. Następnie ojciec zawarł podyktowane racją stanu porozumienie w sprawie drugiego małżeństwa młodego księcia, związku z księżniczką safawidzką, krewniaczką szacha Persji.

W pięć lat po uroczystościach zaślubin z Damą z Tadż Szahdżahan zawarł trzecie małżeństwo, tym razem podyktowane osobistym interesem politycznym - w trosce o przyszłość księżę pojął za żonę córkę Szahnawaz-chana, obrotnego żołnierza, który mógł być bardzo pożyteczny dla rosnącego grona jego stronników. O obu tych żonach zachowały się nieliczne wiadomości. Córka Szahnawaz-chana urodziła księciu Churramowi syna, zmarłego w niemowlęctwie, a dama z Persji wydała na świat córkę, o której historia milczy.

O nie znanych z imienia nałożnicach haremowych z tego okresu życia Szahdżahana wiemy bardzo mało. Wiele kobiet znajdowało się w zenanie nie dla posług miłosnych: roilo się tam od dam dworu, strażniczek i służebnych. Nie wszystkie z nich służyły seksualnym zachciankom Szahdżahana - przynajmniej chwilowo. Nie ma powodu wątpić w jego względną wierność wobec Mumtaz Mahal - wierność w znaczeniu przyjętym w społeczeństwie muzułmańskim, w którym nawet małżonki cesarskie musiały, chcąc nie chcąc, pogodzić się ze swą bardzo ograniczoną rolą. Ale nawet o tym prawdziwym małżeństwie decydowały racje polityczne; jeżeli nie sam Szahdżahan, to ktoś inny musiał widzieć w nim swój interes.

Perscy krewniacy Mumtaz Mahal odgrywali na dworze mogolskim rolę pierwszoplanową. Chociaż między Mogołami a despotycznymi regentami z Isfahanu trwała żywa wymiana obelg, Persowie, ci „Francuzi” Azji, cieszyli się wielkim szacunkiem, jako przedstawiciele skomplikowanej kultury islamu. Oficjalnym językiem dworu był perski, mogolscy historycy pisali po persku kwieciste kroniki, mogolscy poeci tworzyli perskie ody. Każdy, kto miał jakieś ambicje, potrafił zacytować rozdział lub werset z Omara Chajjama lub Hafiza. Sztuka perska spowiła złocistym woalem surowy materializm cesarstwa indyjskiego. W 1577 roku, za panowania Akbara Wielkiego, dziadek Mumtaz Mahal, dostojnik perski, niejaki Mirza Ghijas-beg, stracił cały swój majątek w rodzinnym Chorasanie. Korzystając z pomocy możnego kupca przetrzymał trudy wyczerpującej podróży i dotarł z ciężarną żoną do

Agry, gdzie niebawem rozpoczął służbę na dworze Akbara. Dzięki chytrłości, uporowi i wdziękowi ten zawsze wytworny awanturnik zrobił o własnych siłach wspaniałą karierę. Obsypany zaszczytami i uhonorowany przez Akbara imieniem Etimaduddaula, dobił się w późniejszym okresie najwyższego stanowiska w państwie mogolskim - premiera przy cesarzu Dżahangirze.

Dwoje dzieci tego dostojnika dzieliło z nim polityczne sukcesy. Jego przebiegły syn, Asaf-chan, ojciec Mumtaz Mahal, miał w perspektywie urząd premiera za panowania Szahdżahana. Córka, Nurmahal, sprytna intrygantka, dzięki małżeństwu z Dżahangirem zajęła pozycję pierwszej damy cesarstwa. Przez następne dziesięć lat ten potężny perski triumwirat będzie decydować o polityce dworu mogolskiego.

Używając naszego dosadnego słownictwa, Nurmahal była kobietą w pełni zasługującą na miano kutego na cztery nogi babsztyla. Trzeba jednak dodać, że ten babsztyl był nie tylko wyjątkowo zdolny, ale także diablo atrakcyjny. Upojona nadanym jej tytułem Nurdżahan („Jasność Świata”) zaczęła powoli, ale systematycznie powiększać sferę swoich wpływów. Zarówno ojciec, jak i brat mieli przekonać się o jej potędze, gdyż niebawem stała się faktyczną władczynią Indii mogolskich - dość powiedzieć, że w jej imieniu bito monety, a dekrety cesarskie nosiły jej podpis. Wywierała jakiś hipnotyczny wpływ na zakochanego w niej Dżahangira, który po alkoholowych orgiach i nadużyciu opium zasypiał w jej ramionach jak dziecko. W tym okresie na pewno nie spuszczała oka z Szahdżahana, który odznaczał się największą ambicją ze wszystkich synów Dżahangira (doczekał się ich już pięciu) i miał najwięcej szans na sukcesję. Zanim więc powierzyła bratanicę temu przedsiębiorczemu pasierbowi, postanowiła mu pokazać swoją władzę. Na miesiąc przed ślubem Nurdżahan wyłudziła dla Szahdżahana awans na wyższe stanowisko - został dowódcą kilku tysięcy konnych.

Aż dziw bierze, że Mumtaz Mahal, pochodząca z rodziny tak wytrawnych perskich intrygantów, wyszła z egzaminu historii bez najmniejszej skazy. Z wyjątkiem wątpliwych twierdzeń, że w jakimś okresie życia uległa antychrześcijańskim nastrojom, nie znajdujemy żadnej wzmianki o jej udziale w dworskich intrygach - przeciwnie, trzymała się od nich z daleka. Wychowała się pod opieką dziadków i rodziców; Asaf-chan nie widział za nią świata, Etimaduddaula nosił ją na rękach. Jej matka, Diwandzi-begam, pochodziła także z perskiej arystokracji, w każdej epoce Mumtaz uznana byłaby za piękność, ale prawdziwego blasku dodawał jej niezwykle charakter. Stanowiła rzadki przykład skromności idącej w parze z uczciwością, kobiety na wskroś prostolinijnej, a jednocześnie zadziwiająco opanowanej. Obdarzona dużą inteligencją, ale na szczęście bez sprytu, poznała dobrze język perski i

arabski. Jako młodzianka dziewczyna zwróciła na siebie uwagę wielu dostojników królestwa. Dżahangir musiał wiele dobrego słyszeć o niej, skoro chętnie zgodził się na zaręczyny księcia Churrama już na pięć lat przed zawarciem formalnego małżeństwa, a nawet osobiście wsunął pierścienek zaręczynowy na palec dziewczyny.

Tak mało wiemy o kobietach mogolskich, tak dużo musimy dopełnić wyobraźnią. Kiedy - na przykład - książę Churram podniósł pierwszy raz zasłonę parady, żeby spojrzeć na swą ukochaną? Późniejsi specjaliści od upiększania historii usłużnie wyczarowali odpowiednio ckliwe spotkanie. Młody książę Churram miał rzekomo spotkać Mumtaz Mahal podczas uroczystości muzułmańskiego Nowego Roku, kiedy cesarskie ogrody w Agrze tonęły w blasku świateł i rozbrzmiewały echem muzyki. Sam fakt uroczystości z tej okazji nie podlega, rzecz jasna, dyskusji. Akbar już dawno wprowadził zabawę w bazar w dniu Nowego Roku - sposobność do flirtu z damami dworu, które występowały jako handlarki, naciągając kobiecymi sztuczkami możnych panów do kupowania od nich po fantastycznych cenach biżuterii lub bezwartościowych drobiazgów. Chyba tylko pensjonarka może nabrać się na taką bajeczkę: śliczna Mumtaz Mahal („czarne warkocze, rozmarzone czarne oczy, delikatnie zarysowane brwi i długie jedwabiste rzęsy, cera aksamitna jak u lili”) zaćmiewa urodą swoją piękną ciotkę, Nurdżahan, a kiedy onieśmielona stoi w swoim straganie, podchodzi Szahdżahan, zaczyna z nią rozmawiać i z miejsca trąci dla niej głowę. „Och, gdybym mógł być rękawiczką na tej rączce!”

Ta relacja o ich pierwszym spotkaniu jest zapewne zmyślona, ale miłość tych dwojga była prawdziwa. Mumtaz Mahal stała się w oczach Szahdżahana symbolem nieskazitelnej czystości, schronieniem dalekim od rozgrywek o władzę w cesarstwie. On brał w nich udział, ona nigdy. Ona w każdej sytuacji była wielkoduszna, nieskalana, pogodna i cierpliwa. Kochała Szahdżahana ciałem i duszą, a on odwzajemniał to uczucie, stawiając ją wyżej od polityki. Można nawet powiedzieć, że go urzekła, tak jak Nurdżahan rzuciła urok na Dżahangira. Pewien sceptyczny uczony doszedł do wniosku, że obie te damy „po mistrzowsku odegrały swoje role w dramacie miłości”. Ale przecież Szahdżahana nie można porównać z Dżahangirem, narkotyzującym się błaznem, który ślepo zaufał sprytniej intrygantce. Mumtaz Mahal nie zawahała się na moment w dniach jawnej rebelii i uciekła do męża prowadzącego ambitną i ryzykowną grę o władzę. Nie zważając na ciężę towarzyszyła księciu Churramowi w niezliczonych podróżach, udała się z nim do Udajpuru i nawet do dalekiego Bengalu. W czasie kampanii w Udajpurze przyszła na świat księżniczka Dżahanara, a następne córki, Rauszanara i Gauharara, miały ujrzeć światło dzienne w Barhanpurze, w złowrogim Dekanie. Czterech synów - Dara, Szudża, Aurangzeb i Murad - rozbeczało się po

swym pierwszym klapsie w czasie kampanii wojennych. Mumtaz Mahal była dobrą kobietą, zasłużyła sobie na tak wspaniałe mauzoleum.

\* \* \*

Gdy Szahdżahan żenił się z Mumtaz Mahal, cesarz Dżahangir („Dzierżyciel Świata”) liczył czterdzieści trzy lata i choć graniczy to z cudem, miał przed sobą jeszcze piętnaście lat życia. Otyły, zmysłowy, zepsuty, porywczy, a w owym okresie już nieodwracalnie pogrążony w nałogach, po wiekach zmartwychwstaje dla nas na licznych portretach. Najlepsze dają dokładny wizerunek jego osoby - opuszczone w dół wąsy, worki pod oczami, mięsiste usta oraz, jak zwykle, sznury pereł i sztylet u pasa.

W pierwszej chwili nasuwa się porównanie z rzymskim Klaudiuszem, ale analogia ta tylko w części jest trafna. U Dżahangira w osobliwy sposób dekadentkie wyrafinowanie łączyło się z dziecinną naiwnością i uczciwością. W czasie modlitw o piątej po południu nabożni muzułmanie musieli być zgorszeni widokiem cesarza bez żenady pokazującego się z kielichem w ręku; przedstawiano go tak zresztą nawet na monetach mogolskich. W swoich niezwykłych pamiętnikach przechwala się, że pił więcej od pradziadka - Babara. Wyznaje również, że zaczął pić wino mając czternaście lat, gdyż przywracało mu siły; kiedy wino przestało na niego działać, Dżahangir przerzucił się na arak, mocny trunek sporządzany na Wschodzie z lukrecji. „W ciągu dziewięciu lat wypijałem codziennie do dwudziestu kubków podwójnie destylowanego alkoholu-zwiera się - z których czternaście piłem po południu, a sześć w nocy. Całe moje pożywienie składało się w tym okresie z jednej sztuki drobiu i niewielkiej ilości chleba. Nikt nie śmiał zwrócić mi uwagi i doszło do tego, że nie mogłem utrzymać kubka w ręku, bo tak trząsałem się i drżałem. Piłem dalej, ale inni trzymali kubek za mnie.” W końcu jeden z lekarzy Akbara powiedział bez ogródek Dżahangirowi, że jeżeli nie przestanie pić, to w sześć miesięcy znajdzie się na tamtym świecie. „Rada jego była dobra, a życie było mi miłe.” Dżahangir ograniczył więc dzienną dawkę do sześciu kubków wina zmieszanego z wódką; „wkrótce jednak - pisze - nabrałem upodobania do opium”. W 1612 roku dwa razy dziennie zażywał opium, a oprócz tego wypijał swoją stałą porcję alkoholu. Miał żelazną konstytucję indyjskiego słonia.

W latach chłopięcych, gdy jeszcze nie był niewolnikiem strasznych nałogów, Dżahangir otrzymał gruntowne wykształcenie, które miało go wyposażyć w kwalifikacje, jakich oczekiwano od władcy mogolskiego - zwłaszcza kulturę umysłową, na którą Akbar, chcąc w ten sposób zrekompensować własne braki, kładł specjalny nacisk. Wychowany w Fatehpur Sikri przed całkowitym opuszczeniem tego miasta, Dżahangir uczył się perskiego, tureckiego, arabskiego i hindi, a oprócz tego arytmetyki, historii i geografii; zaznajamiano go

też z innymi dziedzinami wiedzy. Później uczono go układać wiersze po persku i rozwijano w nim zainteresowania botaniką, zoologią, muzyką, malarstwem i innymi sztukami pięknymi. Obok kultury umysłowej ważne miejsce zajmowały sporty - łucznictwo, jazda konna, fechtunek, strzelectwo; Dżahangir stał się dobrym strzelcem i zapalonym myśliwym.

W okresie późniejszym Szahdżahan otrzymał wychowanie według tego samego modelu.

Dziwne, że Dżahangir jako jedyny z władców muzułmańskich nie został obrzezany - widać eklektyczny Akbar wziął sobie do serca pytanie świętego Pawła: „I jakież z tego pożytek?” Trudno orzec, jaki był powód tego odstępstwa od uświęconej tradycją praktyki islamu, zresztą takich odstępstw było znacznie więcej. Rygorystycznie ortodoksyjny islam sunnicki, którego zarówno sam cesarz mogolski, jak i liczni muzułmanie na jego dworze byli już tylko formalnymi wyznawcami, został dawno zmodyfikowany zainicjowanym przez Akbara liberalnym przymierzem hindusko-muzułmańskim. Dzięki samym tylko małżeństwom krew mogolska szybko mieszała się z krwią hinduską - dość powszechnie przyjętym modelem stał się harem Akbara, składający się z kobiet różnej narodowości.

Zgodnie z tą zasadą Dżahangir w wieku szesnastu lat ożenił się ze swoją hinduską kuzynką radżpucką, matką najstarszego syna cesarza, księcia Chusru. W 1604 roku, okryta wstydem z powodu buntu syna, popełniła ona samobójstwo ratując honor radżputów. Jedną z hinduskich żon Dżahangira była arystokratycznej krwi matka Szahdżahana - z pochodzenia księżę ów był bardziej Indem niż Mogolem. W późniejszym okresie harem Dżahangira wzrósł do ośmiuset kobiet, ale chwilowo wszystkie uczucia cesarza skupione były na osobie Nurdżahan.

Okrucieństwo Tamerlana odziedziczyła cała linia mogolska, ale w Dżahangirze doszło ono do szczytu. Lubił przyglądać się, jak obdzierano ludzi żywcem ze skóry, a za przypadkowe wejście na cesarski teren łowiecki i spłoszenie zwierzyny rozkazał jednego człowieka zabić, a dwóch ciężko okaleczyć. Pasjonował się walkami ludzi z dzikimi zwierzętami, a szczególne upodobanie znajdował w widoku lwa rozrywającego ludzkie wnętrzności. Ale dzięki jakiejś nadludzkiej niekonsekwencji Dżahangir był także wielkim orędownikiem sprawiedliwości - do blanków fortu w Agrze polecił przytwierdzić złoty łańcuch z sześćdziesięcioma dzwoneczkami, aby pokrzywdzone strony mogły pokrzyżować szyki dworskich intrygantów i dzwonieniem zawiadomić cesarza bezpośrednio o doznanych krzywdach - nikt z tego urzędników nigdy nie skorzystał. Zamordował bez skrpułów premiera swego ojca, ale jednocześnie zarządził zainstalowanie pryszniców z letnią wodą dla cesarskich słoni, „ponieważ polewając się chłodną wodą w porze zimowej biedne zwierzęta

trzęsły się z zimna”. Informuje nas o tym z rozbrajającym wdziękiem: „Był to wyłącznie mój pomysł. Nikt na to przedtem nie wpadł”.

Oprócz tak skrajnych cech charakteru, jak okrucieństwo i łagodność, sprawiedliwość i niesprawiedliwość, Dżahangir łączył w sobie wiele innych przeciwieństw, ale rzecz dziwna, mimo to wydaje się sympatyczny. Jest coś pociągającego w tym nieprawowiernym despotcie, który ku zgorszeniu mułłów objada się wieprzowiną i nie chce pościć w czasie ramadanu; który mimo perswazji Nurdżahan ostrzeliwuje stępionymi drewnianymi strzałami swego skonsternowanego medyka albo obdarowuje złotem fakirów i bierze w objęcia wysmarowanych popiołem świątobliwych mężów, przyjmując zabrudzony chleb z ich rąk. Bawi nas (nawet jeśli relacja ta nie jest prawdziwa) rablesowska rubasznosc, z jaką podszczuwa muzułmańskich świętych mężów przeciwko jezuitom. Pewnego razu podobno jakiś jezuita oświadczył, że podda swoją religię próbie ognia wchodząc w płomienie z Biblią w rękę, jeżeli któryś z mułłów zrobi to samo trzymając Koran - w ten sposób wyższość chrześcijaństwa zostanie bezspornie udowodniona. Uradowany perspektywą takich zawodów Dżahangir tak nastraszył swojego mułłę, że (w anegdocie opowiedzianej przez niezbyt ścisłego w swych relacjach skatologa) święty mąż „zwiesił głowę, pobladł i cały drżąc tak się spaskudził, że napełnił salę straszliwym odorem, a w dodatku zapomniał języka w gębie. Kiedy smród ów dotarł do Dżahangira, zatkał on nos, a to samo uczynili dworacy”.

Rzecz prosta, dodać do tego trzeba Dżahangira w roli romantycznego konkurenta do ręki Nurdżahan. I tutaj nie brak legend. Nurdżahan przyszła ponoć na świat w czasie owej pełnej trudów ucieczki z Persji Etimaduddauli i jego małżonki. Skrajnie wyczerpani pozostawili dziecko pod drzewem, ale pod wpływem wyrzutów sumienia zawrócili i znaleźli przyszlą niezłomną królową pod opieką kobry, która swoim kapturem osłaniała ją przed słońcem. W wieku dziewczęcym Nurdżahan wyszła za mąż za uchodźcę z Persji, niejakiego Szer Afghana, który uzyskał od Dżahangira stanowisko w administracji Bengalu. Szer Afghan oskarżony został o popełnienie jakiejś niedyskrecji, a kiedy zawleczono go przed oblicze wielkorządcy Bengalu, zabił tego dostojnika w napadzie wściekłości, jednakże sam poniósł śmierć na miejscu, zarąbany przez jego świtę.

Owdowiała Nurdżahan, którą wezwano na dwór w Agrze, dowiedziała się w drodze od pewnego derwisza o czekającej ją wielkości. Choć nie była już podlotkiem, zachowała olśniewającą piękność, która zwróciła uwagę cesarza. Dżahangir zakochał się w niej od pierwszego spojrzenia, choć zapewne kochał ją już od kilku lat - ludzie szeptali sobie na ucho, że cesarz ukartował zabójstwo męża Nur, aby zdobyć umiłowaną od lat kobietę, której jego ojciec, Akbar, nie pozwolił mu poślubić. Tak czy owak, Dżahangir musiał usilnie zabiegać o

jej względy. Holendrzy przekazali do Amsterdamu romantyczną relację, że cesarz „co wieczór z jej powodu płynął łodzią do domu Etimaduddauli. Pozostawał tam przez całą noc, a rano także łodzią wracał do swego zamku.” Po czterdziestu dniach tak wytrwałej żeglugi Nurdżahan zgodziła się zostać królową u boku usychającego z miłości Dżahangira.

W chaosie sprzecznych relacji holenderskich i innych wytopienie prawdy jest niesłychanie trudne. Dlaczego Akbar miał nie pozwolić wcześniej Dżahangirowi na poślubienie młodzietkiej Nurdżahan? Czym miała się kierować Nurdżahan poślubiając zabójcę męża? Nawet taka intrygantka jak ona musiała dbać o zachowanie kobiecej czci. Z drugiej strony Dżahangir, który w pamiętnikach poświęca dużo miejsca przeróżnym błahostkom, nie wspomina ani słówkiem o swoich umizgach do Nurdżahan, a imię jej wymienia pierwszy raz dopiero w trzy lata po ślubie. Dlaczego tę właśnie wdowę rozkazał sprowadzić z powrotem do Agry i umieścić w cesarskim haremie pod okiem swej matki, królowej wdowy? Holendrzy zakładają, że w okresie konkurów Dżahangira Nurdżahan mieszkała u ojca. Mnożąc informacje nie rozwiązujemy zagadki. Dlaczego Dżahangir poślubił ją dopiero w cztery lata po śmierci jej męża? Czy czekając tak długo chciał uspić podejrzenia opinii publicznej?

Tak czy inaczej, wiemy, że Dżahangir ją kochał, rzeczywiście zabiegał o jej względy, ożenił się z nią, gdy liczyła trzydzieści cztery lata, i wyniósł ją na pozycję, którą zajmowała w omawianym przez nas okresie. Zresztą Nurdżahan ma własne tytuły do chwały: sławne były jej długie krucze włosy, sztuka jeździecka, polowania na tygrysy, wybitna inteligencja i poetyckie improwizacje w języku perskim. Jej zachowane portrety z profilu są aż nadto wymowne: wydatny nos, zbyt mięsiste usta, oczy o cudownej perskiej głębi. Zwykle zdobi ją sznur pereł i kolczyki, a w rękę trzyma odkorkowany flakonik z perfumami.

Nurdżahan kipiała pomysłami - wkrótce zaprojektowała nie znane dotychczas stroje z długimi trenami (tzw. peszwy), wprowadziła nowe fasony ubiorów z jedwabiu i bawełny, nowe rodzaje biżuterii i ozdób, nowe przybranie stołu w czasie oficjalnych przyjęć dworskich. Lansowana przez nią moda przyjęła się w społeczeństwie na wiele lat i utrzymała się aż do śmierci Szahdżahana; niektórzy romantycy twierdzą nawet, że kultura dzisiejszych Indii nosi niezatarte piętno jej wybitnej osobowości.

Chociaż kupcy holenderscy w Agrze, uważając ją za sprężynę dworskich intryg, przypięli jej etykietkę „podstępnej niewiasty, przepelnionej po dziurki od nosa chytryości”, to jednak Nurdżahan wyglądała na pozór na kobietę wspaniałomyślną. Codzienna działalność filantropijna cesarzowej nie odbiegała od przyjętych zwyczajów, czy to chodziło o posagi dla osieroconych dziewcząt, czy o pomoc dla biednych. Ale pod woalem perfum i pełnych gracji

ruchów krył się przenikliwy umysł, nieustannie rozważający polityczne i administracyjne problemy państwa. Wkrótce stało się dla wszystkich oczywiste, że ta rzeczowa i obdarzona niemałą odwagą kobieta pała żądzą panowania nad każdym człowiekiem i nad każdą sytuacją. Posądzano ją nawet o morderstwo - w jednym ze źródeł czytamy, jakoby miała zaprosić do siebie matkę księcia Chusru, aby przy świetle księżycy obejrzeć z nią studnię położoną na wewnętrznym dziedzińcu jej apartamentów, i kiedy dama ta się nachyliła, wepchnęła ją do studni, po czym podniosła alarm dopiero wtedy, gdy ofiara przestała się szamotać. Jest to oczywiście zwyczajna plotka, ale motyw zbrodni ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa, pozbywając się bowiem matki prawowitego następcy cesarza Nur przygotowywała tron dla wybranej przez siebie marionetki.

Kiedy w 1612 roku Szahdżahan poślubił jej siostrzenicę, Mumtaz Mahal, junta cesarzowej miała już jasno wytyczone cele. Ważne wydarzenia układały się w zgodnym rytmie z nieustannymi wędrówkami dworu, w czasie których Mumtaz Mahal zaczęła rodzić dzieci - Dżahanarę (przyszłą pierwszą damę cesarstwa), urodzoną w 1614 roku w dużym mieście Adżmer, oraz Darę Szikoha (przyszłego następcę tronu), który przyszedł na świat w rok później, także w Adżmer ze Dżahangir tak powitał wnuka: „Dwa razy zmieniły się straż nocne... w poniedziałek, 29 dnia miesiąca safar (30 marca 1615), pod znakiem Łucznika, kiedy Babie Churramowi urodził się chłopiec z córki Asaf-chana. Dałem mu na imię Dara Szikoh. Żywię nadzieję, że jego przyjście na świat będzie pomyślne dla tego państwa, poślubionego wieczności, i dla jego szczęśliwego ojca.”

Ufny w wieczną przyszłość Mogołów Dżahangir z błogim spokojem nie dbał o teraźniejszość i troszczył się jedynie o dogadzanie swym zachciankom. Pograżony coraz głębiej w występku i lenistwie, z radością oddał ster rządów swej kipiącej energią, utalentowanej małżonce. Potężnym cesarstwem Hindustanu władała faktycznie cesarzowa, wspomagana i podjudzana przez swego ojca, Etimaduddaulę, swego brata, Asaf-chana, oraz młodego, ambitnego Szahdżahana. Nawet matka cesarzowej włączona została w te rodzinne manewry polityczne - Asmat-begam działała jakoby uspokajająco, prawdopodobnie jako doradczyni swej odurzonej władzą córki. Bądź co bądź matka Nurdżahan nie była byle kim - w historii zapisała się jako wynalazczym olejku różanego.



## Rozdział III

### PIERWSZY PRZYCZÓLEK

W 1616 roku Dżahangir z całym dworem mogolskim nadal bawił jeszcze w Adżmerze, w samym sercu Radżputany. W mieście tym, położonym prawie pięćset kilometrów na wschód od stołecznej Agry, wśród lesistych pagórków okalających duże jeziora, zażywali dłuższych wyczasów. Adżmer stwarzał nie tylko piękną lesistą scenerię dla tymczasowej rezydencji monarchy, ale co ważniejsze, leżał blisko warowni radżputańskich: Dżajpuru, a zwłaszcza Udajpuru, z którego władcą Dżahangir pozostawał od pewnego czasu na stopie wojennej.

W tym przedłużającym się pobycie w Adżmerze nie było nic nadzwyczajnego, gdyż władcy mogolscy często rozstawali się na długo z luksusową stolicą swego cesarstwa. Nie mówiąc o buntowniczych prowincjach i poddanych - gdy trzeba było przywołać do porządku sprawiający kłopoty Dekan, leniwych Afganów lub niesfornych radżputów - do innych części imperium podróżowało się po prostu dla przyjemności: aby zapolować na tygrysy i zwierzynę płową, aby spędzić lato w Kaszmirze lub odwiedzić Lahaur, stolicę Pendżabu. Cesarze mogolscy pozostali wierni wędrownemu trybowi życia i podróżowali po swoich ogromnych włościach z przerażająco licznym orszakiem dworaków, brańców, możnych chanów mużułmańskich i wodzów hinduskich, a także z artylerią, konnicą, piechotą oraz chmarą markietanów, słoni, wielbłądów, koni, wołów, namiotów, kucharzy, sztandarów, pałaninów, darmozjadów i oczywiście z całym cesarskim haremem.

Dżahangir nadal pędził zgubny żywot utracjusza. Przepity, odurzony opium pozostawał bezradnym, ale budzącym trwogę jedynowładcą, prowadzącym sztuczną egzystencję w arystokratycznej próżni. Jakimś cudem udawało mu się przebrnąć przez codzienne modlitwy poranne i obowiązkowy występ przed ludnością Adżmeru. „Gdyby przez jeden dzień nie pokazał się bez podania dostatecznego powodu, doszłoby do buntu ludności; dwóch dni absencji nie udałoby się w żaden sposób usprawiedliwić.” Na wpół przytomny włókł się na południowe ceremonie dworskie, walki słoni i po interludium haremowym kończył dzień w zupełnym otępieniu. Ludziom nie mogło się pomieścić w głowie, że tak długo wytrzymuje ten tryb życia. Siedem lat wcześniej angielski karierowicz William Hawkins opowiadał o nałogach cesarza: „Wypija [...] pięć kubków, co jest dawką, której jego medycy nie pozwalają mu przekroczyć. Potem zażywa opium i [...] kładą go spać. [...] Po dwóch godzinach snu służba budzi go i przynosi kolację; w tym czasie już nie może jeść o

własnych siłach i trzeba go karmić; trwa to mniej więcej do pierwszej w nocy, a potem śpi do rana.”

Hawkins dobrze znał te sprawy: sam był nałogowym pijaczną, a jego pretensje do pozycji pierwszego, nieoficjalnego ambasadora Anglii na dworze mogolskim zapewniły mu kilka lat stukania się kieliszkiem z Dżahangirem. Kim był w rzeczywistości? Po prostu posłańcem, który miał przekazać list wyproszony przez Kompanię Wschodnioindyjską od króla Jakuba. Z powodu zwyczajnej ignorancji pismo to zaadresowano do Akbara, a zawierało ogólnikową prośbę o „wolność handlu i przywileje” korzystne dla obu królestw. Hawkins, który miał za sobą pobyt na Środkowym Wschodzie (prawdopodobnie jako kupiec) i mówił biegle po turecku, wycygał od urzędników Kompanii tytuł „Naczelnego dowódcy” trzeciej wyprawy indyjskiej. Jego samotny okręt, „Hector”, rzecz znamienita, pierwszy raz rozwinął angielską flagę u wybrzeży indyjskich, kiedy dotarł w dniu 24 sierpnia 1608 roku do portu Surat. Powstrzymywany przez machinacje Portugalczyków, zdecydowanych bronić do upadłego przed Anglikami swego monopolu handlowego - król Jakub był dla nich „królem rybaków i nikczemnej wysepki oraz zakałą królewskiego stanu” - Hawkins dotarł do Agry dopiero po ośmiu miesiącach. Wkrótce stał się towarzyszem hulanek Dżahangira, który wprawdzie był doszczętnie zdeprawowany, ale zachował iskrę odziedziczonej po Akbarze ciekawości dla wszystkiego, co obce. Hawkins mówił biegle ojczystym językiem Mogołów - wytrawny pijaczyna chętnie całymi dniami i nocami rozprawiał przepitym głosem o Anglii i świecie.

Dżahangir jednakże był kapryśny. Z początku nie tylko robił mu nadzieje na otwarcie drogi dla handlu angielskiego, ale mianował go dowódcą czterystu konnych i nadał mu tytuł „angielskiego chana”. W końcu paplającemu na potęgę „angielskiemu chanowi” nie udało się mimo wszystko uzyskać spełnienia danych mu przyrzeczeń - nie dostał firmanu, czyli dekretu cesarskiego zezwalającego Anglikom na handel. Dżahangir posłuchał rad życzliwych Portugalczykom dygnitarzy, a portugalska Goa przekonała mogolskiego wielkorządcę Suratu, że udzielenie Anglikom jakichkolwiek koncesji ściągnie na Indie nieszczęścia.

Depcząc po piętach Hawkinsowi przybyła do Agry w 1613 roku nowa partia angielskich „ambasadorów”, przywożąc następny list od króla Jakuba i wlokąc ze sobą bezsensownie dwóch muzyków. Jeden z nich, imieniem Lancelot, grywał na wirginalu dla cesarza Dżahangira i dostojników - prawdopodobnie Szahdżahan i jego perscy krewniacy bywali na tych osobliwych sympozjach muzycznych, a Nurdżahan i Mumtaz Mahal przysłuchiwały się także, ukryte za koronkową kratą haremu. Występy Lancelota skończyły się klapą, ale drugi muzyk, Robert Trully, zadziwił cały dwór grą na kornecie. Sam Dżahangir

próbował opanować technikę gry na tym dziwacznym instrumencie, a w końcu polecił swoim rzemieślnikom wykonanie sześciu kornetów (wszystkie okazały się do niczego).

Robertowi Trully polecono, by udzielał lekcji jednemu z najwybitniejszych muzyków cesarskich. Po pięciu tygodniach wirtuoz indyjski radził sobie z kornetem wcale nieźle, ale dał tak zapamiętałe, że po dwóch następnych tygodniach wyzionął ducha. Robert Trully został więc jedynym kornecistą w całym imperium mogolskim - los nie do pozazdroszczenia, ponieważ za jeden występ otrzymywał honorarium w wysokości tylko pięćdziesięciu rupii.

Ta absurdalna komedia miała być dymną zasłoną dla gry o dużą stawkę, ale ktoś wtedy mógł się na tym poznać? Dla Mogołów Hawkins i wędrowni minstrele króla Jakuba byli tylko nową rozrywką. Na swoich dziwacznych instrumentach wygrywali jakąś zabawną melodię, przywiezioną z pociesznego wyspiarskiego królestwa, odległego o tysiące mil. To prawda, że zależało im na uzyskaniu niewielkich przywilejów handlowych w ogromnym cesarstwie, ale los miał spłatać złośliwego figla znacznie później; Kompania Wschodnioindyjska i sam król Jakub byłiby zapewne mocno zakłopotani, gdyby ktoś ich posądził o zamiar zawładnięcia subkontynentem; Anglicy. zaledwie przekroczyli próg, rywale portugalscy i holenderscy wyprzedzili ich znacznie, a Francuzi deptali im po piętach.

Rozpoczęła się cudzoziemska inwazja na Indie. Ale dla Dżahangira nieskończenie ważniejsze było mgliste, choć odczuwalne niebezpieczeństwo, które jak pająk czaiło się w sieci zakulisowych knoń pałacowych. Wzrok pięciu synów cesarza skierowany był na tron. Chusru nadal był więźniem, groźbą chwilowo zażegnana i z racji odległości niezbyt poważną; księżę Parwez sprawował nieudolnie dowództwo nad armią dekańską; Hawkins zauważył kiedyś, że siedmioletni Szahrijar zaciął się i nie uronił ani jednej łzy, gdy ojciec go spoliczkował, potem zbił, a w końcu wbił mu szpilkę do włosów w policzek. Teraz dorastający Szahrijar towarzyszył ojcu w Adźmerze, razem z mało znanym Dżahandarem (który nigdy nie był poważnym kandydatem do tronu i wkrótce miał w zagadkowy sposób zniknąć z kart historii mogolskiej).

Pozostawał jeszcze Szahdżahan, najinteligentniejszy, najbardziej kochany przez Dżahangira, najlojalniejszy, ale bez wątpienia także najbardziej ambitny z jego synów. Za plecami księcia stali jego powinowaci - szarogęsiący się perscy dygnitarze i z dnia na dzień coraz potężniejsza cesarzowa Nurdżahan. Cesarskie słowo Dżahangira miało nadal moc absolutną, gdyż wciąż budził on strach. Ale lata nadużywania narkotyków powodowały u cesarza bądź stany otępienia, bądź histeryczne napady dzikiego despotyzmu. Nurdżahan czuliła się i wdzięczyła do męża, wyzyskując go dla własnych celów, które w okresie pobytu w Adźmerze były identyczne z dążeniami Szahdżahana - księżę i grupa Persów naradzali się

ze sobą, solidarni jak szajka złodziei. Ojciec Nurdżahan, Etimad, był wprawdzie nadal premierem, ale już się postarzał, tak że jej brat, Asaf-chan, zaczął wywierać niemały wpływ na bieg spraw państwowych. A ponieważ Szahdżahan przez małżeństwo z Mumtaz Mahal skolidował się z ich rodziną i pod każdym względem wydawał się odpowiednim kandydatem do korony, cały tercet Persów z zapałem krzątał się koło jego interesów. Jednakże wszyscy oni dobrze pamiętali, że z tytułu starszeństwa obaj bracia Szahdżahana, Chusru i Parwez, mieli pierwszeństwo do tronu, a w wypadku jakiegoś kaprysu Dżahangira mógł mu nawet poważnie zagrozić zarówno Szahrijar, jak i Dżahandar. Szahdżahan miał więc do pokonania cztery przeszkody. W rzeczywistości miał ich pięć: apetyt opętanej władzą kobiety rósł tak szybko, że wkrótce zapragnęła ona jeszcze bardziej uległej marionetki. Księżę Churram, który wcale nie chciał tańczyć, jak mu zagrano, miał tylko jedno wyjście - pysze cesarzowej Nurdżahan przeciwstawić swoją zdecydowaną wolę rządu Indiami.

\* \* \*

W tym gnieździe orientalnej intrygi brakowało dotychczas tylko jednego, ale ważnego elementu: wytrawnego obserwatora europejskiego. Czy bez takiego świadka mogłaby potomność kiedykolwiek ocenić wartość przekazów pisemnych i odcześć prawdę od panegirycznych komplementów, którymi mogolscy skrybowie obsypywali swoich władców, nie dbając ani o wierny wizerunek osób, ani o ściśle przedstawienie wydarzeń? Jedyne ktoś z zewnątrz - bystry cudzoziemiec na dworze mogolskim - mógł zdobyć się na „niezbędną korektę prawdziwych z pozoru szczegółów”.

Cudzoziemiec ten, jak łatwo się domyślić Anglik, przybył do Adżmeru tuż przed Bożym Narodzeniem 1615 roku, tak ciężko chory, że niesiono go w palankinie. Jeden z członków jego świty zmarł w drodze z zachodniego wybrzeża Indii. Przybysz ów nie mógł więc wcześniej ubiegać się o zaszczyt prezentacji na dworze mogolskim, jak dopiero w połowie stycznia 1616 roku. Przywiózł on oczywiście nowy list od króla Jakuba, ale od samego początku było jasne, że tym razem Kompania Wschodnioindyjska wysłała osobistość poważną - wykształconego w każdym calu dyplomatę, z wystawionymi jak należy listami uwierzytelniającymi.

Na portrecie z epoki sir Thomas Roe prezentuje się imponująco jako godny, prostolinijny dżentelmen z czasów Jakuba I - spiczasta bródka, nie znające lęku spojrzenie, wysokie, niemal arystokratyczne czoło i wyraźnie zarysowane usta, nawykłe mówić prawdę. W wieku trzydziestu pięciu lat znajdował się w pełni sił męskich - miał ukończony uniwersytet w Oksfordzie i otrzymał od króla Jakuba szlachectwo. Wprawdzie przez jakiś czas zasiadał w parlamencie, ale służba zagraniczna bardziej mu odpowiadała i skorzystał z

nęcej oferty Kompanii Wschodnioindyjskiej - gaża 600 funtów rocznie, kapelan i lekarz, opłacona służba i całkowite koszty utrzymania w Indiach (jeżeli cesarz nie zechce mu zapewnić pełnego wikt!).

Thomas Roe miał odegrać podwójną rolę: mimo woli niezmiernie ważnego obserwatora, jednocześnie zaś polityka troszczącego się wyłącznie o interesy angielskie, tak samo jak Mogołowie troszczyli się o własne. Interesy Thomasa Roe'a były na wskroś polityczne. Misja jego była rzeczywiście ogromnie ważna: cała przyszłość Anglii w Indiach zależała od zręczności jednego człowieka, który reprezentował ją na dworze Wielkiego Mogoła.

Wprawdzie Anglicy usiłowali na razie tylko wśliznąć się ze swoim handlem do Indii, ale już wkrótce Roe napisze do króla Jakuba, że: „bez wątpienia z czasem królestwo Najjaśniejszego Pana czerpać będzie z handlu w tym kraju bardzo wielkie korzyści”. W oględnych słowach oceniając siłę Mogołów dochodzi do wniosku, że „boją się oni Portugalczyków, boją się nas i starają się politykować z jednymi i z drugimi; ale w głębi duszy (gdybyśmy tu mieli dużą siłę) będą bardziej nierzetelni wobec nich niż wobec nas”. Jasne jest, że sir Thomas Roe dobrze znał się na arkanach polityki mocarstwowej.

Nie mniej jasne jest, że wszystkich przybyszów z Europy pożerała chciwość - Europa pożądała opium, indyga, muślinu” jedwabów, diamentów, pieprzu, imbiru i innych przypraw, masła indyjskiego, cukru, laki, a także saletry dla prowadzenia wojen. Większość tych cudzoziemców byli to ludzie z marginesu, pragnący zbić majątek w legendarnie bogatych Indiach, ale znajdowały się wśród nich i jednostki uczciwe, ściągnięte tu żądzą przygód lub nadziejami na sukcesy w pracy misyjnej.

Oczywiście upłynęło sporo wody, nim udało się im tam dostać. Przed 1600 rokiem tylko garstka Europejczyków dotarła do Hindustanu, który dla wszystkich, z wyjątkiem kilku jezuitów rezydujących w Agrze był w pełni terra *incognita*. Na wybrzeżach Indii istniały wprawdzie od dawna małe portugalskie enklawy, takie jak Goa, ale powstały one dzięki śmiałym wyprawom żeglarzy Odrodzenia. Portugalia znacznie wyprzedziła europejskich rywali, zręcznie opanowując handel z mogolskimi Indiami oraz dostarczając statków do przewozu pielgrzymów do Mekki; gdyby Portugalia nie była tak małym państwem, marzenie jej bohatera, Albuquerque'a, o panowaniu nad Indiami mogłoby się rzeczywiście spełnić. Rozważnych Holendrów Portugalczycy przepędzili aż na korzenne wyspy Indonezji i dopiero w późniejszym okresie pozwolili im na prowadzenie kantoru handlowego w Agrze.

Spóźnieni Anglicy mogli tylko obejść się smakiem. Chcąc uniknąć wojny europejskiej ze zjednoczoną Koroną Hiszpanii i Portugalii, królowa Elżbieta odmawiała sankcji dla

handlowej rywalizacji na obcych rynkach - Kompania Wschodnioindyjska uzyskała zatwierdzenie swego statutu w ostatnim dniu XVI stulecia. Nic więc dziwnego, że dopiero po szesnastu latach niemałych wysiłków handel angielski usadowił się w Indiach na tyle mocno, by można było przejść do dyskusji politycznych. Portugalczycy szczyrzyli zęby jak pies nad kością, zdecydowani nie ustąpić na krok; jeżeli przyszli tu nie chcąc dopuścić do monopolu Holendrów, to teraz nie zamierzali zejść z drogi Anglikom. U wybrzeży indyjskich doszło już do starć między flotyllą angielską a portugalską.

Mogołowie z zarożumiałą wyższością przyglądali się temu widowisku stojąc na uboczu: w ich oczach handel był profesją prostacką, dobrą dla Hindusów i Europejczyków. Mieli także inne powody, żeby trzymać się z daleka - zapewne chcieli przekonać się, które z cudzoziemskich mocarstw okaże się silniejsze, a tym samym bardziej dla nich użyteczne. Potężna kamaryla perska zaczęła wywierać presję na Szahdżahana, który w tym czasie przynajmniej nominalnie sprawował władzę nad dochodowym portem w Suracie. Otwarcie drzwi Anglikom mogło doprowadzić do kłopotów. Póki nie udowodnią swej siły, nie należy wyrzucać od dawna zasiedziały Portugalczyków.

\* \* \*

Od chwili przybycia do Indii sir Thomas Roe uznał, że jedynym sposobem na dwulicowość Mogołów jest zdobycie dla siebie szacunku jako dla poważnego przedstawiciela monarchy nie mniej potężnego od Dżahangira. Po ostrej wymianie słów z reprezentującym Szahdżahana wielkorządcą Suratu Roe oświadczył cierpko, że zostawi zakwestionowane przez niego bagaże, aby zgniły na komorze celnej w porcie. Wielkorządca zrewanżował się drwinami z angielskiego kocza, przeznaczonego na prezent dla Dżahangira. „Kupiliśmy tandetnego aksamitu od Chińczyków - napisał Roe - i załadowawszy na wozy posłaliśmy go w prezencie władcy”. Chciwość i ciekawość Dżahangira uratowały sytuację - urzędowym pismem udzielił zezwolenia na podróż Roe'a wraz z wszystkimi bagażami w głąb kraju.

Anglicy odbyli tę wędrowkę wyznaczoną trasą. W czasie postoju w Barhanpurze, siedzibie mogolskiej administracji Północnego Dekanu, Roe miał sposobność spotkać się z księciem Parwezem w tamtejszym Czerwonym Fortcie. Parwez przyjął go z wyniosłym przepychem, ale nie mniej wyniosły poseł nie zgodził się paść mu do nóg, czego wymagał dworski ceremoniał. Czy książę zechce zezwolić na utworzenie angielskiej faktorii w Barhanpurze? Po otrzymaniu prezentów Parwez natychmiast się zgodził. Dość pechowo jeden z prezentów - skrzynka alkoholu - okazał się nieroztropny; skonfundowany dworak poinformował Roe'a, czekającego na następną audiencję u księcia, że Parwez jest pijany.

W relacji z późniejszej audiencji u cesarza Dżahangira w Adżmerze Roe wyczarowuje

atmosferę dworu: pełno tu aksamitnych i jedwabnych baldachimów i kobierców, a tron stoi na wysokim podniesieniu pośrodku ogrodzonej balustradą przestrzeni. „Mijając pierwszą balustradę zrobiłem rewerans, mijając wewnętrzną balustradę skłoniłem się znowu, a znalazłszy się u stóp Króla, ponowiłem ukłon po raz trzeci. Wszystko to odbywało się na wielkim dziedzińcu, rojącym się od ludzi wszelakiego pokroju. [...] Owa audiencja bardzo przypominała teatr - Król siedział dostojnie jak w łożu, wielcy panowie kręcili się na podium niby aktorzy; pospólstwo stało niżej, gapiąc się na wszystko.”

Ambasador wręczył pismo króla Jakuba, listy uwierzytelniające oraz podarunki. Dżahangir nie tylko nie wzgardził koczem, ale jeszcze tego samego wieczora zlustrował go bardzo dokładnie i rozkazał angielskim stangretom zabrać się na krótką przejażdżkę. W dwa dni później „przysłał pewnego szlachcica po moje pełnomocnictwo, albowiem Królowa pragnęła zobaczyć pieczęć”; przebiegła Nurdżahan chciała się przekonać na własne oczy, że Roe jest rzeczywiście akredytowanym dyplomatą, a nie jedynie pionkiem na usługach Kompanii Wschodnioindyjskiej.

Roe miał spędzić w cesarstwie mogolskim ponad trzy lata, z czego wiele miesięcy musiał przesłuchać w Adżmerze, starając się uzyskać formalny traktat zezwalający na działalność angielskich placówek handlowych. Szybko zorientowawszy się w rzeczywistym układzie sił działających za tronem Dżahangira, rozpoczął serię bezowocnych wizyt dla zjednania sobie poparcia. Ojciec Mumtaz Mahal, Asaf-chan, przyjął z początku ambasadora Anglii z nieukrywaną pogardą, kazał mu czekać „w przedpokoju, co wcale mi nie było w smak”. Ale największy afront spotkał dyplomatę, kiedy Asaf-chan zignorował gościa i zasiadł do kolacji z przyjaciółmi. Roe wyszedł wtedy z furią i wysłał raport z taką refleksją: „A jako że jego stanowisko nie jest większe od jego ogłady, nie miał żadnego prawa tak mnie potraktować; jestem ambasadorem potężnego i wolnego Monarchy i w tym charakterze mam wyższą od niego pozycję, toteż od tego czasu noga moja nie postąpiła na jego przyjęciach”. Ale wkrótce Roe pogodził się z Asaf-chanem.

Szahdżahan zrazu także zachowywał się arogancko. „Takiej pychy można nauczyć się tylko u Lucyfera” - nabazgrał Roe w swoim dzienniku. Pewnego razu rozmowa, która miała doprowadzić do wyjaśnienia klauzul traktatu, skończyła się jak zawsze prośbą księcia o ofiarowanie mu jakiegoś prezentu, tym razem chodziło o białe pióro z ambadorskiego kapelusza. Roe sumitował się, że pióro jest zniszczone. „Wtedy zapytał mnie, czy mam więcej takich piór, odparłem, że mam ich trzy lub cztery, ale w innych kolorach. Na to on rzekł, żebym dał mu je wszystkie, bo za dwa dni odbędzie się pokaz jego koni i służby przed obliczem Króla i chciałby mieć kilka takich piór, ponieważ w tym kraju są one wielką

osobliwością.”

Wytrawny strateg, stary premier Etimad, chcąc udobruchać ambasadora i złagodzić wyrządzoną mu impertynencję, złożył mu wizytę w jego glinianej chacie; został nawet na obiad, ale nic nie wziął do ust. „Prosił mnie o wszystko, CQ wpadło mu w oczy, ale ofiarowałem mu tylko jedno pióro do kapelusza, trzy lub cztery ryciny i parę starych ostróg.” Etimad oceniwszy, że ambasador może przysporzyć kłopotów, posłał mu kosz melonów, rzekomo zebranych osobiście przez Nurdżahan.

Nasuwa się pytanie, czy Roe mógłby szybciej posuwać się naprzód, gdyby posyłał kosztowne dary wszechmocnej cesarzowej. Z początku jednak dysponował dość marnymi prezentami, a w dodatku nie bez pewnej obłudy udawał, że nie chce plamić rąk dawaniem łapówek. Ale nawet wtedy, kiedy zaczął je dawać, często okazywały się nieodpowiednie - Asaf-chan zwrócił pierścień jako „zbyt niskiej wartości”, a Dżahangir nie przyjął mapy świata Mercatora, gdyż Indie były na niej mniejsze, niż sobie wyobrażał. Na domiar Nurdżahan pozostawała niewidzialna. Tylko raz ambasadorowi angielskiemu udało się ją zobaczyć, ale i wtedy tylko w przelocie i nie całą postać: „W jednym z okien stały jego (Dżahangira) dwie główne żony, które z ciekawości wydłubały małe otworki w trzcinowej zasłonie, żeby na mnie popatrzeć. Najprzód dostrzegłem ich palce, a kiedy „zbliżyły twarze, jedno oko, a potem drugie, chwilami dostrzegałem całe ich fizjonomie. Płeć miały całkiem białą i czarne włosy gładko zaczesane do góry. A gdyby nawet było *ciemno*, *ich* brylanty i perły wystarczyłyby, żebym je zobaczył. Kiedy podniosłem oczy do góry, cofnęły się i zaczęły tak chichotać, iż suponowałem, że śmieją się ze mnie.”

Na podkreślenie zasługuje fakt, że jawnie podjęte starania skromnego cudzoziemca o załatwienie sprawy tak drobnej, jak przywileje handlowe, stanowiły poważne zagrożenie dla Szahdżahana i perskiego triumwiratu. Dżahangir w jednym napadzie furii mógł ich zniszczyć - zależni od kaprysu bezwzględnego despoty, mieli uzasadnione powody do lęku, że w każdej chwili mogą stracić jego łaskę.

Wkrótce Roe otrzymał na to niezbity dowód. Oszukiwany i zwodzony zbyt długo, pewnego wieczoru na dworskim przyjęciu zaapelował do oszołomionego narkotykami Dżahangira. Obawiając się najgorszego, przerażony Asaf-chan próbował zagrozić drogę tłumaczowi ambasadora, Włochowi Giovanniemu Veronese (który za swe usługi otrzymał później w prezencie kindżał i butelkę „mocnego trunku”). Ale dzięki zdecydowanej postawie Anglika pozwolono jego pomocnikowi wejść za balustradę - i rozpoczął się pokaz istic prestidigitatorskiej zręczności. Szahdżahan próbował odwrócić uwagę ojca od tłumacza, ale Roe nie pozwolił pokrzyżować swoich planów nawet księciu. „Toteż kazałem Włochowi



wołać w głos, że gorąco upraszam Najjaśniejszego Pana o posłuchanie, na co Król zawołał mnie i zrobiono mi przejście.” Ambasador wystąpił ze skargą, że dwa miesiące w Indiach minęły mu na chorobach i wymianie grzecznych słówek, ale nie osiągnął niczego - jak nie było, tak nie ma porozumienia między dwoma suwerenami, zapewniającego „uczciwy i bezpieczny handel oraz prawo pobytu dla moich rodaków”.

Firmany Dżahangira są zbyt ogólnikowe, a w dodatku tymczasowe (Roe nie ośmielił się powiedzieć, że porozumienie utrudniał Szahdżahan i perski triumwirat); konieczny jest układ ściśle sformułowany i ostateczny.

Dżahangir odpowiedział tonem rozkapryzonego dziecka, że „bardzo chce mieć angielskiego konia”. Anglik uznał to życzenie za niełatwe do spełnienia: przez Turcję koni transportować nie można, a żaden koń nie wytrzyma podróży morskiej. Argumenty te nie trafiły do przekonania cesarzowi: „Jeżeli załadujecie na statek sześć koni, jeden z nich ma szansę dopłynąć żywy, a choćby w drodze wychudł na szkielet, to my go już tu odkarmimy.”

Roe zgodził się napisać do Anglii i zażądać przysłania konia, a potem kategorycznie poprosił o natychmiastowe podjęcie decyzji: czy Dżahangir zechce potwierdzić wydane wcześniej rozkazy i podpisać osobiście dokument, który by zawierał gwarancje zabezpieczające kupców angielskich przed nadużyciami? W tym momencie Asaf-chan zaczął robić desperackie wysiłki, żeby usunąć tłumacza, ale „ułapiłem go mocno, pozwalając mu tylko na mruganie oczami i daremne gesty. Wtedy Król wpadł nagle w straszny gniew i zaczął się domagać wyjaśnienia, kto nas skrzywdził, krzycząc z taką furją, że niemiło mi go było słuchać”. Roe mimo to ciągnął dalej, dukając po hiszpańsku za pośrednictwem tłumacza Włocha, że co się stało, już się nie odstanie; nie miał wcale zamiaru inkomodować Dżahangira tą sprawą i przedstawi ją księciu Szahdżahanowi. „Król, który nie zwracał uwagi na mego tłumacza, dosłyszawszy imię syna wykoncypował sobie, że oskarżyłem go przed nim, zaczął powtarzać: «*mio filio, mio filio*», i zaraz kazał go przywołać, ów przyszedł w wielkim strachu i się ukorzył. Asaf-chan trząśł się z przerażenia, a wszyscy obecni srodze się dziwowali.”

Wśród ogólnego rozgardiaszu Szahdżahan został sromotnie zbesztany, chociaż Roe pośpiesznie usiłował zapewnić cesarza, że nie żywi do księcia żadnych pretensji. Na swoje usprawiedliwienie Szahdżahan oświadczył, że proponował Anglikom firman, ale go odrzucili. Roe poruszył również kwestię spornej klauzuli dotyczącej handlu portugalskiego, co od razu wywołało burzę protestów ze strony portugalskich nobilów i obecnych na posłuchaniu jezuitów. Po gorącej dyskusji („bo byliśmy bardzo rozgorączkowani”) Asaf-chan znalazł zręczne rozwiązanie: ambasador przedstawi formalną listę swoich żądań i jeżeli będą one

rozsądne, cesarz złoży na niej swój podpis, a Szahdżahan go potwierdzi.

Mile polechtany uprzejmością Dżahangira Roe przez jakiś czas tuszował w swoim dzienniku i listach niektóre konsekwencje tego monstrualnego absolutyzmu wschodniego. W dodatku doświadczenia indyjskie mogły pobudzić go do zalatującej zbrodnią stanu refleksji na temat nadużyć władzy monarszej w Europie, których dość napatrzył się za swego życia - wystarczy wymienić takie ekscesy Henryka VIII i Elżbiety, jak ścięcie kilku niepotrzebnych już królowych i ponury koniec lorda Essex. I europejscy, i wschodni Dżahangir wziął go w ramiona, ucałował i obdarował kosztownymi prezentami.

W Agrze panowała wtedy dżuma, toteż spodziewano się, że cesarz za radą małżonki uda się w ślad za Szahdżahanem, by z bliska śledzić przebieg operacji wojennych. W dniu odjazdu ambasador obserwował Dżahangira w czasie niecodziennego ceremoniału: usadowionego w oknie *dżharokha* monarchę wachlowało kilku eunuchów, a jednocześnie na jedwabnej lince windowano przeznaczone dla niego dary. W oczekiwaniu na cesarza Roe i inni obecni siedzieli na dywanach. Dżahangir opóźnił odjazd o pół godziny, a tymczasem damy haremowe dosiadały pięćdziesięciu słoni, wabiących oczy złożonymi siodłami i baldachimami ze srebrnej lamy, z których spływała złota siateczka tak gęsta, że same pozostając niewidzialne, widziały wszystko. W końcu Jego Cesarska Mość zszedł pałacowymi schodami, a wtedy zebrana tłumnie ludność Adżmeru „zagłuszyła armaty” krzycząc: „*Padszah salamat*” („Niech żyje Król!”). Ruszyli ku Dżahangirowi dworacy, przypasali mu szablę i kindżał, wysadżane olbrzymimi brylantami i rubinami, oraz założyli myśliwski kołczan. Turban monarchy iskrzył się od brylantów i rubinów wielkości orzecha, a nad czołem lśnił jak słońce olbrzymi podłużny szmaragd w kształcie serca. Cała postać cesarza olśniewała blaskiem klejnotów - od bioder do pachwin opasywała go plecionka z pereł, rubinów i brylantów, potrójny naszyjnik z pereł rywalizował blaskiem z klejnotami bransolet i brylantami naramienników, a na każdym palcu skrzył się pierścień.

Roe mógł czuć się zaszczycony widząc, że Dżahangir wsiada do angielskiego koczka, obitego karmazynowym chińskim aksamitem, z angielskim stangretem i czterema rumakami zdobnymi w przetykane złotem aksamitne czapraki - ale była to tylko kopia! Z obu stron cesarskiego ekwipażu biegli eunuchowie niosący wysadżane rubinami buzdygany i odpędzający muchy miotłkami z białych końskich ogonów. W awangardzie orszaku grzmiały kotły i trąby, kołysały się baldachimy, paradne parasole i mogolskie sztandary ze złotogłowiem naszywanego rubinami, perłami i szmaragdami. Za powozem Dżahangira niesiono trzy pozłacane palankiny, także ozdobione drogimi kamieniami, oraz kroczył sługa ze złotym podnóżkiem wysadżanym klejnotami. Następnie jechała Nurdżahan w oryginalnym

angielskim kocz, tyle że z nowymi obiciami i ozdobami. Jakby mało jeszcze było tej parady, ukazał się w końcu trzeci kocz, znowu kopia oryginału, a w nim Szahrijar i Dżahandar, najmłodszy syn Dżahangira. Orszak zamykały słonie niosące damy z haremu i piesi szlachcice. Pełen podziwu Roe odprowadził tę procesję aż do bramy pałacu.

W kilka dni później Roe udał się do odległego o ponad osiem kilometrów obozu Szahdżahana z życzeniami zwycięstwa i szczęśliwego powrotu. Przedstawiciel króla Jakuba był teraz pokornym sługą księcia, zabiegającym o jego życzliwość dla Anglików, którzy przebywali w cesarstwie. Szahdżahan przyjął go ceremonialnie, siedząc na posrebrzanym tronie inkrustowanym złotymi kwiatami. Odłożywszy na bok swą antypatię do księcia, Roe z rozwagą scharakteryzował przyszłego cesarza Indii:

„Zaciągnięto wartę, ponieważ zapadł już zmierzch. Gdy znalazł się on poza pałacem, zaobserwowałem, że jest to człowiek stanowczy, i z ciekawością przyglądałem się jego manierom i uczynom. Wręczono mu dwa listy, przeczytał je stojąc, nim zasiadł na tronie. W życiu nie widziałem nikogo tak opanowanego, wciąż tak pełnego powagi, nigdy nie śmiejącego się ani nie okazującego nikomu szacunku lub najmniejszej uwagi, ale zawsze zachowującego ten sam wyraz pychy i pogardy na twarzy. Zauważyłem jednak u niego chwile wielkiej udręki, gdy coś tak go gnębi i zaprzęta jego myśli, że udziela swojej świecie dziwacznych i zaskakujących odpowiedzi lub też jakby nic nie słyszy. Jeżeli wolno mi sądzić, zostawił on serce wśród niewiast swego ojca, z którymi ma prawo swobodnie rozmawiać. Onegdaj przyjechała do niego w angielskim kocz Nurmahal i zaraz wyjechała. Obdarowała go opończą wyszywaną perłami, brylantami i rubinami i zabrała ze sobą, jeżeli się nie mylę, całe jego zainteresowanie dla wszelkich innych spraw.”

Roe mylił się. Dystrakcja Szahdżahana nie miała nic wspólnego z haremem jego ojca, a już najmniej z Nurdżahan. Jeżeli nawet cesarzowa stała się powodem roztargnienia księcia, to tylko z powodów czysto politycznych: sojusz między cesarzową i księciem, jak się zdaje, już zaczynał słabnąć. Nie mogąc dłużej utrzymać Szahdżahana w ryzach, cesarzowa zwróciła się niebawem w innym kierunku, zabiegając ze wszystkich sił, by zachować władzę nad cesarstwem mogolskim po śmierci Dżahangira, która przy obecnym stanie zdrowia cesarza groziła w każdej chwili.

W przededniu kampanii w Dekanie Szahdżahan wezwał Roe'a na pilną rozmowę. Zmuszony zbyt długo czekać na audiencję, ambasador począł się denerwować, chciał bowiem wrócić do Adżmeru przed zmierzchem. W końcu dworacy zaprowadzili go przed oblicze księcia, który grał w karty, co było ulubioną rozrywką Mogołów (144 karty w talii dawały

niemalę pole do inwencji). Od pewnego czasu krążyły dość mgliste pogłoski, że Szahdżahan zaproponuje Anglikowi, by mu towarzyszył w wyprawie na południe, ale ksiązę nie wyraził tego życzenia. Szahdżahan wręczył jedynie ambasadorowi brokatowy płaszcz, który jako już używany stanowił wielkie wyróżnienie. Na koniec tych dziwnych pertraktacji Roe otrzymał specjalną eskortę konną na powrót do Adżmeru. Od tej chwili już z mniejszą zjadliwością traktował w swym dzienniku przyszłego władcę Indii.

W połowie listopada Adżmer zaczął szybko pustoszeć. Na rozkaz Dżahangira resztki królewskiego obozowiska miały być zniszczone, co zmuszało wszystkich opieszalców do wyruszenia w ślad za dworem. Roe utknął w miejscu, nie mogąc dostać ani wielbłądów, ani wozów; zwrócił się do wpływowych dworzan o pomoc w transporcie, a tymczasem starał się zdobyć więcej informacji o knowaniach pałacowej kamaryli. Wprawdzie Chusru został wydany ojcu Mumtaz Mahal, ale cesarz w napadach wściekłości bywał dziecinnie nieobliczalny. Dowiedziawszy się, że Asaf-chan odwiedził więźnia i potraktował go zbyt obcesowo, zbeształ swego perskiego powinowatego: „Król mu powiedział, żeby raz na zawsze zapamiętał w swoim dumnym sercu, że [Chusru] jest pierworodnym synem i ukochanym dziedzicem, Księciem i Władcą. Gdyby Król jeszcze raz dowiedział się, że [Asaf-chan] uchybił Księciu w należnym mu szacunku i atencji, rozkaże swemu synowi stanąć na jego karku i zdeptać - darzy wprawdzie Sułtana Churrama wielką miłością, ale chce, żeby wszyscy wiedzieli, że nie zawierzył im swego syna na to, by doprowadzili go do zguby.” Klika perska musiała się mieć na baczności.

Roe, który spędził już rok w Indiach, napisał dla Kompanii Wschodnio-indyjskiej raport o swoich dotychczasowych osiągnięciach. Nie mając odpowiednich podarków nie uzyskał „artykułów traktatu gwarantujących równouprawnienie stron”, ale udało mu się stopniowo odzyskać niektóre łapówki i sumy bezprawnie wymuszone od kupców angielskich oraz zrealizować ich należności, a także otrzymać kilka firmanów, które zapewniały jakieś bezpieczeństwo faktorom i agentom Kompanii w Suracie, Agrze, Lahaur, Adżmerze i innych miejscowościach. Postara się załatwić sprawę traktatu handlowego we właściwym czasie, a kiedy dopnie tego celu, Anglia nie będzie potrzebowała ambasadora na dworze mogolskim: „pośledniejszy agent [...] lepiej będzie chodził około interesów Waszmościów”. Roli mediatora miał już powyżej uszu.

Dwór ruszył na południe, by uciec jak najdalej od zadżumionej Agry. Z namowy kliki cesarzowej Nurdżahan, która forsowała pogląd, że wojska cesarskie powinny stanowić groźną ariergardę oddziałów Szahdżahana, Dżahangir skierował się do miasta Mandu, oddalonego tylko o sto pięćdziesiąt kilometrów od Barhanpuru, który leżał już w Dekanie. Trzy miesiące

Roe podróżował przez krainę, która miała tak decydujące znaczenie dla przyszłych losów cesarstwa. Dwór wraz z angielskim ambasadorem przedzierał się z trudem przez lasy i góry: wielbłądy zdychały, ludzie dezercerowali do Agry, bandyci mordowali maruderów, kto żyw przeklinał Dżahangira, a zwłaszcza Nurdżahan, która była, jak się zdaje, główną sprężyną tej okropnej eskapady.

Nieszczęśliwy więzień, Chusru, którego Szahdżahan nie zabrał ze sobą, znajdował się wtedy w obozie cesarskim, pod dozorem Asaf-chana. W czasie podróży doszło do niezwykłego spotkania. Pewnego dnia, zatrzymawszy się w cieniu drzewa na odpoczynek, Roe zobaczył księcia Chusru jadącego na słoniu w towarzystwie dość licznej eskorty i służby. Strażnicy wezwali angielskiego ambasadora, żeby usunął się z drogi, wtedy Chusru go przywołał i wdał się z nim w pogawędkę. Roe uznał zachowanie się księcia za pogodne i pełne godności i zauważył, że na znak hańby nosi on brodę po pas. Chusru w ciągu lat spędzonych w więzieniu stracił kontakt ze światem i bardziej robił wrażenie zjawy niż człowieka z krwi i kości. Chciał wiedzieć, jak daleko Anglia leży od Indii, jakie towary Anglicy przywożą i wywożą, jak Dżahangir potraktował ambasadora i czy obdarował go prezentami? Roe odparł, że przyjechał do Indii, aby uzyskać dla Anglików prawo swobodnego handlu - jeżeli uda mu się to osiągnąć, nie pragnie żadnych darów od cesarza. Chusru rzekł na to, że cudzoziemcom z tak dalekiej krainy na pewno nie odmówi się zawarcia traktatu. Zapytał, jak długo ambasador przebywa w Indiach, dowiedziawszy się, że dwa lata, wyraził zdumienie, że jego ojciec, mając tyle czasu przy sobie tak znakomitego męża, nie ofiarował mu jeszcze żadnego godnego króla daru. On, Chusru, jest więźniem i nie może dla Roe'a nic uczynić, ale będzie się za niego modlić. Po tych słowach odjechał.

Do ofiarowania prezentów doszło pod przymusem, w sytuacji pełnej komizmu, a obdarowanym był nie ambasador, lecz cesarz. W połowie lutego 1617 roku Roe znowu zaczął doznawać afrontów. Niedługo przedtem zmarł kapelan ambasadora, a jego miejsce miał zająć niejaki Edward Terry, który po długim marudzeniu wyruszył wreszcie z portu Surat z darami przywiezionymi jeszcze w 1616 roku drogą morską, ale dopiero w tym czasie zwolnionymi po nie kończących się pertraktacjach z władzami celnymi. W drodze do obozu cesarskiego Terry i jego towarzysze spotkali Szahdżahana zmierzającego do Barhanpuru. Księżę, trawiony ciekawością zobaczenia towarów angielskich, zatrzymał Anglików siłą. Roe wpadł w furię i z miejsca odwołał się do samego Dżahangira, ale cesarz go osadził: „Mój syn zabrał twoje towary i moje prezenty. Nie frasuj się, nie ośmieli się złamać ani jednej pieczęci ani otworzyć żadnego zamka. W nocy pošlę do niego rozkaz, żeby zwolnił te towary.” Wieczorem tego samego dnia rozgoryczony ambasador powrócił jeszcze raz do tej sprawy,

żądając wydania przesyłki w jego ręce, ale Asaf-chan zbył go słodkimi słówkami. Pijany Dżahangir zaczął bełkotać bez ładu i składu: „Czy nie jestem królem? Witajcie, Chrześcijanie, Maurowie, Żydzi, on nie mieszał się do ich wiary, oni przybyli pełni miłości i on chronił ich przed nieprawościami, pod jego ochroną żyli spokojnie i nikt nie ośmielił się ich uciskać.” Cesarz rozpląkał się i do północy nie pozwolił nikomu odstać od siebie.

Na rozkaz cesarza Szahdżahan zwolnił angielskie towary z sekwestru i posłusznie odesłał je pod eskortą do obozu cesarskiego. Zanim jednak Thomas Roe zdołał upomnieć się o swoją przesyłkę, Dżahangir bez skrupułów przywłaszczył sobie znaczną część zdobyczy. Rozsierdzony ambasador, z oczami nabiegłymi krwią, stanął przed obliczem władcy Indii. Jego Cesarska Mość przyznał się do zabrania kilku drobiazgów: dwóch haftowanych poduszek, składanego lustra i psów angielskich, które żywe dotarły do Indii. Ale co to są za obrazy? Dżahangir wyciągnął własnoręcznie owe dzieła sztuki, przy czym obraz „Wenus i Satyr” tak go zaintrygował, że zażądał opinii wszystkich towarzyszących mu dostojników. Roe uprzejmie podsunął poetyczną interpretację malowidła (jednakże później napisał do Kompanii Wschodnio indyjskiej, że prezenty należy dobierać z większym zastanowieniem: ciemnoskóry nagi satyr, uwięziony przez białą Wenus trzymającą go za nos, mógł być uznany za przemyślną alegorię wyszydającą Azjatów). Nie zastanawiając się, czy była to alegoria, czy nie, Dżahangir zwinął płótna. Weźmie je. Jeżeli tylko Roe postara się dla niego o angielskiego konia, każde życzenie jego serca zostanie spełnione.

Zniechęcony Roe zabijał czas bazgraniną w swoim dzienniku, póki lato i jesień nie przyniosły możliwości poważnych zmian politycznych na dworze mogolskim. Chusru odzyskał tymczasowo pewną swobodę ruchów i zaczęły nawet krążyć pogłoski o jego małżeństwie z córką Nurdżahan, urodzoną z jej pierwszego małżeństwa z Szer Afghanem. Roe twierdzi w swoich zapiskach, że plan ten uknuł premier Etimad oraz Asaf-chan, jednakże wydaje się, że główną jego autorką była Nurdżahan - jej konflikt z Szahdżahanem stawał się coraz bardziej jawny. Wprawdzie Chusru był ruiną człowieka, ale gdyby poślubił jej córkę, stałby się marionetką w rękach cesarzowej. Chwilowo były to spekulacje, ale Thomas Roe wiązał z nimi możliwość zmiany polityki Nurdżahan w stosunku do Anglików i postanowił nie przeoczyć tej szansy - ambasador przejął się zasadą Mogołów, że w polityce popłaca krętactwo.

Nadszedł dzień urodzin Dżahangira; Roe był świadkiem ceremonialnego ważenia monarchy w ogromnym i pięknym parku; ambasador dołączył się do grupy dworskich dostojników siedzących na dywanach. Cesarz w stroju kąpiącym od klejnotów wstąpił na cesarską wagę i usiadł „jak niewiasta na podkurczonych nogach”, gdy tymczasem na drugiej

szali układano srebro, złoto i drogie kamienie. Szlachetne kamienie znajdowały się w woreczkach, toteż nasz niewierny Tomasz zauważył podejrzliwie, że „snadnie mogły to być zwyczajne kamyki”. Ważeniu nie było końca - na szali kładziono złoto i jedwabne szaty, korzenne przyprawy, a potem mąkę, masło i pszenicę. Po skończonej ceremonii Dżahangir wstąpił na tron i zaczął rzucać w ciżbę skwapliwie rozchwytyjących je nobilew mnóstwo orzechów i owoców ze srebra. Zobaczywszy, że duma nie pozwala Anglikowi schylać się po nie, Wielki Mogoł wsypał mu do płaszcza pełną misę srebrnych cacek, ale chciwi dworacy „byli tak czelni, że zaczęli mi je z niego wyciągać”.

W dniu 2 października Szahdżahan powrócił w tryumfie z Dekami; nieprzejednani władcy południowi ukorzyli się, składając sowite daniny. Zgodnie ze swoimi politycznymi ocenami Roe sądził, że zwycięzca zostanie przyjęty bez wielkich honorów, jednakże informujący go plotkarze nie wzięli w swych rachubach pod uwagę przekory i uporu Dżahangira. Jeżeli nawet Nurdżahan zaczęła zmieniać swoje stanowisko, to rezultaty tej wolty nie mogły być od razu widoczne. Dżahangir uściskał młodego księcia Churrama, a potem wśród wielkiej pompy i parady nadał mu bezprzykładnie wysoką rangę dowódcy „wielu tysięcy konnych”, dokładając do tego „nowy tytuł: Szahdżahan. Po tej ceremonii Roe udał się do księcia z wyrazami uszanowania, ale powiedziano mu, żeby przyjechał nazajutrz o świcie, kiedy książę „będzie przyjmował hołd”.

Chcąc wygrać na głośnym już rozdźwięku między perską kliką a ich dumnym i niezwykłym powinowatym, ambasador znowu zaczął zabiegać o względy Asaf-chana i w tym celu sprzedał mu potajemnie perłę poniżej kosztu jej nabycia. Ukontentowany ojciec Mumtaz Mahal obiecał mu swe wstawiennictwo u księcia. Faworyzowanie Anglików było również na rękę cesarzowej Nurdżahan, gdyż po wycofaniu swego poparcia dla Szahdżahana mogła w ten sposób osłabić jego pozycję w porcie Surat. Chociaż na pozór Asaf-chan działał zgodnie z rozkazami siostry, to jednak już zaczął prowadzić podwójną grę: skoro książę - i w dodatku jego zięć - miał realną szansę wyjść z tej rozgrywki zwycięsko, to po co miał ryzykować utratę jego życzliwości? W ciągu kilku następnych dni pełen tupetu ojciec Mumtaz Mahal nie tylko wycygał od Szahdżahana zgodę na przyjęcie ambasadora, ale uzyskał kilka decyzji cesarskich korzystnych dla angielskiego handlu, a nawet zaczął u księcia zabiegać o obietnicę przyznania Anglikom koncesji w Bengalu. Wkrótce na arenę wstąpiła sama Nurdżahan i uzyskała od Szahdżahana rozporządzenie nadające jej prawo decyzji w sprawach towarów angielskich. Od tej chwili ambasador nie powinien się obawiać żadnych kłopotów, byłoby jednak ładnym gestem z jego strony, gdyby i Nur, i jej brat, Asaf-chan, mieli pierwszeństwo w zakupie towarów z najbliższego statku angielskiego! Kto wie zresztą, czy Szahdżahan,

który ma wkrótce zostać zarządcą całej prowincji Gudżarat, nie przekazuje „tytułu własności” do Suratu na rzecz Asaf-chana, a wtedy Anglicy będą się tam czuli jak w raj. Ale Roe już wkrótce miał się przekonać, że obietnice Asaf-chana nigdy nie przynosiły żadnych owoców - ambasadory angielscy musieli od wczesnego świtu głowić się nad rozszyfrowaniem polityki człowieka, który wkrótce miał zostać premierem Indii mogolskich.

W końcu października Dżahangir zwinął obóz w Mandu i przeniósł go do Ahmadabadu, głównego miasta w Gudżaracie, położonego w odległości około osiemdziesięciu kilometrów od wybrzeża Morza Arabskiego. W mieście tym Roe miał spędzić większość czasu, jaki pozostał mu do końca pobytu w Indiach. Jeszcze raz Szahdżahan napisał Anglikom kłopotów: do Suratu nadeszła nowa przesyłka darów, które zatrzymano i opatrzone książęcymi pieczęciami. Tym razem jednak Roe, nie doczekawszy się w ciągu trzech tygodni urzędowego zezwolenia na odbiór owej przesyłki, złamał pieczęcie i zabrał swoje towary. Obrażony Szahdżahan złożył pełen gorczy protest na ręce cesarza i Roe bez żadnych ceregieli został odtransportowany na dwór - tym razem role się odwróciły. Dżahangir z nietajonym gniewem oskarżył Anglika o podstęp. Roe nie tracąc rezonu tłumaczył się, że nie popełnił żadnego przestępstwa i że „uważał za stosowne ofiarować te rzeczy z dobrej woli”. Jeżeli naruszył zwyczaje mogolskie, to tylko z nieświadomości i dlatego należy mu wybaczyć. W końcu wszyscy ochłonęli z gniewu i nawet Szahdżahan zaofiarował ambasadorowi swoją przyjaźń. Otworzono sporne skrzynie, Dżahangir i książę otrzymali od razu dary, a cesarzowej posłano prezenty. Dżahangirovi nie spodobało się jedno z angielskich sukien, jako zbyt ordynarne, ale za to przypadł mu do gustu inny materiał, z którego kazał uszyć sobie ubranie. W ostatnim zapisie Roe utrwalił taki obraz monarchy: „Król siedział przez całą noc w kapeluszu, który mu ofiarowałem.”

W połowie lutego 1618 roku ambasador przesłał do Kompanii Wschodnio-indyjskiej roczne sprawozdanie: „Nie możecie Waszmościowie liczyć na handel w tym kraju na podstawie kapitulacji, które miałyby charakter trwałe. Musimy poprzestać na doraźnych efektach.” Zrobił wszystko, co było w jego mocy, łączyły go teraz znacznie lepsze stosunki z Szahdżahanem, który w ciągu kilku następnych miesięcy występował publicznie jako „protektor i pełnomocnik” angielskiego ambasadora.

W sierpniu 1618 roku Dżahangir ze swoim dworem spędzał ostatnie dni w Ahmadabadzie przed powrotem do stolicy cesarstwa, Agry; „do cna wyczerpany tym niewdzięcznym zatrudnieniem” Roe zdawał sobie sprawę, że niewiele więcej mógłby osiągnąć. Przyjęty przez monarchę indyjskiego na oficjalnej audiencji pożegnalnej, zakończył swoją misję zabierając list do króla Jakuba oraz dokument ustalający ogólne zasady



traktowania działalności Anglików na terytoriach podległych Mogołom. W dniu 17 lutego 1619 roku angielski ambasador opuścił Indie na pokładzie okrętu „Annę”. Po powrocie do kraju, na przyjęciu wydanym przez króla Jakuba w Hampton Court, zdał szczegółową relację ze swojej misji. Kompania Wschodnio-indyjska była wielce ukontentowana i w nagrodę przyznano mu sumę 1500 funtów angielskich.

Co osiągnął rzeczywiście sir Thomas Roe? Z przesadną skromnością pomniejszał rezultaty swojej misji - zresztą nie mógł przewidzieć, że będzie ona miała podwójne znaczenie. Z historycznego punktu widzenia okazał się nieocenioną skarbnicą informacji, żaden bowiem inny Europejczyk nie utrwalił tak szczegółowo obrazu codziennego życia dworu mogolskiego i nurtujących go intryg. Jego talentowi literackiemu zawdzięczamy galerię pysznych portretów: rozkapryszonego jak dziecko Dżahangira; dumnego Szahdżahana, przyszłego cesarza i genialnego budowniczego Agry i Delhi; pozbawionego wszelkich skrupułów Asaf-chana; nawet Nurdżahan, z którą Roe nigdy nie zamienił ani słowa, została pokazana jako niedostępna dla oczu, ale wyraźnie odczuwalna siła. Opisy darbarów, parad wojskowych, ceremonialnego ważenia monarchy i gry w karty wskrzeszają przed naszymi oczami niemały fragment historii Indii.

O politycznym sukcesie Roe'a król Jakub mógł się przekonać z pisma Dżahangira (przechowywanego w British Museum):

„Niechaj Twoje królewskie serce będzie tak rześkie jak wiosenny ogród. List z zapewnieniem miłości i przyjaźni oraz dary, które przesłałeś mi na dowód Twego afektu dla mojej osoby, odebrałem z rąk Twego ambasadora, sir Thomasa Roe'a (który dobrze zasłużył na miano Twego zaufanego sługi). [...] Wydałem rozkaz wszystkim królestwom i wszystkim portom w moich posiadłościach przyjmowania wszystkich kupców angielskiej narodowości jako poddanych mego przyjaciela, tak aby w każdym miejscu, w którym zechcą się osiedlić, zgotowano im odpowiednie przyjęcie i zagwarantowano pobyt wolny od niewygód i bezpieczny oraz zapewniono swobodę sprzedawania i kupowania wszelkich towarów bez jakichkolwiek ograniczeń.”

O przyszłości Indii zdecydował jeden oddany sprawie dyplomata, człowiek pełen wielkiego entuzjazmu i zjadliwego humoru, obdarzony bystrą inteligencją i świetnym piórem, zapalczywy tylko w obronie honoru swego monarchy i swego kraju. Prostolinijność tego człowieka musiała wyrzucić wrażenie nawet na przywykłych do kręactwa umysłach mogolskiego monarchy i jego syna. Sir Thomas Roe zdobył przyczółek w cesarstwie

Wielkiego Mogła.

## Rozdział IV

### KRÓLOWIE POWSTAJĄ Z TRUMIEN

Pod koniec 1618 roku, tuż przed odjazdem sir Thomasa Roe'a, odnotowano w Indiach dwa symptomatyczne wydarzenia. Jednym z nich było pojawienie się w ekliptyce między Skorpionem a Wagą jasnej gwiazdy, zapewne gwiazdy Supernowej, o której Dżahangir napisał w dzienniku, że kształtem przypominała jeżozwierza lub oszczep. „Astrologowie - zaniepokoił się - napisali, że zwiastuje ona nieszczęście.” Szesnaście dni później w tej samej części nieba pojawiła się kometa z długim ogonem. Przesądni Mogołowie wiązali te dwa zjawiska niebieskie z klęską głodu, która poprzedniego roku srodze spustoszyła wielkie połacie Hindustanu. Dworski skryba natomiast zapisał później, że „następstwem tego fenomenu były nieporozumienia, które powstały między Jego Cesarską Mością a wybrańcem fortuny, księciem Szahdżahanem. Spowodowane tym zamieszki trwały siedem czy osiem lat. Ileż krwi polało się w kraju! Ile rodzin zostało zrujnowanych!”

Drugim wydarzeniem było urodzenie przez Mumtaz Mahal w dniu 24 października następnego syna. Wkrótce po wizycie pożegnalnej ambasadora angielskiego Dżahangir opuścił Gudżarat i bez pośpiechu ruszył do Agry, a w królewskim orszaku znajdowali się także Szahdżahan i jego rodzina. W wiosce Dauhad, położonej o jakieś czterysta osiemdziesiąt kilometrów na północo-wschód od dzisiejszego Bombaju, Muhjuddin Muhammad Aurang-zeb obwieścił krzykiem swoje przyjście na świat. Urodzony w rok po siostrze, Rauszanarze, Aurangzeb był szóstym dzieckiem Szahdżahana i Mumtaz Mahal. W czasie pobytu Roe'a w Adżmerze umarło jedno z ich dzieci i jeszcze sześcioro miało umrzeć w niemowlęctwie. Pięcioro z siódemki królewiąt, które stały się później *drama tispersonae* mogolskiej tragedii, już przyszło na świat: najstarsza, czteroletnia księżniczka Dżahanara, trzyletni książę Dara Szikoh, dwuletni książę Szudża, księżniczka Rauszanara oraz noworodek, książę Aurangzeb. Na dwóch pozostałych aktorów trzeba było jeszcze poczekać - na księcia Murada do 1624 roku i na księżniczkę Gauhararę do 1631 roku.

W kilka dni po urodzeniu się Aurangzeba wolno posuwający się dwór dotarł do Udźdżajnu, stolicy prowincji Malwa, gdzie z należytym splendorem świętowano przyjście na świat małego książątka. Kiedy przystojny dwudziestosześcioletni Szahdżahan patrzył na niemowlę, na pewno w głowie mu nie pozostało, jaki straszny los zgotuje mu kiedyś ten nowo narodzony syn.

Ponieważ w Agrze nadal szalała dżuma, dwór przez jakiś czas marudził w na wpół

opuszczonej twierdzy Akbara, Fatehpur Sikri, gdzie Dżahangir oprowadzał syna po dziwnych pałacach z czerwonego piaskowca. Szahdżahan z zainteresowaniem obejrzał imponującą Bramę Zwycięstwa w Fatehpur, na której Akbar umieścił przejmującą inskrypcję:

„Świat jest mostem, przejdź po nim, ale nie buduj na nim. Ten, kto ma nadzieję na godzinę, może mieć nadzieję na wieczność. Świat jest tylko godziną; spędź ją w pobożności, reszta jest niewidzialna.”

W kwietniu 1619 roku zmarła matka Szahdżahana - Dżahangir okazał mu dużo współczucia i zabrał go do swojego pałacu. Po półrocznym pobycie w Agrze cesarz z synem i cały dwór udali się w jesieni do Kaszmiru, polując po drodze na antylopy. Kaszmir był indyjskim rajem, a Mogołowie udawali się tam dla górskiego powietrza, jak Europejczycy do Szwajcarii. Starożytny Śrinagar, stolica Kaszmiru nad rzeką Dźhelam, sławna z dziewięciu mostów i sieci kanałów przypominających Wenecję, oraz pobliskie jezioro, pełne zakotwiczonych stateczków mieszkalnych i podobnych do gondoli szikar, tworzyły liryczne tło dla wiosennego i letniego interludium 1620 roku. Położoną u stóp Himalajów dolinę pokrywał dywan dzwonków i narcyzów, białe i różowe kwiecie drzew migdałowych oraz gorejące poletka gorczycy i maków. Szahdżahan był pierwszy raz w Kaszmirze i Dżahangir widząc kiełkujące w księżcu zamiłowanie do architektury, powierzył mu nadzór nad założeniem ogrodów Szalimar, „Przybytku Miłości”. W chłodnym, wiejskim otoczeniu Mumtaz Mahal mogła przynajmniej raz odpocząć po trudach połogów w czasie wojennych kampanii. A chociaż nie mamy na to dowodów, można uznać za prawdopodobne, że nawet taka urodzona intrygantka jak cesarzowa Nurdżahan przestała się zajmować polityką, by cieszyć się pięknem przyrody tak niezmiennej jak hinduizm i hindusi.

W jesieni alarmujące wiadomości przerwały kaszmirski antrakt: w Dekanie znowu wybuchła wojna. Sukces Szahdżahana okazał się doraźnym kompromisem, tylko dyplomatycznym rozejmem; wojska sułtanów dekańskiego Bidżapuru i Golkondy, wspierane przez małe państewko Ahmadnagar, ponownie obieły armię cesarską. Gwałtowne ataki partyzantów zmusiły południową armię mogolską do wycofania się do Barhanpuru.

Wielu historyków uważa, że świetne sukcesy militarne odniesione za panowania Dżahangira - ujarzmienie radżputańskiego państewka Udajpur i podboje w Dekanie - były głównie dziełem Szahdżahana. I trudno się temu dziwić, jeżeli się zważy, że oprócz Szahdżahana cesarz miał tylko trzech synów, z których Chusru był buntownikiem, Parwez pijakiem, a Szahrijar niedorostkiem. Jeszcze więc raz Dżahangir rozkazał Szahdżahanowi,

aby go zastąpił na polu walki. Szahdżahan zgodził się, ale postawił warunki. Jakkolwiek na pozór księżę zbierał zaszczyty, to jednak zdawał sobie sprawę, że jego pozycja na dworze była bardziej chwiejna niż dawniej. W okresie tym bowiem Nurdżahan już nie kryła się z zawiścią, a Dżahangir miał takie kaprysy, że nie można było na nim polegać. Splot faktów, jak pogarszające się zdrowie cesarza, nieznaczne przechylenie się szali na korzyść uwięzionego księcia Chusru i pogłoski o możliwości sojuszu pomiędzy tym ostatnim a cesarzową - spowodowały, że Szahdżahan miał się na baczności. Bez ogródek zażądał od Dżahangira, aby Chusru towarzyszył mu jako zakładnik. Dżahangir wyraził na to zgodę, a Nurdżahan nie zdołała wymyślić żadnego powodu do storpedowania tej prośby, ponieważ wbrew krążącym pogłoskom zrezygnowała już z zamiaru oddania córki za żonę księciu Chusru.

Militarne aspekty kampanii w Dekanie możemy sobie podarować - dzięki wyższości strategii i przewadze liczebnej Mogołów władcy dekańscy przed upływem roku jeszcze raz się ukorzyli, wycofując się z zajętych terytoriów cesarskich i płacąc zwyczajowy haracz w kosztownościach. Był to jeszcze jeden liść w wieńcu sławy Szahdżahana, lecz tym razem zależało mu na szybkim doprowadzeniu sprawy do końca i powrocie na dwór, gdyż w wypadku nagłego pogorszenia się zdrowia cesarza chytrej Nurdżahan nie można było ufać.

W sierpniu 1621 roku dotarł do Dekanu raport, że cesarz miał ciężki atak astmy. Dworscy medycy przepisali mu leki, ale pamiętniki cesarza ukazują nam trudnego pacjenta: „Odstawiłem wszystkie medykamenty i zdałem się na łaskę Uniwersalnego Lekarza.” Cesarzowi niewątpliwie chodziło o alkohol, a nie o Allaha - zaczął bowiem pić w ciągu dnia, co jeszcze pogorszyło stan jego zdrowia. Zdesperowana Nurdżahan osobiście wkroczyła do akcji, zmniejszając stopniowo codzienny przydział wina dla cesarza. Tymczasem uprzedzając fakty sępy zaczęły się już zlatywać na miejsce żeru. Księżę Parwez, przepity, ale stanowczy, stawiał się błyskawicznie na dworze i nalegał, by mu pozwolono trzykrotnie okrążyć łożo ojca. Stan zdrowia Dżahangira poprawił się, i w cesarskim dzienniku Parwez został nazwany „dobrym i posłusznym synem”, ale rychło dostał po łapach (zapewne z poduszczenia Nurdżahan) i jak niepyszny musiał wrócić do swojej prowincji.

Tymczasem Hindustan stał się widownią ważnych wydarzeń. Najbardziej doniosłym i ponurym była śmierć księcia Chusru, którego Szahdżahan trzymał w swoich rękach jako zakładnika. Dżahangir fakt ten skwitował w swoim dzienniku jednym rzeczowym, ale złowieszczo lapidarnym zdaniem: „Dostałem list od Churrama, że Chusru umarł na kolkę.” Nie mamy żadnych dowodów, że Dżahangir podejrzewał Szahdżahana o bratobójstwo. Jednakże dla dostojników dworskich i Nurdżahan stało się zupełnie jasne, że Szahdżahan

pozbył się pierwszego z trzech braci, którzy mogli mu przeszkodzić w zawładnięciu tronem.

Czy Szahdżahan rzeczywiście zamordował lub zainspirował zamordowanie brata? W gruncie rzeczy wszyscy cudzoziemcy, przebywający wtedy w cesarstwie, uważali to za pewnik. Zatrudnieni w głębi kraju urzędnicy Kompanii Wschodnioindyjskiej napisali później do swoich kolegów w porcie Surat, że Szahdżahan „okrutnie zamordował wszystkich książąt krwi”, i z naciskiem powtarzali pogłoskę, że „z rozkazu swego brata, Sułtana-Churrama, został on [Chusru] zgładzony”. Tavernier, francuski złotnik podróżujący po cesarstwie mogolskim, potwierdził po latach tę opinię; nawet mogolski historyk, Muhammad Salih Kambu, piszący za życia Dżahangira, podaje, że cesarz w „godzinie pijaństwa” wydał księcia Chusru Szahdżahanowi, który uległ naleganiom swoich doradców - w kwiecistych omówieniach mieli go zachęcać, aby przeniósł brata „z otchłani więzienia na równiny niebytu”.

Jak zwykle, Holendrzy zamieszkali w Hindustanie postarali się dla swoich zwierzchników z Amsterdamu o zadziwiająco dokładne szczegóły tej ponurej sprawy. Według ich relacji Szahdżahan uknuł spisek z zaufanymi wielmożami w Dekanie i dla stworzenia sobie alibi udał się na wyprawę myśliwską. Warto zapoznać się z głównym ustępem tego sprawozdania:

„Zebrał on [Szahdżahan] swych najwyższych chanów i najbardziej zaufanych *umara* [wielmożów], pozostawiając w pałacu niewolnika imieniem Riza, któremu rozkazał udać się w nocy do Chusru i go udusić. Zgodnie z rozkazem niewolnik Riza i jego kilku kompanów poszło w nocy do Sułtana Chusru, ale okazało się, że już śpi. Walili tak długo w drzwi, które zaryglowane były od wewnątrz, aż Książę obudził się i zawołał: «Kim wy jesteście, którzy tak późno kołaczecie w moje drzwi?» Niewolnik odrzekł: «Jestem Riza Ghulam, niewolnik Szahdżahana. Król przysłał saropę - co znaczy szatę - którą przynoszę ci, panie.» Sułtan Chusru rzekł na to: «Czy to aż tak pilne, że przychodzicie tak późno w nocy? Wezmę tę saropę przyslaną przez Króla i przywdzieję ją, ale jutro rano.» Im mniej Książę miał ochotę otworzyć, tym bardziej niewolnik Riza domagał się wpuszczenia. W końcu widząc, że Sułtan Chusru nie ma zamiaru otworzyć drzwi, kazał je wyważyć. Tak też uczynili i wdarli się do pokoju. Książę wstał i zaczął po ciemku szukać szabli, sztyletu lub noża, żeby zabić niewolnika, ale znalazł tylko nocnik, którym cisnął w napastnika. Książę był zupełnie sam, bezbronny, a zbirów było sześciu lub siedmiu. Chociaż krzyczał okropnie i bronił się rękami i nogami, nikt go nie usłyszał. Rzucili go na podłogę i usiedli mu na piersiach. Jeden z nich wyjął postronek, założył mu go na szyję i zaciskał tak długo, póki nie wydał on ostatniego

tchu. Potem podnieśli zwłoki i ułożyli na łożu, jak gdyby umarł nagłą, naturalną śmiercią. Na koniec umocowali drzwi tak jak przedtem i zamknawszy je oddalili się.”

Szczegół z nocnikiem jest zapewne autentyczny. W narracyjnym rozpędzie Holendrzy relacjonują, że następnego ranka żona księcia Chusru („która spała w innym pokoju”), ujrawszy go zimnego i martwego, narobiła krzyku i zawołała służbę. Szahdżahan, który przebywał na rzekomym polowaniu w odległości około trzydziestu kilometrów od Barhanpuru, powrócił do miasta i zwołał „wszystkich swoich *umara* oraz *mansabdara* [drobną szlachtę], aby poświadczyli list, w którym donosząc Królowi o śmierci swojego brata napisał, że zmarł on śmiercią naturalną i nagłą. Wszyscy poświadczyli ten dokument swoimi pieczęciami i podpisami. Ciało Sultana Chusru wywieziono za miasto i pochowano w ogrodzie.” Jednakże wedle Holendrów jeden z wielmożów napisał do Dżahangira list z tak dokładnymi informacjami, że skłoniły zmartwionego i rozgniewanego cesarza do śledztwa: czy Chusru zmarł naturalną śmiercią, czy został przez kogoś zamordowany? Na rozkaz Dżahangira zwłoki syna zostały ekshumowane i przewiezione do Allahabadu, gdzie je pogrzebano „w ogrodzie jego matki”. Wdowa po księciu i jego mały synek, Dawarbachsz, mieli być odesłani do cesarza, do Lahaur.

Późniejsi historycy zajmujący się dziejami Indii na ogół przyjmują, że Szahdżahan ponosi odpowiedzialność za śmierć brata. Ale jest kilka wyjątków, do których należy przede wszystkim Mountstuart Elphinstone, pierwszy w Anglii i dziś już klasyczny historyk Indii, piszący na początku XIX wieku. „Nie powinniśmy - moralizuje z emfazą Elphinstone - dawać wiary, że człowiek, który w ciągu całego życia nie splamił się żadną zbrodnią, zhańbił się tak potwornym czynem.” Akademyki detektywi mają jeszcze inne punkty zaczepienia. Gdyby rzeczywiście było to morderstwo, Szahdżahan nie mógł wybrać bardziej nieodpowiedniej chwili, gdyż niewątpliwie od razu stałby się głównym podejrzanym, a w dodatku żona księcia Chusru musiałaby zauważyć ślady uduszenia. Lepszą metodą pozbycia się brata byłaby tak często stosowana w owym czasie trucizna, zwłaszcza zaaplikowana w bardziej sprzyjającym momencie i w innym miejscu. Wprawdzie kroniki holenderskie często okazują się zdumiewająco zgodne z informacjami pochodzącymi ze źródeł absolutnie pewnych, jednak równie często mylą się co do miejsca i czasu. W dodatku Chusru odniósł się chłodno do awansów Nurdżahan, skłonnej oddać mu swoją córkę za żonę, tak że cesarzowa obmyśliła już dla niej inne małżeństwo, zanim Szahdżahan zabrał go do złowrogiego Dekanu jako zakładnika. Istotnie, w kwietniu 1621 roku córka Nurdżahan poślubiła Szahrijara, najmłodszego syna Dżahangira, i wiadomość o tym małżeństwie na pewno dotarła do

Szahdżahana jeszcze przed śmiercią Chusru. Odnosi się wrażenie, że zirytowana cesarzowa z premedytacją przekreśliła wartość księcia Chusru jako zakładnika; znajdujący się w niełasce, na wpół niewidomy buntownik był siłą rzeczy mniej groźnym rywalem do tronu nie tylko od młodego Szahrijara, ale nawet od zapijaczzonego Parweza. Nigdy nie dowiemy się, jak było naprawdę. Ale od chwili śmierci brata motywy postępowania Szahdżahana stały się dwuznaczne.

Tymczasem sytuacja na dworze zaczęła z niezwykłą szybkością ewoluować w nowym kierunku. Przeżrana chorobą Dżahangira cesarzowa Nurdżahan wpadła w taką panikę, że jęła intrygować bez opamiętania. Nie kwestionując jej wybitnej osobowości stwierdzić trzeba, że w tym okresie zachowywała się jak zwyczajna histeryczka, stając się wcieleniem złośliwej teściowej, z pasją atakującej Szahdżahana zarówno z powodu jego pychy i ambicji, jak i niewątpliwych zalet. Mniej więcej w tym czasie, w 1621 roku, zakończyła życie matka Nurdżahan i od tej chwili cesarzowa nie miała już żadnego hamulca. Również jej ojciec, wiekowy Etimad, wedle wzmianki w dzienniku Dżahangira, znajdował się w stanie agonii. Etimad zachorował w czasie podróży Dżahangira i jego dworu na północ, gdzie cesarz próbował daremnie ratować swoje zdrowie. Na prośbę przestraszonej cesarzowej Dżahangir udał się o zmierzchu do Etimada, ale mógł już tylko przychylić się do diagnozy, że stan chorego jest beznadziejny. „Chwilami był nieprzytomny i Nurdżahan, która stała obok mnie, pytała na migi, czy widzę [jego krytyczny stan]. Spędziłem dwie godziny przy jego wezłowi. Gdy odzyskał przytomność, mówił zrozumiale i sensownie. Zmarł siedemnastego tego miesiąca.” Było to w styczniu 1622 roku.

Po stracie obojga rodziców Nurdżahan pozostała bez jedyńskich obiektywnych doradców. Słynna perska kamaryla rozpadła się, a na arenie pozostał tylko brat cesarzowej, Asaf-chan, którego, jako teścia Szahdżahana, trudno było skaptować do czynnego udziału w zemście planowanej przez siostrę. Nurdżahan postanowiła bowiem ni mniej, ni więcej, jak zdeptać Szahdżahana na proch. Od wielu lat książę zgarniał coraz większe zaszczyty i - ironią losu z jej własnej inicjatywy - skupił w swoim ręku władzę nad niespotykaną w historii Mogołów liczbą kawalerii; z wieloma dowódcami łączyły go więzy zażyłej przyjaźni. W dodatku podlegały mu dżagiry (ziemie koronne i nadane prowincje), które przynosiły pokaźny dochód. Nurdżahan postanowiła dochody te zmniejszyć i znaleźć nowych dowódców wojskowych, którzy by stanowili dla księcia groźną przeciwwagę. Chwilowo nie zaprzętała sobie głowy rozwiązłym księciem Parwezem, który w gruncie rzeczy nigdy się nie liczył. Jej zięć, młody Szahrijar, który jako dziecko bez szemrania znosił ciężki od Dżahangira, wyrósł na zniewieściałego delikata, przekładającego przyjemności haremu nad rozgrywkę o władzę,



krótko mówiąc, stał się bezwolną marionetką. Prawdziwym wrogiem był więc Szahdżahan, do którego cesarzowa dyszała teraz nieubłaganą nienawiścią.

Wszystko to robi wrażenie maniackalnej obsesji i niewątpliwie było tak w rzeczywistości. Jeżeli z perspektywy czasu intrygi te wydają się niekiedy śmiesznie naiwne, to należy sobie odświeżyć w pamięci machinacje europejskich monarchów z tego samego okresu. Co więcej, historia Mogołów ma tyle bocznych uliczek - każdy hinduski radźput i każdy muzułmański chan, których tytuły nie były cczą nazwą, chciał upiec własną pieczęć i miał własne powody do buntu lub kręactwa, tak że prawdziwy bieg wydarzeń mógł być znacznie bardziej skomplikowany od schematu, który udało się zrekonstruować na podstawie zachowanych przekazów. Należy również pamiętać o jeszcze jednym czynniku: Mogołowie byli ludźmi z natury bardzo pobudliwymi i porywczymi, co stanowiło ich dziedzictwo po burzliwej Azji Środkowej; w chwilach kryzysu zawsze wyładowywali się w spiskach i kontr spiskach.

Szahdżahan nie miał wtedy jeszcze trzydziestki. Cała jego kariera ważyła się z powodu jednej kobiety, która nienawidziła go z całej duszy. Od wczesnego dzieciństwa jego ambicje były stale podsycane: Akbar często mawiał, że księżę Churram wdał się w niego, Dżahangir od lat faworyzował księcia Churrama, wynosząc pod niebiosa jego sukcesy wojskowe i dając do zrozumienia, że uważa go za następcę tronu. Kto mógł z nim rywalizować - zbuntowany Chusru (teraz już nieżyjący), nieudolny Parwez czy urodziwy, lecz głupawy Szahrijar? Gdyby Nurdżahan poszła po rozum do głowy, udzieliłaby dalszego poparcia Szahdżahanowi, godząc się z tym, że po jego wstąpieniu na tron zejdzie wprawdzie na drugi plan, ale zajmie wygodne stanowisko potężnej cesarzowej wdowy. Jednakże z okazji drugiego zwycięstwa Szahdżahana w Dekanie Dżahangir nie obsypał go zaszczytami i nie uderzono w kotły. Po śmierci Etimada cesarz przekazał Nurdżahan wszystkie ziemie i cały majątek zmarłego premiera i rozkazał, aby jej kotły i orkiestra grała zaraz po orkiestrze cesarskiej. Doszło nawet do tego, że cesarzowa wręczyła czterdziestu czterem wielmożom honorowe szaty, siedząc jak legendarna Amazonka na balkonie swego pałacu i przyjmując hołd chanów, którzy kornie padli przed nią na twarz. Na jej cześć wybito monety z napisem: „Z rozkazu Króla Dżahangira złoto to stało się stokroć cenniejsze dzięki wytłoczeniu na nim imienia Nurdżahan, Królowej Begam.” Wszystkie firmy nosiły teraz nie tylko podpis Dżahangira, ale także cesarzowej. Dżahangir był pijany przez całą dobę, ale Nurdżahan również nieustannie sączyła trunki, tyle że z innego kielicha - kielicha absolutnej, nieograniczonej władzy.

W marcu 1622 roku doszło do kryzysu. Korzystając z zaangażowania Mogołów w

Dekanie, Persja przystąpiła do oblężenia Kandaharu, twierdzy położonej na granicy terytorium perskiego, o którą toczył się spór już od czasów Humajuna. Szahdżahan otrzymał rozkaz udania się na odsiecz oblężonej załodze. Był to fortel bardzo zmyślny. Gdyby Szahdżahan dał się na to nabrać, straciłby mocną pozycję w Dekanie i zamienił teren, który znał jak własną kieszeń, na kraj bardzo odległy i niełatwe dowództwo. Wystarczyłaby śmierć Dżahangira (można uznać niemal za cud, że żył tak długo), a Nurdżahan, korzystając z nieobecności Szahdżahana zaabsorbowanego Kandaharem, byłaby mogła proklamować cesarzem zięcia Szahrijara, pozbawiając tym samym dumnego wroga tytułu monarchy, który od pewnego czasu uważał on za swoje dziedziczne prawo. Dzięki wielkiej władzy Nurdżahan mogła bez trudu obietnicą przyszłych zaszczytów skaptować dla swej sprawy najbardziej wpływowych wielmożów i przygotować się do zbrojnej obrony zajmowanej pozycji, zanim jej przeciwnik zdąży powrócić na dwór.

W pierwszej chwili Szahdżahan posłuchał cesarskich rozkazów i posunął się na północ aż pod Mandu, ale potem, zasłaniając się nieodpowiednią porą roku i złym stanem swoich oddziałów, zaczął stawiać warunki. Zażądał nieograniczonej władzy nad armią mogolską, nominacji na wielkorządcę Pendżabu i przekazania jego rodzinie na własność twierdzy Ranthambur. Jeżeli jego prośby zostaną spełnione, zgodzi się wyruszyć do Kandaharu po ustaniu pory deszczowej. Nawet w lukrze słodkich słówek żądania te były niedwuznaczne.

Cała ta gra ma w sobie coś z farsy. Żaden z zaciekłych przeciwników nie mógł wystąpić otwarcie i każdy ruch na szachownicy musiał dokonywać się za pośrednictwem pijanego arbitra, a Dżahangir zdolny był do najbardziej niespodziewanych wybryków. Powiadomiony listownie o żądaniach Szahdżahana zapisał oględnie w swoim dzienniku: „Nie byłem z tego wcale zadowolony, a raczej byłem niezadowolony.”

Nurdżahan z łatwością przekonała Dżahangira, że grozi niebezpieczeństwo buntu. Posłuszny arbiter wysłał więc następny rozkaz cesarski: cała szlachta i wszyscy dowódcy pozostający pod rozkazami Szahdżahana winni stawić się w Agrze.

Tymczasem spór zaostrzył się o nowy element. Szahdżahan, który przed jakimś czasem wystąpił o przyznanie mu pewnej posiadłości ziemskiej, z góry będąc pewny przychylniej odpowiedzi, wysłał swego przedstawiciela z poleceniem objęcia domeny w posiadanie, ale cesarzowa, uprzedziwszy rywala, uzyskała jej nadanie dla swojego nowego zięcia, Szahrijara. Doszło do ostrego starcia między dwoma pionkami. Cesarz wysłał z Kaszmiru drugą reprimendę, tym razem rozkazując, aby cała armia dekańska stawiła się w miejscu pobytu dworu. Za namową Nurdżahan mianował dowódcą wyprawy na Kandahar

nieudolnego Szahrijara, a cesarzowa wyraziła swe zadowolenie ofiarowując zapitemu małżonkowi dwie perły tureckie wartości sześćdziesięciu tysięcy rupii. Nieustannymi umizgami Nurdżahan doprowadziła do odrzucenia pojednawczych propozycji prawej ręki Szahdżahana, Afzal-chana, który przyjechał na dwór cesarski bronić interesów księcia. Stopniowo Szahdżahana, który na próżno starał się usprawiedliwić i wytłumaczyć, pozbawiono posiadłości w Pendżabie i na innych obszarach północnych. Nie ufając bratu, Asaf-chanowi, który był teraz zainteresowany w popieraniu zięcia, cesarzowa wprowadziła do gry nową figurę: ni stąd, ni zowąd na szachownicy znalazł się człowiek, do którego dawniej żywiła antypatię: największy wódz mogolski, Mahabbat-chan, który z jej kaprysu od dawna tkwił w Kabulu, w Afganistanie \* [\*W jednym z mniej ważnych ówczesnych źródeł znajduje się wzmianka, że nieco wcześniej naiwny Mahabbat-chan wystosował do Dżahangira śmiały protest przeciwko komenderowaniu nim przez cesarżową, frakt ten wyjaśnia powody niechęci Nurdżahan do tego generała.]. Asaf-chana, zacieklego wroga Mahabbat-chana, na wszelki wypadek oddalono z dworu i posłano do Agry po część skarbu cesarskiego, przeznaczoną na finansowanie operacji pod Kandaharem.

Persowie zdobyli Kandahar, zadając prestiżowi Mogołów poważny cios. Znacznie boleśniejszy cios otrzymał sam Dżahangir - Szahdżahan na koniec jawnie się zbuntował i z częścią armii dekańskiej ruszył z Mandu w kierunku stolicy cesarstwa, Agry. Podmuch wojny domowej nie tylko zmiotł z szachownicy figury, ale i powalił arbitra.

Dżahangir był zdruzgotany. On sam ongiś rzucił wyzwanie swemu ojcu, Akbarowi, potem Chusru zbuntował się przeciwko niemu, a teraz znowu spotkało go straszne nieszczęście, bowiem drugi, ukochany syn poszedł w zgubne ślady brata. Prawie zidiociałego od nadużycia alkoholu i opium cesarza nie stać było na zrozumienie istotnej różnicy - Chusru sięgnął po koronę z własnej inicjatywy, Szahdżahan zaś wypowiedział posłuszeństwo z desperacji. Przekonawszy się, że póki faktyczną władzę w cesarstwie sprawować będzie Nurdżahan, nie może się spodziewać sprawiedliwego traktowania, dumny książę postanowił nie dopuścić do ujarzmienia go przez Amazonkę.

W swoim dzienniku Dżahangir nie kryje wielkiego gniewu, obdarza potomka mianem „niewdzięcznika”, który „zerwał zasłonę przyzwoitości”. Potem cesarz nazywa Szahdżahana „nieszczęsnym synem”, a w końcu notuje: „Wydałem rozkaz, aby od tej chwili nie nazywano go inaczej, jak tylko łajdakiem.”

Obrzucanie syna inwektywami zeszło jednak na drugi plan wobec faktu, że rebelia zmierzała wyraźnie do zdobycia Agry, stołecznej Agry, siedziby rządu mogolskiego i składnicy cesarskich skarbów. W przeszłości zbuntowany przeciwko Akbarowi Dżahangir

również usiłował zawładnąć Agrą i przegrał. Należało teraz przeszkodzić Szahdżahanowi w osiągnięciu tego celu.

Pamiętniki Dżahangira z tego okresu są źródłem absolutnie bezwartościowym, ponieważ każdy jego krok odbywał się pod dyktando cesarzowej. Szpicle Nurdżahan byli wszechobecni. Wysługując się cesarzem Nurdżahan szybko ustawiła znowu swoje figury na szachownicy i przystąpiła do działań zaczepnych, wykonując błyskawiczne i - jak się okazało - skuteczne posunięcia. Mahabbat-chan, który wziął w ręce ster cesarstwa i dowództwo sił zbrojnych, przepędził zdrajców sprzymierzonych z Szahdżahanem. Książę Parwez i lojalni hinduscy wodzowie radżpucy z Amberu, Dżodhpuru i innych pustynnych warowni zostali wezwani na pomoc siłom cesarskim. W lutym 1623 roku Dżahangir i cesarzowa przenieśli się do Delhi, skąd mieli udać się na południe, do Mandu, aby na miejscu nadzorować działania wojenne. Tymczasem wysłannik cesarza rozpoczął z Szahdżahanem rokowania, których głównym celem było zyskanie na czasie.

Szahdżahan miał za sobą wyższych dowódców armii dekańskiej i na pewno garstkę zakonspirowanych przyjaciół na dworze. Najpoważniejszym sprzymierzeńcem księcia był jego teść, Asaf-chan, którego Thomas Roe już dawniej uznał za zręcznego polityka. Możemy jedynie wyobrazić sobie, co naprawdę myślał i planował Asaf-chan w czasie rebelii Szahdżahana, ale wynik ukazał jak na dłoni całą tę skomplikowaną działalność. Czy ów małomówny i beznamiętny na pozór człowiek był zawsze tak niezłomny w udzielaniu skrytego poparcia sprawie księcia? Gdyby tak było, to naprawdę znakomicie maskował swoje zamiary przed Dżahangirem i własną przebiegłą siostrą. Wśród Europejczyków zamieszkałych w cesarstwie krążyły plotki, że Asaf-chan został oskarżony o zdradę stanu i rzekomo osadzony w więzieniu. Ale potem widzimy go w podróży, wysłanego dla wywiezienia skarbcza cesarskiego z Agry, a nawet wzięcia udziału w kampanii przeciwko własnemu zięciowi! Znając go tak dobrze z dzienników Roe'a, nie zdziwilibyśmy się, gdyby w gruncie rzeczy Asaf-chan był lojalny tylko wobec samego siebie - bez względu na to, komu dostanie się tron, on chciał wyjść z tej awantury cało i z majątkiem.

Koniec końców Asaf-chan nie wziął z cesarskiego skarbcza ani jednego miedziaka. Eunuch Etibar-chan, który był skarbnikiem w Agrze, odmówił wydania mu pieniędzy, zapewne podejrzewając, że teść Szahdżahana zainscenizuje w sposób dogodny dla siebie obrabowanie konwoju. W każdym razie, mimo całej swojej dwulicowości Asaf-chan pierwszy poinformował Dżahangira o buncie Szahdżahana, co jednak trudno poczytać mu za zdradę zięcia, ponieważ wiadomość o tym wydarzeniu i tak byłaby dotarła szybko na dwór za pośrednictwem szpiegów Nurdżahan.

Potem doszło do dziwnych wydarzeń. Jakkolwiek Szahdżahan dysponował zarówno poważną siłą wojskową, jak i znacznymi środkami, to jednak najwidoczniej nie chciał wyzyskać w pełni sytuacji. Postępował bowiem tak, jakby nie tylko myśl o otwartym starciu z ojcem przejmowała go dreszczem zgrozy, ale jakby w ogóle nie brał w rachubę możliwości, że Dżahangir wyruszy przeciwko niemu z wojskiem. Pierwsze uderzenie rebeliantów skończyło się opanowaniem Fatehpur Sikri, oddalonego tylko o trzydzieści dwa kilometry od Agry, ale na wieść o tym Etibar-chan zamknął bramy Agry i z powodzeniem odparł zdumiewająco słaby szturm na miasto. Nie ulega wątpliwości, że wybitnie zdolnego Szahdżahana, wodza armii dekańskiej, zwycięzcę trzech batalii, stać było na skuteczniejsze działania wojskowe. Tymczasem wycofał się grzecznie na pogórze i w kwietniu 1623 roku poniósł porażkę pod Biloczpurem. W tej bitwie poległ jeden z jego głównych sprzymierzeńców, a inni nobile widząc, że gwiazda ich przywódcy blednie, opuścili go na wiele miesięcy. Ścigany przez księcia Parweza i Mahabbat-chana wycofał się wpierw do Barhanpuru, a potem do dekańskiego królestwa Golkondy. Dżahangir poczuł się tak bezpieczny, że zwinął obóz w Adżmerze i w listopadzie znowu wyruszył do Kaszmiru. Otrzymałszy rozkaz pojmania lub wypędzenia Szahdżahana z ziem mogolskich, Mahabbat-chan zaczął działać z energią. Szahdżahan przerzucił swoje wojska z Dekanu na wschód, w kierunku Orisy i Bengalu, zbierając siły do opanowania tych prowincji jako bazy operacyjnej przeciwko innym obszarom cesarstwa i samej jego stolicy, Agrze. W ciągu trzech lat wojny Mahabbat-chan raz po raz krzyżował zamiary Szahdżahana, a nawet kiedyś księżę musiał ratować życie ucieczką. Tylko raz w czasie tej całej awantury Mumtaz Mahal rozstała się z mężem i pozostała w forcie w Rohtas, w okolicy świętego Benares nad Gangesem, gdzie w dniu 24 sierpnia 1624 roku wydała na świat syna, księcia Murada. Śmierć i dezercja przetrzebiły oddziały Szahdżahana. Księżę zdecydował się na bezwarunkową kapitulację.

Cesarzowa, rzecz zadziwiająca, wyraziła zgodę na propozycję pojednania. Odpowiedzi z warunkami kapitulacji udzielił szybko sam Dżahangir - księżę powinien wycofać się z niektórych twierdz i odesłać na dwór jako zakładników swoich dwóch synów, dziesięcioletniego Darę Szikoha i siedmioletniego Aurangzeba. Szahdżahan natychmiast przyjął postawione mu warunki, uzyskał przebaczenie i nominację na zarządcę podrzędnej prowincji. Trzyletnia wojna domowa dobiegła końca.

Od dalszych upokorzeń uratował pokonanego księcia niespodziewany obrót sytuacji. Nurdżahan wpadła w sidła własnych intryg. Jej walka była szamotaniem się z hydrą - na miejsce odciętej głowy natychmiast wyrastała nowa. Tym razem cesarzowej zagroziły aspiracje mogolskiego wodza Mahabbat-chana - może nawet wszedł on w zмовę z księciem

Parwezem, który nadal marzył o tronie. Z tym niebezpieczeństwem można było sobie poradzić, należało tylko odseparować Parweza od generała.

Mahabbat-chan bez szemrania udał się do Bengalu, prowincji przeznaczonej dla dygnitarzy w niełasce. Ale dla Nurdżahan i tego było za mało i postanowiła go kompletnie zniszczyć. Skrzesła więc iskierkę życia w dawnej perskiej kamaryli i połączywszy znowu swoje siły z bratem, Asaf-chanem, zgotowała wraz z nim dla Mahabbat-chana prawdziwą niespodziankę: oskarżony o malwersacje i wiarołomstwo otrzymał rozkaz stawienia się na dworze.

Tym razem przeciągnęła strunę. Na czele pięciu tysięcy hinduskich radźputów rozważny, ale doprowadzony do pasji Mahabbat-chan stanął w obozie Dżahangira nad rzeką Dźhelam, aby bronić swego honoru i życia. Powracający z Kaszmiru dwór znajdował się w drodze do Kabulu. Wojskowy zamach stanu stał się faktem dokonanym.

Korzystając z tego, że większość wojsk cesarskich przekroczyła już rzekę, Mahabbat-chan wydzielił dwa tysiące ludzi do strzeżenia przeprawy przez most pontonowy, a potem udał się do obozu cesarskiego, w którym Dżahangir pozostał z garstką żołnierzy. Naoczny świadek wydarzeń, Motamad-chan, szlachcic pełniący funkcje zarówno szefa protokołu dworskiego, jak i oficera rekrutacyjnego, opisał później przebieg tego zamachu w swojej kronice panowania Dżahangira. W czasie obchodu obozu, zaraz po porannych modlitwach, Motamad-chan natknął się na zbuntowanego wodza. „Zwrócił się do mnie po imieniu i zapytał o Najjaśniejszego Pana. Widziałem, że towarzyszy mu setka pieszych radźputów, z tarczami i dzidami, prowadząc w środku swoich szeregów jego konia.” Mahabbat-chan skierował się do namiotu cesarskiego, co widząc Motamad wykrzyknął: „Twoja buta i zuchwalstwo przekraczają wszelkie granice. Jeżeli chwileczkę poczekasz, wejdę i zamelduję o twoim przybyciu!” Dżahangir, który bez wątplenia jeszcze nie doszedł do siebie po wieczornej pijatyce, znajdował się w cesarskiej łaźni. Poinformowany o przybyciu Mahabbat-chana wyszedł nie zdradzając niepokoju.

Potem w obozie Dżahangira rozegrała się niezwykła scena: pełen uniżoności, ale nieprzejednany Mahabbat-chan wziął do niewoli Jego Cesarską Wysokość, aby sobie zapewnić jego najwyższą opiekę! Uzbrojeni radźputowie strzegli mostu i otoczyli kordonem cesarski namiot. Czy cesarz zechciałby uśmierzyć obawy swych poddanych i ukazać się ich oczom, gdy będzie eskortowany do obozu Mahabbat-chana? Przyproawdzono słonia i Dżahangir zajął miejsce pod baldachimem. Cesarski podczaszy, ryzykując śmierć na ostrzach radźpuckich dzid, z kielichem i dzbanem wina wgramolił się na słonia. Pokrzepiony trunkiem dostojny zakładnik udał się do obozu rebeliantów. Książę Szahrijar także został zatrzymany.

Podniesienie ręki na osobę cesarza było oczywiście zbrodnią, za którą płaciło się głową, nic więc dziwnego, że Mahabbat-chan działał w wielkim podnieceniu. Kronikarz powiada, że „był on tak roztrzęsiony, że nie wiedział, co mówi ani co czyni”. I rzeczywiście, zdenerwowany generał całkiem zapomniał o Nurdżahan, która w mniemaniu, że mąż udał się na polowanie, przepłynęła się spokojnie przez rzekę z wizytą do brata. Dowiedziawszy się o zamachu, cesarzowa zwołała starszyznę szlachty i zwymyślała zebranych nie licząc się ze słowami. Motamad zarejestrował taki monolog: „Wszystko to - powiedziała - stało się przez wasze niedbalstwo i nierozumne kroki. Doszło do rzeczy okropnej, która nigdy nikomu nie mieściła się w głowie, i teraz stoicie tu jak kołki, wstydząc się przed Bogiem i ludźmi waszego zachowania. Musicie zrobić wszystko, co w waszej mocy, aby naprawić wyrządzone zło.”

Dżahangir przysłał cesarzowej zza rzeki swój sygnet, doradzając, aby nie podejmowała zbyt pospiesznej akcji. Następnego jednak ranka nieustraszona Nurdżahan z orszakiem szlachty podjęła próbę sforsowania rzeki w bród, wybierając na to najmniej korzystne miejsce. Prąd rozproszył i pomieszał szeregi atakujących. Asaf-chan i inni dostojnicy jechali obok słońca cesarzowej, ale zagroził im drogę silny oddział radżputów Mahabbat-chana, ustawiony wzdłuż brzegu rzeki i wspierany falangą słońi. Zdjęci paniką oficerowie miotali się bezradnie nie mogąc na nic się zdecydować, a na środku rzeki powstało wielkie kłębowisko kawalerzystów i piechurów, wielbłądów i pojazdów; kiedy to wszystko zaczęło uciekać na brzeg, doszło do licznych karamboli. Chlusnął deszcz strzał, ludzie padali martwi lub ranni, inni się topili. Krew zabarwiła rzekę na czerwono. Wedle dramatycznej relacji kronikarza Nurdżahan rwała do przodu, nie zważając ani na ranę słońca, ani na małą córeczkę Szahrijara i jej niańkę, które jakby dla ukoronowania tego absurdu kulily się pod baldachimem obok cesarzowej. Gdy niańkę w ramię trafiła strzała, Nurdżahan ją wyrwała i krew zbroczyła cesarskie szaty. Radżpucy kawalerzyści, wymachując szablami, puścili się w pogoń za cofającym się słońciem cesarzowej, ale na głębiny musieli zawrócić. Zwierzę Nurdżahan przepłynęło cało na drugi brzeg rzeki.

Jest wiele sposobów walki z wrogiem. Przegrawszy w starciu zbrojnym cesarzowa skapitulowała i podzieliła los uwięzionego Dżahangira. Asaf-chan uciekł, ale po jakimś czasie także się poddał. Trudno dziś orzec z całą pewnością, jakie korzyści Mahabbat-chan spodziewał się osiągnąć dzięki zwycięstwu. Szanował nietykalność cesarskiej osoby, nie miał zamiaru zdradziecko zawładnąć tronem, a kontynuacja buntowniczej działalności mogła pociągnąć za sobą katastrofalne skutki zarówno dla niego samego, jak i dla całych Indii. Dokonany przez niego zamach stanu miał zasięg ograniczony i nie wywołał żadnej reakcji. W

tej sytuacji mógł jedynie lawirować, starając się z jednej strony ograniczyć wpływy cesarzowej, z drugiej zaś - utrzymać w swoim ręku administrację wspólną z najbardziej wpływowymi dygnitarzami w państwie. Po upływie kilku miesięcy Dżahangir wraz z dworem otrzymał zezwolenie na udanie się do Kabulu pod eskortą żołnierzy Mahabbat-chana. Zgodnie ze wskazówkami cesarzowej Dżahangir udawał, że jest rad z opieki zbuntowanego wodza. Liczebność oddziału radżputów, który wyznaczono do strzeżenia osoby cesarskiej, została zmniejszona.

Nurdżahan zaplanowała wszystko bardzo starannie. Świadoma wrogości muzułmanów do radżputów, zaczęła potajemnie rozdawać pieniądze i obsypywać obietnicami przebywających w obozie muzułmanów, tak że przeciągnęła na swoją stronę kilka tysięcy wojowników. W drodze powrotnej z Kabulu orszak cesarski zatrzymał się na postój w pobliżu fortu Rohtas. Dżahangir zapragnął dokonać przeglądu muzułmańskich oddziałów małżonki i zwrócił się do Mahabbat-chana z prośbą, by dla uniknięcia ewentualnych incydentów rozkazał hinduskim radżputom oddalić się na przyzwoitą odległość. Reszta poszła łatwo - w czasie rewii muzułmanie nagle zwarli szeregi, nie dając żadnej szansy osłupiałym radżputom. Oswobodzony monarcha udał się w bezpieczne miejsce.

„Sto dni” rządów Mahabbat-chana dobiegło końca prawdopodobnie za jego milczącym przyzwoleniem - jaki bowiem był sens dalszego upierania się przy władzy? Pożegnał się więc zabierając ze sobą jako zakładnika małodusznego Asaf-chana, jednakże na gniewny rozkaz cesarzowej wkrótce wypuścił go na wolność. Szorstko potraktowany, ale zgodnie z warunkami rozejmu ułaskawiony Mahabbat-chan miał ścigać Szahdżahana, który w tajemniczy sposób pojawił się na północno-zachodniej wyżynie Sindhu. Tymczasem Asaf-chan powołany został na stanowisko premiera państwa mogolskiego. Jego siostra miała tego później ciężko pożałować.

W ciągu tych miesięcy politycznego chaosu Szahdżahan ostrożnie posuwał się na północ, aż w końcu podjął próbę zdobycia Tatty, miasta portowego w Sindzie. Bez wątplenia poinformowany o buncie Mahabbat-chana przeciwko cesarzowi i korzystając ze związania sił księcia Parweza w Dekanie, postanowił uczynić północno-zachodnie rubieże państwa odskocznią do nowych operacji, zwłaszcza gdyby szach Persji zechciał mu przyjść z pomocą. Jednakże zamach Mahabbat-chana spalił na panewce, Persja odpowiedziała z lodowatą rezerwą, a próba opanowania Sindhu własnymi siłami nie powiodła się, gdyż książę dysponował zbyt małą armią. W tej sytuacji Szahdżahan, niesiony z powodu choroby w lektyce, wyruszył do Dekanu, gdzie książę Parwez dogorywał w ostatnim stadium alkoholizmu. Tak więc Mahabbat-chan nie dogonił ściganej zwierzyny w Sindzie, ale



ponieważ w okresie późniejszym połączył swoje siły z Szahdżahanem w Środkowych Indiach, można domniemywać, że Asaf-chan, korzystając z krótkiej podróży w charakterze zakładnika u swego zażartego wroga, zdążył na własny rachunek ukartować spisek.

Zawsze nadchodzi taka chwila, gdy intryganci padają ofiarą swego wybujałego egotyzmu. Istotnie, gdy machinacje Nurdżahan w walce o władzę przekroczyły granice rozsądku” wystarczyło samo działanie sił odśrodkowych w państwie, by wszechwładna cesarzowa znalazła się na skraju przepaści. Wrogowie byli wszędzie - Szahdżahan, Parwez, Mahabbat-chan. W pewnym okresie Mahabbat-chana obsypywano zaszczytami, ale wkrótce i on popadł w niełaskę. Później Nurdżahan przebaczyła mu rebelię i wysłała jeszcze raz przeciwko znów groźnemu Szahdżahanowi. Walka z hydrą przypominała zapasy Laokoono.

Upadek Nurdżahan nastąpił nagle, w okolicznościach brutalnych. Zmarł książę Parwez. W czasie pobytu w Dekanie pił na umór, cierpiał na chroniczne kurcze żołądka, tak że musiano go poddać kauteryzacji „w pięciu miejscach na głowie i na czole”, zmarł w wieku trzydziestu ośmiu lat. Dżahangir, który znowu przebywał w rajskim Kaszmirze, słabł z dnia na dzień, tracił apetyt i po wielu latach narkotyzowania się zrezygnował z opium i ograniczał się do coraz mniejszych dawek wina. Zięć Nurdżahan, Szahrijar, zapadł na wstydliwą „lisią chorobę”, nabawiwszy się złośliwych parchów, od których wypadły mu włosy, bokobrody i brwi. Okryty sromotą uszedł do Lahaur.

W posępnym nastroju dwór cesarski ruszył w ślad za Szahrijarem. Ponieważ dręczony astmą Dżahangir z trudnością oddychał, cesarzowa postanowiła spędzić zimę w Lahaur, gdzie miałyby pod ręką swego posłusznego faworyta. Jeszcze na moment w cesarzu odżyło zamiłowanie do łowiectwa i zmobilizował siły do udziału w ostatnim akcie polowania na płową zwierzynę. Naganiaczom udało się zapędzić jelenia w poblizsze siedzącego cesarza, który mdlejącą ręką podniósł flintę i wypalił. Draśnięty jeleni wielkimi susami uciekł w kierunku stadka łań, a królewski naganiacz ścigał go z takim zapamiętaniem, że wpadł w przepaść i zabił się na miejscu. Dżahangir uznał ten wypadek za ostrzeżenie Azraela, muzułmańskiego anioła śmierci. A więc nareszcie nadszedł koniec, zostało mu to objawione. Nękany przez majaki i bezsenność, przetrwał bohatersko koszmar kilku etapów marszu do miejscowości Radżaur, gdzie o zachodzie słońca zażądał pożegnalnego pucharu wina. Ale gdy przytknięto mu puchar do ust, już nie mógł przełknąć trunku. Nadeszła noc, stan jego gwałtownie się pogorszył i o świcie następnego dnia umarł. Było to 29 października 1627 roku, w dwudziestym drugim roku jego panowania. I tak cudem dożył sześćdziesięciu lat. Orszak cesarski zszedł z gór z ciałem monarchy, które po ceremoniach żałobnych w poblizu Bhimbaru pogrzebano w Lahaur.

Finezyjna gra Nurdżahan dobiegała wreszcie kresu i cesarzowa na pewno zdawała sobie z tego sprawę. Podjęła jeszcze ostatnią próbę uratowania tronu dla Szahrijara, wysyłając do Lahaur do swego chorego zięcia kuriera, ale przygotowana była na najgorsze - jej brat mógł skorzystać ze stanowiska premiera dla przekabacenia wpływowych dworskich dostojników na swoją stronę. Asaf-chan postąpił josta w jotę, jak przewidywała - działając w ścisłym porozumieniu z jednym z najpotężniejszych wielmożów cesarstwa, Iradat-chanem, natychmiast podjął kroki dla ochrony tronu w czasie nieobecności Szahdżahana. Mogołowie walczyli za cesarza, a nie za sprawy abstrakcyjne. Cesarz musiał być wszechobecny, aby pozyskać ich sympatię i usankcjonować czyny podejmowane w jego imieniu. Z tych powodów mały synek księcia Chusru, Dawarbachsz, zwany pieśczośliwie „Bulaki” („Kolczyk do Nosa”), został zwolniony z domowego odosobnienia i stał się ofiarnym jagnięciem - tymczasowym, czyli „zimowym” królem. Motamad-chan opowiada, że oszołomione dziecko: „Nie chciało im wierzyć i nieufnie przyjmowało ich propozycje, póki nie złożyli mu uroczystej przysięgi. Potem posadzili chłopca na koniu, pod cesarskim baldachimem, i ruszyli do monarszej siedziby. Nurdżahan Begam posyłała wiele osób wzywając do siebie brata, ale on wykręcał się i nie przyjechał. Asaf-chan wysłał do Szahdżahana szybkoconogiego posłańca, Banarasięgo, z wiadomością o zgonie Dżahangira, a ponieważ nie miał czasu pisać, dał jako rękojmię swój sygnet.”

W Lahaur wyłuskały Szahrijar, zwany pogardliwie przez późniejszych kronikarzy dworskich „niedojdą”, na natarczywe nalegania swojej żony, córki Nurdżahan, ogłosił się cesarzem. Zawładnąwszy cesarskim skarbcem zaczął na lewo i prawo jak szalony rzucać pieniędzmi, by zdobyć poparcie wojska. Ale sam nie był zdolny do walki i dowództwo objął syn Danijala, nieżyjącego brata Dżahangira.

Przebieg zamachu był błyskawiczny. Armia mogolska pod dowództwem Asaf-chana jadącego na słońiu i towarzyszącego mu na drugim słońiu małego Dawarbachsza, ruszyła na Lahaur. W odległości kilkunastu kilometrów od miasta już na sam widok wojsk cesarskich zebrani naprędce obrońcy sprawy Szahrijara załamali się i rozpierzchli. Zamiast ratować się ucieczką Szahrijar wycofał się do Lahaur i schronił w haremie. Jeden z eunuchów przywłókł go przed oblicze Dawarbachsza; księżę został osadzony w więzieniu, a w kilka dni później oślepiiony. Asaf-chan przezornie uwięził także dwóch synów Danijala, którzy jako księżęta krwi mieli tytuły do tronu.

Tymczasem Mahabbat-chan połączył w Dekanie swoje oddziały z wojskiem Szahdżahana. Goniec Banarasi po dwudziestu dniach z sygnetem Asaf-chana dotarł do księcia. Szahdżahan (wedle relacji Motamada) wysłał do Asaf-chana odwrotną odpowiedź, że

„byłoby pożądane, aby Dawarbachsz i [Szahri,,: r] beużyteczny brat Chusru oraz synowie księcia Danijala zniknęli z tego świata” - jak widać Szahdżahan nie bawił się w dwuznaczniki.

Nie można się dziwić, że Nurdżahan była oszołomiona zdradą brata - nie troszcząc się o jej los zostawił ją w najgorszych tarapatach w cesarskim obozie, ze zwłokami Dżahangira, a sam w towarzystwie małego tymczasowego monarchy ruszył naprzód do Bhimbaru, a potem do Lahaur. Nurdżahan podążyła spiesznie w jego ślady, wioząc ciało Dżahangira i mając u boku jako zakładników trzech synów Mumtaz Mahal: Darę i Aurangzeba, a także Szudzę, który do obozu cesarskiego sprowadzony został trochę później. Gdy Asaf-chan zjednał sobie poparcie najpotężniejszych możnowładców, odebrał siostrze nadzór nad dziećmi Szahdżahana, a potem przewiózł zwłoki Dżahangira do Lahaur, gdzie spoczęły na zawsze. Nur znalazła się następnie pod ścisłym dozorem, z zakazem komunikowania się z kimkolwiek.

Tryumfalny pochód Szahdżahana na północ - przez Gudżarat i Radżputanę, gdzie radośnie witali go wielkorządcy prowincji i niosący liczne dary wodzowie radżpucy - został szczegółowo opisany przez czołobitnych historyków dworskich. Jednakże co najmniej trzech Europejczyków - urzędnik Kompanii Wschodnioindyjskiej Peter Mundy, zwany „Uczciwym”, francuski jubiler Jean Baptiste Tavernier i głośny awanturnik włoski Niccolo Manucci - przekazało nam zgodny obraz dramatycznych wydarzeń. Manucci zaczął od takiej sceny: stronnicy małego Dawarbachsza kategorycznie zażądali od skonfundowanego króla Bidżapuru, aby uniemożliwił Szahdżahanowi opuszczenie terytorium Dekanu. Zatrzymany niemal siłą Szahdżahan musiał symulować śmierć: wypił kocią krew i zwymiotował nią na oczach wysłanników króla Bidżapuru. „Potem - przejmując wątek Peter Mundy - Mumtaz Mahal zwróciła się z prośbą, by jej zezwolono na pochowanie męża w ziemi ojczystej, i uzyskała na to zgodę. W taki to sposób w trumnie okrytej kirem” Szahdżahana wywieziono z Dekanu. Orszak cesarski, przez nikogo nie rozpoznany, dotarł w pobliże Agry, gdzie czekał już Asaf-chan, który kazał otworzyć trumnę. „Szahdżahan podniósł się - kończy Tavernier - i wyprostowany stanął w przytomności całej armii.” Królowie powstają z trumien; jakkolwiek relacja ta może wydawać się nieprawdopodobna, to jednak w ówczesnych Indiach podawano ją sobie z ust do ust i nie ma żadnych racji, by uznać ją za kłamliwą.

Wiemy natomiast na pewno, że Szahdżahan przybył do Agry w czwartek, w dniu 28 stycznia 1628 roku, i czekał dwanaście dni na wyznaczony przez astrologów dzień koronacji, wkracząc oficjalnie do miasta dopiero 4 lutego. Już pierwszego dnia, w ów czwartek 28 stycznia, jak twierdzi w swojej kronice Motamad-chan, wykonano wyroki śmierci na

Dawarbachszu i jego bracie Garszaspie oraz na księciu Szahrijarze i synach Danijala \* [\*Co do losu Dawarbachsza panuje rozbieżność zdań. Wedle niektórych źródeł zbiegł on do Persji, gdzie w 1633 roku widzieli go na własne oczy ambasadorzy Holsztynu. Tavernier w okresie późniejszym utrzymywał: „W czasie moich podróży po Persji miałem sposobność konwersowania z nim, jadłem i piłem w jego towarzystwie.” patrzył na nieprzebrane mrowie ludzi. Pokonawszy pięć przeszkód - braci i macochę - był teraz absolutnym władcą Indii.]. Był to ponury precedens - w przeszłości synowie Wielkich Mogołów z pewnością nieraz się buntowali, ale nigdy przedtem krew królewska nie połała się w dniu wstąpienia monarchy na tron - nie przelał jej ani Babar, ani Humajun, ani Akbar, ani Dżahangir. Czynem tym Szahdżahan rozpętał huragan, który miał go zmieść po latach.

Dzień koronacji zelektryzował całą Agrę. W przepelnionych meczetach odczytano w imieniu Szahdżahana Wspaniałego modlitwę inwokacyjną za monarchę i poddanych, a jednocześnie gońcy ruszyli do wszystkich zakątków państwa głosząc wieść o jego wstąpieniu na tron. Na święto to ściągnęły do stolicy setki szajchów, hinduskich wodzów radżpuckich i muzułmańskich chanów, otoczonych całymi hordami przybocznej kawalerii; stawili się wszyscy znakomici pisarze, astrologowie i mędrcy. W czasie publicznej uroczystości, przy grzmocie kotłów, na głowę Szahdżahana spadła z gigantycznych złotych półmisków kaskada drogich kamieni ofiarowanych przez cesarski harem. Stojąc na balkonie, z którego każdy panujący zwykł był co rano pozdrawiać swoich poddanych, nowy monarcha, symbol potęgi Mogołów,

Z Sali Audiencji Publicznych Szahdżahan wycofał się do apartamentów kobiecych, gdzie ukochana Mumtaz Mahal i czternastoletnia księżniczka krwi Dżahanara oraz inne damy ceremonialnie go powitały. W dniu tym wszyscy otrzymali dary: Mumtaz Mahal dostała dwieście tysięcy złotych monet, sześćset tysięcy rupii oraz wyznaczoną jej roczną pensję w wysokości miliona rupii; Dżahanarze przyznano czterysta tysięcy rupii oraz apanaże w wysokości sześciuset tysięcy rupii rocznie; okazałe sumy odłożono dla następcy tronu Dary Szikoha, dla księcia Szudży i księcia Aurangzeba, małego Murada oraz księżniczki Rauszanary.

Urząd premiera dostał się, rzecz prosta, Asaf-chanowi, któremu już wcześniej przyznano wspaniały tytuł „Wuja” i odpowiednio wysoką rangę jako dowódcy kawalerii. Mahabbat-chan został głównodowodzącym całej armii mogolskiej - chanem chanów cesarstwa. Wielu wiernych szlachciców otrzymało awanse lub zatwierdzenie już piastowanych godności, natomiast garstkę niegodnych zaufania bez rozgłosu usunięto ze stanowisk.

Ale trzy tygodnie uroczystości koronacyjnych zbladły wobec ich finału. W dniu 26 lutego Asaf-chan sprowadził do Agry tak długo nie widzianych synów monarchy. Po południu tego dnia dotarli oni do mauzoleum Akbara na przedmieściu Sikandra, gdzie Mumtaz Mahal spotkała się z synami w specjalnie dla niej rozstawionym namiocie. Uściskała ich z macierzyńską miłością, jakże wyrosli! Nazajutrz w eskorcie całej szlachty dworskiej Asaf-chan i księżęta udali się do okna dżharokha, z którego wraz z cesarzem Szahdżahanem spoglądali na Agrę i falujące morze ludzi. Chłopcy obrzucili głowę ojca monetami, aby uchronić go od złych uroków. Dara otrzymał apanaże w wysokości tysiąca rupii dziennie, Aurangzeb - pięciuset. Asaf-chan dostąpił najwyższego przywileju ucałowania stopy Szahdżahana i oficjalnie został strażnikiem cesarskiego sygnetu-pieczęci.

W czasie tych wydarzeń znika niemal zupełnie z historii mogolskiej pewna kobieta - cesarzowa Nurdżahan, rzadko od tej chwili wspominana przez urzędowych skrybów. Jeżeli zważy się jej minioną przeszłość polityczną, to w gruncie rzeczy nie potraktowano jej źle: Szahdżahan przyznał jej dwieście tysięcy rupii rocznej pensji. Jak zawsze harda, przywdziała białe wdowie szaty i razem ze swą również owdowiałą córką usunęła się do Lahaur, unikając odtąd publicznych przyjęć i poświęcając resztę życia modlitwie i dobroczynności.

Ale nawet po klęsce cesarzowa wdowa nic nie straciła ze swego smaku artystycznego, który zatryumfował jeszcze raz w dwóch zbudowanych z jej inspiracji monumentach poświęconych śmierci. Po drugiej stronie Dżamny, na wprost Tadż Mahalu i Czerwonego Fortu, bardziej zapaleni turyści mogą obejrzeć dwupiętrowy grobowiec zbudowany przez nią dla Etimaduddauli - dzieło bardzo osobiste, o nieskazitelnym delikatnym rysunku, z przysadzistymi minaretami, czworoboczną kopułą, finezyjnymi kratami w oknach, w bardzo perskim stylu. I to był ostatni podstęp Nurdżahan, gdyż budując grobowiec ojcu uprzedziła Szahdżahana, któremu bezpodstawnie przypisywano ojcostwo nowych form architektury - z jej inspiracji powstała pierwsza mogolska budowla z białego marmuru i pierwszy raz zastosowano w niej inkrustację z półszlachetnych kamieni.

Drugie arcydzieło Nurdżahan znajduje się na brzegu rzeki Rawi, w ogrodach Szahdara w Lahaur, mieście, które stanowi chlubę dzisiejszego Pakistanu. Długie, przysadziste, pełne posępnej potęgi mauzoleum Dżahangira, z rzędami saraceńskich łuków, tchnące melancholią przypominającą obrazy De Chirica, zostało niestety dość poważnie zdewastowane w późniejszym okresie przez sikhów, którzy wywozili z niego budulec potrzebny im do budowy Złotej Świątyni w Amritsarze. Niedaleko od grobowca cesarza, w wytwornych ruinach letniego pawilonu, pochowano jego małżonkę. Dopiero fakt jej śmierci okazał się na tyle ważny, że odnotował go pierwszy kronikarz dworski Szahdżahana: „W dniu 29 szawwala

1055 roku (8 grudnia 1645) zmarła Nurdżahan Begam, wdowa po cesarzu Dżahangirze. Po poślubieniu cesarza zdołała go sobie podporządkować i rządziła tak absolutnie administracją i dochodami państwa, że byłoby nieprzyzwoicie rozwodzić się nad tym w tej księdze.”

**CZĘŚĆ II**  
**PORTRET RODZINY**

## Rozdział V

### INTERMEZZO W AGRZE

W nowej erze, zapoczątkowanej koronacją Szahdżahana, Hindustan mogolski przypominał pacjenta, który cudem ozdrowiał po cholercie. Intrygi Nurdżahan zatrwały życie polityczne subkontynentu jadem gorączkowych rozgrywek frakcyjnych, który zżerał jego organizm przez całe sześć lat, aż do śmierci Dżahangira. W 1628 roku bezwzględna cesarzowa wdowa żyła w przymusowej izolacji w Lahaur; wedle obowiązującej etykiety jedyną osobą godną zająć opuszczone przez nią miejsce w hierarchii mogolskiej była Mumtaz Mahal, która tym samym stała się nie tylko z imienia cesarzową, ale także pierwszą damą dworu mogolskiego. Dama z Tadż mogła teraz spełnić wszystkie swoje marzenia o przywilejach władczyni oraz napawać się luksusem i szczęściem; nie wiedziała jednak, że pozostały jej tylko trzy lata życia.

W miarę jak rosły obowiązki Szahdżahana jako monarchy, na płodną cesarzową Hindustanu oprócz rodzenia dzieci spadały coraz to nowe powinności. Cesarz zasięgał jej rady zarówno w sprawach prywatnych, jak i państwowych. Uczynił z niej współregentkę, doradczynię i powierniczkę tajnych spraw państwa. Jak ongiś do Nurdżahan, tak teraz do niej przychodzono z petycjami i każdy, kto miał uzasadnioną prośbę, mógł liczyć, że zostanie wysłuchany. Dzięki jej wstawiennictwu cesarz przebaczał wrogom i ułaskawiał skazanych na śmierć. Z całych Indii przybywały do Agry wdowy, sieroty i inni ludzie dotknięci przez los; słuchała ich cierpliwie. Ale choć Mumtaz Mahal cieszyła się za życia tak wielką sławą, w kronikach mogolskich pozostała tylko pełnym cnót cieniem. Nie mając tak wielkich aspiracji do odegrania dziejowej roli, jak jej wichrzycielska poprzedniczka, nie tworzyła historii, lecz poprzestawała na cichym udziale w biegu wydarzeń.

W działalności filantropijnej wielką pomocą dla młodej cesarzowej była pewna bardzo utalentowana dama - Satiunnisa („Grot Dzidy Między Niewiastami”), jej sekretarka i towarzyszką. Sati pochodziła z szanowanej perskiej rodziny uczonych i lekarzy, a jej brat za panowania Dżahangira zdobył tytuł „Księcia poetów”. Po śmierci męża w Indiach wstąpiła w służbę Mumtaz Mahal i zdobyła serce władczyni elegancją słowa, nieskazitelną moralnością i znajomością medycyny. Znakomita deklamatorka, wzruszała słuchaczy recytacjami Koranu, a także perskiej poezji i prozy. Pod jej literacką opieką młodziutka księżniczka Dżahanara uczyła się świętych sur Koranu i pisała po persku. Obdarzona godnością strażniczki pieczęci cesarzowej, Sati spełniała rolę pośredniczki w niesieniu pomocy dla kobiet w ich



nieszczęściach - najczęściej chodziło zapewne o ubogie panny, które bez posagu nie mogły liczyć na zamążpójście.

Przez prawie dwa lata, aż do podróży wraz z dworem do Dekanu, gdzie cesarzowa miała zakończyć życie, Szahdżahan i jego rodzina przeżywali okres spokojnego intermezzo wśród przepychu Czerwonego Fortu w Agrze. Jakkolwiek Mumtaz Mahal i jej dzieci mieszkały w osobnych apartamentach, to jednak na pewno znajdowały się one w obrębie cesarskiego pałacu; dopiero osiągnąwszy wiek męski książęta wybudowali sobie własne rezydencje nad brzegiem Dżamny lub wyjechali z Agry, by zarządzać odległymi prowincjami imperium (z wyjątkiem ulubieńca cesarza, następcy tronu Dary Szikoha, który pozostał na dworze).

Czterej synowie Szahdżahana (Murad miał już cztery lata, Aurangzeb dziesięć, Szudża kończył dwunasty rok, Dara był młodzieniaszkiem w wieku trzynastu lat) otrzymali pod okiem prywatnych preceptorów wstępne i średnie wykształcenie, zgodnie z obowiązującym już wtedy stereotypowym programem. Uczono ich Koranu i klasycznych dzieł poezji perskiej oraz, ma się rozumieć, dziejów ich wielkich przodków - Babara, Humajuna, Akbara i Dżahangira. Dużą uwagę zwracano wówczas na kaligrafię, ponieważ kultura stawała się coraz bardziej wyszukana; książęta musieli dobrze pisać, a zwłaszcza wyrobić sobie pełen wdzięku styl komponowania listów, tak mistrzowsko opanowany przez premiera cesarza Akbara, uczonego Abulfaz-la, którego kwieciste pisma stały się „wzorem i przekleństwem epoki”.

Charaktery i upodobania chłopców, choć jeszcze niedojrzałe, zarysowały się bardzo wyraziście. Z całej czwórki jedynie Dara Szikoh interesował się żywo zarówno muzyką, jak i malarstwem - z czasem zgromadził bezcenną dla potomności kolekcję miniatur mogolskich. Pod wpływem mułły Abdullatef a zdradzał zamiłowanie do nauk spekulatywnych, takich, które dziś nazwalibyśmy metafizyką. W dziedzinie filozofii ponad wszystko cenił Arystotelesa i Platona, a z perskich poetów najbardziej lubił mistyków. W przeciwieństwie do Szahdżahana (którego dobrze charakteryzuje jego uwielbienie dla Aleksandra Wielkiego) Dara uważał historię za nudną, natomiast fascynowały go cudowne czyny fakirów i świętych sufickich i do końca życia interesował się namiętnie mistyką i twórczością alegoryczną. Ślepo posłuszny wewnętrznej intuicji, Dara Szikoh doszedł do wniosku, że ortodoksyjna wykładnia nauki Mahometa jest nietolerancyjna i intelektualnie jałowa, i nie ukrywał nudy, jaką budziła w nim jurysprudencja islamu. Poszukiwania boskiego uzasadnienia bytu doprowadziły go w końcu do niebezpiecznego liberalizmu - wprawdzie w intelektualnych poszukiwaniach księcia Dary Hindusi mogli doszukać się odrodzenia wolnej od uprzedzeń ciekawości Akbara, ale

ortodoksyjnych muzułmanów przejmował dreszcz zgrozy na widok „apostaty” otoczonego zgają hinduskich mistyków i katolickich duchownych. Dla Dary prawda była zawsze subiektywna - podzielał on bowiem głębokie przekonanie wielu myślicieli z innych epok, którzy wiedzieli, że „droga do odkrycia prowadzi przez obszary bardzo osobiste”.

W przeciwieństwie do brata młody Aurangzeb był w sprawach religii sztywnym formalistą. W latach formowania się charakteru pilnie studiował Koran (później nauczył się go na pamięć), a jego korespondencja zawsze naszpikowana była pobożnymi cytatami i przekazanymi przez tradycję powiedzeniami Mahometa. W nauce języków doszedł do nie mniejszej biegłości w arabskim i perskim niż jego brat. Jakkolwiek w życiu codziennym język hindi stał się dogodnym środkiem porozumienia, to jednak w dziedzinie kultury nadal dominował perski. Większą wartość praktyczną miał dla Aurangzeba język turecki, którego nauczył się w czasie późniejszych kampanii wojennych w kraju Balch i pod Kandaharem - ułatwiał mu bowiem kontakt z różnojęzyczną armią. Od tamtych lat, a może od wczesnych lat męskich, datuje się praktykowany przez niego do końca życia zwyczaj przepisywania Koranu, a także robienia szydełkiem czapeczek, które „dworacy w Delhi kupowali na pewno z takim samym pobożnym uniesieniem, z jakim moskiewskie damy wydzierały sobie z rąk buty sporządzone przez hrabiego Tołstoja”. Czapeczki te stanowiły manualną terapię religijną, ponieważ z nakazu samego Mahometa każdy muzułmanin powinien nauczyć się jakiegoś rzemiosła. Dochody uzyskiwane z tych dwóch źródeł Aurangzeb melodramatycznie odkładał na zakup śmiertelnego całunu i pośmiertne datki dla świątobliwych mężów. Mimo znakomitej znajomości rozdziałów i wersetów Koranu oraz perskich analektów moralistycznych Aurangzeb nie lubił naprawdę poezji. Rzecz ciekawa, dzielił ze swym bratem Darą niechęć do historii, ale jego specjalnością było to, co w bracie budziło największe obrzydzenie: muzułmańskie prawodawstwo, kanony prawa islamu. Co się tyczy muzyki, Aurangzeb był głuchy jak pień i nie znosił także malarstwa (niewykluczone, że mogolska sztuka portretowa trąciła dla niego bezbożnictwem, ponieważ Koran zakazał plastycznego przedstawiania istot ludzkich, uznając to za grzeszne naśladownictwo Allaha stwórcy).

Mały uparciuch Murad nie dorósł jeszcze do systematycznej edukacji, ale w przyszłości nie miał odznaczyć się szczególnymi zdolnościami w żadnej dziedzinie - każda większa rodzina ma swoją czarną owcę. Książę Szudża zapowiadał się dobrze, ale już w tym czasie zdradzał skłonności do pobłażania swoim zachciankom. I Murad, i Szudża mieli odegrać ważną rolę w zbliżającym się kataklizmie, ale na głównych protagonistów przeznaczeni byli siłą rzeczy Dara i Aurangzeb - mistyk przeciwko purytaninowi, religijny liberał przeciwko ortodoksowi. Ogromne różnice między charakterami i dążnościami czterech

braci z czasem jeszcze bardziej się pogłębiły; na razie byli tylko dziećmi.

\* \* \*

Jak wyglądali ci chłopcy? Dzięki mogolskiemu malarstwu miniaturowemu posiadamy wyjątkowo bogatą ikonografię zarówno dzieci, jak i dorosłych członków rodziny cesarskiej oraz całego dworu. Vermeer i Holbein mieli w Indiach swoich odpowiedników. Cesarz, damy z seraju, dzieci, dworacy, tancerki, rozmowy ze świątobliwymi mężami, polowanie i miłość, kwiaty i ptaki - niczego nam nie brakuje!

Gdy patrzymy na te miniatury, budzi się w nas naiwne zdziwienie: a więc ci Mogołowie istnieli naprawdę, ci ludzie i świat ich tragedii to nie bajka! Doprowadzonej do perfekcji sztuce zawdzięczamy, że Szahdżahan, Mumtaz Mahal, jej ojciec Asaf-chan, cesarz Dżahangir, intrygantka Nurdżahan, księżęta Dara Szikoh i Aurangzeb przetrwali do dziś jak owady zakonserwowane w bursztynie.

I w tym wypadku także twórcy mogolscy czerpali inspirację z Persji, przynajmniej w okresie początkowym. Malarstwu miniaturowemu dali początek perscy nauczyciele ze szkoły herackiej, a Babar sprowadził do Indii wczesne dzieła sztuki z epoki Timurydów. Jednakże wkrótce Indie wykształciły swój własny styl, wychowując mistrzów, którzy tak ściśle stosowali się do obowiązującej manieri, że nierzadko najbardziej wytrawni znawcy nie potrafili ich odróżnić. Za panowania Akbara wizerunki ludzi były rzadkie, ale w czasach Dżahangira i Szahdżahana zarówno cesarz, jak i szlachta lubowali się w swoich podobiznach, nie ustępując na jotę w czysto mieszczańskich gustach angielskiemu parowi, który pozował Reynoldsowi lub Gainsboroughowi. „Mało jest dworów - konkluduje pewien koneser - które dzięki portretom znalazłyby tak dobrze, jak dwór cesarzy mogolskich.”

Widzimy więc dygnitarzy i wojskowych, nieodmiennie w pozycji stojącej, zawsze z profilu, z rękami skrzyżowanymi na brzuchu, co było pełną respektu postawą przyjętą na darbarach. Księżęta i młodzi arystokraci są z reguły wyzywająco urodziwi, mają migdałowe oczy i perskie bródki, a szable i tarcze wnoszą do ich konterfektów akcent wojowniczej zaczepności. Później, za panowania Szahdżahana, rozpowszechniła się wśród malarzy maniera polegająca na precyzyjnym malowaniu głowy i zaznaczaniu tylko paru kreskami sylwetki modela. Na pierwszy rzut oka typowo chrześcijańskie aureole, stanowiące tło dla głów muzułmańskich władców, budzą w widzu zaskoczenie, ale stają się zrozumiałe, gdy przypomni on sobie mocne przekonanie Akbara o boskości monarchy i jego flirt z chrześcijaństwem, który trwał także za Dżahangira i Szahdżahana. A otóż i nowe dziwo, widzimy bowiem, jak ci ludzie między jednym a drugim portretem starzeją się na naszych oczach: trzydzieści lat rządzenia wycisnęło swoje piętno i oto urodziwy młody Szahdżahan

zmienił się w podstarzałego cesarza z siwą brodą i aureolą, stojącego w ozdobionym drogimi kamieniami kaftanie i pasiastych pantalonach wśród wiosennych kwiatów kwitnących u jego stóp obutych w cizmy. Ojciec Mumtaz Mahal, Asaf-chan, ma w sobie coś z drapieżnika, gdy stoi z sokołem, siedzącym mu na przegubie zabezpieczonej rękawicą ręki, ale i on z latami zmienia się w korpulentnego starszego pana z siwą brodą. W jednej ze scen grupowych widzimy Szahdżahana z synami w czasie odwiedzin u świątobliwego męża - wszyscy klęczą przed jaskinią ascetycznego patriarchy, a na pierwszym planie czeka służba z końmi. Na innej miniaturze malarz przedstawił pawilon na wysokim podium - Dżahangir bierze tu w objęcia Szahdżahana, a poniżej, na recepcyjnym dziedzińcu pałacowym, tłoczy się szlachta i słonie.

Niewiele cech charakteru zdołało umknąć oczom tak surowych realistów. Bezlitosne są te zbliżenia - Dżahangir, z workami pod oczyma, wygląda na utracjusza, twarz Dary Szikoha uderza wrażliwością, natomiast oblicze Aurangzeba zdradza kompleksy purytanizmu; piękna Nurdżahan kipi ambicją, a Mumtaz Mahal o szczerych, rozmarzonych oczach budzi taką sympatię, że chciałoby się z nią porozmawiać. Kilka osób wymknęło się - mimo poszukiwań nie znaleziono portretów ani księżniczki Dżahanary, ani żadnej z jej sióstr. Reguły pardy były tak rygorystyczne, że artyści nie mieli możliwości malowania kobiet z mogolskiego domu cesarskiego, i kilka portretów „wielkich cesarzowych” stanowi wyjątek od tej reguły.

Wszystkich książąt natomiast możemy obserwować niemal od dzieciństwa. Jedna z barwnych miniatur, stanowiąca jakby migawkę z ich lat młodości, nosi podpis: „Trzech synów Szahdżahana”, i przedstawia Szudżę, Aurangzeba i Murada - Murad wygląda na jakieś dziewięć lat, Aurangzeb jest piętnastoletnim wyrostkiem, a Szudża ma już prawie siedemnaście lat. Jadą drogą na arabskich rumakach, dwóch starszych braci dźrzy w ręku lance. Murad robi wrażenie chłopca niezbyt rozgarniętego i czupurnego, natomiast Szudża odznacza się zmysłową urodą lekkoducha. Później, kiedy poznamy ich bliżej, będziemy zdumieni przenikliwością tego anonimowego artysty dworskiego. Studium Aurangzeba jest niezwykle ciekawe, gdyż różni się zasadniczo od innych portretów mogolskich, które przedstawiają go nam jako starego bigota; na tej miniaturze Aurangzeb ma zaciśnięte wąskie usta, a widoczne w jego postaci skupienie sygnalizuje siłę trawiących go niepowседневnych emocji. Wznosi swoje młodości oczy ku niebu, jakby wstawiał się u Allaha za malarzem: „Przebacz mi, Panie, albowiem nie wie, co czyni malując obrazy i małpując dzieło Stworzyciela.”

W albumie rodzinnym znajdujemy przepiękny portret Dary Szikoha, wykonany zapewne w tym samym czasie co miniatura przedstawiająca trzech braci na koniach,

ponieważ wygląda on na jakieś osiemnaście lub dziewiętnaście lat. Jak zawsze z profilu, w prążkowanej czapeczce mogolskiej z egretką z piór, ma na sobie piękny jedwabny strój i kilka naszyjników z pereł, wśród których skrzą się drogie kamienie. Usta jego są delikatne i jakby marzące, z ledwo zaznaczonym wyrazem pewnej wyniosłości, a czarne, migdałowe oczy i szlachetnie zarysowany nos świadczą o jego wielkiej rasie. Twarz Dary jest bez wątpienia najbardziej interesująca z twarzy wszystkich czterech braci.

Życie młodych księżniczek znamy tylko w zwodniczych fragmentach, gdyż pozostawały one ukryte w haremie. Dopiero w późniejszym okresie zobaczymy je wyraźniej. W 1628 roku Dżahanara przekroczyła już cztertnasty rok, Rauszanara skończyła jedenaście, a Gauharara jeszcze się nie urodziła. O ich wykształceniu i ogólnej kulturze możemy sądzić tylko z tego, że wychowały się pod opieką Satiunnisy - w późniejszych latach Dżahanara zostanie pisarką, autorką wierszy i żywotów muzułmańskich świętych mężów.

Bodaj najlepsza charakterystyka księżniczek wyszła spod pióra pewnego amatora, który pisał w latach, gdy już od dawna były dojrzałymi kobietami. Informator niezbyt wiarygodny, ale niezrównany, włoski awanturnik Niccolo Manucci miał dostęp do mogolskiego dworu i chępił się nawet, że poznał go na wskroś. Z biedną Gauharara obszedł się szorstko: „Nie mam nic do napisania o tej księżniczce - wyznaje Manucci - i proszę o wybaczenie, że nie będę zaprzętał sobie nią głowy. Powiem tylko tyle, że była zarozumiała, bardzo choleryczna, przemądrzała, zawistna, małoduszna, a na domiar brzydka.”

Rauszanary Manucci również nie uważał za piękność, ale za to była „bardzo inteligentna, zdolna do maskowania swoich uczuć, żywa, wesoła, tryskająca dowcipem i radością, czym znacznie przewyższała Begam Sahib [Dżahanarę]. Jednakże nie miała tak wysokiej pozycji [...] ani takiej swobody i tak wielkiego zaufania jak Begam Sahib; nie korzystała również z tak wielkiej władzy, ponieważ zamknięta była w haremie swego ojca. Choć znakomicie umiała się maskować, nie zdołała ukryć zacieklej wrogości do Dary i Begam Sahib.”

Faworytką Manucciego była Dżahanara. „Najstarszą ze wszystkich sióstr, którą ojciec kochał bezgranicznie” - Manucci przedstawia jako „rozsądną, wielkoduszną, wolną od przesądów i pełną miłosierdzia; wszyscy ją uwielbiali”.

Obraz życia spędzanego w haremie przez Mumtaz Mahal i jej córki można zrekonstruować na podstawie strzępów zachowanych informacji, pomagając wyobraźni wizją lokalną, każdy bowiem może dziś swobodnie spacerować po kobiecych apartamentach - zenanie - Czerwonego Fortu w Delhi i w Agrze. Po 1857 roku *mahal* - pałac kobiecy w Delhi - spotkał okrutny los, gdyż władcy brytyjscy urządzili w nim koszary. Zdeprawowany,

ogólciony, pobielony wapnem i zrujnowany, zachował mimo to ślady dawnej wspaniałości dzięki resztkom srebrnej inkrustacji sufitów i wąskiemu, marmurowemu kanalikowi, w którym płynął wonny Rajski Potok; wypływał z pluskiem z głównej fontanny, ozdobionej dawniej inkrustacją z drogocennych kamieni, które wydlubali nieokrzesani żołnierze królowej Wiktorii. Z tego haremu zwiedzający spoglądają przez marmurową koronkę kraty na równinę u stóp fortu, gdzie zbierała się ludność Delhi, aby zobaczyć z bliska Szahdżahana, gdy ukazywał się w oknie *dżharokha*.

W cesarskiej Agrze apartamenty haremu zachowały się znacznie lepiej - z jednego mahalu wiodą przejścia do drugiego, a zwiedzając te pałace, zawieszane niby gniazda egzotycznych ptaków wysoko nad rzeką Dżamną, można z ich okien obserwować zjawiskowy Tadż Mahal. Kilka szczególnie pięknych pawilonów z białego marmuru, prawdopodobnie zbudowanych dla Dżahanary i Rauszanary, wieńczą kopuły z mosiężnej blachy - muszlowe łuki nad drzwiami są ładnie ozdobione inkrustacjami z ametystów i krwawników.

Wedle świadectwa cierpliwych badaczy komnaty tych pałaców, które świecą dziś pustką, urządzone były niegdyś z przesadnym, typowo muzułmańskim przepychem. W misternie cyzelowanych srebrnych lampach palił się perfumowany olej, a powietrze tchnęło cklwym zapachem mirry i kadzidła. Wśród girland świeżych kwiatów, oplatających marmurowe kolumny i łoża, młode *begam* snuły się z pałacu do pałacu. Widzimy na tym wyczarowanym obrazie, jak żony i córki cesarskie w przezroczyстых jedwabiach i wspaniałych klejnotach kroczą przez wielkie sale i przyległe apartamenty, w otoczeniu niezliczonych służących. Mumtaz Mahal i Dżahanara miały po sto służebnic, gotowych na każde ich skinienie. Zenana wychodziła na ogrody pełne róż i krzewów jaśminu, natomiast w samej Agrze damy mogły korzystać z podziemnych komnat, gdzie spędzały leniwie godziny południowego upału.

Szisz Mahal, zwany tak od maleńkich lusterek osadzonych w tynkowanych ścianach i sufitach, był luksusową łaźnią i ubieralnią cesarzowych i księżniczek. Mnóstwo wiszących lamp rozsiewało świetlne blaski układające się w misterne desenie, a wymalowane na posadzkach ryby wyglądały jak żywe, gdyż omywała je woda spływająca z wodotrysków umieszczonych wewnątrz komnat.

Mieszkanki haremu podzielone były na małe grupy; na czele każdej z nich stała specjalnie wybrana niewiasta. Wszystkie te grupy podlegały dostojnej matronie, która z racji tej godności miała wielkie wpływy na dworze - najczęściej rolę tę odgrywała królowa matka. Damy najwyższej rangi zajmowały zawsze osobne apartamenty; nikomu tu jednak nie

brakowało zajęcia - w haremie cesarskim, liczącym do pięciu tysięcy mieszkanek, wrzało jak w ulu. Wewnątrz i wokół zenany stały silne strażę - wewnątrz pilnowały jej krzepkie niewiasty, natomiast bram wejściowych strzegli nieszczęśliwi eunuchowie. Najdrobniejsze wykroczenie przeciwko regułom haremu karano śmiercią.

Garść pikantnych informacji o życiu w seraju dostarczył nam Manucci, który w późniejszych latach swojego pobytu w Indiach mogolskich przyznał sobie całkiem bezpodstawnie tytuł lekarza; tym sposobem włoski szarlatan uzyskał dostęp do haremu, „aby leczyć” zamknięte w nim kobiety. Manucci roztacza przed nami obraz, od którego mąci się w głowie: księżniczki nigdy nie nosiły swych strojów dłużej niż jeden dzień; haremu strzegły niewiasty z Kaszmiru, a sznur eunuchów nieustannie tam i z powrotem krążył z listami. Wszystkie rzeczy przynoszone do haremu podlegały ścisłej kontroli, przy czym konfiskowano opium, wino, gałkę muszkatołową, nie mówiąc, oczywiście, o wszelkich jarzynach fallicznych, takich jak ogórki!

W czasie swoich wizyt w zenanie Manucci musiał bawić się w ciuciubabkę - z opaską na oczach wprowadzał go i wyprowadzał eunuch. Bezcynność rodziła lubieżne myśli i niektóre damy udawały chorobę tylko po to, żeby porozmawiać z lekarzem i poczuć jego rękę na swoim pulsie. Lekarz (Manucci mówi o sobie) „wsuwa rękę za zasłonę, a wtedy one chwytają ją, całują i leciutko gryzą. Niektóre, ze zwyczajnej ciekawości, kładą ją na swych piersiach, co przytrafiło mi się kilka razy; ale zachowywałem się, jakby nic nie zaszło, aby nie wzbudzić podejrzeń obecnych tam matron i rzezariców”.

Dla księżniczek mogolskich życie w haremie miało jeden zasadniczy minus - nie wolno im było wyjść za mąż.. To surowe zarządzenie, wydane jeszcze przez Akbara, obowiązywało nadal za panowania Szahdżahana. Z pozoru chodziło o to, że żaden mężczyzna nie jest godzien ręki córki mogolskiego cesarza, jednakże krył się tu motyw niedwuznacznie polityczny: małżonek księżniczki byłby potencjalnym inicjatorem intrygi pałacowej zmierzającej do zdobycia dla niego tronu. Dżahanara, Rauszanara i Gauharara skazane więc były na staropanieństwo; to gorzkie, przymusowe wyrzeczenie wydawało owoce w postaci ostrego uczucia zawodu i szczególnych kazirodczych uczuć, które w czasie zbliżającej się katastrofy znalazły ujście w absolutnej lojalności albo wobec ojca, albo jednego z braci.

\* \* \*

W tym jawnie ptolemejskim systemie wszystko obracało się wokół Szahdżahana. Cóż dziwnego, że żadnemu z Wielkich Mogołów, otaczanych baśniowym zbytkiem i uwielbieniem, nigdy nie przyszło do głowy zwątpić w swe pokrewieństwo z bogami i swe boskie prawo do władzy? W Indiach nie brakowało takich samych czołobitnych lizusów, jacy

nadali boską sankcję megalomanii rzymskich cesarzy i angielskich Stuartów. W naszych czasach bakcylem mistycznej autokracji zarazili się Mikołaj i Aleksandra, władcy Rosji carskiej. W istocie rzeczy islam sprzyjał koncepcji władzy absolutnej; w teokracji hindustańskiej cesarz był logicznie koniecznym przedstawicielem Allaha na ziemi. Szahdżahan ubierał się odpowiednio do tej roli - w pantalone z najdroższego jedwabiu i w złotem przetykane tuniki; u pasa zwisał rriu wysadzany drogimi kamieniami kindżał, a wartość klejnotów, które nosił na co dzień, dochodziła do dwudziestu milionów rupii (sama egreta z wielkich rubinów na turbanie cesarskim kosztowałaby dziś jakieś pół miliona dolarów). Dniem i nocą towarzyszyła mu świta ministrów, wysokich dostojników wojskowych i pomniejszych wodzów, sunąc za osobą cesarza niby długi ogon komety lub czekając cierpliwie pod drzwiami, gdy władca raczył udać się do haremu.

Mimo tego luksusu rozkład dnia Szahdżahana w ciągu trzydziestu lat panowania był bardzo wyczerpujący. Cesarz Indii wstawał o czwartej rano i po ablucjach i modlitwach ukazywał się swoim poddanym w oknie *dżharokha*. To rytualne ukazywanie się cesarskiej osoby, zwane *darszanod* sanskryckiego słowa oznaczającego „oglądanie bóstwa lub świętego”, zostało wprowadzone za panowania Akbara. Gdy Szahdżahan przebywał w swej rezydencji w Agrze lub Delhi, na równinie u stóp pałacu gromadziły się nieprzebrane tłumy ludzi oczekujących na cesarza. W momencie ukazania się monarchy, co następowało dokładnie w trzy kwadrans po wschodzie słońca, ludzie ci składali mu pokłon i odpowiadali na jego pozdrowienie. Doszło do tego, że cała klasa ludzi niewolnych - *darszanija* - stała się odrębną sektą czcicieli cesarza, dość podobną do bractw *Augustales* w cesarstwie rzymskim. Dla czcicieli Szahdżahana było nie do pomyślenia, by mogli zabrać się do codziennej pracy lub zasiąść do porannego posiłku, nim rankiem popatrzyli na wróżącą im pomyślność twarz cesarza. Ceremonia na tym balkonie, w czasie której na oczach tłumów załatwiano sprawy państwowe, trwała pół godziny, czasem i dłużej. Dla ludzi skrzywdzonych był to dogodny moment do składania petycji - przywiązywano je do zwisającego łańcucha, który specjaliści pachotkowie wyciągali do góry. Ale iluż było śmiałków, którzy zapanowawszy nad onieśmieleniem w obliczu majestatu lub strachem przed zemstą podstępnych dworaków, odważyli się skorzystać z cesarskiej łaski?

Po rewii oddziałów kawaleryjskich przychodziła pora na darbar, który odbywał się w wielkiej Sali Audiencji Publicznych, liczącej sto osiemdziesiąt metrów długości i dwanaście metrów szerokości. Wstęp za srebrną balustradę mieli tylko wielmoże, wodzowie i wysocy rangą wojskowi, ale było jeszcze jedno dodatkowo wydzielone miejsce, gdzie gromadziła się cizba dowódców oddziałów liczących mniej niż dwieście koni, tłum łuczników, artylerzystów



i członków cesarskiej świty. Jeszcze dalej od monarchy zbierała się zwyczajna służba oraz żołnierze piechoty. Na placach zewnętrznego fortu tłoczyły się słonie, wierzchowce i wielbłądy.

Szahdżahan wychodził z drzwi haremu i ukazywał się nagle na wysokim balkonie nad salą, po czym zasiadał (w 1634 roku) na już niemal legendarnym Pawim Tronie - było to arcydzieło z grawerowanego i emaliowanego złota, inkrustowane siejącymi blaski diamentami, rubinami, szmaragdami i szafirami, zwieńczone obramowanym perłami baldachimem, który wznosił się na złotych kolumnach, oplecionych wstęgami iskrzącymi się od klejnotów. Po powiększeniu i przebudowie pałacu damy dworskie mogły obserwować przebieg darbaru przez koronkowe kraty okien umieszczonych po obu stronach trójkondygnacyjnej marmurowej galerii, na której zasiadał władca. Orkiestra cesarska grzmiała, śpiewacy śpiewali, bajadery tańczyły, a służba pałacowa rozpylała na tłum perfumowaną wodę i roznosiła na tacach liście betelu częstując nimi wszystkich zebranych. W powietrzu unosiła się woń piżma i ambry. Wielmoże i książęta przykładali prawą dłoń do czoła i pochylali głowę - mimo swego zamiłowania do splendoru Szahdżahan zniósł zwyczaj padania przed władcą na twarz. Z chwilą rozpoczęcia ceremoniału obowiązywała zebranych w pałacu i na zewnątrz absolutna cisza.

Po darbarze Szahdżahan przechodził do Sali Audiencji Prywatnych i konferował tam z dygnitarzami o poufnych sprawach państwowych. Ważne listy pisał zawsze własnoręcznie, natomiast mniej istotne instrukcje dla prowincjonalnych wielkorządców przygotowywali mu urzędnicy różnych resortów państwowych. Każda decyzja cesarska wymagała dla swej ważności przyłożenia Wielkiej Pieczęci, nad którą miała pieczęć Mumtaz Mahal (w późniejszym okresie funkcję tę przejęła Dżahanara). W czasie audiencji prywatnych urzędnicy z resortu dochodów państwa składali sprawozdanie finansowe, wielki jałmużnik informował Szahdżahana o najpilniejszych potrzebach, aż w końcu nadchodził czas na zaznajomienie się z postępem robót na wielkich budowach - meczetów, grobowców, nowych pałaców.

W południe Szahdżahan udawał się do haremu, odprawiał przepisane modlitwy, a po posiłku i godzinnej drzemce omawiał z Mumtaz i Satiunnisą prośby wdów, sierot, dziewczec, teologów i uczonych. Po modlitwach popołudniowych czekała go następna porcja spraw państwowych i jeżeli wszystko poszło dobrze, kończył pracę około ósmej wieczorem. Później w cesarskiej sypialni recytatorzy obdarzeni ładnymi głosami siadali za zasłonami i czytali na głos ustępy z życiorysów świętych i proroków lub kronik panowania dawnych władców. O dziesiątej lub pół do jedenastej cesarz zasypiał na sześć godzin, a o czwartej rano rozpoczynał

się nowy dzień roboczy. W tym codziennym rozkładzie zajęć następowała zmiana tylko w dni wyznaczone na cesarskie sądy, a także w piątki (muzułmański szabat), gdyż w tym dniu nie było posłuchań na dworze. W praktyce pompę dworską regulowały przepisy etykiety tak rygorystycznej jak na dworze japońskim w zmanierowanym okresie Heian sprzed sześciuset lat.

W czasie trzech dziesiątków lat panowania Szahdżahana nie obeszło się oczywiście bez wojen, żołnierka bowiem była zawodem Mogołów. Jednakże ogólnie biorąc przez te trzydzieści lat w samych Indiach panował pokój, co umożliwiło dworowi cesarskiemu rozwijanie wyrafinowanych upodobań w dziedzinie sztuk plastycznych i literatury. W poszukiwaniu cesarskiego patronatu wielu poetów, filozofów, uczonych, rzemieślników, a nawet świętych ściągało do Agry, a później do Delhi.

Oprócz zaspokajania potrzeb duchowych życie dworskie dostarczało lekkich a miłych rozrywek, takich jak polowanie, jazda konna, rybołówstwo, gra w polo, pokazy magików i akrobatów, a nawet spektakle teatralne. W pałacu Szahdżahan zabawiał się z damami grą w karty lub szachy; na wolnym powietrzu grano w *paczisi*, używając żywych figur: ślicznotki z haremu, wśród ogólnego śmiechu, przeskakiwały z kwadratu na kwadrat\*???. Otoczenie pałacu było zawsze przygotowane na takie okazje, jak święta muzułmańskie, festyny dobroczynne i galowe zaślubiny - imprezy powodujące niebagatelne wydatki, które stanowiły prawdziwą udrękę odpowiedzialnego za finanse skarbnika. Wielki ochmistrz uwijał się jak w ukropie nadzorując kucharzy i służących w cesarskich kuchniach, z których na złotych i srebrnych półmiskach przynoszono nieprzebrane mnóstwo dań: potrawy z ryb, ryżu i jaj z przeróżnymi przyprawami, rozmaite mięsa, dania mączne, jarzyny, słodkie i ostre potrawy, doprawione kardamonem i cynamonem. W pałacowych sadzawkach uwijały się złote rybki, puszyste perskie dywany tłumiły kroki na kamiennych posadzkach, w salach pałacowych pełno było wspaniałych tapiserii, luster, sprowadzonych z zagranicy mebli, a także obrazów, puzderek na betel, wazonów zdobnych deseniami grawerowanymi w złocie i inkrustacją ze szlachetnych kamieni, a nawet srebrnych spluwaczek. W nocy czerwone i niebieskie lampki oliwne oświetlały ściany komnat, otomany, sterty poduszek, wachlarze; tancerki i zawodowi bazarze stanowili uroczy akcent w tym śnie na jawie.

\* \* \*

Tak wyglądał dwór Szahdżahana w całej swej przesadnej okazałości. Dziś, w trzy wieki później, turyści wędrują zapuszczoną, typowo indyjską drogą, która prowadzi do opustoszałych apartamentów w pałacach cesarskich Agry i Delhi. Ale pustka tych mogolskich pałaców nie pobudza tak wyobraźni jak równie opuszczone ruiny mitycznej Alhambry.

Stanowią one plastyczny wyraz wyrafinowanego materializmu, akcentują tylko fakty historyczne, by dawały świadectwo o ich przeszłości. Tylko jedna budowla mogolska przekracza wymiar historii - tworząc mauzoleum Tadž Mahal dynastia mogolska wzniosła się na szczyty uduchowienia, aby utrwalić na wieki pamięć jednej kobiety - Mumtaz Mahal.

Na wielkim, czworobocznym dziedzińcu opuszczonego Fatehpur Sikri zachowała się do dziś szachownica Akbara z jasnych i ciemnych płyt kamiennych do gry w *paczisi* na wolnym powietrzu.

## Rozdział VI

### GŁOS Z ŁONA MATKI

W upalną letnią noc, w dniu 7 czerwca 1631 roku, zmarła nagle w połogu cesarzowa Mumtaz Mahal, nie w Agrze, lecz o setki kilometrów na południe od stolicy cesarstwa, w mieście Barhanpur w Dekanie. Jakby nie dość było tej wstrząsającej tragedii, rozszalało się wokół prawdziwe piekło, w którym straciło życie tysiące zwyczajnych, szarych ludzi. Od jakiegoś czasu cała mogolska prowincja Gudżarat, od Morza Arabskiego aż do Barhanpuru, konała w mękach straszliwego głodu, po którym wybuchła jeszcze straszliwsza dzuma.

Wydarzenie, które skłoniło parę cesarską do wyruszenia w grudniu 1629 roku do siedziby administracji w Dekanie, było w gruncie rzeczy tak błahe, że cesarz mógł śmiało wyręczyć się innymi osobami. W niespełna dwa lata po wstąpieniu Szahdżahana na tron - sławny mogolski wódz Dżahan Lodi-chan wypowiedział posłuszeństwo i na czele oddziału w sile siedmiu tysięcy konnych zbiegł na południe. Obawiając się buntowniczej koalicji z potężnym władcą niepodległego Bidżapuru, Szahdżahan uznał, że powinien osobiście udać się do tej części imperium. Następca tronu, Dara Szikoh, wybrał się w tę podróż razem z wojskiem cesarskim, ale w działaniach militarnych nie brał udziału. Jedną z ostatnich rad Mumtaz Mahal była propozycja połączenia związkiem małżeńskim dwojga znakomitych członków rodziny cesarskiej - księcia Dary z córką księcia Parweza, nieżyjącego brata przyrodniego Szahdżahana. Swaty te spotkały się z gorącym przyjęciem zarówno ze strony ojca, jak i syna, ale ledwo cesarz wysłał do Agry rozkaz, by czyniono przygotowania do wspaniałych zaślubin, gdy nagle zdarzyło się to nieszczęście.

Śmierć Damy z Tadż, wydarzenie skłaniające do chorobliwej grandilokwencji, zostało bardzo oszczędnie opisane w urzędowych dokumentach mogolskich, natomiast świadectwo z drugiej ręki podniosło je do rangi symbolu. W tym samym czasie, kiedy umarła Mumtaz Mahal, „Uczciwy” Peter Mundy z Kompanii Wschodnioindyjskiej - z kancelisty awansowany na poważne stanowisko agenta handlowego w cesarstwie mogolskim - wyruszył w morderczą podróż z Surat do Barhanpuru, a potem aż za cesarską Agrę. Wedle relacji Mundy’ego w chwili zgonu cesarzowej rozpętało się w Indiach istne piekło. „Zapanował wtedy - opisuje z chłodną rezerwą - tak wielki głód, że drogi stały się nie do przebycia z powodu napaści rabusiów i innych osobników żądnych nie tyle bogactwa, co zboża.” Ilekroć karawana angielska mijała miasta, drapieżni mogolscy zarządcy żądali zwyczajowego, absurdalnie wysokiego myta. Nieszczęsne wioski „były w połowie spalone i niemal opustoszałe, gdyż

większość mieszkańców zbiegła, a reszta zmarła - nie pochowane zwłoki leżały na ulicach i na cmentarzach”. Posuwając się w głąb kraju Mundy spotykał zdesperowanych mężczyzn i kobiety, sprzedających swe dzieci za kilka pensów, a nawet oddających je darmo „każdemu, kto chciał je wziąć, i obsypujących go podziękowaniami za iskierkę nadziei, że uratuje je od śmierci, lubo zdawali sobie sprawę, że już nigdy ich nie zobaczą”.

Na niektórych nocnych postojach ludzie Mundy’ego nie mogli znaleźć miejsca na rozbicie namiotu, ponieważ jak okiem sięgnąć leżały trupy. Trupi odór zapierał oddech; pewnego razu ich własne ciała przeszły tym ohydny fetorem - szukając jego źródła znaleźli w końcu ogromny dół pełen rozkładających się zwłok mężczyzn, kobiet i dzieci - „straszny i nader nieprzystojny widok”. Ze zgrozą Peter Mundy obserwował ludzi, którzy grzebali w gnojowiskach w poszukiwaniu jakiegoś jadalnego kęsa albo wydłubywali nie strawione ziarna z końskiego i wolego łajna, a nierzadko bili się o tę zdobycz. Pozostali przy życiu wyglądali jak szkielety; wielu konało, niektórzy niedawno wyzionęli ducha. Gościńce zasłane były zwłokami, zwłaszcza w okolicach miast, ponieważ nagie ofiary obojga płci, od dzieci do starców, wleczono za miejskie bramy i tam porzucano, nie troszcząc się o obyczajność.

Zrozpaczeni wieśniacy przyłączali się do angielskiej karawany jak nieszczęsne dzieci z bajki o szczurołapie z Hamelin - tak było wszędzie, gdzie jeszcze śmierć nie zebrała swego żniwa. „Gdy przechodziliśmy przez miasta, przyłączały się do nas codziennie całe gromady ludzi i zapewne tak będzie aż do samego Brampore (Barhanpuru).”

Dotarłszy do Barhanpuru Mundy poczuł się tak, jakby wy dostał się z kostnicy. W mieście tym tuż obok pałacu, w którym przed szesnastu laty książę Parwez przyjmował na audiencji sir Thomasa Roe’a, znajdował się bazar. Ponieważ rezydował tam właśnie Szahdżahan, rynek był dobrze zaopatrzony we wszelkiego rodzaju produkty żywnościowe, aby zabezpieczyć miasto przed klęską, która dotknęła już okoliczne miejscowości.

Minąwszy Barhanpur karawana Mundy’ego nadal posuwała się wśród szkieletów padłych zwierząt - słońi, wielbłądów, koni, bawołów i wołów. Ale w tych okolicach zieleniły się pola pszenicy, kwitła bawełna, ogrody były pełne owoców i bujnej roślinności, a miejskie bazyry pękały od towarów. Tysiące zaprzężonych w woły wozów, załadowanych zbożem, masłem i innymi wiktuałami, ciągnęło drogami pod czujnym okiem bandżarów z hinduskiej kasty woźniców i poganiaczy; jednakże nic z tej ogromnej masy żywności nie docierało do obszarów dotkniętych klęską głodu, „wszystko to bowiem było przeznaczone na zaopatrzenie armii cesarskiej w Brampore”. Wróciwszy po wielomiesięcznej nieobecności do angielskiej „faktorii” (czyli placówki handlowej) w Suracie, Mundy stwierdził, że większość jego przyjaciół z Kompanii Wschodnioindyjskiej zmarła na dżumę.

W innych źródłach znajdujemy podobny, choć nie tak plastyczny obraz tej klęski. Nawet urzędowy skryba cesarski szczerze przyznaje: „Za bochenek chleba oferowano życie, ale nie było na nie nabywców; za placek oddawano urząd, ale nikomu na nim nie zależało. Przez długi czas sprzedawano psie mięso jako mięso kozie, a do mąki dosypywano zmielone kości umarłych i tak ją sprzedawano. W końcu zapanowała tak straszliwa nędza, że ludzie zaczęli pożerać się wzajemnie, a nawet rodzice woleli nasycić głód ciałem syna niż cieszyć się jego miłością.”

Ów kronikarz jednak skrętnie wymienia środki zaradcze podjęte przez Szahdżahana dla ulżenia głodującym: Jego Cesarska Mość wysłał z Barhanpuru, Ahmadabadu i okręgu surackiego urzędników, którzy mieli zorganizować punkty wydawania posiłków oraz przytułki dla biedaków i ludzi bez środków do życia. Codziennie rozdawano zupę i chleb w ilościach koniecznych dla zaspokojenia potrzeb głodujących. Szahdżahan wydał również rozkaz, aby przez cały czas jego pobytu w Barhanpurze rozdzielano w każdy poniedziałek pięć tysięcy rupii między zasługujących na pomoc nędzarzy. „Z polecenia mądrego i wspaniałomyślnego Cesarza urzędnicy skarbowi zaprzestali poboru podatków” - jednakże poborcy ci, jeżeli tylko mogło to im ująć na sucho, cynicznie ignorowali dyrektywy cesarza. Z bezprawia panoszącego się w okręgach wiejskich narodziło się porzekadło: „Do Delhi jest daleko.”

W czasie tych posępnych wydarzeń Mumtaz Mahal, cesarzowa Indii, nagle zakończyła życie. Jakby rywalizując ze straszliwymi plagami głodu i dżumy los - kismet - przeznaczył jej niesamowite doprawdy miejsce śmierci - nie chodzi tu o sam Barhanpur, lecz o płaskowyż, który wygląda jak gigantyczny katafalk wzniesiony rękami Przyrody. To niesamowite naturalne podium zamyka od zachodu potężny masyw górski równoległy do Morza Arabskiego, a od północy bronią do niego dostępu ciągnące się setkami kilometrów łańcuchy dzikich gór Windhja. Niedaleko od Barhanpuru, na wyżynnych obszarach Satpury, wiele wzgórz porastała dżungla: na południu jałowe płaskowyże prowadziły do mnóstwa skalistych ostępów, usianych twierdzami żyłastych hinduskich tubylców, Marathów, którzy pewnego dnia mieli skutecznie zagrozić panowaniu Mogołów. Dekan, który okazał się zgubny zarówno dla Mumtaz Mahal, jak i później dla jej ostatniego pozostałego przy życiu syna, odegrał tak ważną rolę historyczną, że jeden ze znakomitych historyków angielskich nazwał go „Delfinatem cesarstwa Mogołów”. Obszar ten, odseparowany politycznie, kulturalnie i geograficznie od północy, przyczyniał władcom mogolskim tak dokuczliwych utrapień jak ropiejący wrzód. Akbar, Dżahangir i młody książę Szahdżahan przebywali tam całymi miesiącami, często marnując tylko czas na bezowocne kampanie wojenne. Szahdżahan

na swoje nieszczęście powrócił tu już jako cesarz wraz z kobietą, która towarzyszyła mu zawsze i wszędzie.

Trudy kampanii wojennych niewątpliwie odbiły się na zdrowiu Mumtaz Mahal, która przez wiele lat niemal stale była w ciąży. Wszystkie swoje dzieci - a było ich trzynastoro - urodziła w czasie nieustannych wędrówek, a siedmioro z nich zmarło w niemowlęctwie, gdyż nawet rodziny cesarskie nie znały lekarstwa na wysoką śmiertelność niemowląt. Sześcioro utrzymało się przy życiu - i teraz dla jeszcze jednego los miał się okazać łaskawy. Ale narodziny czternastego i ostatniego dziecka Mumtaz Mahal przyniosły jej samej nie nowe życie, lecz śmierć.

\* \* \*

Bóle porodowe męczyły cesarżową trzydzieści godzin - przez cały ten czas perscy i hinduscy astrologowie krążyli wokół Czerwonego Fortu w Barhanpurze wpatrując się w astrolabia i mapy nieba. Prognozyki związane ze znakiem Bliźniąt były już gotowe i cały dwór z coraz większą niecierpliwością oczekiwał na wiadomość o przyjściu na świat cesarskiego potomka, którego powitać miało grzmienie kotłów.

Śmierć nadeszła brutalnie, do świtu brakowało trzech godzin. W wielu relacjach, jakby żywcem wziętych z kart makabrycznej powieści gotyckiej, powtarza się uporczywe, ale nie poparte żadnym dowodem twierdzenie, że tuż przed rozwiązaniem doszło do złowróżbnego wydarzenia: Mumtaz Mahal usłyszała płacz swego nie narodzonego dziecka - długie, żalosne kwilenie istoty ukrytej jeszcze w mroku maczynego łona. Usłyszawszy tę cichutką skargę Mumtaz Mahal krzyknęła, a potem kazała księżniczce Dżahanarze (już siedemnastoletniej) wezwać do swojej sypialni Szahdżahana. I wtedy w drogach rodnych ukazał się nie chłopczyk, lecz ostatnia córka cesarżowej, Gauharara-begam, wyrzucona prawdopodobnie z łona matki silnym krwotokiem. Gdy cesarz przybiegł z sąsiedniej komnaty, Mumtaz Mahal uniosła powieki, powierzyła mu opiekę nad swoimi dziećmi, pożegnała się z nim i umarła. Wszystko to przebiegło błyskawicznie; oszołomiony Szahdżahan zalał się łzami.

Kronikarze nadworni zarejestrowali tylko suche fakty, nie wspominając ani słowem o głosie dobywającym się z łona położnicy. Jednakże mniej wiarygodne źródła, którym nie można mieć za złe zachłannej ciekawości najdrobniejszych szczegółów tych chwil pełnych rozpacz i strachu, posuwają się nawet dalej: wedle tych świadectw Mumtaz Mahal powiedziała mężowi o złym prognostyku i prosiła go o przebaczenie, jeżeli w czasie ich małżeństwa czymkolwiek przewiniła. Podobno zwróciła się do niego z dwiema prośbami, które cesarz obiecał spełnić, poręczając to „swym życiem i duszą”. Najpierw błagała go o to,

aby nie miał dzieci z inną żoną, w obawie że między synami z różnych matek dojdzie do walki o tron. Drugie jej życzenie natomiast wydaje się wprost nieprawdopodobne, nie sposób bowiem uwierzyć, by człowiek w godzinie śmierci okazywał się aż tak próżny i zaprzętał sobie głowę taką sprawą - Mumtaz Mahal jakoby miała prosić cesarza, żeby zbudował dla niej mauzoleum, które swą pięknnością przewyższy wszystkie grobowce na świecie.

Jakiegokolwiek były ostatnie chwile cesarzowej, istota tragedii pozostaje nie zmieniona: Mumtaz Mahal zmarła w wieku trzydziestu ośmiu lat. Wedle tradycyjnych wierzeń muzułmańskich młodzieniec, który przybywa z raju do kołyski każdego noworodka, zamknął delikatnie oczy matki i wprowadził ją do wieczności. Na razie wydawało się, że po zakończeniu naprędce zorganizowanych uroczystości żałobnych w Barhanpurze Dama z Tadż zostanie niechybnie zapomniana; dopiero po sześciu miesiącach jej zwłoki przewieziono do położonej o setki kilometrów na północ Agry, gdzie miała spocząć w wiecznej chwale najślawniejszego w historii grobowca.

Czy zdążono odprawić muzułmańskie ostatnie obrządki? Jeśli tak było, to przy łożu konającej odczytano zapewne rozdział Koranu „Człowiek”. Piękne melancholijne wersety obiecywały wiernym, którzy zasłużyli na raj, że w dniu Sądu Ostatecznego zasiądą w szczęściu na tronach w rozkoszonym cieniu. Niektórzy znawcy przedmiotu utrzymują, że wedle wierzeń muzułmańskich kobiety nie mają wstępu do nieba, ale twierdzenie to jest dyskusyjne \* [\*Dowodem tego jest chronogram na s. 113]. Tak czy owak, twarz Mumtaz Mahal była już zwrócona w kierunku Mekki.

Jak zwykle w przypadku zgonu ważnej osobistości, domownicy zostali poinformowani o tym wydarzeniu słowami pełnymi kwiecistych omówień. Z pewnością zgromadzili się wtedy wszyscy, pełni przerażenia i rozpacz. Nie ulega wątpliwości, że dworki i branki zaczęły szlochać i lamentować wbrew wyraźnym wskazaniom Mahometa, który zakazał takiego okazywania żałoby.

Na pewno jednak zastosowano się do zalecenia Koranu mówiącego, że zwłoki należy jak najszybciej pochować. Ciało Mumtaz Mahal zostało zapewne najpierw wykąpane w zimnej wodzie kamforowej przez biegłą w tym zawodzie kobietę, a następnie spowite w tradycyjny całun, który dla kobiet składał się z pięciu krajków białej bawełnianej tkaniny. Ponieważ bardzo obawiano się duchów, można przypuszczać, że zwłoki wyniesiono z pałacu w Barhanpurze przez otwór w ścianie - głową naprzód, żeby dusza zmarłej nie zapamiętała drogi powrotnej.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się prawdopodobnie o świcie w meczecie w Barhanpurze, a modlitwy recytował imam i jego pomocnik. Następnie czterech bliskich



krewnych zaniósł trumnę na ramionach do budowli w ogrodzie Zajnabad nad rzeką Tapti, gdzie zwłoki cesarzowej na razie pochowano. W orszaku pogrzebowym na pewno szedł Szahdżahan, wrywając sobie włosy z rozpacz: Pogrzeb osoby tak wysokiej rangi jak Mumtaz Mahal wymagał odpowiedniej oprawy - insygniów, chorągwi, słoni, kawalerii. Ciało jej ostrożnie złożono w krypcie, głową w kierunku północnym, z twarzą zwróconą ku Kaabie - świątyni w kształcie sześcianu, znajdującej się na dziedzińcu Wielkiego Meczetu w dalekiej Mekce, miejscu kultu słynnego czarnego kamienia, ofiarowanego - jak głosi legenda - Abrahamowi przez archanioła Gabriela. Mimo tymczasowego charakteru pochówku rytuału tego na pewno należycie dopełniono. Wyrecytowano jeszcze kilka wersetów z Koranu i zamknięto grobowiec.

Potem nastął tradycyjny okres czterdziestu dni żałoby, w czasie której cesarz wpadł w melancholię. Przez cały tydzień po śmierci Mumtaz Mahal nie załatwiał żadnych spraw państwowych. Odwołał poranne darbary, a nawet nie wychodził o świcie na balkon, aby pokazać się ludności Barhanpuru. Wedle urzędowej opinii Szahdżahan już nigdy z dawnym zapałem nie zajmował się sprawami państwa. Później powiedział, że miał zamiar całkowicie wycofać się z życia publicznego, ale nie pozwoliła mu na to świadomość jego obowiązków jako władcy.

W czasie ceremonii religijnych, które odbyły się w pierwszy wtorek po śmierci Mumtaz Mahal, cesarz, odmawiając przy jej tymczasowym grobie przepisane modlitwy za umarłych, zaniósł się konwulsyjnym płaczem. Co piątek, przez kilka miesięcy pobytu dworu w Barhanpurze aż do przewiezienia zwłok cesarzowej do Agry, chodził nocą pieszo do jej grobu. Zaczął siwieć.

Ten stan niezwykłej żałoby trwał dwa lata. Szahdżahan unikał wszelkich rozrywek i zabaw; w dniach uroczystości dworskich, gdy zbierały się damy haremowe, wybuchał płaczem, a każde odwiedziny w zenanie rozbudzały żywe wspomnienie utraconej małżonki. Dłużej, niż nakazywał przepis, nie chciał nosić barwnych i haftowanych strojów i ubierał się wyłącznie w biel - kolor śmierci islamu. Wyrzekł się nawet muzyki, co na pewno niełatwo przyszło temu zapalonemu melomanowi, który stał się hojnym mecenasem dla wielkich muzyków hinduskich. Już nigdy odtąd nie używał pachnideł, które ongiś tak bardzo lubił.

Bebadal-chan, jeden z muzułmańskich dostojników dworskich, ułożył na cześć zmarłej cesarzowej następujący chronogram: „Niechaj Raj będzie domem Mumtaz Mahal.” Niektóre litery perskie tej inskrypcji składały się na datę jej śmierci - 1040 rok po hidźrze. Ale trafniejszy i krótszy chronogram zawierał tylko jedno słowo: „Smutek”.

W pierwszych dniach grudnia 1631 roku ciało Mumtaz Mahal zostało ekshumowane i

przewiezione do Agry, w eskorcie uroczystego orszaku pod przewodem piętnastoletniego księcia Szudży, któremu towarzyszył Wazir-chan, lekarz rodziny cesarskiej, oraz wierna Satiunnisa. Jako żałobnicy po członku rodziny cesarskiej zarówno oni, jak i ich służba ubrani byli w białe szaty. Z rozkazu Szahdżahana rozdano ogromne sumy w srebrze jako jałmużnę dla tłumów zgromadzonych wzdłuż całej drogi na północ - w masie bezimiennych Hindusów muzułmanie stanowili mniejszość. W miarę jak kondukt żałobny zbliżał się do Agry, tłumy coraz bardziej gęstniały. Rozdzielano nie tylko jałmużnę, ale żywność w tak wielkich ilościach, że biedacy padali na klęczki błogosławiąc z całego serca zmarłą kobietę.

Orszak przybył do Agry po trzech tygodniach. Cesarzowa została tu pochowana po raz drugi, na brzegu rzeki Dżamny, na gruncie, który Szahdża-han nabył od hinduskiego radży Dżaja Singha za sumę odpowiadającą nominalnej cenie wspaniałego pałacu. Nad grobem wzniesiono pospiesznie prowizoryczną kopułę, aby zasłonić trumnę ze szczątkami Mumtaz Mahal przed oczami natrętnych gapiów.

Miejsce to od razu stało się święte i niemal natychmiast przystąpiono do prac przy budowie Tadż Mahalu. Przedłożone projekty najlepsi architekci cesarstwa przedyskutowali i ocenili. Po zaaprobowaniu przez Szahdżahana ostatecznego planu wykonano z drewna miniaturowy model grobowca. Bezzwłocznie rozpoczęto prace przy fundamentach tego arcydzieła, które budowano ponad dwadzieścia lat, zatrudniając dwadzieścia tysięcy robotników, ulokowanych po drugiej stronie rzeki w specjalnym miasteczku, nazwanym stosownie Mumtazbadem. Z kamieniołomów w państwie Dżodhpur, położonym w Radżputanie, o setki kilometrów od Agry, przetransportowano wielkie ciosy białego marmuru makrańskiego. Mury ogrodu, sklepioną bramę wejściową, wielki meczet obok grobowca oraz dom zajezdny zbudowano z czerwonego piaskowca, sprowadzonego z dawnej stolicy Akbara, Fatehpur Sikri, która, całkowicie opuszczona, stała się siedzibą duchów i ptactwa, niezmordowanie krążącego na tle błękitnego nieba. Dla wykonania w Tadż misternej inkrustacji ze szlachetnych kamieni trzeba było sprowadzić turkusy z Tybetu, lapis-lazuli z Cejlonu, jaspisy znad Zatoki Kambajskiej, malachity z Rosji, krwawniki z Bagdadu i chryzolity znad Nilu, a oprócz tego agaty, chalcedon, sardoniks i kwarc, ametysty, jadeity i czarny marmur. Kowale przystąpili do wykucia srebrnych drzwi, które później zrabowano, a na pokuszenie wandalów ozdobiono ściany złotymi płytami i wzniesiono baldachim zdobny dziesięcioma tysiącami pereł, diamentów, szmaragdów i innych klejnotów z odległych zakątków świata. Dla podniesienia ciężkich brył marmuru na wysokość siedemdziesięciu pięciu metrów trzeba było zbudować rampę o długości czterech kilometrów (podobnie jak przy budowie piramid w Egipcie). Mistrzów kaligrafii, twórców wiecznie kwitnących

kamiennych kwiatuszków, znawców konstrukcji kopuł, budowniczych pinakli oraz najlepszych murarzy, którzy mieli poświęcić wiele lat życia tej budowli, zwerbowano w Konstantynopolu, Samarkandzie, Kandaharze i Bagdadzie, a także w samym cesarstwie. Wszystko to dla jednej zmarłej kobiety, dla Mumtaz Mahal.

\* \* \*

Szahdżahan przebywał w Barhanpurze jeszcze przez trzy miesiące po wyruszeniu orszaku ze zwłokami małżonki i opuścił to miasto w pierwszych dniach kwietnia 1632 roku. Przybył do Agry dopiero w połowie czerwca, dwór bowiem stanowił ciężką maszynę, która posuwała się znacznie wolniej od konduktu żałobnego.

Peter Mundy, rezydujący od pewnego czasu w stolicy cesarstwa mogolskiego, postanowił zobaczyć na własne oczy tak wspaniałe widowisko, jakim był powrót cesarza do stolicy. Mundy i jego pomocnik hinduski, Sundar Das, mieli wielkie kłopoty ze zdobyciem dobrego miejsca na peryferiach miasta, ponieważ „zatrzymywała i przeszkadzała nam ogromna masa słoń, wielbłądów, wozów i ekwipaży” - straż przednia orszaku cesarskiego. W rozkołysanych lektykach z długimi bambusowymi drążkami, niesionych na barkach sześciu lub ośmiu ludzi, podróżowały damy cesarskiej krwi. Za nimi szło kilkaset wielbłądów w czerwonych czaprakach, niosąc na grzbietach branki, służbę, dworaków. Orszak zamykało mnóstwo słoń i niezliczone wielbłądy, które dźwigały bagaże, namioty, skrzynie i pościel. Ale czy to był już koniec? Za nimi szło jeszcze kilkaset słoń - w zasłoniętych palankinach kryły się niewiasty z seraju cesarskiego i haremów wielmożów.

„Oblicze ziemi - zanotował Mundy - skryło się pod masą ludzi.” Niektórzy z gapiów wspinali się na drzewa *nim*, aby lepiej zobaczyć ten wspaniały orszak. Następnie pojawiła się kawaleria i znowu słoń, ale w jeszcze większej liczbie, oraz las chorągwi, „które wyglądały niezwykle wspaniale”. Przyjechało dwadzieścia cesarskich ekwipaży, a za nimi tysiące kawalerzystów. Paradzie nie było końca! Dwadzieścia potężnych, reprezentacyjnych słoń, przybranych w brokaty i aksamity, kroczyło majestatycznie, a kornacy powiewali mogolskimi sztandarami z wyobrażeniem czającego się do skoku lwa na tle wschodzącego słońca. Najwspanialszy słoń cały iskrzył się od złota, srebrnych łańcuchów i dzwoneczków. Konni i piesi oficerowie, niosący srebrne pręty, oczyszczali drogę krzycząc: „Odsunąć się!”

W końcu ukazał się na siwym koniu owdowiały Szahdżahan, budzącą respekt postacią obok władcy mógł być tylko weteran Mahabbat-chan, naczelny wódz armii mogolskiej. W niedużej odległości za nimi jechał następca tronu Dara Szikoh, „całkiem sam”. Ze wszystkich stron otaczała go gromada idących pieszo dygnitarzy. „W odległości połowy lotu strzały za królem” kłusowała zbrojna eskorta - mrowie kawalerii z błyszczącymi w słońcu lancami. I

znowu słońce - jeszcze więcej niż na początku, tym razem ze stajni możnowładców, każdy strojny w pięć lub sześć chorągwi; obok szły, podrygując wesoło, słońce bojowe z małymi armatkami na grzbietach. Na flankach tego pysznego orszaku kłusowały oddziały kawalerii, które niby wielkie skrzydła zamiatały równiny po obu stronach drogi.

Szahdżahan skierował się w chłodny cień podmiejskiego ogrodu Dehra Bagh. Za radą nadwornych astrologów przeczekał do północy, nim udał się do odległego o trzy i pół kilometra Czerwonego Fortu w Agrze.

## Rozdział VII

### ZAPACH JABŁEK

W niespełna rok po powrocie owdowiałego Szahdżahana do stolicy wszędobyłski Peter Mundy zanotował w swoim dzienniku: „Córkom Wielkiego Mogoła, czyli króla, nie wolno wychodzić za mąż (jak mnie poinformowano), tak bowiem nakazuje stary obyczaj. Otóż ten Szahdżahan, oprócz innego potomstwa, ma córkę imieniem Czimini-begam, jak głosi fama, bardzo piękne stworzenie, z którą (o czym w Agrze głośno powiadają) dopuścił się kazirodztwa, albowiem wiele razy, przebrana za chłopca, miała z nim miłosne stosunki i z tejsze racji cieszy się jego wielkimi łaskami i opływa w coraz większe bogactwa.” Czimini lub Czamani-begam, co znaczy dosłownie „Książęcy Klomb Kwiatów”, było tonowe pieszczotliwe imię Dżahanary.

Zaskakującą informację o kazirodztwie możemy na razie odłożyć na bok. Zacytowany fragment dziennika Mundy’ego wyczarowuje pobudzający fantazję obraz kobiety pięknej, z wyzywającą kokieteryą przebierającej się za mężczyznę, obraz nie płochego dziewczęcia, lecz kobiety śmiałej, pełnej temperamentu, o silnej osobowości. Taka była Dżahanara w wieku niespełna dwudziestu lat - oczko w głowie ojca, wkrótce stała się także ulubienicą swoich braci, nie tylko powiernicą Dary Szikoha, ale doradczynią ich wszystkich, osiłą wydarzeń politycznych, które wkrótce miały się rozegrać. Dżahanara, dysponująca już wtedy znacznym majątkiem osobistym, nie szczędziła w tym okresie, w 1633 roku, wielkich sum pieniędzy na przygotowania do uroczystości ślubnych Dary i Szudży, dbała o najmniejsze drobiazgi, pewna swojej władzy jako zastępczyni matki. Jej majątek szybko rósł, bo ze wszystkich stron obsypywano ją drogocennymi darami; w przyszłości doszło do tego, że żadna impreza na dworze mogolskim nie miała szans powodzenia bez jej udziału. Jednakże kobieta tą ani razu nie splamiła się intrygą, nigdy nie zeszła na drogę zepsucia - z charakteru była podobna do swojej nieżyjącej matki: prostolinijna i pełna ujmującego ciepła. W kronikach dworskich oraz w listach i sprawozdaniach Europejczyków Dżahanara przez długie lata była przedstawiana jako kobieta o najwyższym autorytecie w całych Indiach mogolskich - Begam Sahib, „starsza siostra”, otaczana niemal mistyczną czcią w związku z rolą, jaką odgrywała.

Niestety, szczelna zasłona mogolskiej pardy spowodowała wiele godnych pożałowania luk w informacjach o dwóch młodszych córkach Szahdżahana: kto opiekował się noworodkiem, Gauhararą, w jakim zakątku tej cieplarni, w której kiełkowała tragedia, dojrzewała szesnastoletnia Rauszanara? Możemy tylko wyobrazić sobie zapiekły żal

Rauszanary (a później i Gauharary), że muszą pozostawać w cieniu najstarszej siostry. Rauszanara nie ma takiego autorytetu, nie korzysta z takich przywilejów - nie tylko dlatego, że jest młodsza, ale także dlatego, że nie jest tak piękna ani tak inteligentna. Gdy z czasem Rauszanara, w dramatycznym zrywie, pojawi się jako żywa osoba, nie tylko puste imię, na kartach historii mogolskiej, będzie już za późno na poznanie ewolucji jej charakteru; w przełomowej jesieni 1657 roku będzie miała czterdzieści lat i już zakrzepnie w postaci chytrej, bezwzględnej kobiety, zdecydowanej niepodzielnie rządzić haremem cesarskim. Nie bez przyczyny sprzymierzyła się z Aurangzebem - nieustannie krytykowany i usuwany w cień przez starsze rodzeństwo, oboje czuli się jednakowo skrzywdzeni przez los.

Co się tyczy kazirodzich stosunków między Szahdżahanem a Dżahanarą, wypada stwierdzić, że cała ta historia oparta jest tylko na domyśle - na plotkach krążących w cesarstwie, żadne bowiem oficjalne źródło mogolskie nie odważyłoby się zrobić na ten temat najmniejszej aluzji. Jednakże niemal wszyscy Europejczycy, którzy w owych latach przebywali w Indiach, potwierdzają opinię Petera Mundy'ego i powtarzają jego wersję - wzmianki o kazirodstwie spotyka się wszędzie, zarówno w relacji francuskiego złotnika, Taverniera, jak i w sprawozdaniach Holendrów, i listach od akuratnych angielskich agentów handlowych z Agry i Suratu, opisujących sytuację w Indiach dla swoich szefów w centrali Kompanii Wschodnioindyjskiej.

Handel europejski nadal zależał od wewnętrznej sytuacji politycznej w cesarstwie mogolskim i nawet najdrobniejsza informacja o poważniejszej intrydze pałacowej stawała się przedmiotem spekulacji. Gdy korespondenci nie dysponowali niezbitymi dowodami, podawano informację o skandalu z ostrożnym zastrzeżeniem: „niektórzy powiadają” albo „wszyscy uważają” lub - najczęściej - „jak głosi fama”.

W wiele lat później, gdy do Hindustanu znajdującego się już w okresie ostrego kryzysu, przybył francuski medyk Francois Bernier, dawno ukuta plotka o ojcu i córce szeroko krążyła, przyjmowana za dobrą monetę. „Begam Sahib, starsza córka Szahdżahana - Bernier komentuje relację Mundy'ego - była bardzo piękna, obdarzona bystrym umysłem i uwielbiana przez ojca. Krążą pogłoski, że jego afekt doszedł do stopnia, jaki nie mieści się w głowie, ale on sam nie widzi w tym nic występnego, polegając na opiniach mułłów i doktorów ich prawa. Wedle ich zdania byłoby niesprawiedliwością wzbraniać królowi owoców z drzewa, które sam zasadził.”

Krążyły plotki - zgoda, ale jak naprawdę było z tym kazirodstwem? Żaden z dwuznacznych przekazów historii mogolskiej nie był nigdy przedmiotem tak zacieklej dyskusji, lecz używano argumentów, jak dziś uważamy, łącznie przedpotopowych. Nie obeznani

z beznamiętnymi metodami badania jaźni, wprowadzonymi przez późniejszą psychologię głębi, wiktoriańscy i edwardiańscy uczeni doprowadzali się do białej gorączki, rzucając gromy moralnego potępienia na tych, którzy odważyli się choćby napomknąć o tej sprawie. Wszystko to opierało się na oszczerczych pałacowych plotkach. Imię Dżahanary będzie zawsze „błyszczeć na kartach historii jako piękny przykład przywiązania córki do ojca i heroicznego poświęcenia się nakazom obowiązku”. Nawet w intelektualnie wyrafinowanych latach trzydziestych naszego stulecia hinduski biograf Szahdżahana uznał, że tylko w „zбочzonej wyobraźni” mógł powstać pomysł, że cesarz dopuścił się tak niecnego czynu.

Jednakże zamiast gorszyć się i upierać znacznie rozsądniej jest postawić wciąż aktualne pytanie: kto z taką uporczywością inspirował te posądzania o kazirodztwo? Czy były to zwyczajne plotki, czy też plotki te opierały się na czymś więcej niż tylko na znajomości faktu, że Dżahanara darzy ojca niezwykłą miłością?

Przynajmniej jeden angielski uczonec, Vincent Smith, miał tyle zmysłu krytycznego, że nie uląkł się nagany swoich zaśniedziałych kolegów i dokonał odważnej analizy tekstów mogolskich, aby potem stwierdzić: „Jeżeli nawet oskarżenie Szahdżahana i jego córki nie zostało bezspornie udowodnione, to w każdym razie nie zostało także obalone”.

Posługując się umiejętnie materiałem dowodowym Smith ustalił nawet moment, w którym mogło dojść do pierwszego intymnego zbliżenia między Szahdżahanem a Dżahanara - w D e k a n i e, zaraz po śmierci Mumtaz Mahal.

Choć rozumowanie to może się komuś wydać szokujące, jest przecież głęboko ludzkie. W posępnym, nienormalnym świecie cesarstwa Wielkich Mogołów, w którym księżniczki krwi skazane były na staropanieństwo, uzewnętrznianie się wrodzonej miłości do ojca lub braci można uznać za zjawisko co najmniej logiczne. Oprócz przywiązania do ojca Dżahanarę łączyła gorącą miłość z bratem, Darą Szikohem; uczucie to w późniejszym okresie nabrało charakteru dziwnie mistycznego, znajdując wyraz w przekonaniu rodzeństwa o ich niemal nadprzyrodzonej tożsamości. Kazirodcze stosunki z ojcem nie tylko nie są nieprawdopodobne, ale bardzo możliwe: skazana przez cesarskie tabu na staropanieństwo siedemnastoletnia dziewczyna, wcielenie zmarłej Mumtaz Mahal, pragnie pocieszyć Szahdżahana doprowadzonego do krańcowej rozpacz, a on chwyta się równie krańcowych sposobów ukojenia bólu. Jest to klasyczne i nieuchronne rozwiązanie sytuacji.

Nie można przejść do porządku dziennego nad plotkami krążącymi wśród Europejczyków, ponieważ rzucają one snop światła na późniejsze wydarzenia. Dżahanara nie traci nic ze swej niepospolitej osobowości, zarówno gdy widzimy ją w świetle usprawiedliwionego w jej przypadku zboczenia, jak i pruderii. W każdym razie z młodej,

pewnej swych królewskich praw księżniczki wyrosnie na uduchowioną, pozbawioną egoizmu kobietę, która w najbardziej dramatycznych chwilach tragedii zachowa się z wielką godnością.

\* \* \*

Oprócz plotek o kazirodztwie zarówno na dworze mogolskim, jak i wśród Europejczyków zaczęły wkrótce krążyć lepiej udokumentowane pogłoski o nienawiści między braćmi. Pierwsze oznaki śmiertelnej wrogości między Darą Szikohem a Aurangzebem ujawniły się już, stanowiąc zapowiedź zatargu, który w niedalekiej przyszłości miał eksplodować z ogromną siłą, spowijając trującym oparem także Murada i Szudzę.

Na tle tego zatargu snuła się mgiełka legendy o zapachu jabłek. Wedle relacji Manucciego opowieść o jabłkach powstała przed śmiercią cesarzowej, a nawet przed koronacją Szahdżahana - zdarzyć się to mogło w Dekanie, gdy Mumtaz Mahal znajdowała się nie pierwszy i nie ostatni raz w ciąży, a księżę Churram, formalnie biorąc, był więźniem króla Bidżapuru. Małżonka księcia zapragnęła owoców niedostępnych o tej porze roku. Gdy Szahdżahan próbował je zdobyć, spotkał fakira, który wręczył mu dwa jabłka i dołożył jeszcze przepowiednię: gdyby cesarz zachorował, niechaj powącha swe ręce. „Póki zachowają one zapach jabłek - zapewniał z przekonaniem Manucci - choroba nie będzie ani niebezpieczna, ani śmiertelna. Gdy ręce utracą ten zapach, będzie to znak, że doszedł on do kresu życia.” Chcąc dowiedzieć się czegoś więcej Szahdżahan zapytał, „który z jego synów doprowadzi swój ród do ruiny? fakir odrzekł, że uczyni to Aurangzeb”. Od tego czasu ojciec cesarz zaczął odsuwać się od własnego dziecka i przezwał je „Białą Żmiją”, wyszydając w ten sposób jasną kompleksję Aurangzeba. Szahdżahan myślał rzekomo nawet o synobójstwie, jednakże-konkluduje Manucci - „Rauszanara-begam zawsze chroniła [Aurangzeba], a Bóg go zachował, aby ręką syna ukarać ojca”.

Wprawdzie, jak większość legend, tak i ta mogła być później dorobiona do już znanych faktów, jednakże każda legenda zawiera jakieś ziarnko prawdy. Szahdżahan rzeczywiście odnosił się do Aurangzeba z coraz większą nieufnością, przyczyniając się lekkomyślnie do konfliktu między swymi dwoma synami.

W gruncie rzeczy jednak żaden historyk ani żaden historyczny dokument nie wyjaśnia w sposób zadowalający prawdziwych przyczyn konfliktu między Darą a Aurangzebem. Zapewne zjawisko takie występuje niekiedy w rodzinie, ich wzajemna antypatia po prostu istniała, zrodzona jeszcze w dzieciństwie ze zwykłej niezgodności charakterów. Dopiero w latach późniejszych zatarg ten zabarwi się treścią religijną, gdy Aurangzeb pasuje siebie na orędownika ortodoksyjnego islamu przeciwko nieortodoksyjnym „herezjom” brata. Co się



tyczy ich osobistych stosunków, to w swojej późniejszej korespondencji Aurangzeb usiłuje wywołać wrażenie, że Dara nieustannie kopał pod nim dołki - całymi latami knuł przeciwko niemu, psując mu opinię u Szahdżahana, jak też stawał na drodze kariery brata lub pomniejszał jego sukcesy. Oskarżenie to jest chyba dyskusyjne: jak się okaże, Dara nie miał w sobie mściwości, gdy tymczasem zbliżające się wydarzenia ujawnią niemal paranoidalny charakter powszechnie znanej podejrzliwości Aurangzeba i jego wewnętrzną potrzebę uzasadniania swojej racji najbardziej wykrętnymi argumentami.

Jakiegokolwiek były pierwotne przyczyny nienawiści między braćmi, rzucała się ona teraz w oczy każdemu: sporadyczne, ale znamienne objawy wzrastającego napięcia wystąpiły pierwszy raz w 1633 roku, który zaczął się pod znakiem Dary. Żal po stracie Mumtaz Mahal powoli ustępował - życie dworskie znów potoczyło się dawnym świątynnym torem, do czego hasłem stały się przygotowania do zaślubin następcy tronu, wyznaczonych na 1 lutego. Narzeczoną Dary była nadal jego siostra stryjeczna, Nadira-begam, i pracowite przygotowania, przerwane w 1631 roku, zostały podjęte pod nadzorem Dżahanary, umiejętnie wspomaganą przez Satiunnisę.

Przez pamięć na zmarłą matkę Dżahanara dokładała największych starań, żeby wesele wypadło możliwie najokazalej - koszt zaślubin przekroczył trzy miliony rupii, których połowę księżniczka ofiarowała z własnej szkatuły. Czerwony Fort ożył dzięki wspaniałym uroczystościom, a Szahdżahan nie tylko pierwszy raz od śmierci Mumtaz Mahal zezwolił na koncert w pałacu, ale przebrał się w paradny strój, aby przewodzić na bankiecie weselnym. Wzdłuż brzegu Dżamny Dara na wspaniałym koniu, w towarzystwie Murada, Szudży i Aurangzeba, przyjechał ze swej rezydencji do Sali Audiencji Publicznych, gdzie Szahdżahan włożył mu na szyję kolię z pereł i przystroił głowę weselną koroną, tak samo jak kiedyś Dżahangir jego zwieńczył koroną w noc ślubu z Mumtaz Mahal. Po północy odbyła się ceremonia oficjalnych zaślubin. Złośliwym zrządzeniem losu kadi, który połączył węzłem małżeńskim nieortodoksyjnego Darę z Nadirą-begam, był fanatycznym ortodoksem muzulmańskim.

Mając do załatwienia pewne sprawy handlowe Peter Mundy wrócił na czas do Agry, żeby być świadkiem uroczystości ślubnych Dary, a także księcia Szudży, które odbyły się w jakieś trzy tygodnie później. Z brzegu rzeki Mundy obserwował ognie sztuczne, które przemieniły noc w dzień: „Wedle mnie było to wielce wspaniałe i wdzięczne widowisko.”

Miłość Dary do kuzynki, Nadiry-begam, okazała się trwalsza nawet od miłości Szahdżahana do Mumtaz Mahal, gdyż w przeciwieństwie do ojca syn nigdy nie zawarł formalnego związku małżeńskiego z inną kobietą. Kroniki mogolskie przedstawiają Nadirę-

begam jako kobietę nie mniej piękną od Mumtaz Mahal i być może tak samo bezkompromisowo lojalną. Do końca swoich dni połączyła własny los z losem Dary; urodziła mu ośmioro dzieci - dwaj synowie i córka, którzy zostali przy życiu, mieli odegrać w późniejszych wypadkach ważne, choć drugoplanowe role. Po dwóch latach małżeństwa, w 1635 roku, przyszedł na świat piękny Sulajman Szikoh; drugi syn, Sipehr Szikoh, urodził się w 1644 roku, a w jakiś czas później ujrzała światło dzienne córka - Dżahanzeb, znana także jako Dżani-begam.

W cztery miesiące po ślubie Dary wydarzył się jeden z niewielu incydentów, które ukazały w pełnym świetle młodego Aurangzeba - stało się to w czasie pamiętnej walki słoni w dniu 28 maja 1633 roku. Na brzeg rzeki Dżamny, w pobliżu rezydencji, w której Szahdżahan mieszkał kiedyś jako książę, przyprawiono z jego polecenia kilka ogromnych słoni i rozdrażniono je do tego stopnia, że zaczęły ze sobą walczyć. Ale zaszła rzecz nieprzewidziana, gdyż w zamęcie walki zapędziły się aż pod samo okno *dżharokha* w Czerwonym Forcie, gdzie podjęły zapasy na nowej arenie. Cesarz, mając u boku Darę, Szudzę i czternastoletniego Aurangzeba, udał się konno na miejsce widowiska. Nie chcąc nic stracić z walki Aurangzeb podjechał niebezpiecznie blisko do rozwścieczonych słoni. W tym momencie jeden z nich przerwał na chwilę walkę i straciwszy z oczu przeciwnika, trąbiąc wściekle, ruszył w kierunku księcia. Z zimną, młodzieńczą odwagą książę osadził zawracającego do ucieczki konia i rzucił włócznią w głowę zwierzęcia. Powstała panika - wśród okropnego zamętu ludzie błyskawicznie się rozpierzchli. Chanowie i słudzy wrzeszczeli wniebogłosy, zapalono ogniste koła, aby odstraszyć zwierzę, ale doprowadzona do furii bestia zaatakowała konia i jeźdźca, rzucając ich na ziemię jednym ciosem długiego kła. Aurangzeb z trudem zerwał się na nogi, wyciągnął szablę, gotów stawić czoło rozbestwionemu zwierzęciu - w tym momencie ważyły się losy Indii. Szudża poderwał swego wierzchowca, przedarł się przez tłum i dym bengalskich ogni i w galopie zranił słonia włócznią. Jednakże koń Szudży stanął dęba, zrzucając go na ziemię. Na ratunek ruszył hinduski radźput, radża Dżaj Singh, który zaatakował słonia, starając się zarazem opanować swego spłoszonego rumaka. Szahdżahan wezwał na pomoc cesarską gwardię.

W momencie gdy dwóch synów cesarskich znajdowało się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, wybawienie przyszło z najmniej oczekiwanej strony: drugi słoń zdecydował się zemścić na przeciwniku. Stropione ponownym atakiem, pokłute włóczniami zwierzę, oszołomione w dodatku rażącymi je w głowę ognistymi strzałami, zrejterowało, ścigane przez zażartego rywala. Wedle oficjalnych relacji mogolskich Szahdżahan uściskał Aurangzeba, pochwalił go za odwagę, nadał mu tytuł bahadura (bohatera) i obsypał

prezentami. Dworscy wielmoże orzekli, że Aurangzeb odziedziczył odwagę po ojcu, i przypominali zdarzenie z pewnego polowania, kiedy to młody Szahdżahan na oczach Dżahangira zaatakował tygrysa gołą szablą.

Jednakże jeden ze starych wielmożów, Hamiduddin-chan, zarejestrował znamienne wypowiedź Aurangzeba po opisanym wydarzeniu. Gdy roztkliwiony Szahdżahan robił synowi wymówki za tak szaleńczą odwagę, Aurangzeb odparł: „Gdybym zginął, nie byłoby powodu do wstydu. Śmierć okrywa swym całunem nawet cesarzy - to nikogo nie hańbi. Niech moi bracia wstydzą się swojego postępuku.” Policzek był wymierzony przede wszystkim Darze - oskarżenie zaś o tchórzostwo było niesprawiedliwe, gdyż Dara znajdował się w dość dużej odległości zarówno od Szudży, jak i od Aurangzeba - wszystko to rozegrało się tak błyskawicznie, że Dara nie byłby zdążył z pomocą.

Owa głośna walka słoni, która dla historyków indyjskich stanowi wymarzoną okazję do zachłystywania się frazesami na temat nieustraszonej odwagi, pozwala na dość dokładne wniknięcie - choć cały ten złowróżbny incydent trwał tylko sekundy - w formujący się charakter Aurangzeba. Znalazł się on w niebezpieczeństwie przede wszystkim dlatego, że chciał patrzeć z bliska na walkę dzikich zwierząt. Chociaż Mogołowie byli z natury skorzy do agresji, to jednak owo nieodparte, młodzieńcze zafascynowanie walką dowodziło niezbitą predyspozycją do stosowania przemocy. A przebiegłe poniżenie „moich braci” znaczyło więcej niż stwierdzenie: „ja byłem dzielny, a oni nie przyszli mi z pomocą”. W rzeczywistości Szudża naraził się dla brata na śmiertelne niebezpieczeństwo, a Dara po prostu nie zdążył. Dyskredytując ich Aurangzeb chciał siebie pokazać w lepszym świetle. „Śmierć okrywa swym całunem nawet cesarzy” -\* czy widział już siebie w tej roli i przechwalał się odwagą, żeby dać do zrozumienia, że godzien jest tronu? Nawet mierny psycholog odpowie bez zajknięcia, co kryło się pod podszewką tej fanfaronady - tłumiona zazdrość i dotkliwy kompleks niższości dawały już wtedy znać o sobie namaszczone faryzeuszostwem, które w późniejszych latach stało się codzienną maską Aurangzeba.

Czwartego dnia po incydencie ze słoniami wypadały piętnaste urodziny Aurangzeba, i Szahdżahan na oczach całego dworu rozkazał zważyć syna na cesarskiej wadze, rzucając na drugą szalę złote monety. Rymotwórcy skomponowali w języku perskim i urdu wiersze opiewające odwagę młodego bohatera, a nadworny poeta Szahdżahana otrzymał pięć tysięcy rupii za odę upamiętniającą to wydarzenie.

Od tej chwili Aurangzeb rzadko pojawia się na widowni. Z końcem 1634 roku otrzymał nominację na dowódcę dziesięciu tysięcy konnych, a w lipcu 1636 roku objął urząd namiestnika w Dekanie. W 1637 roku, mając dziewiętnaście lat, wrócił do Agry, gdzie

poślubił Dilras-banu, córkę Szahnawaz-chana, dostojnika piastującego wysoką rangę w wojsku. W następnym roku druga córka Szahnawaz-chana wyszła za ledwie czternastoletniego Murada. Synowie Szahdżahana dorastali.

Z biegiem lat Murad i Szudża również udali się do wyznaczonych im prowincji cesarstwa - bądź na wojaczkę, bądź jako wielkorządcy - i podobnie jak Aurangzeb awansowali co jakiś czas na wyższe stanowiska. Wszystko jednak wskazywało, że Szahdżahan wybrał na swego dziedzica księcia Darę Szikoha. W październiku 1633 roku Dara awansował do stopnia dowódcy dwunastu tysięcy konnych, po pięciu latach otrzymał dowództwo nad dwudziestoma tysiącami i wkrótce dzięki dalszym promocjom żaden z konkurentów nie mógł z nim współzawodniczyć. W 1656 roku, w przededniu kryzysu w cesarstwie mogolskim, Dara miał pod swoim dowództwem więcej kawalerii niż razem wzięci Szudża i Aurangzeb. Bez wątplenia cesarz najbardziej kochał i najbardziej faworyzował najstarszego syna.

W ciągu dziesięciu lat po śmierci Mumtaz Mahal dwór przyjętym zwyczajem nieustannie znajdował się w drodze. Cesarz raz rezydował w Dekanie, to znów w Kaszmirze, bądź też przebywał w Kabulu czy Lahaur, gdy sprawy wojskowe zmuszały go do koncentracji uwagi na północno-zachodnich rubieżach Hindustanu. W Lahaur 11 listopada 1641 roku zmarł Asaf-chan.

Ostatnią migawkę z życia chytrego ojca Mumtaz Mahal zawdzięczamy niezbyt legalnym praktykom portugalskiego braciszka z zakonu augustianów, Sebastiana Manrique'a \* [\*Dziennik Manrique'a z pobytu w Indiach uzyskał w okresie późniejszym papieskie *nihil obstat* na opublikowanie w Europie i cieszył się umiarkowanym powodzeniem, wydany pt. *Itineraño*. Losy samego autora potoczyły się mniej szczęśliwie. W 1669 roku w Londynie zamordował go portugalski służący, który umieścił zwłoki w skrzyni i wrzucił do Tamizy. Władze angielskie schwytały mordercę i skazały go na szubienicę.], który był naocznym, acz trochę dziwnym świadkiem wystawnego przyjęcia w gronie rodziny cesarskiej - jeden z eunuchów ukrył go razem z jego towarzyszem na galerii w rezydencji Asaf-chana w Lahaur. Nieproszonemu gościowi trafiła się wyjątkowa gratka, pierwszy minister Indii bowiem zaprosił na ucztę cesarza Szahdżahana i następcę tronu Darę Szikoha. Z miejsca na galerii Manrique doskonale widział salę biesiadną, wysłaną „wspaniałymi kobiercami o deseniach mieniących się jedwabiem, srebrem i złotem; leżały one na podłodze, tworząc stoły dla biesiadników, jak to jest w zwyczaju w tej krainie”. Manrique wytrzeszczał oczy ze zdumienia na widok pięciokondygnacyjnych etażerek, na których stały złote naczynia, srebrne piecyki na węgiel drzewny, flakony z pachnidłami; odurzający zapach ambry, drewna

aloesu i piżma bił aż do galerii, a z siedmiogębnej hydry ze srebra tryskała perfumowana woda, płynąca dalej specjalnym kanalikiem.

Szahdżahan wszedł w towarzystwie „licznego grona wytwornych, urodziwych niewiast”, wśród których znajdowała się matka zmarłej cesarzowej Mumtaz Mahal i księżniczka Dżahanara. W najbliższej rodzinie reguły parady nie obowiązywały. Po chwili przyszedł Dara Szikoh z Asaf-chanem. Manrique patrzył, jak dostojne matrony chłodzą cesarza wachlarzami, rodzina Asaf-chana chyli się przed nim w dwornych ukłonach. Gdy słodkie głosy zaintonowały pieśń o zwycięstwach Szahdżahana, cztery młode damy („krewniaczki Asaf-chana i córki wielmożów”) przyniosły wodę do umycia rąk. Jedna z dziewcząt rozłożyła biały atlasowy obrusik, druga postawiła na nim inkrustowaną złotą czarę, a trzecia trzymała dzbanek i polewała wodą ręce cesarza. Dwanaście innych dziewcząt przyniosło wodę do ablucji dla Dary Szikoha i Asaf-chana.

Potem rozpoczęła się uczta. Manrique zarejestrował, że: „Uszy pękały od ogłuszającego brzmienia instrumentów [...] dość podobnych do naszych trąb, ale o jakimś drżącym, ponurym brzmieniu. Obiad wnieśli na drogocennych złotych półmiskach rzezańcy, ubrani wedle hindustańskiej modły w bogate stroje, składające się z jedwabnych wielobarwnych szarawarów i białych kaftanów z najprzedniejszego, - przezroczystego muślinu. Te kaftany miały zakryć ich brunatną skórę, która wydzielala rozkoszną woń, jako że na uroczyste okazje namaszczano ich kosztownymi olejkami.”

Czy ukryty na galerii widz mógł poczuć woń namaszczonych olejkami ciał oraz zapach perfumowanej wody? Pewne szczegóły z relacji poczciwego zakonnika są trochę podejrzane, ale nie ma to większego znaczenia.

Potem wniesiono liczne potrawy, niektóre według europejskich przepisów - zwłaszcza desery, gdyż wyrób ciast i tortów powierzano brańcom, którzy dawniej służyli u Portugalczyków. Szahdżahan wyraził swoją - opinię o tortach, a gdy mu powiedziano, że wymyślili je „Farangi” (Frankowie, czyli Europejczycy), dodał, że Europejczycy byliby wielkimi ludźmi, gdyby nie to, że „są kafirami”, jedzą wieprzowinę i nie myją „tej części ciała, którą przesycona Natura wydała niepotrzebne nadwyżki z ich brzuchów”.

Jeżeli wierzyć Manrique’owi, uczta trwała ponad cztery godziny. Przy wetach wkroczyły na salę tancerki i jednocześnie wniesiono trzy wielkie złote naczynia wypełnione po brzegi brylantami, rubinami i innymi szlachetnymi kamieniami. Wedle świadectwa zakonnika Szahdżahan patrzył na nie tak zachłannie, że „niezbyt baczył na taniec, wlepiając przez cały czas oczy w te klejnoty i przekładając je z ręki do ręki. Gdy uczta doszła do tego punktu, przyszedł nasz rzezaniec i rzekł, że czas, byśmy się oddalili”.

Jakkolwiek indyjski dziennik Manrique'a otrzymał papieskie „*imprimatur*”, to jednak jego autor nie był aż tak akuratywny, by niektórych szczegółów nie zmyślić albo żywcem nie ściągnąć z innych źródeł. Prawdopodobnie jednak był rzeczywiście świadkiem opisanej uczty. Wkrótce po tej uroczystości Asaf-chan zmarł; cesarz na podstawie swoich prerogatyw zagarnął cały jego majątek, którego dzisiejsza wartość wynosiłaby mniej więcej piętnaście milionów dolarów.

Wiecznie wędrujący dwór powrócił potem do Agry, gdzie dnia 26 marca 1644 roku znowu wydarzyło się nieszczęście - trzydziestoletnia Dżahanara omal nie pożegnała się z życiem. Gdy księżniczka wracała z komnat Szahdża-hana do swoich apartamentów, jej perfumowane muślinowe szaty zajęły się od płomienia świecy - cztery damy dworu natychmiast rzuciły się, by zdławić płomienie, ale ich szaty również stanęły w ogniu. Zanim zdołano ugasić ogień, Dżahanara doznała poparzeń pierwszego stopnia na plecach, bokach i ramionach.

Zrozpaczony Szahdżahan całymi tygodniami nie odstępował od łoża córki, własnoręcznie ją karmiąc i przykładając leki do poparzonych miejsc. Codzienne darbary skrócił do kilku chwil, ograniczał się do załatwiania tylko najpilniejszych spraw państwowych, a wszystkich sławnych lekarzy z całego cesarstwa wezwano, by przepisali stosowną kurację. Dla odpokutowania wszelkich grzechów, które mogły spowodować to nieszczęście, przeznaczono wielkie sumy na cele filantropijne - co wieczór kładziono pod poduszkę Dżahanary sakiewkę zawierającą tysiąc rupii, które następnego ranka rozdzielano między ubogich. Skazani za łapownictwo urzędnicy zostali zwolnieni z więzień, a cesarz w przypływie miłosierdzia anulował ich długi. Co wieczór cesarz padał na klęczki, płacząc i modląc się aż do północy.

Życie księżniczki wisiało na włosku przez cztery miesiące. Wydawało się, że nie ma dla niej ratunku - dwie jej damy dworu zmarły od poparzeń w kilka tygodni po wypadku. Nawet medyk zmarłego króla Persji nie mógł poradzić sobie z gorączką, która nie opuszczała Dżahanary. Dopiero „pewien niewolnik imieniem Arif sporządził maść, która w ciągu dwóch miesięcy całkowicie wykurowała jej oparzelizny”.

W rozmaitych relacjach o chorobie księżniczki wyczuwa się jakiś pierwiastek mistycznej tajemniczości, a niektóre mają nawet zabarwienie niemal symboliczne. Wedle jednej z wersji Dżahanara została wyleczona przez doktora Gabriela Boughtona, Anglika z faktorii Kompanii Wschodnioindyjskiej w Agrze. W nagrodę za to Boughton miał zażądać od Szahdżahana przywileju zezwalającego Kompanii na handel w Bengalu. „Oto jeden z Anglików, którzy we wszystkich czasach, bez żadnych korzyści osobistych, nie szczędzili sił

dla dobra Anglii” - komentuje popularny pisarz okresu edwardiańskiego!

Na wieść o ciężkim stanie Dżahanary Murad i Aurangzeb pospieszyli ze swoich prowincji do Agry. Aurangzeb zjawił się tam 2 maja i w trzy tygodnie później musiał ścierpieć upokorzenie, gdyż został z miejsca pozbawiony nie tylko wielkorządztwa w Dekanie, ale także wojskowej rangi i pensji. Świadomie gmatwając sprawę nadworny historyk wije się jak wąż, żeby to jakoś wytłumaczyć: „Księżę Aurangzeb postanowił pod wpływem nierozważnych, krótkowzrocznych towarzyszy odsunąć się od spraw doczesnych i spędzić resztę życia w odosobnieniu. Najjaśniejszy Pan nie pochwalił tej decyzji.”

Niektórzy uczeni wyciągają z tego wydarzenia wnioski, że Aurangzeb zamierzał zostać pustelnikiem w sensie religijnym, jednakże perski odpowiednik naszego wyrażenia „zostać samotnikiem” oznaczał zazwyczaj tylko dobrowolną rezygnację z kariery wojskowej. Najlepszym kluczem do rozwikłania tej sprawy jest list Aurangzeba do Dżahanary, napisany w dziesięć lat później, w 1654 roku, kiedy Szahdżahan zupełnie stracił zaufanie do syna. Aurangzeb pisał z goryczą:

„Jeżeli Najjaśniejszy Pan życzy sobie, bym tylko ja jeden ze wszystkich Jego sług miał spędzić życie w hańbie i w końcu niechlubnie szczeznąć, nic innego mi nie pozostaje, jak być posłusznym. Ale zważywszy, jak ciężko jest żyć i umierać bez radości Jego łaski, nie potrafię tylko dla korzystania z doczesnych dóbr przemijałego świata wegetować w bólu i smutku ani oddać swego losu w ręce innych. Z tych powodów byłoby lepiej, gdyby Najjaśniejszy Pan swym własnym rozkazem uwolnił mnie od hańby takiego życia, gdyż uchroniłoby to cesarstwo od jakiegokolwiek szkody i uspokoiło serca [innych] w tej materii. Dziesięć lat temu jasno zdałem sobie z tego sprawę. Zrozumiałem, że moje życie jest solą w oku [rywali] i z tych powodów zrezygnowałem ze swego urzędu, aby zaszyć się w ciemnym kącie, nie budzić niespokojności w niczyim sercu i uwolnić się od takich utrapień.”

Sens tego listu jest oczywisty - Aurangzeb nie tylko nie otrzymał dymisji od cesarza, ale w 1644 roku na znak protestu zrezygnował z własnej woli z urzędu wielkorządcy w Dekanie. Słusznie czy niesłusznie, czuł się skrzywdzony przez ojca, a pod tymi ostrożnymi ogólnikami chciał dać do zrozumienia, że jest ofiarą wrogości Dary. To tak szczere wyznanie Aurangzeba zwrócone do Dżahanary, która otwarcie popierała Darę, świadczy dobrze o jej charakterze. W innym liście do siostry z tego samego czasu Aurangzeb przytoczył perski dwuwiersz: „O róžo, gdybyś była głucha na wszystko, co nie jest szeptem słowika, ci, którym nie wolno głośno mówić w ogrodzie, znaleźliby się w obliczu wielkich kłopotów.”

Z końcem listopada oparzelizny Dżahanary zupełnie się wygoiły. Wielkim sumptem

zorganizowano uroczystości dziękczynne. Dla Aurangzeba był to dzień pomyślny - dzięki jej wstawiennictwu został znów przywrócony do łask.

Z tegoż 1644 roku zachowała się ponura anegdota, której prawdziwość i tym razem potwierdza lubujący się w plotkach stary dworski wyga, Hamiduddin-chan. W czasie najdotkliwszych upałów w Agrze Dara Szikoh zaprosił swoich trzech braci i Szahdżahana do podziemnego apartamentu w rezydencji nad Dżamną. W komnacie tej na całej wysokości ścian wisiały lustra z Aleppo i były tylko jedne drzwi. Wszyscy weszli chętnie do środka z wyjątkiem Aurangzeba, który bez wahania usiadł w samym przejściu. Wedle zachowanej relacji Dara mrugnął do Szahdżahana, jakby chciał powiedzieć: „Patrz, gdzie on siedzi!” Cesarz łagodnym głosem zaczął strofować Aurangzeba: „Moje dziecko, chociaż wiem, że jesteś uczony i pędzisz żywot pustelnika, to jednak nie wolno ci zapominać o swojej wysokiej randze. Jest bowiem takie porzekadło: «Kto zachowuje się niezgodnie ze swoją rangą, jest bezbożnikiem.» Czy zachodzi potrzeba, abyś siedział w samym przejściu, gdzie nie tylko zawadzasz ludziom, ale w dodatku zajmujesz miejsce niższe i za plecami swego młodszego brata [Murada]?” Aurangzeb odrzekł: „Później ci powiem, panie, dlaczego tu usiadłem.” Po chwili się podniósł i pod pozorem południowych modlitw, bez cesarskiego pozwolenia, udał się do domu.

W następstwie tego incydentu Aurangzeb otrzymał zakaz wstępu na dwór na przeciąg siedmiu miesięcy. Prawdopodobnie jednak Szahdżahan zwrócił się do Dżahanary o wybadanie przyczyny tego dziwaczego postępku. Aurangzeb zwierzył się siostrze, że gdy wszyscy zebrali się w podziemnym apartamencie, Dara, doglądając przyjęcia, nieustannie przechodził tam i z powrotem przez te jedyne drzwi: „Bałem się, że może zamknać drzwi, a wtedy byłby koniec [z nami]. Jeżeli nawet postępował tak tylko z lekkomyślności, to jednak nie mogłem opędzić się myśli, że muszę spełnić obowiązek [pilnowania drzwi], kiedy on znajduje się w przedpokoju.”

Aurangzeb w roli wartownika strzegącego przed ewentualnym morderstwem! Nikomu, nawet ludziom krytycznie usposobionym do Dary Szikoha, nie przyszłoby do głowy, że następca tronu byłby zdolny do zamordowania ojca i braci w owym podziemnym apartamencie. Jeżeli jednak historia ta jest prawdziwa, to mamy tu do czynienia z klasycznym przykładem znanego w psychologii zjawiska projekcji: często chwiejna jednostka przypisuje innym ludziom własne, podświadomie nurtujące ją myśli - takie myśli, które w przyszłości przerodzą się w czyny.

Cokolwiek Dżahanara powiedziała cesarzowi, jak zawsze zwyciężył jej takt. Szahdżahan przywrócił syna do swej cesarskiej łaski i w dniu 16 lutego 1645 roku wysłał go



jako wielkorządcę do prowincji Gudżarat, gdzie miał sprawować tę funkcję przez niecałe dwa lata. Od tej chwili wszakże nie mógł jednocześnie z Darą przebywać na dworze cesarskim - rywalizacja i nienawiść między braćmi stały się zbyt wielkie. Później widzimy Aurangzeba piastującego stanowiska w Azji Środkowej i ponownie w Dekanie - zawsze z dala od Dary. Ponoć sam Aurangzeb prosił Sadullah-chana, nowego premiera: „Zrób wszystko, co w twojej mocy, i oddal mnie z dworu, straciłem tu bowiem sen i spokój ducha.”

## Rozdział VIII

### POD ZNAKIEM WOJNY

Z początkiem 1645 roku Szahdżahan opuścił cesarską stolicę, Agrę, i udał się do Pendżabu i Afganistanu, gdzie spędził trzy lata. W półtora roku po wyjeździe z Agry cesarz nadal krążył w okolicy Kabulu, czuwając nad operacjami na północno-zachodniej granicy Indii. W okresie tym dokonał swoich największych wyczynów militarnych, takich jak w bombastycznych słowach opiewane próby aneksji dawnych posiadłości Babara i Timura za rzeką Oksos oraz nieustanne utarczki z Persją o posiadanie twierdzy Kandahar. Przy akompaniamencie kotłów i piszczałek księżęta i wielmoże podjeżdżali na wystrojonych we wspaniałe czapraki słoniach lub rumakach pod mury miasta, które potem całymi miesiącami oblegali bądź uwalniali od oblężenia. Cała ta gra odbywała się wedle rygorystycznych zasad średniowiecznego rytuału - kraje i twierdze zdobywano lub tracono zgodnie ze skomplikowaną etykietą, która normowała stosowanie środków przemocy, ustalała pravidła odwrotów i brania łupów, a tylko w wyjątkowych wypadkach dochodziło do rzeczywistych zdobyczy terytorialnych.

Jednakże Szahdżahanowi w znacznie większym stopniu od jego poprzedników zależało na ekspansji kulturalnej. O wiele ważniejszy od nieuniknionych realiów wojny był dla niego wymagowany świat swoistego piękna, który stworzył i w którym w latach późniejszych schronił się szukając w nim pociechy - żaden z mogolskich suwerenów nie żywił tak wielkiego szacunku dla muzyki, malarstwa, literatury, poezji, a zwłaszcza dla wyrafinowanej architektury. Szahdżahan zdawał sobie jasno sprawę, że sztuka jest trwała, a sukcesy militarne przemijające.

Ironią losu niektórzy znawcy historii indyjskiej mają za złe zarówno Szahdżahanowi, jak i jego ojcu, Dżahangirowi, że nie inicjowali podbojów. Obaj odziedziczyli imperium po Akbarze i obaj zadowolili się tym, co dostali, podejmując tylko sporadyczne próby ekspansji terytorialnej. Z argumentacji tej wynikałby wniosek, że wojna i imperializm są albo godne pochwały, albo nieodzowne do utrzymania potęgi państwa. W rzeczywistości jednak tylko dzięki geniuszowi Szahdżahana zlepek tak przeciwstawnych sił, jakim było cesarstwo mogolskie, zdołał zachować równowagę, pod panowaniem zaś władcy innego formatu ujawnił już wkrótce swoją immanentną chwiejność.

Akbar pozostawił Indiom niewykonalny, a nawet paradoksalny legat, który zobowiązywał zarówno do pokoju, jak i do wojny. Zjednoczył orężem i zaprowadził twardą

ręką porządek na trzech czwartych subkontynentu, czyniąc osobę cesarza siłą konsolidującą, skupiającą grupy mniejszościowe w przepojonym liberalizmem przymierzu, które zakładało równouprawnienie Hindusów, a zwłaszcza radżputów. Ale pokój ten był tylko chwilowy - wnuk Akbara odziedziczył po dziadku marzenie o podporządkowaniu Mogołom całego subkontynentu, a co więcej, niepodobna było skazywać na bezczynność kolosalnej i osobiwej armii, która strzegła bezpieczeństwa cesarstwa, a żywiołem jej była wojna. Niezależnie od swoich upodobań Szahdżahan zmuszony był do podtrzymywania prestiżu Mogołów podejmowanymi co pewien czas próbami ekspansji i zaboru.

Przekładając to na język praktyczny, czyli biorąc pod uwagę możliwości przeprowadzenia wojskowych akcji ofensywnych, Szahdżahan stanął wobec delikatnego problemu dokonania takiego wyboru, który dawałby mu pewność, że nie dozna upokorzenia, lecz odniesie zwycięstwo. Na północo-zachodzie Persja była rywalem, który nie pozwalał mu na operacje o szerszym zasięgu. A chociaż oba te mocarstwa prowadziły nieustanny spór o Kandahar, to jednak żadne z nich nie chciało podejmować naprawdę samobójczych inicjatyw, zwłaszcza w sytuacji, gdy dla obu krajów wspólna kontrola nad wielkim płaskowyżem irańskim była korzystna - Indie mogolskie trzymały w szachu niespokojnych Afgańczyków, dzięki czemu Persja miała więcej swobody w stosunkach ze swoim zachodnim sąsiadem, niebezpiecznym imperium ottomańskim, natomiast władcy mogolscy mieli wolną rękę na południu, ponieważ Persja chroniła ich od najazdów nomadów z Azji Środkowej. Tymczasem polityka Szahdżahana, który nie chciał wtrącać się do wewnętrznych spraw niepodległych, potężnych państw muzułmańskich i hinduskich położonych na południe od mogolskiego Dekanu, wskazywała wyraźnie, że toleruje ich egzystencję - tolerancja ta zapewniała cesarstwu dość chybliwą równowagę sił. W konsekwencji Szahdżahan znalazł się w obliczu nierozwiązalnej sprzeczności - chcąc utrzymać sprawność bojową swoich krnąbrnych wojsk albo narażał się na otwartą wojnę z Persją, gdyby operacje mogolskie na północo-zachodzie przybrały zbyt dużą skalę, albo na groźne zaburzenia na samym subkontynencie, gdyby zdecydował się na całkowite podporządkowanie państw na południe od Dekanu.

Szahdżahan nigdy nie mógł przyznać się otwarcie do tego dylematu. Jak wszystkie imperia, imperium mogolskie powstało i miało upaść wedle klasycznej formuły, której istotę stanowiła równowaga sił. Póki ta równowaga się utrzymywała, istniały także mogolskie Indie, gdy równowaga ta została zwichnięta, Indie mogolskie upadły. Trzeba więc zapisać na dobro Szahdżahana, że przez ponad połowę XVII stulecia zdobycze terytorialne Akbara pozostały nienaruszone.

Wojna i sztuka - te dwa główne zainteresowania cesarza - dawały zajęcie tysiącom

szlachciców i setkom tysięcy szarych ludzi, ale kierownicze role w obu tych dziedzinach powierzono członkom najbliższej rodziny cesarskiej. W dziedzinie sztuki wybór był niewielki. Spośród księżniczek jedynie Dżahanara stała się pisarką i patronką sztuki. Jakkolwiek sam Szahdżahan odznaczał się niemal genialnym wyczuciem architektury, to spośród jego synów tylko Dara Szikoh zdradzał szerokie zainteresowania artystyczne. A ponieważ Dara był także następcą tronu, cesarz zatrzymał go na dworze, aby syn mógł osobiście czuwać nad dalszym wspaniałym rozwojem kultury mogolskiej. Pozostali bracia - nie tylko krańcowo odmienni od Dary, ale także różniący się między sobą temperamentem i charakterem - tworzyli lepszy czy gorszy triumwirat wojskowy, który miał brać udział w militarnych poczynaniach cesarstwa. Gdyby Adam spłodził czterech synów, nie mogliby oni bardziej krańcowo różnić się między sobą, jak różniła się czwórka książąt mogolskich, która wkrótce miała zmierzyć się w krwawej bratobójczej walce.

\* \* \*

Książę Muhammad Szudża, drugi syn Szahdżahana, był młodszy od Dary Szikoha o trzynaście miesięcy. Z miniatur mogolskich spogląda na nas książę doskonały - niemal zbyt urodziwy, jednakże z odrobiną dobroduszej otyłości. Do dwunastego roku życia Szudża przebywał na dworze dziadka, Dżahan-gira, a choć daleko mu było do bujnej natury swego opiekuna, w kontakcie z nim bez wątplenia przejął od niego pewne rysy charakteru. Wedle zgodnych opinii był niezwykle inteligentny, ale zdradzał skłonność do zmysłowości i wygodnictwa. Zdaniem kilku późniejszych badaczy Szudża stanowił mieszaninę Aurangzeba i Dary - z jednej strony wytrawny żołnierz i realistyczny polityk, z drugiej - człowiek głęboko ludzki, a nawet esteta. Ale ten syntetyczny preparat był w praktyce nieprzydatny. Mimo sporadycznych błyskotliwych wzlotów w posunięciach taktycznych, gdy w grę wchodziło jego życie, Szudża w gruncie rzeczy nie był zbyt dobrym żołnierzem, a jego skłonność do polubownego załatwiania sporów wynikała raczej z nieporadnego oportunistycznego niż ze zręczności gracza, umiającego w rozgrywce politycznej wyzyskać swoje atuty. Zawsze pełen zdawkowej obojętności, nie dorównywał Darze ani pod względem wrażliwości, ani umiejętności wczuwania się w cudzą sytuację. W dziedzinie sztuki Szudża odznaczał się wyszukany smakiem sybaryty.

Dara był żarliwym poszukiwaczem prawd duchowych, Szudża natomiast nie interesował się w najmniejszym stopniu ani sprawami ducha, ani religii. Jeżeli podawał się za zwolennika perskiego odłamu islamu i głosił, że jest szyitą, uczniem Alego, była to z jego strony - jak się zdaje - tylko chęć zapewnienia sobie lojalności licznych szyitów i szlachciców perskich, którzy stanowili trzon jego prowincjonalnej armii.

W jednym ze swoich listów Aurangzeb zacytował słowa Szahdżahana, że Szudża „nie odznaczał się żadnym talentem, z wyjątkiem umiejętności korzystania z życia” - dla purytańskiego brata była to okazja do potępienia zdrowej zmysłowości. Bernier, który nigdy nie zetknął się z Szudżą, podaje informację z drugiej ręki, że księżę spędzał „całe dni i noce na tańcach, śpiewach i picciu wina”. Inni kronikarze doszli do wniosku, że Szudża zniszczył swoją karierę przez nadużywanie rozkoszy haremu, że był niedbały i wygodny, że olśniewał zaradnością tylko w chwilach wyjątkowych zrywów, ale przeważnie zawodził na całej linii. Jednakże choć zarządzał swoją prowincją bez polotu, czynił to mimo wszystko na tyle sprawnie, że ojciec trzymał go na tym stanowisku przez całych osiemnaście lat. Jego główną wadą był jakiś dziwny brak koncentracji: „tak małe rzeczy jak kwiat czameli uchodziły jego oczom” - zauważył wnikliwie jeden ze współczesnych mu mogolskich kronikarzy.

Przyjrząwszy się Szudży bliżej spostrzegamy jednak, że pod tą maską bynajmniej nie kryje się tylko miernota. Było w nim coś (i dzięki temu budzi on naszą sympatię), co nie pozwalało mu brać otaczającego go świata na serio - owe wojenne harce dookoła cesarstwa i zabawa w napady na nieprzyjacielskie cytadele oraz wymuszanie danin wyraźnie go nudziły. Gdy chronił się w apartamentach kobiecych i pił na umór, nie należy tego brać za ucieczkę w świat nierzeczywisty - jego potrzeby cielesne, a także złe samopoczucie po ich zaspokojeniu, były jak najbardziej rzeczywiste.

W 1632 roku szesnastoletni Szudża nie zdołał zdobyć podrzędnej twierdzy dekańskiej, zyskując sobie reputację marnego żołnierza. Ojciec znalazł mu więc znakomitą kryjówkę: Bengal, a w 1642 roku mianował go także wielkorządcą Orisy. W konsekwencji Szudża został niekoronowanym władcą Indii Wschodnich, zdany w zasadzie na własne siły i nigdy nie nękanym kąśliwymi listami, które były zmorą Aurangzeba; co jakiś czas cesarz przysyłał mu nawet prezenty. Ale w murze pozornej obojętności, którym odgrodził się Szudża, pojawiały się niekiedy rysy - podobnie jak Aurangzeb i Murad, on także zaczął być zazdrosny o dominującą pozycję Dary na cesarskim dworze. W końcu nawet dobrodusznego Szudżę udało się przekonać, że następca tronu kopie pod nim dołki.

Trafnie ktoś powiedział, że Bengal był kolebką ambicji i grobem energii księcia Szudży. Ta nawadniana przez Ganges i Brahmaputrę, pokryta bujną roślinnością nadmorska część Indii miała za sobą długą historię „pokoju, dostatku i morowego powietrza”. Kalkuta jeszcze wtedy nie istniała, ale pewnego dnia jej letnie upały miały wysać siły nawet z najbardziej zdyscyplinowanych Anglików. Nieco na północo-wschód od tego wówczas jeszcze nie założonego miasta otwierała się szeroko delta Gangesu, której rozleniwiający klimat paraliżował stopniowo wszelką wolę działania. Pozostałe obszary prowincji, aluwialne

równiny, lśniły kilometr za kilometrem hipnotycznymi polami ryżowymi, przetkanymi kępami znużonych palm kokosowych. Czyja szabla, nie mówiąc o ambicji, nie zardzewiałaaby po osiemnastu latach spędzonych w Bengalu? Szudzę pozostawiono w tym wilgotnym zaduchu, aby zmarniał z dala od głównego nurtu historii mogolskiej. Jednakże w nadchodzącej wojnie sukcesyjnej zadał on kłam wszystkim przepowiedniom i okazał się człowiekiem bardziej wartościowym, niż ktokolwiek mógł przypuszczać - osobowością o utajonych talentach, zadziwiająco prężną i odporną, obdarzoną wrodzonym poczuciem przyzwoitości.

\* \* \*

Muhammad Muradbachsz, którego imię znaczy „Spełnione Pragnienie”, był najmłodszym synem Mumtaz Mahal; w chwili wystąpienia pierwszych objawów kryzysu, w 1657 roku, liczył dopiero trzydzieści trzy lata. Kroniki mogolskie, rezydenci europejscy w cesarstwie i ogół historyków załatwiają się z nim bez ceregieli: był czarną owcą rodziny, politycznym tępakiem i porywczym, debilowatym zabijaką, który interesował się tylko wojną i myślistwem. Polował z oszczepem na wilki i niedźwiedzie, pił na umór, prowadził życie rozpustnego głupca. Wiktoriańscy i edwardiańscy uczeni odnieśli się do niego bardziej humanitarnie, nazywając go „dzielnym zawadiaką o odwadze lwa”, pełnym „zuchwałego żołnierskiego męstwa”. Wedle niektórych opinii Murad był także „szczerzy i prostolinijny jak dziecko”. Inni badacze zakwestionowali jednak uczciwość Murada, wskazując na jego konszachty z dworskimi wielmożami, a nawet na tajny list, który wysłał do Szahdżahana po wybuchu wojny sukcesyjnej.

W gruncie rzeczy nie ma sensu retuszować jego podobizny. W zdeprawowanym cesarstwie mogolskim nawet największy tuman musiał się nauczyć kilku oszukańczych sztuczek, a ślepa odwaga w najlepszym wypadku uchodziła za wątpliwą zaletę charakteru. Z natury Murad był głupi, nieokrzesany i raczej niesympatyczny. Dopiero gdy konflikt znalazł się w zenicie, zdobył się na trochę patosu, ale wtedy było już za późno.

Na miano „czarnej owcy” zasłużył sobie z całą pewnością. Mimo wrodzonej mu wojowniczości kariera wojskowa Murada, oceniana wedle mogolskich lub jakichkolwiek innych kryteriów, dostarczyła jeszcze jednego dowodu, że był kompletnym zerem. W czerwcu 1646 roku, jako dwudziestodwuletni młodzieniec, został wysłany na czele pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy na wyprawę do położonych na skraju Azji Środkowej krajów Balch i Badachschan. Była to jego wielka szansa.

W tym czasie, jedyny raz w życiu, Szahdżahan uległ atakowi szaleństwa wojennego w stopniu nie mającym precedensu w całej historii mogolskiej. Nawet Akbar nigdy nie ośmielił

się przekroczyć naturalnych granic subkontynentu indyjskiego. Od półtora wieku na terenach koczowniczych wędrowek Babara nie słyszano tętentu kopyt mogolskich wierzchowców. W istocie wszystkie próby mogolskiego imperializmu rozszerzenia swoich wpływów na Transoksanię trąciły szaleństwem. Tymczasem wbrew wszelkim zasadom taktyki cesarz uwikłał się w megalomańską wyprawę, która w ciągu dwu lat kosztowała skarb mogolski czterdzieści milionów rupii i skończyła się całkowitą klęską.

W 1398 roku Timur dokonał błyskawicznego rajdu na Indie z terenów położonych na zapleczu Afganistanu i za ośnieżonymi szczytami Hindukuszu. Za Szahdżahana Mogołowie ruszyli w odwrotnym kierunku, z zamiarem pozostania na zdobytych ziemiach - Balch i Badachschan miały ułatwić im, niby kamienna grobla na rzece, dotarcie do starej stolicy Timura, Samarkandy. Obie te krainy leżały między pasmem Hindukuszu a rzeką Oksos - Badachschan był dość bezludnym, po części tylko uprawnym krajem, opasanym pierścieniem dzikich plemion, natomiast Balch był trochę bardziej żyzny.

Oprócz pięćdziesięciotysięcznej armii za Muradem stał, dając mu mocne oparcie, człowiek o niepoślednich zdolnościach - niejaki Ali Mardan-ehan, Pers, który niecałe dziesięć lat wcześniej (w 1638 roku) przeszedł na stronę Szahdżahana, przynosząc mu w darze nie zniszczoną twierdzę Kandahar, położoną na samej granicy z Persją. Szczegóły kampanii Murada nie mają większego znaczenia - stosunkowo łatwo podbił i przyłączył do cesarstwa Balch i Badachschan, biorąc także trochę łupów. Ale zwycięstwo to było krótkotrwałe i złudne. Wkrótce bowiem Murad dopuścił się rzeczy niesłychanej: zniecierpliwiony i znudzony, sam udzielił sobie urlopu! Zostawiwszy armię mogolską bez dowództwa (z wyjątkiem kilku wysokiej rangi arystokratów) samowolnie wrócił do Indii.

Szahdżahan z miejsca ukarał zbłąkanego księcia, pozbawiając go szarzy wojskowej i apanaży i zakazując wstępu na dwór. Powody narwanej dezercji Murada nigdy nie zostały dostatecznie wyjaśnione, a raczej wydaje się, że istnieje tylko jedno wytłumaczenie tego kroku: skończona głupota i zgoła idiotyczna chęć pokazania ojcu, że kpi sobie z jego władzy.

Zwycięstwa za Oksosem nie przyniosły żadnych owoców: dezercerując ze swej placówki w Azji Środkowej wyrodny syn zostawił w ogniu pięćdziesiąt tysięcy kasztanów, które ktoś musiał za niego wyciągnąć. A jednak kariera Murada na tym się nie skończyła - uzyskawszy w dwa lata później przebaczenie, został wicekrólem Dekanu. Na tym stanowisku niesforny i pełen temperamentu młodzieniec ordynarnym zachowaniem pogłębił panujący chaos; wkrótce pokłócił się ze swoim teściem i opiekunem w Dekanie, Szahnawaz-chanem, i doprowadził administrację prowincji do takiej ruiny, że drugi raz z miejsca stracił stanowisko. Znowu jednak powrócił do łask i w 1651 roku otrzymał nominację na wielkorządcę

Gudżaratu; lecz teraz całkowicie rozczarowany w stosunku do syna cesarz wybrał ze swego otoczenia najbardziej stanowczego człowieka, który jako minister finansów i doradca miał odgrywać przy Muradzie rolę szarej eminencji. Dostojnikiem tym był Ali Naki, który w okresie późniejszym stał się najbardziej znaną ofiarą postępującego rozbestwienia Murada. Na razie Murad stał na czele administracji Gudżaratu i miał piastować tę godność aż do wybuchu wojny sukcesyjnej.

\* \* \*

Ktoś jednak musiał podjąć próbę ratowania nieudanej ekspedycji do Transoksanii; jedynym kandydatem do tej roli mógł być tylko trzeci członek cesarskiego triumwiratu wojskowego. W 1647 roku Aurangzeb, posłuszny wezwaniu Szahdżahana, stawiał się w Lahaur. Odsunięty od łask w 1644 roku Aurangzeb spisywał się dobrze w dzikim Gudżaracie, mocno trzymając w ryzach rabusiów i rebeliantów, i nawet uzyskał promocję i podwyżkę apanaży. Cesarz wyznaczył go teraz na miejsce nieobliczalnego Murada i mianował wielkorządcą i naczelnym wodzem w Balchu i Badachszenie. Na dziesięć lat przed tragicznym konfliktem Szahdżahan zaczął na przemian to chwalić, to karać Aurangzeba, to dawać mu szansę, to znów go upokarzać.

Księżę liczył wtedy zaledwie dwadzieścia dziewięć lat i dużo wody miało upłynąć, zanim stał się postacią, która w tak zdumiewający sposób zapisała się na kartach historii. Czyż nie był tak samo niezrozumiały w wieku dwudziestu dziewięciu, jak i osiemdziesięciu dziewięciu lat? Coleridge napisał o Jagonie Szekspira, że stanowi on przypadek „złośliwości nie umotywowanej”, i z pozoru określenie to pasuje do Aurangzeba jak ulał. Jednakże uznanie go tylko za wcielenie zła byłoby uproszczeniem. Tak czy owak, wiemy o Aurangzebie znacznie więcej niż o Jagonie - lecz wiedza ta nie na wiele się zdaje. Mimo że znamy najdrobniejsze szczegóły, trzeci syn Szahdżahana pozostaje do końca zagadką.”

Każda próba wyjaśnienia charakteru Aurangzeba kończy się stwierdzeniem, że był on „przede wszystkim surowym purytaninem”, ale jak dowiodły późniejsze wydarzenia historyczne, księżę ten nie miał w sobie nic z indyjskiego Savonaroli. Nic łatwiejszego, jak przypisać mu najniebezpieczniejszą z kombinacji: gorącą głowę i lodowate serce. Od chwili jego spotkania z Szahdżahanem w 1647 roku w Lahaur dysponujemy, rzecz można, pełną dokumentacją, a mimo to - rzecz dziwna - brak nam klucza do rozwiązania jego zagadki. Nadeszły wtedy lata nadzwyczaj dla Aurangzeba trudne. To prawda, że księżę okazał się znakomitym żołnierzem o żelaznej dyscyplinie, ale zaletom tym towarzyszyła skrytość, bigoteria, skrajne wsteczniectwo, chorobliwa podejrzliwość i nieufność. W konsekwencji Aurangzeb przemienił się z czasem w antypatycznego despotę, człowieka najwyraźniej



niezdolnego do miłości. Zasłużył sobie na to, by stać się ofiarą mściwych furii, lecz tymczasem to on stanie się wcieleniem zemsty. Zarówno w tym okresie, jak i w latach późniejszych stanowił osobowość tak złożoną, że nie można jej wyjaśnić tylko kompleksami; gdy inni poddawali się biernie losowi, on zawsze nagiął go do swoich celów; gdy inni stawali się bardziej ludzcy, on zmieniał się w nieludzkiego półboga. Dla wielu ortodoksyjnych muzułmanów Aurangzeb do dziś pozostał herosem, Hindusi uważają go za nikczemnika i nieszczęście swego kraju. Z jakiegokolwiek punktu na niego spojrzemy, daje się zmierzyć tylko skalą kolosa.

Błędne byłoby jednak wrażenie, że w zestawieniu z nim inni bohaterzy dramatu byli karłami. Choć poniewczasie, Szahdżahan wznosił się przecież na wyżyny tragicznej wielkości, a co najmniej trzy inne postaci nie ugięły się pod brzemieniem przerażających wypadków - Dara Szikoh, jego siostra Dżahanara i nagi fakir Sarmad. Mimo klęski odnieśli oni zwycięstwo moralne, Aurangzeb zaś zwyciężył kosztem moralności. Obojętny dla spraw duchowych (mimo swej bezkompromisowej ortodoksji) potrafił jedynie trzymać się kurczowo litery prawa religijnego. W końcu poniósł straszliwą karę, ogarnął go bowiem strach, że będzie sądzony przez Boga, lecz nie w imię boskiej miłości - i dopiero wtedy ujrzał przerażającą wizję piekła.

Ale w 1647 roku prawdziwa wielkość tej intrygującej osobowości nie była jeszcze znana. Jeżeli nawet Szahdżahan dostrzegł już jego zdolność czynienia zła, to na razie postanowił ją wyzyskać dla realizacji swoich planów militarnych. Dopiero później przestraszony Dara Szikoh zdołał przekonać cesarza, że agresywnym poczynaniom Aurangzeba należy się przeciwstawić.

Rosnące obawy Szahdżahana przejawiają się w jego pełnym sprzeczności stosunku do Aurangzeba, a może nawet były one głównym powodem jego wahań; nie ulega wątpliwości, że ojciec i syn żyli ze sobą w swoistym konflikcie, który jednak nigdy nie był tak widoczny, jak waśń Aurangzeba z Darą - a przynajmniej nie na początku. Cesarz zawsze wyznaczał Aurangzeba na ważne stanowiska wojskowe i administracyjne, ponieważ chcąc zatrzymać Darę jako następcę tronu na dworze, nie miał w istocie innego wyboru - Aurangzeb był żołnierzem i politykiem znacznie bardziej utalentowanym zarówno od Szudży, jak i od Murada. Jako jedyny z tej trójki otrzymał najpierw nominację na stanowisko wielkorządcy Dekanu, by potem zrezygnować z niego bez namysłu, wyrażając tym swój protest przeciwko prawdziwym lub urojonym intrygom Dary. W 1647 roku, po kilku latach gnuśnego życia w Gudżaracie, Aurangzeb znowu został powołany do czynnej służby wojskowej.

Po odjeździe Murada z Azji Środkowej część wojsk mogolskich wycofano. Wojsko

stacjonujące w prowincjach środkowo azjatyckich nie tylko nie miało dowództwa, z wyjątkiem kilku nadal tam przebywających wysokiego stopnia wielmożów, ale w dodatku musiało tam znosić bardzo marne warunki egzystencji - nawet trzeciorzędny dygnitarz mogolski nie zdołałby wycisnąć z Balchu lub Badachschanu dochodów odpowiednich do swojej rangi, a już o zaopatrzeniu armii okupacyjnej w ogóle nie mogło być mowy. Pozostawiony tam garnizon mogolski musiał stawić czoło groźnym działaniom partyzanckim, prowadzonym w ramach wspólnego planu taktycznego przez koalicję Mongołów, Turków i Uzbeków, Azja Środkowa bowiem na pierwszy sukces imperialistycznej ofensywy Szahdżahana odpowiedziała zjednoczeniem swoich sił. Cesarz został zmuszony do groteskowej gimnastyki dla obrony zdobytych terytoriów, gdyż zaopatrzenie armii i łączność musiały się odbywać poprzez potężny łańcuch Hindukuszu. Aurangzeb odziedziczył więc sytuację arcytrudną.

Jednakże gdy doszło do nieuniknionego odwrotu, Aurangzeb niezbitcie udowodnił, że potrafi utrzymać w ryzach ciężko doświadczoną armię. Najpierw bez pośpiechu wycofał szarpane przez partyzantów wojska mogolskie do Balchu, aby bronić tej prowincji przeciwko nowym wrogim siłom, zmobilizowanym przez króla Buchary. Głodni żołnierze gotowali sobie strawę na grzbietach idących w kolumnie słoń! W nieustannych starciach książę zdołał utrzymać przewagę muszkietów nad łukami, konsekwentnie szerząc panikę wśród nieprzyjacielskich oddziałów. Na szczęście wroga armia zaczęła zmagać się z własnymi problemami - zbieranina Uzbeków i Turków, nie grzeszących gorliwością w walce, uznała rabunek za cel bardziej konkretny od celów patriotycznych; wielu z nich zdobywszy trochę łupu chciało tylko wrócić do domów - Turcy posunęli się nawet do tego, że sprzedali Mogołom swoje konie i natychmiast zwinęli obóz. Wielkość Mogołów znalazła wyraz w zdumiewającym widowisku. W ogniu bitwy, u schyłku dnia, gdy nadeszła godzina muzułmańskich modłów, Aurangzeb rozłożył dywan modlitewny i na klęczkach odbył przepisany rytuał, nie zważając na to, że oba wojska toczą ciężką walkę. Cała armia Buchary oniemiała ze zdumienia, a jej król przyznał, że „walka z takim człowiekiem to kuszenie losu”.

Tak czy owak, działania wojenne znalazły się w martwym punkcie. Mając wyczerpanych i tęskniących do domów żołnierzy, obie strony marzyły o wycofaniu się do swoich krajów, i Aurangzeb poinformował cesarza o propozycji zawarcia z nieprzyjacielem ugody. Jakkolwiek Szahdżahan doszedł już do wniosku, że należy opuścić zdobyte terytorium, to jednak prestiż cesarstwa mogolskiego wymagał, aby król Buchary ukorzył się i uzyskał przebaczenie. Z obawy przed podstępem władca ten wysłał do Aurangzeba swoich wnuków, zasłaniając się chorobą. Dumni Mogołowie musieli się zadowolić wnukami -

zbliżała się zima, a wtedy zasypane śniegiem przełęcze górskie stawały się nie do przebycia. Odwrót okazał się prawdziwym koszmarem, a zamiast Uzbeków wojsko mogolskie miało teraz na karku górskie plemiona. Mogolscy żołnierze wraz z mułami staczali się po oblodzonych zboczach przepaści ponosząc śmierć, wielbłądy kładły się w śniegu i nic nie mogło ruszyć ich z miejsca. Oprócz słoni, wierzchowców i wołów zginęło dziesięć tysięcy ludzi, a cały dobytek uciekinierów bądź przepadł w zaspach śniegu, bądź wyrzucony został do wąwozów. Wiosną cała droga bielila się od kości - taką cenę zapłaciło cesarstwo za wywołanie wojny poza północno-zachodnimi granicami Indii. Jednakże nie było to zwycięstwo pyrrusowe - Aurangzeb zyskał ogromne uznanie w oczach dowódców mogolskich i poważnie umocnił swoją pozycję.

Pożegnawszy się z marzeniami o wojennej sławie Szahdżahan powrócił do Agry, by szukać pocieszenia w sztuce i architekturze. W czasie tej katastrofy najpierw księżę Szudża otrzymał rozkaz udania się aż do dalekiego Afganistanu, ale w końcu wysłano Aurangzeba, który pozostał tam do marca 1648 roku, a nawet dłużej. Mianowany wielkorządcą północno-zachodnich prowincji Multami i Sindhu, pełnił te obowiązki od 1648 do 1652 roku, trzymając w ryzach dzikie górskie plemiona afgańskie i jednocześnie szlifując swe umiejętności wojskowe. Co ważniejsze, w ciągu tych pięciu lat zyskał nowe doświadczenia w taktyce wojennej - tym razem nie w walce z nieokrzesanymi partyzantami, lecz z biegłymi w sztuce wojennej wojskami perskimi.

Trzy próby zdobycia przez Mogołów Kandaharu (dwie pod wodzą Aurangzeba, a jedna - Dary Szikoha) są interesujące głównie dlatego, że rzucają ciekawe światło na trzech głównych aktorów - Szahdżahana i jego synów. Twierdza Kandahar w południowym Afganistanie miała zawsze duże znaczenie strategiczne jako ważny ośrodek handlu lądowego. Na zachód od niej leżał Isfahan, oddzielony płaską, ale odludną krainą; na południu rozpościerały się pustynie; wprawdzie na północy piętrzył się potężny łańcuch Hindukuszu, ale wzgórza u jego stóp były tak niskie, że karawany kupieckie przebywały je z łatwością. Co roku tysiące wielbłądów wędrowało tamtejszymi szlakami z Persji do Azji Środkowej i odwrotnie, zatrzymując się w Kandaharze, gdzie brodaci kupcy z Indii, Persji i Turcji ubijali interesy.

Z racji swego położenia Kandahar stanowił zawsze kość niezgody. Pierwszym władcą mogolskim, który zdobył tę twierdzę, był Babar. Za Akbara wróciła do Persów, ale cesarz znowu ją odzyskał. Utracił ją Dżahangir, Szahdżahanowi zaś wpadł Kandahar w ręce bez jednego wystrzału, gdy w 1638 roku Pers, Ali Mardan-chan, poddał twierdzę i przeszedł na stronę mogolską. Posiadanie tego miasta stało się teraz punktem honoru - pod koniec 1648

roku Persowie rozpoczęli nową ofensywę. Rzecz znamienna, Szahdżahan wybrał Aurangzeba (wspieranego przez premiera Sadullah-chana) na dowódcę oddziałów skierowanych na odsiecz oblężonemu garnizonowi mongolskiemu. Jednakże nim oddziały te zdołały dotrzeć do Kabulu w Afganistanie,

Kandahar upadł - w lutym 1649 roku. Szahdżahan wydał wtedy Aurangzebowi rozkaz zaatakowania twierdzy, nim Persowie zdążą się umocnić, i sam udał się do Kabula jako dowódca sił odwodowych. Jednakże Kandaharu już nigdy nie odzyskano, a utrata tego miasta zadała trwały cios prestiżowi Mogołów.

Chociaż nikt by się do tego nie przyznał, Mogołowie od tej chwili bali się Persji.

Pierwsza próba Aurangzeba odzyskania twierdzy skazana była na niepowodzenie od samego początku - przybył on bowiem tylko z posiłkami i nie miał ani dużych armat, ani artylerii o znacznej sile ognia. Persowie natomiast, zaprawieni w długich wojnach z Turkami, opanowali po mistrzowsku sztukę artyleryjską. Wszystkie szturmy mogolskie w okresie od maja do września 1649 roku okazały się daremne. Trzy lata później, w 1652 roku, książę podjął drugą próbę na czele pięćdziesięciu do sześćdziesięciu tysięcy żołnierzy, a koszty ekspedycji wyniosły dwadzieścia milionów rupii. I tym razem wojska mogolskie poniosły klęskę - w murach Kandaharu nie udało się zrobić wylomu.

Od tej chwili Szahdżahan zaczął pisać do Aurangzeba owe kostyczne listy, w których przez pięć lat wylewał na niego żółć. Cesarz pisał: „Nie potrafię pojąć, jak mogłeś nie zdobyć fortecy mimo tak wielkich przygotowań.”

Aurangzeb próbował się usprawiedliwić, ale stanowcza odpowiedź osadziła go w miejscu: „Nie mam zamiaru zrezygnować z Kandaharu. Zrobię wszystko, żeby go odzyskać.” Aurangzeb zwrócił się do ojca z prośbą, by mu pozwolił pozostać w Afganistanie, godził się nawet na podrzędną rolę w następnej ofensywie, aby tylko odzyskać utraconą reputację żołnierską. Chciał nawet zrezygnować ze stanowiska wicekróla Dekanu (które mu zaofiarowano), byleby tylko mógł uczestniczyć w nowej kampanii. Szahdżahan posłał mu kategoryczny rozkaz udania się natychmiast do Dekanu: „Gdybym uważał, że potrafisz zdobyć Kandahar, nie wycofałbym twojej armii. [...] Każdy człowiek ma ograniczone zdolności. Słusznie się powiada, że ludzie doświadczeni nie potrzebują pouczeń.” Książę odpowiedział z pokorą przysłowiem: „Każdy, kto ma choć odrobinę rozumu, potrafi z doznanych nieszczęść wyciągnąć naukę, co jest dla niego dobre” - słowem, porażka nie była jego rozmyślną winą, wiedział przecież, że ściągnie na niego niełaskę cesarza.

Nie ulega wątpliwości, że w tej grze chodziło o coś ważniejszego niż o odzyskanie Kandaharu, a nawet o coś więcej niż potrzeba znalezienia kozła ofiarnego. Przez cały czas

oblężenia w 1652 roku Aurangzeb miał związane ręce, gdyż operacjami dowodził osobiście Szahdżahan za pośrednictwem Sadullah-chana. Winę za niepowodzenie powinien więc wziąć na siebie premier, a nie syn cesarski. Bez względu jednak na to, jakie osobiste racje skłoniły Szahdżahana do powzięcia takiej decyzji, klamka zapadła: książę stracił łaskę i zaufanie. Dla dopełnienia goryczy z góry było wiadomo, że Dara Szikoh i jego zwolennicy zechcą z Aurangzeba szydzić. Trzecie oblężenie Kandaharu, pod wodzą Dary, nastąpiło dopiero w latach późniejszych (i udowodniło, jak bardzo Szahdżahan był nieobiektywny). Chwilowo jednak Aurangzeb przegrał na całej linii.

## Rozdział IX

### KSIĄŻĘ MISTYK

Do tragedii Mogołów byłoby doszło także i bez Dary Szikoha. Z powodu Dary jednak tragedia ta stała się nietypowa, zawsze bowiem i wszędzie stanowiłby on anomalię - był mistykiem. Poświęciwszy całe życie zawiłym problemom filozofii Dara gorąco pragnął pojąć ostateczny sens życia, nie zważając, że popada w niebezpieczny konflikt z ortodoksyjnym islamem. Gdyby się był urodził na zewnątrz kręgu cesarskiego, mógłby żyć długo i umrzeć w aureoli świętego; wewnątrz tego kręgu skazany był na klęskę.

Na pewno miał wady - książęcą próżność i napady zarozumiałości - ale jego żarliwe dążenie do wyrwania się z ciasnych więzów skrajnego materializmu dynastii mogolskiej budzi szczery podziw. Większość książąt mogolskich ulepiona była według jednego szablonu - dla Murada lub Szudży smak życia stanowiły kobiety, wino i wojna, a przygody intelektu lub ducha nie mieściły się w ich horyzontach. Także Aurangzeb, ofiara religijnych obsesji, nie był człowiekiem wysokich lotów, ciasny bowiem fanatyzm ograniczał jego pole widzenia. W całej historii Mogołów jeden tylko Dara Szikoh był arystokratycznym intelektualistą, pełnym świętego zapału poszukiwaczem prawdy.

Postać Dary w jakiś szczególny sposób narzuca się i urzeka. W galerii portretów mogolskich przykuwa on oczy każdego bystrego obserwatora - w tym publicznym miejscu widzimy bowiem twarz bez oficjalnej maski, przystojną, delikatną, zdradzającą poczucie wybrednego humoru, a przy tym pełną jakiejś udzielającej się melancholii. Ma on w sobie coś z teozoficznego Hamleta, przepojonego nieokreśloną, fatalistyczną nostalgią. Zamknięty w kręgu dworu mogolskiego, próbował z całych sił poradzić sobie z realiami polityki państwowej czy wojny. Ale był zbyt naiwny, zbyt łatwowierny; uczuciowy i szczery w wyrażaniu swoich poglądów, kiedy inni byli prostacy i chytry. Co gorsza, w gruncie rzeczy nie znał się na ludziach. Wszystko to, w połączeniu z wrodzonym fatalizmem, musiało go zgubić.

Dara był wolnomyślicielem, nic więc dziwnego, że we współczesnych ortodoksyjnych muzułmanach budził gwałtowną antypatię. Kroniki dworskie, pisane przez stronników Aurangzeba, dyszą zjadliwymi epitetami: Darę

Szikoha odsądzano od czci i wiary, potępiano jako „nikczemnika i lekkoducha”, a także „heretyka”. Nawet w XX wieku znakomici, ale nieugięci historycy muzułmańscy utrzymują, że wyrok na Darę był słuszny, i kategorycznie odmawiają jego rewizji.

Na tak ujemną opinię o Darze wpływa zarówno do dziś jątrzący problem religijny, jak i fakt, że niezaprzeczenie negatywne cechy charakteru księcia zostały ponad miarę wyolbrzymione. Niezamierzoną winę ponosi tu najprawdopodobniej Francois Bernier, który stronniczo naszkicował sylwetkę następcy tronu, wywierając decydujący wpływ na niemal wszystkie późniejsze analizy jego charakteru. Można się było bowiem spodziewać, że Bernier, Europejczyk przebywający w cesarstwie mogolskim, nie ulegał uprzedzeniom, jakimi się kierowali ortodoksi muzułmańscy, zwłaszcza że znajdował się w sytuacji uprzywilejowanej, bo znał Darę osobiście - choć spotkał się z nim tylko raz. Francuz rozpoczyna swoją relację w tonie dość przychylnym: Dara „nie był pozbawiony zalet - odznaczał się dworną uprzejmością i szybkością riposty w rozmowie, gładkością manier i niezwykłą hojnością”. Ale wyraźnie widać, że cudza ręka prowadziła gęsie pióro Berniera - za jego plecami stał protektor Francuza na dworze mogolskim, Daniszmand-chan, żarliwy wielbiciel Aurangzeba. Nagle zaczynają z pióra spływać słowa bardzo cierpkie: Dara „miał zbyt wygórowaną opinię o sobie; uważał, że własnym rozumem osiągnie wszystko, czego zapagnie, i uroił sobie, że nie ma człowieka, który mógłby udzielić mu zbawiennej rady. O tych, którzy próbowali wspierać go radą, wyrażał się z pogardą, odstraszał swych najzyczliwszych przyjaciół od ujawnienia przed nim tajnych machinacji jego braci. Był też bardzo drażliwy, skory do pogróżek, pochopny do obelg i wyzwisk nawet wobec najznamienitszych [dostojników]...” W konkluzji Bernier oskarża Darę, że „dla pogan był poganinem, a dla chrześcijan - chrześcijaninem”, słowem, zarzuca mu oportunizm religijny.

Niezależnie od tego, czy taki konterfekt następcy tronu był wierny, czy też błędny, przetrwał on niemal całe trzysta lat, nie zakwestionowany ani przez zawodowych historyków, ani przez amatorów. Nawet wiekowy Niccolo Manucci, pisząc swe wspomnienia wiele lat później, żywcem ściągnął cały ustęp o Darze Szikohu z dzieła swego francuskiego rywala. Czyżby to był ten sam Manucci, który gardził Aurangzebem i trzy lub cztery lata życia poświęcił służbie u Dary? Z pewnością stać go było na bardziej zindywidualizowany portret księcia. Ale ostatnie słowo w tej sprawie bynajmniej nie należy do autorów owych relacji.

O dzieciństwie Dary i jego pierwszych krokach w służbie państwowej zachowały się tylko okruchy informacji, ale wiemy, że od najmłodszych lat żywo interesował się problemami religijnymi i filozoficznymi. W owych czasach, tak jak dziś, Indie roiły się od mistyków. W latach młodości Dara nawiązał bliskie stosunki ze sławnymi, otoczonymi nimbem świętości mężami z kręgów muzułmańskich i hinduistycznych, myślicielami samodzielnymi, którzy uważali, że dla duszy prawdziwie poszukującej Boga dogmaty religijne są kulą u nogi. Dara zawdzięczał im rozwinięcie zdolności intuicyjnego poznania

oraz coś znacznie bardziej niebezpiecznego - „umiłowanie wolności słowa”.

Od samego początku książę mistyk igrał z ogniem. Liberalizm religijny, zapoczątkowany przez Akbara i kontynuowany za panowania Dżahangira i Szahdżahana, boleśnie ranił uczucia ortodoksyjnych muzułmanów zarówno na dworze cesarskim, jak i w całym państwie. Wkrótce pod egidą Aurangzeba zaczęła mobilizować swe siły „kontrreformacja” i Dara Szikoh zaplątał się w sieci „inkwizycji” w muzułmańskim wydaniu.

To naprawdę tragiczna ironia, że właśnie Dara i jego nauczyciele, którzy z całych sił starali się przeciwstawić nietolerancji, przyczynili się do rozpętania konfliktów religijnych. Od najwcześniejszych podbojów muzułmańskich jednym z najtrudniejszych problemów w Indiach było pogodzenie muzułmanów i hindusów. Okazało się, że gdzie bigoci zawiedli, idealisci odnosili sukcesy. Świętobliwi fakirzy koili religijne rany, głosząc wzajemne zrozumienie i podejmując pierwsze próby zjednoczenia dwóch wrogich społeczności wyznaniowych. Od czasów Akbara prowadzili działalność na arenie politycznej, a monarchowie mogolscy darzyli ich wielkim szacunkiem. Sam Akbar był gorącym zwolennikiem pewnego związku wolnomyślicieli, dzięki któremu atmosfera liberalizmu religijnego utrzymała się także za panowania Dżahangira i Szahdżahana; mimo pewnych dwuznaczności i okresowych przerw liberalizm wziął górę nad ortodoksją. Święci muzułmańscy, którym przypisywano moc czynienia cudów, cieszyli się wielką sympatią mas zarówno hinduskich, jak i muzułmańskich, a kilku z nich wywarło ogromny wpływ na cesarską rodzinę mogolską - głównie na Darę Szikoha.

Pasją Dary był mistyczny sufizm, ów tajemny kwiat islamu. Sufizm, praktykowany już od stuleci w krajach arabskich i w Persji, zakwitł teraz w Indiach, w których od niepamiętnych czasów rozwijał się rodzimy, hinduski mistycyzm. Można się było niemylnie spodziewać, że oba te nurty się połączą, a co więcej, że podzielą wspólne im „doświadczenia intuicyjne”, które znalazły nawet wyraz w pismach wielkich chrześcijańskich myślicieli introspektywnych - św. Jana od Krzyża i mistrza Eckharta.

Wzorem wszystkich mistyków Dara dążył do wewnętrznego objawienia, przekraczającego możliwości rozumu. Jego celem było „kosmiczne olśnienie”, które można osiągnąć jedynie po latach rygorystycznego ćwiczenia się w zachowaniu postawy biernej. Głęboko religijny, znacznie bardziej żarliwy od trzymającego się kurczowo litery prawa Aurangzeba, Dara szukał Boga w sobie; pod wpływem bardziej skrajnych nauczycieli sufickich dążył do najwyższej postaci ekstazy - unicestwienia siebie, czyli swego „ja”, przez roztopienie się w Bogu.

Jak gdzie indziej, tak i w Hindustanie fakirzy suficy należeli do różnych bractw.



Ważną rolę odgrywało bractwo Kadarija, założone w 1165 roku n.e. przez Abdulkadira al-Gilaniego, który wystąpił z pełną humanitaryzmu doktryną, że bramy piekieł powinny być zamknięte, a bramy niebios otwarte dla wszystkich ludzi. Do reguł bractwa Kadarija należało noszenie zielonych turbanów i recytowanie błogosławieństw Proroka. W XIX stuleciu człowiek tak poważny jak sir Richard Burton dostąpił inicjacji do bractwa Kadarija i stał się jego rzeczywistym członkiem. Kilkaset lat przed Burtonem dwie inne osoby wstąpiły do tego bractwa, urzeczone jego działalnością dobroczynną, pokorą i odrazą do fanatyzmu - księżę Dara Szikoh i jego siostra Dżahanara-begam.

Dara nie był religijnym dyletantem, jak twierdzą zjadliwi krytycy ortodoksyjni. Pisma Dary stanowią obszerny i wcale nie amatorski dorobek, godny szacunku tym bardziej, jeżeli się zważy, że człowiek ten umarł zaraz po czterdziestce. Przełożył z języka hindi na perski wiele świętych tekstów hinduskich oraz cały hinduski epos religijny *Bhagawadgita*; właśnie ta wersja owego dzieła w późniejszym przekładzie niemieckim zainteresowała Schopenhauera, który jako jeden z pierwszych myślicieli zachodnich nawiązał do metafizyki Wschodu. Wśród oryginalnych prac Dary, pisanych po persku, znajdują się żywoty świętych muzulmańskich, podręcznik poświęcony bractwu Kadarija, do którego wstąpił razem z Dżahanarą, tom wskazówek dla nowicjuszy na ścieżce sufizmu oraz ambitny wypad w dziedzinę religii porównawczej. Kompilował również zbiory aforyzmów świętych oraz pisał poematy mistyczne i perskie czterowersze.

Dara był nie tylko pisarzem, ale także protektorem artystów na dworze swego ojca. Otaczał opieką poetów i malarzy. Wiadomo, że Szahdżahan przekazał następcy tronu patronat nad cesarską biblioteką i pracownią miniatur mogolskich. Bez przesady można powiedzieć, że Dara niemal sam stworzył „kulturalną historię panowania Szahdżahana”, która w przeciwnym razie ograniczyłaby się zapewne tylko do architektury.

Dara zbliżył się do bractwa Kadarija bardzo wcześnie, już w wieku dziewiętnastu lat. W 1633 roku ożenił się ze swoją kuzynką Nadirą-begam i po roku urodziła mu się córka, która zmarła 21 marca 1634 roku, gdy dwór znajdował się w drodze z Lahaur do Pendżabu. Ze zgryzoty zachorował wtedy tak ciężko, że trzeba było wezwać do niego z Agry lekarza rodziny cesarskiej, Wazir-chana. Konwencjonalna medycyna okazała się jednak bezradna - jedynym człowiekiem, który zdołał przynieść mu ulgę i jednocześnie stać się jego spowiednikiem duchowym” był wielki mistyk suficki, Mijan-mir z Lahaur.

Sam Szahdżahan twierdził, że w ciągu całego swego życia spotkał tylko dwóch świętych, którzy „poznali Boga”, i jednym z nich był właśnie Mijan-mir. Tak wypełniło się przeznaczenie następcy tronu. „Cierpiałem - pisze Dara w swoim podręczniku - na chroniczną

chorobę i od czterech miesięcy lekarze nie potrafili mnie wyleczyć... [Szahdżahan] wziął mnie za rękę i z wielką pokorą i szacunkiem błagał [Mijana-mira], by pomodlił się do Boga o moje zdrowie. Święty ujął moją rękę i dał mi kubek wody do wypicia. Skutek był natychmiastowy - w ciągu tygodnia ozdrowiałem z ciężkiej choroby.”

W czasie drugich odwiedzin u Mijana-mira Dara był pełen pokory. „Tym razem poszedłem do jego domu boso i dostałem od niego różaniec. Rozmawiając z królem wypluł zżuty ząbek czosnku, który podniosłem i zjadłem, a kiedy Król wyszedł, ociągałem się jeszcze przez chwilę. Potem podszedłem i położywszy mu głowę na stopie, pozostałem jakiś czas w tej pozycji.”

Pewnego wieczora w stosunkach między świątobliwym mężem a jego nowym uczniem zaszła tajemnicza metamorfoza. Zgodnie z jakimś tajemnym rytuałem Mijan-mir obnażył pierś Dary i swoją. „Przyłożywszy swój prawy sutek do mojego, rzekł: «Zostało mi to powierzone, weź to ode mnie.» I wtedy z jego serca zaczęły emanować do mojego tak silne promienie, że po chwili zacząłem go błagać: «Już dosyć, panie, bo jeżeli dasz mi trochę więcej, to pęknie mi serce.» Od tej chwili moja [dusza] jest pełna jasności i zachwycenia.”

Ta dziwna ceremonia mistycznego przekazania siły wewnętrznej mogła mieć jakiś podkład homoseksualny, ale jakkolwiek byśmy ją interpretowali, wytyczyła ona drogę księcia do dalszych stopni ekstazy transu. Wkrótce po opisanym zdarzeniu Mijan-mir zmarł (w 1635 roku) i choć nie zdążył formalnie przyjąć Dary w poczet swoich uczniów, wywierał na niego wpływ długo po swojej śmierci. Pewnego ranka, gdy pełna tajemnic noc zbliżała się do kresu, książę doświadczył wzrokowej i słuchowej halucynacji - co zdarza się niektórym mistykom. Dara tak o tym opowiada:

„Siedziałam z twarzą zwróconą ku Kaabie i nagle wielki niepokój ogarnął mój umysł. [...] O świcie ujrzałem bardzo wielki pałac, otoczony ze wszystkich stron ogrodem. Od razu poznałem, że jest to mauzoleum Mijana-mira. Wszedł on z grobowca i usiadł na krześle, a kiedy mnie ujrzał, kazał mi podejść do siebie i powitał z wielką serdecznością. Potem ujął mnie za rękę i rzekł: «Chodź, nauczę cię czegoś.» [...] Położył swoje palce wskazujące na moich uszach i w tej samej chwili usłyszałem potężny Głos Ciszy; ten głos działał na mnie z taką siłą, że otulił mnie całego [...] i rzucił na ziemię. Potem straciłem przytomność i zapadłem w stan, którego nie potrafię oddać słowami ani opisać. [...] Osiągnąłem to, czego szukałem [...] wszystko stało się jednakowo bliskie i dalekie.”

„Głos Ciszy”, w którym pogrążył się Dara Szikoh, był natury pozazmysłowej,

słyszalny jedynie przez mistyków w stanie ekstazy olśnienia. Mahomet zapytany pewnego razu, w jaki sposób spływa na niego natchnienie, odrzekł, że usłyszał jakiś dźwięk podobny do dzwonienia srebrnych dzwoneczków lub odgłosu bębna”. W perskim wierszu sufickim mistyczny poeta Hafiz zwierzył się: „Słyszę nieustającą melodię dzwonów”.

Dla Dary była to chwila niewysłowionego mistycznego poznania, którego nie można „oddać w słowach ani opisać”. Z każdym dniem zasłona coraz bardziej się unosiła. Ale jeszcze nie był „apostata”, gdyż nadal pozwalał sobą kierować uznawanym przewodnikom duchowym, którzy unikali potępienia przez ortodoksów, faszerując świadomie swoje publiczne wystąpienia słowami czci dla Mahometa i jego nauki. Doświadczenia ekstazy stanowiły tajemnicę mistycznego zakonu sufickiego, ukrytą pod metafizycznymi metaforami - miłości i wina. Od czasu męczeńskiej śmierci mistyka al-Halladza w 922 roku n.e. sufici na Wschodzie starali się unikać oskarżeń o herezję.

Dara Szikoh nie umiał zachować dyskrecji. Wskutek tej poważnej wady charakteru chętnie ujawniał w słowie i piśmie swe najbardziej osobiste myśli religijne, nie kryjąc ich ani przed swoimi bliskimi, ani przed wrogami - było to uczciwe, ale zarazem nieostrożne. Liczył wtedy dwadzieścia osiem lat i już zaczął otwarcie odrzucać ortodoksję: do jednego z wybitnych współczesnych świętych mężów napisał lekkomyślnie: „Ezoteryczny islam nie ma już wpływu na umysł tego fakira, a prawdziwa, ezoteryczna «niewiara» objawiła mu się już w całej pełni”. W poszukiwaniu absolutnej prawdy dusza księcia wyzwała się z pancerza dogmatów.

Poszukiwania te mogły doprowadzić go tylko do panteizmu i namiętnego zainteresowania elementami mistycznymi we wszystkich religiach. W końcu Dara wpadł w sidła zastawione przez radykalnych guru sufickich - jednym z nich był niejaki Mulla-szah, a później człowiek wręcz niewiarygodny, nagi fakir imieniem Sarmad, z którym na początku wojny sukcesyjnej książę zawarł zgubną dla siebie przyjaźń. Odrzuciwszy wszelką ostrożność obaj ci świątobliwi mężowie jawnie pomiatali dogmatami i konwencjami społecznymi, dowodząc z ekstazy pewnością istnienia pozaziemskich wartości, niedostępnych zwykłemu ludzkiemu doświadczeniu.

O wewnętrznym życiu małżonki Dary Szikoha, Nadiry-begam, wiemy bardzo mało. Jednakże mistyczny zapal Dary udzielił się Dżahanarze, co doprowadziło do dziwnego, duchowego kazirodztwa - tajemniczego i bezbożnego związku brata i siostry.

Niewielki dotąd znany dorobek literacki Dżahanary wzbogacił się o niedawno odkrytą broszurkę. Znajdujemy w niej znamienne wyznanie: „Kocham mego brata, Darę Szikoha, darząc jednakową bezgraniczną miłością zarówno jego postać fizyczną, jak i jego ducha. W

istocie tworzymy jakby jedną duszę w dwóch ciałach i jednego ducha w dwóch postaciach fizycznych”. Uważając Darę za „gnostyka doskonałego”, Dżahanara również wstąpiła do bractwa Kadarija. Miała wtedy już dwadzieścia siedem lat i namiętnie pragnęła zostać uczennicą guru, „przewodnika doskonałego”.

W czasie pobytu z Szahdżahanem w Kaszmirze Dżahanara stała się żarliwą słuchaczką Mulla-szaha, poleconego przez Darę, i przystąpiła do ćwiczeń w medytacji. Niebawem zaczęło ją nawiedzać uczucie wewnętrznego zaspokojenia, wywołujące przekonanie, że ona i Dara znaleźli jedyną drogę do Boga i prawdy: „Ze wszystkich potomków Timura tylko my dwoje, brat i siostra, dostąpiliśmy tej szczęśliwości”. Mimo to wciąż oczekiwała chwili objawienia. Chwila ta nadeszła - w ekstatycznym transie ujrzała Mahometa w otoczeniu wielkich świętych, wśród których był także jej nauczyciel, Mulla-szah; gdy położył głowę na stopie Mahometa, Prorok powiedział: „O Mulla-szahu, zapaliłeś lampę Timurydów!”. Po odzyskaniu przytomności Dżahanara doznała uczucia bezgranicznego szczęścia.

Dara Szikoh darzył Mulla-szaha najwyższą czcią. Po latach introspekcji i umartwień, takich jak ćwiczenia oddechowe, bezsenne noce i posty, świątobliwy starzec osiągnął wysoki stopień oświecenia. W końcu jednak zaniechał tych praktyk i dzięki sile woli i przyrodzonym umiejętnościom hipnotycznym objawiał swoją świętą mądrość. „W każdej chwili trzymam mą jaźń w ramionach” - z patosem powtarzał Darze, W domostwie mędrca panowało ubóstwo doskonałe - nie było służby, nie gotowano posiłków, nie używano lamp, wołał on bowiem ciemność jako „światło wszechbytu”. Ale ten poeta i uczony był także zajadłym anarchistą i wcale się z tym nie krył. Wywarł katastrofalny wpływ na religijne i moralne życie Dary.

Wkrótce w utworach poetyckich Dary pojawiły się silne akcenty nienawiści do dogmatów i ortodoksji, znajdujące wyraz w wierszowanych oskarżeniach pod adresem bezdusznych teologów: „W mieście, gdzie choćby jeden tylko mułła zamieszka, nie znajdziesz ani jednego mądrego człowieka”. Dla tak zatwardziałego ortodoksa jak Aurangzeb oraz dla obskurantkich, ale wpływowych zelantów była to nie tylko osobista obraza, ale także dowód apostazji. W innych poematach Dara dowodził, że winę za męczeństwo, na które skazano tylu proroków i świętych, ponoszą złośliwi bigoci i ciemny kler. Była to prawda oczywista - zarówno „heretycy” islamscy, którzy padli ofiarą swoich wierzeń, jak i długi poczet męczenników chrześcijańskich, od samego Jezusa Chrystusa do ofiar inkwizycji, zgodziliby się z nim bez zastrzeżeń.

Od tej chwili wszystko, co utrudniało mu bezpośredni ogląd Boga, stało się dla Dary przeszkodą. Jak każdy prawdziwy sufita spalał się z tęsknoty do zjednoczenia z Bogiem, a

szczerze wierząc, że najcenniejsze osiągnięcia człowieka leżą w sferze duchowej, zaczął uważać ubóstwo za godniejsze od życia dworskiego: „Przekonasz się, jak łatwo być królem, gdy zakosztujesz biedy. Czy można się dziwić kropli wody, że nie chce się stać perłą, skoro może się przemienić w ocean?” W jego utworach poetyckich zaczynamy nawet wyczuwać wstręt do materializmu otaczającego go świata: „Ręce skalane złotem zaczynają cuchnąć. Jakież męczarnie przechodziłaby dusza, gdyby skalała się złotem”. Taką samą odrazę budziły w nim wszystkie odcienie ludzkiego samolubstwa i próżności: „Wyzbądź się egoizmu, albowiem jest on takim samym brzemieniem jak próżność i arogancja”. Taki był ów Dara uznawany za wyniosłego przez tych, którzy chcieli go oczernić.

Od „apostazji” dzielił Darę już tylko krok. „Jakimż imieniem powinniśmy nazywać Prawdę? - zapytuje Dara. - Nie ma takiego imienia, które nie byłoby jednym z imion Boga.” W odpowiedzi Aurangzebowi układa wiersz, a w nim otwarcie wyznaje: „Chcąc mnie obrazić, nazwałeś mnie «niewiernym». Ja także uważam twoje słowa za prawdziwe, albowiem hańba i chwała stały się dla mnie jednym’. Nic dziwnego, że doktrynerów odstręczała tak przerażająca herezja, jak mistyczny solipsyzm, którym przesyczone było stwierdzenie: „Ty [to znaczy: Dara] zaiste jesteś Bogiem”, jakkolwiek już kilka wieków wcześniej inni muzułmańscy mistycy doszli do identycznych konkluzji - męczennik Halladż powiedział: „Ja jestem Prawdą”, a inny sufita, wskazując na swój przydzwiek, stwierdził: „Wewnątrz tego odzienia nie ma niczego oprócz Allaha”. Dla Aurangzeba i jego ortodoksyjnych współwyznawców była to nieodpowiedzialna paplanina, „bardziej narwana od wszystkiego, co kiedykolwiek powiedział mistrz Eckhart”. Ale czy odurzony poczuciem boskiej jedności wszechbytu mistyk mógł dostrzec jakąś istotną różnicę między sobą a Bogiem?

Kości w tej grze o religię zostały rzucone; Aurangzeb i skrajni fanatycy mieli podstawy do zniszczenia Dary Szikoha, gdyż on sam dostarczył im dosyć dowodów na piśmie, które będą mogli cytować, gdy nadejdzie po temu pora. W swym nienasyconym pragnieniu poznania prawdy Dara odrzucił wszystkie zewnętrzne aspekty islamu, pozostał tylko Allah, Mahomet i Koran. W oczach dworskich liberałów Dara Szikoh stał się wybitnym uczonym i mędrce suffickim; Aurangzeb i ortodoksyjni muzułmanie uważali go za wcielenie szatana.

A ów szatan doszukał się w 56 rozdziale Koranu alegorycznego sensu: „Zaprawdę istnieje taka księga, która jest ukryta. I nikt nie może jej dotknąć z wyjątkiem oczyszczonych. Objawił ją Pan wszechświata”. Zdaniem Dary ów tajemniczy tekst nie wskazywał ani na Psalmy, ani na Pięcioksiąg, ani na Nowy Testament; nie miał żadnych wątpliwości, że chodzi

tu o księgę hinduską, i z entuzjazmem zabrał się do pracy translatorskiej. Jednocześnie wziął pod opiekę uczonych wszelkich wyznań - muzułmanów, hindusów, żydów i chrześcijan, a wśród tych ostatnich jezuitów. Studia nad sanskrytem doprowadziły go do wedanty i filozofii jogi, do hinduistycznego rytuału i hinduistycznej mitologii. Na jakiś czas udał się do Benares, gdzie rozprawiał z uczonymi panditami i świątobliwymi mężami. Był to dawny synkretyzm Akbara, ale zupełnie pozbawiony racji politycznych. Wprawdzie Bernierowi i ortodoksyjnym krytykom Dara mógł się wydawać religijnym oportunistą, ale w rzeczywistości źródłem jego zafascynowania hinduizmem był mistyczny panteizm, zmierzający konsekwentnie do znalezienia wspólnej platformy dla obu wyznań, których konflikt miał doprowadzić w przyszłości do podziału Indii na dwie części. Prawie przez dziesięć lat Dara studiował hinduizm; rezultatem jego badań była książka pt. *Zmieszanie się dwóch Oceanów*.

Nawet w naszym stuleciu, stawiającym teologii tak wysokie wymagania intelektualne, *Zmieszanie się dwóch Oceanów* musi zostać uznane za pełną humanitaryzmu próbę pogodzenia doktryn religijnych islamu i hinduizmu. Dla każdego, kto poważnie zajmuje się religioznawstwem porównawczym, dzieło to, mimo naiwnych założeń, pozostanie odważnym zapuszczeniem sondy pod powłokę dogmatów w nadziei znalezienia uniwersalnej prawdy. Dla ortodoksów ważną była jednak litera, nie duch. Obskuranckie koła muzułmańskie na dworze mogolskim uznały to dzieło literackie za sposobność do potępienia Dary Szikoha. Gdy tylko jego ukazanie się zmaciło senne wody islamu, Darę Szikoha ogłoszono heretykiem, ateistą, hipokrytą i oportunistą.

Co gorsza, książkę bratał się z hindusami, traktując ich jak istoty równe mu pod względem intelektualnym i religijnym. Późniejszy kronikarz nadworny Aurangzeba, Muhammad Kasim, zanotował z pogardą: „Nieustannie przebywał w towarzystwie braminów, joginów i sanjasinów i uważał tych bezecnych nauczycieli zabobonów za prawdziwych uczonych i mędrców. Księgi ich uznawał [...] za słowo Boże i zlecał im przekłady. [...] Cały swój czas marnotrawił na tę bezbożną pracę”. A już przebrała się miarka, gdy Dara przybrał hinduskie imię Prabhu (Władca) i kazał je wyryć na swoich pierścieniach; poniechał „modlitw, postów i innych obowiązków przepisanych przez prawo. [...] Stało się jasne, że gdyby Dara Szikoh wstąpił na tron i umocnił swą władzę, podstawy prawdziwej wiary znalazłyby się w niebezpieczeństwie i nakazy islamu zostałyby zastąpione napuszoną gadaniną niewiernych i judaistów”.

Dziś takie polemiki wywołałyby tylko uśmiech, ale wówczas stawką było życie człowieka. Dara zostanie z czasem skazany na śmierć za zbrodnię herezji. To trwające od wieków oczernianie Dary zarówno przez podróżników europejskich, jak i przez historyków

mogolskich i późniejszych, jest prawdziwą ironią, przy tym ironią zjadliwą i żywotną; ten uduchowiony książę, który oddał swe siły staraniom o pojednanie muzułmanów i hindusów, został nazwany „niesłuchanie zarozumiałą, zadufaną w sobie i amoralną osobistością” - słowa te wyszły spod pióra wytrawnego uczonego czasów wiktoriańskich.

Ale Dara otrzymał satysfakcję. Podjęta przez niego pełna humanitaryzmu próba pojednania dwóch tak różnych wyznań pozostawiła po sobie niezatarty ślad. W latach trzydziestych naszego stulecia wzbudził on sympatię pewnego biografą, który bez wahania uznał go „za czołową postać wielkiego ruchu religijnego i literackiego, stawiającego sobie za cel adaptację islamu do duchowych tradycji Indii”; Dara zajmuje „wyjątkową pozycję wśród muzułmańskich myślicieli Indii pod względem [...] odwagi cywilnej i uczciwości przekonań”. A w latach pięćdziesiątych w pedagogicznym ośrodku w Santini-ketan, specjalizującym się w problemach filozofii i religii (założonym przez Rabindranatha Tagorego), opracowano monografię poświęconą twórczości pisarskiej Dary, przyznającą mu miejsce w pocście wielkich mistyków.

\* \* \*

W zestawieniu ze zdumiewająco bogatym życiem duchowym działalność wojskową Dary Szikoha można skwitować tylko jako czece majaki-urojenia narzucone mu przez przypadkowy fakt, że urodził się jako syn cesarza. W absurdalny sposób omotany siecią wojskowej autokracji i przesadnie faworyzowany przez Szahdżahana, ten bujający w obłokach mistyk nie miał najmniejszego zamiaru poświęcić się karierze militarnej, a mimo to otrzymał bez precedensu wysoką rangę w hierarchii wojskowej i dowodził największą liczbą kawalerii w całym cesarstwie. Z prowincji, którymi Dara rządził tylko nominalnie, wpływały do skatuli księcia poważne sumy, a z samego tytułu posiadanej rangi wojskowej inkasował ponad dwadzieścia milionów rupii rocznie. Jednakże w ciągu całej swojej kariery przed wojną sukcesyjną brał udział tylko w trzech kampaniach wojskowych - dwie z nich można nazwać „niedzielnymi defiladami”, trzecią zaś było dziwaczne oblężenie Kandaharu w 1653 roku, po dwóch nieudanych próbach Aurangzeba wydarcia tej twierdzy z rąk Persów.

Nawet obiektywni badacze surowo osądzili sposób prowadzenia przez Darę działań pod Kandaharem - wyszedł z tej imprezy z przykrą etykietą „indolentnego samochwała, zarozumiałego aż do fiksacji, rozkapryszonego i dziecinnego”. Ale dziś możemy spojrzeć na tę kampanię z właściwej perspektywy - w istocie rzeczy wyprawa Dary była niefrasobliwym, mistycznym intermedium, podobnym do farsy, jaką stałaby się inwazja Sycylii, gdyby dowodził tam indyjski guru.

Ekspedycja ta była absurdalna w samym założeniu. Bujający w obłokach hindustański

książę mistyk zabrał ze sobą na północo-zachód nie tylko armię - wziął także amulety i mistrzów nauk okultystycznych. Ostatecznie jednak był to wiek zabobonów - w latach późniejszych nawet człowiek tak praktyczny jak Aurangzeb będzie własnoręcznie wyszywać na sztandarach swoich wojsk mistyczne emblematy. W afgańskim Kabulu zajęty układaniem planów wyprawy na Kandahar Dara przyjął w swej bawialni dwóch sufickich mistyków. Narzuciwszy na głowy połatane chałaty, mieli wizje dokładnie takie, jakich od nich oczekiwano. Jeden z nich krzyknął: „Oto widzę, co dzieje się w Persji. Szach Persji nie żyje”. Drugi nie pozwolił się zdystansować: „Ja także tam jestem, ale nie powrócę, póki trumna szacha nie zostanie złożona w ziemi”. Dara naiwnie zwierzył się, że on także miał widzenie: „Wystarczy, bym pod Kandaharem był tylko przez siedem dni, bo w ciągu tych siedmiu dni twierdza zostanie zdobyta”.

Ale właściwe przygotowania, znacznie bardziej rozsądne, zabrały kilka miesięcy. Dara musztrował swe siedemdziesiąt tysięcy kawalerzystów, którymi dowodzili oficerowie muzułmańscy i radżpucy, oprócz nich oddziały łuczników, piechoty i słoni bojowych, a także całe zastępy specjalistów od podkopów i cięcia kamieni, nosiwodów i żołnierzy innych służb. Na wymarsz z Lahaur astrologowie wybrali dzień 11 lutego 1653 roku. Cesarz wyznaczył trasę marszu i sypnął prezentami - następcą tronu otrzymał jako dar osobisty klejnoty, broń, słonie i wierzchowce, a do jego wojskowej kasy wpłynęło sto tysięcy złotych monet i dziesięć milionów rupii.

Dwa razy pobici pod Kandaharem, starzy weterani byli mocno zaniepokojeni, gdy na dwór cesarski dotarła wieść o fali religijno-mistycznego entuzjazmu, który Dara wzbudził wśród dowódców i żołnierzy. W skład jego wojska wchodziła, z odpowiednim żołdem, pewna liczba „modlących się mułów”, a dla pewności także kilku czarnoksiężników, którzy dzięki przymierzu z nieczystymi siłami mieli siał zamęt w perskich szeregach.

Czyż mogła przegrać tak potężna armia, wspomagana zarówno przez Boga jak i szatana?

Ale zdobycie Kandaharu - cytadeli, wałów, fortyfikacji i innych umocnień - nie było rzeczą łatwą. W czasie pierwszych miesięcy bezowocnego oblężenia Persowie dokonywali podstępnych nocnych wypadów i odcinali głowy żołnierzom mogolskim w ich własnych szańcach. Nie zrażony tym Dara liczył na swoich cudotwórców. Pewien świątobliwy mąż zaproponował usługi czterdziestu posłusznych mu dżinów, inny zaś, który był magikiem i hipnotyzerem, zapewniał księcia, że swą sztuką magiczną może spowodować upadek Kandaharu. Wkrótce całe falangi adeptów magii ściągnęły do obozu. Zjawił się także pewien jogin z orszakiem czterdziestu uczniów, oferując specjalne modlitwy, dzięki którym perski



garnizon miał się poddać najdalej w ciągu dwudziestu dni. Aż z Dekanu ściągnęło kilku guru i ci pełni fantazji indyjscy prekursorzy hrabiego Zeppelina zaproponowali budowę „cudownego przedmiotu, który potrafi latać w powietrzu bez skrzydeł i żadnych piór, unosząc dwie, a nawet trzy osoby z ręcznymi granatami”. Dara wszystkich ich żywił i nie szczędził im pieniędzy.

Ale mimo tych czarnoksiężskich zabiegów oficerowie Dary wcale nie próżnowali. Oddziały mogolskie zdobyły kilka fortów na przedpolu Kandaharu, choć prawdę mówiąc, samej twierdzy nie udało się ugryźć. Kluczową pozycję stanowiło granitowe wzgórze, które górowało nad cytadelą i miejskim placem targowym. Zdobycie tego wzgórza wymagało jednak żmudnych prac minierskich i ciężkiego bombardowania artyleryjskiego, co związane było ze znacznymi ofiarami w ludziach. W tej sytuacji Dara doszedł do wniosku, że należy użyć wielkiej ilości rac, co powinno tak przerazić straż perską, że wycofa się z bastionów obronnych. W ciągu dwóch nocy z rzędu odpalono kilka tysięcy rac, ale rezultat był nieoczekiwany: zachwyceni Persowie wołali, że „w życiu nie widzieli tak wspaniałego pokazu ogni bengalskich”.

Do 21 sierpnia rezultaty robót minierskich były tak znikome, że Dara wypowiedział się za wzięciem fortecy szturmem. Najznamienitszych dygnitarzy zwołano na naradę w tej sprawie, tylko jeden z nich zawiadomił, że wziął środek przeczyszczający i może przyjść dopiero po południu. Chanowie i radzowie w strachu o własną skórę uznali się za niekompetentnych do opiniowania decyzji księcia: „Jesteśmy sługami i naszym jedynym obowiązkiem jest spełniać rozkazy Waszej Wysokości. Królowi mogą radzić tylko królowie”.

„Dlaczego nie mówicie otwarcie? - ostro odparł Dara. Zdaje się, że chcecie wrócić do domów poniechawszy Kandaharu.” Wedle wielu relacji mogolskich książę wybrał na ofiarę swego niezadowolenia hinduskiego radzę Dżaja Singha z Dżajpuru. Jak podają te źródła, odbyła się między nimi wymiana zdań aż nazbyt wymowna:

Dara: Wasze wysiłki dla sprawy Cesarza od samego początku nie przynosiły spodziewanych rezultatów. [...] Już trzeci raz stoicie pod murami Kandaharu. Jeżeli i tym razem odejdziecie z niczym [...] to czy będziecie mogli spojrzeć w oczy kobietom Hindustanu?

Dżaj Singh: Ja [...] słucham twoich rozkazów.

Dara: Musisz mi jasno powiedzieć, czy jesteś za, czy przeciw szturmowi. Jeżeli nie chcesz brać w nim udziału, daj mi to na piśmie.

Dżaj Singh: Jestem gotów, Panie, dać ci na piśmie, że zawsze opowiadam się za szturmem i że w każdej chwili mogę go poprowadzić.

Dara: Wydaje mi się, że co innego masz w sercu, a co innego na języku. Tego, co nosisz w sercu, nie mówisz, a to, co mówisz, nie wywołuje echa w twoim sercu. A jeżeli masz to samo w sercu i na języku, to dlaczego nie powiesz po prostu, że jesteś za szturmem i że przy współdziałaniu wszystkich sił zdobędziesz tę twierdzę? Może pomyślałeś, że powrócę nie zdobywszy Kandaharu? Gdybym tak zrobił, to czy mógłbym spojrzeć w twarz Padyszacha [Szahdżahana]?

Dżaj Singh: Wasza Wysokość jest światłością oczu Cesarza. Ilekroć wzrok Jego Cesarskiej Mości spocznie na opromienianym świat obliczu Waszej Wysokości, zawsze będzie on [tobie] życzliwy. Ale jak my, pokorni słudzy, będziemy mogli spojrzeć w twarz Jego Cesarskiej Mości?

Argument ten jest zupełnie jasny. Obnaża on organiczną słabość despotycznej autokracji: nikt nie chciał brać na siebie winy za ewentualne niepowodzenie. Jako zastępca Szahdżahana oraz księżę krwi Dara Szikoh miał prawo wydawania nieodwołalnych rozkazów. Oświadczając gotowość słuchania jego poleceń oficerowie unikali oskarżenia o niesubordynację - to prawda, że mogli zginąć w czasie szturm, ale gdyby powzięli błędną decyzję, okryliby się hańbą, a to byłoby stokroć gorsze. Wyczuwając wahania Dary wielmoże stali się tak bezczelni, że dyskutowali z nim jak równi z równym. Księżę, zde gustowany, zamknął posiedzenie słowami: „Bez względu na to, czy zgadzacie się na moją propozycję, czy nie, rozkazuję wam przystąpić do szturm niezależnie od tego, czy zginiecie, czy zdobędziecie twierdzę”.

Szturm, jak można było przewidzieć, skończył się klęską. Perscy obrońcy z zimną krwią wyczekali z otwarciem ognia aż do chwili, gdy znaleźli się twarzą w twarz z napastnikami, a potem wzniecił popłoch wśród mogolskich słoni i oddziałów kawaleryjskich. Najwyżsi dowódcy mogolscy bądź zachowywali się obojętnie, bądź w sposób graniczący ze skandalem starali się wymigać od udziału w akcji. Po czterech godzinach bitwy klęska wojsk mogolskich była zupełna - tysiąc żołnierzy poległo, a drugie tyle odniosło rany. Dara wycofał się do namiotu, a z twierdzy kandaharskiej wzbijała się tryumfalna muzyka. Persowie posunęli się nawet do tego, że posłali trupę tancerek, które odtńczyły zmysłowy taniec w zasięgu milczących baterii mogolskich.

Trzecia i ostatnia klęska pod Kandaharem wykazała, że w siedemnastowiecznej sztuce wojennej defensywa miała zdecydowaną przewagę nad atakiem, ale jednocześnie udowodniła coś więcej. Dostarczyła nieodpartego dowodu, że na gmachu potęgi mogolskiej pojawiły się groźne rysy. Armia” mogolska okazała się nieporadnym zlepkiem różnorodnych elementów,

złożonym z jednej strony ze zbyt wielu najemników pochodzących ze skłóconych narodowości, z drugiej zaś - z mas nieregularnych żołnierzy, którzy w obliczu pierwszych trudności czmychali jak niepyszni. Prowadząc kampanie wojskowe w samych Indiach można było wyzyskać hinduskie podziały kastowe lub waśnie rodowe, święty zapal wyznawców islamu lub zupełną obojętność mas, które wiedziały, że ktokolwiek zwycięży, będzie im jednakowo źle. Ale w starciu z muzułmańskimi Persami wyszła na jaw militarna słabość cesarstwa mogolskiego - odczuł to boleśnie zarówno Aurangzeb, jak i Dara.

Dla samego Dary Kandahar oznaczał nie tylko porażkę wojskową - nawet Aurangzeba spotkało dwa razy to samo niepowodzenie. Ale Aurangzeb był wytrawnym graczem; marzycielski Dara urodził się na kozła ofiarnego. Nie umiał udawać; nie tylko zraził do siebie egoistycznych hierarchów, ale zachował się bez owej cynicznej gładkości, która stanowi osnowę niemal całej, a może nawet całej historii mogolskiej.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1653 roku pokonany Dara w towarzystwie syna, Sulajmana Szikoha, został przyjęty z pełną galą na dworze cesarskim. Zgodnie z przewidywaniami radży Dżaja Singha cesarz Szahdża-han uściskał syna i ucałował jego „opromieniające świat oblicze”. Nic się nie zmieniło, nic bowiem nie mogło zmienić miłości cesarza do księcia, który jeszcze raz znalazł pociechę w swoich mistycznych studiach. Lata, które mu jeszcze pozostały na dalszą pogoń za szlachetnymi ułudami, można było policzyć na palcach jednej ręki - szybko i nieubłaganie zbliżała się chwila decydującego starcia z Aurangzebem w wielkiej bitwie na równinie niedaleko Agry.

## Rozdział X

### ZBROJNY PURYTANIN

W sierpniu 1652 roku Aurangzeb przeżywał najczarniejsze dni - w ciągu ostatnich ośmiu lat został najpierw pozbawiony rangi za opuszczenie stanowiska w Dekanie, potem wybaczone mu, lecz pogrzebano żywcem w jakimś zachodnim zakątku Indii, a wreszcie powołano do udziału w dwóch zakończonych klęską kampaniach w Azji Środkowej i pod Kandaharem - znajdował się więc raz na wozie, raz pod wozem, w zależności od humorów Szahdżahana, który to go chwalił, to znów nim pomiatał. Wreszcie, traktowany przez cesarza tak lekceważąco jak nigdy dotychczas i boleśnie upokorzony, został przywrócony na stanowisko wielkorządcy Dekanu i wysłany na południowe rubieże cesarstwa mogolskiego, jak zawsze możliwie najdalej od splendorów monarszego dworu.

Krótko mówiąc, książę stał się istnym pariasem. Ani nieudolnego Murada, ani indolentnego Szudży ojciec nigdy nie karał tak długą niełaską - Szudża zawsze korzystał z całkowitej swobody w Bengalu, a Murad, mimo czujnej opieki swojego stróża, używał do woli w Gudżaracie. Tymczasem cokolwiek zrobił Aurangzeb, było to zawsze z góry podejrzane i godne nagany. W ciągu następnych pięciu lat czuł się jak trędowaty - lata tego zaszczucia, w większym stopniu niż całe poprzednie życie, stały się dla księcia bodźcem do decyzji zdobycia korony Hindustanu. W chwili wybuchu wojny sukcesyjnej miał czterdzieści lat i życie zahartowało i wymodelowało już jego niezwykłą osobowość, której siła budziła odrazę, ale weteranów armii mogolskiej zmuszała do szacunku.

Gdyby Szahdżahan zdobył się na nieco więcej rozwagi, byłby z pewnością przewidział, że nieustanne szykany i trzymanie syna w kwarantannie mogą tylko przyspieszyć rozwój tej patologicznej sytuacji. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że Aurangzeb nie pogodzi się z ostracyzmem, lecz zacznie się rozglądać za sposobem działania, które wyzwoliłoby go z tej matni. Wkrótce cały dwór, nie wyłączając cesarza i Dary Szikoha, znalazł się w obliczu alarmującego rozwoju sytuacji politycznej w Dekanie.

Psychologiczne motywy postępowania chyba nigdy nie są oderwane od religijnych i politycznych poglądów człowieka; w wypadku Dary Szikoha i Aurangzeba sprawa ta jest zbyt ważna, by ją pominąć. Co się tyczy religii, to despotyczny ojciec na ziemi niewątpliwie zaważył na stosunku obu synów do despotycznego Ojca w niebie. Udziałem Dary była miłość cesarza, Aurangzeb doświadczył tylko cesarskiej władzy. Aurangzeb był przekonany, że zbawienie jego duszy zależy od dosłownego przestrzegania zasad ortodoksyjnego islamu,

Dara Szikoh natomiast stał się wyznawcą pełnego miłości panteizmu. Dara był pacyfistą i człowiekiem skłonny do ugody, Aurangzeb wyżywał się w prześladowaniu i prowadzeniu wojny. Poprzez przepaść nienawiści zbrojny purytanin przeszywał twardym wzrokiem wrogiemu mu mistyka. Jedyną wspólną im cechą była inklinacja do surowego ascetyzmu, ale żaden z nich nie wprowadził w czyn swoich poglądów, ponieważ mistyk nigdy nie wyrzekł się ziemskiego zbytku, a purytanin nieustannie ubiegał się o ziemską władzę.

Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności nawet najzacieklejszych wrogów łączy często jakiś utajony wspólny mianownik. Choć obaj bracia mieli krańcowo różne poglądy na Boga i życie, to jednak zdaje się, że trapił ich ten sam podstawowy problem - na scenie historii mogolskiej ukazują się nam jako ludzie głęboko wyobcowani” samotni i oderwani od rzeczywistości życia dworskiego. Gdyby stawka tej gry nie była taka wielka, nie można wykluczyć, że w końcu by się pogodzili, a przynajmniej zrozumieli. Dopiero jednak u schyłku życia zaczęły dręczyć Aurangzeba poważne wątpliwości, czy jego postępowanie było słuszne, zaś rozpieszczony, lecz wrażliwy Dara, uchyliwszy w przededniu śmierci zasłony swej książęcej dumy, nie ujrzał nic oprócz pustki.

W porównaniu z Darą Aurangzeb był bardziej wyobcowany - nie łączyło go nic nawet z żonami i konkubinami, z którymi przeżywał chwile namiętności. Małżeństwo księcia z jedną z córek możnowładcy Szahnawaz-chana było w każdym razie nie tyle związkiem z miłości, co pogrzebaną w przeszłości formalnością - Dilras-banu Begam nosiła się zbyt dumnie jak na jej pozycję. Chociaż urodziła mu trzy córki i dwóch synów, nic nie wskazuje na to, by po jej śmierci Aurangzeb okazał więcej żalu, niż wymagały tego konwenanse.

Inne jego związki małżeńskie okazały się jeszcze mniej udane, gdyż z upływem lat Aurangzeb stawał się coraz bardziej nieprzystępny. Sylwetki dwóch następnych żon księcia (choć obdarzyły go również pięciorgiem dzieci) są już całkiem mgliste, gdyż nie zachowały się żadne szczegóły z ich życia. Jedną była córka jakiegoś radży, która wkrótce straciła łaskę małżonka i resztę swoich dni spędziła w odosobnieniu. O drugiej, niejakej Aurangabadi Mahal, wiemy tylko tyle, że zmarła na dżumę. Znacznie później osłodą jego starości stała się zmysłowa konkubina imieniem Udipuri Mahal. Musimy również przyjąć na wiarę przekaz o romansie Aurangzeba z urodzoną pod złą gwiazdą branką imieniem Zajnabadi; w Barhanpurze, w tym samym ogrodzie Zajnabad, w którym tymczasowo pochowano Mumtaz Mahal, Aurangzeb zobaczył jakoby tę dziewczynę w chwili, gdy podskakiwała, żeby zerwać owoc z drzewa mango. Książę zabrał ją do siebie i dziewczę omal nie sprowadziło go na grzeszną drogę żądając, aby na dowód, że ją kocha, wypił kielich wina zakazanego muzułmanom. A potem umarła młodo.”

Wszystkie te kobiety, tak nieuchwytnie jak zjawy senne, przeszły przez jego życie niemal bez śladu. Nawet owa Udipuri Mahal, z jej zwierzęcą uległością, przypomina drugoplanową postać teatralną wymyśloną bądź dla kontrastu, bądź w celu zmuszenia do dialogu człowieka prawie niezdolnego do uczuciowego zaangażowania. Europejski podróżnik, który w latach późniejszych zetknął się osobiście z Aurangzebem, włoski jurysta, niejaki Gemelli Careri, potwierdza to, czego można było się spodziewać - purytańską odrazę Aurang-zeba do seksu. Naprzód Careri opowiada o napiętnowaniu noszenia ozdób w haremie jako „ostentacji”, a następnie przytacza krążącą po cichu anegdotę, wedle której Aurangzeb umówił się z pewną damą z zenany dla odbycia miłosnego stosunku, ale „zamiast iść z nią do łóżka czytał [...] [Koran] przez całą noc”. Gdy zjawił się eunuch anonsując, że kąpiel poranna już jest gotowa, zawiedziona kurtyzana wykrzyknęła, że ablucje są niepotrzebne, ponieważ Aurangzeb „ani razu nie puścił wiatru”. Aurangzeb „nigdy już nie spojrział jej w twarz”. Mimo swej sprośnej złośliwości relacja ta pod jednym względem jest trafna: nie potrafimy sobie wyobrazić Aurangzeba w tak intymnym i tak bardzo ludzkim zbliżeniu - ani fizycznym, ani jakimkolwiek innym. W późniejszych latach wszyscy jego synowie czuli przed nim lęk, a córkom stał się obojętny. Aurangzeb nie mieści się w ludzkiej skali.

\* \* \*

Wczesną wiosną 1652 roku księżę, jeszcze nie wyleczony z ran zadanych jego dumie, ruszył na południe, aby objąć rządy nad Dekanem. Pełen buntu, zmitrężył dziewięć miesięcy w Barhanpurze (właśnie wtedy miał romans z Zajnabadi), jakkolwiek wyraźne instrukcje Szahdżahana nakazywały mu bezzwłocznie udać się do Aurangabadu, oficjalnej stolicy Dekanu.

W Dekanie; jak na centralnych polach szachownicy, miało dojść do rozgrywki, która zdecydowała o zdobyciu władzy nad całym Hindustanem. W prowincji tej rozpoczął ongiś swą karierę młody Szahdżahan, buntując się przeciwko Dżahangirovi pod osłoną twierdz dekańskich. Po latach, gdy nadszedł jego czas, z kolei Aurangzeb rzucił wyzwanie ojcu, jak niegdyś on wyzyskując dogodne położenie Dekanu. Ironią losu sam cesarz, choć na pewno nieświadomie, dał Aurangzebowi ogromną przewagę nad Darą. Zważywszy, że obu braci zżerała śmiertelna nienawiść, katastrofalne skutki tej polityki nie dały na siebie czekać.

Od czasów Akbara, kiedy to po raz pierwszy północny Dekan poddał się panowaniu mogolskiemu, południowy Dekan zawsze stawiał zaciekle opór i zdołał zachować niezawisłość - obszar ten zajmowało kilka małych państw i dwa spore królestwa: Bidżapur i Golkonda. W czasie anemicznych rządów Dżahangira cesarstwo mogolskie nie wykazywało na południu żadnej aktywności i nawet zaufani dowódcy cesarscy brali łapówki od królów

Dekanu. Plany strategiczne młodzieńczego Szahdżahana rychło skończyły się fiaskiem. Jednakże po wstąpieniu na tron cesarz przystąpił do energicznego działania, stosując politykę silnej ręki, której rezultatem były wojny, powstania i traktaty pokojowe. Już w 1636 roku Szahdżahan uprzedził królów Bidżapuru i Golkondy i zaanektował ostatnie z małych państw dekańskich. Dzięki temu sukcesowi groźna Golkonda straciła swą dawną pozycję i pogodziła się ze statusem lennego sułtanatu, pozostającego pod protektoratem Wielkiego Mogola i zobowiązanego do płacenia mu corocznej daniny. Odporniejszy Bidżapur natomiast nie załamał się i przystał tylko na jednorazową, choć wysoką kontrybucję. Z początku więc, w latach 1636-1644, władza Aurangzeba w Dekanie była czysto nominalna i polegała na tępieniu miejscowych rzezimieszków oraz sporadycznym egzekwowaniu odszkodowań od niesfornych radzów. Aurangabad, w którym Aurangzeb ponownie zamieszkał jako wielkorządca, leży w odległości około 370 km na wschód, a właściwie północo-wschód od Bombaju, łatwo dostępny dziś samolotem lub pociągiem i położony blisko Adzanty i Elury, sławnych z wykutych w skale świątyń. W czasie swego pierwszego pobytu Aurangzeb nadał tej niepozornej wiosce własne imię i przekształcił ją w imponujące miasto, co wymagało użyczenia wysuszonej ziemi, zbudowania ogromnego zbiornika na wodę, o obwodzie około siedmiu kilometrów, wzniesienia dla siebie pałacu i wykopania kanału irygacyjnego doprowadzającego wodę z pobliskiej rzeki. Szlachta i oficerowie otrzymali przydziały ziemi na zbudowanie sobie rezydencji, a kiedy wszystko było już gotowe, Aurangzeb z najbliższym otoczeniem wyprowadził się z ciasnej twierdzy w sąsiadującym Daulatabadzie i zamieszkał w Aurangabadzie. W ciągu ośmiu lat Aurangabad rozwinął się tak szybko, że stał się nie kwestionowaną stolicą mogolskiego Dekanu.

Jej założyciel także się zmienił - w człowieka pełnego niepokoju i wewnętrznych udręk. Wiele lat później Aurangzeb w liście do wnuka dokonał rzucającej ciekawe światło charakterystyki swojej drugiej kadencji w Dekanie: „W mej głupocie robiłem nieustannie konne wyprawy i forsowne marsze, gnany podszeptami szatana i moich własnych namiętności.” Dla rozrywki odbywał przejażdżki konne i polował na dziką zwierzynę, w którą obfitowały okolice miasta - żyły tam wielkie stada saren i antylop indyjskich, wśród wzgórz spotykało się tygrysy, a nad jeziorami gnieździły się całe stada czapli; na ptaki te polowano ze specjalnie wyuczonymi jastrzębiami. Gdy polowanie mu się znudziło, Aurangzeb objeżdżał okoliczne jeziora, odbywał pielgrzymki do grobów muzułmańskich świętych i zwiedzał jaskinie Elury, gdzie podziwiał wykute w skale, zdumiewające bogactwem płaskorzeźby.

Dręczącą go chandrę starał się jednak ukoić zgodnie ze swoją naturą aktami

religijnego fanatyzmu. Kilka lat wcześniej, w Gudzaracie, Aurangzeb sprofanował sakralny przybytek „niewiernych”, a nawet zabił świętą krowę. W Dekanie los zesłał mu położoną na szczycie wzgórza świątynię hinduską ze świętokradczą rzeźbą związaną z sakralną prostytutką. „Z łaski Allaha zniszczyłem ją - wyznaje - i zakazałem świątynnym tancerkom uprawiania ich haniebnej profesji.” Pojedyncze akty obrazoburstwa można było złożyć na karb żarliwości jego przekonań muzułmańskich, ale stosowanie dyskryminacji wyznaniowej w zarządzaniu prowincją stanowiło oczywisty bezsens. Kiedy Aurangzeb zaczął szykanować podległych mu hinduskich radźputów, Szahdżahan bezzwłocznie wyraził swe cesarskie niezadowolenie. Księżę udał niewiniątko, proponując nominację radźpuckiego dowódcy na jedno z wysokich stanowisk. Jednakże ta akcja kamuflażowa okazała się spóźniona - ortodoksyjni urzędnicy i mułowie dekańscy skazali bowiem na śmierć przez ścięcie okręgowego poborcę podatkowego, bramina, którego oskarżono o użycie „niewłaściwych słów w odniesieniu do Proroka”, a hinduscy pobratymcy ofiary upomnieli się w cesarskiej stolicy o sprawiedliwość. Aurangzeb przesłał wyjaśnienie na ręce premiera Sadullah-chana, przypominając mu, że „obowiązkiem każdego muzułmanina jest czynić wszystko, co w jego mocy, aby nie dopuścić do łamania nakazów religii Proroka”; księżę nie wątpił, że pierwszy minister położy kres „skargom tej nędznej bandy”. Wpływy ortodoksów były już niemałe.

Jak na razie główną przyczyną tych sporadycznych tarć była tylko zdrażniona ambicja księcia - tłumiona w wyniku klęski pod Kandaharem szatańska agresywność jego natury szukała ujścia. Tymczasem najpilniejszą sprawą było usprawnienie administracji, a nie karanie na lewo i prawo. Rolnictwo znajdowało się w ruinie, ogromny deficyt w prowincji był spadkiem po skorumpowanych rządach sześciu tymczasowych wielkorządców (nie wyłączając Murada). Jeden z bezwzględnych wicekrólów został nawet zamordowany ku niemałej radości uciemiężonych wieśniaków z okolic Barhanpuru. Rzecz w tym, że do Dekanu trzeba było dopłacać. Sąsiedztwo z dwoma silnymi państwami zmuszało rząd mogolski do utrzymywania tam dużego garnizonu. W porównaniu z aluwialnymi ziemiami północnych i wschodnich Indii gleba w Dekanie była uboga; wpływy z podatków ziemskich często kurczyły się z powodu nieregularnych opadów, miernych zbiorów zbóż i niechęci ludności wiejskiej - wszystko to sprawiało, że Dekan stanowił poważne obciążenie dla innych prowincji mogolskich. Szahdżahan domagał się więc od Aurangzeba poprawy stosunków z chłopami, aby w ten sposób zwiększyć uprawy i dochody z tego obszaru. Istota problemu (z którym księżę zetknął się już w czasie swej pierwszej kadencji) polegała na tym, jak zapewnić dochód tak wysoki, aby mógł on tworzyć jeszcze większy dochód. Oficerowie księcia zarzucali go skargami, że przyznane im ziemie są tak ubogie, iż dochody z nich nie wystarczą



na opłacenie żołdu żołnierzom. Chcieli, a ściślej mówiąc, żądali przyznania im bardziej urodzajnych ziem - wchodzących w skład domen cesarskich położonych w innych częściach Indii - z których zarówno oni, jak i sam książę, korzystali przed przeniesieniem do Dekanu.

Winę za ten opłakany stan rzeczy ponosiła znana od dawna chciwość Mogołów. Przed stu laty Akbar wypracował sprawiedliwy system fiskalny, ale w Dekanie nie istniał żaden system. Długie lata zdzierstw i wojen doprowadziły tę prowincję do kompletnego chaosu. Udręczeni wyzyskiem chłopci często uciekali, opuszczając całe wioski i pozostawiając uprawne pola na pastwę dżungli. Aurangzeb, znajdujący się pod kuratelą swego nowego ministra dochodów państwowych, podjął próbę poprawy tej sytuacji-urzędników przenoszono lub zwalniano, a książę nieustannie narażał się na przykrości, występując w obronie uczciwych ludzi, starając się utrzymać swoją armię i uzyskać dodatkowe fundusze. Grzechy dawnej administracji prześladowały go jednak na każdym kroku.

Z korespondencji cesarskiej z tego okresu wynika, że konflikt Szahdżahana z synem wszedł w nową fazę - mając już na swym koncie złą notę jako wojskowy, Aurangzeb naraził się teraz na krytykę jako administrator. „Jeżeli Wasza Cesarska Mość zechciał zaszczyścić mnie wysoką godnością wicekróla, to proszę o przyznanie mi odpowiednich do tego środków” - błagał książę. Szahdżahan odpowiedział wykrętnie, żeby Aurangzeb zamienił swoje nieurodzajne posiadłości na żyzniejsze grunty, znajdujące się w rękach jego urzędników. Jednakże Aurangzeb nie mógł wywłaszczyć wpływowych lub dobrze gospodarujących chanów, a kiedy zmniejszył dochody kilku leniwym albo niższym urzędnikom, natychmiast posypały się skargi do kancelarii cesarskiej. Zdesperowany Aurangzeb zwrócił się wtedy o pomoc zarówno w gotówce, jak i przydziałach ziemi. Cesarz był tym tak rozsierdzony, że w obecności całego dworu pozwolił sobie na uszczypliwe uwagi o synu.

Spór o finanse Dekanu przyjął wkrótce złowróżbny obrót. Jak cesarz może wstrzymać odpływ pieniędzy do zbankrutowanej prowincji, skoro Aurangzeb zamiast dążyć do poprawy sytuacji finansowej nieustannie żąda pomocy w gotówce? W dodatku Szahdżahan, przekonany o nierzetelności sprawozdań podatkowych, wbił kolec w miejsce, gdzie musiał wywołać ropiejącą ranę: „Zabranie dla siebie wszystkich wiosek produktywnych, [...] a przyznanie innym tylko wsi mało dochodowych jest czynem niegodnym muzułmanina i aktem niesprawiedliwości.” Do żywego dotknięty książę zaprotestował: „W całym swoim życiu nigdy nie postępowałem niesprawiedliwie i zawsze starałem się przypodobać Bogu i jego zastępcy na ziemi.”

Każdy nowy list prowadził do zaognienia konfliktu. Dlaczego Aurangzeb jeszcze nie

nie zrobił dla polepszenia losu chłopów i zwiększenia upraw? Aurangzeb nie omieszka tego zrobić, ale potrzeba mu na to czasu, ludzi i pieniędzy. Czy można od niego wymagać, żeby z dnia na dzień odrobił skutki wojny i złej administracji? Nie - odpowiada cesarz - Aurangzeb zawiódł jako administrator i straci wszystkie swoje dochody, jeżeli nadal będzie siedział z założonymi rękami.

Konflikt z Szahdżahanem mamy tylko w oświetleniu Aurangzeba, który winę przerzuca na ojca - wrogowie kopią pod księciem dołki, a cesarz nie docenia trudności piętrzących się w Dekanie. Jednakże wszelkie usprawiedliwienia są bezużyteczne: cesarz pozostaje podejrzliwy i nieufny i nie szczędzi synowi ostrych wymówek. W ciągu pięciu długich lat Aurangzeba ani razu nie zaproszono na dwór cesarski. Choć pozostali synowie obsypywali ojca prezentami z okazji urodzin czy rocznic wstąpienia na tron, to z urzędowych zapisków wynika, że Aurangzeb nie ofiarował mu żadnego podarku. Gdy synowie Dary Szikoha otrzymywali od dziadka klejnoty i pieniądze, synowie Aurangzeba byli przez niego stale pomijani. Szahdżahan nie tylko odrzucał wnioski Aurangzeba w sprawie nominacji i awansów, ale krytykował go publicznie, a nawet zwrócił się do Szudży z zapytaniem, czy chciałby przejąć od Aurangzeba rządy Dekanu! Posłowie mogolscy w Bidżapurze i Golkondzie otrzymywali instrukcje wprost ze stolicy, nie zaś od Aurangzeba, chociaż Dekan był znacznie bliżej.

W końcu konflikt zmienił się w jałową sprzeczkę dwóch neurasteników. Pewnego razu Szahdżahan oskarżył Aurangzeba, że przyjął prezenty od króla Golkondy i nie potrącił ich wartości od corocznej daniny tego królestwa. Aurangzeb odpowiedział, że dary te były niewiele warte, gdyż klejnoty miały skazy, a w dodatku otrzymał je jako prezent osobisty. Później cesarz strofuje go za to, że ściągnął najlepszych tkaczy z Barhanpuru, pozbawiając dwór cesarski biegłych rzemieślników. W jakiś czas potem urzędnik podatkowy w Dekanie zalecił udzielić dobrze gospodarującym wieśniakom pożyczki w kwocie pięćdziesięciu tysięcy rupii; Aurangzeb przedłożył tę sprawę do decyzji cesarskiego dworu. Skarcony, że nie wyłożył tych pieniędzy na własną odpowiedzialność, odparł: „Nic dziwnego, że nie powziąłem tej decyzji na własną odpowiedzialność, [...] skoro byłem strofowany nawet za to, czego nie zrobiłem. Gdy poprzednio pełniłem obowiązki wicekróla, nie zwracałem się w takich sprawach o uprzednią zgodę. Ale teraz stałem się ostrożniejszy.” Innym razem oskarżono Aurangzeba o wstrzymanie przesyłki dekańskich owoców mango, przeznaczonych dla samego cesarza. W liście do Dżahanary księżę skarży się, że po dwudziestu latach służby nie dorobił się nawet takiego autorytetu i zaufania, jakim już cieszy się syn Dary, Sulajman Szikoh.

Jeżeli to pastwienie się nad księciem było świadomie zamierzone, to niewątpliwie przygotowało grunt do straszliwej zemsty. Z czasem ta nieopanowana podejrzliwość w stosunku do Aurangzeba nabrała cech sadyzmu. Winą za takie postępowanie cesarza Aurangzeb mógł częściowo obciążać Darę Szikoha, ale główną rolę odegrała dwulicowość samego Szahdżahana. W oczach cesarza bowiem Aurangzeb był uosobieniem jego własnej karygodnej przeszłości - trzydzieści lat temu pewien młody książę tak dał się ponieść ambicji, że zbuntował się przeciwko ojcu i pośrednio stał się winny bratobójstwa. Nieufność do Aurangzeba nie wynikała z chorobliwych urojeń ojca, lecz była konsekwencją instynktownego rozpoznania tego samego splotu okoliczności, które kiedyś zdecydowały o postępowaniu księcia Churrama. Młody książę Churram stał się z czasem starym Szahdżahanem, bardziej ludzkim, nie pozbawionym poczucia sprawiedliwości i na pewno najbardziej kochanym ze wszystkich władców mogolskich. Ale z czterech jego synów tylko jeden darzył go prawdziwą miłością, dwóch było obojętnych, czwarty zaś I budził w nim strach.

W sytuacji pełnej tak złowieszczonego napięcia doszło w Dekanie do politycznej eksplozji, gdy w 1656 roku Aurangzeb wkroczył zbrojnie do Golkondy. Skarby Golkondy - powiedzenie to weszło nawet do języka angielskiego. Państwo to leżało na południe od Dekanu, ze stolicą w Hajdarabadzie, słynnym siedemnastowiecznym ośrodku handlu diamentami nie tylko w skali Indii, ale całego świata. W Golkondzie produkowano stal do wyrobu kling damasceńskich, a wytwarzane tam lance, szable i sztylety eksportowano na wiele rynków świata; perkale z Golkondy cieszyły się sławą nie tylko w Anglii, ale także na kontynencie europejskim. Z Golkondy wywożono w świat dywany, a także ryby i pszenicę. W lasach tego kraju buszowały stada wysoko cenionych słońi; rósł tam tytoń i owocowały drzewa palmowe. Port Masulipatam na wschodnim wybrzeżu stanowił najdogodniejsze miejsce zakotwiczenia statków w całej Zatoce Bengalskiej.

W stolicy cesarstwa dwie frakcje bacznie obserwowały rozwój wypadków w Golkondzie, przy czym każda postępowała wedle własnej oceny sytuacji - Dara Szikoh i Dżahanara poparli, rzecz prosta, swoim autorytetem i wpływami zwolenników pokoju. Pierwszy minister Sadullah-chan umarł w 1656 roku, ale za kulisami czekał już wtedy inny zwolennik agresji, który przejął jego rolę. Szahdżahan, niby wahadło zegara, oscylował między pożądaniami wojennych łupów a nieufnością wobec Aurangzeba. Z punktu widzenia samego Aurangzeba zamęt w Dekanie, wywołany sprowokowaniem wojny z bogatymi, ale słabymi sułtanatami, był podwójnie korzystny - dzięki zwycięstwu w tym konflikcie mógł zmazać hańbę klęski pod Kandaharem, a jednocześnie uzyskiwał podstawę do

zmobilizowania pod swoim dowództwem potężnej armii mogolskiej. W sumie ekspedycja ta stanowiła znakomitą, okazję do wyciągnięcia broni z lamusów, pozyskania sobie oficerów i wyzwolenia nagromadzonej energii w działaniu, które miało być wstępnym krokiem do zdobycia tronu. Koniec końców Szahdżahan przekroczył już sześćdziesiątkę.

Przygotowując wojnę Aurangzeb zaczął krzyżować szable z sułtanem Golkondy już od 1653 roku. Golkonda, która znajdowała się pod protektoratem Mogołów, nieustannie zalegała z corocznymi daninami; władca tego kraju otrzymywał raz po raz kategoryczne żądania natychmiastowego stawienia się z zaległym trybutem. Jednakże wkrótce doszło do komplikacji; szarą eminencją w Golkondzie był człowiek, który miał odegrać jedną z głównych ról w nadchodzącej wojnie sukcesyjnej, potężny wezyr tego królestwa, znany w historii jako Mir Dżumla.

Od 1636 roku, kiedy wojna z potęgą mogolską skończyła się traktatem i nałożeniem danin na Bidżapur i Golkondę, oba te muzułmańskie królestwa mogły prowadzić swą ekspansję terytorialną tylko w kierunku południowym, gdzie subkontynent zwęża się jak koniec słoniowej trąby (Indie bowiem niezwykle przypominają kształtem trąbę słonia). Portugalczycy władali tam enklawą w Goa, Karnataka natomiast, na południo-wschodzie, roiła się od miniaturowych księstw hinduskich. Ale dla rozleniwionych smoków te przepiórcze jaja były niełatwą zdobyczą - wszystkie te państewka odznaczały się typowo hinduską zadziornością, toteż upłynęło wiele lat, nim Bidżapur i Golkonda zdołały przeprowadzić aneksję południowo-wschodnich obszarów. W większości podbojów Golkondy na tym półwyspie maczał palce wszędobyłski Mir Dżumla.

Mir Dżumla był z pochodzenia Persem, synem isfahańskiego kupca handlującego oliwą. Jak inni poszukiwacze przygód, wyemigrował z Persji w bardzo młodym wieku. Jako wyznawca schizmatycznego szyizmu postanowił szukać szczęścia nie u Mogołów (którzy byli ortodoksyjnymi sunnitami), lecz na dworze królów dekańskich. Chytrzejszy od najchytrzejszego Mogoła, a w dodatku genialny człowiek interesu, dorobił się na handlu diamentami bajecznej fortuny. Eksploatował kopalnie pod fikcyjnymi nazwiskami, chcąc zataić swój monopol w tej dziedzinie. Posiadał takie mnóstwo drogich kamieni, że mógł je liczyć „na worki”, wedle ściślejszej miary natomiast waga ich z pewnością dochodziła do trzydziestu pięciu i pół funta angielskiego. Ale wezyr Golkondy był nie tylko nader sprytnym kupcem, lecz także człowiekiem obdarzonym innymi niezwykleymi talentami - okazał się bowiem zarówno znakomitym wojskowym, jak i świetnym organizatorem, który szedł tropem władzy jak pies myśliwski za zwierzyną. Wkrótce Mir Dżumla rozszerzył swój monopol zarówno na wojsko, jak i na władzę cywilną, tak że do Abdullaha Kutub-szaha - próżniaczego

sułtana Golkondy - nie docierało nic bez uprzedniej aprobaty wezyra.

Stawiając na pewnego zwycięzcę Kutub-szah radośnie wyraził zgodę i początkowo poparł najazd swego wezyra na obszary Karnataki - rzeczywiście tam, gdzie inni ponieśli klęskę, Pers postawił na swoim. Dzięki europejskiej artylerii i zdyscyplinowanej armii Mir Dzumla zdobywał nawet niedostępne skalne fortece hinduskie. Łupami z południa, a zwłaszcza zrabowanymi diamentami, wezyr nabijał własne kieszenie (grabież hinduskich świątyń należała do zwyczaju) i niebawem stał się faktycznym władcą olbrzymiej prowincji karnatackiej, w której utrzymywał własną armię i konnicę.

Rychło przychylność suwerena ustąpiła miejsca obawie: władca Golkondy *zaczął* się trapić, że Mir Dzumla z lojalnego poddanego przemienia się w coraz bardziej niebezpiecznego rywala. Po sprzeczce o łupy szczywany wezyr został wezwany do Hajdarabadu - i rzeczywiście niebawem się stawił, ale czmychnął dowiedziawszy się, że uknuto spisek z zamiarem uwięzienia go i oślepienia. Wszystko wskazywało na to, że między sułtanem a jego podwładnym dojdzie do otwartej wojny. Mir Dzumla jednak, niby zręczny kuglarz, zaczął rozważać możliwość ucieczki do Bidżapuru i dla wybadania sytuacji posłał władcy tego kraju prezenty, jednocześnie pertraktując z szachem Persji o udzielenie mu azylu; ponadto - co ważniejsze - rozpoczął flirt z Mogołami. Aurangzeb skwapliwie nawiązał z nim poufną korespondencję za pośrednictwem posła mogolskiego w Golkondzie.

Mir Dzumla prowadził więc grę z trzema potężnymi państwami, a tymczasem Aurangzeb nalegał na Szahdżahana, aby zagwarantował bezpieczeństwo i zaszczyty tak cennemu graczowi politycznemu. Dwór mogolski udzielił owej obietnicy, ale handlarz diamentami zaczął kluczyć - czy dwór mogolski zechce poczekać na niego przez rok potrzebny mu na załatwienie spraw majątkowych i czy nie ujawni do tego czasu zawartego z nim dość błahego porozumienia? „Wydaje mi się - pisał do cesarza Aurangzeb, wyprowadzony z równowagi tą zwłoką - że Mir Dzumla nie zamierza w gruncie rzeczy wstąpić w służbę cesarską [...] póki udaj emu się zręcznie powstrzymywać obu sułtanów od podjęcia przeciwko niemu wrogich kroków.”

Zręczność ma swoje granice. Tajne układy rychło przestały być tajemnicą (nasuwa się kuszące przypuszczenie, że Aurangzeb rozmyślnie dopuścił do ujawnienia tego sekretu) i królowie Bidżapuru i Golkondy postanowili wspólnymi siłami zdeptać przebiegłą zmię. Mir Dzumla zwrócił się do dworu mogolskiego o natychmiastowe wzięcie go pod opiekę, ale tym razem Aurangzeb wcale się nie spieszył - jeżeli dwa państwa dekańskie wystąpią czynnie przeciwko człowiekowi, któremu Mogołowie zagwarantowali opiekę, same dadzą powód do wojny.

Sułtan Golkondy nie podjął jeszcze żadnych kroków przeciwko swemu przewrotnemu wezyrowi, gdy nagle z przyczyn zupełnie nieoczekiwanych doszło do kryzysu. Przedstawicielem wezyra w Hajdarabadzie był jego syn, Muhammad Amin. Zadufany w potęgze swojej rodziny zachował się bezczelnie, obrażając Kutub-szaha na oczach całego dworu. Aż do 21 listopada 1655 roku sułtan robił dobrą minę do złej gry. Tego dnia syn Mira Dżumli przyszedł na dwór pijany, potem zasnął, a w końcu zwymiotował na sułtański dywan. Tego już było sułtanowi za dużo. Muhammada Amina z całą rodziną wtrącono do więzienia, a ich majątek skonfiskowano.

Dla Aurangzeba wydarzenie to było darem niebios. Ponieważ jednak nie mógł nic zrobić bez aprobaty Szahdżahana, napisał do niego z prośbą o zgodę na podjęcie kroków wojennych. Tymczasem Szahdżahan wysłał dla Mira Dżumli szatę honorową oraz dekret cesarski nie tylko mianujący go dowódcą pięciu tysięcy kawalerzystów, ale podnoszący do rangi para cesarstwa także i jego skłonnego do wymiotów syna; jednocześnie cesarz wysłał do sułtana Golkondy pismo żądając, aby nie zatrzymywał rodziny i majątku Dżumli. Aurangzeb, przez którego ręce przechodził ten list, przekazał go sułtanowi Golkondy, grożąc mu wojną, gdyby nie zastosował się do poleceń cesarza. Nie czekając na aprobatę Szahdżahana, książę zarządził koncentrację wojsk mogolskich wzdłuż granic Golkondy.

Kutub-szah grał na zwłokę - „odurzony oparami arogancji”, jak zauważył górnolotnie pewien nadworny kronikarz. W dniu Bożego Narodzenia 1655 roku Szahdżahan otrzymał spóźnioną wiadomość o uwięzieniu Muhammada Amina i wysłał do Golkondy drugą, tym razem ostrą notę z rozkazem zwolnienia rodziny Mira Dżumli - z przedziwnego uzasadnienia tego dokumentu wynikało ni mniej, ni więcej, tylko to, że Dżumla i jego krewniacy zajmują wysoką pozycję wśród sług cesarza mogolskiego. Niemal jednocześnie cesarz przesłał Aurangzebowi utrzymany w dość powściągliwych słowach firman sankcjonujący zbrojną demonstrację, jeżeli syn Mira Dżumli nie zostanie zwolniony - owo „jeżeli” miało się okazać decydujące, ale obejście tego zastrzeżenia wymagało trochę sprytu. Obydwa pisma cesarskie dotarły do Aurangzeba w dniu 7 stycznia 1656 roku. Doręczenie drugiej noty cesarskiej władcy Golkondy mogło być bez trudności tak opóźnione, by dotarła ona do niego już po wypowiedzeniu wojny!

Powierzywszy dowództwo sił inwazyjnych przeciwko Golkondzie swemu szesnastoletniemu synowi, Muhammadowi-sultanowi, Aurangzeb polecił mu dokonać błyskawicznego rajdu kawaleryjskiego na Hajdarabad. W obawie przed interwencją armii Bidżapuru (która pospiesznie skoncentrowała się na granicy z Dekanem) książę chwilowo pozostał na terytorium swojej prowincji. Dopiero gdy Bidżapur stchórzył, ojciec podążył za

synem.

Zgodnie z ukartowanym planem sułtan Golkondy otrzymał drugi list cesarski już po wkroczeniu wojsk mogolskich na terytorium jego państwa. Przerażony Kutub-szah natychmiast wypuścił z więzienia syna Mira Dżumli z całą rodziną i wyprawił ich z pismem wyrażającym w stosownych słowach jego uległość. Syn Aurangzeba spotkał uwolnionych zakładników w odległości około trzydziestu ośmiu kilometrów od Hajdarabadu, ale uznał, że nie wystarcza to do zaprzestania operacji zleconych mu przez ojca - Kutub-szah bowiem nie zwrócił skonfiskowanego mienia rodziny Mira Dżumli. Kawaleria mogolska ruszyła więc na Hajdarabad. Dosłownie w ostatniej chwili sułtan schronił się w twierdzy Golkonda (oddalonej od miasta o około dziesięć kilometrów), zabierając tam ze sobą dzieci i naprędce zgromadzone skarby, a obronę stolicy powierzył garnizonowi w sile siedemnastu tysięcy żołnierzy. Sułtan nie wiedział, że decydując się na ucieczkę ratuje sobie życie. W tajnym rozkazie do Muhammada-sultana Aurangzeb wypowiedział się całkiem jasno: „Jeżeli ci się uda, uwolnij szyję Kutbul-mulka od brzemienia jego głowy.”

Inwazja obnażyła słabość sułtanatu, toteż duch ugody przeważał w nim nad chęcią oporu. Ze swej twierdzy, Golkondy, Abdullah Kutub-szah wysłał do Muhammada-sultana nie jedną, lecz pięćdziesiąt gołębic z gałązkami oliwnymi. Codziennie specjaliści posłańcy przynosili mu dary (dwieście szkatulek pełnych klejnotów, dwa słonie ze srebrnymi palankinami oraz cztery wierzchowce z rzędami ze złota), a cały majątek Mira Dżumli został zwrócony. Jednakże sułtanowi nic nie udało się wskórać przed przybyciem Aurangzeba, który nadciągnął z głównymi siłami armii dekańskiej w dniu 6 lutego. Do końca marca Aurangzeb z synem oblegali twierdzę, a zdjęty paniką sułtan nie ustawał w obsypywaniu ich darami i propozycjami pokoju.

Z jakich powodów mamy im przebaczyć? - pisał Aurangzeb do Szahdżahana, grając na chciwości ojca: „W ręce takiego łajdaka dostał się kraj przynoszący ogromne dochody, kraj przewyższający bogactwem wszystkie cesarskie posiadłości.” Nie omieszkął wspomnieć o kopalniach diamentów i kryształów górskich. Kutbul-mulk jest bezbożnym szyitą, nie okazującym Mogołom wdzięczności za ich opiekę, władcą skalanym okropnymi grzechami i tyranem swego ludu, sprzymierzeńcem Persji i kacerzem, który winien być ukarany przez prawowitego muzułmańskiego władcę Indii. Świadom istnienia na dworze cesarskim stronnictwa pokojowego z Darą Szikohem i Dżahanarą na czele, Aurangzeb zaklinał cesarza, by nie dawał posłuchu interwencjom na rzecz pokoju i nie odpowiadał na pełen pokory list sułtana Golkondy. „Wyrażam nadzieję, że Wasza Cesarska Wysokość wyda rozkaz aneksji tego kraju.”

Od pewnego czasu przebywali na dworze mogolskim przedstawiciele obu dekańskich sułtanatów; ku wściekłości Aurangzeba zdesperowany poseł Golkondy zaapelował do Dary Szikoha. Stronictwo pokojowe Dary zabrało się do roboty - sprawa była tym trudniejsza, że Szahdżahan, choć nie pozbawiony poczucia sprawiedliwości, znajdował się pod wpływem pierwszego ministra, Sadullah-chana, który udzielał poparcia wojowniczej agitacji Aurangzeba. Argumenty stronnictwa pokojowego dość łatwo odtworzyć: czy cesarz zamierza zniszczyć sułtana Golkondy tylko dlatego, że chciał on przywołać do porządku Mira Dżumie? Jakie zamiary żywi Aurangzeb, posuwając się tak daleko? Szahdżahan, zastanowiwszy się, napisał do Kutub-szaha obiecując mu cesarskie przebaczenie za cenę odpowiedniego odszkodowania i wysłał to pismo razem z honorową szatą. Pismo jednak zostało przesłane za pośrednictwem Aurangzeba, który je zatrzymał - w imieniu sułtanatu zwróciła się bowiem o pokój królowa matka oferując ogromne odszkodowanie w gotówce, a nawet proponując związek krwi: na pewno uda się doprowadzić do małżeństwa między księżniczką z dynastii golkondzkiej a najstarszym synem Aurangzeba. Szahdżahan poinformowany, że Aurangzeb nie doręczył jego pisma, nieoczekiwanie poparł stanowisko syna - księżę prowadzi mądrą politykę, która jak się zdaje, zmusi króla Golkondy do dalszych świadczeń materialnych. Jak na razie więc stronictwo pokojowe Dary Szikoha wyraźnie przegrywało.

W swych ponurych zamysłach Aurangzeb nie kontentował się samym odszkodowaniem. „Kutbul-mulk pragnie teraz tylko przebaczenia - napisał do Mira Dżumli - ale ja chcę go wysłać na pustynię śmierci.” Po namyśle (a także zapewne z obawy przed złamaniem cesarskich instrukcji) Aurangzeb przystał na trybut w wysokości dziesięciu milionów rupii i skoligacenie obu dynastii. Ale zanim rokowania zdołały posunąć się naprzód, Szahdżahan przysłał nagle rozkazy sprzeczne z poprzednimi: należy bezzwłocznie przerwać oblężenie Golkondy. W wyniku tej wołty Aurangzeb otrzymał polecenie natychmiastowego wycofania się ze zdobytego terytorium.

Cios ten spadł nieoczekiwanie, odbierając księciu pewne zwycięstwo, i cały obóz mogolski zdawał sobie z tego sprawę. Oszołomiony Aurangzeb wycofał się z Golkondy; w dniu 13 kwietnia 1656 roku przekazał Kutub-szahowi akt cesarskiego przebaczenia wraz z szatą honorową i dokumentem umowy, z odcisniętą miast pieczęci ręką Szahdżahana, którą cesarz w tym celu zanurzył w cynobrze. Jedyną pociechą było to, że Muhammad-sultan ożenił się z księżniczką golkondzką, a pełen wdzięczności Mir Dżumla posłał Aurangzebowi dary. Potem Mira Dżumie wezwano na dwór mogolski, gdzie ofiarował Szahdżahanowi baśniowy diament, Kohinur, i niebawem został pierwszym ministrem Hindustanu!

Jak wytłumaczyć, że stronictwu Dary Szikoha udało się w ostatniej chwili postawić



na swoim? Klucz do tej zagadki zawiera zachowana korespondencja między Darą Szikohem a władcą Golkondy. Dara potwierdza odbiór „trzech listów pisanych przez Waszą Wysokość do Jego Cesarskiej Mości, do mojej znakomitej siostry Dżahanary-begam i do mnie. Wszystkie te trzy listy przedłożyłem Jego Cesarskiej Mości, który w swej dobroci wydał firman przychylny dla Waszej Wysokości, [...] tak że powinno być jasne [...], iż oblężenie Golkondy i okupacja terytorium Waszej Wysokości nie posiadały sankcji Cesarza.”\* [\*Podkreślenie pochodzi od biografy Dary Szikoha.] W dodatku poseł Golkondy na dworze mogolskim uzyskał audiencję u cesarza i mógł mu dać pełny obraz machinacji Aurangzeba - Aurangzeb nie tylko oszukał sułtana Golkondy, ale zamierzał zdradziecko go zamordować, nadto doręczył kilku cesarskich firmanów i przedstawił cesarzowi fałszywy obraz wydarzeń. Wyjaśnia to, dlaczego Szahdżahan tak nagle uniósł się świętym oburzeniem, które by inaczej pozostało zagadką.

Mir Dżumla i Aurangzeb dobrali się jak w korcu maku. Zanim awanturnik perski udał się na dwór cesarski, ustalił z księciem zasady przyszłej polityki dekańskiej. Już w połowie lipca 1656 roku nowy premier Indii zagrał sprytnie na znanej chciwości Szahdżahana demonstrując mu olśniewającą kolekcję diamentów, rubinów i topazów. Cesarz zaczął wtedy skłaniać się do poglądu, że koniec końców zabór Golkondy i Bidżapuru może przynieść sporo korzyści, zwłaszcza że król Bidżapuru zbliża się do kresu życia. Na domiar cesarstwo mogolskie pozyskało przecież nieocenionego sługę, który znając od podszewki stosunki panujące w królestwach dekańskich, mógł stać się znakomitym narzędziem wewnętrznych intryg. Stronictwo pokojowe Dary Szikoha ponownie straciło na znaczeniu.

Drugą fazę imperialistycznej polityki w Dekanie, która przypada na lata 1656 i 1657, można uznać za przykład brudnej roboty. Aurangzeb i Mir Dżumla opowiadali się za całkowitym podbojem; trzepocząc gołębimi skrzydełkami Dara Szikoh i Dżahanara argumentowali przeciwko stosowaniu siły. Szahdżahan nadal się wahał, to opowiadając się za pokojem, to znów z uwagi na korzyści materialne skłaniając się do usankcjonowania wojowniczych demonstracji mogolskich. W korespondencji z Mirem Dżumlą Aurangzeb przedłożył nową strategię działania. Świeżo upieczony premier Indii mogolskich powinien natychmiast wrócić do Dekanu, gdyż najazd na drugi sułtanat jest sprawą przesądzoną.

Zgodnie z przewidywaniami Szahdżahana król Bidżapuru zmarł w dniu 4 listopada 1656 roku. Aurangzeb od razu napisał do ojca, że ogłoszony królem osiemnastoletni następca zmarłego władcy nie ma żadnych praw do korony, ponieważ jest bękartem niewiadomego pochodzenia, wychowanym na dworze króla Bidżapuru. Uprzedzając znowu aprobatę cesarza, napastnicze wojska mogolskie skoncentrowały się wzdłuż granic Dekanu.

Szahdżahan w sposób oburzający lub wręcz cyniczny zaakceptował propozycję Aurangzeba, upoważniając go „do załatwienia sprawy Bidżapuru w taki sposób, jaki sam uzna za stosowny”. Mir Dżumla otrzymał rozkaz udania się do Dekanu z posiłkowymi oddziałami i korpusem oficerskim. Dara Szikoh wskórał tylko tyle, że dla zagwarantowania lojalności pierwszego ministra Indii jego krewniaków zatrzymano w charakterze „zakładników”.

Było to niezwykle ważne dla kraju. Gdyby potężnej koalicji Aurangzeba i Mira Dżumli udało się zawładnąć Bidżapurem, a potem podbić Golkondę, Szahdżahan i Dara Szikoh znaleźliby się w ogromnym niebezpieczeństwie. Mimo to Szahdżahan pozostawił Aurangzebowi wolną rękę.

Mir Dżumla przybył do Aurangabadu w dniu 18 stycznia 1657 roku. Z niespotykanym pośpiechem Aurangzeb i pierwszy minister jeszcze tego samego dnia wyruszyli na wyprawę przeciwko Bidżapuru. Jednakże cesarz jeszcze raz zmienił zdanie - tym razem sprawcą tej zmiany frontu był rzekomo poseł Bidżapuru na dworze mogolskim, któremu za pośrednictwem Dary Szikoha udało się przekonać cesarza, by wstrzymał działania wojenne. Rozpoczęto rokowania pokojowe, które jak zwykle zakończyły się porozumieniem o odszkodowaniach. Aurangzeb jeszcze raz musiał się ugiąć - ściągnięto mu cugle już w pierwszych miesiącach wojny. Armia mogolska musiała się wycofać, a kilku wysokich dowódców otrzymało sekretne rozkazy stawienia się na dworze cesarskim na czele swoich oddziałów. Rozpoczęła się nowa faza: cesarz stracił całe zaufanie do syna.

Po czterech latach przygotowań do podboju polityka dekańska Aurangzeba została przekreślona. Książę, osadzony w miejscu, wrzał skrywaną nienawiścią do Dary Szikoha i Szahdżahana. Ale wybuch chaosu i zemsty był bliski - indyjska wojna sukcesyjna miała się rozpętać już w jesieni. A wówczas Aurangzeb przeistoczył się w półboga - w opinii jego współczesnych.

Choć wydaje się to dziwne, mieli rację. Aurangzeb, jak dotąd pod względem psychologicznym tylko w części rozumiał, w niewytłumaczalny sposób przerósł wkrótce samego siebie. W przededniu katastrofy niełatwo doszukać się w jego przeszłości uzasadnienia owej nieubłaganej konsekwencji, która go będzie cechowała w latach późniejszych. Ogniwa łączące jego przeszłość z przyszłością są wyraźne - młodzieńcza przygoda w czasie walki słoni, antypatia do Dary Szikoha, rytualna modlitwa w ogniu walki, Azja Środkowa i Kandahar, nieustanne akty nienawiści i upokorzenia, wieczna izolacja od dworu, śmiesznie krótkotrwałe zwycięstwa. Jeszcze wyraźniej rysują się fatalne w skutkach stosunki z ojcem, który zawsze odnosił się do niego z dezaprobatą i nigdy nie darzył go miłością. Ale z jakiej materii powstał ów półbóg, który odrzucił z pogardą wszystkie

wrodzone ludziom uczucia? Nawet najbardziej fanatyczna nienawiść rzadko, a może nawet nigdy nie daje podstaw do tak niezwykłego określenia: był to człowiek pełen demonicznych obsesji, który w gigantycznym dramacie królów okazał się tytanem. Niebawem dzięki jakiejś nowej wspaniałej sile, która tchnie w niego moc ponadludzką, wzniesie się ponad człowiecze słabości. Jaka to była siła? Etykiety prowadzą tylko do uproszczeń osobowości tego człowieka, który był jedną z najbardziej zdumiewających postaci w całej historii świata. Jakiegokolwiek jednak były motywy jego postępowania, Muhjuddin Muhammad Aurangzeb nieodparcie pociągnął subkontynent śladem swego niezwykłego przeznaczenia.

## Rozdział XI

### RAJ NA ZIEMI

Dzień Sądu zbliżał się nieubłaganie. Upłynęło niemal trzydzieści lat, nim iskra z opóźnionego zapalnika spowodowała eksplozję cesarskiej prochowni - w ciągu następnych trzech lat wybuchy osiągnęły tak niebywałą siłę, że całe Indie zadrżały w posadach.

Ironią losu dzień 7 marca 1657 roku dał okazję do pompatycznych uroczystości dla uczczenia trzydziestu muzułmańskich lat panowania Szahdżahana. Rocznica ta wypadła niemal w tym samym dniu co Idy marcowe Juliusza Cezara. Cesarstwo mogolskie na pozór nigdy jeszcze nie było tak kwitnące i bogate.

W ciągu dwudziestu sześciu lat, które minęły od śmierci Mumtaz Mahal, skrupulatni malarze nadworni rejestrowali bezlitosne przemijanie czasu w miniaturach Wielkich Mogolów. Choć u obutych w miękkie pantofle stóp Szahdżahana kwitły nigdy nie więdnące kwiaty wiosenne, brzemień sześćdziesięciu pięciu lat kładło się na cesarskiej szali, gdy drugą szalę wagi obciążono złotem i ziarnami zboża. Większość jego dzieci osiągnęła wiek średni: Dżaha-nara miała czterdzieści trzy lata, Dara Szikoh - czterdzieści dwa, Szudża - czterdzieści jeden, Rauszanara - czterdzieści, Aurangzeb - trzydzieści dziewięć. Jedyne popędliwy trzydziestotrzyletni Murad był nadal niesfornym półgłówkiem, a jego mdła siostra, dwudziestosześcioletnia Gauharara-begam, jeszcze niezbyt przejrzałą panną.

Zgodnie z surowym prawem mogolskim żadna z trzech księżniczek nie wyszła za mąż. Choć w ciągu minionych lat dwie młodsze siostry nie odznaczyły się niczym szczególnym, to jednak po wybuchu wojny domowej Gauharara, a zwłaszcza Rauszanara szybko znalazły się wśród głównych aktorów tragedii. Ewolucja duchowa połączyła Dżahanarę mocnymi więzami z Darą Szikohem, ale wciąż była nieugiętą sojuszniczką Szahdżahana. Dzięki swoim uzdolnieniom artystycznym, a nawet architektonicznym, stała się znakomitością w życiu kulturalnym, nie mówiąc o jej wysokiej pozycji jako pierwszej damy cesarstwa. Wszyscy bracia, nie wyłączając Aurangzeba, nadal uważali ją za swoją powierniczkę; mimo ogólnie znanych pacyfistycznych przekonań Begam Sahib Aurangzeb w czasie swej burzliwej i pełnej dramatycznych spięć drugiej kadencji w Dekanie ani na chwilę nie przerwał z nią korespondencji. Dara Szikoh przebywał stale u boku ojca, piastując nominalnie godność wicekróla Allahabadu, Pendżabu i Multanu, a jednocześnie kontynuując studia naukowe. W Bengalu leniwy Szudża przesypiał smacznie poranne godziny, a Murad jako wicekról Malwy i Gudżaratu polował i hulał pod czujnym okiem swego ministra

finansów Alego Nakiego. W zjednoczonym, choć w rzeczywistości podzielonym między czterech synów cesarza Hindustanie panowała atmosfera tak nieznośnie napięta i duszna, jak naelektryzowane powietrze w letni dzień przed burzą. Od czasu do czasu zapalały się na horyzoncie błyskawice, znaczące etapy długotrwałego sporu między Darą i Aurangzebem, a dalekie grzmoty zapowiadały rosnące niezadowolenie Murada i Szudży oraz rozwijającą się jak nowotwór zazdrość Rauszanary.

Przesądni dygnitarze dworscy wzięli sobie do serca zły omen - wszystko zaczęło się psuć już od 1648 roku, kiedy cesarz popełnił fatalny błąd przenosząc stolicę do Delhi. Od 1504 roku, jeszcze przed wkroczeniem Wielkich Mogołów na scenę indyjską, Agra była nieprzerwanie ośrodkiem dominacji muzułmańskiej w Indiach. Delhi nie przyniosło szczęścia żadnemu imperium, toteż przeniesienie stolicy do tego miasta wszyscy uważali za zapowiedź jakiejś katastrofy.

Przeniesienie to nie nastąpiło nagle, wymagało dziesięciu lat przygotowań - już w 1638 roku Szahdżahan zapragnął dla dworu cesarskiego bardziej luksusowej oprawy, niż pozwalał na to ciasny Czerwony Fort w Agrze. Nader też prawdopodobne, że rezydując w Agrze miał stale przed oczami nieskończenie się dłużącą budowę Tadż Mahalu, i to jątrzyło bolesne wspomnienia. Jakikolwiek były powody tej decyzji, wybór padł na Delhi. Po dziesięciu latach opracowywania projektów i wyłożonej pracy przebudowano całą dzielnicę miasta, przemianowaną teraz na Szahdżahanabad. Inspirowani przez cesarza rzemieślnicy nadali realny kształt poczętym w jego wyobraźni budowlom - za potężnymi murami Czerwonego Fortu w Delhi powstał zespół koronkowych pałaców, surowe, a jednak pełne zmysłowości arcydzieło z białego marmuru. W kwietniu 1648 roku wszystkie te nowe pałace nadawały się już do zamieszkania, co uświetniono uroczystościami inauguracyjnymi. W samym mieście budowa gmachów publicznych przeciągnęła się jeszcze kilka lat. Przy imponującej arterii Czandni Czauk wzniesiono z inicjatywy Szahdżahana wielki meczet Dżame Masdżid, a Dżahanara patronowała budowie owego niezwykłego karawanseraju, który w latach późniejszych Bernier porówna do paryskiego Palais Royal. Nastąpiła epoka nowożytna, epoka na fundamentach ze złota, ale w niejednej Kasandrze zmiany te budziły najgorsze przecucia.

I rzeczywiście - nie minęło pół roku od przeniesienia stolicy do Delhi, gdy Persowie znowu zawładnęli Kandaharem, zmuszając armię mogolską do ponownego chwycenia za broń w obronie swego honoru. Wezwany nagle Szahdżahan spędził półtora roku w Pendżabie i Afganistanie, doglądając trzech kosztownych ekspedycji pod dowództwem Aurangzeba i Dary Szikoha, którzy jednak nie zdołali odzyskać utraconej fortecy. Cesarz wrócił do swojej

nowej stolicy dopiero w marcu 1650 roku, pocieszając się echemi chwilowej radości i okrzykami: „Niech żyje cesarz!” Od tej chwili jedyną jego radością był piękny, lecz nierzeczywisty świat sztuki i arcydzieł zdobiących pałace z żalobnego białego marmuru; zasiadał tam na wysadzonym klejnotami Pawim Tronie, który sprowadzono z Agry.

„Jeżeli istnieje raj na ziemi, to jest tutaj, to jest tutaj, to jest tutaj” - głosi perska inskrypcja, wypisana czterokrotnie złotymi literami w Sali Audiencji Prywatnych w pałacu Szahdżahana w Delhi. Jak na informację, że jest to siedlisko szczęścia doskonałego, tekst ten technicznie bezmierną melancholią. Trzydzieści lat łagodnych rządów - od 1628 do 1657 roku - doprowadziło do stopienia wyrafinowanego estetyzmu z gnuśnym hedonizmem; osiągnąwszy szczyt zadufanej w sobie ekscentryczności cesarstwo mogolskie przeistoczyło się w mieszaninę zmanierowanego orientalizmu i wyimaginowanej zmysłowości z *Baśni z tysiąca i jednej nocy*. Ale za tą bajkową zasłoną w Indiach Szahdżahana panowały nędza, cierpienie i głód - ponura rzeczywistość, w jakiej wegetowały masy bezimiennych hindusów i muzułmanów, których historia nie została napisana. Społeczeństwo Indii nigdy nie wydało wyroku na winowajców - nie było tu rewolucji francuskiej i żadnemu z Wielkich Mogołów nie ścięto głowy. Trzydzieści lat rajy dobiegało kresu bez udziału czynnika zewnętrznego - choć miliony ludzi były w tę sprawę zamieszane i wielu przypląciło ją śmiercią, nadejście tragedii przyspieszyło ośmioro wyobcowanych mężczyzn i kobiet, naznaczonych świętym stygmatem absolutnej władzy.

Nic dziwnego, że dręczy nas pytanie, dlaczego do tego doszło - dlaczego dynastia Timurydów dokonała zbiorowego mordy rodzinnego, niby drzewo podcinające własne korzenie? Jeszcze za życia ostatniego z Wielkich Mogołów John Dryden odmalował dla publiczności angielskiej w swoich dwuwierszach dramatyczny obraz wypadków w Hindustanie. Zarówno Mogołowie, jak i Dryden mieli na to pytanie odpowiedź klasyczną - tak chciało przeznaczenie. W bardziej dociekliwym XX wieku przeznaczenie przetrwało jako element podświadomości, zmuszający do wypełnienia go z tak neodpartą siłą, z jaką woda dąży do wyrównania swego poziomu. Motywacją była tu śmierć.

\* \* \*

Nie było wcale dziełem przypadku, że owej doniosłej wiosny 1657 roku największy na świecie pomnik ku czci śmierci był już całkowicie gotowy.

W istocie rzeczy budowa cudownego Tadż Mahalu została ukończona w 1652 roku, choć roboty przy budowlach sąsiadujących trwały jeszcze kilka lat. Rozpoczęte dla uczczenia pamięci jednej kobiety mauzoleum przeistoczyło się w coś więcej niż tylko jej grobowiec i rzucało apokaliptyczny cień na całą skazaną na zagładę dynastię.

Nie ulega wątpliwości, że trzydzieści lat panowania Szahdżahana pozostawiło dziedzictwo wspaniałej sztuki, a architektura choćby Delhi i Agry do dziś olśniewa przepychem, który nie ustępuje takim arcydziełom islamu, jak Alhambra w Grenadzie. Ale jedynie Tadz, po dwudziestu latach budowy, zawierał w sobie jakiś bezcenny pierwiastek duchowy, tak że już wtedy spoglądano na tę budowlę jak na szacowny zabytek, który powinien przetrwać na wieki. W 1652 roku Aurangzeb dokonał inspekcji grobowca i ze smutkiem napisał do ojca: „Kopuła przeciekała w dwóch miejscach [...] w czasie pory deszczowej.” Można się domyślać, że Szahdżahan energicznie zajął się naprawieniem szkód.

Już samej budowie tego wielkiego pomnika towarzyszył wzniosły ceremoniał. W 1632 roku, w pierwszą rocznicę śmierci Mumtaz Mahal, na dziedzińcu przyszłego mauzoleum rozstawiono wspaniałe namioty, w których zgromadził się cały dwór dla złożenia hołdu zmarłej - księżęta krwi, wielmoże, rój uczonych teologów, a więc szajchowie, ulemowie i hafizi znający na pamięć cały Koran. Uroczystość zaszczylił swoją obecnością sam Szahdżahan, a na jego wyraźne żądanie przybył także ojciec cesarzowej, Asaf-chan. Na placu przed budującym się grobowcem urządzono wspaniałe przyjęcie, racząc gości przeróżnymi potrawami, mnóstwem słodczy i owoców. Jedni recytowali na głos wersety Koranu, inni odmawiali głośno modlitwy za duszę zmarłej, a w jałmużnie rozdano sto tysięcy rupii. W latach późniejszych w dni tej rocznicy Szahdżahan, jeżeli tylko przebywał w Agrze, zawsze uczestniczył w uroczystościach organizowanych przed nie wykończoną budowlą, pojawiając się na nich z reguły w towarzystwie Dżahanary i całego haremu. Damy zawsze zajmowały wzniesione pośrodku podium, ukryte przed wzrokiem obcych za kanatami, czyli zasłonami z czerwonego płótna i aksamitu. Szlachta zbierała się przed spiczastymi namiotami. Za każdym razem rozdzielano między ubogich wielkie sumy pieniędzy.

Europejczycy z zainteresowaniem obserwowali budowę Tadz Mahalu. We wstępnej fazie robót Peter Mundy zapisał w swoim dzienniku: „Już obecnie grób jest ogrodzony barierą ze złota. Budowę prowadzi się przeogromnym nakładem pracy i kosztów, dokładając niezwyklej staranności, złotem i srebrem szafuje się tu jak zwyczajnymi metalami, a białym marmurem - jak pospolitymi kamieniami. Niektórzy mniemają, że [Szahdżahan] zamierza zburzyć w sąsiedztwie wszystkie zabudowania miejskie i wyrównać pagórki, tak aby nic nie zasłaniało widoku, pozostawiając miejsce przeznaczone na ulice [i] sklepy...” Złota balustrada, wysadzana drogimi kamieniami, a wyceniona na sześćset tysięcy rupii, którą oglądał Mundy, została usunięta w 1642 roku z obawy przed wandalami. Podmiejski targ, który miał dostarczać środków na utrzymanie mauzoleum, już od dawna nie istnieje.

Tavernier, francuski jubiler, w czasie swoich częstych podróży do Indii pilnie śledził

postęp robót.. „Byłem świadkiem - pisze - zarówno rozpoczęcia, jak i zakończenia tego wielkiego dzieła, na którego budowę poświęcono dwadzieścia dwa lata nieustannej pracy dwudziestu tysięcy robotników. [...] Już to samo daje pojęcie o niezmiernych kosztach tej budowli. [...] Szahdżahan zaczął budować dla siebie grobowiec po drugiej stronie rzeki. [...] Pewien rzeźbiarz ma pod sobą dwa tysiące ludzi, którzy pilnują zarówno grobowca Begam, jak i Tasimikanu [obozu dla robotników], położonego w niewielkiej od niego odległości.”

Manrique, mnich portugalski, także się przyglądał budowie grobowca. W latach czterdziestych był „jeszcze nie wykończony, większa część roboty pozostaje do wykonania”. Na drogach do Agry Manrique widział ogromne bloki marmuru „tak niezwykajnych rozmiarów i długości, że wyciskały pot z wielu zaprzęgów potężnych wołów i dzikich, wielkorogich bawołów, ciągnących ogromne, masywne wozy”. Manrique zauważył również, że „zatrudnionych było zwykle tysiąc ludzi, majstrów, urzędników i robotników; wielu z nich pracowało przy urządzaniu wyszukanych ogrodów, inni zakładali cieniste gaje i sadzili ozdobne krzewy wzdłuż alejek”. To właśnie ten mnich wetknął kij w mrowisko, wywołując wśród historyków zaciętą kontrowersję: „Architektem tych robót był Wenecjanin imieniem Geronimo Veroneo.”

A więc autorstwo tajemniczego Tadż Mahalu Szahdżahana zostało przypisane jakiemuś włoskiemu geniuszowi! Na pewno Manrique się pomylił. Ależ nie! „Cesarz [...] płacił mu [Veroneo] bardzo wysoką pensję. [...]” Sława, chyży posłaniec złych i dobrych wieści, rozniosła szeroko wiadomość, że Wielki Mogoł wezwał go i powiadomił o swym pragnieniu zbudowania wielkiego i wspaniałego grobowca dla zmarłej małżonki, żądając przedłożenia do ocen cesarskiej kilku projektów tej budowli. Architekt Veroneo wykonał rozkaz i w ciągu kilku dni udowodnił biegłość w swej sztuce, przyniósł bowiem kilka modeli zachwycających precyzyjną architekturą.”

Żaden inny pisarz ani żadne źródło historyczne nie przypisuje Włochowi Veroneo głównego autorstwa projektu Tadż Mahalu; w najlepszym wypadku wspomina się o nim mimochodem jako o jubilerze i złotniku, ale absolutnie nikt nie potwierdza jego działalności architektonicznej. Czy portugalski zakonnik mógł mieć rację? Na cały Hindustan i symbolizujące go mauzoleum zaczęły kłaść się nieprzeniknione cienie. Ta podwójna zagadka - cesarstwa i grobowca - zostanie wyświetlona, ale na jej rozwiązanie trzeba jeszcze poczekać.

Choć architektura i życie polityczne państwa Mogołów nosiły piętno śmierci, to jednak w czasie trzydziestu lat panowania Szahdżahana zapoczątkowane zostały procesy o doniosłym znaczeniu dla całej przyszłości Indii. Dla portugalskiej penetracji posiadłości



mogolskich od dawna nadszedł zły czas, już bowiem w 1631 roku (roku śmierci Mumtaz Mahal) cesarz w drastyczny sposób zlikwidował kłopotliwą kolonię portugalską w Hughli w Bengalu. Ale Portugalczycy nadal trzymali się mocno w Goa. Anglikom natomiast powodziło się za Szahdżahana znakomicie, ponieważ cesarz, wierny słowu danemu przed wielu laty ambasadorowi sir Thomasowi Roe, sprawował nad nimi patronat. W 1647 roku Kompania Wschodnioindyjska liczyła już dwudziestu trzech angielskich urzędników. Pewien szlachcic z Holsztynu, niejaki John Albert de Mandelslo, który zawędrował do Suratu, stwierdził, że tamtejsza kolonia zabawia się grą w „strzałki” i odżywia na modłę angielską, Peter Mundy zaś nabazgrał wzmiankę o białym chlebie, wołowinie i baraninie, przygotowywanych przez angielskich kucharzy, i o takich indyjskich przysmakach, jak *kedżeri* i marynowane owoce mango. Do sposobu ubierania Anglików posmak egzotyki wносиły turbany i białe płócienne surduty, ale nadal chodzili w europejskich spodniach, przypinali do pasa kordy i zawsze jeździli konno. Na razie tylko obserwowali - wprawdzie nie czekali świadomie na dogodny moment do zawładnięcia cesarstwem, ale już wierzyli w swoje siły. Chcieli zdobyć zaufanie, ale w stosunkowo niedalekiej przyszłości będą musieli sięgnąć po broń bardziej skuteczną od kordów - nadejdzie czas, kiedy Mogołowie i Anglicy skrzyżują szable.

\* \* \*

Od 1652 roku Szahdżahan rezydował niemal wyłącznie w Delhi. W styczniu 1654 roku na oczach całego dworu dokonano zamachu na jego życie. Nidoszły zabójca, uderzony w pierś pałką przez szefa policji, Naubat-chana, zatoczył się, a gdy próbował jeszcze raz się wspiąć po stopniach tronu, pewien arystokrata rozsiekał go szablą. W tym samym roku najstarszy syn Dary Szikoha, Sulajman, ożenił się z księżniczką radżpucką. Szahdżahan, który był już dziadkiem, miał szansę zostać wkrótce pradziadkiem.

Cesarz coraz częściej wyręczał się następcą tronu. W tym przejściowym okresie, poprzedzającym czas chaosu, Dara dostąpił najwyższych honorów w cesarstwie. W sobotę, 3 lutego 1655 roku przyszedł na darbar w specjalnej szacie honorowej, przyznanej mu przez Szahdżahana: kaftan miał haftowany złotymi nićmi, kołnierz zdobny diamentami o bajecznej wartości, a rękawy i poły naszywane mnóstwem pereł. Uroczystość ta zbiegła się z urodzinami cesarza, który ukończył sześćdziesiąt sześć lat księżycowych. Po ceremonii ważenia cesarz zdjął ze swego turbanu przepaskę z wielkim rubinem i dwoma szerokimi wisiorami z drobnych pereł, po czym włożył ją na głowę księcia.

Następnie przemówił do Dary akcentując jego nowy tytuł - Szach Buland Ikbala - ten sam, którym Dżahangir obdarzył młodego księcia Szahdżahana w dniach jego zwycięstw. W końcu cesarz polecił synowi, by zasiadł na złotym krześle obok Pawiego Tronu. Książę

skromnie zawahał się i dopiero na nalegania Szahdżahana usiadł. Dara Szikoh stał się już rzeczywistym współwładcą całych Indii.

W jakiś czas potem w liście do swojego duchowego doradcy, Mulla-szaha, Dara tak zrelacjonował rozmowę z ojcem: „Jego Cesarska Wysokość powiedział: «Moje dziecko, powziąłem postanowienie, że od tej chwili nie załatwię żadnej ważnej sprawy ani nie podejmę żadnego poważnego przedsięwzięcia bez twojej wiedzy i rady. [...] Nie wiem, jak mam dziękować Allanowi, że pobłogosławił mnie takim synem jak ty.»»,

W ciągu dwóch ostatnich lat panowania Szahdżahana Dara Szikoh wywierał przemożny wpływ na rządy w Indiach mogolskich i jedynie w sprawach polityki zagranicznej cesarz podejmował decyzje samodzielnie. Dobrym lub złym zrządzeniem losu następcą tronu stał się głównym rozjemcą w rozgrywkach na arenie politycznej. Wychowano go do tronu, na którym nigdy nie miał zasiąść. Dzięki jego bezprzykładowym wpływom w autokratycznym cesarstwie mogolskim na Darę zwrócone były oczy tych wszystkich, którzy zabiegali o wstawiennictwo u cesarza. Gdyby sir Thomas Roe przybył do Indii o kilkadziesiąt lat później, byłby musiał zabiegać o względy Dary Szikoha; do niego zwracali, się o pomoc wasalni książęta i wielmoże, do niego przychodzili Europejczycy. Nic więc dziwnego, że dwór podzielił się na frakcje i kipiał od intryg.

Ku wiecznej chwale Dary trzeba przyznać, że starał się używać swojej władzy tylko dla dobrych celów. Ale jako liberał zarówno w sferze filozofii jak i religii, dążył, rzecz prosta, do zbliżenia z hinduskimi radżputami, przeciwstawiając się skrajnie ortodoksyjnym muzułmanom na dworze cesarskim. Chcąc pojednać się z radżą Dżajem Singhiem po ostrym starciu pod murami Kandaharu, gorąco popierał polityczny mariaż swojego syna, Sulajmana, z siostrzenicą radży. Dla przeciwwagi Szahdżahan wystąpił w dwa lata później (w październiku 1656 roku) z rozsądną inicjatywą drugiego małżeństwa Sulajmana, tym razem z córką muzułmańskiego wielmoży - było to ustępstwo dla połechtania uczuć szlachty muzułmańskiej.

Pochłonięty w czasie trzech decydujących lat, między 1654 a 1657 rokiem, filozofią hinduską i pracą nad przekładami, Dara okazał radżputom swą przychylność nie tylko podjętą ze względów politycznych decyzją co do małżeństwa syna, ale także aktywną obroną ich interesów. Gdy między Szahdżahanem a maharaną Udajpuru doszło do lokalnego konfliktu zbrojnego, Dara wyteżył wszystkie siły, by doprowadzić do zgody, irtując ową mediacją premiera Sadullah-chana, który dążył do aneksji posiadłości maharany i wyruszył już nawet przeciwko Udajpuruowi na czele karnej ekspedycji wojskowej. Dzięki interwencji Dary maharana, którego życie wisiało na włosku, wykpił - się cesją kilku nędznych skrawków

swojego terytorium i otrzymał w zamian cesarskie przebaczenie. Rozwścieczony Sadullah-  
chan musiał się zadowolić dokonaniem niewielkich spustoszeń na terytorium radżputkim. W  
liście do rzecznika radżputów, Dżaja Singha, Dara pisał: „Dałem dowód mej szczególnej  
życzliwości i miłości, jaką darzę [Hindusów]. [...] Niechaj wszyscy radżputowie dowiedzą  
się, jak gorąco pragnę ich dobra.” Sentymentalny Dara miał się wkrótce przekonać, jak  
niektórzy radżputowie, zaślepieni egoistycznymi interesami, odplacą mu się za te szlachetne  
uczucia.

W tym właśnie okresie, gdy Aurangzeb knuł niebezpieczne intrygi w dalekim  
Dekanie, konflikt między Darą a Sadullah-chanem ujawnił się z całą ostrością. Zmuszony do  
wyboru między radami syna i opiniami wezyra, Szahdżahan bolał nad tym rozdzwięciem.  
Dara czuł antypatię do pierwszego ministra zarówno z racji jego sunnickiej bigoterii, jak i  
jego talentów; finezyjne sztychy i cięte riposty słowne zazdrosnych o siebie przeciwników,  
podkolorowane opowieściami o „arogancji” Dary, stały się wkrótce przedmiotem anegdot  
rozgłaszanych przez wrogów następcy tronu. Gdy w 1656 roku Sadullah-chan zmarł, rozeszła  
się nawet złośliwa plotka, że Dara go otruił. Nie ulega jednak wątpliwości, że przyczyną  
zgonu był rak żołądka - kroniki nadworne stwierdzają wyraźnie, że przez cztery miesiące  
Sadullah-chan cierpiał na „bolesną kolkę”, która wkrótce wywołała ataki bólu ręk pozwalające  
mu opuszczać domu. Wbrew tekstowi świętej księgi: „Kiedy nadejdzie czas twej śmierci,  
pamiętaj, abyś nie odkładał jej ani na chwilę ani nie marudził” - Sadullah stawiał zawzięty  
opór, nie chcąc przenieść się „z tej przemijalnej dziedziny do królestwa nieśmiertelności”.

Ale konflikt Dary z premierem nie był jedynym zmartwieniem Szahdżahana.  
Niebawem cesarz wypowiedział znamiennej uwagę krytyczną, świadczącą o jego niezwyklej  
przenikliwości: „Następca tronu posiada bez wątpienia zdolności, majestat i świetność  
postawy godne władcy. Ale wydaje się, że odnosi się wrogo do ludzi uczciwych, traktując  
dobrze złych, a źle dobrych.” Uwaga ta przeszła do historii wprost z listu Aurangzeba, ale  
ktokolwiek był jej autorem, trafił w sedno. Łatwowierny Dara często interweniował u cesarza  
w obronie życia ludzi o wątpliwym charakterze (rzecz jednak znamienne, że nigdy nie  
korzystał ze swoich wpływów dla zniszczenia jakiegokolwiek bądź człowieka). W oczach  
wrażliwego Dary najważniejszym obowiązkiem moralnym władcy było miłosierdzie.  
Niezwykle czuły na łzy ratował ludzkie bestie, które kryły się pod postacią zdesperowanych  
buntowników i zdymisjonowanych dygnitarzy. W wypadku pewnego szlachetki, skazanego  
na śmierć za bunt, Dara interweniował w ostatniej chwili, gdy człowiek ten oczekiwał  
egzekucji, rozciągnięty na szafocie przed komendą policji w Delhi. Niezadługo szlachetki ten  
okaże mu swą wdzięczność - to on wyda Darę na śmierć.

Im bliższy był dzień katastrofy, tym bardziej frakcje dworskie wznosiły walkę o ster rządów w Indiach - Dara i Dżahanara zmierzali ku spokojnym wodom pokoju, Aurangzeb i jego stronnicy natomiast upajali się ryzykanckimi wizjami agresji. Rozwój sytuacji politycznej nieuchronnie prowadził do wojny sukcesyjnej. Dla własnych nieczynnych interesów Aurangzeb i wiele innych osobistości pragnęło wojny. Już wkrótce Dara Szikoh, pacyfista i marzycielski mistyk, będzie musiał chwycić za broń.

\* \* \*

Dara na pewno zdawał sobie sprawę, że opozycja mobilizuje potężne siły, by przeszkodzić mu w objęciu władzy cesarskiej po ojcu. Ale pełen mistycznego optymizmu wierzył, że wszystko dobrze się skończy, i na razie ani nie przygotowywał planów wojskowych, ani nie czynił starań o pozyskanie sprzymierzeńców. W filozoficznym transie prowadził subtelne dysputy z hinduskimi i muzułmańskimi mędracami, obcował z dziwacznymi derwiszami i poszukiwał hinduskich tekstów „Ukrytej Księgi”, o której wspomina Koran. Bardziej przyziemni przyjaciele księcia ostrzegali go co jakiś czas o zacieśniającym się przymierzu między Aurangzebem, Szudzą i Muradem - trzema pajakami, które tkwały wspólną sieć. W najlepszym jednak przypadku kończyło się na tym, że porywczy Dara próbował wywrzeć nacisk na Szahdżahana, by ukrocił dworskich polityków, a zwłaszcza położył kres potajemnym knowaniom Aurangzeba. Wielką wadą Dary Szikoha była krótkowzroczność.

Podobny brak realizmu, choć w innej postaci, wykazał Szahdżahan, który z bezkrytyczną ślepotą przenosił ciężar rządzenia na barki Dary, ale nie troszczył się o zapewnienie następcy tronu bezpiecznej przyszłości. Cesarz wszedł w trzeci, jawnie eskapistyczny okres swego życia - z roku na rok coraz mniej przypominał ambitnego młodego księcia Churrama czy autokratę z lat męskich i ulegał coraz silniej sekretnym namiętnościom. Z wiekiem stracił na pozór dawną surowość i dbał o to, by starość upłynęła mu w zbytku: wspaniała stolica w Delhi, letnie pobyty w Kaszmirze i tyle złota na urodziny, ile ważyło jego cesarskie ciało.

W przyszłości John Dryden w jednym dwuwierszu scharakteryzuje celnie to obniżenie lotu po trzydziestu latach panowania:

Tak to ten, co w młodości do sławy się wspinał, Starość swą amatorami i zbytkiem umiłował - ale o pewnych sprawach Dryden nigdy się nie dowiedział, a były wśród nich i takie, które bardziej pasowały do dzisiejszych niecenzuralnych powieści niż do wzniosłego, heroicznego dramatu. Ten idealny, pełen dobroci ojciec, tak popularny w całym Hindustanie, przeistoczył się na stare lata w niepowściągliwego hedonistę, zajmującego się niemal

wyłącznie jałowymi kapryсами estetycznymi i lubującego się w seksualnych ekscesach, które nawet dla zblazowanego dworu mogolskiego stanowiły temat do plotek. Skoro więc obowiązki państwowe utrudniały cesarzowi korzystanie z przyjemności życia to czy podział władzy nie był najprostszym wyjściem? Dara rządził w Delhi, a trzech pozostałych synów władało największymi prowincjami Indii, jednakże należało ich trzymać możliwie jak najdalej od siebie. To odseparowanie synów podyktowane było bodaj nie tyle chęcią przerzucenia na nich odpowiedzialności, co strachem: póki nie dochodziło do jawnego starcia, można było liczyć, że jakimś cudem uniknie się koszmaru wojny domowej i że żaden z synów nie okaże się tak wyrodney, by wbrew ojcu sięgnąć po koronę. Starzejący się struś schował głowę w piasek zmysłowości.

Czy w tej zmysłowości istotnie było coś nienormalnego? Łasy na dworskie plotki Niccolo Manucci maluje cynicznie komiczny portret rozwiązłego suwerena, sypiającego z każdą kobietą, która wpadła mu w oko, nie wyłączając małżonek własnych dworzan. Kiedy owe wiarołomne damy udawały się na dwór, „zebracy na widok żony Dżafar-chana wrzeszczeli wniebogłosy: «0 Śniadanko Szahdżahana! Pamiętaj o nas!» A kiedy przechodziła małżonka Chalilullah-chana, darli się: « Obiadku Szahdżahana! Wspomagaj nas!»,»

Do szczególnych zbroczeń seksualnych Szahdżahana należał voyeueryzm: „Dla większego ukontentowania swojej chuci Szahdżahan rozkazał wybudować wielką komnatę długości dwudziestu łokci i szerokości ośmiu łokci, ozdobioną wielkimi zwierciadłami [...] w których, sprośnie czyniąc, mógł oglądać siebie i swoje faworyty. Wydaje się, że Szahdżahan zobojętniał na wszystko, z wyjątkiem pogoni za kobietami, które mogły zadowolić jego pożądlivość.”

W okresie tym oprócz rozpasanej rozwiązłości ujawniła się także niezwykła chciwość cesarza, któremu sprawiało rozkosz, gdy mógł potajemnie sycić oczy widokiem złota i drogich kamieni. Jeżeli nawet w plotkach krążących wśród Europejczyków było sporo przesady, to i tak powstaje portret rozpustnika, któremu wkrótce zacznie się palić grunt pod nogami.

Katastrofę poprzedziło kilka nie powiązanych ze sobą wydarzeń. Z początkiem 1655 roku Szahdżahan spędził trzy dni w opuszczonym mieście Akbara, Fatehpur Sikri. „Świat jest mostem, przejdź po nim, ale nie buduj na nim” - czy przeczytał jeszcze raz tę inskrypcję Akbara? Zatrzymał się także jeden dzień w Agrze, podpływając pod Tadż Mahal łodzią. Potem wrócił do Delhi, mniej więcej na rok. W grudniu 1656 roku w stolicy wybuchła epidemia dżumy, co zmusiło cesarza i dwór do przeniesienia się na tereny łowieckie w Garhmukteszwar nad Gangesem. Nie mogąc długo usiedzieć na jednym miejscu, dwór po

niecałym miesiącu wrócił do Delhi, ale zaraza nadal trwała, toteż ponownie opuszczono stolicę, udając się brzegiem Dżamny do miejscowości położonej o sto sześćdziesiąt kilometrów od Delhi. Był to Muchlispur, miejsce letniego wypoczynku Szahdżahana, położone wprawdzie już u stóp łańcucha górskiego Sirmur, jeszcze jednak dostępne dla łodzi. Przed laty cesarz wybudował tam rezydencję dla siebie i Dary, zmieniając nazwę miejscowości na Fajzabad.

W Fajzabadzie odbyła się wielka uroczystość dla uczczenia trzydziestej rocznicy wstąpienia Szahdżahana na tron. Spisywane z rozkazu cesarza mogolskie kroniki dworskie liczyły już trzy woluminy - każdy poświęcony jednemu dziesięcioleciu panowania. Z arytmetycznego przypadku te trzy dekady stanowiły zamkniętą epokę. Było to więc zdarzenie ważne i podniosłe, dające okazję do podsumowania osiągnięć panowania, do których należały takie cuda, jak Pawi Tron, diament Kohinur i mnóstwo arcydzieł architektury wykonanych z białego marmuru. Żadne inne państwo Wschodu nie mogło się chlubić tak bajecznym bogactwem; choć Szahdżahan poniósł porażki pod Kandaharem i w Transoksanii, cesarstwo mogolskie nigdy dotąd nie panowało nad tak wielkim obszarem samego subkontynentu. Co ważniejsze, Indie przeżywały okres wewnętrznego spokoju i nawet masy biednej ludności korzystały z jakiejś takiej ochrony przed chciwością prowincjonalnych namiestników. Dzięki doświadczeniu arystokracji podniósł się poziom wymiaru sprawiedliwości, a dwór stał się istnym cudem orientalnej kultury.

Jednakże harmonię uroczystości psuło przykre i gorzkie przecucie bliskiej nieodwracalnej katastrofy. W pewnym stopniu przyczyniła się do tego także świadomość mijania czasu - choćby preludium było najweselsze, ostatni akt jest zawsze tragiczny. Przed rokiem zmarł pierwszy minister - Sadullah-chan, topniało również grono wielmożów i starych przyjaciół. Niedawno, na wiosnę 1657 roku, umarł pierwszy dostojnik cesarstwa - Pers Ali Mardan-chan. Szahdżahan miał już sześćdziesiąty szósty rok i czuł, że jest stary. Chociaż unikano mówienia o przyszłości, to jednak wszyscy zapytywali się w duchu, co się stanie po śmierci cesarza? Od czasu do czasu rozważał on tę sprawę z gronem najbliższych mu ludzi, wyciągając z tych rozmów pesymistyczne wnioski. Do starcia między czterema książętami nie dochodziło tylko dlatego, że żyli od siebie z daleka - ostry konflikt między Darą a Aurangzebem nadal stanowił główny temat plotkarzy w całym cesarstwie. Po cichu ludzie przewidywali wybuch wojny domowej.

Dwór powrócił do Delhi. Nadszedł dzień 6 września 1657 roku, który stanowił tragiczne podsumowanie wszystkich minionych lat. Mogolscy kronikarze nadworni zapisali eufemistycznie: „Cesarz zapadł na ciężką chorobę, która się objawia bolesnym oddawaniem

moczu”. Brzmi to zbyt ogólnikowo. Czy ten eufemizm zdoła ukryć prawdę? Skandal był nieuchronny. „Wielki Mogoł - z francuską szczerością stwierdza Francois Bernier - zapadł na schorzenie, o którym przystojność nie pozwala pisać. Wystarczy powiedzieć, że była to hańba dla człowieka w jego wieku, który miał marnować, powinien był dbać o zachowanie resztek swoich sił”.

A więc seksualne ekscesy Szahdżahana doprowadziły do kryzysu w potężnym cesarstwie mogolskim! Wiele lat później jurysta i podróżnik, Gemelli Careri, wyszperał na to dowód w postaci takiej plotki: Szahdżahan „zakochał się śmiertelnie w młodej Mauretance; ogarnięty szaleńczą namiętnością, dawał jej z siebie więcej, niż przystało na jego wiek”. Drastycznych szczegółów mógł dostarczyć jednak tylko Niccolo Manucci, który w owym czasie odgrywał dość znaczną rolę na delhijskiej scenie: „Byłem wtedy na służbie u księcia Dary. Szahdżahan sam sprowadził na siebie chorobę. Chciał się zabawiać jak młodzieniaszek i w tym celu zażywał różne środki podniecające. W rezultacie dopytał się tego, że przez trzy dni nie oddawszy moczu omal nie wyzionął ducha”. Szahdżahan Wspaniałą ofiarą środków podniecających!

Zaburzenia w wydalaniu moczu; nadworni kronikarze z niewinną miną dodali do tego obstrukcję i inne objawy gnębiącej go choroby. Przez cały tydzień nie odstępują od cesarza nadworni lekarze; puchną mu nogi, podniebienie i język ma suche, cierpi na napady gorączki. Nie przyjmuje pokarmu w żadnej postaci, lekarstwa nie pomagają. Z wyjątkiem Dary Szikoha i kilku urzędników nikt nie ma do niego dostępu. Stracono wszelką nadzieję na utrzymanie go przy życiu, ale my wiemy, że nie umrze - będzie żył jeszcze przez dziewięć lat, póki nie wychyli pucharu goryczy do ostatniej kropli. W dniu 14 września jakimś cudem zebrał siły i ukazał się w oknie *dżharokha*, oczekiwany przez tłumy ludności. Ale było już za późno na odrobienie szkody, cały Hindustan został zaalarmowany. Kłamstwa i plotki szerzą się jak rak; cesarz rzekomo nie żyje, w oknie ukazał się przebrany za niego stary eunuch; uspokajające pisma, wysyłane przez kancelarię dworską do Murada, Szudży i Aurangzeba, uważa się bądź za fałszerstwo, bądź za wymysły Dary dla zyskania na czasie.

Nikt już nie zdoła zapobiec konfliktowi, który rozerwie imperium na strzępy: demony lub bogowie wezwani zostali na pomoc, Kriszna już pędzi na bojowym rydwaniu, a mużułmański półksiężyc przemienił się w bułat. Z niejasnych i aluzyjnych kronik mogolskich wyłaniają się nagle i ukazują w pełnym świetle postaci głównych aktorów. Oto nadchodzi indyjska wojna sukcesyjna, jakby żywcem wzięta z tragedii Szekspira. Od tej chwili Szahdżahan upodobni się łądząco do półobłąkanego króla Lira, który zawodząc błąka się po pustkowiu; Aurangzeb zaćmi samego Ryszarda III; Dara Szikoh przeistoczy się w replikę

Hamleta; Dżahanara będzie Kordelią, a Rauszanara i Gauharara odegrają role Regany i Goneryli. Raz puszczona w ruch maszyna piekielna już się nie zatrzyma, wywołując katastrofę za katastrofą, a ich potęgujące się skutki odczują nie tylko Szahdżahan i jego dzieci, ale także ich wnuki i prawnuki oraz miliony anonimowych statystów. Jak w reakcji łańcuchowej, nic już nie zdoła powstrzymać postępującego rozpadu.



**CZĘŚĆ III**  
**WOJNA SUKCESYJNA**

## Rozdział XII

### TRON ALBO ŚMIERĆ

Jak inne zagadkowe wydarzenia historii powszechnej, tak i wielka wojna sukcesyjna w Indiach była przez trzy stulecia przedmiotem nie kończących się dociekań. Jakże były rzeczywiste przyczyny tej katastrofy - polityczne i psychologiczne?

Większość badaczy poważnie obciąża Szahdżahana twierdząc, że mógł wojnie zapobiec lub odwlec jej wybuch, gdyby podźwignąwszy się z choroby postępował z większą stanowczością. Przypuszczalnie jednak uległ dziwnemu wewnętrznemu paraliżowi i wydaje się nawet, że w wirze wydarzeń nieświadomie dolewał oliwy do ognia - w życiu ludzi, których cała egzystencja oparta jest na sile, prędzej czy później nadchodzi straszna chwila, kiedy wyczerpawszy swoją energię witalną tracą zdolność sądu lub pojmowania, i to staje się początkiem ich klęski.

Więszą jednak szkodę od zbliżającej się przemiany Szahdżahana w króla Lira spowodowały fatalne błędy, których żaden młody Lir nie mógłby popełnić - cesarz bowiem sam stworzył sytuację klasycznego ojcowskiego faworytyzmu. Szudża, Aurangzeb i Murad mieli słuszne powody do tłumionej z trudem złości, widzieli bowiem, jak Dara otrzymuje coraz to nowe szaty honorowe, przywileje, tytuły i w obecności ojca zasiada na złotym krześle. Pozbawieni kulturalnego otoczenia dworskiego, wygnani do dalekich prowincji, musieli prowadzić nieefektywne kampanie, gdy tymczasem Dara pędził na zblazowanym od zbytku dworze żywot rozpieszczonego księcia estety. Jakkolwiek Dara nie odniósł żadnych większych sukcesów militarnych, to jednak dowodził większymi siłami kawalerii niż jego trzech bracia razem wzięci. Ale rejestr ich krzywd i upokorzeń nie kończył się na tym, synowie bowiem Dary również zajmowali bardzo wysokie stanowiska: dwudziestodwuletni Sulajman Szikoh był tytułarnym wicekrólem prowincji afgańskiej, a nawet trzynastoletni Sipehr Szikoh miał pod rozkazami więcej kawalerii od najstarszych synów Szudży czy Aurangzeba. Dara Szikoh dostawał niezliczone dary w postaci kosztowności i słoń, jego dworzanie otrzymywali szlacheckie tytuły chanów; rój fakirów, poetów i muzyków, kręcących się wokół Dary, korzystał z hojnego patronatu cesarza.

Nie w pełni jednak prawdziwe jest mniemanie, że ta bezkrytyczna miłość cesarza do Dary była głównym czynnikiem, który przyspieszył wybuch wojny sukcesyjnej. Nie mówiąc już o wręcz samobójczej decyzji, jaką byłoby podzielenie cesarstwa, aby dowieść jednakowej miłości do wszystkich synów, każda inna próba rozwiązania problemu następstwa tronu

stawiała Szahdżahana w bardzo trudnym położeniu: najmniejsze wyróżnienie jednego z synów równało się wetknięciu kija w mrowisko zazdrości, nienawiści i intryg. Cesarz otwarcie wybrał najukochańszego syna, który jednocześnie był synem pierworodnym, a tym samym najbardziej uprawnionym do korony Indii - arystokratę o wysokiej kulturze, pełnego tolerancji dla odmiennych religii, wolnego od demagogii, pobłażliwego dla błędów. Stawiając Darę poza zasięgiem wszelkiej rywalizacji Szahdżahan widomie dążył do uniknięcia wojny domowej po swojej śmierci, nadając sukcesji tronu charakter faktu dokonanego i udzielając księciu militarnego poparcia.

Największy kłopot sprawiała sama osoba elekta - wprawdzie cesarz słusznie wybrał Darę, ale opierał się na błędnych racjach. Nawet przy najłagodniejszych kryteriach oceny wydaje się wątpliwe, czy mistyczny intelektualista, łatwowierny i ufny z natury, potrafiłby w ogóle rządzić siedemnastowiecznymi Indiami - w świecie brutalnej siły wszechstronnie utalentowany Dara nie miał żadnych szans. Mimo to z pewnością miał wyższe kwalifikacje do tronu zarówno od Szudży, jak i Murada. A choć Aurangzeb był najwyraźniej zarówno genialnym wodzem, jak i zdolnym administratorem, to jednak patologiczne cechy jego osobowości już wówczas rzucały cień na cesarstwo mogolskie. Mimo wszystkich swoich wad Dara nigdy by nie dopuścił do zrażenia większości hinduskiej cofnięciem wstecz wskazówek zegara historii, nie byłby dążył do przekształcenia wielowyznaniowego subkontynentu w państwo na wskroś muzułmańskie. Można nawet przypuszczać, że Dara jako cesarz byłby się stał inspiratorem unii religijnej, która by wytrzymała próbę czasu, zmieniając bieg całej przyszłej historii Indii. Ale są to tylko hipotezy.

Tak czy inaczej, Wielcy Mogołowie mieli paść ofiarą stworzonego przez siebie świata. Ani postępowanie Szahdżahana, ani diametralnie różne charaktery jego synów, ani poparcie niezamężnych sióstr oraz muzułmańskich i hinduskich możnowładców nie odegrały poważniejszej roli, ponieważ cesarstwo, ukształtowane i powołane do życia dzięki geniuszowi Mogołów, w sposób nieoczekiwany stało się organizmem autonomicznym, zdolnym zepchnąć swoich władców do roli marionetek. W konsekwencji nie tyle bierne masy indyjskie (które dużo wytrzymały i mogły wytrzymać jeszcze więcej), co uprzywilejowani przywódcy znaleźli się w koszmarnej pułapce, nie pozostawiającej im niemal żadnej swobody w podejmowaniu monarszych decyzji. Za dużo tu było arbitralności, zbyt wielkie wyizolowanie rodziny cesarskiej. Trzy księżniczki, skazane na staropanieństwo, zmuszone zostały do tych prawie kazirodczych uczuć, które w niedalekiej przyszłości zdecydują o ich sojuszach z braćmi; wedle zasad rygorystycznej etykiety Dżahanara była pierwszą damą cesarstwa, co stawiało ją na świeczniku, ale jednocześnie wywoływało zazdrość sióstr,

rozpalając istniejące konflikty. Jako mogolscy książęta krwi, czterej synowie Szahdżahana mieli wszelkie podstawy, by oczekiwać, że zostaną wyróżnieni zarówno wysoką rangą w hierarchii wojskowej, jak i powierzeniem rządów w wielkich prowincjach, bez względu na to, czy posiadają odpowiednie kwalifikacje. Wprawdzie godności te otrzymali i zarządzili prowincjami, ale wszelkie dobrodziejstwa zależały od kapryśnych nastrojów ojca, który to ich chwalił, to upominał i żył w nieustannym strachu, by nic nie uronić ze swej despotycznej władzy. W ramach tego systemu nie kwestionowanej absolutnej władzy cesarskiej dygnitarze muzułmańscy i hinduscy musieli teraz z przyczyn politycznych lub religijnych opowiedzieć się po jednej ze stron, a choć z całą swobodą cynicznie zmieniali front w chwilach krytycznych, to nawet akty zdrady były od dawna uwarunkowane specyficznymi cechami tego bardzo dziwnego społeczeństwa.

A przecież rządy despotyczne przetrwały w innych państwach znacznie dłużej - dlaczego więc cesarstwu mogolskiemu było sądzone upaść tak szybko? Egipt faraonów istniał przez całe tysiąclecia, a imperium ottomańskie jakimś cudem utrzymało się aż do XX wieku. W Indiach o rozwoju sytuacji zdecydował heterogeniczny skład ludności, gdyż większość hinduska musiała w końcu wystąpić przeciwko supremacji muzułmańskiej. Bezpośrednimi sprawcami katastrofy mogli wszakże być tylko sami Mogołowie - zdobywcy ci przybyli z obszarów położonych poza subkontynentem, przynosząc szczególną odmianę monarchii opartej na islamie: zawsze chwiejną, odwróconą piramidę orientального absolutyzmu.

To prawdziwy cud, że cesarstwo mogolskie zdołało utrzymać równowagę aż przez sto trzydzieści jeden lat, chociaż z samej swej istoty cały gmach tej autokracji spoczywał na jednym punkcie geometrycznym - kulcie osoby cesarza. Śmierć lub choćby tylko nieobecność cesarza w oknie *dżharokha* stawała się wstępnym akordem chaosu. Na domiar złego islam nigdy nie wypracował na swoim obszarze religijnym stałych zasad dziedziczenia tronu; ani nie obowiązywało prawo pierworodztwa, ani nie istniała żadna wyraźna linia sukcesyjna czy to w Bagdadzie, czy Isfahanie lub Delhi. Uzurpacja tronu lub zdobycie władzy mieczem były plagami niejednego państwa muzułmańskiego.

Po swoich środkowoazjatyckich antenatach książęta mogolscy odziedziczyli szczególnie silną skłonność do buntowania się przeciwko władzy i mocną wiarę w to, że w walce o byt utrzymają się przy życiu najsprawniejsi - ale sprawnością była tam w gruncie rzeczy chytrałość, wiarołomstwo lub po prostu brutalna siła. A że w systemie tym agresywność się potęgowała, synowie cesarscy zwracali się przeciwko swoim ojcom: Dżahangir zbuntował się przeciwko Akbarowi, a Chusru i Szahdżahan zagrozili Dżahangirowi.

Jednakże w walce o tron Mogołowie nigdy nie posunęli się do mordowania członków

własnej rodziny, póki Szahdżahan nie stworzył ponurego precedensu pozbywając się wszystkich swoich bratanków. Nikt nie zapomniał o tej zbrodni cesarza, a tym bardziej jego synowie. Prędzej czy później gorzki przykład z historii własnej rodziny byłby popchnął Darę i Szudzę, Aurangzeba i Murada do desperackiej walki o Pawi Tron. Z biegiem lat dworskie manieri, formy etykietałne i werniks perskiej kultury stały się bardziej wyrafinowane, ale w bezlitosnych zmaganiach o władzę związki krwi nie odgrywały żadnej roli. Stawką w tym starciu było nie tylko panowanie nad Indiami, lecz samo życie - korona albo trumna, jedyna możliwa alternatywa. Pod podszewką skomplikowanej sytuacji politycznej i psychologicznej na subkontynencie jedno było pewne: wojna sukcesyjna szybko i nieuchronnie przerodzi się w wojnę bratobójczą. Każdy z czterech książąt musi albo zabijać, albo sam ponieść śmierć.

Choroba Szahdżahana najbardziej dała się odczuć w Delhi. Codzienne darbary zostały nagle przerwane, na porannych darszanach pobożny tłum na próżno oczekiwał pojawienia się cesarza na balkonie Czerwonego Fortu, a z wyjątkiem garstki zaufanych arystokratów nikt nie miał wstępu do pałacu. Ludzie podejrzewali, że cesarz już umarł, ale że Dara nie wyjawia prawdy, póki nie zapewni sobie tronu. Wedle naocznego świadectwa Manucciego „zamieszanie to trwało w mieście trzy dni i trzy noce, sklepy pozamykano i prawie nic nie można było dostać”. Manucci twierdzi nawet, że na rozkaz Szahdżahana zaryglowano wszystkie bramy Czerwonego Fortu z wyjątkiem dwóch małych furtek. Nie ufając mużułmańskim chanom, cesarz postawił podobno trzydzieści tysięcy radżputów pod bronią i powierzył komendę nad nimi dwóm radżpuckim wielmożom - radży Dżaswantowi Singhowi z Dżodhpuru i młodemu synowi Dżaja Singha, Ramowi Singhowi z Dżajpuru. Tylko Darze ze świtą dziesięciu nobilów wolno było dwa razy dziennie wchodzić do pałacu, a nawet Dżahanara i pałacowi służący musieli złożyć przysięgę wierności na Koran, by rozproszyć obawy cesarza, że zostanie otruty \* [\*Dwudziestowieczny tłumacz Manucciego komentuje to dowcipnie: „Fakt, że Manucci wszędzie węszy truciznę, przypisać zapewne należy jego włoskiemu pochodzeniu.”].

Obłożna choroba cesarza była dla Dary Szikoha szokiem, który poniewczasie uzmysłowił mu nagle ogrom grożącego niebezpieczeństwa. Dopiero teraz następca tronu przeraził się nie na żarty, a miał ku temu konkretne powody: Szudza, Aurangzeb i Murad byli faktycznie suwerennymi władcami potężnych części cesarstwa, mieli własne armie i źródła znacznych dochodów, a przy tym jednoczyło ich najniebezpieczniejsze z ludzkich uczuć - zazdrość. W cesarstwie mogolskim rzadko udawało się utrzymać w tajemnicy konszachty polityczne, toteż Dara i jego stronnicy na pewno wiedzieli, że przed pięciu laty trzej książęta zawarli przeciwko niemu niepisany pakt obronny; ukochany przez ojca następca tronu stał się

ich wspólnym wrogiem. Łatwo się było domyślić, że sprężyną tych tajnych układów był Aurangzeb. W grudniu 1652 roku Aurangzeb jawnie spotykał się z Szudzą w czasie ich wizyty w Delhi; ku wielkiemu niezadowoleniu cesarza każdy z nich gościł drugiego przez trzy dni w swojej rezydencji, cementując braterską przyjaźń familijnym związkiem: zaręczynami swoich dzieci. Nieco później w tym samym miesiącu Aurangzeb, przejeżdżając przez Malwę, która graniczyła z Dekanem, postarał się spotkać z Muradem. Od tej chwili braterski triumwirat utrzymywał sporadyczne kontakty korespondencyjne.

Pierwsza reakcja Dary na krytyczny stan zdrowia Szahdżahana była symptomatyczna - po prostu złął się przejścia władzy; być może bał się tej chwili od wielu lat. Pozbawiony talentów militarnych, miał na swoim koncie tylko nieudane oblężenie Kandaharu; chroniony przez ojca, marzycielski współwładca Hindustanu nie dopuszczał do siebie myśli, co się stanie po śmierci cesarza. Wyraźnie wpadł w panikę, o czym świadczy jego pierwsza decyzja, która także była jakąś formą chowania głowy w piasek: postanów<sup>^</sup> nie dopuścić do braci żadnych wiadomości o chorobie cesarza. Szudża, Aurangzeb i Murad mieli na dworze cesarskim swoich przedstawicieli; Dara wyłudził od nich zobowiązanie, że utrzymają w tajemnicy chorobę Szahdżahana, póki się nie wyjaśni, czy jest śmiertelna, czy też cesarz wyzdrowieje; równocześnie Dara wydał zakaz wysyłania jakichkolwiek listów i gońców do Bengal, Gudżaratu i Dekanu.

Mimo tych zabiegów plotki szerzyły się jak pożar buszu. Manucci informuje, że przedstawiciele książąt na dworze (najwidoczniej lekceważąc swoje zobowiązania): „Napisali [...] w pośpiechu do książąt o chorobie króla, a ci, otrzymawszy tę wiadomość, zaczęli natychmiast organizować i przygotowywać wojska.” Nawet ostrożni lichwiarze z Delhi przekazywali posępne plotki w pełnej metafor korespondencji: „Chcieliśmy Waszą Wielmożność zawiadomić, że najszlachetniejsze naczynie zostało wypełnione po brzegi i wszystko z niego wyciekło.” Wedle powszechnej opinii Szahdżahan zakończył życie. Wprowadzona przez Darę cenzura informacji tylko pogorszyła sytuację i w konsekwencji Szudża, Aurangzeb i Murad oraz wszyscy dostojnicy z ich armii byli przekonani o zgonie cesarza. Brak oficjalnych informacji spowodował, że z Delhi przeciekały wiadomości po części prawdziwe, po części kłamliwe. Stronnicy trzech nieobecnych książąt mieli uzasadnione powody do przejawiania sytuacji w nadziei, że ich faworyci zdołają w porę wykorzystać kryzys polityczny - jeżeli nawet Szahdżahan jeszcze nie umarł, to w każdym razie godziny jego były policzone. Właśnie wtedy pojawia się w kronikach mogolskich pierwsza wzmianka o zachłannej Rauszanarze-begam jako o „strażniczce” interesów Aurangzeba przeciwko zakusom Dary; łatwo ją sobie wyobrazić, jak knuje intrygi w haremie,

podśluchuje pod marmurową kratą lub wręcza ukradkiem zaufanemu eunuchowi list pełen tajemnic państwowych. Także i Gauharara informowała na bieżąco Murada o wydarzeniach na dworze.

Ze zbioru urzędowych sprawozdań mogolskich wynikałoby, że dwa miesiące choroby Szahdżahana wywołały szkodliwe zjawiska o bardzo szerokim zasięgu. Już w pierwszych dniach listopada prawie w całych Indiach panowało przekonanie, że lada moment dojdzie do wybuchu wojny domowej na skalę większą niż wszystkie rebelie mogolskie w przeszłości. A że będzie to walka zajadła, wskazywała nie tylko zapiekła nienawiść Aurangzeba do Dary, ale także inne nowe czynniki: nigdy dotąd rywalizujący pretendenci nie rozporządzali taką siłą militarną ani nie mieli do dyspozycji tak wielkich środków materialnych; bunt Dżahangira przeciwko Akbarowi lub próba Szahdżahana zdobycia władzy wbrew machinacjom Nurdżahan wydawały się dziecinnymi igraszkami w porównaniu z nadciągającą burzą.

Gdy rozeszła się wiadomość, że cesarz - najwyższy symbol władzy - jest konający, a może nawet już nie żyje, mogolscy urzędnicy w dalekich prowincjach zaczęli łamać sobie głowę, co czynić bez rozkazów z góry. Ikonoklaści przeszli od hasła do czynów, w okręgach wiejskich doszło do zamieszek, chłopci odmawiali płacenia podatków gruntowych, poborcy podatkowi i namiestnicy cesarscy skakali sobie do oczu, a na północo-wschodzie doszło nawet do incydentów granicznych.

Kiedy tylko nadeszły pierwsze wiadomości o chorobie Szahdżahana, „triumwirat” zabrał się gorliwie do pisania. Najpierw Murad i Aurangzeb w połowie października odnowili swą przyjaźń w drodze wymiany listów, w których ostrożnie wypowiadali się na temat choroby Szahdżahana. Depesze te, doręczane przez zaufanych gońców, były uzupełniane ustnymi informacjami, których dziś możemy się tylko domyślać. Już w dniu 19 października Murad napisał do Szudży (za pośrednictwem Aurangzeba) proponując mu przymierze; Aurangzeb dołączył od siebie podobny apel i oba listy wysłał do Bengalu.

System rozstawnych gońców zapewniał szybkie doręczanie korespondencji, której część przetrwała z pożytkiem dla historii. Do końca listopada Murad zdążył rozlokować po dwóch ludzi co szesnaście kilometrów na trasie z Ahmadabadu, stolicy swojej prowincji, aż do granicy Dekanu. W tym miejscu odbierali pocztę gońcy Aurangzeba i dostarczali ją do Aurangabadu; stamtąd prowadziła linia pocztowa do granic Orisy, gdzie czekali ludzie Szudży, którzy przekazywali przesyłki do Bengalu. W pismach Aurangzeba do obu braci wyczuwa się i ostrożność, i respekt przed najstarszym bratem.

W liście do Szudży proponuje wymianę przedstawicieli - każdy z trzech braci powinien wysłać zaufanych agentów na dwory dwóch pozostałych, gdyż ułatwi to

koordynację planów. W późniejszym piśmie do Szudży (kiedy można już było mówić o tych sprawach z większą szczerością) Aurangzeb podkreśla z naciskiem, że „gdyby nieprzyjaciel zaatakował tylko jednego z nas, pozostali dwaj powinni się starać mu w tym przeszkodzić”. W końcowej uwadze bez ogródek przestrzega Szudżę, by nie dał się wziąć na lep ugodowych propozycji Dary.

Wielka odległość od Bengalu i kiepskie drogi utrudniały porozumienie z Szudżą, ale Aurangzeb i Murad pozostawali w dość ścisłym kontakcie, a ich korespondencja zawierała wiele naprawdę ciekawych informacji. Z natury niecierpliwy Murad zdał się mimo wszystko na starszego brata w ocenie rozwoju sytuacji, ale w tych pierwszych tygodniach Aurangzeb postępuje nadal z największą ostrożnością. Z podjęciem działań przeciwko Darze Szikohowi należy poczekać do wyjaśnienia sytuacji w Delhi; jednocześnie w nader dyskretny sposób Aurangzeb zaczyna knuć nową intrygę: chodzi mu o stopniowe odsunięcie Murada nie tylko od Dary, ale także od Szudży. Już na samym początku tych knoń Aurangzeb przekazał młodszemu bratu tajny szyfr, który mieli stosować w swej korespondencji. Niecierpliwie oczekując od brata wskazówek postępowania, Murad czynił mu wyrzuty o każdą chwilową przerwę w listach: „W tak krytycznej chwili nie należy dopuszczać do najmniejszej zwłoki w korespondencji.” Później nalega jeszcze usilniej: „Ponieważ wymiana wiadomości stanowi jeden z warunków naszego porozumienia, proszę cię, daj mi znać, jakie uzyskałeś informacje ze źródeł duchownych i świeckich.”

Aurangzeb odpowiedział ogólnie: „Uważam, że nieprzyjaciel pozyskał niepokojąco duże wpływy na administrację, przeniesienia i nominacje urzędników. W obecnej chwili próbuje zebrać pieniądze i armię. [...] Chwilowo musimy zachować wielką ostrożność i nie dopuszczać w naszych listach do żadnej niepożądanego niedyskrecji.”

Plan triumwiratu zaczął się zarysowywać zupełnie wyraźnie, a jednocześnie jasna się stała chytra strategia Aurangzeba. W odpowiedniej chwili Szudża miał wyruszyć na czele swoich wojsk z Bengalu, Murad - połączyć swoją armię gudżaracką z dekańskimi oddziałami Aurangzeba i wtedy cała trójka, zespoliwszy siły, miała pomaszerować na Delhi. W wypadku śmierci Szahdżahana zbrojne wystąpienie przeciwko Darze Szikohowi mogło być umotywowane racjami religijnymi: Dara był heretykiem, odstępcą od ortodoksyjnego islamu, bratającym się z hindusami, mistykami, chrześcijanami i fakirami sufickimi, niebezpiecznymi odszczepieńcami od prawdziwej wiary; Dara nosił pierścienie z hinduskimi inskrypcjami, a jego utwory literackie zdradzały przychylną dla wiary giaurów. Jakkolwiek Murad nie należał do najgorliwszych muzułmanów cesarstwa, to jednak z całą naiwnością przystał na ten kamuflaż. „Jestem gotowy wymaszerować - pisał - powiadom mnie o swoich życzeniach,



a wypełnię je ściśle.” „Życzenia” Aurangzeba polegały na tym, by bezbożny Murad udawał ortodoksyjnego muzułmanina i bojownika sprawy islamu. Jednocześnie w przeznaczonej tylko dla Murada informacji skrytykował heretyckie inklinacje Szudży - Szudża jest zdeklarowanym szyitą, wyznawcą znieprawionej odmiany islamu perskiego.

Zdaje się, że łatwowierność Murada miała swoje granice - zaczął podejrzewać Aurangzeba o podwójną grę i zażądał od niego podpisania wyraźnie sformułowanego, uroczystego paktu. Żądanie to zostało spełnione dopiero w kilka miesięcy później, tuż przed słynnym marszem połączonych armii obu braci na Indie północne. Zjednoczywszy się z Muradem przeciwko „idolatrii i bezbożnictwu” Aurangzeb przysiągł, „biorąc na świadków Boga i Proroka”, że Murad otrzyma jako łup wojenny Pendżab, Afganistan, Kaszmir i Sindh, czyli całą zachodnią część Indii mogolskich.

\* \* \*

Wróciwszy do Delhi Szahdżahan przyszedł jakoś do siebie po tygodniu obłożnej choroby, zaczął jeść kaszkę mannę z miętą, a nawet w dniu 14 września dowlókl się do okna *dżharokha*, aby udowodnić gromadzącym się tłumom, że jeszcze żyje. Z wdzięczności dla Allaha ubodzy, przyjętym zwyczajem, dostali jałmużnę, więźniów wypuszczono na wolność, a w nagrodę za troskliwą opiekę Dara otrzymał nowe godności i prezenty. Cesarz, wciąż jeszcze bardzo osłabiony, przez cały miesiąc, aż do połowy października, nie pokazywał się publicznie. Ale do cesarskiej sypialni płynął już potok państwowych dokumentów i wychodziły z niej firmany w jego imieniu, z wyciśniętą na nich cesarską pieczęcią.

Nie ulega wątpliwości, że Dara Szikoh naprawdę kochał Szahdżahana. W swojej późniejszej relacji francuski jubiler Tavernier pisze, że pełen oddania następca tronu sypiał obok łoża chorego władcy, „na dywanie rozścielonym na posadzce”. Nawet niechętnie księciu źródła mogolskie przyznają, że „Dara doglądał i pielęgnował ojca z najwyższym poświęceniem”. Załatwiając z konieczności sprawy państwowe, nadal działał wyłącznie jako pełnomocnik cesarza. Z czterech synów Szahdżahana on jeden nie pragnął korony.

Mimo postępującej rekonwalescencji Szahdżahan był przekonany, że wybiła już jego ostatnia godzina. Zwoławszy zaufanych wielmożów i najwyższych urzędników państwowych, formalnie wyznaczył Darę swoim następcą i nakazał słuchać swego najstarszego syna „we wszystkim, zawsze i wszędzie”. Darze zaś powiedział, by z całych sił starał się przypodobać Bogu; ludność Indii i armia mogolska są na jego rozkazy.

Przeświadczenie o bliskim końcu przypomniało cesarzowi pomnik śmierci - Tadž Mahal. Lekarze radzili mu zmianę powietrza, postanowił przeto udać się do Agry i umrzeć patrząc na grobowiec, pełen wspomnień o Mumtaz Mahal. W dniu 18 października poczuł się

na tyle dobrze, że opuścił Delhi i posuwając się powolnymi etapami dotarł do Samighat nad rzeką Dżamną, miejscowości położonej o dziesięć kilometrów powyżej fortu w Agrze. Było to 5 listopada 1657 roku. Szahdżahan czuł się już tak silny, że przestał brać lekarstwa, i zgodnie z radą astrologów czekał na pomyślny dzień, by wjechać do swej dawnej stolicy - miał nim być dwudziesty dzień miesiąca. W wyznaczonym terminie cesarską łodzią popłynął rzeką, eskortowany z uroczystą pompą, co z pewnością wzruszyło zarówno samego władcę, jak i widzów. Uwieńczeniem trzydziestu lat władania nad Indiami były gęste tłumy, które na przestrzeni wielu kilometrów zebrały się po obu brzegach rzeki, aby jeszcze raz zobaczyć ukochanego monarchę. Gdy tak płynął do rezydencji Dary, niósł się nad rzeką chór modlitw, dziękczynień i błogosławieństw. W dziewięć dni później Szahdżahan wkroczył do Czerwonego Fortu w Agrze, gdzie odbył darbar. Już nigdy nie wrócił do Delhi ani do Szahdżahanabadu z jego białymi marmurowymi pałacami o ostrych łukach i chełpliwych inskrypcjach, które głosiły chwałę „Raju na ziemi”. Agra była jego ostatnim miejscem pobytu, Fort - jego więzieniem i czyścem, mauzoleum - nadzieją odpoczynku w niebie. W ostatnich dniach kwietnia 1658 roku próbował dostać się do Delhi, ale wysiłek okazał się daremny, zawrócił przeto do Agry, gdzie spędził ostatnie, przerażające w swej grozie lata życia.

Jeszcze przed wyjazdem Szahdżahana z Delhi wydarzenia zaczęły toczyć się bardzo szybko. Przez osiem miesięcy, od połowy września 1657 roku do maja 1658, Dara Szikoh usiłował daremnie zapobiec nadciągającemu z gwałtownością powodzi kataklizmowi. Gdy wiadomości o powrocie cesarza do zdrowia dotarły do trzech braci następcy tronu, było już za późno - zarówno Szudża, jak i Murad ogłosili się cesarzami, Aurangzeb natomiast ze znamieną ostrożnością nie podjął tak pochopnej decyzji. Już w pierwszej połowie listopada Szudża kazał wybić swoje imię na monetach bengalskich, rozgłosił, że Dara otruł cesarza, i mimo uspokajającego listu Szahdżahana, który zapewniał o swoim dobrym zdrowiu, ruszył z wojskiem w kierunku Agry. Od dnia 5 grudnia Murad również zaczął w swoim imieniu bić monety w Ahma-dabadzie, rozkazał odmawiać w meczetach modlitwę *chutba* na swoją cześć, a potem napadł i złupił bogaty fort Surat. Tylko jeden Aurangzeb ze złowieszczym spokojem grał na zwłokę. Żadne perswazje dworu nie zdołały przekonać triumwiratu, że listy Szahdżahana nie są usypiającymi czujność falsyfikatami - nie pomagały nawet błagania Dżahanary, która czyniła desperackie wysiłki, by pogodzić braci. Nie chcieli przyjąć od niej gałązki oliwnej, byli gotowi do walki na śmierć i życie.

Łatwo by było postawić Darze zarzut, że w tych krytycznych miesiącach wykazał brak stanowczości. Mając w rękach faktyczną władzę, niepotrzebnie konsultował nadal swoje

decyzje z Szahdżahanem. W rzeczywistości jednak już w połowie września Dara jasno zdał sobie sprawę z konieczności podjęcia pewnych bardziej zdecydowanych kroków i nie pytając ojca przystąpił do konkretnego działania. Istota jego słabości polegała na tym, że w duszy panicznie się bał; w konsekwencji zamiast starannie zaplanowanej strategii wybrał taktykę doraźnego osłabiania przeciwników.

Najpilniejszą sprawą było unieszkodliwienie bądź odwołanie do stolicy wszystkich zdeklarowanych zwolenników i zauszników Aurangzeba. Motorem najgroźniejszych intryg był nowy premier Indii. Na nieszczęście jednak chytry Mir Dżumla - w efekcie niedawnej wojny Aurangzeba z Bidżapurem - udał się do Dekanu i jeszcze stamtąd nie wrócił. Mimo to trzeba było usunąć go z urzędu, i z końcem września Darze udało się doprowadzić do jego dymisji. Wysłano także rozkazy do dużej grupy wpływowych arystokratów przebywających nadal w Dekanie pod nominalnym zwierzchnictwem Aurangzeba - Mahabbat-chana \* [\*Nie należy mylić go z Mahabbat-chanem z czasów Dżahangira i pierwszych lat panowania Szahdżahana. Tamten zmarł na przetokę w 1633 roku. Mahabbat-chan obecny był jego synem.], wodzów radżpuckich, samego premiera Mira Dżumie oraz najwybitniejszych weteranów wezwano do stawienia się na dworze cesarskim razem z muzułmańskimi i radżpuckimi oddziałami, które przyprowadzili do Dekanu dla wzmocnienia armii Aurangzeba. Mir Dżumla nie stawiał się z powodów, które niebawem staną się jasne, ale Mahabbatchan i inni dostojnicy posłuchali wezwania i opuścili Aurangzeba nie uzyskawszy nawet jego formalnej zgody; udali się do Agry, gdzie w dniu 20 grudnia Szahdżahan przyjął ich na audiencji. W nagrodę za wierność Mahabbat-chan otrzymał szatę honorową i nominację na wielkorządcę prowincji afgańskiej z siedzibą w Kabulu - kraju, który jego ojciec tyle razy przemierzył wzdłuż i wszerz.

Równocześnie z tymi samodzielnymi poczynaniami Dary Szahdżahan także poparł jego z pozoru wiernych przyjaciół i zwolenników. Chalilullah-chan (który później okazał się zdrajcą) otrzymał stanowisko gubernatora Delhi, a niejaki Kasim-chan, który w tym okresie zaczął robić karierę, został niebawem wyznaczony na miejsce Murada wielkorządcą Gudżaratu. Prowincję Bihar (sąsiadującą z Bengalem zarządzanym przez Szudżę) cesarz oddał Darze Szikohowi, a jednocześnie rozważano tyle zmian personalnych na kierowniczych stanowiskach w prowincjach, że z dworu cesarskiego rozeszły się pogłoski nawet o przewidywanym odebraniu księciu Muradowi Malwy, a Aurangzebowi - okręgu Berar. Wiadomości te na pewno zaalarmowały już i tak zaniepokojony triumwirat i przypuszczalnie skłoniły Szudżę i Murada do przedwczesnej koronacji.

W połowie listopada, gdy Szahdżahan całkiem już wyzdrowiał, Dara mógł

poinformować ojca o najpilniejszej sprawie: Szudża uzurpował sobie władzę cesarską i wyruszył z wojskiem z Bengalu. Szahdżahan wyraził zgodę na wysłanie przeciwko niemu armii pod dowództwem radży Dżaja Singha z Dżajpuru, ale zważywszy, że z księciem mógł prowadzić pertraktacje tylko książę, w wyprawie wziął także udział najstarszy syn Dary, dwudziestodwuletni Sulajman Szikoh, którego oddano pod opiekę Dżaja Singha. W dniu 30 listopada dowódca radżpucki i jego książęcy pupil na czele wielu tysięcy kawalerzystów opuścili Agrę (do spotkania z Szudżą miało dojść 14 lutego 1658 roku, w okolicy Benares). Wydaje się, że Szahdżahan nie przejmował się zbyt mocno tą sprawą, uważając tę operację za coś w rodzaju wojskowych manewrów zorganizowanych specjalnie dla Sulajmana; Dara, bardziej ulegający emocjom, w trosce o syna nierozsądnie oddał mu do dyspozycji kilku swoich najlepszych dowódców.

Niemal natychmiast po wymarszu armii ekspedycyjnej przeciwko Szudży cesarz i następca tronu otrzymali oficjalne wiadomości o koronowaniu się Murada w Gudżaracie. Od razu wysłano więc pismo do Murada, na pozór z inicjatywy samego Szahdżahana, który rozkazywał księciu natychmiast przenieść się do Beraru, jednej z prowincji podległych Aurangzebowi. Jednakże spiskowców nie tak łatwo było zbić z tropu, i Murad nie posłuchał cesarskiego rozkazu.

Tymczasem Dara przeżywał pełne niepokoju chwile nie mogąc rozszyfrować intencji Aurangzeba, na razie bowiem wicekról Dekanu ani nie dopuścił się jawnego aktu zdrady, ani nie doniesiono o jego przygotowaniach do wojny. Chcąc jeszcze bardziej zakamuflować swoje zamiary, Aurangzeb postarał się odciąć Darę od wszelkich informacji, których następca tronu mógł się spodziewać od sprzymierzeńców i przyjaciół w Indiach środkowych. Gdy jednak dla dworu Aurangzeb był nieprzeniknioną zagadką, to on sam nie tylko wiedział od Rauszanary-begam o każdym kroku Dary, ale w dodatku jego tajni agenci szmuglowali wiadomości przez rzekę Narmadę, oddzielającą Dekan od Indii północnych. Lecz mimo nadzwyczajnej ostrożności Aurangzeba Dara zdołał dowiedzieć się o jego przymierzu z Szudżą i Muradem oraz konszachtach z przychylnymi mu dostojnikami dworskimi i wyższymi oficerami. W pierwszych dniach grudnia cesarz wysłał nagły rozkaz do wyższych dowódców, którzy przebywali jeszcze w Dekanie, z kategorycznym wezwaniem do stawienia się na dworze cesarskim. Między 18 a 26 grudnia wyekspediowano dwie dodatkowe armie cesarskie, tym razem w kierunku Malwy - jedna miała przeszkodzić Aurangzebowi w marszu na północ, druga zaś przepędzić zbuntowanego Murada z Gudżaratu.

Zważywszy, że na czele tych armii powinni stać książęta krwi, a takich nie było,

znalezienie dowódców dla obu tych jednostek okazało się rzeczą niełatwą. Większość dostojników dworskich odmówiła z punktu: gotowi byli oddać życie w obronie Szahdżahana czy Dary, ale na myśl o przelaniu książęcej krwi na własną odpowiedzialność drętwieli ze strachu. W końcu tylko jeden radźput, Dżaswant Singh z Dżodhpuru, zgodził się walczyć z Aurangzebem i przyprowadzić go jako jeńca na dwór cesarski. Dżaswanta Singha mianowano więc wielkorządcą Malwy na miejsce Szajista-chana, który nie tylko służył kiedyś pod rozkazami Aurangzeba w Dekanie, ale utrzymywał podobno zażyłe stosunki zarówno z Aurangzebem, jak i z Mura-dem. Ocena ta potwierdziła się w całej pełni: Szajista-chan, odwołany na dwór, prowadził tu krecią robotę na rzecz Aurangzeba. Komenda nad drugą armią cesarską przypadła Kasim-chanowi, mianowanemu jednocześnie wielkorządcą Gudżaratu na miejsce Murada. Obie te armie, podobnie jak ta, która już wcześniej wyruszyła przeciwko Szudży, otrzymały polecenie, by unikać rozlewu cesarskiej krwi; przemocy mogły użyć tylko wtedy, gdyby książęta nie dali się namówić do odwrotu, a zabić ich wolno było tylko w sytuacji absolutnie przymusowej.

W styczniu 1658 roku, z pewnym opóźnieniem, Aurangzeb odsłonił swoje karty. Wtrącił w Dekanie do więzienia premiera Mira Dżumie, kładąc rękę na jego mieniu, wojsku i artylerii! Dla zachowania pozorów Aurangzeb, nadal maskujący swe zamiary, wysłał do cesarza gońca oskarżając Mira Dżumie o zdradę, Dara jednak nie dał się oszukać. Ale w gruncie rzeczy chyba został wyprowadzony w pole - sprawa Mira Dżumli miała głębsze korzenie, niż z pozoru mogło się wydawać. W każdym razie Aurangzeb musiał w końcu odkryć karty - w dniu 25 stycznia 1658 roku straż przednia jego armii otrzymała rozkaz wymarszu.

Trzej zbuntowani książęta podali jednakowy, śmieszny powód podjęcia przez nich akcji, która - rzecz prosta - była zwyczajną agresją zbrojną. Podkreślili zgodnie, że postępowanie ich nie ma nic wspólnego z buntem, pragną jedynie zobaczyć ojca, by przekonać się na własne oczy, że żyje. Jeżeli naprawdę żyje, to bez szemrania wrócą do swoich prowincji. Przecież (argument ten wysunął Murad w jednym ze swoich listów) Murad i Aurangzeb przybyli co tchu na wiadomość o poparzeniu się Dżahanary. Powszechnie wiadomo, że Dara Szikoh potrafi doskonale naśladować charakter pisma Szahdżahana, a w dodatku ma on, oczywiście, dostęp do cesarskiej pieczęci. Idąc tropem tej myśli bracia utrzymywali, że Szahdżahan albo nie żyje, albo ciężko zachorował, a w takim razie jest bezradnym inwalidą w mocy Dary. Wprawdzie przedstawiciele książąt na dworze cesarskim uspokajali ich w listach, twierdząc, że stan zdrowia cesarza się poprawił, ale czy można dać wiarę tym pismom, skoro ci agenci mieli ograniczoną swobodę ruchów, a właściwie byli

uwięzieni? Wszystko, co ostatnio donosili, mogło być napisane pod przymusem i pod dyktando Dary.

Kamuflaż ten był już niepotrzebny i nie zwiódł nikogo. Jest interesujący tylko dlatego, że demaskuje potrzebę usprawiedliwienia zbrojnej akcji, która była czymś więcej niż walką z „heretykiem” Darą - książęta wystąpili bowiem zbrojnie przeciwko własnemu ojcu, aby za życia siłą pozbawić go władzy. W latach późniejszych przedziwny pojedynek listowny Aurangzeba z Szahdżahanem dostarczy wymownego dowodu, jak głęboka była ta obsesyjna potrzeba samousprawiedliwienia.

Katastrofa była już nieunikniona - nie mógł jej odwrócić ani Szahdżahan, ani Dżahanara, ani nikt inny. Żaden dyplomata nie byłby zdołał ani trochę zmienić biegu wydarzeń - żadne gry polityczne ani wykrętne manewry nie mogły zahamować żywiołowej nienawiści, która rozlała się jak kocioł płynnego ołowiu. Było już za późno. Jedyne Mumtaz Mahal, matka tych czterech synów, byłaby może zdołała ich powstrzymać. Ale Mumtaz Mahal nie żyła i spoczywała w grobowcu. Zabić lub zginąć. Z czterech stron cesarstwa, któremu groziło przeistoczenie się w gigantyczny grobowiec wszystkich aktorów, czterech protagonistów wyruszyło na spotkanie swego losu - sybaryta, czarna owca, purytanin i mistyk. Trzech miało zginąć.

## Rozdział XIII

### INWAZJA KOBR

Na kilka lat przed wojną sukcesyjną Bengal, prowincja Szudży, stał się widownią niesamowitego i budzącego grozę wydarzenia. Pewnego dnia, o ósmej rano, pod samym Radźmahalem, stolicą tej prowincji, położoną tuż powyżej delty Gangesu, ukazało się nagle nieprzeliczone mnóstwo kobr. Wedle relacji Manucciego ta kłębiąca się armia zjawiała się nie wiadomo skąd na równinie o szerokości dwóch i pół kilometra. Wielkie i małe gady „pokryły to pole, tak że wyglądało jak lekko falujący ocean, i posuwały się z zachodu na wschód aż do czwartej po południu. Zdjęci największym strachem mieszkańcy wiosek wspinali się na dachy swoich chat i na drzewa. Twierdzili, że w samym środku kłębowiska tych gadów pełzła kobra niezwyklej wielkości, która niosła na głowie małą kobrę, całkiem białą. [Węże] posuwały się naprzód, nie czyniąc nikomu żadnej krzywdy.”

Gdy Szudża doniósł ojcu o tym zjawisku, nie grzeszący mądrością astrologowie cesarza dopatrzyli się w owym wydarzeniu sensu symbolicznego i wyciągnęli z niego optymistyczne wnioski: „niegodziwość opuszcza włości cesarza [...] będzie on żył wiele pomyślnych lat”. Trochę bardziej realistycznie nastawieni astrologowie Szudży również się pomylili przewidując, że w cesarstwie wybuchnie rebelia, a ich protektor zostanie cesarzem. Nie ulega żadnej wątpliwości, orzekli, że mała biała kobra, niesiona na głowie dużego węża, jest królem kobr, który doszedłszy do kresu panowania, został zmuszony do opuszczenia swojej starej siedziby.

Prawdziwe znaczenie owej procesji kobr stanie się z czasem jasne. Autochtoniczna i nieubłagana siła, poczęta z samych Indii, już się przebudziła.

\* \* \*

Wiadomości o chorobie Szahdżahana oraz pogłoski o jego śmierci zastały Muhammada Szudżę w Radźmahalu. Było to wydarzenie na tyle doniosłe, że książe ocknął się ze swej zwykłej apatii. Co więcej, nie tracąc ani chwili, stał się pierwszym ze zbuntowanych braci, który koronował się na cesarza, przyjmując bombastyczny tytuł: „Abulfauz Nasiruddin Muhammad, Timur III, Aleksander II, Szach Szudża Bahadur Ghazi”. Owo imię „Aleksander” nie miało w gruncie rzeczy nic wspólnego z megalomanią - wielcy władcy Orientu, prawdziwi czy z urojenia, z wielkim upodobaniem dobierali sobie długą kolię świetnych imion, jak gdyby samo echo osiągnięć dawnych zdobywców dodawało im blasku i potęgi. Dla zalegalizowania swoich poczynań Szudża rozkazał, aby w meczetach

Bengalu odmawiano chutbę w jego imieniu, a dla uczczenia koronacji wybito nowe monety. Jedyną przeszkodą w urzeczywistnieniu zamiarów Szudży byli trzej bracia i ojciec!

Trudno dać jednoznaczną odpowiedź, czy Szudża, uzurpując sobie tron cesarski, zerwał tym samym przymierze z Aurangzebem i Muradem. Niektóre źródła utrzymują, że ogłaszając się cesarzem wycofał się faktycznie z triumwiratu, inne natomiast twierdzą, iż nadal działał w porozumieniu z młodszymi braćmi. Na podstawie kilku zachowanych listów książąt trudno jest dziś bezspornie ustalić, jak daleko sięgało to trójprzymierze. Ale tak czy owak, Szudża miał dość sprytu, by zdawać sobie sprawę, że ustne lub pisemne porozumienie nie ma prawie żadnego znaczenia, gdy stawką gry jest tron lub grób. Postępowanie Szudży w tym okresie i w latach późniejszych świadczy wymownie, że starał się być nade wszystko realistą i tak manewrować, by stworzyć sobie jak najwięcej szans na uratowanie życia.

Leniwego Szudżę uprzywilejowana pozycja Dary na dworze cesarskim na pewno nie kłuła w oczy tak boleśnie, jak Aurangzeba; mamy dowody na to, że zaczął odnosić się z jawną wrogością do następcy tronu dopiero wtedy, gdy doszedł do wniosku, że Dara kopie pod nim dołki. Przez jakiś czas Szudża dążył do przyłączenia prowincji Bihar do swoich bengalskich posiadłości, ale Dara (zapewne za radą swoich stronników) sprzeciwił się temu z dwóch powodów - po pierwsze, uważał za niepożądane, by Szudża rósł w siłę, a po wtóre, i co ważniejsze, wcale mu się nie uśmiechała wspólna granica z bratem. Gdy więc w przededniu wojny sukcesyjnej Dara otrzymał nominację na wielkorządcę Bihar, Szudża był już do niego tak wrogo usposobiony, że natychmiast przeszedł do czynu - w listopadzie 1657 roku przeprowadził koncentrację swoich wojsk bengalskich i od razu wysłał je na zachód, w głąb Bihar, gdzie ich marsz miał być skoordynowany z posuwaniem się w górę Gangesu wojennych statków bengalskich (które zapewne transportowały artylerię „pod dowództwem zaciężnych Portugalczyków”). Wedle oceny Manucciego siły zbrojne Szudży składały się z czterdziestu pięciu tysięcy kawalerzystów i licznych oddziałów piechoty.

Armia Szudży zmierzała prosto do świętego Benares, położonego na lewym brzegu Gangesu. Wojska cesarskie zawsze wybierały łatwiejszą drogę lewobrzeżną, łączącą Allahabad z Benares, gdzie przeprowały się przez rzekę i posuwały się dalej sławnym traktem wojskowym, który prowadził przez skalną twierdzę Czunagarh do Patny, a stamtąd do bengalskiej stolicy

Szudży, Radźmahalu. Gdyby Szudża pierwszy dotarł do Benares, mógłby bez trudu zatrzymać przeciwnika obsadzając po prostu swoim wojskiem prawy brzeg rzeki.

Syn Dary Szikoha, Sulajman, dwudziestodwuletni młodzieniec o niezwykłej urodzie, który pierwszy raz brał udział w tak poważnej kampanii, odznaczał się żywą inteligencją, a



jednocześnie namiętnie pragnął zabłysnąć odwagą. Sulajman Szikoh miał pod swoimi rozkazami armię składającą się z dwudziestu tysięcy kawalerzystów, kilku tysięcy piechurów, licznych słońi i taborów z prowiantem. Jednakże był tylko tytularnym dowódcą i musiał bez szemrania słuchać swojego opiekuna, Dżaja Singha, radźputa o niemałym doświadczeniu. Było to żalosne skrzyżowanie żółwia z zającem: Dżaj Singh i inni wyżsi dowódcy posuwali się naprzód bez większego entuzjazmu, z niechęcią myśląc o przelaniu krwi zbuntowanego księcia, Sulajman natomiast kipiał optymizmem i energią. Po powrocie do Agry jeszcze nie całkiem zdrowy Szahdżahan (który nadal wierzył w potęgę cesarskich reskryptów i był przekonany, że wystarczą, by poskromić buntowników) nakazał swoim dowódcom, by nie zabijali Szudży. Tymczasem bardziej pobudliwy i bardziej świadomy niebezpieczeństwa Dara Szikoh dał swoją sankcję na szybką i zdecydowaną akcję. Starzy weterani cesarscy w strachu, że za wszystko, co zrobią lub czego nie zrobią, mogą srogo zapłacić, byli ostrożni i głęboko zaniepokojeni.

Wkrótce po wymarszu cesarskich sił z Agry, Szudża wysłał do Szahdżahana i Dary sondażowy list, stwarzający pewną szansę politycznego załagodzenia sporu. Zażądał przekazania mu fortecy Munger w prowincji Bihar; w odpowiedzi Dara przystał na tę propozycję pod warunkiem, że twierdza zostanie pozbawiona umocnień i że Szudża i jego synowie nigdy nie będą tam rezydowali. Jednakże Szudża zignorował zarówno ofertę Dary, jak i sentymentalny dopisek Szahdżahana, obiecujący synowi przebaczenie, i wystrzeliwszy swój dyplomatyczny fajerwerk uparcie posuwał się naprzód.

Zarówno Szudża, jak i Murad zachowali się w mogolskiej wojnie domowej z wręcz nieprawdopodobną ślepotą. Trudno zaiste pojąć, jakimi racjami kierował się Szudża rezygnując z możliwości pogodzenia się z ojcem i starszym bratem, od których mógł znacznie więcej uzyskać niż od nieugiętego Aurangzeba. Wydaje się, że nawet tępy Murad powinien był w pewnym momencie zdać sobie sprawę, jak straszliwie został oszukany. Jednakże zaślepieni zawiścią bracia nie potrafili logicznie myśleć, choć niewykluczone, że nikt (może z wyjątkiem Dary Szikoha) nie poznał się naprawdę na Aurangzebie, póki nie było już za późno. Szahdżahan zaś trwał w mylnym przekonaniu, że nadal jest wszechwładny, gdy w rzeczywistości nie miał nic do powiedzenia i był już tylko widzem wyłączonym z gry przez bieg wypadków, niepotrzebnym żadnemu z synów w samobójczej walce o jego tron. Wyczuwając swoją bezradność, cesarz ustami swojego rzecznika przemówił nagle pełnym gniewu tonem - Dara napisał do Dżaja Singha: „Jego Cesarska Mość życzy sobie gorąco, aby przyniesiono mu uciętą głowę tego nieokrzesanego łajdaka [Szudży].” Na wypadek, gdyby Dżaj Singh miał wątpliwości, czy cesarz rzeczywiście zmienił zdanie i zamiast rozwagi żąda

od niego krwi swojego syna, Dara nadmienił, że Szahdżahan osobiście polecił synowi Dżaja Singha, by napisał do ojca w tym samym duchu. W następnych listach Dara, chcąc dodać staremu radży odwagi, relacjonuje mu tchnące optymizmem widzenia sławnych mistyków sufickich i przepowiednie astrologów, które zapowiadały „wielkie zwycięstwo”.

Wyraźnie niezadowolony z powierzonego im obu zadania, Dżaj Singh odnosił się do swego pupila tak sztywno i oficjalnie, że młody Sulajman Szikoh zaczął się poważnie trapić, a w końcu nawet zawiadomił dwór o swoich podejrzeniach co do uczciwości radży. Ale zarówno Szahdżahan, jak i Dara natychmiast przywołali Sulajmana do porządku, informując go o swoim absolutnym zaufaniu do radży; na dowód tego Dara zażądał, aby w przyszłości wszelkie raporty wojskowe przysyłał tylko Dżaj Singh. Nie zrażony tą reprimendą Sulajman nie przestał popędzać Dżaja Singha; po forsownym marszu armia cesarska dotarła do Benares, w ciągu jednej doby zbudowała most z łodzi na Gangesie i sprawnie przeprawiła się na drugi brzeg. W wyścigu do świętego miasta pierwszy etap wygrały wojska cesarskie.

Sulajman i jego oddziały stały już od tygodnia obozem w wiosce położonej na południo-wschód od Benares, gdy zjawił się tam stary wyga, niejaki Diler-chan, dostojnik afgański, który swoją obecnością wzmocnił ich siły i podniósł ich na duchu. Tymczasem nadciągnęła wroga armia i flota, ze zbuntowanym księciem Szudzą na czele, który, zorientowawszy się w sytuacji, zajął znakomitą pozycję obronną w zakolu Gangesu - od przodu armia jego była (lub wydawała się być) zupełnie bezpieczna, gdyż dostępu broniła tu gęsta dżungla, a za plecami miała rzekę, gdzie stała na kotwicy wojenna flotylla. Wrogie armie dzieliło około pięciu kilometrów.

Sulajman Szikoh z całej duszy pragnął sprowokować oddziały Szudży do walki, ale Dżaj Singh opowiedział się za taktyką defensywną i wyczekującą. Przez kilka dni obie armie prowadziły z odległych pozycji sporadyczną wymianę ognia artyleryjskiego; od czasu do czasu zakłócały spokój potyczki oddziałów zwiadowczych. Armia bengalska czuła się bezpieczna pod osłoną swojej flotylli i wkrótce dyscyplina nieco się rozluźniła. Zdumiewająco wierny swoim przyzwyczajeniom Szudża „stał się niedostępny zarówno dla ludzi, jak i komarów” i spał aż do południa pod moskitierą, a tymczasem nie pilnowane przez oficerów strażę zapomniały o czujności.

Bitwa pod Benares była w gruncie rzeczy błyskawicznym, haniebnym pogromem. Wczesnym rankiem dnia 14 lutego 1658 roku młody Sulajman wyruszył na czele swoich oddziałów, pod pozorem wyszukania terenu na nowe obozowisko. Nigdy się nie dowiemy, jak to wojsko przedarło się przez gęstą dżunglę, dość, że zbrojna w kolczugi kawaleria Sulajmana spadła jak burza na zaspaną armię Szudży - po krótkiej utarczce półprzytomni

rebelianci bengalscy rozpierzchli się jak stado spłoszonych wróbli. Ogłuszony zgiełkiem i zapewne podpity Szudża, chwając się na nogach, wypadł z namiotu i wgramolił się na słoń; zaczął krzyczeć na oficerów i żołnierzy, ale tylko garstka ludzi zatrzymała się i podjęła walkę. Wtedy na czele galopującej kawalerii przybył Dżaj Singh, dołączając się do rozentuzjanzmowanego Sulajmana Szikoha i Diler-chana. Szudża o mały włos nie dostał się do niewoli - pod osłoną ognia artylerii bengalskiej jego osaczony słoń, kierowany przez kornaka, przedarł się do Gangesu, a wtedy oddziałek poniewczasie walecznych Bengalczyków stawiał na tyle silny opór, że książę zdołał się schronić na pokładzie jednego ze statków. Tymczasem w jego opuszczonym obozie rozpętała się grabież - grabież cesarska. W przeciwieństwie bowiem do dzisiejszych obyczajów dotyczących zdobytego mienia, cały łup należał do członków rodziny cesarskiej i arystokracji, którzy, jak ślimaki swe domki, dźwigali na barkach całe fortuny; przywłaszczali sobie namioty, drogie kamienie, złoto i srebro, wierzchowce, słonie i cenne drobiazgi. Wartość łupów sięgała dwudziestu milionów rupii.

Porażka nigdy nie jest zabawna, ale ta klęska nie była pozbawiona komizmu. Statki Szudży popłynęły w dół rzeki jakieś szesnaście kilometrów, nie dbając o własnych żołnierzy, którzy w panicznym strachu biegli brzegiem Gangesu. Główna armia bengalska - w sile dziesięciu do piętnastu tysięcy żołnierzy - pierzchła do Patny w stanie takiej demoralizacji, że stała się łatwym łupem małych grup wieśniaków, którzy gracko obrabowali żołnierzy z pieniędzy i osobistego dobytku. Nawet w skromne wieśniaczki wstąpił duch amazonek - przynosiły maruderom wodę do picia, a potem ściągały cały przyodziewek z nieszczęśników, przyjmujących to bez słowa protestu. Kto żyw ruszył na drogę do Patny w poszukiwaniu skarbów; serce szabrowników rosło na widok bezpańskich zwierząt - wielbłądów, mułów, wierzchowców, słoni - i przeróżnych drogocennych przedmiotów oraz sakiewek, pełnych nowiutkich monet z wybitym na nich imieniem „Timura III, Aleksandra II” - szacha Szudży.

Wiadomości o zwycięstwie armii cesarskiej dotarły do Agry po miesiącu i choć było ono wyłączną zasługą Sulajmana Szikoha, nikt mu nawet nie podziękował - Szahdżahan i Dara wychwalali Dżaj Singha, który zaocznie otrzymał awans na wyższe stanowisko. Uderzając w ton panegiryczny Dara zaczął list do rady od sanskryckiej inkantacji i zakończył go słowami: „W ciągu ostatnich stu lat nikomu nie było dane odnieść tak wielkiego zwycięstwa”.

Dżaj Singh odpowiedział w tonie minorowym i melancholijnym - plotki bowiem zakwestionowały męstwo radżputa. Czy cesarz rzeczywiście uwierzył, że radża rozmyślnie dopuścił do ucieczki księcia Szudży? Szahdżahan wysłał spieszenie gońca z uspokajającą odpowiedzią: „Nikt mnie o tym nie informował. Moje zaufanie do wierności rady jest [...]

ogromne.”

Zaufania Szahdżahana do radży nie podzielał z pewnością żaden z Europejczyków, którzy znajdowali się w Indiach w czasie tych wypadków bądź przybyli tam później. Czyniąc z małosłownych ambicji niemal główną sprężynę historii, Manucci stara się nas przekonać, że pewnego razu Dara obraził Dżaja Singha mówiąc, że „ma on wygląd muzyka, a zawód ten jest w Hindus-tanie bardzo pogardzany, gdyż ludzie ci nie są lepsi od błaznów”. Z zemsty za te słowa radża pozwolił Szudży „umknąć i ujść cało”. Manucci podaje także inne motywy postępowania radży - po pierwsze, sam Szahdżahan prosił Dżaja Singha, by unikał bitwy, a po wtóre, gdyby Szudża dostał się do niewoli i później został przez cesarza uwolniony, radżput miałby w nim jeszcze jednego wroga. Na potwierdzenie tego Bernier utrzymuje, że „Dżaj Singh był zbyt rozsądny, aby podnieść rękę na księcia krwi”.

Nie ulega wątpliwości, że zdrady poszczególnych osób odegrały ważką rolę w wojnie sukcesyjnej i Dżaj Singh nie jest jedynym mogolskim wielmożą, którego pobudki działania były podejrzane. Ale była to zdrada innego gatunku, nie mieszcząca się w nowszych definicjach tego słowa. W XX wieku za zdrajcę uważamy tego, kto napiętnowany jest abstrakcyjnym stygmatem zdrady własnej ojczyzny. W Indiach mogolskich zdrada miała charakter ściśle osobisty, tak jak wierność oznaczała tylko przywiązanie danej osoby do cesarza lub księcia. Pojęcia te były tak dwuznaczne, że Dżaj Singh dopiero wtedy stał się jawnym zdrajcą, gdy wydarzenia już przesądziły, kto zwycięży. Jeżeli postępowanie jego cechuje zmienność poglądów, pragmatyczność i skrajny cynizm, to w nie mniejszym stopniu te same cechy występują u członków rodziny cesarskiej. Cały system państwa mogolskiego opierał się na zasadzie, że należy polować z psami i uciekać z zającem.

Po pogromie pod Benares Szudża zrezygnował do Patny, gdzie naprędce dokonał koncentracji swoich oddziałów. Dysponujemy miernikiem czasu, który pozwala wyrobić sobie zdanie o kunktatorstwie Dżaja Singha: Szudża dotarł do Patny w ciągu pięciu dni, natomiast „pościgowa” armia cesarska potrzebowała na to samo aż dwudziestu dni. Młody Sulajman Szikoh był bezradny, gdyż znajdował się w nieznanym, wrogim kraju i nie mógł działać na własną rękę. Nawet Szahdżahan w cesarskim firmanie zauważył, że taką odległość można było z powodzeniem przebyć w ciągu dziesięciu dni. Zabrawszy całe swoje mienie z Patny, Szudża wycofał się do Mungeru w Biharze, zdecydowany bronić się tam do ostatka. W przyływie energii zbudował tuż za granicami miasta ponad trzykilometrowy szaniec, wzmacniając go okopami, częstokołami i stanowiskami artylerii.

Napotkawszy tę przeszkodę armia rządowa Sulajmana rozłożyła się obozem w odległości około dwudziestu kilometrów na zachód od Mungeru i - jak się zdaje - Dżaj Singh

znowu zaczął hamować swojego pupila, starając się mu wyperswadować zbyt pospieszną akcję. Tymczasem minęły dwa cenne miesiące - marzec i kwiecień 1658 roku - w czasie których dwór nieustannie apelował o szybkie zakończenie jałowych utarczek z Szudzą. Nagle jak grom spadły wieści o straszliwej klęsce: Aurangzeb i Murad, połączywszy obie zbuntowane armie, ruszyli z Dekanu na północ i w dniu 15 kwietnia pobili oddziały Dżaswanta Singha pod Dharmatem. Szli teraz prosto na Agrę. Cesarz i Dara zwrócili się do Sulajmana Szikoha i Dżaja Singha z prośbą, by jak najszybciej zawarli z Szudzą rozejm - oddziały ich muszą wzmocnić siły Dary stojące w obliczu ciężkiej próby.

Rokowania pokojowe trwały kilka dni. Tymczasem Dżaj Singh mógł się w duszy cieszyć, że jego znieawidzony rywal, radźput Dżaswant Singh z Dżodhpuru, został pobity przez Aurangzeba i Murada. Jeżeli zaś twierdzenia Manucciego o podrażnionej ambicji Dżaja Singha weźmiemy na serio, to wobec Dary musiał on żywić także spreczne uczucia. Warunki ugody z Szudzą uzgodniono za pośrednictwem wezyra prowincji bengalskiej i pełnomocnika cesarza - zbuntowany książę otrzymał Bengal, Orisę i Bihar, ale musiał się wycofać do Radźmahalu, stolicy Bengalu, i stamtąd sprawować rządy.

Nadszedł dzień 7 maja 1658 roku. Chcąc zdążyć do Agry na czas, by wziąć udział w decydującej rozprawie zbrojnej, Sulajman Szikoh i Dżaj Singh musieli jechać bardzo szybko. Pech chciał, że deprymujące wiadomości o klęsce wojsk cesarskich pod Dharmatem osłabiły ducha ich oddziałów; gdy okazało się, że fortuna zaczyna sprzyjać Aurangzewi i Muradowi, w obozie Sulajmana zapanował wielki zamęt, a nawet doszło do dezercji. Dzielny młodzian stale rwał do przodu, ale nie chciał zerwać kontaktu z radżą, w obawie że cała armia pójdzie w rozsypkę.

Sytuacja była krytyczna - Dara, który najlepszych oficerów oddał do dyspozycji syna, stał teraz w obliczu największego ze swoich wrogów. Ironią losu wrogiem tym nie był Szudża, który, choć doznał w przeszłości wielu niepotrzebnych zniewag od brata, bez szemrania pogodził się ze *status quo*. Murad także nie byłby zdołał zebrać sam tyle wojska lub szlachty, by stawić poważniejszy opór. Naprawdę groźny był tylko Aurangzeb - znakomity strateg z Dekanu, biegły w fortelach wojskowych jak nikt inny w całym cesarstwie mogolskim.

\* \* \*

Gdy do Muradbachsza dotarła wiadomość, że dni Szahdżahana są policzone, rządził już Gudżaratem mniej więcej od pięciu lat. Nie tracąc czasu postawił wojsko pod broń i wezwał dowódców okręgowych do Ahmadabadu na naradę. Potem, zapewne w pierwszych dniach października 1657 roku, w przypiływie niepohamowanej wściekłości sprowokował

incydent, za który później zapłacił życiem.

Minister dochodów Gudżaratu, Ali Naki, stanowił wyjątkowe zjawisko w historii mogolskiej - bardzo zdolny i uczciwy, był człowiekiem o tak surowych zasadach moralnych, że obłeśni darmozjadzi i przekupni opilcy z dworu Murada uważali go za istne przekleństwo. Na swoich urzędach dorobili się krociowych majątków, ale znając głupotę i rozrzutność księcia (Murad nie dbał o pieniądze, co było cnotą mimo woli) mieli apetyt na jeszcze więcej. Jednakże Ali Naki mocno ścisnął książęcą sakiewkę, nic więc dziwnego, że miał wielu wrogów.

Wśród prowincjonalnych dowódców, zwołanych przez Murada, znajdował się jeden z najbardziej zaciekle wrogów ministra; jego imię, Kutbuddin-chan, nie miałooby znaczenia, gdyby nie intryga, którą wedle prastarej recepty uknuł z ulubionym eunuchem Murada. Sfałszowali list, rzekomo pisany własnoręcznie przez Alego Nakiego i opieczętowany jego osobistą pieczęcią - zwracał się w nim do Dary z propozycją udzielenia mu czynnego poparcia w walce o tron. Ów sfałszowany dokument wręczyli chytrze pewnemu kurierowi, który postarał się o to, by wpaść w ręce patrolu drogowego Murada. Gdy o świcie przyniesiono Muradowi bezsporne dowody tak wielkiego przestępstwa, książę był w złym humorze i zapewne czuł się fatalnie po przepitej nocy; piniąc się z wściekłości rozkazał „przywlec” Alego Nakiego przed swoje oblicze. Minister finansów, którego zastano przy porannej lekturze Koranu, spieszenie przywdział dworskie szaty i udał się na pokoje książęce. Rozsierdzony Murad siedział na krześle, trzymając w ręku dzidę. Przez zaciśnięte zęby zapytał: „Jaką karę winien ponieść człowiek, który knuje zdradę przeciwko swojemu władcy?” Ali Naki odparł bez zająknienia: „Śmierć!” Wtedy Murad rzucił mu w twarz ów list. Mając spokojne sumienie minister stwierdził, że dokument jest fałszywy, i zganił księcia za łatwowierność. Zamiast odpowiedzi Murad zerwał się z miejsca i przebił Alego Nakiego dzidą na wylot, krzycząc na cały głos: „Za moje łaski zapłaciłeś mi tak niecną zdradą!” Dworscy eunuchowie dokonali reszty \* [\*Kroniki mogolskie z wyraźną niechęcią odnosiły się do eunuchów, przedstawiając ich jako łajdaków, którzy brak męskości wetowali sobie złośliwością i okrucieństwem. Jak w tym, tak i w późniejszym okresie spotkamy ich jeszcze w najbardziej ponurych momentach jako specjalistów od „mokrej roboty”].

Było to ponure morderstwo, rzecz można zabójstwo głosu sumienia. Kiedy jedyny uczciwy urzędnik w Gudżaracie został usunięty z drogi, lizusi i łapówkarze zaczęli namawiać Murada do podjęcia zdecydowanego działania. Mając pustą kasę książę wysłał natychmiast jednego ze swoich eunuchów, Szahbaz-chana, z poleceniem złupienia Suratu - tego samego Suratu, do którego czterdzieści lat wcześniej zawiązał sir Thomas Roe i gdzie

miał utarczkę z chytrym celnikiem młodego Szahdżahana. Zarzucony angielskim towarem, przynoszący wysokie dochody Surat od dawna stał się najslawniejszym portem Hindustanu. W tamtejszej cytadeli znajdował się zarówno cesarski skarbiec (głównie wpływy z opłat celnych), jak i cały majątek miejscowych kupców; twierdzę tę, położoną na przylądku i zbrojną w armaty, niełatwo było zdobyć. Szahbaz-chan nie zdołał przekupić jej komendanta\* więc w końcu wysadził w powietrze dużą część muru obronnego, podłożywszy materiały wybuchowe przy pomocy skorych do intryg Holendrów.

W ręce żołnierzy Murada wpadł skarbiec i armaty, a także znaczna suma pieniędzy, którą w formie pożyczki wymuszono od zrzeszenia kupców surackich. Gotówkę wysłano szybkim wielbłądem do Ahmadabadu; tymczasem książę odbył nieoficjalną koronację (punktualnie w cztery godziny i dwadzieścia cztery minuty po wschodzie słońca w dniu 20 listopada) i zaczął na lewo i prawo rozdawać tytuły i pieniądze, aby zwiększyć liczebność swoich oddziałów. Uroczystość oficjalnej koronacji odbyła się w dwa tygodnie później; we wszystkich okręgowych meczetach odczytano proklamację o wstąpieniu Murada na tron pod nowym, skromnym tytułem „Murawwadżuddin”, a do Persji wysłano nawet posła z podarunkami od nowego „cesarza”.

Z końcem stycznia 1658 roku oddziały z łupami z Suratu przybyły z powrotem do Ahmadabadu i Murad uznał, że do marszu na Agrę brakuje mu już tylko aprobaty Aurangzeba. Na koniec, choć pełen optymizmu, zabezpieczył się przed najgorszym, umieszczając swoje żony i dzieci, wraz z rodzinami dostojników, w silnej twierdzy Czampanir. Gdyby bowiem poległ w walce i jego rodzina znalazła się bez opieki, następstwa byłyby dotkliwe - wdowy na pewno dostałyby się do haremu zwycięzcy, a dzieci, zamknięte w państwowym więzieniu i przymusowo karmione opiumowym sokiem, gasłyby z wolna popadając w stan oglupienia. Na wypadek niepowodzenia zatem należało się postarać o bezpieczne schronienie zarówno dla nich, jak i dla siebie.

W czasie tych pełnych młodocianej junakierii przygotowań Murad konsekwentnie naglił Aurangzeba, przypominając mu, że żelazo należy kuć, póki jest gorące; Aurangzeb oględnie odpowiadał, że nie wolno im działać zbyt pochopnie. W dziedzinie taktyki wojskowej Murad miał poglądy śmiałe, ale prymitywne: zdaniem księcia należało natychmiast maszerować na północ i zaatakować Darę, nim zdąży on skonsolidować cesarską armię lub wezwać dowódców mogolskich z różnych obszarów państwa. Aurangzeb odpowiadał, że na bunt jest za wcześnie; powinni nadal się maskować, a nawet podtrzymywać jałową korespondencję z Darą dopóty, dopóki nie dowiedzą się na pewno, czy Szahdżahan żyje, czy też umarł; Murad postąpił więc bardzo lekkomyślnie rabując Surat i koronując się

publicznie. Dla Murada jednak wszystko było jasne: cesarz na pewno umarł, listy od ich przedstawicieli na dworze brzmiały fałszywie, a wszystkie wiadomości przeciekające z Delhi lub Agry były z góry podejrzane. I tak trwała ta wymiana korespondencji między Gudżaratem a Dekanem - z jednej strony pełna żaru, z drugiej lodowata, odzwierciedlająca kontrast między porywczym Muradem a zimnym Aurangzebem. „Czekanie na prawdziwe wiadomości z dworu to strata czasu i pomaganie wrogowi - dowodził Murad - nasz wróg rośnie w siły.”

Bez obawy popełnienia błędu można rzeczywiście przyjąć, że powolność Aurangzeba w pierwszym okresie nie wynikała tylko z rozważań i wyrafinowanej chytryści. Przypuszczalnie nie mógł być całkiem pewny, czy zdoła pobić koalicję Szahdżahana i Dary Szikoha. Potwierdza to fakt, że w pewnej chwili zaproponował Muradowi, żeby zwrócić się do Persów i Uzbeków z zachętą do najazdu na Afganistan i związania w ten sposób znacznych sił Dary. W pierwszej chwili Murad odniósł się do tego projektu niechętnie - Persowie są odwiecznymi wrogami i nie należy nakłaniać ich do odwetu na Mogolach, nie mówiąc o tym, że zachęcanie do najazdu na Indie byłoby wręcz nieprzyzwoitością. Ale w grudniu, gdy koronował się na cesarza, podjął ów pomysł i zwrócił się do Persji o pomoc. Szach Abbas II z dyplomatyczną uprzejmością przekazał mu wyrazy przyjaźni i z dumą oświadczył, że jego armia gotowa jest do zbrojnej interwencji w Indiach; obiecał nawet przysłać posiłki drogą morską, ale nie ruszył palcem - Persja wolała poczekać na ostateczny wynik wydarzeń.

Aurangzeb wykorzystał ten moment dla uśmierzenia obaw Murada i przypieczętował przymierze z bratem formalnym dokumentem, stwierdzającym, że „od tej chwili plan uzyskania tronu będzie realizowany konsekwentnie”. Zjednoczeni świątobliwym celem bracia postanowili „wyrwać z korzeniami ciernie bałwochwalstwa i pogaństwa z królestwa Islamu oraz zmiażdżyć i zgnieść bałwochwalczego przywódcę ze wszystkimi jego poplecznikami i twierdzami, tak aby w Hindustanie kurz niepokoju rozwiął się na zawsze”. Styl Aurangzeba był w miarę kwiecisty, natomiast treść obfitowała w szczegóły: „Zważywszy, że mój brat, drogi mi jak własne serce, przyłączył się do mnie w dążeniu do świętego celu [...] dotrzymam obietnicy i jak zostało wcześniej postanowione, oddam mu Pendżab, Afganistan, Kaszmir i Sindh. [...] Na potwierdzenie prawdziwości tego zamiaru biorę na świadków Allaha i Proroka.”

Kości zostały rzucone ruchem tak szalbierczym, że nikt tego nie zauważył. W pierwszych dniach lutego 1658 roku Aurangzeb na czele swojej armii opuścił Aurangabad, zmierzając w kierunku rzeki Narmady, która dzieliła Dekan od Indii północnych. W ostatnim liście do Murada przypomniał mu, by dokładnie zaplanował szybkość marszu swoich wojsk,



aby nie opóźnić spotkania.

W okresie tym - od pierwszych dni października 1657 roku do wymarszu na północ - Aurangzeb z pewnością nie przyglądał się z zimną krwią rozwojowi o tron Indii. W związku z tym planem Mir Dżumla został wysłany w celu zajęcia pewnej twierdzy (przrzeczonej przez Bidżapur w jednym z postanowień traktatu); Aurangzeb odbył z nim wcześniej długie, sekretne narady, a teraz prowadzili ożywioną korespondencję. „Nie mam żadnego przyjaciela prócz ciebie” - przyznawał szczerze Aurangzeb. Jednocześnie (w październiku) książę ponownie nawiązał kontakt z Muradem: „Nie pisałeś do mnie od tak dawna. [...] Niezadługo wrócę do Aurangabadu. Na pewno dotarły do ciebie nowiny o Dworze Cesarskim.” Napisał także do Szudży do Bengalu.

W połowie października Aurangzeb zaczął wycofywać się z terytorium Bidżapuru, zdążając powoli w kierunku stolicy Dekanu. Bezskutecznie usiłując zakamufłować swój odwrót, poinformował sułtana Golkondy, że postanowił zakończyć wojskową okupację Bidżapuru, aby uspokoić obawy ludności tego kraju. Ale nikt nie dał się na to nabrać i jego wrogowie nie posiadali się z radości. W trakcie marszu na północ spadła mu jak z nieba skądinąd smutna wiadomość o śmierci pierwszej małżonki, Dilras-banu Begam, która zmarła w czasie porodu. Zapewne przypomniało mu to śmierć Mumtaz Mahal - Aurangzeb dla uczczenia pamięci żony zbuduje później w Aurangabadzie swój własny Tadż Mahal, przedziwnie drętwą replikę sławnego mauzoleum. W danej chwili jednak śmierć Dilras-banu znakomicie uzasadniała konieczność powrotu do Aurangabadu, zwalniając księcia od czekania na rozkazy cesarza (lub Dary Szikoha) - w tak smutnych chwilach powinien być ze swoimi dziećmi, kojąc ich ból. Rzeczywiście przez kilka tygodni nie prowadził korespondencji z dworem cesarskim, choć utrzymywał kontakt z Muradem i Szudżą.

W drodze do Aurangabadu w każdej chwili spodziewał się wiadomości o zgonie Szahdżahana - w takim wypadku gotów był natychmiast wkroczyć do Indii północnych. Jednakże z Delhi nie nadchodziły żadne pewne wieści, a raczej informacje całkiem sprzeczne. W dniu 21 października przeniknęła wiadomość o poprawie zdrowia cesarza, ale już następnego dnia nadeszła wieść, że Dara zajmuje zdecydowanie pierwszą pozycję na dworze i że codziennie podejmuje nowe kroki dla osłabienia wszystkich potencjalnych przeciwników. Jak na razie Aurangzeb mógł tylko domniemywać, że cesarz albo nie żyje, albo jest złożony poważną niemocą. Rozwagał nawet możliwość wysłania swego syna z armią do Barhanpuru, z zadaniem zablokowania przeprawy przez rzekę Tapti, aby udaremnić chanom mogolskim powrót na północ. Jednakże krok ten byłby równoznaczny z otwartym buntem - i mógł mu grozić poważnymi konsekwencjami, gdyby ojciec jakimś cudem odzyskał zdrowie.

Aurangzeb zasięgnął więc opinii Mira Dżumli, który odradził mu wszelki pośpiech i wyraził przekonanie, że książę powinien przysłać mu swego syna, który byłby bardziej przydatny, gdyby okazał pomoc w uzyskaniu od Bidżapuru przyrzeczonej fortecy oraz odszkodowania. Po jakimś czasie okazało się jednak, że nawet taki mistrz taktyki jak Mir Dżumla nie zdoła doprowadzić do szybkiego załatwienia tej sprawy.

Aurangzeb przybył do Aurangabadu w dniu 11 listopada 1657 roku. Przymierze z Muradem było już wtedy ściśle ustalone, a z Szudzą osiągnięto ogólnikowe porozumienie w sprawie wspólnego działania przeciwko Darze. Oczy starych weteranów i dekańskich stronników księcia zwracały się ku niemu - jak Aurangzeb zamierza postąpić w tej sytuacji? „Po roku ciężkiej kampanii armia tej prowincji na wieść o chorobie Cesarza straciła ducha i z rozmaitych powodów jest bardzo wzburzona - pisał Aurangzeb do Mira Dżumli. - Wielu moich dowódców chce wrócić do Cesarza.” W liście poufnym, pisanym szyfrem, książę otworzył swoje serce:

„Pragnienia życzliwych mi ludzi będą mogły się spełnić tylko wtedy, gdy [...] zostanie potwierdzona śmierć Szahdżahana. [...] Jednakże z listu mego przedstawiciela na dworze wnioskuję, że Cesarz nie podniesie się już z tej choroby; jest za słaby, by utrzymać się przy życiu. Najprawdopodobniej nie pomogą mu już żadne leki. Jeżeli w takich okolicznościach będę zwlekał z przygotowaniem mojej armii [...] to w imię jakiej nadziei ludzie zechcą trzymać moją stronę? Gdyby tutejsi dowódcy, widząc moją opieszałość i obojętność, powrócili na dwór cesarski, a Dara zorientował się w moim położeniu, byłoby dla mnie niemożliwe zwerbowanie innych wyrachowanych bezecników i karierowiczów.”

Dlatego to liczył, że Mir Dżumla zdoła wyegzekwować warunki traktatu i ściągnąć z Bidżapuru tak potrzebny okup.

Ze stolicy cesarskiej przyszedł jednak ostry rozkaz - Mir Dżumla ma natychmiast wracać na dwór. Aurangzeb okazywał głębokie zmartwienie. „Przyjacielu - pisał - niech Bóg ma cię w swej opiece! Cóż mam ci napisać o moich kłopotach i jak odmalować, co się u mnie dzieje? Nie ma dla mnie innego lekarstwa jak cierpliwość!”

Tymczasem Murad, który doszedł do szczytu podekscytowania, naglił brata żądając podjęcia natychmiastowej akcji. Jeśli się wspomni późniejszą bezlitosną stanowczość Aurangzeba, jego odmowa wystąpienia z jawnym buntem, póki nie upewni się o śmierci ojca, wydaje się dziwna, niemal rozczulająca. Różni wysocy dowódcy dekańscy zastosowali się do rozkazu powrotu na dwór, armia księcia była szczupła (chwilowo), a on nadal oczekiwał na

okup z Bidżapuru. Czy może czekał na to, że Dara najpierw zaatakuje Murada i Szudzę, osłabiając się w ten sposób walką na dwóch frontach?

Pod koniec listopada Aurangzeb dowiedział się, że Dara wysłał armię z zadaniem zatrzymania wojsk Szudży zdążających z Bengalu, a w grudniu dzień po dniu przychodziły wiadomości rzucające nowe światło na strategię dworu cesarskiego. Nie było już żadnych wątpliwości - za kulisami wyczuwało się Szahdżahana, który albo dyktował, albo aprobował każdy krok, tak by w razie jego śmierci Dara Szikoh mógł bez przeszkód zasiąść na tronie. Nowy rozdział godności gubernatorów prowincji był chwytem zmierzającym do wbicia klina między Murada i Aurangzeba, dwie zaś armie wysłano po to, by przeszkodzić braciom w marszu na północ; jednocześnie odwołano na dwór ostatnich dowódców dekańskich Aurangzeba. Szukając oparcia w Mirze Dżumli Aurangzeb napisał do niego w tonie błagalnej prośby: „Nadszedł czas, byś okazał mi swoją wierność. [...] Przybądź do mnie, abym wsparty twoimi radami mógł podjąć starania o zdobycie korony.”

Mir Dżumla dotarł do Aurangabadu z początkiem stycznia 1658 roku, na pozór zdążając na rozkaz cesarza do Agry. Zważywszy, że jego najbliższa rodzina znajdowała się w stolicy mogolskiej w charakterze zakładników, Mir Dżumla nie mógł pozwolić sobie na jawne udzielenie pomocy zbuntowanemu księciu. Rezultatem tej przezorności była starannie wyreżyserowana scena. Udając strach przed Aurangzebem, odmówił zobaczenia się z księciem i uległ dopiero naleganiom jego syna, który zapewniał, że ojciec chce za pośrednictwem Mira Dżumli przekazać Szahdżahanowi ustną wiadomość. Gdy Mir Dżumla udał się do Aurangzeba, został, jak wcześniej ukartowano, aresztowany i osadzony w forcie Daulatabad, a jego ogromny majątek, artyleria i wojsko „uległy konfiskacie”. Przed dworem mogolskim Aurangzeb mógł z łatwością zasłonić się racjami politycznymi - podejrzeniem, że chytry firs był w zмовie z władcami Bidżapuru i Golkondy i zawinił opieszałością w wymuszeniu od nich daniny! Pod opiekuńczymi skrzydłami Aurangzeba Mir Dżumla zostanie wkrótce najwyższym dostojnikiem cesarstwa i odegra czynną rolę w dalszych stadiach wojny sukcesyjnej. Na razie jednak stąpał po bardzo kruchym lodzie.

„Skonfiskowane” armaty i artylerzyści europejscy stanowili bez wątpienia wielki atut, jednakże Aurangzeb nadal nie ustawał w wysiłkach, by przed opuszczeniem Dekanu jeszcze bardziej wzmocnić swoją pozycję. Groźbą i prośbą uzyskał w końcu od Bidżapuru i Golkondy częściową spłatę odszkodowania, a jednocześnie popierał knowania przyjaznych mu osób na dworze mogolskim i wyższych oficerów w sąsiedniej prowincji Malwie. Dara donosił Szahdżahanowi: „Aurangzeb przeciąga na swoją stronę szlachtę i urzędników, na których wspiera się państwo. Czyni to wszystko posługując się sekretnymi listami.”

Późniejsze niezliczone zdrady i kapitulacje stanowią dowód, jak skuteczne były te sekretne pakt i wymuszone deklaracje. Mimo przymusowego odwrotu ze Środkowej Azji i zupełnej klęski pod Kandaharem, Aurangzeb zdobył już doświadczenie - to on odniósł militarny sukces i powalił Golkondę i Bidżapur na kolana. Dygnitarze dworscy i dowódcy wojskowi, oceniając czterech synów Szahdżahana, mieli dość powodów, by stawiać na tego nieprzejednanego purytanina. Istotnie wielu wysokich urzędników pozostało w Dekanie, aby udzielić mu poparcia - jego dawny zarządca dochodów i koniuszy, a nawet sporo radzpućkich wodzów. Żołnierzy werbowano teraz nęcąc ich perspektywą wypłaty żołdu za miesiąc z góry. Kupowano i zwożono do magazynów zapasy ołowiu i prochu armatniego. Z końcem stycznia Aurangzeb miał do dyspozycji trzydzieści tysięcy doborowych żołnierzy i artylerię Mira Dżumli z europejską obsługą. Był gotów.

Murad nareszcie otrzymał hasło, a najstarszy syn Aurangzeba ruszył na czele straży przedniej w kierunku Barhanpuru. Sam książę opuścił Aurangabad w dniu 5 lutego 1658 roku, rozdając na lewo i prawo tytuły i nominacje, jak gdyby już był cesarzem. Postój w Barhanpurze trwał cały miesiąc, od połowy lutego do połowy marca; wywołało to zaniepokojenie Murada, który nie znał miejsca pobytu brata; w tym czasie wojska cesarskie, wysłane przeciwko rebeliantom, czekały w niepewności gdzieś na północy. Nie potrafimy dziś wyjaśnić przyczyn tej dziwnej miesięcznej zwłoki. Wydaje się, że mogła być spowodowana ostatnim dreszczem obawy przed konfrontacją sił i katastrofą strachem przed ojcem, którego książę miał wyzwać do walki i złożyć z tronu. Przemawia za tym znamieny fakt, że Aurangzeb napisał wtedy do Szahdżahana pytając o jego zdrowie, niepokojąc się, czy cesarz czuje się lepiej, i życząc mu rychłego wyzdrowienia. W tym momencie przybył z Agry osobisty przedstawiciel księcia z wiadomościami z pierwszej ręki: tak, Szahdżahan czuje się lepiej, ale tak ślepo ufa Darze, że ów książę stał się rzeczywistym władcą cesarstwa. Mimo to wielu dygnitarzy dworskich po cichu wiąże swe nadzieje z dekańskim purytaninem i wzywa go do marszu na stolicę - choć armia cesarska jest potężna, to jednak w sercu już zdradziła tchórzliwego następcę tronu.

Była to ostatnia, tak bardzo potrzebna zachęta. Aurangzeb musiał teraz szybko ruszyć naprzód, by przeszkodzić posuwającym się siłom cesarskim w umocnieniu ich władzy nad całą Malwą i zablokowaniu drogi północnej. W dniu 20 marca książę opuścił Barhanpur; wkrótce po wymarszu rozkazał swemu najstarszemu synowi zawrócić i uwięzić starego Szahnawaz-chana - ten wysłużony żołnierz, który był teściem zarówno Aurangzeba, jak i Murada, nie podążył z księciem na północ. W Dekanie znalazł się więc przynajmniej jeden szlachcic, który nie chciał przyłączyć się do otwartego buntu; zapłacił za to siedmioma

miesiącami więzienia.

## Rozdział XIV

### KRYSTAŁOWA WIEŻA

Maharadża Dżaswant Singh z Dżodhpuru znalazł się w nie lada kłopotcie Jako dowódca jednej z dwóch armii wysłanych przez Szahdżahan; i Darę Szikoha przeciwko Muradowi i Aurangzebowi dotarł na czele swoich wojsk do miasta Udźdżajn (położonego w odległości około stu sześćdziesięciu kilometrów na północ od rzeki Narmady, którą biegła granica Dekanu i ponad trzysta kilometrów na wschód od Ahmadabadu, stolicy Gudżarati i siedziby Murada). Wedle posiadanych instrukcji miał przeszkodzić Aurang zębowi w posuwaniu się na północ, a tymczasem stary radźput po prostu nie mógł się połapać w zagadkowych ruchach obu zbuntowanych książąt.

Dla Murada wszelkie zagadki oznaczały jedno: żadnej nie potrafił rozwiązać. Przez cały marzec 1658 roku nie otrzymał od brata ani jednej wiadomości - choć wyznaczyli sobie spotkanie na granicy dekańskiej, Aurangzeb przepadł jak kamień w wodzie. Chcąc zyskać na czasie Murad kluczył i cofał się starannie unikał kontaktu z wojskami Dżaswanta i jednocześnie próbował trafić na szlak, którym się posuwała armia Aurangzeba. Z początku zwiadowcy rebelianccy ocenili siłę cesarskiej konnicy na trzy do czterech tysięcy, ale po przedwczesnym wypadzie z końca lutego i pierwszej połowy marca Mura< szybko się przekonał, że przeciwnik jest o wiele silniejszy, niż przewidywane. Znaczyło to, że cesarskie oddziały Kasim-chana, których pierwotnym zadaniem miało być przepędzenie niesforne go księcia z Gudżaratu, połączyły się w Dżaswantem Singhiem. Koncentracja tak ogromnych sił na wschód pd Gudżaratu i na północ od Dekanu nie mogła mieć innego celu, jak tylko ten, by przeszkodzić w połączeniu się obu wichrzycieli. Na pierwszą wiadomość o ruchach wojsk Aurangzeba Dżaswant Singh mógł ruszyć na południ i osadzić w miejscu armię dekańską, a Kasim-chan, kierując się prosto na; zachód, mógł złapać w potrzask Murada. Na razie armie te zdobyły przewagę taktyczną, zajmując decydujący punkt na wojennej szachownicy.

Ale gdzież przepadli ci dwaj wojacy? Dla starego weterana mogolskiego zupełny brak wiadomości o Aurangzebie był bardzo irytujący. Jeżeli maharadża liczył na wiadomości z lojalnych cesarzowi źródeł na południu, to wkrótce czekało go gorzkie rozczarowanie - wszystkich traktów z Dekanu i wszystkich przepraw na rzece Narmadzie bacznie pilnowali szpiedzy Aurangzeba, by uniemożliwić przeciekanie informacji o ruchach jego wojsk. A choć Murad zachowywał się swoim zwyczajem tak nieostrożnie, że wódz radźpucki wiedział przynajmniej, gdzie go szukać, to jednak jego zwodnicze uniki nie wróżyły nic dobrego -

zaledwie bowiem oddziały cesarskie ruszały naprzód, Murad po prostu cofał się i schodził im z drogi. W końcu nikt nie mógł połączyć się w sytuacji: okolice roily się od szpiegów z trzech armii, którzy usiłowali rozeznąć się w manewrach przeciwników. Główne zadanie strategiczne Dżaswanta nadal polegało na tym, by przeszkodzić połączeniu się dwóch zbuntowanych armii, nie należał on jednak do najzdolniejszych dowódców mogolskich.

Jakiegokolwiek były psychologiczne przyczyny niewytłumaczalnej beczynności Aurangzeba w ciągu całego marca, w dniu 3 kwietnia 1658 roku zmaterializował się nagle w całej swej potędze i nie spotkawszy oporu przeprawił przez rzekę Narmadę, idąc prosto na północ, w kierunku zdezorientowanej armii cesarskiej.

W dniu 13 kwietnia dotarł do wioski Dipalpur, położonej o jakieś czterdzieści kilometrów na południo-zachód od Udźdżajnu, i dowiedziawszy się, że Murad zgodnie z umową obozuje na zachód od tej miejscowości, natychmiast zawiadomił go przez gońca o swoim przybyciu. Następnego dnia bracia spotkali się w pobliżu jeziora Dipalpur i bezzwłocznie ruszyli na czele połączonych armii na północ, przeciwko siłom Dżaswanta Singha, które stały w odległości jednego dnia marszu. Aurangzeb i Murad zatrzymali się obozem w wiosce Dharmat, położonej jakieś dwadzieścia dwa kilometry na południo-zachód od Udźdżajnu; w sąsiedztwie tej miejscowości miało następnego dnia dojść do bitwy.

Dowiedziawszy się poniewczasie zaledwie połowy smętnej prawdy, że Aurangzeb przechytrzył go i przeprawił się przez graniczną rzekę - oszołomiony Dżaswant Singh wpadł w chwilową panikę i cofnął się o kilkanaście kilometrów, do Udźdżajnu. W miejscowości tej zjawił się u niego jako emisariusz pewien bramin, który starał się go przekonać, by wrócił do Dżodhpuru i nie przeszkadzał Aurangzebowi w marszu na północ - księżę pragnie tylko odwiedzić ojca i wcale nie myśli o wojnie. Skrępowany radżpuckim kodeksem rycerskim Dżaswant zapewne odpowiedział: „Moim obowiązkiem jest wykonać rozkazy Cesarza. Nie mogę zawrócić, gdyż okryłbym się hańbą”. Pomaszerował więc znowu naprzód, rozbił obóz na wprost wioski Dharmat, aby zagrozić drogę Aurangzebowi, i dopiero wtedy poznał całą straszliwą prawdę: wojska Aurangzeba i Murada zdążyły się już połączyć; ślamazarne siły cesarskie będą więc musiały stawić czoło zjednoczonej armii buntowników.

Następnego ranka, kiedy jego przeciwnicy już wymaszerowali z obozów, Dżaswant Singh przeraził się nie na żarty i wysłał posła do Aurangzeba.

Błagając księcia o przebaczenie zapewnił go, że nie chce z nim walczyć: „Nie ośmieliłbym się na takie zuchwalstwo wobec Waszej Wysokości. Moim pragnieniem jest służyć ci, Panie. Jeżeli Wasza Wysokość mi wybaczy i poniecha zamiaru walki, przyjdę i będę służyć pokornie”. Aurangzeb wyczuwając swoją przewagę odmówił pertraktacji i

odpowiedział, że Dżaswant Singh może udowodnić szczerą intencję przychodząc bez żadnej świty do obozu rebeliantów i błagając o przebaczenie.

Wprawdzie Dżaswant Singh był w strachu, ale jednak był radżputem - nie mógł się poddać i musiał walczyć. Jeżeli z początku sądził, że na sam widok sił cesarskich rebelianci zatrzymają się w miejscu, to spotkał go zawód, gdyż jak taran parli w kierunku Agry. I znów spotykamy się z intrygującą zagadką dowódcy mogolskiego sparaliżowanego przez spreczne czynniki - ten ostry konflikt między honorem a etykietą łudząco przypomina sytuację powszednią w średniowiecznej Japonii. Powinność wobec cesarza wymagała od Dżaswanta wystąpienia zbrojnego nie tylko przeciwko jednemu, ale dwóm zbuntowanym książętom krwi, którzy w hierarchii mogolskiej zajmowali miejsca nieskończenie wyższe od niego - on był zaledwie dość poślednim arystokratą, zwyczajnym dowódcą kawalerii. W dodatku cesarz zabronił mu używać przemocy czy walczyć z książętami, dopóki nie wyczerpie wszelkich innych środków. Poważną komplikację stanowił również fakt, że hinduski radżput musiał dzielić władzę z muzułmaninem, Kasim-chanem, który choć w hierarchii wojskowej stał o dwa stopnie niżej od niego, to jednak jako nowo mianowany wielkorządca Gudżaratu nie ustępował mu rangą społeczną. Dżaswant dowodził własnymi wojskami radżpuckimi, ale żołnierzom muzułmańskim wydawał rozkazy Kasim-chan - najłagodniej mówiąc, była to więc armia rozdwojona, gdyż muzułmanie i radżputowie współdziałali ze sobą zgodnie tylko wtedy, gdy wódz naczelny miał tak duży autorytet, że potrafił ich do tego zmusić. Na domiar, niektórzy muzułmanie z armii cesarskiej byli od dawna tajnymi stronnikami Aurangzeba lub zostali zjednani dla jego sprawy.

W tej dziwnej atmosferze zależności hierarchicznych i rygorystycznych reguł etykiety bitwa pod Dharmatem (i późniejsza wielka batalia z samym Darą Szikohem) miała w sobie więcej z rytuału niż konwencjonalnego starcia orężnego - i tak należy ją oceniać. Wedle naszych dzisiejszych pojęć o sztuce militarnej obie te bitwy robią wrażenie dziwnie archaiczne - i rzeczywiście były one i dziwaczne, i archaiczne. Ostatecznie jednak każda wojna jest idiotyczną grą sił.

Bitwa pod Dharmatem okazała się klasycznym przykładem zmagania dwóch niedobrych przeciwników - radżpucka konnica z jednej strony, z drugiej zaś śmiertelna armata. Ciężką bronią Aurangzeba dowodzili artylerzyści angielscy i francuscy - na obsłudze armat mogolskich znali się tylko Europejczycy, toteż wielu cudzoziemskich awanturników brało udział w mogolskich zmaganiach wojennych. Jedno ze źródeł utrzymuje, że w nocy poprzedzającej bitwę głównodowodzący wojsk Dżaswanta ostrzegł go przed niebezpieczeństwem ognia artyleryjskiego, sugerując dokonanie o północy niespodziewanego



ataku, aby pozabijać nieprzyjacielskich kanonierów i rozbić w puch groźne baterie. Jednakże wielkoduszny Dżaswant uznał, że „stosowanie fortelów i nocne ataki nie uchodzą prawdziwym mężom i są niezgodne z radżpuckimi zwyczajami”. Planował szarżę radżpuckiej kawalerii, która oskrzydliwszy nieprzyjacielską artylerię, starłaby się w walce wręcz z armią rebeliantów.

Zarówno w obecnej, jak i w późniejszych fazach wojny sukcesyjnej radżputowie odgrywali drugoplanową, ale mimo to ogromną rolę, z oczywistych powodów religijnych występując przeważnie po stronie Dary Szikoha: liberalizm Dary stwarzał hindusom więcej szans niż ortodoksyjne poglądy muzułmanina Aurangzeba. Akbar był pierwszym władcą, który zdołał pogodzić radżputów z panowaniem Wielkich Mogołów, i nadał tylko rody radżpuckie dziedziczyły w Indiach tytuły szlacheckie. Ich ojczyzna, Radżputana, zwana także Radżasthanem (co dosłownie znaczy: „Siedziba Królów”), szczyciła się historią pełną heroizmu i rycerskości, która sięgała legendarnych czasów opiewanych w indyjskich eposach. Z pustyń i wzgórz przybywali pomniejsi wodzowie radżpucy, ramię przy ramieniu z możliwymi radżami Dżajpuru, Dżodhpuru i Udajpuru, prowadząc do bitwy swe klanowe zastępy. Nieustraszeni, dumni, z wysokim poczuciem honoru, radżputowie walczyli nawet na straconej pozycji. Mężczyźni nosili żółte szaty, symbolizujące gotowość do ostatecznych poświęceń, a kobiety w akcie sati ginęły w płomieniach, aby uniknąć niewoli lub hańby. Wszystko to stanowiło dla Dżaswanta Singha realia, o których nie mógł zapomnieć.

Pech chciał, że dowódcy wojsk lojalistycznych nie mogli znaleźć gorszego miejsca do zbrojnego spotkania. Teren przyszłej bitwy był wąski, sfalowany i ograniczony (wedle opisu samego Murada) „z czterech stron rowami z wodą [połączonymi] z bagnami!” Teren ten nie pozwalał kawalerii na szarżę w rozwiniętym szyku, pole bitwy bowiem przypominało zwężającą się wyspę.

Wedle ostrożnego szacunku Aurangzeb miał pod swoimi rozkazami trzydzieści tysięcy żołnierzy, a Murad przyprowadził mu jeszcze jakieś dziesięć tysięcy. Siły cesarskie co najmniej dorównywały armii przeciwników, a może nawet ją przewyższały - Aurangzeb doliczył się „trzydziestu tysięcy kawalerzystów i wielu oddziałów piechoty”.

Zaledwie mroczne niebo rozjaśniło się różowym blaskiem, zwiastując dzień 5 kwietnia 1658 roku, przystąpiono do działań wojennych. Dalekosiężna artyleria rozpoczęła ogień, rozbłysły rakiety. Zepchnięty do defensywy Dżaswant Singh widział pracę naprzód oddziały Aurangzeba, słyszał warkot kotłów i dźwięczne tony trąb. O pięćset kilometrów na północo-wschód dzień również wstał w purpurowym blasku nad cesarskim Czerwonym Fortem w Agrze, gdzie przebywający wówczas Szahdżahan, Dara Szikoh i Dżahanarę nie

zdawali sobie sprawy, że w tym momencie czarną, żalobną pieczęcią przypieczętowane zostały ich losy.

\* \* \*

Bitwę pod Dharmatem można rozpatrywać jedynie jako indyjską wersję szarży Lekkiej Brygady pod Bałakławą, tylko że okazała się ona jeszcze bardziej zgubna. Był to napisany krwią wyrok śmierci na Darę Szikoha, a dla obozu cesarskiego dotkliwa klęska moralna - początek masowych odstępstw i niewiarygodnie cynicznych zrad. Ironią losu tylko hinduscy radźputowie, walczący za muzułmańskiego cesarza, wyszli z tej próby z jakim takim honorem (a i to nie wszyscy).

Skrepowani niekorzystnym terenem kawalerzyści radźpucy, z okrzykiem wojennym: „Ram! Ram!”, wzywającym hinduskiego boga Ramę, szarżowali w galopie samobójczymi falami przeciwko połączonym armiom Aurangzeba i Murada. Choć koszeni kulami dział rebelianckich, parli naprzód, zabili dowódcę artylerii Aurangzeba i starli się w walce wręcz z czołem jego armii. Posiekane szablami, skłute kindzałami ciała wojowników pokryły pole bitwy, które „zaczzerwieniło się purpurą krwi jak klomb tulipanów”. Niebawem heroiczne zmagania przemieniły się w chaotyczną rzeź, radźputowie bowiem walczyli już tylko w izolowanych grupach klanowych, a cesarski hufiec muzułmański pod dowództwem Kasim-chana (podejrzewanego później o znowę z wrogiem) niezbyt kwapił się przyjść im z pomocą - nawet stłoczeni wokół Dżaswanta Singha wierni stronnicy uznali, że udzielenie wsparcia walczącym kawalerzystom byłoby zbyt ryzykowne. Tymczasem Aurangzeb zamknął swoją chwilowo przerwana linię obronną, odcinając odwrót radźputom i szybko wysuwając do przodu odwody. Wodzowie radźpucy zginęli (sześciu) walcząc do upadłego, jeden z nich padł od strzały, która trafiła go w oko. Rozproszeni po pierwszej szarży radźputów angielscy i francuscy kanonierzy dopadli do ustawionych na wzniesieniu armat i otworzyli morderczy ogień na centralną kolumnę wojsk Dżaswanta Singha, stłoczoną między rowami i bagnami. Kilku dowódców hinduskich, mimo wrodzonej waleczności, zdezerterowało z pola bitwy zabierając z sobą oddziały klanowe - dwa tysiące mężnych zostało na placu boju, by umrzeć za Dżaswanta Singha, swego wodza z Dżodhpuru. Gdy muzułmańskie oddziały Kasim-chana zaczęły także zbierać się do ucieczki, Dżaswant Singh został sam, osaczony ze wszystkich stron. Brocząc krwią z dwóch ran, przygotowywał się na pewną śmierć. Jednakże członkowie świty, chwyciwszy jego konia za uzdę, wprowadzili go z pola bitwy - czemuż by znakomity przywódca radźpucki miał umierać za książąt mogolskich, którzy postanowili pozabijać się w bratobójczej walce?

Rozgromiony Dżaswant z niedobitkami swojego klanu wycofał się do Dżodhpuru.

Resztki armii cesarskiej także porwały się do ucieczki, zmierzając w dwóch kierunkach - hindusi do Radżputany, muzułmanie do Agry. Z daleka dochodziły ich tryumfalne dźwięki trąbek i kotłów, obwieszczające zwycięstwo buntowników. Na polu bitwy zostało sześć tysięcy poległych żołnierzy cesarskich - przeważnie radżputów, wśród których znajdowało się sześciu braci królewskiej krwi, ostatnich potomków swego rodu. Wszystko to rozegrało się w niespełna osiem godzin.

Aurangzeb nie zgodził się na pościg, uzasadniając tę decyzję chęcią przypodobania się Allahowi. W gruncie rzeczy kierował się praktyczniejszymi racjami - ów kwietniowy dzień był bardzo upalny, ludzie padali ze zmęczenia, a w obozie nieprzyjacielskim nie brakowało łupów - armat, słońi, wyposażenia, nie mówiąc o obozowym skarbcu. Dwie trzecie tych zdobyczy przypadło Aurangzebowi, a jedna trzecia Muradowi (który otrzymał też dodatkowy podarunek w postaci piętnastu tysięcy złotych monet „jako zapłatę dla lekarzy za opatrzenie ran jego stronników”).

Sukcesy chodzą parami - szale przechyliły się na korzyść Aurangzeba i już następnego dnia do szeregów armii rebelianckiej zaczęli się masowo zgłaszać zaprzaczący sprawy cesarskiej. Książęta rozdzielili tytuły i awanse i po kilkudniowym postoju ich armia w dniu 20 kwietnia ruszyła w dalszą drogę na północ. Następną przeszkodę stanowiła rzeka Czambal, dopływ Dżamny płynący w odległości około siedemdziesięciu kilometrów na południe od Agry. Nie ulegało wątpliwości, że Dara Szikoh będzie bronił przeprawy przez tę rzekę.

Interesujące światło na radżpuckie pojęcie honoru rzuca zachowanie się żony Dżaswanta Singha, która na wieść o przybyciu męża kazała zamknąć przed nim bramy dżodhpurskiej fortecy. Ponieważ nie udało mu się ani wygrać bitwy, ani w niej zginąć, uznała, że przestał dla niej istnieć - był tchórzem, który splamił honor radżputów. Postawił ją w sytuacji, w której nie mogła ani być żoną bohatera, ani dopełnić aktu sati. Szczegóły tego wydarzenia poszły później w świat za pośrednictwem przebywających w cesarstwie Europejczyków, a Francois Bernier przypisuje szalejącej z oburzenia kobiecie pełen patosu monolog: „Okrył się on hańbą - rzekła - i noga jego nie postanie w murach tej twierdzy. Wyrzekam się go jako męża i nie chcę go widzieć na oczy.” Za chwilę jednak jej wzburzenie przybrało inną postać. „Przygotujcie mi stos! - wykrzyknęła. - Niech ogień strawi moje ciało! Zostałam oszukana, mój mąż na pewno nie żyje. Nie może być inaczej.” Przypuszczalnie matka owej damy uspokoiła ją zapewniając dla pocieszenia, że Dżaswant Singh zbierze nową armię, by walczyć z Aurangzebem. Manucci jednak twierdzi, że przez wiele lat wypominała małżonkowi jego tchórzostwo.

\* \* \*

Tymczasem w Agrze huczało jak w ulu. Na cztery dni przed bitwą pod Dharmatem cały dwór cesarski wyruszył do Delhi - Szahdżahan rezydował w Agrze od listopada, ale zbliżało się lato i lekarze doradzili mu zmianę klimatu. W dniu 25 kwietnia 1658 roku, gdy orszak cesarski znajdował się już blisko Delhi, nadeszły wieści o klęsce i cały dwór zawrócił do Agry. Dżaswant Singh został pobity, a Kasim-chan był prawdopodobnie zdrajcą - nic nie zatrzyma Aurangzeba i Murada, chyba że Dara Szikoh stanie osobiście na czele skonsolidowanej armii.

Już na kilka tygodni przed klęską pod Dharmatem atmosfera polityczna w Agrze była daleka od klarowności. Wszyscy knuli przeciwko wszystkim, oprócz Rauszanary Aurangzeb miał wśród dworskich dostojników potajemnych sprzymierzeńców, którzy zarówno Darze Szikohowi, jak Szahdżahanowi doradzali cierpliwość. Na domiar złego cesarz nadal wierzył, że istnieją możliwości dyplomatycznego rozwiązania konfliktu, i słuchał sugestii każdego, kto doradzał, jak uniknąć wojny domowej. Powodowana siostrzanymi uczuciami Dżahanara podjęła się próby mediacji i wysłała list do Aurangzeba, zanim jeszcze przekroczył rzekę Czambal. Pisała z rozpaczą:

„Cesarz powrócił do zdrowia i osobiście sprawuje władzę nad państwem, starając się usunąć anarchię, która rozpanoszyła się w czasie jego choroby. Wasza zbrojna akcja jest więc aktem wojny wymierzone; przeciwko waszemu ojcu. Jeżeli nawet skierowana jest przeciwko Darze, to popełniacie grzech nie mniej ciężki, ponieważ na mocy prawa koranicznego i powszechnego zwyczaju najstarszy brat zajmuje pozycję równą pozycji ojca. Jeżeli zależy wam na dobrym imieniu na tym świecie i na zbawieniu po śmierci, powinniście być posłuszni ojcu i przedstawić mu swe życzenia na piśmie, pozostając tam, gdzie w tej chwili jesteście.”

W odpowiedzi Aurangzeb w sposób obcesowy uzasadnia słuszność swojej sprawy:

„Szahdżahan utracił prawdziwą władzę i panowanie nad sytuacją. Dara postępuje według własnego uznania i chce doprowadzić młodszych braci do zguby. Dowodem tego jest fakt, że już zniszczył Szudżę. On też udaremnił moją inwazję na Bidżapur, choć znajdowałem się w przededniu zupełnego zwycięstwa, i on ośmielił Bidżapurczyków, tak że przeciwstawili się moim żądaniom. On zatrzał kłamstwem uszy Cesarza [...] i bez żadnej winy z mojej strony zabrał mi Berar. W obliczu tak jawnej wrogości jestem zmuszony w obronie własnej chwycić za broń. Moim jednak jedynym życzeniem jest stanąć przed obliczem Szahdżahana i osobiście przedstawić mu całą prawdę. Nie ścierpię żadnej przeszkody na drodze do tego

upragnionego celu. Wiesz, co spotkało Dżaswanta, gdy próbował mi się przeciwstawić. Toteż aby uniknąć nieszczęścia, należałoby wysłać Darę z Dworu Cesarskiego do jego prowincji Pendżabu.”

W korespondencji z innymi osobami spotykamy jeszcze wyraźniejsze sformułowania. W liście do Szahdżahana Aurangzeb oskarża Darę, że „zawsze robił mi na przekór i starał się zamknąć dostęp do wszelkich korzyści”. Dara ponosi odpowiedzialność za zmniejszenie wpływów dekańskiego skarbu, „chciał bowiem zniszczyć moją armię”. Dara Szikoh jest głównym wrogiem i Aurangzeb przedstawia go w zniekształcającym zwierciadle obelg.

Bezpośrednie wrażenia z dotkniętej kryzysem Agry znajdujemy nie tylko w korespondencji członków cesarskiej rodziny i w kronikach mogolskich, kolekcjonował je bowiem także pewien kipiący energią młodzieniec z Europy. Informacje jego często uważano za mało wiarygodne, gdyż pisał je w wiele lat po owych wydarzeniach, a nadto był skłonny do przesady i upiększania. Tak czy owak, był jednak naocznym świadkiem tego, co opisywał, i brał czynny udział w wojnie sukcesyjnej. Jakkolwiek by to osądzać, wypadnie nam teraz spotkać się z Niccolem Manuccim, a kontakt ten nie będzie przelotny.

Włoch Manucci należał do pospolitej w XVII stuleciu kategorii poszukiwaczy przygód. W 1653 roku opuścił rodzinną Wenecję i dom swego despotycznego ojca („pałałem gorącą żądzą poznania świata”) i jako pasażer na gapę popłynął na statku zmierzającym do Smyrny. Jak w powieści romantycznej czternastoletni chłopiec znalazł przyjaciela w angielskim szlachcicu, niejakim lordzie Bellomont, który zbiegł przed dyktaturą Cromwella; Bellomont miał polecenie od wygnanego Karola II (był to jeden z obłąkańczych planów odzyskania korony), by szukać pomocy u szacha Persji, a następnie u indyjskiego Wielkiego Mogola. Spędziwszy jakiś czas w Turcji i Persji, Bellomont i jego pupil znaleźli się w końcu na cesarskiej drodze między Agrą a Delhi, gdzie Anglik nagle zmarł - przypuszczalnie na dżumę. Manucci pozostawił kwiecisty opis smutnej śmierci ambasadora w pobliżu karawanseraju: wieczorem męki pragnienia, o świcie pochówek, skonfiskowanie przez Mogolów wszystkich rzeczy (nie wyłączając skromnego mienia Manucciego) i w końcu przywłaszczenie sobie całego tego dobytku przez dwóch łotrzyków angielskich. Gdzież mógł nasz młody bohater („skoczyłem lekko na mego wierzchowca”) szukać sprawiedliwości, jak nie u samego Szahdżahana? Młody Włoch dostał się przed oblicze władcy na darbarze w Delhi; angielscy nicponie ponieśli karę, Manucciemu zwrócono dwa muszkiety, cztery pistolety, przyodziewek i inne drobiazgi i już wybierał się w drogę powrotną do Sura tu, kiedy pewien francuski artylerzysta doradził mu, by wstąpił na służbę do księcia Dary Szikoha.

Dara, który już słyszał o nowo przybyłym Europejczyku, wyraził chęć zobaczenia go. Znając biegle język perski Manucci mógł rozmawiać z następcą tronu bez pośrednictwa tłumacza. „Gdy rozmowa nasza dobiegała końca, Dara zapytał mnie, czy chciałbym przez jakiś czas zostać w kraju Mogołów, na co odpowiedziałem twierdząco. Wtedy powiedział z uśmiechem na twarzy: «Czy miałbyś ochotę mnie służyć?»», Manucci miał ochotę, toteż przyjął tę propozycję, zaczynając jako artylerzysta z pensją osiemdziesięciu rupii miesięcznie. Kiedy w cesarstwie mogolskim wybuchł kryzys polityczny, wenecki zbieg, obecnie dziesiętnastolatek, przebywał w Indiach już od kilku lat i władał nie tylko językiem perskim, ale także hindi i tureckim. Znał dwór mogolski na wylot, tak że wiele przekazywanych przez niego anegdot ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Choć nie bez wad (w istocie miał ich co niemiara), Manucci maluje historię Wielkich Mogołów z beczelnym ferworem barona Munchhausena i szczerością Pepysa.

Według jego relacji w owym szczególnym okresie, w 1658 roku, Agra roiła się od intryg. Na kilka tygodni przed klęską pod Dharmatem Dara Szikoh skonfiskował podburzające listy dwóch wielmożów do Aurangzeba - Szajista-chana (byłego wielkorządcy Malwy) i syna Mira Dzumli. „Na tej podstawie (Dara) aresztował owych szlachciców i osadził ich w jednej z komnat swojego pałacu” - pisze Manucci. „Wszyscy na dworze byli przekonani, że niechybnie każe ich ściąć, i ja przez calusieńki dzień nie ruszyłem się na krok z dworu, by tylko dowiedzieć się, jak skończy się ta sprawa. O siódmej wieczorem zostali uwolnieni na usilną prośbę Rauszanary-begam i innych księżniczek, które przekonały Króla, że przechwycone listy były sfałszowane.”

Czy można nie dać wiary notatce, która brzmi tak prawdziwie, jak zdanie, że „przez calusieńki dzień nie ruszyłem się na krok z dworu, by tylko dowiedzieć się, jak skończy się ta sprawa?” Choć jednak poszczególne epizody wydają się wiarygodne, to niestety jest prawdą, że swoją interpretację wydarzeń w Hindustanie Manucci nafaszerował dość wątpliwymi opowieściami, które nierzadko bywają sprzeczne ze źródłami oficjalnymi. Ale jednocześnie zawsze jest barwny, atrakcyjny nawet w swoich złośliwościach, a jeżeli naprawdę był świadkiem jakiegoś wydarzenia, to jest z pewnością nie mniej wiarygodny od stroniczych kronik mogolskich, także pisanych po wielu latach.

Manucci, który prawie na pewno znajdował się w orszaku cesarskim zmierzającym z Agry do Delhi po dotarciu pierwszych wieści o straszliwej klęsce pod Dharmatem, cytuje nader prawdopodobny dialog między cesarzem a Darą na temat tej bitwy. Strwożony cesarz wykrzykuje: „Boże! Niechaj stanie się wola Twoja!”, a Dara Szikoh wpada w taki gniew, że tupie nogami, załamuje ręce i przeklina Kasim-chana i Mira Dzumie za zdradę-pierwszego za

ucieczkę z pola bitwy, a drugiego za oddanie Aurangzebowi bez oporu swej dekańskiej armii. Dara posuwa się nawet do tego, że podniesionym głosem czyni wyrzuty samemu Szahdżahanowi: „Ależ w tym dniu nasza własna broń zwróciła się przeciwko nam. Gdyby Wasza Cesarska Mość od razu był mnie posłuchał, nie znaleźlibyśmy się nigdy w tak trudnej sytuacji.”

Ta trudna sytuacja wymagała teraz natychmiastowego sformowania nowej armii cesarskiej. Szahdżahan oddał do dyspozycji Dary zarówno skarbiec, jak i arsenał fortu w Agrze, ale jednocześnie dręczył go okrutny dylemat: wprowadzenie rozwoju wypadków zmusił go do zaakceptowania wojny między synami, nadal jednak za wszelką cenę chciał uniknąć krwawej rozprawy między braćmi. To więc udzielał Darze wskazówek w sprawach militarnych, to znów dyktował firmany nakazujące Dżajowi Singhowi (opiekunowi Sulajmana Szikoha) jak najszybsze zawarcie rozejmu z księciem Szudzą i natychmiastowy powrót na dwór. Za pokojowymi krokami opowiadali się także ci dworscy dostojnicy, którzy mieli osobisty interes w załagodzeniu konfliktu; argumentowali, że cesarz powagą swej osoby z łatwością zapewni sobie posłuch, kiedy tylko Murad i Aurangzeb przybędą do Agry. Wystarczy jedno jego słowo, by napełnić łękiem serca zbuntowanych dowódców, a wówczas obaj książęta, pozbawieni siły wojskowej, potulnie zawrócą do swoich prowincji. Niedyplomatycznie, ale nie bez racji Dara oskarżył rzeczników pokoju o tchórzostwo lub zdradę - ma oparcie w wiernych radzputach hinduskich i nie potrzebuje pomocy niepewnych muzułmanów.

Zmobilizowana naprędce armia cesarska Dary była jednak nędzną zbieraniną. Pozbawiony najbardziej zaufanych ludzi, których wysłał z Sulajmanem Szikohem przeciwko Szudży, musiał wezwać pomniejszą szlachtę i dowódców z sąsiednich prowincji. Ze skarbcza w Agrze płynęły pieniądze zarówno na zaciąg nowych rekrutów, jak i na pozyskanie chciwych na grosz chanów; Czerwony Fort dostarczał wielkich ilości wojennego rynsztunku i broni - armat, amunicji, słoń. Manucci daje szczegółowy opis przygotowań wojskowych:

„Zebrano ponad sto tysięcy kawalerzystów i ponad dwadzieścia tysięcy piechoty. Ściągnięto sto polowych armat [...] i ponad dwustu europejskich artylerzystów. Nie brakowało ani służby, ani sprzedawców, którzy zaopatrują w żywność całe cesarstwo i armię, byli liczni *sarrafos*, którzy dostarczają gotówki na potrzeby całego wojska, wiele wspaniałych i dobrze opancerzonych słoń i pięćset wielbłądów. Maszerując pokrywaliśmy ziemię aż po horyzont, prezentując się imponująco i wspaniale.”

Ale widowisko to tylko z pozoru było tak imponujące i wspaniałe. Kadra dowódców miała w swych szeregach wielu rycerzy salonowych, o niewielkim doświadczeniu, a Manucci przyznaje, że wojsko składało się przeważnie z „rzeźników, golarzy, kowali, stolarzy, krawców i im podobnych”. Nad tą ogromną armią ciążyła już aura klęski. Młody Włoch, zaniepokojony, zapytał jezuitę rezydującego w Agrze, ojca Buseo, czy dysponując tak ogromną armią i mając tak wielkie bogactwo, można wątpić w zwycięstwo. Ojciec Buseo zapatrywał się pesymistycznie na wynik zmagania: „Lękał się, że Dara nigdy nie zostanie cesarzem, zwracając mi uwagę, że mieszkańcy Hindustanu są pełni złośliwości i że takim narodem powinien rządzić władca pełen trującego jadu, a nie człowiek tak prostoduszny jak Dara.”

Zatrwożony Szahdżahan nadal uważał za swój obowiązek udać się osobiście do rebeliantów i podjąć próbę bezpośrednich pertraktacji, ale Dara stanowczo się temu sprzeciwił, a tak samo postąpił z pobudek osobistych wielmoża Szajista-chan. Szajista-chan po części tylko zawdzięczał swoją pozycję godności byłego wielkorządcy Malwy - był bowiem bratem Mumtaz Mahal, wujem synów Szahdżahana, człowiekiem, który jako długoletni zausznik i protegowany rodziny cesarskiej miał ogromne możliwości snucia skutecznej intrygi. Przekonywająco występując w obronie Aurangzeba i dowodząc jego uczciwych intencji, odwiódł Szahdżahana od zamiaru spotkania z Muradem i Aurangzebem. Gdy jednak nadeszły wieści o klęsce pod Dharma-tem, cesarz wpadł w taki gniew na Szajista-chana, że jak podają źródła mogolskie: „Uderzył go laską w pierś i przez kilka dni nie dopuszczał przed swoje oblicze”. Ale szwagier wkrótce znowu wrócił do łask.

Plan Dary wydawał się bardzo prosty: zamierzał obsadzić brzeg rzeki Czambal i przeszkodzić armii Aurangzeba w przedostaniu się promem lub w bród we wszystkich miejscach, w których - jak wiedziano - była możliwość przeprawy na drugi brzeg rzeki. Dzięki temu książę mógł odroczyć bardziej zdecydowaną akcję do chwili powrotu z Bengalu wojsk Sulajmana Szikoha. W dniu 9 maja 1658 roku straż przednia wojsk Dary ruszyła do miasta Dholpur, na północ od rzeki Czambal, by mieć na oku tamtejsze promy, rozlokować baterie armat i w strategicznych punktach zbudować ziemne szańce (spełniające role dzisiejszych bunkrów). Sam Dara miał wyruszyć na czele głównych sił w dniu 18 maja.

Czerwony Fort w Agrze stał się teraz widownią bardzo oficjalnych, ale jednocześnie przygaszonych trwogą uroczystości pożegnalnych, opisanych plastycznie przez źródła mogolskie i Manucciego. Manucci nadmienia, że Dara pożegnał się zarówno z Dżahanarą, jak i Szahdżahanem, można więc domniemywać, że siostra obserwowała przez kratę haremu wzruszające widowisko, które rozegrało się na wielkim czworobocznym dziedzińcu przed



Salą Audiencji Publicznych, mieszczącą się w pawilonie z czerwonego piaskowca. Cesarz, który nie potrafił już nad sobą panować, tak się roztkliwił, że na uroczystości panował nastrój iście pogrzebowy. Obdarował Darę szatami i ozdobami ceremonialnymi, bronią, wierzchowcami, słoniami i rydwanem, który miał mu przynieść szczęście. Drżącymi rękami objął Darę, trzymając go długo w namiętym uścisku, który bardziej przypominał pożegnanie między kochankami niż między ojcem a synem. Potem z nieopanowanym wzruszeniem Szahdżahan zwrócił się twarzą do Mekki i wzniosłszy ręce do Allaha pobłogosławił syna recytując przepisane wersety Koranu. Odmówiono nawet ortodoksyjną modlitwę hinduską.

Za specjalnym zezwoleniem cesarza paradny rydwan Dary podprowadzono do stóp sześciu schodów wiodących do pawilonu - gdy zagrzmiały kotły dające sygnał do wymarszu, książę wsiadł do wozu. Cesarskie sztandary z mogolskim lwem na tle wschodzącego słońca zatrzepotały na wietrze; Darę otoczyli chanowie i wyżsi oficerowie, ustawiając się wedle zasady pierwszeństwa, a gdy orszak wychodził z Czerwonego Fortu, po prawej i lewej stronie otaczały go barwne grupy kapitanów, kawalerzystów, piechurów, czeladzi, oszczepników i raketników: Dara przesiadł się z wozu bojowego na olbrzymiego słonia, który nosił imię Fath Dżang. „Maszerowaliśmy w tak wielkiej sile, że sprawiało to wrażenie, jakby morze i ziemia połączyły się ze sobą” - relacjonuje Manucci ze stosowną do tej okazji grandilokwencją.

„Książę Dara pośrodku swego oddziału przybocznego wyglądał jak wieża kryształowa, dorównując blaskiem słońcu, które złociło cały krajobraz. Wokół księcia kłusowały szwadrony radżpuckiej kawalerii, której zbroje mieniły się z dala, a groty lanc skrzyły jak brylanty. Były tam [...] groźne słonie w lśniących stalowych pancerzach, z łańcuchami na trąbach; do ich pokrytych złotem i srebrem kłów za pomocą pierścieni przymocowano krótkie zakrzywione szable. [...] Jakże cudowny był widok maszerującej armii, która szła przez wzgórza i doliny, falując jak morze w czasie sztormu.”

Tymczasem z ginącego na horyzoncie Czerwonego Fortu, z okna niemal pustej Sali Czterdziestu Filarów, cesarz patrzył na swoją armię, póki nie znikła mu z oczu. Szahdżahan był już stary, brodę miał siwą, a ciało wychudzone chorobą; gdy kawaleria opuściła czworoboczny dziedziniec pałacu, wsparł się na buzdyganie i długo patrzył w przestrzeń. Ani on, ani Dżahanara już nigdy nie zobaczyli Dary Szikoha.

W dniu 22 maja Dara dotarł do Dholpuru, położonego w odległości około sześćdziesięciu kilometrów na południe od Agry i około półtora kilometra od lewego brzegu rzeki Czambal. Wzdłuż północnego brzegu rzeki ustawiono już armaty, wszystkie brody i

miejsca przepraw promami były obsadzone i strzeżone. W tej sytuacji każda próba sforsowania rzeki przez rebeliantów zakrawałaby na czyste szaleństwo: brzegi były strome i skaliste, a najbliższa okolica poprzecinana wąwozami. Dara mógł tutaj z łatwością zatrzymać Aurangzeba, unikając rozprawy orężnej, póki nie nadejdą oddziały Sulajmana Szikoha. Wedle relacji Manucciego nieprzyjaciel „ukazał się w oddali po trzech dniach” i dla nabrania oddechu rozbił obóz po drugiej stronie rzeki. Potem nastąpiły chwile nerwowego oczekiwania zakończone rzeczą nieprawdopodobną - Aurangzeb przechytrzył Darę i przeprowił się przez rzekę Czambal w miejscu położonym o mniej więcej siedemdziesiąt kilometrów na wschód od Dholpuru - nieprzyjacielskie namioty i wojsko na drugiej stronie rzeki okazały się zwyczajnym fortem! Kontynuując od przeszło miesiąca swój marsz na północ, Aurangzeb i Murad znaleźli się w dniu 21 marca w pobliżu ponurej skalnej fortecy i zarazem więzienia państwowego w Gwalijarze, jakieś trzydzieści pięć kilometrów na południe od rzeki. Zwiadowcy przynieśli wiadomość o obsadzeniu przez Darę rzeki Czambal. Ale pewien usłużny zdrajca, mieszkaniec tej okolicy, poinformował Aurangzeba, że o siedemdziesiąt kilometrów na wschód od Dholpuru znajduje się mało znany bród, w którym woda sięga ledwie do kolan; z brodu tego korzystało niewielu podróżnych, nikt nie słyszał, by przeprowiała się tam kiedykolwiek jakaś armia, toteż Dara nie obsadził tej przeprawy - wedle informacji zwiadowczych patroli cesarskich Aurangzeb znajdował się jeszcze dość daleko od rzeki. Wyborowe oddziały głównych sił rebelianckich forsownym całonocnym marszem dotarły do brodu i przeprowiły się na drugi brzeg rzeki Czambal - Aurangzeb z resztą swoich żołnierzy udał się w ślad za nimi następnego dnia. Co najmniej pięć tysięcy ludzi zmarło z pragnienia! Ale z wojskowego punktu widzenia straty te się opłaciły - szzańce bowiem i nadrzeczne baterie Dary stały się zupełnie bezużyteczne i jeżeli książę nie chciał zostać zaatakowany od tyłu, musiał spieszenie wycofać się w kierunku Agry. Dara zdecydował się na odwrót i pozostawił na brzegu rzeki ciężkie działa, co osłabiło jego artylerię w grożącej mu lada moment bitwie.

Rzeka Dżamna płynie na południo-wschód, mijając po drodze Czerwony Fort w Agrze i zjawiskowy Tadż Mahal. Posuwając się w dół rzeki, w odległości zaledwie trzynastu kilometrów od mauzoleum, trafiamy na Rajpur, gdzie można przeprowić się promem do położonej na południowym brzegu Dżamny wioski Imadpur, sławnej z kilku pawilonów myśliwskich zbudowanych tam przez Szahdżahana. Mniej więcej półtora kilometra na wschód leży druga wioska, Samugarh, z ruinami pawilonu myśliwskiego wzniesionego przez Dżahangira. Powyżej i poniżej tej wioski oraz wzdłuż Dżamny aż do jej zakola ciągnie się równina Samugarh, która stała się widownią jednej z największych i najbardziej doniosłych

bitew w historii świata. Doszło do niej w dniu, w którym panował tak niesamowity upał, jaki spotyka się tylko na równinach Indii - upał ten spowodował, że dla ludzi w ciężkich zbrojach był to dzień prawdziwego piekła. Działo się to 29 maja 1658 roku.

## Rozdział XV

### BITWA POD SAMUGARH

Wycofawszy się z nad rzeki Czambal wojsko Dary stanęło obozem w odległości około trzynastu kilometrów na wschód od Agry, na równinie Samugarh. „Z wielkim trudem zaopatrywaliśmy się w wodę ze stawów na otwartych polach” - opowiada Manucci i dodaje, że „panowała nieludzka duchota”. Po kilkudniowej ciszy w dniu 28 maja ukazała się przednia straż Aurangzeba. Dara ustawił swoje wojsko w szyku bojowym, ale rzecz dziwna, poprzestał na biernej demonstracji swojej siły. Przez wlokące się w nieskończoność godziny konnica cesarska stała w morderczym słońcu - konie niespokojnie biły kopytami o piaszczysty grunt, a opancerzeni wojownicy dosłownie konali z gorąca i pragnienia. Aurangzeb podjechał konno „na odległość strzału armatniego” i zlustrował sytuację, ale nie podjął kroków zaczepnych - jego oddziały były zmęczone i postanowił dać im odpocząć do następnego ranka. O zmroku, który nie przyniósł rozstrzygnięcia żadnej ze stron, Dara wycofał się do obozu.

Manucci, jako uczestnik tej bitwy, twierdzi, że winę za niezdecydowanie księcia ponoszą zdrajcy, od których roіło się wśród oficerów cesarskich. „Dara chciał podjąć akcję - twierdzi z przekonaniem - ale zdrajcy wystąpili z argumentami astrologicznymi dowodząc, że i dzień, i godzina są nie sprzyjające.” W tak perfidny sposób chcieli dać Aurangzewi czas „na odświeżenie żołnierzy i sprowadzenie armat”. Wydaje się jednak, że prawda była znacznie prostsza - Dara po prostu się bał.

Wedle szacunku Manucciego armia cesarska liczyła 120000 ludzi, jednakże urzędowe źródła mogolskie wprowadzają poprawkę i oceniają ją na jakieś 60000 do 80000 wojowników. Siły Aurangzeba sięgały ogółem 40000, do których dochodziło jeszcze 10000 żołnierzy Murada - wedle obu szacunków przewaga liczebna armii cesarskiej nad rebeliantami była więc znaczna. Decydujące znaczenie miały różnice w składzie obu armii i w charakterach ich dwóch wodzów - nie mogło być wątpliwości co do wyniku starcia między łatwowiernym mistykiem, który poświęcał życie medytacjom i sztuce, a maniakałnym żołnierzem, mającym za sobą lata perfidnych intryg i wojennych kampanii. Armia cesarska była już zarażona bakcylem klęski.

Współcześni skrybowie koncentrowali swoją uwagę na rywalizujących książętach, pomijając milczeniem wielmożów cesarstwa, a przecież sugestie i rady arystokracji odegrały w tych wydarzeniach rolę decydującą. Przystając do jednego z wrogich obozów chanowie i radzowie w niemałym stopniu kierowali się względami ideologicznymi - i choć społeczne i

religijne postawy nie miały decydującego wpływu na wynik zbrojnych zmagania pod Samugarh, to jednak znaczenie ich było doniosłe. Aurangzeb występował jako bojownik skrajnie ortodoksyjnego islamu, jako muzułmanin prowadzący świętą wojnę przeciwko rzekomym herezjom Dary Szikoha, a religijnie indyferentny Murad z czystego wyrachowania również przystroił się w szaty prawowitego muzułmanina. Dara natomiast reprezentował tradycję tolerancji, którą zainicjował Akbar, a która doprowadziła do nie mającego precedensu złagodzenia dyskryminacji hindusów, zniesienia znieawidzonych podatków religijnych, a nawet do otwartej wrogości wobec rygorystycznie doktrynalnego islamu. Nic więc dziwnego, że większość stronników Aurangzeba byli to sunnici, natomiast zwolennicy Dary Szikoha rekrutowali się spośród szyitów i hinduskich radźputów. Jednakże o wyborze jednego z obozów decydowały także czynniki pozareligijne - dotyczy to głównie chanów muzułmańskich, którzy borykali się albo z dwuznacznymi sojuszami, narzuconymi im przez pokrewieństwa i powinowactwa, albo z dawnymi zobowiązaniami wobec jednego z książąt.

Po bitwie tej niektórzy wielmoże zyskali sławę wielkich bohaterów, inni zaś - wielkich zdrajców. Oskarżenie radźputów o tchórzostwo, wysunięte po ucieczce Dżaswanta Singha z pola bitwy pod Dharmatem, tak podrażniło ich ambicję, że najwybitniejsi dowódcy radźpucy owych czasów pragnęli teraz umrzeć za sprawę Dary Szikoha - członkowie ich klanów bili się z fanatyczną walecznością. Jeden z już wówczas legendarnych weteranów dekańskich, szyicki arystokrata Rustam-chan, także poległ za Darę. W cieniu Dary kręcił się niezdecydowanie z oddziałem swoich uzbeckich kawalerzystów największy sprzedawczyk owych czasów - Chalilullah-chan, członek najwyższej arystokracji, rezydujący stale na dworze cesarskim. Co dziwniejsze, inny dowódca jazdy, którego lojalność była co najmniej wątpliwa, również brał udział w bitwie po stronie wojsk wiernych cesarzowi - muzułmanin Kasim-chan miał tak wielkie wpływy, że chcąc nie chcąc wybaczone mu ucieczkę z pola bitwy pod Dharmatem.

Gdy nad równiną zapadła pełna niepokoju noc, Aurangzeb nakazał rozstawić warty wokół swego obozu i zalecił najwyższą czujność. Jeden z jego piszących kwieciste skrybów powiada, że dla dodania ducha swym dowódcom wygłosił do nich przemówienie: „Dzień jutrzejszy będzie dniem walecznych czynów. Moja stolica [Aurangabad] jest stąd bardzo daleko. Musicie atakować nieprzyjaciela jak jeden mąż.”

Podejrzliwy Manucci daje drobiazgowy opis przygotowań w obozie nieprzyjacielskim. O północy rozległ się nagle huk trzech wystrzałów artylerii buntowników - był to sygnał dla zdrajców, że Aurangzeb wydał rozkaz rozpoczęcia bitwy o świcie. Około pierwszej w nocy Dara i kilku kawalerzystów wyjechało z obozu dla zlustrowania okolicy

przyszłej bitwy: „Musiałem zwinąć namiot, aby umożliwić mu wyjazd” - Włoch wtrąca swoim zwyczajem drobny szczegół, dzięki któremu jego relacja brzmi tak wiarygodnie.

Młodego, odważnego Manucciego, który jako artylerzysta europejski miał przejść swój chrzest bojowy, rozpierała ciekawość. Po chwili dosiadł konia i pojechał rozejrzeć się po okolicy ze wzgórza na skraju opustoszałej wioski; choć było jeszcze ciemno, zdołał dojrzeć „wielu kawalerzystów, którzy z naszego obozu jechali w stronę armii Aurangzeba i potem nie wracali” - dezercja już się rozpoczęła!

Trudno wymagać od starego człowieka, by spisując po latach swe wspomnienia pamiętał dokładnie wszystkie szczegóły bitwy, w której uczestniczył w czasach młodości. W przeciwieństwie jednak do apodyktycznych urzędowych relacji mogolskich Manucci maluje scenerię nie ukrywając osobistego zaangażowania - oto widzimy ustawione w indyjskim szyku bojowym dwie ociężałe armie, które za kilka godzin mają stoczyć zaciętą walkę. Do świtu już blisko. „Gdy trochę się przejaśniło, zobaczyłem, że Aurangzeb z całą armią posuwa się powoli naprzód. Podzielona była na pięć dywizji kawalerii.”

W samym środku pierwszej dywizji Manucci wypatrzył Aurangzeba „siedzącego na wielkim słoniu, pod osłoną kawalerii liczącej piętnaście tysięcy konnych, dobrze uzbrojonych w lance, łuki i muszkiety. Na prawym skrzydle rebeliantów klusowała kawaleria w takiej samej sile, pod wspólnym dowództwem wysokiego rangą Bahadur-chana i Muhammada-sultana, syna Aurangzeba. Odwody prawego skrzydła stanowiła trzecia dywizja, czwartej zaś dywizji przewodził z grzbietu wysokiego słonia Muradbachsz, który siedział pod baldachimem ze swoim małym synkiem. Na lewo od Murada, na skrajnej flance, szła reszta armii - „wątpliwej wartości, sklecona z nisko urodzonych ludzi, nienawykłych do wojny, a wśród nich także bagaże, wozy, wielbłądy i nie objuczone woły”. Manucci zdążył dostrzec, że nieprzyjacielską artylerię podciągnięto do przodu.

„Ręczę za każde słowo moim honorem” - napisał impulsywny Europejczyk. Jednakże wedle twierdzeń mogolskich armia Aurangzeba była ustawiona inaczej: Aurangzeb rzeczywiście znajdował się w samym centrum, ale chroniła go kawaleria tworząca czoło armii; jego syn nie zajmował pozycji na prawym skrzydle, lecz wyprzedzał ojca. Z morza kawalerii i piechoty wystawały, jak wieże rozstawione na szachownicy, sylwetki opancerzonych słoni, którym do kłów przymocowano ostre klingi.

Wróciwszy do swoich Manucci zobaczył, że Dara ustawia armię cesarską w szyku liczącym około ośmiu kilometrów szerokości! W pierwszym szeregu, na lawetach armat, trzepotały szkarłatne chorągiewki. Za tą frontalną linią artyleryjską stało dwadzieścia pięć tysięcy muszkietników, wspieranych przez pięćset wielbłądów z obrotowymi armatkami;

dalej sunął rząd opancerzonych słońi, a za nim ustawiona była kawaleria w sile dwudziestu ośmiu tysięcy wojowników. Dara dowodził strażą tylną, siedząc okrakiem na potężnym słoniu i mając za sobą liczny oddział słońi, które na grzbietach dźwigały doboszów, trębaczy i cały asortyment innych instrumentalistów. Prawe skrzydło armii następcy tronu składało się z piętnastu tysięcy radżputów, a na ich zewnętrznej flance stało dwa razy tyle Uzbeków pod wodzą Chalilullah-chana. Lewe skrzydło Dary pod dowództwem wysłużonego wodza Rustam-chana, składało się z piętnastu tysięcy konnych wojowników, a ich flankę zajmowało zgrupowanie kawaleryjskie o takiej samej sile, złożone przeważnie z radżputów. „Ustawione tak wojsko wyglądało prześlicznie - wtrąca Manucci ze smakoszostwem estety - i cieszyło oczy zarówno pięknem oręża, jak i mnogością chorągwi i proporczyków we wszystkich kolorach.” Przekazany nam przez Włocha opis rozlokowania wojsk cesarskich (z wyjątkiem ich wyolbrzymionej liczebności) jest mniej więcej ścisły, tyle że radżputowie wchodziłi głównie w skład konnej awangardy, czternastoletni zaś syn Dary, Sipehr Szikoh, towarzyszył dywizji Rustam-chana, sprawując jako członek rodziny cesarskiej funkcje jej tytularnego dowódcy.

Wszystkie bitwy mogolskie miały w sobie coś dziwnie sztucznego, a bitwa pod Samugarh nie stanowiła pod tym względem wyjątku. Być może przyczyny tej nierealnej atmosfery należy szukać w manierze nadwornych kronikarzy, piszących swe annały w kwiecistym języku perskim, ale tak czy owak w tych bataliach wszystko jest przedziwnie statyczne: paradnie wystrojone słonie, mężni książęta i ich mali synowie pod baldachimami, radżputowie w żółtych szatach symbolizujących śmierć, z twarzami pomalowanymi kurkumą, spięte do skoku rumaki, błyszczące lance i piki, strzały i rakiety - wszystko to zdaje się trwać w bezruchu, jak postaci na greckiej urnie z poematu Keatsa. W jednej chwili wszyscy szli do szturm, w następnej wszyscy uciekali. Ale jak w wypadku strzały Zenona, między atakiem a ucieczką nic się nie działo, <sup>z</sup> wyjątkiem serii „żywych obrazów”, zastępujących działanie.

Biegli w fachu żołnierskim Europejczycy uważali hinduską taktykę rozgrywania bitwy za czysty absurd. Po latach Francois Bernier napisze wnikliwie:

„Te olbrzymie armie często dokonują wielkich czynów, ale gdy zapanuje w nich zamieszanie, nie ma takiej siły, która przywróciłaby porządek. Przypominają wtedy rwącą rzekę, która wystąpiła z brzegów. [...] Patrząc na tych żołnierzy [...] zawsze sobie myślałem, że dwadzieścia pięć tysięcy weteranów z naszej kampanii we Flandrii, pod dowództwem księcia Conde lub marszałka Turenne, z łatwością poradziłoby sobie z każdą taką armią, choćby była nie wiem jak liczna.”

Manucci wskazuje na tę samą słabość:

„Zauważyłem w tej potrzebie - pisze - jak i w wielu innych, w których potem uczestniczyłem, że w walce brali czynny udział tylko żołnierze z pierwszej linii. Ci z dalszych szeregów, choć dzierżyli w rękach obnażone szable, stali beczynnie, tyle że wojownicy mogolscy wrzeszczeli «Ba-kusz, Ba-kusz!», a hinduscy «Mar! Mar!», co oznacza «Bij! Bij!» Gdy ci z pierwszej linii posuwali się naprzód, następne szeregi szły za ich przykładem, ale gdy tamci cofali się, reszta także brała nogi za pas, co jest obyczajem całkiem przeciwnym do europejskiego.”

Obaj ci Europejczycy, wychowani w zachodniej tradycji wojny prowadzonej na śmierć i życie, nie rozumieli sensu wojen mogolskich. Już od dawna bowiem zbrojne konflikty mogolskie stały się stylizowanymi i ściśle etykietalnymi turniejami, w których partia hierarchicznie wyższa nierzadko rezygnowała ze zniszczenia przeciwnika, poprzestając na kapitulacji, daninie lub pojedynku. Wojnę sukcesyjną komplikował fakt, że dla książąt równych rangą decyzja o poddaniu się była bardzo trudna. W dodatku nienawiść panująca między Darą Szikohem a Aurangzebem odebrała temu konfliktowi charakter rytuału i w konsekwencji powstał chaos.

Bitwa pod Samugarh rozpoczęła się tradycyjnym pojedynkiem artyleryjskim. Wedle czasu mogolskiego działo się to w samo południe 29 maja 1658 roku, Manucci jednak twierdzi, że bitwa ta trwała od dziewiątej rano do dwunastej w południe; tak czy owak, starcie dwóch olbrzymich, nieruchawych armii szybko przeistoczyło się w chaotyczne zmagania. Kanonierzy Dary rozpoczęli ogień na zbyt duży dystans, tak że nie wyrządziło to prawie żadnej szkody wojsku Aurangzeba. „Nie mogłem się nadziwić - wyznaje Manucci - że kazano nam tak trudzić się na darmo.” W powietrzu zasnutym artyleryjskim dymem, wśród świstu rakiet, działa Aurangzeba odpowiedziały krótką serią i zamilkły.

Obie armie zostały ustawione w szyku defensywnym, jednakże impulsywny Dara zdecydował się na atak, zakładając błędnie (lub słuchając rad zdrajców), że to jego działa zmusiły do milczenia artylerię nieprzyjacielską. Cesarskie kotły, trąby i przeróżne dziwne instrumenty rozbrzmiały niesamowitą wojenną muzyką, akcentowaną przez salwy z muszkietów i dzikie ryki słoni, towarzyszące starciu obu wojsk.

Węszący wszędzie zdradę Manucci wprost oskarża Chalilullah-chana o przekonanie Dary, że działa Aurangzeba stały się niezdolne do walki. Stary wyga Rustam-chan był



ostrożniejszy i opowiedział się za taktyką defensywną, ale księżę dał posłuch podstępny  
namowom i rozkazał odczepić łańcuchy od jaszczów, aby zrobić miejsce dla cesarskiej  
kawalerii \* [\*Zgodnie z regułami indyjskiej sztuki wojennej armaty były połączone  
łańcuchami, aby nieprzyjacielska kawaleria nie mogła się dostać między lawety i zaatakować  
kanonierów.].

Przy akompaniamencie niesamowitych wrzasków, z błyskiem obnażonych szabel  
cesarskie lewe skrzydło, w sile co najmniej dziesięciu tysięcy konnych wojowników,  
wystąpiło ze swej linii i zagrzewane przez Rustam-chana i Sipehra Szikoha, kołyszących się  
na słoniach, z samobójczą determinacją uderzyło frontalnie na dywizję nieprzyjacielskiej  
artylerii. Powitany gradem artyleryjskich kul Rustam-chan zmienił kierunek szarży, szukając  
w zgiełku Aurangzeba, a tymczasem rebelianci ruszyli do kontrataku. Doszło do walki wręcz,  
skrzyżowały się szable i kindżały. Przez moment kawaleria Rustama brała górę, Bahadur-  
chan został ranny, jego dwóch dowódców zabitych, ale wkrótce klin cesarski znalazł się w  
obliczu przeważających sił nieprzyjaciela. Ranny w rękę Rustam-chan przesiadł się ze słonia  
na wierzchowca i zakończył walkę furiackim atakiem, przebijając się do samego centrum  
wroga - ucięto mu głowę i na znak zwycięstwa rzucono ją przed słonia Aurangzeba. Sipehr  
Szikoh z resztkami lewego skrzydła Dary ratował się ucieczką.

Doszło teraz do generalnej rozprawy między konnicą a piechotą, w powietrzu rozległ  
się świst kul i strzał, poszły w ruch dziryty i piki. W rzeczywistości jednak piechota cesarska  
(wedle mniej upiększającej fakty relacji Manucciego)

„popadła w panikę. Golarze, rzeźnicy i cała reszta zawróciła na pięcie, pozostawiając  
kanonierów i armaty ich losowi. Wielu rzuciło się na rabunek taborów, który udał im się  
znakomicie, gdyż porozbijali skrzynie ze złotem i srebrem i zabrali wszystko, co wpadło im w  
ręce.”

Dla zachowania pozorów oddział Uzbeków Chalilullah-chana pocwałował do przodu i  
wypuścił chmurę strzał w kierunku dywizji Murada, ale zaraz podał tyły, znikając z pola  
widzenia do końca bitwy. W tej sytuacji radźputowie wzięli na siebie kontynuowanie ataku na  
Murada i odcięli całe skrzydło, którym dowodził, od głównych sił Aurangzeba. Nawet  
niechętnie radźputom źródła mogolskie (nie wyłączając nadwornego historyka Aurangzeba)  
chwalą ich waleczność. Odurzeni opium i haszyszem, z twarzami ubarwionymi kurkumą na  
pomarańczowo, w jaskrawożółtych szatach, noszonych przez Hindusów w czasie święta  
wiosny, cesarscy radźputowie pożąдали śmierci jak najpiękniejszej oblubienicy. Radza Ram

Singh Rathor, w turbanie przepasanym sznurem pereł, zsiadł z konia i na czele garstki swoich ludzi zaatakował słonia Murada. Zwierzę to było już tak poranione strzałami, dzidami i toporami, że Murad kazał mu spętać nogi łańcuchami. Baldachim księcia dosłownie jeżył się od strzał. \* [\*Przez wiele lat po bitwie baldachim Murada, z tkwiącymi w nim strzałami, przechowywany był w magazynie Czerwonego Fortu w Agrze na wieczne świadectwo jego męstwa.] Trzy strzały drasnęły boleśnie Murada w twarz. Jak na migawkowym zdjęciu Manucci utrwał nawet groteskową scenę: synek Murada „nieustannie się wiercił, ciekawy wszystkiego, co się dzieje, tak że ojciec musiał zasłonić go własną tarczą i postawić mu nogę na głowie”. Radźputowie próbowali przeciąć popręgi palankinu i zwalić Murada na ziemię. Dzikim głosem Ram Singh krzyknął do kornaka: „Każ słoniowi uklęknąć!” Potem, rzuciwszy dziirytem w Murada, zawołał z pogardą: „I ty śmiesz walczyć z Darą Szikohem o tron?” Dziiryt chybił celu. W odpowiedzi Murad naciągnął łuk i trafił Rama Singha w samą pierś.

Dziesiątkowani strzałami, kulami armatnimi i raketami radźputowie padali na ziemię, aż w końcu stała się „tak żółta, jak pole szafranu”. Mimo liczebnej przewagi nieprzyjaciela niedobitki oblubieńców śmierci z samobójczą furią odrzuciły skrzydło Murada jeszcze bardziej do tyłu, z nie mniejszym impetem przebiły się w stronę samego Aurangzeba i zaatakowały, uniesione szałem nienawiści, jego muzułmańską eskortę - „jak wygłodzone psy” wedle słów Manucciego. Wielu wodzów radźpuckich już poległo; liczbę ich powiększył radża Rup Singh Rathor, gdy usiłował dokonać niezwykłego czynu: zeskoczywszy z konia i wyrąbawszy sobie drogę do słonia Aurangzeba, próbował przeciąć popręgi siodła. Pod wrażeniem tej fanatycznej brawury Aurangzeb na próżno wołał do swej straży przybocznej, by oszczędziła życie radźputa. Rupa Singha rozsiekano na kawałki.

W konsekwencji oba kawaleryjskie skrzydła Dary zostały wyeliminowane z bitwy. Od samego początku batalii Dara, nie zważając na ogień artyleryjski, parł na swoim słoniu w kierunku Aurangzeba. Zdaniem jednego z późniejszych historyków mogolskich następcy tronu dał dowody „wielkiego męstwa”, jednakże większość autorów uważa ten krok za fatalny, Dara bowiem opuścił centrum swojej armii i stracił możliwość osobistego dowodzenia siłami cesarskimi. Artyleria cesarska musiała wstrzymać ogień, natomiast salwy europejskich kanonierów Aurangzeba zaczęły siać śmierć.

Manucci maluje trochę odmienny obraz wydarzeń. Dara, zebrawszy oddziały cesarskie, wbił się głęboko w wojsko rebelianckie, wywołując taki popłoch wśród wielbłądów i piechoty, że Aurangzeb „mógł łącznie dostać się do niewoli”. W tym momencie Aurangzeb rozkazał spętać nogi swego słonia łańcuchami, krzycząc: „O Boże! O Boże! W Tobie cała moja nadzieja! Wolę zginąć na tym miejscu niż ustąpić.”

Była to chwila decydująca. Jednakże relacje o tej bitwie są tak sprzeczne, że nie sposób ściśle ustalić, co naprawdę wtedy się stało. Wedle źródeł mogolskich Dara został tak ciężko ostrzelany przez artylerię i muszkietników, że uląkł się i skierował na pomoc radźputom, którzy toczyli bój z oddziałami Murada. Manucci twierdzi coś zupełnie przeciwnego: heroicznie walczący żołnierze Dary zniszczyli centrum wojsk Aurangzeba i rozproszyli zarówno rebelianckie odwoły, jak i oddziały Muhammada-sultana, zanim następca tronu zmienił kierunek natarcia i ruszył na pomoc oddziałom walczącym z Muradem. Jeżeli jednak Dara był rzeczywiście tak bliski zwycięstwa nad Aurangzebem, to dlaczego wycofał się tak nagle? Uderzenie na oddziały Murada wydaje się posunięciem absurdalnym - wymagało przerzucenia siły szturmowej z lewego na prawe skrzydło wzdłuż całej linii bojowej. Ludzie ślaniali się na nogach, porażeni udarem słonecznym, toteż ci, którzy poszli za Darą wykonując ten manewr, znaleźli się wkrótce jedną nogą na tamtym świecie.

Zarówno współcześni historycy mogolscy, jak i Manucci, reprezentowali swój własny punkt widzenia. Europejski sympatyk Dary sądził, że bliski zwycięstwa książę został w tym momencie ohydnie zdradzony. Wedle wiernych Aurangzewi ortodoksyjnych skrybów Dara znalazł się o krok od śmierci - narażony na śmiertelne niebezpieczeństwo, gdyż rakietę trafiła w jego baldachim, patrzył, jak u stóp jego słonia padają nowo kreowani arystokraci, z głowami lub rękami odstrzelonymi przez kule armatnie.

Jakikolwiek był przebieg tych wydarzeń, wszyscy autorzy zgadzają się co do jednego: w pewnej chwili Dara przesiadł się ze słonia na wierzchowca - bez żadnej przesady można powiedzieć, że zapłacił za to koroną cesarską. Wedle Manucciego: „Było to tak, jakby zrezygnował ze zwycięstwa, żołnierze bowiem i dowódcy, którzy w zgiełku bitwy nie spuszczała oka z Dary, nie widząc go na słoni, doszli do wniosku, że poległ. Z tego powodu wpadli w wielką panikę, a ja sam byłem bardzo zdziwiony i wielce zatrwożony.” Manucci obciąża całą winą jednego łotra: Chalilullah-chan, który do tej chwili nie brał udziału w bitwie, przygalopował do Dary obiecując mu klęskę Aurangzeba - nadszedł moment, gdy książę powinien przesiąść się z niezdarnego słonia na wierzchowca i poprowadzić cesarską kawalerię do zwycięstwa, przy wsparciu dywizji Chalilullah-chana (który specjalnie czekał na tę okazję).

Poważni historycy indyjscy zawsze odnosili się do relacji o zdradzie Chalilullah-chana z niedowierzaniem, uważając, że zrodziła się ona w głowach bazarowych plotkarzy. Ostatecznie jednak Manucci brał udział w bitwie pod Samugarh, a po latach Bernier, który czerpał informacje z drugiej ręki, także oskarżył tego arystokratę o zdradę. Choć być może

Manucci przedstawia ten incydent w zbytnim uproszczeniu, to jednak wersja jego nie może daleko odbiegać od prawdy, nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że uzbecka konnica Chalilullah-chana, ostrzelawszy symbolicznie Murada z łuków, wycofała się na tyły armii cesarskiej, uszczuplając jej potencjał bojowy o całą dywizję; dodajmy, że niemal natychmiast po bitwie zmowa Chalilullah-chana z Aurangzebem stała się dla wszystkich oczywista.

Tak czy owak, było już po wszystkim. Radżputowie i ich wodzowie polegli w walce, Rustam-chanowi ucięto głowę, Sipehr Szikoh zalewał się gorzkimi łzami; na polu klęski ludzie konali z udaru słonecznego i błagali o wodę, a tymczasem niedobitki armii cesarskiej uciekały w popłochu. Dywizja Chalilullah-chana zniknęła gdzieś wraz ze swym wodzem i Darę otaczały tylko resztki straży przybocznej. Zerwał się wiatr, gorący jak sirocco. Członkowie orszaku książąt, zdeterminowani, chwyciwszy za uździenice konie Dary i Sipehra Szikoha, zmusili ich do udania się w stronę Agry.

Po siedmiu lub ośmiu kilometrach Dara zatrzymał się w cieniu drzewa *nim*, by zdjąć rozpalony hełm; był tak wyczerpany i przygnębiony, że nawet coraz bliższy warkot kotłów wroga nie zrobił na nim wielkiego wrażenia. Jak głosi tradycja, miał zawołać: „Co ma się stać, niech stanie się zaraz!” W końcu skonsternowanej świcie udało się namówić księcia, by znów dosiadł konia.

Zaalarmowani wiadomościami z obozu Dary o zbliżającej się bitwie, członkowie dworu cesarskiego i mieszkańcy Agry spędzili ten dzień w wielkim strachu i zdenerwowaniu. Od godzin południowych dochodziły ich nawet odgłosy dalekiej kanonady. Wszyscy, od cesarza i księżniczki Dżahanary do najlichszego obywatela miasta, pochłonięci byli jedną myślą - dla Dary i wojsk cesarskich bitwa mogła się skończyć albo zwycięstwem, albo ostateczną klęską. Już o drugiej po południu zaczęli pojedynczo przybywać do miasta uciekinierzy z pola bitwy, ale byli to dezercerzy, niezdolni udzielić żadnej pewnej wiadomości. O godzinie dziewiątej wieczorem mała grupka jeźdźców bez pochodni (Dara z towarzyszami, z których wielu było rannych) przegalopowała obok Tadż Mahalu i minawszy bramę Czerwonego Fortu podążyła do rezydencji Dary nad rzeką Dżamną. Z pałacu księcia dobiegły krzyki i lamenty i wkrótce całe miasto dowiedziało się o klęsce.

Agra zareagowała podobnie jak Teby, gdy rozeszła się wieść o osłepieniu się Edypa. W Czerwonym Forcie Szahdżahan i Dżahanara wybuchnęli płaczem, a kobiety z haremu niby chór żałobny wtórowały im żalosnym zawodzeniem. Gdy cesarz otrząsnął się z pierwszego szoku, posłał do Dary eunucha z posępnym stwierdzeniem, że stało się - to, czego chciał kismet: „Znalazłeś się w takim położeniu, albowiem tak chciały wyroki Przeznaczenia. Dla twego dobra powinieneś przyjść do mnie do fortu. Po wysłuchaniu tego, co mam ci do

powiedzenia, możesz iść tam, gdzie zaprowadzi cię twoje Przeznaczenie. To, co jest ci pisane, spotka cię wszędzie, gdziekolwiek byś był.”

To przesłanie, pełne rezygnacji wobec klęski, było na wskroś muzułmańskie - wypełniła się wola Allaha. Dara odebrał je wijąc się na podłodze, kompletnie załamany psychicznie i fizycznie. Dwa dni bezlitosnego słońca spowodowały ogromną liczbę ofiar śmiertelnych; stracił nie tylko całe Indie, ale także dwa najbardziej ważne atrybuty, bez których w owych czasach nie mógł egzystować żaden książę mogolski - dumę i honor. Co gorzej, mógł winić za to tylko siebie samego. Szahdżahan konsekwentnie sprzeciwiał się starciu zbrojnemu, ale nie dopuszczono do jego osobistych pertraktacji ze zbuntowanymi książętami; Dara otrzymał do dyspozycji całą cesarską armię (liczniejszą od wojsk rebelianckich) i cały skarbiec, i opuścił Agrę z tryumfalnym okrzykiem: „Tron albo grób!” Pokonany, ale nie martwy, nie mógł stanąć przed obliczem ojca ani siostry.

Odpowiedź Dary była wymowna w swej prostocie: „W mojej obecnej niedoli nie mogę spojrzeć w oczy Waszej Cesarskiej Mości. A gdybym został tu dłużej, grozi mi śmierć. Nie żądam ode mnie obnażania mojej hańby, lecz pozwól mi odjechać. Proszę o pożegnalną modlitwę za oszalałego z bólu i prawie martwego człowieka, który ma długą drogę przed sobą.”

Odmowa syna podwoiła ból Szahdżahana, jednakże natychmiast podjęto konkretne kroki dla umożliwienia Darze ucieczki. Do Delhi wysłano karawanę mułów obładowanych workami złotych monet zabranych ze skarbcza, a wielkorządca Delhi otrzymał rozkaz oddania do dyspozycji Dary Czerwonego Fortu z całym znajdującym się tam majątkiem i zaopatrzeniem wojskowym. Jeszcze bowiem nie wszystko było stracone: lada chwila miała przybyć z Bengalu armia Sulajmana Szikoha, a oddziały wierne Darze gotowały się do opuszczenia Agry, aby udać się za nim do Delhi. Wedle świadectwa Manucciego Dżahanara także wysłała do Dary posłanica - eunucha z cenną biżuterią: „Wyraziła swój głęboki żal, pisząc, że poniosła sroższą klęskę od niego; nie traci jednak nadziei, że pewnego dnia zobaczy go królującego w pokoju [i] będzie błagać o to Boga w swoich modlitwach.”

Około trzeciej rano w dniu 30 maja Dara opuścił Agrę udając się do Delhi w towarzystwie żony - Nadiry-begam, syna - Sipehra Szikoha, córki - Dżani, wnuków oraz śmiesznie małej eskorty złożonej z dwunastu jeźdźców - przybocznych żołnierzy i pacholków. W ciągu kilku dni uciekło wszakże z Agry trochę wiernych księciu stronników, powiększając liczbę oddanych mu ludzi do pięciu tysięcy. Szahdżahan miał wysyłać pieniądze i zaopatrzenie dopóty, dopóki Aurangzeb nie zajmie Agry i nie zamknie drogi do Delhi. Dara posłał do syna, Sulajmana Szikoha, nową instrukcję, polecając mu natychmiast

stawić się w Delhi. Inni członkowie dworu Dary - muzycy, branki i niewiasty z haremu - schronili się chwilowo w Czerwonym Fortcie w Agrze, oddając się pod opiekę cesarza. Wprawdzie następcą tronu zabrał ze swojej rezydencji klejnoty i pieniądze, ale reszta jego majątku - umeblowanie, słonie i stadnina - została wkrótce rozgrabiona.

Udział Manucciego w wojnie sukcesyjnej bynajmniej się jeszcze nie skończył. Pisze on:

„Widząc naszą zupełną klęskę, udałem się pośpiesznie do miasta Agry, gdzie przybyłem o dziesiątej wieczorem. W całym mieście panował wielki zgiełk, albowiem pewien Portugalczyk, niejaki Antonio de Azevedo (który jeszcze w czasie trwania bitwy był świadkiem rabunku bagaży), umknął stamtąd co koń wyskoczy. Gdy przybył do Agry o drugiej po południu, koń padł pod nim martwy przed samym progiem jego domu. Zaczęły więc rozchodzić się wiadomości, że Dara przegrał bitwę, a przybycie samego Dary jeszcze bardziej powiększyło zamęt. Wszyscy chcieli się dowiedzieć, jak doszło do klęski, i ludzie dopytywali się każdego przechodnia, czy ich panom udało się ujść cało. Mnie się to także przydarzyło. Pewna stara kobieta zapytała mnie, co stało się z Chalilullah-chanem. Płonąć wściekłością za jego zdradę odparłem, że widziałem na własne oczy, jak rozrywano go na kawałki. \* [\*Pobożne życzenie: Chalilullah-chan cieszył się najlepszym zdrowiem.]

Dowiedziawszy się, że Dara wybiera się do Delhi, postanowiłem bez namysłu przyłączyć się do niego. Jednakże mój rumak był tak zmordowany, że ledwo trzymał się na nogach, jak zresztą konie wszystkich, którzy tej nocy dotarli do miasta. Zdecydowałem się więc wypocząć przez całą dobę i potem wyruszyć w poszukiwaniu Dary.”

Tak się jednak złożyło, że Manucci nie mógł od razu podążyć za swoim protektorem, i dzięki temu stał się naocznym świadkiem historycznych wydarzeń, które przez kilka następných dni rozgrywały się w Agrze.

Na równinie Samugarh Dara zostawił dziesięć tysięcy poległych wojowników cesarskich oraz setki zabitych koni i zwierząt jucznych. Dziewięciu wysoko postawionych radzputów i dziewiętnastu wybitnych arystokratów muzułmańskich poniosło śmierć w walce z buntownikami. O świcie na całej drodze od Samugarh do Agry skutki wojny objawiły się w całej swej grozie. Ranni, konający lub martwi żołnierze całymi kilometrami leżeli pokotem na poboczach drogi, a co krok spotykało się ścierwa wołów, mułów, wielbłądów, wierzchowców i słoni. W samym mieście było także pełno trupów.

Bitwę pod Samugarh porównywano z bitwą pod Waterloo. Bohaterscy radzputowie

dorównywali wiernością gwardii Napoleona, a Aurangzeb zastosował taktykę defensywną z takim samym chłodnym mistrzostwem jak Wellington; wielka armia Dary załamała się jak armia Napoleona, a okrzyk francuskich żołnierzy: „*Nous sommes trahis!*”- brzmiał tym samym tonem co oskarżenie o zdradę Chalilullah-chana. Ale na tym kończą się podobieństwa: Dara Szikoh nie był Napoleonem, przeciwnie, zwycięstwo w tym dniu odniósł przyszły dyktator Hindustanu.

Bitwa pod Samugarh miała dla Indii tak ważne następstwa jak może żadna inna bitwa stoczona w ciągu całej historii tego kraju. Klęska ta, choć nie zdołała rozstrzygnąć nawet mało ważnego familijnego sporu o koronę, stała się zapowiedzią doniosłych wydarzeń w ciągu następnych trzystu lat: podboju brytyjskiego, ostatecznego podziału kraju na Pakistan i Indie, hindusko-muzułmańskich waśni religijnych i nie kończącego się rozlewu krwi. Średniowieczna świetność imperium mogolskiego dobiegała kresu: tak zwany Wiek Akbara, charakteryzujący się pełnym wzajemnej tolerancji przymierzem między muzułmanami i hindusami oraz nacjonalizmem muzułmańsko-hinduskim, który swój wyraz znalazł i w sztuce, i w polityce, skończył się na zawsze. Aurangzeb zrobił wszystko, żeby czasy te nie wróciły.

Dla Dary klęska pod Samugarh zapowiadała katusze skazanej na niepowodzenie ucieczki. Przez jakiś czas Indie będą żyć nieznaną w ich dziejach historią myśliwego i ściganej ofiary - historią, w której wystąpi nie tylko Dara. Murad, ironią losu, sam przyspieszył swój nieunikniony upadek, a nurt wydarzeń porwać miał Szahdżahana, Dżahanarę, Rauszanarę, Szudżę, Sulajmana Szikoha, wszystkich członków rodziny cesarskiej, całą arystokrację i wszystkich świątobliwych mężów. Wpatrzony w strategiczne punkty na mapie subkontynentu, Aurangzeb z błyskotliwą nieugiętością będzie sam dyktował wszystkie następne ruchy, aby zebrać w dalekiej przyszłości żniwo, jakie gotowało mu jego przeznaczenie. Choć nie mógł wtedy o tym wiedzieć, wypracowana przez niego strategia obróci się kiedyś przeciwko niemu samemu.

## Rozdział XVI

### FINEZYJNA GRA

Po ucieczce Dary z pola bitwy pod Samugarh Aurangzeb zsiadł ze słonia i odmówił modlitwy - powtarzając je dwa razy, jak zanotowali kronikarze mogolscy. Chalilullah-chan ze swoją uzbecką konnicą natychmiast przeszedł na stronę zwycięzców, a Aurangzeb na znak tryumfu kazał uderzyć w kotły. Przez kilka dni, aż do jawnego opowiedzenia się w dniu 5 czerwca po stronie rebeliantów, Chalilullah-chan odgrywał pozyteczną rolę „wtyczki” w forcie w Agrze; już teraz więc Aurangzeb przedstawił go Muradowi jako swego „najwierniejszego przyjaciela”.

Zwycięzcy wkroczyli do opustoszałego obozowiska Dary, upewniwszy się najpierw, że nie zostało zaminowane, okazało się jednak, że całe wyposażenie i skarbiec ochoczo złupili dezercerzy z wojsk cesarskich. Aurangzeb skromnie przyznał młodszemu bratu całą zasługę zwycięstwa, dodając, że stanowi ono początek „panowania” Murada. Jakkolwiek wedle postanowień traktatu przymierza Muradowi należały się tylko zachodnie prowincje Indii, purytanin od chwili połączenia się obu armii bezwstydnie schlebiał bratu, tej „czarnej owcy” rodziny. Uderzając w nowy ton Aurangzeb przedstawiał teraz siebie jako pokornego i pobożnego muzułmanina, który pragnie jedynie zgnieść herezję Dary; po wypełnieniu tej misji zostanie fakirem, a Murad niechaj się cieszy ziemską władzą. W tym okresie tytułował go nawet „Jego Cesarską Mością”, Murad zaś rewanżował mu się tytułem „Jego Świątobliwości”. Jeżeli ta oszukańcza komedia nie została przez nich wspólnie zainscenizowana dla wmówienia opinii publicznej, że rebelia wybuchła w imię religii, to Murad był nawet głupszy, niż malują go historycy. Było oczywiste, że człowiek, który przez cały czas decydował za brata o każdym posunięciu strategicznym, ani myślał wycofać się z areny politycznej.

Medycy wojskowi zajęli się Muradem, opatrując mu rany zadane strzałami łuczników. Aurangzeb udał się do swojego namiotu, aby wynagrodzić zasłużonych dowódców. W obozie armii rebelianckiej pod Samugarh rozpoczęły się nocne uroczystości dla uczczenia zwycięstwa; mrok rozświetlały płomienie niezliczonych stosów kremacyjnych - to hindusi palili zwłoki swoich poległych.

W dwa dni później, 1 czerwca, zbuntowani książęta ze swą powiększoną armią rozłożyli się obozem w odległości trzech i pół kilometra od Agry (niedaleko Tadź Mahalu) i pozostali tam przez dziesięć dni. W mieście panowała panika, mimo bowiem surowych



zarządzeń dyscyplinarnych Aurangzeba żołnierze Murada dopuszczali się, jak zwykle, aktów rabunku i rozboju. W dniu 3 czerwca Aurangzeb musiał posłać swego syna, Muhammada-sultana, aby przywrócił porządek w mieście a w jednym przynajmniej z zachowanych źródeł znajdujemy wzmiankę, że komendanta policji w Agrze skazano na śmierć; zastąpił go oficer armii rebelianckiej, Tatar z pochodzenia (Manucci natomiast utrzymuje, że w wyniku zmian personalnych nowym szefem policji został syn Aurangzeba). Tymczasem Aurangzeb obsadził swoją konnicą drogę po obu stronach Agry, aby zwolennikom Dary uniemożliwić przedostanie się do Delhi. Cała Agra znalazła się pod władzą rebeliantów, z wyjątkiem Czerwonego Fortu, w którym nadal rezydował Szahdżahan z wierną gwardią cesarską.

Nielicznym stronnikom Dary, wśród których znajdowało się kilku Europejczyków, udało się dostać na drogę do Delhi, nim doszło do blokady miasta. Manucci jednak nie zdążył, zamarudził bowiem i pozostał w mieście jeszcze przez całą noc po klęsce pod Samugarh. „Ruszyłem w drogę - tłumaczył się - konno, z jednym wielbłądem jucznym i kilkoma pachołkami.” Zaraz za Agrą zatrzymał go oddział złożony z pięciuset kawalerzystów. Dowódca „zapytał mnie z serdecznością w głosie, gdzie podążam. Odrzekłem bez wykrętów, że jadę w poszukiwaniu mego pana, Dary. Zdjęty litością dla mojego młodego wieku i niewinności, rzekł na to, bym posłuchał jego rady i zawrócił do domu, albowiem podążając dalej mogę łącno stracić życie. Dowódca ten był tak wspaniałomyślny, że chcąc zapewnić mi bezpieczeństwo odstawił mnie do mojego domu.” Żołnierze owego życzliwego dowódcy byli mocno rozczarowani, że stracili okazję do rabunku, Manucci natomiast dostał na pożegnanie radę, by nie wyruszał nigdzie, ponieważ „rządy przeszły w inne ręce i Aurangzeb jest zwycięzcą”. Postanowił więc cierpliwie poczekać na „lepszą okazję, by ruszyć na poszukiwanie Dary, którego darzyłem wielkim afektem”.

Zdrajcy sprawy cesarskiej ciągnęli teraz do Aurangzeba jak wezbrana rzeka. Wyżsi dowódcy armii cesarskiej, arystokraci i chanowie spieszyli tłumnie do obozu rebelianckiego z wyrazami hołdu i posłuszeństwa. Kilku bardziej przedsiębiorczych oportunistów opuściło Agrę już następnego dnia po bitwie pod Samugarh, aby powitać zwycięzców przed ich wkroczeniem do miasta. Pierwszy zmienił front syn Mira Dzumli, Muhammad Amin, i zaraz otrzymał w nagrodę od Aurangzeba szatę honorową i awans. Brat Mumtaz Mahal, Szajista-chan, którego Szahdżahan na kilka dni osadził w więzieniu, przeszedł w dniu 5 czerwca na stronę rebeliantów. Kasim-chan z grupą wysokiej rangi nobilów poszedł w jego ślady, a oddziały cesarskie, które nie mogły lub nie chciały podążyć za Darą, również przyłączyły się do armii rebelianckiej.

Garstkę bardziej opieszających zdrajców spotkało nieco chłodniejsze przyjęcie. W kilka

dni później (gdy sprawa cesarska była już praktycznie biorąc przegrana) nadworny muzyk Dżahanary, wielki snob, niejaki Dulera, postanowił pozyskać sobie nowych przyjaciół, jak się jednak okazało, z żalonym rezultatem; oto jak opowiada o tym Manucci:

„Przyszedł on złożyć wizytę kilku dowódcom Muradbachsza, którzy przyjęli go dobrze, gdyż był cudownym śpiewakiem. Jako że panował wesoły nastrój, zaczęło krążyć wino. Dulera, trochę już podochocony, kręcił nosem na gatunek wina, którym go traktowano; rozkazał swoim pachółkom przynieść lepszego wina, takie bowiem zwykł pijać. Wielkopańskie fomy muzyka nie uszły uwagi oficerów, a gdy przyniesiono owo wino, okazało się, że rozlane jest w butelki ze złota i emalii, wysadzone tak pięknymi kamieniami, jakich żaden z nich nie miał. Dulera perorował z wielkim zadufaniem, uważając się za równego oficerom. Widząc tak wielką bezczelność i zarozumiałość i na domiar ulegając zazdrości i niechęci do Begam Sahib, kazali go skrępować i zdarłszy z niego pantaloney wetknęli mu w kieszonkę odbytową tłący się kaganek, który zgasili dopiero wtedy, gdy muzyk zaczął błagać o przebaczenie za swoje przewinienia. Potem wyrzucili go za drzwi, grzmocąc i kopiąc, ile wlezie. Po tym wydarzeniu już nigdy nie zadzierał nosa i wróciwszy do domu zaszył się w nim aż do śmierci, nikomu nie pokazując się na oczy.”

Manucci obserwując rozwój sytuacji w mieście notuje na bieżąco poczynania Aurangzeba ilustrujące jego taktykę. Najpierw księżę wysłał do Czerwonego Fortu pewnego eunucha oraz swego zausznika, imieniem Fahim, z pojednawczymi słówkami i usprawiedliwieniami: do bitwy pod Samugarh doprowadziły głównie ambicje Dary; jest to rzeczywiście sprawa bardzo smutna, ale mimo wszystko zbuntowani księżęta pragną wyrazić swoją wielką radość z powrotu cesarza do zdrowia i oczekują jego rozkazów. Szahdżahan znalazł się wobec dylematu - co prawda, mógł liczyć na bierną sympatię ludności Agry, ale zarówno wielmoże, jak i resztki armii Dary przeszły już na stronę Aurangzeba. W tej sytuacji zdecydował się na „finezyjną grę z Aurangzebem, a na tym polu księżę był niedoścignionym mistrzem”.

Notatki Europejczyków potwierdzają z niewielkimi odchyleniami prawdziwość relacji mogolskich. W dniu 1 czerwca, gdy Aurangzeb już stał u wrót miasta, Szahdżahan przesłał mu odręczny list za pośrednictwem dwóch osobistych wysłanników - steranego wiekiem marszałka dworu Fazil-chana i najwyższego muzułmańskiego sędziego Agry - Sejida Hidajatullaha. Cesarz pragnie zobaczyć syna i omówić z nim sprawy państwowe. Aurangzeb nieobowiązująco wyraził zgodę na to spotkanie. Po upływie doby ambasadorzy powrócili do

obozu rebelianckiego z prezentami od cesarza, wśród których specjalną wymowę miał przeznaczony dla „Jego Świątobliwości” sławny miecz zwany Alamgirem - „Zdobywcą Świata”. Ale Aurangzeb stał się podejrzliwy - wielmoże ostrzegli go, że decydując się na wizytę w Czerwonym Fortcie naraża się na wielkie niebezpieczeństwo. W dniu 5 czerwca stary marszałek dworu, zmartwiony niepowodzeniem, złożył księciu trzecią kurtuazyjną wizytę, tym razem w towarzystwie Chalilullah-chana. Zdesperowany nieufnością Aurangzeba Szahdżahan błagał syna o przybycie do fortu, aby „mógł sam przekonać się, jak wielkim ojciec darzy go afektem i łaskawością. Chalilullah-chan mrugnął okiem i uzyskał u księcia audiencję w cztery oczy: pogłoski są prawdziwe, na życie księcia uknuto spisek; póki Szahdżahan jest na wolności, księciu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. Starowina Fazilchan, który czekał na zewnątrz, został w końcu poinformowany, że Chalilullah-chana aresztowano i że Aurangzeb nie chce widzieć się z cesarzem. Marszałek dworu złożył raport cesarzowi, że „sprawy zaszły tak daleko, iż nie da się ich załatwić listami ani poselstwami”.

Zarówno Bernier, jak i Manucci potwierdzają, że „bez cienia wątpliwości” Aurangzeb, natychmiast po przestąpieniu progu Czerwonego Fortu, zostałby zamordowany przez uzbrojone Tatarki i Uzbeki z cesarskiego haremu. Bernier w przesadnych słowach maluje wizerunek zdezorientowanego Szahdżahana, którego jak na pasku prowadzi Dżahanara, dyktująca mu każdy list i każde posunięcie polityczne. Manucci jest bardziej powściągliwy i przyznaje tylko, że Dżahanara zapewne z całych sił popierała sprawę Dary.

Jakkolwiek przyjmiemy interpretację ówczesnych wydarzeń, pewne jest, że obie strony prześcigały się w intrygach. Gdy zawiodła dyplomacja, Szahdżahan zamknął bramy fortu w Agrze i przygotowywał się do obrony, mając do dyspozycji niewielkie grono wiernych oficerów, garnizon złożony z około tysiąca pięciuset Turków i Abisyńczyków oraz garstkę europejskich artylerzystów. Zamknięcie bram nastąpiło w samą porę - Aurangzeb rzucił maskę i w nocy przystąpił do oblężenia fortu, rozpoczynając je podstępny atakiem oddziału rebelianckiego. Na terenie posiadłości Dary, nad rzeką Dżamną, ustawiono potężną baterię dział, drugą zaś ulokowano na tarasie wielkiego meczetu położonego na wprost bastionu przy zachodniej bramie Czerwonego Fortu. Ciągły ogień artyleryjski zniszczył kilka armat w fortcie i uszkodził górne piętra pałacu. Jednakże zbudowana przez Akbara twierdza była na ówczesne czasy wręcz nie do zdobycia - głęboka fosa i grube mury nie rokowały powodzenia ani robotom minierskim, ani próbom wzięcia fortu szturmem, armaty zaś rebeliantów nie czyniły większej szkody. Wyborowi strzelcy cesarscy, mierząc w ukazujące się na moment głowy i sylwetki, razili nieprzyjaciela z murów twierdzy skutecznym ogniem zaporowym.

Choć twierdza była nie do zdobycia, miała jednak słabe punkty - opanowawszy całą Agrę żołnierze Aurangzeba mogli z łatwością otoczyć Czerwony Fort, kryjąc się za drzewami lub pod okapami murów, a także w pobliskich domostwach. Manucci pisze:

„Chociaż uwięziony jak w klatce, Szahdżahan ani przez moment nie zawahał się użyć ognia armat i muszkietów, by utrzymać oblegające wojska w przyzwoitej odległości. Kanonada ta nie wyrządziła nieprzyjacielowi żadnej szkody, albowiem był on dobrze ukryty i nie musiał na ogień odpowiadać ogniem. Przez trzy dni i trzy noce z rzędu ładowano i odpalano armaty, czyniąc wielki hałas. Po upływie tego czasu artylerzyści, pod dowództwem Anglika Reubena Smitha, zaczęli [...] dezercerować opuszczając się z murów na linach. Zostali przekupieni przez Aurangzeba, który skomunikował się z nimi za pomocą strzały wypuszczonej z łuku do fortu. Reszta garnizonu, przekonawszy się o dezercji artylerzystów, straciła rezon i również zaczęła medytować o ucieczce.”

Dla Aurangzeba liczył się każdy dzień i każda godzina. Przeciągające się bowiem oblężenie Czerwonego Fortu wiązało jego wojsko w Agrze, umożliwiając Darze Szikohowi zmobilizowanie w Delhi skutecznej odsieczy. Choć większość znawców epoki uważa Aurangzeba za znakomitego stratega, to jednak nikt nie zdołał rozwiązać pewnej intrygującej zagadki: dlaczego pozwolił on Darze zbiec z pola bitwy pod Samugarh, jakkolwiek mógł z łatwością zorganizować pościg i wziąć go do niewoli lub zabić, nim zdąży opuścić Agrę? Niewykluczone, że przemawiały za tym względy czysto praktyczne: natychmiastowe i cyniczne zamordowanie Dary (zanim Aurangzeb wzmocnił swoje siły dzięki zdradzie możnych i dezercji przeważającej części armii cesarskiej) mogło obrócić się przeciwko zbuntowanemu księciu i dać wielmożom asumpt do opowiedzenia się po stronie Szahdżahana. Być może Aurangzeb sądził, że okryty hańbą Dara opuści Indie nie podejmując dalszej walki orężnej. W świetle jednak nienawiści Aurangzeba do Dary takie wyjaśnienie wydaje się mało prawdopodobne. Rozwiązania tej zagadki należy szukać w sferze psychologicznej - póki Szahdżahan nie został wyeliminowany z gry, poty o zachowaniu Aurangzeba decydował niewygasły strach przed ojcem. W atmosferze dwuznaczności otaczającej finezyjną grę ojca i syna Aurangzeb zachowywał się tak, jakby miał jeszcze iskierkę nadziei, że Szahdżahan nie odmówi mu bodaj najmniejszego dowodu swej miłości - za nic nie chciał uwierzyć, że dla dobra Dary Szikoha cesarz mógłby go zamordować. Jakkolwiek jednak rzecz się miała, jednym z najpilniejszych zadań było pozbawienie Szahdżahana resztek władzy.

W swoim obozie za murami miasta Aurangzeb odbył naradę z wyższymi dowódcami i w końcu zdecydował się na drastyczny plan szybkiego zmuszenia Czerwonego Fortu do poddania - postanowił odciąć dopływ wody. Oddział ówczesnych komandosów opanował szturmem bramę fortu wychodzącą na rzekę Dżamnę. Żołnierze ci, chronieni sklepieniem bramy przed ogniem z murów obronnych, uniemożliwili garnizonowi zaopatrywanie się w wodę. Ponieważ zaś jedyną możliwością zaopatrywania się w wodę na terenie samego fortu stanowiło kilka dawno nie używanych studni z wodą silnie zasoloną, postanowiono wziąć fort pragnieniem. Po upływie doby oficerowie cesarscy zaczęli wymykać się do nieprzyjaciela pod pretekstem pertraktacji o uzyskanie wody; zmożona czerwcowymi upałami reszta obrońców żądała kapitulacji.

Stary cesarz, chwytając się ostatniej deski ratunki, napisał do Aurangzeba list prozą i wierszem, nazywając go „swoim synem, swoim bohaterem” i próbując go wzruszyć sentymentalnymi metaforami islamskimi. Ale w tych apelach Szahdżahana brzmi na razie fałszywa nuta - nadal jeszcze tylko pozuje na króla Lira, prawdziwe cierpienie przyjdzie później. „Dlaczegoż - pisze - mam skarżyć się na nieprzychylność losu, skoro ani jeden liść nie spada z drzewa bez przyzwolenia Allaha? Zaledwie wczoraj miałem pod swoimi rozkazami dziewięćdziesiąt tysięcy żołnierzy, a dziś łaknę kubka wody. Niechaj pochwaleni będą hindusi, którzy ofiarowują wodę swoim zmarłym, gdy mój syn, pobożny muzułmanin, odmawia jej żywym.”

Odpowiedź buntownika była oschła i niepoetyczna: „To twoja własna wina.” Po trzech dniach, gdy wszystkim w forcie opuchły języki z pragnienia, Szahdżahan zdecydował się poddać. Zramolały marszałek dworu doręczył pismo kapitulacyjne, pełne ponurych złorzeczeń: żaden z cesarzy nie doznał tak strasznego losu; może Bóg tak chciał, ale jest to zarazem nadużycie władzy przez syna, który zapomniał o przykazaniach Koranu nakazujących synowi czcić ojca. Ponadto Aurangzeb nie powinien narażać na szwank prestiżu cesarskiej rodziny Mogolów.

Jednocześnie z przejściem władzy z ojca na syna rozpoczyna się nowa faza korespondencji między Aurangzebem a Szahdżahanem: faza nieubłaganej kastracji psychologicznej, zawsze jednak prowadzonej z daleka. Za lata poniżeń syn odpłacił ojcu tą samą monetą, i to bez skrupułów; już nigdy nie doszło między nimi do spotkania twarzą w twarz, zaczął się natomiast pojedynek listowny, obliczony na wyczerpanie sił. Aurangzeb nie widział ojca od lat i już nigdy go nie miał zobaczyć. W jego listach na razie wciąż przeważa ton chłodnej etykiety: nigdy nie był nielojalny - podkreśla z naciskiem - jednakże został sprowokowany przez wrogość Dary. „Pewne okoliczności sprawiły - pisze - że lękam się

spotkania z Waszą Cesarską Mością.[...] Jeżeli Wasza Cesarska Mość odda bramy fortu moim ludziom i pozwoli im na swobodne wejście i wyjście, usuwając w ten sposób moje podejrzania, przyjdę mu usłużyć i przyrzekam spełnić każde żądanie Waszej Cesarskiej Mości i nie czynić niczego, co mogłoby Mu się nie spodobać lub wyrządzić szkodę.”

W dniu 8 czerwca 1658 roku Szahdżahan otworzył bramy Czerwonego Fortu w Agrze przed dowódcami wojsk Aurangzeba. Zarekwirowali oni cały cesarski majątek, a resztki wiernej cesarzowi szlachty rozpędzili. Skarbiec cesarski - biżuteria, szaty, cenne meble - został zamknięty i opieczętowany; cała zbrojownia wpadła w ręce rebeliantów. W konsekwencji łupy trzech generacji cesarzy mogolskich stały się własnością Aurangzeba.

Bernier i Manucci podają nieco inną wersję upadku fortu w Agrze: cesarz nie poddał się, lecz został pokonany zdradzieckim fortem. Syn Aurangzeba, Muhammad-sultan, który otrzymał zezwolenie na wejście do fortu pod pretekstem doręczenia pisma ojca cesarzowi, wprowadził tam oddział żołnierzy, którzy obezwładnili strażę pilnującą bram, i błyskawicznie opanował cały fort. Wtedy Szahdżahan spróbował nowej sztuczki - jeżeli Muhammad-sultan uwolni go i okaże pomoc, to nie tylko odda mu klucze do fortu i skarbcza, ale uczyni władcą Indii. Muhammad-sultan nie przyjął tej propozycji. „Niewielu uwierzy - konkluduje Bernier z czysto francuskim cynizmem - że Muchammad-sultan kierował się tylko poczuciem synowskiej powinności; prawdopodobniejsze jest, że nie wierzył w szczerą obietnic króla, a ponadto zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa walki o koronę z człowiekiem o tak potężnym umyśle i imponujących zdolnościach, jakim był Aurangzeb.”

Zarządcą fortu Aurangzeb mianował jednego ze swoich eunuchów, Etibar-chana; Szahdżahana i Dżahanarę z całym ich dworem zamknięto w haremie, a wiele bram w murach fortu pospiesznie zamurowano. Manucci zanotował, że tylko jedna kobieta otrzymała zezwolenie na opuszczenie fortu - „Rauszanara-begam, ukochana siostra Aurangzeba, której odjazd odbył się z wielką paradą”. Jako konfidentka buntowników wypełniła swoje zadanie i odpowiednio do zasług została wynagrodzona. Po zamknięciu bram i furtek Szahdżahan został praktycznie odcięty od świata. Silne strażę wewnątrz i na zewnątrz fortu przekreślały możliwość potajemnego uwolnienia cesarza; eunuchowie i dworacy zostali starannie sprawdzeni, a do czuwania nad zdrowiem ojca Aurangzeb wyznaczył własnych medyków.

10 czerwca, w dwa dni po kapitulacji Szahdżahana, Dżahanara zdecydowała się udać do brata z osobistą misją w nadziei, że doprowadzi do ugody z cesarzem. Sam fakt, że Aurangzeb ją przyjął (wiedząc, że jest po stronie Dary i Szahdżahana), świadczy o szacunku, jakim cieszyła się u wszystkich. Nadworny kronikarz Aurangzeba pomija milczeniem cel jej wizyty, ale wedle niezależnych źródeł księżniczka przedłożyła bratu godziwą propozycję:

cesarz wyraża gotowość podzielenia cesarstwa mogolskiego między czterech książąt - Dara dostanie Pendżab, Murad weźmie Gudżarat, Szudża - Bengal; najstarszy syn Aurangzeba zostanie wielkorządcą Dekanu, a sam Aurangzeb otrzyma resztę cesarstwa i pełne prawo do tronu.

Propozycja ta została odrzucona. Aurangzeb ponoć odpowiedział: „Dara jest zdrajcą islamu i przyjacielem hindusów. Dla dobra prawdziwej wiary i pokoju w cesarstwie należy go zniszczyć. Póki ta sprawa nie zostanie zakończona, nie mogę złożyć wizyty Cesarzowi.” Po dalszej wymianie zdań Dżahanara zdołała wyprosić u brata obietnicę odwiedzenia cesarza. Rzeczywiście, już następnego dnia wyruszył do Czerwonego Fortu na czele paradnego orszaku, witany gorąco przez tłumy stłoczone na ulicach Agry - anonimowe masy ludności okazały się nie mniej zmienne od arystokratów. Gdy orszak posuwał się w stronę fortu, przygalopował brat Mumtaz Mahal w towarzystwie pewnego szlachcica i ostrzegł Aurangzeba, że grozi mu śmierć z rąk kobiet z haremu Szahdżahana. Buntownik zatrzymał swojego słonia i wtedy jak na zawołanie przybył z Czerwonego Fortu pewien braniec, któremu cesarz powierzył misję przeszmulgowania tajnego listu do Dary. „Dara Szikoh! - głosiło owo pismo - Zostań [...] w Delhi. Nie brak tam pieniędzy ani wojska. Ja zajmę się tutejszymi sprawami.”

Nawet wedle staroświeckich siedemnastowiecznych wzorców wyprowadzania w pole przeciwnika ten rozegrany w okamgnieniu melodramat wydaje się niewiarygodny. Manucci uznaje ów list za oczywisty falsyfikat, który miał umożliwić odegranie z góry przygotowanej sceny - Aurangzeb odczytał to pismo na głos, udając konsternację i zgrozę, a nawet wyrażając opinię, że jest sfalszowane. Jednakże jego świta zgodnie uznała, że książę nie może złożyć wizyty Szahdżahanowi. Do cesarza wysłano pismo, w którym oskarżano go<sup>9</sup> wysyłanie do Dary worków pełnych złotych monet (o czym wiadomo „z absolutnie pewnego źródła”) i o przedłużanie wojny domowej. Bernier dodaje, że informację o przesyłkach złota dla Dary oraz o projektowanym zamachu Aurangzeb otrzymał od Rauszanary-begam. Jako dodatkowy dowód szalbierczej gry Manucci przytacza fakt, że Szahdżahan nigdy nie otrzymał oskarżającej go petycji: „Aurangzeb zaczął rozpowszechniać te bajeczki jedynie po to, by ułagodzić ludzi i usprawiedliwić swoje nieczne postęпки. Chciał całą winę zwalić na Szahdżahana i Darę i udowodnić, że miał dostateczne podstawy do tak okrutnego traktowania ojca.”

W tym orientalnym labiryncie intryg tylko jedno jest oczywiste: każdy umiał uzasadnić słuszność swego postępowania; co się zaś tyczy Aurangzeba, to był on na domiar wcieleniem pobożności. Zwycięzca w bitwie pod Samugarh, stojąc obozem pod murami

Agry, napisał do cesarza: „Posłuszeństwo było moją namiętnością, póki władza spoczywała w Twoich czcigodnych rękach, i nigdy nie pragnąłem się wywyższyć, na co mam świadka w Bogu Wszechwiedzącym. Ale w czasie choroby Waszej Cesarskiej Mości Księżę [Dara], uzurpując sobie całą władzę, zaczął krzewić wierzenia hindusów i bałwochwalców i uciskać wiarę Proroka, wywołując zamęt i anarchię w całym Cesarstwie.[...] Zmuszony więc byłem wyruszyć z Barhanpuru, aby na tamtym świecie nie ponosić odpowiedzialności za to, że nie zaradziłem temu bezprawiu.”

W tym liście Aurangzeb jeszcze dobitniej rozwija swoje religijne hasła: „Nie miałem zamiaru pozbawiać władzy Króla Islamu i Bóg mi świadkiem, że tak grzeszna i bezbożna myśl nigdy nie powstała w mojej głowie. [...] [Skoro] jednak Wasza Cesarska Mość, ulegając uprzedzeniom i nie biorąc pod uwagę warunków politycznych, aprobował szerzenie herezji przez najstarszego Księcia, postanowiłem wypowiedzieć mu *dżihad* [świętą wojnę].”

Brzmi to zbyt obłudnie jak na zwyczajną dwulicowość. Dla Manucciego, który szczerze nie cierpiał Aurangzeba, religijność księcia była komediancką pozą, maską kryjąca człowieka bezwzględnie dążącego do władzy i gotowego na wszystko dla osiągnięcia celu. Jednakże taki wizerunek Aurangzeba jest uproszczony. To fakt, że jego świątobliwe obietnice i religijne deklaracje kończą się zawsze w sposób sprzeczny z religią - więzieniem i morderstwem. Ale mimo wszystko nie jest to hipokryzja w zwykłym znaczeniu tego słowa. Nienasycona potrzeba Aurangzeba uzyskania sankcji religijnej dla swoich czynów w jakiś sposób przekonuje i urzeka - Aurangzeb czuje wewnętrzny przymus odwoływania się do Boga, Ojca najwyższego, bo jest on bardziej wszechwładny i bardziej niezawodny od Szahdżahana - i ów metafizyczny ojciec sankcjonuje bunt przeciwko ojcu doczesnemu. „Nie moja wola, Boże, lecz Twoja niech się stanie” - gdy religijna pokora stopi się z nieodpartą żądzą władzy, powstaje osobowość tak paradoksalna jak Aurangzeba. Jego hipokryzja bliska jest wzniosłości.

Jednakże nieczyste pobudki mącą czystość tragedii. Dara i Dżahanara są konsekwentni i z tej racji prawdziwie tragiczni. Stosunki między zawodowymi obłudnikami natomiast - Szahdżahanem i Aurangzebem - nierzadko trącą farsą. Szahdżahan okazał się hipokrytą, a jednak dotrzymał wierności Darze - hipokryzja Aurangzeba znalazła teraz usprawiedliwienie. Wyciągnięty z opresji sfalszowanym listem, a może prawdziwie melodramatycznym zbiegiem okoliczności, Aurangzeb minął Czerwony Fort rezygnując ze spotkania z cesarzem i udał się do miejskiej rezydencji Dary, w której stanął kwaterą.

Szahdżahana wzięto pod jeszcze ściślejszy nadzór i odcięto mu wszystkie drogi porozumienia ze światem zewnętrznym. Dżahanara z własnej woli pozostała z ojcem w tym



więzieniu. Aurangzeb zajął pozycję niekoronowanego cesarza. W dniu 10 czerwca odbył się w jego obozie wielki darbar, a 11 i 12 czerwca rozdzielał w Agrze nominacje, tytuły i nagrody. Brat Mumtaz Mahal, Szajista-chan, został wielkorządcą Agry. W dniu 13 czerwca Aurangzeb i Murad, wzmocniwszy swe siły dzięki pieniądzom zrabowanym z cesarskiego skarbcza, wyruszyli do Delhi w pościgu za Darą.

Przebrany za świątobliwego żebraka dziewiętnastoletni Europejczyk zmieszał się z żołnierzami rebelianckiej armii i maszerował z nadzieją dośnięcia Dary, któremu nadal chciał wiernie służyć. O tak Niccolo Manucci stał się naocznym świadkiem następnego posunięcia Aurangzeba: zbliżała się chwila upadku Murada.

## Rozdział XVII

### CZULE POŻEGNANIE

Wedle przeważającej opinii przyczyną tragedii Murada była jego niesłychana naiwność: jak owca na rzeź szedł na oślep za judaszowym przewodnikiem, zmierzając uparcie ku swej klęsce. Mogolscy autorzy uważają go za „głupca i ignoranta”, łagodniejsi nazywają go „nierozgarniętym”. Europejczycy przebywający w Hindustanie nie mogli pojąć tego upartego dążenia księcia do samounicestwienia: Bernier powiada, że Murad robił wrażenie niemal zahipnotyzowanego przez Aurangzeba, a naoczny świadek, Manucci, obserwował, jak odrzucał on rady i wręcz sam kopał sobie grób. Gra prowadzona przez Aurangzeba była przejrzysta dla wszystkich prócz samego Murada.

Odmienne stanowisko zajmuje jeden z historyków, który wystąpił z nie spotykaną dotąd teorią, że pozorne posłuszeństwo Murada wobec Aurangzeba mogło być zwyczajnym podstępem - „czarna owca” zamierzała wyprowadzić w pole purytanina, wymykając się z sideł zastawionych przez brata. Możliwe. Jednakże znając Murada trudno byłoby znaleźć mniej odpowiedniego kandydata do roli Tartuffe’a.

Jeden z niezbyt wiarogodnych autorów \* [\*Muhammad Masum, historyk nadworny Szudży, mieszkał w owym czasie w Bengalu i opierał się jedynie na „bazarowych plotkach” i krążących pogłoskach.], opisując pierwsze dni rebeliantów w Agrze, podaje, że Szahdżahan napisał do Murada tajny list, w którym namawiał go do zabicia Aurangzeba. Na dowód autor przytacza tekst tego dokumentu w całej jego krasie: „Oddałem memu synowi, znakomitemu Muradowi, absolutną władzę nad całymi Indiami. Nakazuję ci zachować największą ostrożność [...] nie wolno ci nikomu zdradzić tej tajemnicy. [...] Za kilka dni zaproś twojego brata z synem do swego obozu pod pozorem, że wydajesz przyjęcie, i bądź świadkiem kresu ich dni; potem niechaj zostanie odmówiona *chutba* w twoim imieniu i przyjmij tytuł cesarza, który nadaję ci z mojej nieprzymuszonej woli. Wypełnij to zadanie z największą ostrożnością.” Wielce ostrożny Murad pozostawił ów list w książce; znalazł go tam jego bibliotekarz i odsprzedał Aurangzebowi. Próbując ratować się wszelkimi sposobami, Szahdżahan będzie później pisać pełne obietnic orędzia także i do Szudży!

Aurangzeb miał poważniejsze powody do pozbycia się Murada niż strach przed spiskiem i skrytobójczym zamachem - zgodnie z niewzruszonym prawem fizyki dwóch monarchów nie może jednocześnie władać tym samym królestwem. Po przybyciu do Agry Murad musiał leczyć rany odniesione w bitwie pod Samugarh i z natury rzeczy znalazł się w

cieniu, ale nawet ostatni głupiec zdołałby zauważyć, że wiarołomni oficerowie cesarscy ofiarowują swe usługi wyłącznie Aurangzebowi. Po upadku fortu w Agrze, gdy cała najwyższa arystokracja biła czołem przed świętoszkowatym geniuszem Aurangzeba, Murad nie odgrywał prawie żadnej roli. Jediną rękojmią braterskiego traktatu przymierza (przyznającego mu zachodnie prowincje Indii) była przysięga Aurangzeba na Koran.

Bujający w obłokach Murad nadal żył nadzieją, że zasiądzie na wysadzonym klejnotami Pawim Tronie. Przez długie tygodnie, jakie upłynęły od chwili opuszczenia Ahmadabadu, stolicy jego prowincji, taszczył wszędzie ze sobą, nawet w czasie dwóch wielkich bitew, własny, znacznie skromniejszy tron oraz złoty parasol i inne insygnia najwyższej władzy, relikty swojej przedwczesnej, samozwańczej koronacji. Im bardziej jednak jego nadzieje przygasały, tym głośniej odzywała się w nim małostkowa próżność i zawiść. Co trzeźwiejsi doradcy Murada (do których należał eunuch Szahbaz-chan) odnosili się do Aurangzeba z wielką nieufnością i początkowo nalegali na księcia, by nie opuszczał Agry i nie towarzyszył Aurangzebowi w pościgu za Darą Szikohem. Murad, żądny popisać się własnym fortelem, powiększył swoją armię kosztem wojsk Aurangzeba, oferując wiarołomnym żołnierzom cesarskim żołd wyższy od płaconego im przez skąpego brata. Skuszeni złotem i perspektywą służby pod rozkazami tolerancyjnego wodza, najemnicy zgłaszali się tłumnie, tak że wkrótce armia Murada podwoiła się, osiągając pokaźną liczbę dwudziestu tysięcy ludzi. Jawnie małpując Aurangzeba Murad nadawał tytuły i rozdelał przywileje, i w końcu doszedł do wniosku, że składanie wizyty starszemu bratu „nie przystoi jego godności”. W atmosferze coraz ostrzejszych tarć armia księcia stanowiła wymarzoną przystań dla malkontentów wszelakiego autoramentu.

Jednakże w mogolskim kalejdoskopie intryg wszystko było tak płynne, że każdy dzień przynosił nowe układy polityczne. Do Aurangzeba przeciekały już informacje o formowaniu nowej armii przez Darę Szikoha, ale pościg nie był sprawą prostą - gdyby Murad dopuścił się zdrady i za pośrednictwem swoich pełnomocników zawarł potajemne porozumienie z Darą, Aurangzeb znalazłby się w potrzasku. Już obecnie miał trudności z opanowaniem samowoli żołnierzy Murada, a gdyby wojna domowa rozszalała się na dobre, łatwo mogło dojść do powszechnej anarchii.

Manucci twierdzi, że hordy obu zbuntowanych książąt opuściły Agrę jednocześnie, przy czym armia Murada wlokła się o jakieś półtora kilometra za wojskiem Aurangzeba. Wedle relacji mogolskich Aurangzeb wyruszył pierwszy, jednakże doradcy Murada, wrędcie zmieniający zdanie” doszli do wniosku, że zachodzi obawa, iż chytry purytanin, przybywszy sam do Delhi, bez przeszkód koronuje się na cesarza. Tak czy owak, ktoś musiał baczenie

pilnować „Jego Świątobliwości”.

Połączone, lecz odseparowane od siebie armie wyruszyły wzdłuż rzeki Dżamny, maszerując główną drogą cesarską łączącą dwie metropolie. Przebrany za sadhu Manucci zauważył, że „wielka liczba ludzi Dary” przyłączyła się do armii Murada - zaliczali się do nich dezercerzy (zarówno zwyczajni żołnierze, jak i oficerowie) napływający teraz z wiernej cesarzowi armii bengalskiej Sulajmana Szikoha. Aurangzeb podjął wtedy chytrą próbę zwabienia ptaszka z drzewa i wygładzenia jego nastroszonych piórek. Po kilku dniach marszu z Agry posłał Muradowi 233 konie i dwa miliony rupii tytułem zaległego udziału w łupach, obiecując jeszcze więcej. Komentując te machinacje Manucci powiada, że przypominało to umizgi do ukochanej dziewczyny przed ślubem - kilka razy dziennie posłańcy przynosili Muradowi owoce i kwiaty, Aurangzeb zaś czynił przygotowania do uczty „weselnej” - rozbijał nowe namioty i stroił słonie w paradne czapraki; przetrząsano zapasy wojskowe wydobywając z nich słodycze i perfumy, a tancerki i muzycy byli w stałym pogotowiu.

Dwie kolumny rebelianckie dotarły tymczasem do hinduskiego miasta Mathura, położonego o jakieś czterdzieści pięć kilometrów na północ od Agry i będącego stosownym tłem historycznym dla aktu zdrady. W Mathurze, uważanej za miejsce narodzin hinduskiego boga Kriszny, zgromadzono w ciągu wielu stuleci bogaty plon - dzieła sztuki, klasztory i niemało świadectw brutalnej przemocy, aż wreszcie za panowania Dżahangira jeden z wodzów radżpuckich przypieczętował świętość tego prowincjonalnego ośrodka budując hinduską świątynię tak wysoką, że widać ją było nawet z Agry. Świątynia ta kłuła w oczy Aurangzeba, który w przyszłości każe ją zburzyć - na razie jednak troszczył się tylko o zniszczenie Murada.

W relacji Manucciego różnice między obu armiami występują bardzo wyraziście. W obozie Aurangzeba czuło się atmosferę spisku, żołnierze w kwiecistych przenośniach mówili o planach swojego wodza - „brzemienna tygrysica już niedługo się okoci”. W armii Muradbachsza natomiast „nie działo się nic z wyjątkiem muzyki, tańców, pijaństwa i hulanków”.

Prawie wszyscy doradcy Murada (z wyjątkiem pewnego osobistego służącego, który, przekupiony przez Aurangzeba, miał uśpić podejrzania księcia) występowali gorąco przeciwko jego wizycie w obozie brata. Murad był jednak głuchy na wszelkie perswazje i po kilku dniach wyruszył konno, w towarzystwie eunucha Szahbaza i kilku innych oficerów, do obozowiska Aurangzeba.

Było to 25 czerwca 1658 roku. Manucci wspomina ostatnie ostrzeżenie udzielone księciu przez pewnego chana, który spotkawszy po drodze orszak ujął delikatnie uźdzeniec

książęcego konia, starając się go zawrócić, a gdy doprowadzony do pasji Murad nie zatrzymał się i jechał dalej, niedoszły zbawca zawołał za oddalającym się księciem: „Wasza Wysokość jedzie wprost do więzienia!” W odpowiedzi Murad chwycił za szablę i odwarknął, że nie boi się nikogo. Jeszcze w ostatnim momencie, gdy książę wchodził do namiotu Aurangzeba, pewien życzliwy muła skłonił się przed nim i szepnął: „Najpierw nogi twoje tu weszły” - ale Murad nie zrozumiał aluzji \* [\*\* Znaczy to: „Jeszcze możesz zawrócić”. (Przyp. tłum.)].

W obozie Aurangzeba obowiązywał zwykły protokół. Przybocznych oficerów Murada podejmowali równi im szarżą oficerowie Aurangzeba w namiocie sąsiadującym z namiotem księcia, a straż na pierwszym dziedzińcu pełnili wojownicy Aurangzeba. Mając u boku jedynie towarzyszącego mu eunucha księżę Murad - „czarna owca” - wkroczył do namiotu „Jego Świątobliwości”. W uroczystej atmosferze namaszczeń olejkami i salaamów Aurangzeb prawił bratu komplementy i okazywali radość z jego powrotu do zdrowia. Gdy zabrzmiała muzyka i tancerki Rozpoczęły swe popisy, skropiono wnętrze wodą różaną i rozsypano płatki kwiatów. Orientalnym zwyczajem nastąpiła potem wspaniała uczta, którą kierował Aurangzeb z biegłością wytrawnego *maitre d'hôtel*, podczas gdy jego oficerowie dolewali Muradowi wina z Szirazu i Kabulu. Aurangzeb, który jako pobożny muzułmanin nigdy nie brał do ust alkoholu, usankcjonował to wykroczenie przeciwko etykietce \* [\*W normalnych okolicznościach Murad dopuściłby się grubego nietaktu, gdyby pił sam w obecności starszego brata.] powiadając: „Pij w mojej obecności. Po tylu przeciwnościach chcę widzieć cię zupełnie szczęśliwym.”

Różnie pisano o tym, co nastąpiło później. Z oczywistych powodów oficjalna kronika Aurangzeba wspomina tylko o aresztowaniu Murada („wysmienity fortel”) nie podając żadnych szczegółów; niezależne źródła mogolskie utrzymują, że po zakropionej winem uczcie Murad za namową Aurangzeba położył się, Aurangzeb zaś wycofał się do swego haremu - obaj książęta mieli się zdrzemnąć, odkładając omówienie problemów strategicznych kampanii na później. Murad odpiął szablę i kindżał, położył się na wznak, a jego eunuch zaczął masować mu nogi. Potem weszła młoda branka, która odprawiwszy eunucha kontynuowała masaż, póki ofiara nie zasnęła. Wtedy oddaliła się zabierając broń.

Manucci podaje trochę inną wersję tych wydarzeń. Murad przeszedł do wewnętrznego pomieszczenia, gdzie czekała w pogotowiu piękna konkubina, jednakże gdy chciał ją pojąć, eunuch Szahbaz ją przepędził i zaczął masować swemu panu nogi, nie spuszczać przy tym oka z drzwi. Po chwili w wejściu ukazał się Aurangzeb, który skinął na eunucha, a gdy ten wysunął głowę, został natychmiast uduszony przez czterech mężczyzn - „pochowali go bez hałasu”. Potem Aurangzeb wysłał do śpiącego księcia swego pięcioletniego synka, Azama,

który najpierw wyniósł szablę, a później kindżał Murada, Dziecko w nagrodę za każde wejście do namiotu otrzymywało klejnocik. „Chodziło o to - wyjaśnia Manucci - że gdyby Muradbachsz przypadkiem się obudził, to na widok niewinnego dziecięcia nie powziąłby żadnych podejrzeń.”

Jaki zdradziecki fortel zastosowano, nie wiemy, dość, że na pół pijany Murad został obudzony przez dwunastu najbardziej zaufanych oficerów swego brata, którzy wtargnęli do sypialni. Książę zerwał się na nogi, sięgnął po broń, a potem poddał się ze słowami: „Oto słowo i przysięga złożone na Koran.” Ukryty za zasłoną Aurangzeb odpowiedział długą, faryzeuszowską oracją: Pod wpływem złych doradców Murad wstąpił ostatnio na błędną drogę, jego postęпки mogą doprowadzić do nieszczęścia; stał się pyszny i zuchwały i wymaga kuracji otrzeźwiającej, nie grozi mu jednak żadne niebezpieczeństwo, gdyż mimo wszystko obietnica pobożnego brata zostanie dotrzymana. „Pod opieką Boga życiu mego brata nic nie zagraża.”

Potem na ręce i nogi więźnia nałożono złote kajdanki - wołanie o pomoc równałoby się samobójstwu. Manucci opowiada, że dla zagłuszenia wszelkich odgłosów Aurangzeb kazał w czasie zamachu grać swoim muzykantom i że jednocześnie podprowadzono pod książęce namioty dwa słonie z zasłoniętymi palankinami oraz ściągnięto dwa oddziały po cztery tysiące ludzi dla eskortowania więźnia. Murada ulokowano w lektyce (jak mogolską damę) i jeden słoń z eskortą ruszył do Delhi, drugi zaś w stronę Agry. Wysyłając dwa identyczne konwoje, z których jeden był pozorowany, zamierzano utrudnić ewentualną próbę odbicia uwięzionego księcia. Działo się to o szóstą po południu (wedle relacji mogolskich - o północy, a w akcji brały udział cztery, nie dwa słonie).

„Wyśmienity fortel” rozwijał się dalej gładko. Przybocznych oficerów Murada zatrzymano, udzielając im dobrej rady, by przeszli w służbę Aurangzeba i wymazali z pamięci przegraną sprawę. Już po odejściu słoni i eskorty w obozie Murada zorientowano się, że dzieje się coś niezwykłego; Manucci wspomina, że z obozu Aurangzeba przybyli wtedy konni i piesi obwoływacze krzycząc: „Niech żyje król Aurangzeb!” - i przyrzekając podwójny żołd każdemu, kto zaciągnie się w szeregi „Jego Świątobliwości”. Rankiem cała armia Murada w sile dwudziestu tysięcy ludzi - oficerowie, urzędnicy, czeladź i markietanie - została za jednym zamachem wchłonięta przez wojsko Aurangzeba.

Słoń z więźniem na grzbiecie udał się rzeczywiście w stronę Delhi (na wieść o zbliżaniu się armii rebelianckiej Dara uciekł). Murad miał być zamknięty w więzieniu państwowym Salimgarh, twierdzy zbudowanej w zamierzchłej przeszłości pośrodku rzeki Dżamny, a połączonej wielkim mostem z delhij-skim Czerwonym Fortem. Później osadzono

tam także synka Murada, Izadbachsza.

Manucci opowiada, że z rozkazu Aurangzeba przed wkroczeniem słońia i eskorty do miasta rozsunięto zasłony palankinu: „Litość brała na widok biednego Muradbachsza, gdy odbywał wjazd do Delhi w tak żalonym stanie, ze znękaną twarzą, w przekrzywionym niebieskim turbanie; za jego plecami stał kat z obnażonym mieczem w ręku, gotów przy najmniejszej próbie odbicia księcia uciąć mu głowę.” Włoch uzupełnia ten obraz ponurym szczegółem: „Kazano mu pić wywar z maku, aby go oszołomić.” Ten wywar z mlecznego soku maku lekarskiego, zwany *poust*, stał się klasyczną trucizną mogolską, zarezerwowaną dla członków rodziny cesarskiej, aby uniknąć śladów fizycznego gwałtu. Picie tego dekoktu powodowało utajoną, powolną śmierć, ofiary stopniowo chudły, popadały w apatię, a w końcu w oglupienie. Chyba jednak Manucci się pomylił: Murad był politycznie zbyt ważny, aby mógł umrzeć potajemnie. Na jego śmierć było za wcześnie - gdy nadejdzie jego kres, po trzech i pół latach, umrze publicznie. Nawet Aurangzeb potrafił zdobyć się na wspaniałomyślność, gdy w grę wchodziła przysięga na Koran.

\* \* \*

Choć Przeznaczenie odroczyło wyrok na księcia, to jednak zgotowało mu los straszliwy. Po siedmiu miesiącach odosobnienia w więzieniu Salimgarh w Delhi został z końcem stycznia 1659 roku przeniesiony do państwowego więzienia mogolskiego w Gwalijarze. Odległy o jakieś sto dziesięć kilometrów na południe od Agry Gwalijar był zamczyskiem jakby wyjętym z kart dawnych angielskich romansów grozy. Droga do tej twierdzy wiodła przez ponure pasma wzgórz piaskowcowych przetykanych żyłami żelaza; w okolicy nie było wiosek, nie rosły żadne rośliny, „nic nie mąciło brzydoty”.

Typowo średniowieczna, izolowana na wyniosłym, potężnym masywie piaskowcowym forteca gwalijarska już za czasów mogolskich miała za sobą około tysiąca lat historii, zapisanej przez Hindusów, radżputów i muzułmanów. Położona była oszałamiająco - na wzniesieniu o długości około trzech kilometrów i szerokości dochodzącej w najszerszym miejscu do ośmiuset metrów, a wysokości z górą stu metrów. Wjeżdżając przez bramę wielkiego fortu na wspinającym się pod górę słońiu, niejeden z królewskich więźniów miał okazję dojrzeć spod rozkołysanego baldachimu fantastyczny widok potężnych murów obronnych swego zazwyczaj już ostatniego więzienia - zbudowanego w latach 1486-1516 pałacu radży Mana Singha. Dalekowdole, u stóp piaskowcowego urwiska, zwieńczonego złowrogim masywem architektonicznym fortecy, przycupnęło miasto Gwalijar. W latach młodości Szah-dżahana Peter Mundy z Kompanii Wschodnioindyjskiej opisał kilka okolicznych karawanserajów i grobowców oraz stromą drogę prowadzącą do twierdzy, „z tak

zawiłym układem murów, bastionów i fortyfikacji, że aż strach na to patrzeć”. W zboczach wzgórza Gwalij ar Mundy zobaczył pieczary i wydrążone wgłębienia, w których żyli fakirzy, wegetujący w tych dożywotnich więzieniach jak anachoreci na górze Athos, „żywiący się tym, co spuszczone im na sznurach”. Blanki i wieżyczki twierdzy stwarzały szczególny nastrój, który pasował bardziej do starożytnego Rzymu niż do średniowiecznych Indii. Twierdza ta za czasów Wielkich Mogołów stała się więzieniem państwowym dla członków rodziny panującej i najwyższej arystokracji.

Murad spędził trzy ostatnie lata życia w Gwalijarze i mimo przejmującej grozy otoczenia zachował podobno niezwykłą pogodę ducha. Będąc na wolności obsypywał swoich żołnierzy pieniędzmi i uczestniczył w ich pijatykach; rzecz dziwna, ale dochowali mu i teraz wierności. Po bazarach w Delhi i Agrze zaczęły krążyć ludowe poematy i pieśni o księciu Muradzie, a niewielka, lecz wytrwała grupa wielbicieli dynastii mogolskiej udała się za nim do Gwalijaru - wegetowali u stóp fortecy jako bezimienni fakirzy, wspomagani połową przydzielanej Muradowi więziennej strawy. Piszący o tych wydarzeniach w wiele lat później niezależny historyk mogolski, Chafi-chan, wspomina o swoim ojcu, który znalazł się w Gwalijarze jako członek przychylniej Muradowi grupy ludzi, układającej nieustannie potajemne plany uwolnienia księcia. W końcu przyjęto plan, który zakładał, że w umówionym miejscu i czasie zrzucona zostanie z murów drabinka sznurowa, a na dole będzie czekać osiodłany koń. Ale jakby chcąc dowieść prawdziwości porzekadła, że każdy jest kowalem własnego losu, Murad sam udaremnił sobie ucieczkę. Aby nie skazywać księcia na zupełny post seksualny, pozwolono jego umiłowanej konkubinie, Sarsatibai, dzielić z nim więzienie. Nie mogąc oprzeć się pokusie pożegnania z ukochaną przy świetle księżycy, książe zdradził jej szczegóły planu; zrobi wszystko - obiecał - żeby pewnego dnia wrócić i ją uwolnić. Konkubina zaczęła tak głośno szlochać, że mimo woli zaalarmowała strażników, którzy przybiegli z pochodniami i od razu wykryli przygotowaną drabinkę.

Jakkolwiek była to dość żałosna próba odzyskania wolności, małostkowy Aurangzeb zirytował się, a nawet poczuł się zagrożony; Murada należało na zawsze usunąć z drogi. Manucci i tym razem wspomina o opium: co miesiąc Aurangzeb „kazał malować portret księcia, aby przekonać się, czy sok opium wywołał jakieś zmiany w jego fizycznym wyglądzie i czy na jego twarzy pojawiły się już oznaki zbliżającej się śmierci. Ale stwierdziwszy, że trujący sok nie działa na krzepkiego z natury Muradbachsza, ułożył plan pozbawienia go życia...”

Oczywiście trzeba było logicznie uzasadnić konieczność skazania Murada na śmierć - i uzasadnienie szybko się znalazło. Któż mógł zapomnieć, że przed czterema laty, w



pierwszych dniach choroby Szahdżahana i mogolskiego kryzysu, Murad zamordował w Ahmadabadzie swojego ministra finansów, Alego Nakiego? Podbechtano więc jego dwóch synów do złożenia przed sądem muzułmańskim spóźnionej skargi o morderstwo i choć starszy syn zrezygnował z zemsty, to młodszy postanowił dochodzić swoich praw nawet w Gwalijarze. Wedle prawa koranicznego przewodniczący sądu w Gwalijarze mógł orzec okup za zabójstwo tylko wtedy, jeżeli najbliższy krewny nie żądał krwi, w przeciwnym zaś razie sąd miał obowiązek skazania winowajcy na śmierć. Murad zachował się z godnością i odmówił konfrontacji z oskarżycielami: „Jeżeli on [Aurangzeb] postanowił pozbawić mnie życia, to nie ma sensu wysłuchiwać takich podłych łajdaków jak ci ludzie. On ma władzę i może czynić, co mu się podoba.”

„Biada, o biada! Zabili go pod byle jakim pretekstem” - w takim perskim chronogramie zawarto datę śmierci księcia Murada - środa, 4 grudnia 1661. Do fortecy w Gwalijarze przybył oddział straży przybocznej Aurangzeba i dwóch brańców; w obecności oskarżyciela i innych świadków Murad został ścięty. Liczył trzydzieści siedem lat. Pochowano go w Gwalijarze, na tak zwanym „Cmentarzu Zdrajców”. Po kilku miesiącach miały się tam znaleźć zwłoki jeszcze jednego członka rodziny cesarskiej.

Wokół podnóża fortecy w Gwalijarze stoją do dnia dzisiejszego kolosalne posągi świętych dżinijskich zastygłych w geście błogosławieństwa - jeden z nich liczy ponad siedemnaście metrów wysokości. W przycupniętym u stóp urwiska starodawnym mieście znajduje się wczesny meczet i otoczony czcią grobowiec Ghausu Muhammada, świętego męża o wielkiej sławie. Jest tam także grób najznakomitszego muzyka indyjskiego wszystkich czasów - Tana Sena, postaci tak legendarnej, że do dziś muzycy z całych Indii przyjeżdżają do Gwalijaru, aby złożyć hołd jego pamięci. Nikt jednak nie czci pamięci Muradbachsza, najmłodszego syna Damy z Tadż. W czterdzieści lat po śmierci księcia Murada Aurangzeb, już jako stary człowiek, wspomniał w jednym ze swoich listów o jego grobie, nie przejawiając ani krzty wzruszenia czy żalu - królowie nie liczą się ze związkami krwi.

## Rozdział XVIII

### POGOŃ W PENDŻABIE

Pozbycie się Murada nie oznaczało, że Aurangzeb stał się panem Indii. Dwóch pozostałych przy życiu braci księcia nadal poważnie mu zagrażało - mimo klęski Dara ciągle jeszcze miał do dyspozycji ogromne środki, a Szudża (w konsekwencji naprędce skleconego rozejmu z synem Dary, Sulajmanem Szikohem) rządził jak dawniej Bengalem i sprawował tytularną władzę nad sąsiednimi państwami. Na domiar nadal istniała wierna cesarzowi armia Sulajmana, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa maszerował z Bengalu, aby połączyć swoje siły z ojcem. Wprawdzie radżputcki wódz z Dżodhpuru, Dżaswant Singh, po nieudanej próbie powstrzymania Aurangzeba i Murada pod Dharmatem, wycofał się do ojczyznanego kraju, ale i on w każdej chwili mógł pojawić się na scenie na czele swoich wiernych współplemieńców; inni radżputowie z oczywistych powodów religijnych mogli również opowiedzieć się po stronie Dary. Wielka północna prowincja, Pendżab, znajdowała się w rękach wiernego Darze namiestnika, a położone na północnym zachodzie obszary afgańskie także nie były ujarzmione; graniczące od południa z Dekanem sułtanaty Bidżapuru i Golkondy nie tały swojej wrogości do Aurangzeba. Nie można było więc wykluczyć przymierza czy nawet faktycznej koalicji tych wszystkich wrogich mu sił.

Choć możliwe, było to jednak mało prawdopodobne: zaściankowe zawiści zawsze były w Indiach elementem destruktywnym; wyizolowane społeczności, które zjednoczywszy się, zdołałyby pokonać wspólnego wroga, żywiły wzajemną chorobliwą podejrzliwość i w efekcie stawały się ofiarami łatwego podboju bądź nastrojów kapitulacyjnych lub też dopuszczały się zdrady. Znakomity żołnierz i diaboliczny strateg, Aurangzeb, wyzyskał ten atut bezlitośnie i z dobrym rezultatem. Gdy tylko czynnikiem decydującym był czas, osobiście dowodził forsownymi marszami przeciwko temu czy innemu przeciwnikowi, a ponieważ nie mógł być jednocześnie w dwóch miejscach, zastosował chytrą taktykę „łatania dziur” na tych obszarach, które nie znalazły się jeszcze w orbicie jego bezpośredniej władzy. Zarówno niewątpliwe klęski Dary i Szudży, jak i stopniowe podporządkowanie radżputów i niezawisłych chanów muzułmańskich, mających interesy sprzeczne z zamierzeniami Aurangzeba, można było z góry przewidzieć, gdyż nikt nie mógł bez końca - opierać się nieustannej przemocy czy nieprzerwanemu zakłamaniu, którego orężem były podstęp, groźby, łgarstwa i fałszowanie listów. W tej oszukańczej kampanii Aurangzebowi nie zbywało zresztą na wspólników: wielu najwybitniejszych arystokratów cesarstwa zdolnych

było do czynów, które mogły zadziwić nawet najbardziej zatwardziałego mizantropa. Ani machinacje Medyceuszów, ani praktyki hiszpańskiej inkwizycji, ani bizantyjski plan zgładzenia papieża zatrutą hostią, którą miał przyjąć na klęczkach w kościele, ani żadne inne zdarzenia w historii ludzkości nie dorównują ohydą i zbrodniczą chciwością postępkom mogolskich intrygantów. Wydawać by się mogło, że chcieli rozproszyć wszelkie złudzenia i udowodnić, że istoty ludzkie nie są godne odkupienia.

Rozsądek wskazywał, że Dara i Szudża powinni byli zjednoczyć swoje siły - gdyby Dara poinstruował swego syna Sulajmana, żeby połączył się z bengalską armią Szudży dla dokonania wspólnej ofensywy z kierunku wschodniego, a sam, zmobilizowawszy armię w Pendżabie, ruszył jednocześnie z zachodu, Aurangzeb łącznie mógł znaleźć się w kleszczach. Istniały również inne możliwości przeprowadzenia wspólnych działań militarnych. Dara Szikoh jednakże był człowiekiem emocjonalnym i impulsywnym; wprost trudno uwierzyć, ale wszystkie decyzje, które następnie podejmował w czasie wojny sukcesyjnej, były wręcz samobójcze.

Po ucieczce z Samugarh Dara przebył około 190 kilometrów w kierunku północnym i w dniu 6 czerwca 1658 roku znalazł się w okolicach Delhi. W ciągu następnych kilku dni dołączyło do niego w rozproszonych grupach około pięciu tysięcy żołnierzy, ale rebelianci po całkowitym opanowaniu Agry zamknęli wszystkie wyjścia z miasta i uniemożliwili dalszy exodus wojska. Na krótko (jak się później okazało), Dara założył swoją główną kwaterę w małym, zrujnowanym forcie w starym Delhi. Szahdżahan zrobił wszystko, co było w jego mocy: oprócz nacisku na swoich stronników, by czynnie poparli sprawę następcy tronu, wysłał ze skarbcza w Agrze poważną sumę pieniędzy w złotych monetach i upoważnił syna do korzystania z magazynów wojskowych w Czerwonym Fortcie w Delhi. Dara natychmiast zabrał całą bron i amunicję, wierzchowce i słonie, licząc na to, że wystarczy mu czasu na zmobilizowanie nowej armii i że doczeka się oddziałów Sulajmana Szikoha zdążających z Bengalu - wydał instrukcję powrotu do Delhi wzdłuż wschodniego brzegu Dżamny, aby wyminąć armię Aurangzeba stacjonującą w Agrze. Jednocześnie książę zaczął w imieniu cesarza gorączkowo wysyłać na wszystkie strony listy, adresowane do arystokratów i wysokich wojskowych, próbując uzyskać dodatkową pomoc. Chwilowo mógł nawet utrzymywać tajnymi kanałami kontakt z Szahdżahanem.

Ale wydarzenia toczyły się z niebywałą szybkością. Na trzeci dzień po przybyciu Dary do Delhi fort w Agrze poddał się Aurangzebowi i niedołączony cesarz, który znalazł się pod ścisłym dozorem, został odcięty od świata. Wkrótce przeciekły do Dary wiadomości, że rebelianci przygotowują się do wymarszu. Tymczasem Sulajman Szikoh nie dawał znaku

życia; bez niego ta zbieranina żołnierzy (z których co najmniej połowa przeżyła już gorycz klęski) nie miała szans stawienia czoła szybko pęczniejącej armii Aurangzeba; w czasie zaś zbliżającej się pory monsunów wszystkie drogi odwrotu do Pendżabu znajdują się niewątpliwie pod wodą. Szybka dalsza ucieczka wydawała się więc nieunikniona i do wyboru pozostawały tylko dwa kierunki: albo na północ do stolicy Pendżabu, Lahaur, albo na wschód, w stronę Gangesu. Wybierając kierunek wschodni Dara miał realne szanse połączenia się z armią Sulajmana Szikoha, liczącą dwadzieścia dwa tysiące wiernych cesarzowi żołnierzy; połączone siły ojca i syna mogły ruszyć na południe do Allahabadu, położonego u zbiegu Gangesu i Dżamny; garnizon pod dowództwem oficerów Dary nadal miał w swoich rękach tę rzeczywiście niemożliwą do zdobycia twierdzę. Gdyby zaś Szudża przysłał na utworzenie koalicji, ich połączone armie mogłyby z powodzeniem stawić czoło wojskom Aurangzeba.

Dara stracił jednak pewność siebie i nie mógł się na nic zdecydować. Całkowita klęska pod Samugarh była dla Dary takim szokiem, że stał się niezdolny czy to do śmiałych akcji, czy do przewidywania konsekwencji podjętego działania. Wcześniej czy później musiał doprowadzić do zbrojnej konfrontacji z Aurangzebem - żaden mogolski książę nie splamił się tchórzostwem. Ale Dara doszedł do zbyt pochopnego wniosku, że skoro Szudża należał do zbuntowanego triumwiratu, to nie zasługuje teraz na zaufanie; następca tronu wykombinował sobie, że postąpiłby naiwnie, gdyby pomaszerował do położonego na południo-wschodzie Allahabadu, gdyż mógłby tam łatwo znaleźć się w kleszczach dwóch wrogich armii. Tymczasem w prowincji Pendżab i na sąsiadujących z nią obszarach afgańskich można było dostać do woli najemnych żołnierzy. Ostatecznie Dara był wicekrólem Pendżabu, a cesarska forteca w Lahaur dysponowała zaopatrzeniem wojskowym i mogła dostarczyć co najmniej dziesięć milionów rupii. Na swoją zgubę Dara wypowiedział się za marszem do Lahaur. Skorzystał na tym Aurangzeb, który zyskał możliwość rozprawienia się z wrogami po kolei.

W dniu 12 czerwca Dara wyruszył z Delhi do Pendżabu na czele armii, która w ciągu tygodnia się podwoiła - liczyła teraz dziesięć tysięcy ludzi. Nie wiedział, że nim upłynie kilka dni, Murad zostanie więźniem Aurangzeba, a fakt ten mógł wpłynąć na zmianę stosunku księcia Szudży do Dary. Gdy po jakimś czasie zaproponuje bratu utworzenie koalicji, będzie już za późno. Na razie siatka wywiadowców Aurangzeba śledziła bacznie ruchy nie tylko obu jego braci, ale także bratanka, Sulajmana Szikoha.

Urodziwy Sulajman znajdował się w poważnych tarapatkach. Będąc tylko tytularnym dowódcą wojsk, które w grudniu wysłano z zadaniem powstrzymania ofensywy Szudży, musiał słuchać ich faktycznego wodza, starego radźpuckiego wojaka Draja Singha, który konsekwentnie „trzymał go w ryzach”. Po porażce i ucieczce Szudży z Benares Sulajman i

Dżaj Singh ścigali zbuntowanego księcia wzdłuż Gangesu aż do granic Bengalii; gdy znaleźli się między wzgórzami Kharagpur a świętą rzeką, doszła do nich wiadomość o zwycięstwie Aurangzeba i Murada nad Dżaswantem pod Dharmatem. Szahdżahan i Dara zażądali szybkiego rozejmu z Szudzą, ponieważ przerzucenie armii Sulajmana do Agry stało się sprawą życia i śmierci.

Jeden ze współczesnych biografów Dary Szikoha zauważył cierpko, że „gdyby Dżaj Singh wykazał w ściganiu Szudży połowę tej gorliwości i umiejętności dowodzenia, z jaką później ścigał uciekającego Darę [...] wynik wojny sukcesyjnej byłby odwrotny”. Ocena ta wydaje się w pełni uzasadniona - nawet rokowania Dżaja Singha z emisariuszem Szudży toczyły się w tak żółwym tempie, że do formalnego podpisania układu pokojowego doszło dopiero w dniu 7 maja 1658 roku. Lekkokonne oddziały cesarskie mogły z powodzeniem zdążyć do Agry i wziąć udział w bitwie pod Samugarh, ale Dżajowi Singhowi nie spieszyło się na ratunek Dary. Zniecierpliwiony Sulajman wyprzedził radżpuckiego wodza o kilka etapów, starając się go przynaglić, jednakże musiał utrzymywać bodaj luźny kontakt z jego oddziałami, w przeciwnym bowiem razie armii groził całkowity rozpad. W dniu *t* czerwca, gdy wojska ich znalazły się w połowie drogi między Allahabadem a Agrą, zjawili się gońcy z wiadomością o straszliwej klęsce Dary pod Samugarh. Jednocześnie doręczyli pismo Szahdżahana, który naglił Dżaja Singha i Sulajmana do połączenia się z następcą tronu w Delhi; Dara w tym samym duchu napisał do swoich zaufanych dowódców. Ale pisma cesarskie tylko wzmogły panikę - Aurangzeb i Murad wygrali dwie wielkie bitwy. W całej armii Sulajmana zawrzało - do Delhi było prawie pięćset kilometrów i wszystko wskazywało, że obóz cesarski stoi na pozycji straconej. Dżaj Singh zaczął się przygotowywać do przesiadki w biegu.

Wówczas niedoświadczony Sulajman zwrócił się do Dżaja Singha o radę, co ma zrobić w tej sytuacji. Dżaj Singh zasugerował młodemu księciu, że powinien albo udać się forsownym marszem do Delhi w celu połączenia się z Darą, albo wycofać się do Allahabadu i tam czekać na dalsze wiadomości; tymczasem radża zupełnie jawnie przygotowywał się do przejścia z całym swoim klanem na stronę Aurangzeba. Sulajman zasięgnął także opinii Diler-chana, bohatera afgańskiego. Rycerski Diler zgodził się towarzyszyć księciu pod warunkiem, że ich połączone siły wycofają się do Allahabadu i przekroczą Ganges, ponieważ stamtąd mają otwartą drogę na północo-wschód, gdzie mogą zwerbować nową armię z kolonistów afgańskich, osiadłych w pobliżu granicy z Nepalem. W dniu 4 czerwca Sulajman zaakceptował ten plan działania, ale tymczasem Dżaj Singh nakłonił Diler-chana i kilku niższych dowódców do wspólnej dezercji.

Co prawda nie były to jedyne argumenty. Natychmiast po zwycięstwie buntowników pod Samugarh Aurangzeb zaczął skrzętnie pisać listy do „wszystkich wicekrólów i wielkorządców w cesarstwie”. Dżaj Singh i Diler-chan otrzymali obliczoną na zastraszenie notę, z której dowiedzieli się zarówno o przegraniu przez Darę bitwy pod Samugarh, jak i o kapitulacji całej jego armii; osamotniony Dara próbuje się ratować ucieczką, ale zostanie ujęty, dni Szahdżahana są policzone, a więc ludzie rozsądni, którzy chcą zasłużyć na przyjaźń Aurangzeba, powinni wyciągnąć odpowiednie wnioski - jednym z tych wniosków miało być uwięzienie Sulajmana Szikoha. I tym razem Dżaj Singh był zbyt ostrożny, żeby odważyć się podnieść rękę na księcia krwi - gdyby bowiem kapryśny los przechylił szale na korzyść Szahdżahana i Dary, mógłby za taki czyn ciężko odpokutować. Sprytny radża pokazał Sulajmanowi list Aurangzeba, informując swego pupila, że większość cesarskich dowódców to zdrajcy, i doradził mu, by udał się na północo-zachód i schronił w górzystym Śrinagarze \* [\*Nie należy mylić ze Śrinagarem w Kaszmirze. Proponowanym Sulajmanowi Szikohowi miejscem azylu była dzika, górzysta kraina, gniazdo radżów z Garhwalu, położone na obszarze klina wrzynającego się między Indie a Nepal.].

Na pierwszy rzut oka pobudki zdrady Dżaja Singha wydają się zrozumiałe; po klęsce Dary Aurangzeb mógł dokonać najazdu na Dżajpur, mszcząc się za udzielanie dalszego poparcia przegranej sprawie cesarskiej. Zdaje się jednak, że decydując się z taką łatwością na dezercję, radża kierował się znacznie bardziej niskimi pobudkami niż tylko chęcią ratowania własnej skóry. Miał za sobą kampanię w Balchu pod dowództwem Aurangzeba i nie można wykluczyć, że zawsze sympatyzował ze zbuntowanymi książętami. Podobnie jak oni, nie mógł strawić doznanych zniewag i od dawna nosił w sercu zapiekłe urazy. Zapewne nikt już nie pamiętał o przykrym incydencie sprzed pięciu lat, gdy Dara publicznie upokorzył Dżaja Singha, sprowokowany jego obłudną odmową dokonania jednoznacznej oceny sytuacji militarnej pod Kandaharem. Ale Dżaj Singh o tym nie zapomniał. Znieważony radżput mógł teraz podwójnie się zemścić, opuszczając zarówno Darę Szikoha, jak i jego niedoświadczonego syna; jednocześnie zaczął energicznie agitować innych dowódców do takiego samego kroku. W ciągu dwóch lub trzech tygodni wszyscy ci zaprzańcy przeszli na stronę Aurangzeba, a Dżaj Singh stał się gorliwym patronem wielu późniejszych zresztą ukartowanych zrad. Dżaj Singh zresztą był tylko pierwszym na długiej liście zdumiewających wiarołomców.

Sulajman został prawie sam, opuszczony nie tylko przez Dżaja Singha i Diler-chana, ale także przez wielu cesarskich dowódców i tych żołnierzy, którzy do domów rodzinnych mieli stosunkowo niedaleko. Z dwudziestu dwóch tysięcy ludzi tylko sześć tysięcy

zdecydowało się towarzyszyć swojemu zdezorientowanemu księciu w odwrocie do Allahabadu; na czele ich stanął jeden z nielicznych zaufanych dowódców Dary, Bakibeg.

Usytuowane u zbiegu Gangesu i Dżamny miasto Allahabad miało za sobą długą, nieprzerwaną historię jako ważny punkt strategiczny: ponad tysiąc lat przed Mogołami niemal legendarni władcy z dynastii Guptów założyli tu jedną ze swoich stolic, a w 1583 roku sam wielki Akbar zbudował fort. W okolicach tego miasta Sulajman spędził nerwowy tydzień, borykając się ze swoim niedoświadczeniem i próbując na próżno sklecić jakiś sensowny plan działania. Do tragicznej sytuacji młodzieńca nutę mimowolnego komizmu wnosił orientalny przepych jego książęcego bagażu - mnóstwo ludzi i rzeczy, które mu były kłódą u nogi. Jako książę krwi odbywający swój wojskowy nowicjat został obsypany prezentami przez Szahdżahana i Darę. Nic więc dziwnego, że zarówno kampania przeciwko Szudży, jak i terażniejszy odwrót do Allahabadu nie tylko nie odznaczały się ruchliwością, jakiej można było się spodziewać po młodym księciu, lecz odbywały się w koszmarnie powolnym tempie, do którego zmuszała obecność dam haremowych oraz taszczenie nieprawdopodobnie zbytkownych mebli i przedmiotów - złote palankiny i złote łoża, srebrne i złote krzesła, klejnoty, złota zastawa i kosztowne tkaniny. Cokolwiek książę miał postanowić, przede wszystkim powinien był bez chwili namysłu pozbyć się tego balastu!

Na brak rad ze strony swoich sztabowców młody książę nie mógł się skarżyć. Kilku wojowniczych strategów gardłowało za marszem na wschód i obsadzeniem terytorium między Allahabadem a Patną, dzięki czemu zostałyby stworzone samodzielne gniazdo oporu przeciwko Aurangzebowi; inni doradzali połączenie się z Szudżą (ten wariant był dla Sulajmana bez wątpienia najkorzystniejszy). Jednakże bardziej elokwentni zwolennicy Dary forsowali plan dziwnym trafem zbieżny z tym, który wkrótce sam Dara miał zasugerować synowi: jeżeli Sulajman przeprawi się w Allahabadzie na północny brzeg Gangesu, stworzy sobie możliwość marszu przez środkowy Doab (żyzny, aluwialny obszar w widłach Gangesu i Dżamny), w bezpiecznej odległości zarówno od Agry, jak i od Delhi; u stóp Himalajów zawróci i przeprawiwszy się ponownie przez obie rzeki połączy się z ojcem w Pendżabie, nie napotykając ani razu armii Aurangzeba.

Nie bez żalu Sulajman Szikoh pozostawił w forcie Allahabadu swe przepyszne bibeloty, zredukował do minimum służbę haremową, a potem przeprawił się na drugi brzeg Gangesu i ruszył przez Doab na północ, mijając po drodze Lakhnau. Żołnierze nadal dezertowali masowo. Na pożegnanie Dżaj Singh i Diler-chan nie powstrzymali się od niskiego gestu pogardy i splądrowali część bagażu Sulajmana, przywłaszczając sobie kosztowności i złote mohury \* [\*m o h u r - złota moneta wartości piętnastu rupii], wraz z

dźwigającymi je kilkoma słoniami. Na całej trasie wędrówki „chłopi mordowali jego ludzi lub obdzierali ich do naga”. Książę posunął się dalej na północ, ale mimo znacznej zdolności manewrowej swojej uszczuplonej armii nie zdołał przeprowić się przez Ganges, zarządcy promów bowiem odnosili się do niego z jawną wrogością i na sam widok jego oddziałów łodzie odpływały na drugi brzeg rzeki. W końcu, znalazłszy się niedaleko od Śrinagaru, zatrzymał się na kilka dni - zgubnych, jak się okazało - i wysłał jednego z oficerów do tamtejszego radzy o pomoc.

Tymczasem Aurangzeb bacznie śledził ruchy bratanka. W połowie lipca wyekspediował dywizję pod wodzą brata Mumtaz Mahal, Szajista-chana, aby przeszkodzić Sulajmanowi w ponownej przeprowie przez świętą rzekę; drugi oddział otrzymał rozkaz patrolowania Dżamny. W tym momencie owego polowania pewien świeżo upieczony oficer rebeliancki wziął pięćdziesięciu kawalerzystów i w nadmiarze gorliwości pognął do przodu, przebywając w ciągu jednego dnia ponad 250 kilometrów; zatrzymał się dopiero w miejscowości Hardwar. W pobliżu Hardwaru Ganges wypływa z gór na indyjską nizinę i te topograficzne względy sprawiły, że cały ten okręg stał się miejscem świętym i celem pielgrzymek Hindusów pragnących zażyć rytualnej kąpieli. Gdy do Hardwaru przygalopowała gorliwa straż przednia Aurangzeba, Sulajman przygotowywał się do przeprowy przez rzekę; obawiając się, że wkrótce zjawią się znaczniejsze siły wroga, bez namysłu umknął w sąsiadujące z tą miejscowością wzgórze Swalik. Ale nieszczęścia zawsze chodzą parami - niemal jednocześnie z ukazaniem się nieprzyjacielskich oddziałów zmarł nagle stary wierny opiekun Sulajmana, Bakibeg, co wywołało falę dezercji nawet wśród wiernych młodemu księciu żołnierzy. Pograżony w czarnej rozpaczcy znalazł się w labiryncie posępnych gór Śrinagaru, mając zaledwie dwa tysiące ludzi.

Odwrót przez dziki, górzysty kraj był prawdziwym koszmarem. Ciężki, kamienisty teren i nieprzebyte góry uczyniły z niegościnnego Śrinagaru znakomitą naturalną twierdzę, której obrońcy nie tak dawno pobili na głowę mogolską armię inwazyjną pod wodzą samego Szahdżahana; kawalerzyści i piechurzy bądź polegli, bądź wrócili do domów bez nosów, które poobcinali im tubylcy - radza Śrinagaru nie bał się nikogo. W kraju tym podróżowało się przeważnie pieszo lub na grzbietach jaków; nad przepaściami przeprowiano się w koszach zawieszonych na linach.

Na granicy Śrinagaru czekali na Sulajmana specjaliści wysłannicy radzy i pod ich eskortą udał się w głąb kraju. Nawet sam radza pofatygował się na powitanie księcia i spotkał się z nim na czwartym etapie przed swoją stolicą, jednakże udzielenie zgody na azyl uzależnił od spełnienia przez księcia jednego warunku: Sulajman może zabrać ze sobą do Śrinagaru



tylko najbliższą rodzinę oraz służbę, natomiast całą swoją armię, wierzchowce i słonie musi odesłać na terytorium mogolskie (zapewne drogi były złe, a kraj zbyt biedny, żeby wyżywić taką masę ludzi i zwierząt). Młody książę strawił cały tydzień na rozważaniu tej propozycji, a raczej ultimatum, świadom, że godząc się na nią zdaje się na łaskę i niełaskę zupełnie nie znanego mu protektora. Ale nie miał wyboru: trzy dywizje armii Aurangzeba kontrolowały Ganges, Dżamnę i środkowy Doab; przeprawa przez rzeki i połączenie się z Darą w Lahaur stały się niemożliwe. Sulajman przyjął propozycję radży.

Książę czekało jednak jeszcze większe rozczarowanie. Wielu członków jego świty zaczęło teraz marzyć o dezercji, ale wzgórz Srinagaru strzegli wojownicy radży. W gorączkowym pośpiechu doradcy Sulajmana wykoncypowali podstępny plan: radży nie można wierzyć, książę musi wrócić do Allahabadu. Dla przekonania Sulajmana doręczono mu sfałszowany list (ten sposób argumentacji stał się w historii mogolskiej groteskowo popularny), napisany rzekomo przez dowódcę garnizonu w Allahabadzie i przekazujący między innymi radosną informację, że do miasta przybył Szudza na czele wielkiej armii. Sulajman dał się nabrać na tę mistyfikację, podziękował radży za uprzejmą propozycję azylu i przed wycofaniem się z gór wręczył mu podarunki zgodnie z obowiązującym zwyczajem. Zaledwie jednak orszak książęcy znalazł się na pogórzcu, doszło do masowej dezercji i przy książęciu pozostało tylko siedmiuset ludzi. W tej tragicznej sytuacji nie miał innego wyboru jak zawrócić do Srinagaru; następnego jednak ranka okazało się, że zrejterowali także wszyscy wielbłądnicy, prawie wszyscy kornacy i większość służby. Orszak liczył teraz niespełna dwieście osób, a liczny harem nie miał już prawie żadnych środków lokomocji. Tymczasem oddziały gończe Aurangzeba następowały zbiegom na pięty. Nie było więc innego wyjścia, jak pozbyć się większości konkubin oddając je każdemu, kto chciał je wziąć; przerażone „damy o nieskazitelnym honorze”, które „tak długo trzymano w zupełnym odosobnieniu, otaczając troskliwą opieką, zaczęły rozpaczać, wrywać sobie włosy i bić się po twarzach”. Doszło do rozdzierających scen: niektóre niewiasty znalazły sobie nowych panów, wiele trzeba było po prostu porzucić; w końcu tylko Sulajman, jego żona, kilka arystokratycznych piękności haremowych, mleczny brat książęcy oraz siedemnastu członków książęcej świty zaczęło wspinać się na wzgórze, mając do dyspozycji zaledwie kilka słoni, których kornacy nie uciekli. Wkrótce grupkę uciekinierów ogarnął paniczny popłoch, gdyż ścigający ich rebelianci zbliżyli się na odległość niespełna jednego dnia drogi.

Dla radży Srinagaru powrót Sulajmana Szikoha w tak rozpaczliwym położeniu stał się okazją do spoufalenia się z arystokratyczną śmietanką i do snobistycznej euforii, jakiej nie przeżywał w najpiękniejszych snach. Warto było stawić czoło każdemu niebezpieczeństwu w

zamian za zaszczyt, jaki mu przynosił fakt, że prawdziwy książę z dynastii mogolskiej musiał prosić go o azyl. Radża w radosnym pośpiechu odrestaurował zrujnowany pałac swoich przodków i oddał uciekinierowi córkę za małżonkę - krew władców Srinagaru zmiesza się z niebieską krwią rodziny panującej w Delhi! Mogło to być tylko „boskie zrządzenie, gdyż nic podobnego nie zdarzyło się w całej historii jego dynastii”. W sierpniu 1658 roku piękny jak efeb najstarszy syn Dary znalazł wreszcie schronienie, w którym Aurangzeb nie mógł go dosięgnąć. Ale tragedia Sulajmana została tylko na jakiś czas odroczonea.

\* \* \*

W ciągu niespełna czterech tygodni, które minęły od bitwy pod Samugarh, zdarzyło się bardzo dużo, Aurangzeb musiał więc spauzować i rozważyć sytuację. Rebeliancy żołnierze potrzebowali wytchnienia, polityczna i administracyjna struktura Indii rozsypała się w gruzy, a sytuacja wojskowa wymagała analizy.

Ze strategicznego punktu widzenia Murad już się zupełnie nie liczył. Dara uciekał przez Pendżab, mając na karku oddział pościgowy, który Aurangzeb wzmocnił kontyngentem pod dowództwem nowo mianowanego wielkorządcy Pendżabu - jadowitego Chalilullah-chana. Biorąc pod uwagę możliwość ataku ze strony Szudży, Aurangzeb wysłał drugą armię na południo-wschód z zadaniem zdobycia fortecy w Allahabadzie i osłonięcia Agry od wschodu.

Chwilowo jednak groźba ataku z Bengalu była odległa. Pobity wcześniej przez armię cesarską Szudża został na jakiś czas wyeliminowany; akcję opóźniającą można więc było ograniczyć do skomponowania przymilnego listu, naszpikowanego obietnicami i przyrzeczeniami ustępstw terytorialnych, które miały być spełnione natychmiast po klęsce Dary. Ruchy wojsk syna Dary, Sulajmana, rychło zostały rozszyfrowane. Aurangzeb trafnie przewidział, że jego bratanek zdąży na północ w zamiarze połączenia się z Darą, i natychmiast wysłał oddziały dla zablokowania przepraw przez Ganges i Dżamnę.

Nakazem chwili było teraz powołanie nowej administracji mogolskiej w miejsce zdruzgotanej i rozklekotanej maszyny rządowej. W prowincjach należało szybko przywrócić autorytet władzy centralnej, gdyż po wybuchu wojny domowej zapanował tam wręcz elementarny chaos; koniecznością stało się wystawienie nowej armii i mianowanie nowych komendantów terenowych, a także wydanie wszelkiego rodzaju instrukcji i przepisów przywracających działalność instytucji użyteczności publicznej. W dodatku oddziałom skierowanym do Pendżabu przeciwko Darze Szikohowi należało dostarczyć amunicję i zaopatrzenie oraz zorganizować dla nich linie łączności.

Ale wykonanie tych wszystkich zadań zależało od jednego, nieodzownego kroku:

arcymistrz obludy musiał się ukoronować i stworzyć formalne podstawy dla swego panowania nad Indiami. Bez narażenia się na śmieszność nie mógł dłużej kontynuować przejrzystej maskarady i udawać zbrojnego rycerza, który ogłosił świętą wojnę, by uwolnić Szahdżahana z niewoli heretyckiego Dary. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że „uwolniony” Szahdżahan jest więziony i że dawny rząd upadł; jedyną więc szansą rozwiązania problemu jednolitej władzy i zapewnienia posłuchu swoim nominacjom i dekretem było proklamowanie się przez Aurangzeba cesarzem. W dwóch światowych mocarstwach zapanowała wówczas krańcowo odmienna sytuacja: w dalekiej Anglii dyktator Cromwell już nie żył lub zbliżał się do kresu swoich dni i jego miejsce miał wkrótce zająć monarcha; w Indiach względnie liberalny monarcha miał być zastąpiony przez skrajnie ortodoksyjnego dyktatora.

Jak cała jego rodzina, Aurangzeb także wierzył w gwiazdy. Ugiął się przed orientalnym zabobnem i datę swej koronacji uzależnił od układu ciał niebieskich. Astrologowie zbadali więc mapy nieba i zaproponowali dzień 21 lipca. Aktowi temu nadano charakter wstępny i prowizoryczny; wielkie uroczystości musiały zostać odłożone na później, gdyż znękanym kłopotami uzurpator nie czuł się jeszcze dostatecznie pewny swojej władzy. Ani chorągwie, ani aksamity nie uświetniły więc surowej i krótkiej uroczystości, gdy w scenerii ogrodu położonego jakieś trzynaście kilometrów na północo-zachód od Delhi nowy władca Indii przeistaczał się w otoczonego nimbem świętości cesarza. W czasach Aurangzeba miejscowość ta, w której znajdowało się kilka eleganckich budowli, odgrywała rolę małego Wersalu. Tam właśnie przybrał on tytuł Alamgira, czyli Zdobywcy Świata - od nazwy miecza, którym Szahdżahan dyplomatycznie chciał go przekupić, posyłając mu go w momencie, gdy rebelianckie armie obozowały pod murami Agry. Jednakże Alamgir nie mógł zbyt długo odpoczywać: po sześciu dniach znajdował się w drodze do Pendżabu, w pościgu za Darą.

W tym samym czasie ktoś inny także szukał Dary, ale nie ścigając go, lecz chcąc nadal mu służyć. Niemordowany w swej hultajskiej fantazji dziewiętnastoletni Niccolo Manucci, który pod Samugarh przeszedł przedziwną metamorfozę przeistaczając się z artylerzysty w świątobliwego ascetę, dotarł nie rozpoznany z armią Aurangzeba do Delhi. „Zatrzymałem się tam jakieś piętnaście dni - relacjonuje - czekając, by zebrało się więcej kompanów do podróży. A to dlatego, że chłopcy i złodzieje rabowali na drogach i przysparzali niemałych utrapień.”

Włoch, który wkrótce opuścił Delhi przyłączywszy się do zbieraniny wszelkiego autoramentu wędrowców, ledwo uszedł z życiem z kilku przygód. Pewnego dnia został daleko w tyle za swoją kompanią, ponieważ chory na biegunkę woźnica („pokonany przez

swoje potrzeby”) oddalił się w poszukiwaniu podmiejskiego kanału, który mógłby mu posłużyć za latrynę, i w najlepsze zasnął! Rozsierdzony Manucci „dopał go w wielkiej wściekłości i spuścił mu tęgie lanie”. Ale ta prozaiczną potrzebą spowodowana zwłoka okazała się zbawienna - w kilka godzin później, gdy we dwójkę jechali przez las:

„[...] ujrzeli z przerażeniem, że większość ich towarzyszy, rzuconych bezładnie na kupę, leży bez głów lub z ciężkimi ranami, wszyscy zaś zostali obrabowani do cna i srodze z maltretowani; garstkę, która uszła z życiem, obdarto do gołej skóry. Woźnica, śmiertelnie przerażony tym widokiem, chciał odjechać [...] przez dżunglę, nie troszcząc się o zabitych i rannych leżących na drodze. Powiedziałem mu, żeby jechał powoli, albowiem nie ma się czego bać, gdyż niebezpieczeństwo minęło (choć sam byłem srodze przestraszony). Pośrodku drogi natknąłem się na pewnego nieszczęśnika przebitego dziądą na wylot, który wznosząc ręce do nieba zaklinał mnie o pomoc.”

Biedak nie miał innego wyjścia, jak dobrą intencję policzyć za uczynek - chrześcijańskie miłosierdzie nie zdołało bowiem przezwyciężyć panicznego strachu woźnicy, który na ten widok przynaglił woły do szybszego kroku.

Pendżab, schronienie Dary i cel podróży poszukującego go Manucciego, był chyba najsłynniejszą częścią Hindustanu. Położony na północ i nieco na zachód od Delhi, tworzył ogromny trójkąt, którego stolicą było sławne Lahaur. Sama nazwa tego terytorium - Pendżab - oznacza „Pięć Wód”, czyli pięć rzek, które, biorąc początek w Himalajach i Kaszmirze, toczą swe wody przez tę prowincję. Podróżujący z Delhi do Lahaur musieli przeprowić się przez dwie z tych rzek - Satleż i Bias, Lahaur leżało nad rzeką Rawi, zaś jeszcze dalej płynął Czenab i Dźhelam. Wszystkie te rzeki były splawne i stanowiły dopływy potężnego Indusu, który, wzbogacony ich wodami, wił się przez Sindh, potem rozlewał się w deltę i wpadał do Morza Arabskiego. Na zachód od Indusu, za łańcuchem gór, leżał Afganistan i Persja, na północo-zachodzie natomiast wznosił się masyw Hindukuszu, przez który prowadziły do Pendżabu cztery wąskie przełęcze (najsłynniejszą z nich był Chajber). Tą drogą przez tysiące lat ciągnęli do Indii imigranci z zachodu i dlatego to Pendżab stał się czymś w rodzaju etnologicznego kotła, w którym mieszały się geny wielu zdobywców oraz ich cywilizacje.

Po przeprowieniu się przez pierwszą rzekę Pendżabu Manucci natknął się na oddział osłonowy armii Dary - artylerię, kawalerię i piechotę - pod dowództwem Daud-chana. „Zgłosiłem się do niego; kiedy mnie rozpoznał, przyjął mnie z wielkimi honorami i na dalszą podróż dał mi przepustkę. Bez glejtu nikt nie mógł się dostać do miasta Lahaur.”

„Przybyłem tam [do Lahaur] o czwartej po południu, gdy Księżę Dara udzielał publicznej audiencji. Wsiadłem z wozu, zarzuciłem swój tłumoczek na plecy i wzięwszy łuk i siedem strzał wszedłem do pałacu. Kiedy zobaczył mnie mój dowódca, Barkandaz-chan, wybiegł naprzeciw z powitaniem i uściskawszy z wielkim afektem [...] zaprowadził z radością przed oblicze Księcia. [...] Oddałem mu tedy ceremonialny pokłon, a [Dara] z ogromną radością wykrzyknął na cały głos: «Szabasz! Szabasz!», co znaczy: «Brawo! Brawo!» Potem z oczami pełnymi łez odwrócił się do swojej świty i rzekł wzburzonym głosem: «Patrzcież, wy wszyscy, na wierność tego europejskiego młodzieniaszka, który ani nie wyznaje mojej religii, ani nie należy do mojego narodu, ani nie spożywa zbyt długo mojej soli, gdyż wstąpił do mojej służby dopiero z początkiem tych wojen, a który, nie zważając na niebezpieczeństwa, przybył do mnie, by dać mi dowód tak wielkiej stałości. A tymczasem ci, których żywiłem tak długo i wynagradzałem tak sownie, odplacili mi się czarną niewdzięcznością i niecną zdradą, opuszczając mnie, gdy ich potrzebowałem\*...”

Podniesiony na duchu Dara zapytał Manucciego, czy przybyli z nim także inni Europejczycy. „Odpowiedziałem na to, że wielu z nich nie podołało wielkim uciążliwom podróży [...] ale jak tylko nadarzy im się okazja, na pewno tu przybędą. Dara rozkazał dać mi konia, którego natychmiast przyprowadzono. Wygląd tego konia nie spodobał mu się i polecił dać mi lepszego. Podwyższył moją pensję [z] osiemdziesięciu [do] stu pięćdziesięciu rupii miesięcznie.” Manucci otrzymał ponadto w darze pięćset rupii i ceremonialną szatę, a potem ulokował się „w domu, w którym stało już kilku moich europejskich przyjaciół; wydostali się z Agry przed jej otoczeniem, i z nimi teraz zamieszkałem”.

\* \* \*

Lahaur było starym i bardzo pięknym miastem, założonym w przeszłości osnutej mgłą hinduskich mitów i przez wiele stuleci nękanym przez najeźdźców i zaborców. Za czasów Akbara, Dżahangira i Szahdżahana miasto zyskało na znaczeniu i przypominało tapiserię, której wzór tworzyły sylwetki królewskiego fortu, pałaców, meczetów i ogrodów - ogrodu Szahdara, założonego przez Dżahangira, i ogrodu Szalimar, który zaprojektował sam Szahdżahan. Ale dla Dary miasto to wiązało się z posępnymi wspomnieniami z lat dziecińczych - mauzoleum Dżahangira natarczywie przywodziło na myśl śmiertelność człowieka, a tuż obok spoczywały rozpadające się w proch zwłoki despotycznej Nurdżahan, na której dworze Dara i Aurangzeb przebywali jako zakładnicy. W Lahaur brat Szahdżahana, książę Szahrijar, podjął beznadziejną próbę zdobycia korony mogolskiej, aż w końcu został

oślepiiony i wydany na śmierć przez ojca Mumtaz Mahal, Asaf-chana.

W czasie krótkiego, sześciotygodniowego pobytu w Lahaur sprawy Dary zaczęły się układać nieco pomyślniej. Pospieszny werbunek ściągnął pod sztandary księcia dwadzieścia tysięcy ludzi - członków okolicznych plemion wężących złoto; ze skarbcza w Lahaur płynęły mohury, szafowano hojnie tytułami i godnościami. Kilku dowódców cesarskim, którzy od dawna utracili kontakt z księciem, udało się do niego dotrzeć; podjął też próbę akcji dyplomatycznej, pisząc pełne namiętnej argumentacji listy do radżpuckich wodzów, a nawet do dowódcy armii Aurangzeba. Wprawdzie późno, ale podjął także próbę zjednania Szudży, sugerując mu utworzenie przeciwko Aurangzebowi drugiego frontu na wschodzie i proponując podział cesarstwa po pokonaniu wspólnego wroga.

Wszystkie te projekty jednak były beznadziejnie złudne. Typowym, a nawet symbolicznym tego przykładem był postępek jednego z dostojników, radży Radżrupa z gór Dżammu, który z dość mętnych pobudek ponownie nawiązał z księciem kontakty; radża ten zgłosił gotowość zwerbowania z górskich radżputów silnego oddziału konnego, stawiając jako jedyny warunek udzielenie mu przez Darę pomocy finansowej. Przez całe życie Dara starał się pojednać hindusów z muzułmanami i prowadził porównawcze studia nad hinduizmem, chcąc znaleźć w nim wspólne z islamem zasady duchowe; radżputowie byli mężni, radżputowie byli wierni, na radżputach można było polegać. Żona Dary, Nadira-begam, wezwała nawet Radżrupa do haremu. Zawiesiła mu na szyi cenny naszyjnik z pereł i zobowiązała go do wierności dziwacznym rytuałem: nie mając pokarmu w piersiach, umyła je w wodzie i dała mu ją do wypicia, czyniąc w ten sposób radżę swoim przybranym synem; Radżrup miał zastąpić jej pierworodnego syna, Sulajmana Szikoha, którego los jeszcze nie był wtedy znany. Radżrup wypił wodę uświęconą tym obrzędkiem, zaprzysiągł wierność i natychmiast otrzymał od Dary milion rupii. Potem arystokrata radżpucki udał się do swoich ojczystych stron przyrzekając, że wróci niedługo na czele konnej armii radżpuckiej. W pewnym sensie wierny swemu słowu pojawił się na scenie w rok później, ale jako jeden z dowódców w armii Aurangzeba; Nadira-begam zapewne zmartwiała ze zgrozy dowiedziawszy się, że to właśnie radża zadał Darze śmiertelny cios, atakując podstępnie tyły jego armii w czasie decydującej bitwy; Radżrup nie był jedynym zdrajcą - to tylko początek serii przerażających zrad.

Aby utrudnić rebeliantom pościg, Dara rozkazał zniszczyć wszystkie pobliskie promy na rzece Satledż. W miejscu głównej przeprawy przez tę rzekę postawił był swego wodza naczelnego, Daud-chana, i teraz wzmocnił jego siły zmobilizowanymi w Lahaur posiłkami, bronią i żywnością. Zbliżająca się pora monsunów miała wprędce przemienić drogi Pendżabu

w jedno wielkie grzęzawisko, które wespół z rzekami stanie się tak trudną do przebycia przeszkodą, że Darze nie powinno zabraknąć czasu na reorganizację armii. Liczono również na to, że armia Aurangzeba będzie wyczerpana zarówno długim marszem z Dekanu, jak i udziałem w dwóch wielkich bitwach.

Jednakże Aurangzeb zdołał w ciągu lat wyrobić w swoich żołnierzach zdumiewającą karność, żelazny upór i wytrzymałość. Z końcem pierwszego tygodnia sierpnia (zaledwie w miesiąc po usadowieniu się Dary w Pendżabie) dwie jednostki rebelianckiej armii dotarły w odstępnie dwóch dni do rzeki Satledź. Straż przednią zaopatrzoną nawet w lekkie łodzie transportowe na wozach - „Zdobycyca Świata” przewidział absolutnie wszystko! Zorientowawszy się w siłach tego oddziału Daud-chan doszedł do wniosku, że w bezpośrednim starciu nie sprosta przeciwnikowi. Chcąc nie chcąc wycofał się za drugą wodną zaporę Pendżabu, rzekę Bias. Z jej zachodniego brzegu zamierzał prowadzić działania opóźniające w miejscu głównej przeprawy. Z La-haur miał niebawem przybyć czternastoletni Sipehr Szikoh z posiłkami i wyraźną instrukcją, że należy zmusić nieprzyjaciela do walki. Ów nieprzyjaciel jednak starał się uniknąć zbrojnego starcia do czasu nadejścia nowych formacji rebelianckich.

Dara liczył na to, że utrzyma się w Pendżabie do chwili utworzenia przez Szudzę frontu wschodniego; było również możliwe, że Dżaswant Singh z Dżodhpuru zaaranżuje w niedalekiej Radżputanie rewoltę procesarską i zmusi rebeliancką armię do wycofania się z Pendżabu. Ale po klęsce pod Samugarh Darę zaczął toczyć jakiś psychiczny nowotwór - z wolna, ale nieubłaganie zżerał go rak wątpliwości. Wedle jednego z mogolskich kronikarzy książę w tej decydującej chwili zachowywał się z istic hamletowskim brakiem zdecydowania: „Książę zaczął bić się z myślami, czy zostać, czy nie zostać w Lahaur?” Daud-chan, najwidoczniej wezwany na naradę z odległej o osiemdziesiąt kilometrów linii obronnej, już wcześniej przypominał Darze, że Koran potępił rozpacz jako jedną z postaci niedowiarstwa. Zdaniem Dauda książę powinien zostać w Lahaur i wysłać swego syna, Sipehra Szikoha, jako tytularnego wodza armii zagrządzającej drogę dwóm pościgowym dywizjom Aurangzeba. Sprawa jednak skomplikowała się jeszcze bardziej, gdyż skądinąd zdumiewająco odważna małżonka Dary załamała się w tym czasie nerwowo i w napadzie hysterii zabroniła Sipehrowi Szikohowi oddalać się od siebie. Przekonana, jak wszyscy, o śmierci najstarszego syna, Sulajmana, nie chciała stracić i młodszego syna. Gdy odzyskała równowagę i dała swoje przyzwolenie, z wojskowego punktu widzenia było już za późno - nad rzekę Satledź przybył sam Aurangzeb na czele potężnej armii. Wśród jego dowódców znajdował się zarówno Dżaj Singh, jak i Diler-chan, który po raptownym opuszczeniu Sulajmana od razu przyłączył się do

Aurangzeba.

W życiu zawsze tak bywa, że czarnowidztwo jest źródłem niepowodzeń. W pałacu i forcie w Lahaur zapanowała atmosfera nieodwracalnego nieszczęścia: Dara doszedł do wniosku, że wszystko stracone, i wyznał swoim najbliższym z szokującą szczerością: „Nie mam żadnych szans w walce z Aurangzebem. Z każdym innym dałbym sobie radę.” Od chwili opuszczenia Dekanu Aurangzeb wbrew wszelkim rachubom wygrał dwie wielkie bitwy, a jego zaprawieni w bojach żołnierze dotarli niemal do samego Lahaur.

W porównaniu z nimi armia Dary nie miała żadnych widoków - była to zgraja niedoświadczonych, chciwych rekrutów pendżabskich, pomieszanych z osowiałymi uciekinierami z pola bitwy pod Samugarh i niepewnymi najemnikami, którzy tylko czekali na okazję dezercji, w dodatku pełno było wśród nich zdrajców, gotowych wbić sztylet w plecy przy pierwszym niepowodzeniu. Tylko ludzie tak absolutnie pewni siebie, jak Napoleon lub Aurangzeb, zdołaliby tę hałastrę zmusić do zrywu - ale nie mistyk, nie marzyciel, nie mogolski Hamlet, nie człowiek szczerzy i wrażliwy, nie Dara Szikoh. W okrutnej rozgrywce o władzę Dara stał na pozycji straconej - a każde zwierzę potrafi zwęszyć niebezpieczeństwo.

Nic więc dziwnego, że pesymizm szerzył się w mieście jak epidemia. Z łatwością do przewidzenia skwapliwością większość nowo zwerbowanych oddziałów zdezerterowała i przyłączyła się do armii Aurangzeba. Część dowódców Dary, otrzymawszy pełne obietnic listy, także opuściła swoje stanowiska. Nawet zaufany Daud-chan znalazł się wśród podejrzanych o zdradę - chcąc odebrać Darze resztki pewności siebie, Aurangzeb użył starego fortelu: wysłał do Dauda list tak sformułowany, jakby był z nim w zмовie, i postarał się o to, by ten fikcyjny dokument wpadł w ręce książęcych patroli. W Lahaur zawrzało.

Ulegając zapewne naleganiom małżonki Dara odwołał Sipehra Szikoha do miasta. Tymczasem Aurangzeb zdążył już przeprowadzić oddziały Dżaja Singha i Diler-chana przez Satledź - z zadaniem wsparcia tych dywizji, które wysforowały się nad rzekę Bias; dzięki temu manewrowi stworzył niepokonalne zgrupowanie wojsk pod rozkazami czterech najwyższych dowódców (na czele dwóch oddziałów awangardy stali Bahadur-chan i Chalilullah-chan). Daud-chan otrzymał rozkaz spalania wszystkich łodzi na drugiej przeszkodzie rzecznej i wycofania się, gdy dalsze blokowanie ofensywy wojsk rebelianckich okaże się ponad jego siły.

W dniu 18 sierpnia 1658 roku Dara Szikoh uciekł z Lahaur wraz z rodziną, zabierając ze skarbcza cesarskiego dziesięć milionów rupii, a także zapasy z magazynów państwowych oraz armaty pozostawione w mieście po ostatnim nieudanym oblężeniu Kandaharu. Statek z zaopatrzeniem popłynął w dół rzeki Rawi, natomiast czternaście tysięcy kawalerzystów



towarzyszyło uciekającemu księciu - „znięconych jego złotem”, jak komentowały to mogolskie kroniki. Najbliższym celem księcia było miasto Multan, położone w zachodnim Pendżabie, w odległości około 320 kilometrów poniżej Lahaur.

Pozostaje jednak do rozwiązania intrygująca zagadka o niemałym znaczeniu: dlaczego Dara nie wybrał znacznie korzystniejszej drogi ucieczki - północno-zachodniego traktu prowadzącego z Lahaur do Kabulu, w którym sprawował wtedy rządy Mahabbat-chan? Nie związany przyjaźnią z Aurang-zebem, Mahabbat już na samym początku wojny sukcesyjnej wrócił posłusznie z Dekanu na dwór cesarski i wdzięczny mu za to Szahdżahan mianował go wielkorządcą Kabulu. Wkrótce po swoim uwięzieniu napisał nawet do wysłużonego dowódcy tajny list: „Dara Szikoh znajduje, się w drodze do Lahaur. W Lahaur nie brakuje pieniędzy > w Kabulu jest pod dostatkiem ludzi i koni, a w męstwie i w sztuce dowodzenia Mahabbat-chan nie ma sobie równego. Mahabbat-chan powinien przeto pospieszyć z armią do Lahaur i po połączeniu się tam z Darą Szikohem wyruszyć z nim razem przeciwko dwóm nieposłusznym synom \* [\*Szahdżahan nie wiedział o uwięzieniu Murada (czy też b groźbie jego uwięzienia).], by wymierzyć im słuszną karę za nieprawości i uwolnić Cesarza [...] z więzienia.”

Dla uciekającego Dary Kabul był idealnym schronieniem, gdyż zapewniał mu możliwość werbunku męźnych wojowników afgańskich, a także dawał szansę łatwego odwrotu do perskich lub uzbeckich posiadłości w Azji Środkowej. Zaintrygowany tym Francois Bernier (który wkrótce miał przybyć do Hindustanu) z francuską bystrością dokonał odkrycia, że Darze rzeczywiście doradzono udanie się do Afganistanu, a „powody, którymi kierował się odrzucając tę mądrą radę, pozostaną na zawsze zagadką”. Niemniej zagadkowy jest fakt, że Mahabbat-chan nie przybył do Lahaur z pomocą dla Dary.

Klucz do tej zagadki znajdujemy u Manucciego: Dara rzeczywiście nawiązał kontakt z Mahabbat-chanem i prosił go o prawo przejścia przez terytorium afgańskie do Persji; Mahabbat-chan podejrzewał jednak, że następca tronu zamierza zająć Kabul, by zorganizować tam swoją bazę operacyjną, a ponadto żywił do Dary zadawnioną urazę z powodu pewnego incydentu: przed wielu laty, gdy jeden z żołnierzy Mahabbata zabił żołnierza Dary, książe zażądał od chana osobistego zadośćuczynienia, i w końcu musiał w tej sprawie interweniować sam Szahdżahan. Z Kabulu do Lahaur przyszła odpowiedź znamienne chłodna: Dara „powinien wybrać inną drogę, ponieważ w górach mieszkają Patanowie, za których nie można ręczyć”. Nie było więc innego wyboru, jak udać się na południo-zachód, do Multanu.

Ucieczka nastąpiła niemal w ostatniej chwili - w tydzień później wkroczyła do Lahaur

czołówka wojsk rebelianckich z zadaniem zapobieżenia grabieży, a w dniu 29 sierpnia przybył tam Chalilullah-chan i bezzwłocznie wyruszył na południe, następując uciekinierom na pięty. Aurangzeb przez całe trzy tygodnie tkwił nad rzeką Satledź, przerzucając swoją ciężką armię na drugi brzeg rzeki, ale gdy dotarł do Bias, okazało się, że straż przednia zdążyła już wybudować most pontonowy. Tymczasem Chalilullah-chan przysłał przez gońca pismo, w którym dał wyraz zwykłym skrupułom hierarchicznym: „Wszystko wskazuje na to, że Dara stawia w Multanie silny opór. W oddziałach pościgowych nie ma dowódcy tak wysokiej rangi, by mógł walczyć z księciem krwi i zdołał zapewnić sobie posłuch całej armii. Gdyby do bitwy doszło już teraz, mogłaby [nas] spotkać klęska. Z tego powodu zwolniliśmy tempo pościgu.” Aurangzeb postanowił więc stanąć osobiście na czele rebelianckich jednostek pościgowych; odesławszy większość swojego wojska i ciężkie bagaże do Lahaur, skręcił na południe z oddziałem doborowych żołnierzy, posuwając się naprzód z szybkością 22 do 35 kilometrów dziennie.

W czasie całej drogi z Lahaur do Multanu, prowadzącej przez rozległe równiny Pendżabu, Dara miał nieustannie przed oczami spektakl rosnących jak lawina dezercji (między innymi jego własnego skarbnika). Niccolo M-nucci opuścił stolicę Pendżabu dopiero w trzy dni po odjeździe Dary - „musiałem bowiem załatwić pewną sprawę” - informuje nas tajemniczo, ale doszłusował do uciekających wojsk cesarskich przed ich wkroczeniem w dniu 5 września do Multanu. Książę zatrzymał się tam zaledwie osiem dni. Położony na drodze do prowincji Sindh, strategicznie ważny Multan był kiedyś wielkim ośrodkiem handlu korzeniami i narkotykami, zanim Portugalczycy odebrali Arabom monopol żeglugi na Morzu Arabskim. W czasie krótkiego postoju w tym mieście Manucci miał okazję jeszcze raz przekonać się o niepoprawnej łatwowierności księcia mistyka, który szukając ratunku w religii poprosił o odmówienie za niego błagalnych modłów. W otoczonym wielką czią grobowcu, zwieńczonym ogromną kopułą z niebieskich dachówek, który wznosił się w samym centrum miasta, spoczywał święty muzułmański z XIII wieku. Dara wezwał potomków świętego (zapewne opiekunów grobowca) i ofiarował im dwadzieścia pięć tysięcy rupii oraz kosztowną tkaninę na nakrycie trumny, błagając owych świątobliwych mężów, by wstawili się za nim u Mahometa. Wynik był deprymujący. „Następnego dnia - opowiada Manucci - Dara nie omieszkał ich wezwać, by dowiedzieć się o rezultacie modłów. Przyszli (a takie lotry doskonale wiedzą, jak to zagrać) z wielce zatroskanymi minami i powiedzieli mu, że przez całą noc przebywali w obecności Mahometa, ale nie mogli dojść do słowa, bo właśnie rozmawiał z nim Aurangzeb!”

Jakieś 160 kilometrów na południo-zachód od Multanu wachlarz rzek zwęża się w

pogmatwaną sieć i wpływa do groźnego Indusu, tworząc rzekę szeroką, porywistą i pełną zdradzieckich prądów, która przez Sindh rwie do Morza Arabskiego. O następne 160 kilometrów poniżej tego miejsca leży w samym środku rzeki wyspa, na której wznosi się potężna twierdza Bhakkar, stanowiąca tarczę bezpieczeństwa dla miasteczek położonych po obu stronach Indusu. Twierdza ta miała się stać następnym punktem oparcia Dary. Z Multanu książę wysłał pięćset siedem łodzi załadowanych złotymi monetami i kosztownościami, amunicją oraz „prowiantem potrzebnym dla obleganej cytadeli”. Pieczę nad tym transportem sprawował zaufany eunuch księcia o powabnym imieniu Basant, które znaczyło „Wiosna”. A tymczasem panowały jesienne chłody i wojsko Dary stopniało do połowy tej liczby, która wyszła z Lahaur.

Odległość między ściganymi i ścigającymi także zmniejszała się z każdym dniem. Kiedy Dara opuszczał w popłochu Lahaur, awangardę Chalilullah-chana dzieliło od księcia dwanaście dni marszu, ale do Multanu wkroczyła ona już w ósmym dniu po opuszczeniu przezeń tego miasta. Przy zbliżaniu się do Bhakkaru odległość ta zmniejszyła się do czterech dni. W dniu 13 października Dara dotarł do Bhakkaru i zatrzymał się w miasteczku na zachodnim brzegu Indusu, na wprost ufortyfikowanej wyspy. W miejscowości tej dokonano starannego wyboru kilku tysięcy ludzi, którzy pod dowództwem eunucha Basanta mieli stanowić garnizon obronny fortecy, a wśród dwudziestu dwóch europejskich artylerzystów wyznaczonych do tego zadania znalazł się Manucci. Dara zostawił w cytadeli amunicję, zapasy żywności, wiele dam ze swego haremu i sporo pieniędzy, sam zaś postanowił maszerować prawym brzegiem Indusu, przebijając się dalej na południe przez dżunglę Sindhu.

Manucci był zdesperowany. „Stałem przed obliczem Dary - pisze - i błagałem, by zezwolił mi pójść razem z nim. Z wielką serdecznością i łagodnością odparł, że gorąco pragnąłby nas wszystkich zabrać [...] Jednakże sprawą największej wagi jest dla niego utrzymanie [...] twierdzy. Z tego powodu zostawia nas tutaj, jako że ma wielkie zaufanie do naszego męstwa i wierności.” Manucci się rozplakał; Dara mianował go dowódcą Europejczyków, podwoił mu żołd i przyrzekł, że otrzyma godność szlachcica cesarstwa mogolskiego, jeżeli tylko z woli Allaha dane księciu będzie zamienić los uchodzącego z kraju następcy tronu na godność cesarską.

Daud-chan, nadal nie oczyszczony z podejrzeń, wymordował rzekomo cały swój harem, by uwolnić się od doczesnych więzów i wszystkie siły poświęcić sprawie Dary. Ale Dara urzędowym pisemnym rozkazem odprawił starego żołnierza, upoważniając go do „służenia każdemu, komu zechce”. Daud, który przez całą drogę z Multanu szedł jak wierny

pies w pewnej odległości za księciem, załamał się i łkał z desperacji. Manucci patrzył na to z niesmakiem; lecz w istocie musiał to być widok wstrząsający, gdy ów mężczyzna oddalał się od obozu i jak Kasandra rozziewającym głosem wykrzykiwał, że „nieszczęście idzie krok w krok za Darą”. I jego cnota przecież miała granice: Aurangzeb ofiarował później Daudowi wysoką rangę szlachecką, którą przyjął pod warunkiem, że nie otrzyma rozkazu zbrojnego wystąpienia przeciwko swemu dawnemu panu.

Nawet w Indiach mogolskich kierowały ludźmi nie tylko niskie pobudki i do zdrady skłaniała nie tylko oportunistyczna czy cyniczna ocena coraz mniejszych szans Dary. Wielu stronników księcia było wręcz przerażonych, gdy dowiedzieli się, że Dara nie zamierza się bronić w twierdzy Bhakkar - z takim przywódcą rzeczywiście nie mieli żadnych szans. Dara Szikoh utracił znacznie więcej niż ster nawy państwowej - od czasu opuszczenia Agry znajdował się nieustannie w odwrocie, a jego tchórzostwo stało się tak oczywiste, że nie udawało się go dłużej maskować względami strategii.

Przeżywał katusze strachu, które z dnia na dzień przeistaczały się w istne piekło. Mógłby ten dramat zrozumieć Szekspir, ale na pewno nie zawodowy żołnierz.

Z oddziałem w sile niespełna trzech tysięcy ludzi Dara zmierzał teraz na południe, oddalając się od twierdzy Bhakkar o jakieś osiemdziesiąt kilometrów. Geograficzne i psychologiczne racje przemawiały za wyborem drogi do Kandaharu i Persji, jak to uczynił jego przodek Humajun (a Humajun powrócił i odzyskał tron Indii). W okresie tym istotnie nawiązano korespondencję z władcą Persji, który roztropnie odmówił wkroczenia do Pendżabu, ale skłonny był udzielić następcy tronu azylu. Dara byłby zapewne przyjął tę propozycję, ale całe jego najbliższe otoczenie - harem i dworacy - odnosiło się do Persów nieufnie. Przeznaczenie prowadziło księcia na południe - przez dżunglę i piaski do Sindhu, potem przez lotne wydmy i słone laguny Bagien Kaczcch i w końcu przez Wielką Pustynię Indyjską.

Tymczasem w dniu 25 września Aurangzeb stanął w Multanie i połączył się z awangardą sił rebelianckich. Już wcześniej otrzymał wiadomość o ucieczce Dary do Bhakkaru i wiedział o gwałtownym topnieniu jego armii. Po pięciu jednak dniach opętany manią władzy nowy cesarz Hindustanu postanowił zrezygnować z czynnej roli w pościgu i powierzyć go dowódcom swoich dywizji - niepokojące nowiny zmuszały go do natychmiastowego powrotu do Delhi. Indolentny książę Szudza z niespodziewaną energią zmobilizował na wschodzie potężną armię i wyruszył z Bengalu w kierunku Agry. „Drugi front” stał się w końcu faktem dokonany.

## Rozdział XIX

### TAJEMNICA ARAKANU

Niepowodzenia Dary Szikoha pomogły Szudży wybrnąć na krótko z rozpaczliwej sytuacji - nie mając już wojsk cesarskich na karku, wytargował traktat rozejmowy uznający jego prawa do Bengalu i sąsiednich prowincji. Obłudny list, który otrzymał od zwycięskiego Aurangzeba, tylko potwierdził ten stan rzeczy. „Jako że często prosiłeś Cesarza o prowincję Bihar-pisał Aurangzeb z Delhi przed wyruszeniem do Lahaur - dodaję ci ją do posiadłości, którymi władasz jako wicekról. Zarządzaj nią przez jakiś czas w spokoju i wzmocnij swoją nadwątloną władzę. Kiedy powrócę po załatwieniu sprawy Dary, postaram się spełnić twoje pozostałe życzenia. Jak przystało na prawdziwego brata, dam ci wszystko, czego zapragniesz, czy to będzie ziemia, czy pieniądze.” Ów „prawdziwy” brat zdążył już uwięzić Szahdżahana i odplacić Muradowi za przymierze zamknięciem go w murach więzienia Salingarh. Szudża nie był głupcem - podziękował wymijającym listem i przystąpił do oceny swoich szans.

Z chaosu sprzecznych przekazów o wojnie sukcesyjnej nie udało się wyłowić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy i jak dalece zależało Szudży na koalicji z Darą. Jeżeli udzielił wyraźnej odpowiedzi na spóźnione propozycje następcy tronu, wysłane z Pendżabu w sprawie stworzenia drugiego frontu przeciwko Aurangzbowi - to na potwierdzenie tego faktu nie posiadamy żadnego pisemnego świadectwa; zdaje się, że podjął działania zaczepne na własną rękę. Zważywszy, że sam Aurangzeb i większość jego wojska zajęta była pościgiem za Darą, trudno sobie wyobrazić lepszą okazję do podjęcia próby ofensywy na Agrę i Delhi. Przypuszcza się, że Szudża przeszedł do porządku nad wahaniem swoich doradców stwierdzając: „Aurangzeb nie zostawił [...] żadnego dowódcy, który zdołałby stawić mi czoło. Gdyby książę Muhammad-sultan próbował mi przeszkodzić, potrafię pozyskać go dla mojej sprawy, a następnie szybkim marszem oswobodzę Szahdżahana i przywrócę dawne rządy. Potem pozostanę na dworze ojca jako jego posłuszny sługa.” Wydaje się, że za parawanem skromnej roli wybawiciela Szahdżahana kryje się coś więcej niż tylko manewr dla zjednania sobie sympatyków uwięzionego cesarza - Szudża nigdy ani nie był przebiegłym politykiem, ani nie zdradzał skłonności do zemsty lub zdrady. Można więc uznać za prawdopodobne, że już pierwsze dni uzurpacyjnych rządów Aurangzeba otworzyły mu oczy - ponieważ kontynuowanie walki o władzę mogło skończyć się tylko totalnym zniszczeniem, znacznie lepiej byłoby przywrócić spokojne rządy dawnego cesarstwa mogolskiego.

W Patnie, stolicy prowincji Bihar, Szudża zreorganizował swoją mocno nadwątloną armię. Z końcem października 1658 roku dysponował już nie tylko kawalerią w sile dwudziestu pięciu tysięcy ludzi, ale także silną artylerią pod dowództwem europejskich ogniomistrzów i flotyllą ubezpieczającą, która miała popłynąć w górę Gangesu. W pierwszej fazie marszu na Agrę odniósł nawet pewne sukcesy - na rozkaz Dary położone na trasie ofensywy forty poddały się Szudży bez oporu, Benares przyjęło go przychylnie, a komendant Allahabadu wysłał gońców z wiadomością, że poddaje się jego władzy. Nawet bankierzy z Benares, przyciśnięci do muru, udzielili mu pożyczki w kwocie trzystu tysięcy rupii. Gdy Szudża stanął pod Allahabadem, położonym w strategicznie ważnych widłach Gangesu i Dżamny, armia jego była już tak silna, że rebeliancka dywizja, wysłana nieco wcześniej przez Aurangzeba w celu oblężenia tej fortecy, wycofała się bez walki.

Ale jak to bywa z nowicjuszami, szczęście uśmiechnęło się do niego na krótko. Z końcem grudnia, w połowie drogi między Allahabadem a Agrą, oddziały Szudży zostały nagle zatrzymane - ku ich absolutnemu zaskoczeniu zagroził im drogę najstarszy syn Aurangzeba, Muhammad-sultan. W trzy dni później - 2 stycznia 1659 roku - żołnierzy obu armii zdumiał jeszcze bardziej widok samego Aurangzeba, który spadł jak z nieba, by wziąć we własne ręce dowództwo nad wojskami syna. Ciężka bitwa była nieunikniona!

W oczach Szudży pojawienie się brata graniczyło niemal z cudem. Odległość od środkowego Pendżabu do Delhi wynosiła prawie 650 kilometrów, i to po trudnych drogach, a z Delhi do miejsca ich spotkania było jeszcze około 500 kilometrów. Aurangzeb przebył ogromny szmat Indii na pozór z taką łatwością, jakby się ślizgał po zamrzniętym stawie. Na wiadomość o niebezpieczeństwie grożącym mu z Bengalu zdecydował się opuścić coraz mniej kłopotu sprawiający Pendżab i w ciągu trzech miesięcy dokonał manewru wojskowego wymagającego żelaznej kondycji - a w okresie tym zdążył zatrzymać się w Delhi, by wydać rozkazy, wyprawić oddziały bojowe i podyktować plany strategiczne..

Ścigając Darę Aurangzeb ani na moment nie zapominał o Szudży działającym na tyłach jego armii. Przez cały czas Szudża reprezentował uśpioną, lecz niepokojącą siłę, toteż sieć szpiegów bezustannie informowała Aurangzeba o każdym podejrzanym ruchu na wschodzie kraju, przesyłając raporty za pośrednictwem odurzonych haszyszem gońców; sztafety tych kurierów przebywały w ciągu kilku dni odległość z Bengalu do Pendżabu. Logicznie biorąc Szudża (po rozgromieniu jego armii przez syna Dary) powinien był nabrać rozumu i potulnie wycofać się do Radżmahalu, stolicy Bengalu, położonej blisko delty Gangesu, po czym nie wychylać nosa z haremu. Ale Szudża nie miał zamiaru pozostawać bezczynnie i podjął działania, o których już od kilku miesięcy donoszono Aurangzewi.

Jeżeli mimo tych wiadomości tak znakomity strateg jak Aurangzeb kontynuował pościg za Darą, można to wytłumaczyć tylko tym, że nie brał Szudży poważnie. Wygodny i leniwy wicekról Bengalu nie należał do militarnych geniuszów - dużo wody musiało upłynąć, nim obmyślił plan działania i jeszcze więcej, nim zaczął go wykonywać.

Jednakże pojmanie Dary wymagało dłuższego czasu, a Szudża okazał się mniej ospały i wcale nie tak nieudolny, jak sądzono. W końcu września Aurangzeb musiał więc opuścić Multan i wrócić do Delhi. Wziąwszy doborową eskortę kawaleryjską, przebywał w ciągu jednego dnia dwa etapy zamiast jednego. Wedle opinii Manucciego: „Strach Aurangzeba, by Szach Szudża nie dotarł do Agry wcześniej od niego, był tak wielki [...] że wyprzedzał swoje oddziały o kilka mil, mając u boku garstkę żołnierzy, a często nawet jadąc samotnie. Chciał w ten sposób zmusić wojsko do większego pośpiechu. Odpoczywał pod drzewami, z głową opartą o tarczę, czekając, aż dołączy do niego trochę żołnierzy i sformuje się oddział przyboczny.”

Drogę z Pendżabu do Delhi Aurangzeb przebył w ciągu około siedmiu tygodni (dotarł tam 20 listopada). Już 23 listopada wysłał z Agry silną armię i artylerię pod dowództwem swego syna, Muhammada-sultana, by wzmocnić dywizję stojącą pod Allahabadem i zatrzymać ofensywę Szudży; w ślad za tymi siłami wyruszyły wkrótce inne jednostki - radżputowie i zaprawione w bojach oddziały pendżabskie. Nim Szudża opuścił Benares, już podjęto wszystkie te kroki, a kiedy dotarł do Allahabadu, droga do Agry została na dobre zablokowana. Syna Aurangzeba nie udało się skaptować - przynajmniej na razie - a na domiar biedy sam Aurangzeb jak huragan pojawił się na scenie wydarzeń.

Jeszcze jedna osobistość przybyła w porę, by wziąć udział w bitwie, zjawiając się przypadkowo w tym samym dniu co Aurangzeb. Zdążając forsownymi marszami z Dekanu, arcymistrz intrygi, chytry Mir Dżumla nareszcie mógł objąć stanowisko prawej ręki Aurangzeba. Po klęsce Dary i upadku Agry małżonka Mira Dżumli i jego najbliżsi, którzy tam przebywali jako zakładnicy, odzyskali wolność. Nie było już powodu do kontynuowania komedii z rzekomym uwięzieniem Mira Dżumli, toteż Aurangzeb wysłał instrukcję do Dekanu, by „uwolnić” go z fortu w Daulatabadzie. Nadworni historycy mogolscy dają do zrozumienia między wierszami kronik, że w istocie Aurangzeb, gotując się do starcia z Szudżą, potrzebował bystrej rady i pomocy; „wielki zapal” Mira Dżumli „przynaglił go do szybkiej podróży”, która przypadkowo zbiegła się z transportem zaopatrzenia dla wojska.

Armia Szudży stanęła obozem nad wielkim sztucznym stawem, czy zbiornikiem wody, położonym w połowie drogi między Gangesem a Dżamną (które w tym miejscu dzieli tylko jakieś piętnaście kilometrów). Pobliska wioska, Khadżuha, rozrzucona wśród gajów

palmowych, przypominała oazę. Armia Aurangzeba rozłożyła się wzdłuż brzegów małego potoku, odległego o kilka kilometrów od wioski. Przeciwników dzieliła równina, która w przyszłości miała być znana jako miejsce bitwy pod Khadžuha.

\* \* \*

Oglądana z perspektywy trzystu lat bitwa ta przypomina batalię cynowych żołnierzyków, jakimi bawiły się dzieci w czasach wiktoriańskich. We wczesnych godzinach rannych pamiętnego dnia 4 stycznia 1659 roku Aurangzeb przyjął defiladę kawalerii w nieprawdopodobnej sile 90 000 koni, a punktualnie o ósmej udał się na wielkim słońcu dokonać inspekcji i dodać ducha swym oddziałom. Do godziny trzeciej potężne oddziały Aurangzeba zbliżyły się na odległość półtora kilometra do stanowisk nieprzyjaciela. Szudża czekał z zimną krwią i reszta dnia upłynęła na chaotycznej wymianie ognia artyleryjskiego. O zmroku artylerzyści Szudży, nie chcąc tracić kontaktu ze swoją armią, wycofali się z wysuniętych placówek. Mir Dzumla natychmiast z tego skorzystał i kazał wciągnąć własne działo Aurangzeba na opuszczone stanowisko, które znajdowało się na wzniesieniu górującym nad obozowiskiem Szudży. Aurangzeb postanowił podjąć akcję zaczepną w ciągu następnego dnia i nakazał żołnierzom spać w zbrojach i nie rozkulbaczać koni. Sam Aurangzeb schronił się w namiocie polowym, ale wyżsi dowódcy nie spuszczaali z oka swoich oddziałów, a Mir Dzumla niezmordowanie krążył wśród wojska, dokonując generalnej inspekcji całej armii.

Rzecz zdumiewająca, ale jednym z dowódców w armii Aurangzeba był Dżaswant Singh, radża Dżodhpuru. Najwidoczniej dotknięty do żywego sarkastycznymi docinkami małżonki, która nie mogła mu wybaczyć ucieczki z pola bitwy pod Dharmatem (gdzie nie zdołał powstrzymać natarcia wojsk Aurangzeba i Murada od strony Dekanu), radża postanowił jej dokuczyć i wysłał swoich przedstawicieli do Aurangzeba z prośbą o przebaczenie mu przewinień. Przeprosiny zostały przyjęte; Dżaswant Singh udał się na audiencję do Delhi, gdzie otrzymał dary i zatwierdzenie posiadanej rangi. Jednakże były to tylko zewnętrzne pozory uległości. Jakimikolwiek motywami kierował się radża, pewne jest, że niebawem dokonał dwóch kolejnych sensacyjnych wolt.

W owym czasie Niccolo Manucci znajdował się w Pendżabie, w odległym o setki kilometrów Bhakkarze, jako jeden z żołnierzy garnizonu pozostawionego przez Darę dla obrony twierdzy; mimo to opisuje w swojej relacji historię Dżaswanta Singha (przypuszczalnie dowiedział się później szczegółów od naocznych świadków). W przededniu bitwy z Szudżą Aurangzeb odbywał w lektyce spacer po królewskiej części obozu. Manucci relacjonuje:



„Wtedy Radża Dżaswant Singh wyszedł ze swego namiotu, zobaczył [Aurangzeba] i oddawszy mu przepisane honory [...] ujął jedną ręką drążek lektyki i z zatroskaną twarzą szedł obok kilka kroków, dopytując się, jakie stanowisko zostanie mu powierzone w czasie bitwy. [...] Auran-gzeb (który był wielce rad ze sposobności odsunięcia Radży na pewien dystans, jako że miał mu za złe jego postępowanie i podejrzewał zdradę) rozkazał mu objąć dowództwo straży tylnej. Na to Radża dosiadł konia i odjechał z kopyta. Aurangzeb zauważył:« Wielka jest odwaga i zuchwalstwo tego Radży. Nie lubię go.»,,

Do świtu było już blisko. Ostatnie bezsenne godziny nocy Aurangzeb spędzał w swoim namiocie na odmawianiu modlitw muzułmańskich. Nagle ze stanowisk jego straży przedniej dobiegła jakaś przytłumiona wrzawa, która wkrótce objęła cały obóz, wybuchając kakofonią ogłuszających wrzasków, jęków agonii, tętentu galopujących koni i odgłosu cofających się oddziałów kawaleryjskich. Zamieszanie to stało się natychmiast hasłem do grabieży i rabunku dla wszelkiej maści pasożytów obozowych. Przy akompaniamencie tumultu i wrzawy do namiotu Aurangzeba dotarli gońcy z wiadomościami: radża Dżaswant Singh pospieszył się z dokonaniem bezwstydnego zdrady-tak bezwstydnego, że nawet sam arcymistrz oszustwa był nią wstrząśnięty. W okresie późniejszym Aurangzeb napisał w liście do Dżaja Singha, że: „Dżaswant Singh zachował się w czasie bitwy pod Khadżuhą w sposób, w jaki nie zachowałyby się najpodlejszy z podłych żołnierzy, nie mówiąc o wodzu [jakiegokolwiek] plemienia radżputów.”

Późniejsi kronikarze mogolscy gubili się w domysłach, nie mogąc wyjaśnić motywów postępków Dżaswanta Singha, i przypisywali go zadawnionej chęci zemsty za jakąś obrazę jego godności jako Hindusa. Tak czy owak, radża wysłał gońca do nieprzyjacielskiego obozu z obietnicą nagłego ataku na Aurangzeba; jeżeli Szudża skorzysta z zamieszania, odniesie pewne zwycięstwo nad bratem. Następnie Dżaswant Singh ustawił w szyku bojowym 14 000 swoich konnych radżputów i nagle wyrwał się z prawego skrzydła Aurangzeba. Na czele radżpuckiego hufca przegalopował jak wichur przez śpiącą dywizję Muhammada-sultana, zabijając po drodze jego ludzi i zabierając z obozu wszystko, co nadawało się do szybkiej grabieży. Zbudzeni hałasem, zdezorientowani żołnierze (sądząc, że jest to nocny atak Szudży) zabrali się do ładowania na konie i wielbłądy wszelakiego dobytku, nie chcąc uciekać z pustymi rękami. Radżputowie skorzystali z wyśmienitej sposobności i zabrali nie tylko już załadowane skarby, ale także kasę i wszelkie zapasy wojskowe. W ogólnym szaleństwie rabunku, szerzącym się z szybkością pożaru, w obozie Aurangzeba zapanowała kompletna

dezorganizacja, gdyż wyolbrzymione wieści o katastrofie dotarły zarówno do kawalerii, jak i do piechoty. Wielu żołnierzy uciekło z radzputami lub przemknęło na stronę

Szudzy, i nawet niektórzy dowódcy opuścili w panice swoje stanowiska i rozbiegli się grabić co popadnie. O świcie okazało się, że połowa armii Zdobywcy Świata - co najmniej 40 000 ludzi - rozpierzchła się bezpowrotnie!

Ale los spletał wtedy najzłośliwszego figla w całej wojnie sukcesyjnej, Szudza bowiem nie odniósł żadnej korzyści z tej sytuacji. Choć dotarła do niego wiadomość od Dzaswanta Singha i doszły odgłosy zamętu, nie dał się namówić na nocny atak: Aurangzeb był zawsze niedoścignionym łgarzem (który łamał przysięgi złożone na Koran i pisał sfigowane listy) i na pewno zmówił się z Dzaswantem Singhiem, żeby wciągnąć Szudzę w pułapkę!

Aurangzeb, któremu wiadomości o buncie i ucieczce Dzaswanta nie pozwoliły dokończyć modlitw, zachował się z teatralną flegmą - wyniosły i władczy, w milczeniu zbył raport pogardliwym gestem, dającym do zrozumienia, że „chwała Bogu, żeśmy się pozbyli tego paskudztwa”, i ostentacyjnie powrócił do modłów. Zasiadłszy w lektyce oznajmił wojskowym dostojnikom: „To, co się stało, jest prawdziwą łaską Boga. Gdyby ten niewierny zdradził nas w czasie bitwy, wszystko byłoby stracone”.

Rozesłano adiutantów do dowódców dywizji: wszyscy jeźdźcy, wszystkie słonie i wszystkie wierzchowce mają pozostać na miejscu, a każdy, kto ośmieliłby się opuścić swój posterunek, zostanie w największej hańbie przywleczony przed oblicze samego Aurangzeba. Na prawym skrzydle mianowano nowych dowódców, wyznaczając im zadania, i reszta nocy upłynęła spokojnie.

O świcie Aurangzeb objechał obóz na słoniu, chcąc naocznie ustalić wielkość strat. Rozpierzchła się połowa armii, ale trochę bojaźliwych oficerów, zdawszy sobie sprawę z popełnionego błędu, wśliznęło się z powrotem do swoich oddziałów. Mimo wszystko Aurangzeb miał jeszcze 50 000 żołnierzy, a Szudza tylko 25 000 - choć nadworny dziejopis Aurangzeba przywiązywał znacznie większą wagę do „wiary w Boga i eskorty hufców anielskich”.

Wynik był z góry przesądzony: Szudza musiał przegrać tę bitwę - a tymczasem sprawił prawdziwą niespodziankę, gdyż o mało jej nie wygrał. Jedyne bowiem raz w życiu zabłysnął niemal genialnym talentem wojskowym: zrezygnował z tradycyjnego szyku (który załamałby się w obliczu przeważającego liczebnie nieprzyjaciela) na rzecz jednej długiej linii osłanianej ogniem artylerii. Trzy doprowadzone do wściekłości słonie z żelaznymi łańcuchami na trąbach, popędzane ościeniami, ruszyły naprzód cwałem, wznecając

straszliwy popłoch. W szeregach armii rebelianckiej, która nie ochłonęła jeszcze po nocnej klęsce, rozeszła się złowroga pogłoska o śmierci Aurangzeba, co wywołało nową falę dezercji, nie wyłączając „nawet weteranów dekańskich”. Już sam widok cofających się radźputów Dżaswanta Singha wywołał wzdłuż całej drogi do Agry wrażenie, że Aurangzeb poniosł klęskę i dostał się do niewoli u Szudży. Nowa fala dezertów stanowiła niezbity dowód, że Szudża znajduje się w drodze do Agry, by uwolnić Szahdżahana z więzienia. Współczesny nam biograf Aurangzeba zauważył: „Agra z pewnością przypominała wtedy Brukselę po nadejściu pierwszych wieści o Wa-terloo!”

Tymczasem na polu bitwy wojska Szudży odnosiły chwilowe sukcesy, które potwierdzały paniczne pogłoski - Aurangzeba broniło już tylko dwa tysiące wojowników, a jeden z owych rozjuszonych słoni zbliżył się na niebezpieczną odległość do jego najświętszego palankinu. Gdyby w tym momencie zrobił najmniejszy gest wskazujący na zamiar odwrotu, cała armia poszłaby w rozsypkę. Dla zmanifestowania niewzruszonego męstwa Aurangzeb rozkazał spętać łańcuchem nogi swojego słonia, by zwierzę nie mogło się cofnąć, a potem z wściekłością wydał eskortie rozkaz zastrzelenia szarżującego kornaka. W mgnieniu oka kilka słoni dosiadanych przez kornaków Aurangzeba, otoczyło rozszalałe zwierzę, a jakiś wojownik szaleńczym skokiem zdołał dostać się na jego grzbiet i skierować w inną stronę.

Pewien charakterystyczny incydent bezlitośnie obnażył szkodliwość indyjskiej zasady, że dowództwo armii spoczywa wyłącznie w rękach władcy. W pewnej chwili prawe skrzydło Aurangzeba zostało zagrożone, gdyby jednak książę zdecydował się przyjść mu z pomocą wraz z oddziałami zajmującymi centrum frontu, cała armia mogłaby poczytać to za ucieczkę z pola bitwy! Z niemałą przytomnością umysłu wysłał najpierw adiutantów do oficerów liniowych i poinformował o swoich zamiarach. Wkrótce wzmocnione prawe skrzydło przeszło do kontrataku; pod gradem pocisków artyleryjskich, rakiet i kul wojska Szudży, które do tej chwili dzielnie walczyły, zaczęły się cofać. Pociski artyleryjskie siały spustoszenie, odstrzeliwując ludziom głowy i ręce, wyrywając kawałki ciała. Szudża przesiadł się na konia, gdyż słoń stanowił łatwy cel dla pocisków.

I natychmiast powtórzyła się sytuacja, która zadecydowała o klęsce Dary w bitwie pod Samugarh - nastąpił koniec: pusty palankin Szudży stał się sygnałem do masowej ucieczki. Dowódcy nagle zostali sami; Szudża daremnie krzyczał, że jest żywy i cały, bo już chmary jego żołnierzy pędziły przyłączyć się do przeciwników. Nie mając innego wyboru książę uciekł z pola bitwy z synami, wyższymi dowódcami i resztką armii. Oprócz innych łupów w ręce zwycięzców wpadło jedenaście pięknych słoni bengalskich.

Obawiając się przewrotu w Agrze Aurangzeb postanowił natychmiast udać się w ślad za nieobliczalnym Dzaswantem Singhiem. Tym razem jednak nie dopuścił do żadnej zwłoki w pościgu za pokonanym bratem - tego samego dnia po południu Muhammada-sultana wyekspediowano w pogoń za Szudzą. Niebawem wyruszył także Mir Dzumla jako wódz oddziałów posiłkowych (i źródło niesnasek). Mir Dzumla i syn Aurangzeba mieli poprowadzić przeciwko Szudży armię w sile trzydziestu tysięcy ludzi, jednakże typowo indyjskie intrygi doprowadziły do komplikacji - w kołach dworskich zaczęła nawet krążyć plotka, że Aurangzeb dlatego wysłał ów ambitny duet do Bengalu, by za jednym zamachem pozbyć się i Muhammada, i Mira.

W cztery dni później Szudża przeprowił się przez Ganges, chcąc się schronić w ufortyfikowanym Allahabadzie, jednakże podległy Darze komendant twierdzy uznał, że udzielenie pobitemu księciu schronienia byłoby krokiem samobójczym, i zdecydowanie zamknął przed nim bramy. W dniu 12 stycznia zwrócił się do wojsk Aurangzeba o przejęcie twierdzy.

Wkrótce pogoń za umykającym zającem stała się znacznie trudniejsza, gdyż przeniosła się na niebezpieczny teren, który Szudża znał na wylot - do Bengalu. Dzięki flotylli, czekającej na wschód od Benares, znajdował się w sytuacji o tyle lepszej od przeciwnika, że mógł bez trudności przeprowić się przez święty Ganges, gdy tymczasem wojska Aurangzeba miały poważne kłopoty z uzyskaniem łodzi i znalezieniem brodów. Posuwając się południowym brzegiem rzeki Szudża dotarł do Patny, gdzie dopuścił się idiotycznego marnotrawstwa czasu wyprawiając zaślubiny jednego ze swoich synów z córką pewnego starego, zdymisjonowanego oficera, który w jego przekonaniu mógł mu oddać poważne usługi. Kiedy oddziały pościgowe znalazły się w odległości około trzydziestu kilometrów od miasta, księżę musiał znowu spiesznie umykać.

Na wschód od Patny leżało strategicznie ważne miasto, w którym przed rokiem Szudża podjął ostatnią próbę zatrzymania nacierających wojsk Dary i zawarł z ich dowódcami traktat rozejmowy. Był to Munger w prowincji Bihar. Choć niewielkie, miasto to stanowiło „klucz do Bengalu”, gdyż było położone w wąskim przesmyku o szerokości zaledwie czterech kilometrów, przez który biegła główna droga z Patny do Bengalu. Na południe od tego przesmyku płynął Ganges, od północy zaś wznosiły się wzgórza Kharagpur. Każdy najeźdźca posuwający się południowym brzegiem Gangesu albo utykał na Mungerze, albo musiał wybrać okrężną, odludną drogę przez złowrogie góry i dżunglę pełną tygrysów, nosorożców i dzikich bawołów. Obie te drogi prowadziły do Radżmahalu, stolicy Szudży w zachodnim Bengalu.

Szudża zatrzymał się w Mungerze nieco ponad dwa tygodnie, wyładowując armaty na brzeg i nawet zastanawiając się nad sposobami stawienia czoła oddziałom pościgowym. Oprócz uciekinierów z pola bitwy pod Khadżuhą dysponował również rekrutami, werbowanymi po drodze (dzięki swojej sławnej hojności) w posiadłościach radżów, które położone były na północ i południe od Gangesu. Jednakże do planowanej blokady nie doszło - zbliżywszy się do Mungeru w pierwszych dniach marca 1659 roku, Mir Dżumla z miejsca zorientował się, że zdobycie miasta wymagałoby długiego oblężenia, i uznał, że się bardziej opłaca je obejść i zjawić się w Bengalu na tyłach wojsk Szudży. Jeden z tamtejszych radżów, pełniący funkcje gubernatora prowincji, który przyrzekł Szudży solennie, że nikogo nie przepuści przez góry, nie tylko skwapliwie przyjął łapówkę od wojsk Aurangzeba, ale został ich przewodnikiem. Otrzymawszy te wieści Szudża znowu zarządził odwrot.

W miejscowości Sahibgandż, położonej trochę dalej nad Gangesem, podjął ponowną próbę zorganizowania akcji obronnej - zablokował drogę do Bengalu, zapewniając sobie jednocześnie pomoc miejscowych gubernatorów w zaryglowaniu szlaku południowego. Ale i tym razem łapówki urotowały oddziałom Aurangzeba drogę przez wzgórza, i zbiegom zagroziło okrażenie. W tym momencie dotarła do oddziałów pościgowych wstrząsająca wiadomość, że Dara Szikoh podobno zwerbował świeżą armię i rozgromił Aurangzeba pod Adżmerem, zmuszając go do ucieczki do Dekanu! Wiadomość ta była oczywiście wyssana z palca, niemniej wywołała w obozie Mira Dżumli fantastyczne domysły - wszyscy uznali, że Mir Dżumla wybrał drogę przez góry nie w celu zaatakowania ariergardy wojsk Szudży, ale w zamiarze wycofania się na południe i połączenia z Aurangzebem w Dekanie!

Wiadomość ta najbardziej zwarzyła humory radżputom, którzy zaciągnęli się do służby u Aurangzeba. Doszli do wniosku, że ich radżowie zbyt pochopnie uznali sprawę cesarską za przegraną i że Dara odzyskawszy władzę może zechcieć srodze się zemścić na Radżputanie; w tej sytuacji rozsądek dyktował pognać co tchu na zachód i wytargować jaki taki rozejm. Nagle cztery tysiące radżputów zawróciło i ulotniło się nie tyle po angielsku, co po radżpucku, zmniejszając armię Mira Dżumli i Muhammada-sultana do dwudziestu pięciu tysięcy ludzi - wprawdzie armia ta była nadal dwa razy liczniejsza od wojsk Szudży, ale stracono dużo czasu, a odcięcie odwrotu uciekinierom wymagało tak wielkiego pośpiechu, że liczyły się godziny.

Tymczasem Szudża wycofał się aż do Radżmahalu, stolicy Bengalu (położonej tuż za ostrym zakrętem Gangesu na południe). Postanowił całkowicie opuścić prawy brzeg rzeki. Księżę zamierzał przeprowadzić wojsko przez rzekę poniżej Radżmahalu, a następnie, ulokowawszy bezpiecznie rodzinę w położonej w delcie twierdzy Tanda, użyć stacjonującej

w tejże delcie flotylli do walki z lądowymi siłami Mira Dżumli. Zdaniem jego doradców natomiast wycofanie się na obszar delty oznaczało nieuchronne zabrnięcie w ślepą uliczkę z jedyną, krętą drogą odwrotu kończącą się w Dhace, ostatnim mieście delty, lub co gorsza, za Dhaką - dalej bowiem leżały tajemnicze obszary podległe władzy piratów.

Ludzie rozsądni nie mogli dłużej ociągać się z dezercją i zdradą, która była powtarzającym się do śmieszności refrenem historii Mogołów. Tym razem głównym podżegaczem okazał się dostojnik będący prawą ręką Szudży, niejaki Allahwardi-chan, który do czasu choroby Szahdżahana zarządzał prowincją Bihar, a następnie stanął pod sztandarami Szudży w walce o tron. Szudża często nazywał Allahwardiego „swoim szlachetnym bratem”. Z biegiem czasu metody dezercji stawały się coraz prymitywniejsze - Allahwardi inni malkontenci zamierzali zaczekać, póki Szudża nie przeprawi się promami przez Ganges poniżej Radźmahalu, a następnie najzwyczajniej w świecie czmychnąć do Mira Dżumli.

Ale spiskowcy mieli pecha, gdyż burza przeszkodziła Szudży w zaplanowanej na 1 kwietnia przeprawie przez rzekę, powodując zwłokę, w czasie której odkryto spisek. Następnego ranka książę pojechał do odległego o szesnaście kilometrów Radźmahalu i zatrzymał się w swoim ogrodzie na przedmieściach stolicy. Pieniąc się z wściekłości wysyłał coraz to nowych oficerów z rozkazem sprowadzenia Allahwardiego, by wymierzyć mu sprawiedliwość - żołnierze otoczyli dom chana i zmusili go do kapitulacji. Allahwardiego i jego syna pod eskortą doprowadzono przed oblicze księcia, potem zakuto w kajdany i z ostentacją odstawiono do miasta na grzbiecie słonia. Egzekucja odbyła się publicznie przed pałacem Szudży - zostali ścięci razem z dwoma innymi dostojnikami, którzy brali udział w spisku.

Główne siły nauczonej moresu armii wkroczyły na obszar delty pod osłoną wyprzedzającej je flotylli Szudży. Kilka tysięcy wojowników musiało się jednak poddać oddziałom pościgowym - maszerujący okrężną drogą Mir Dżumla przebrnął w końcu przez leżące na południu wzgórze. Cały południowy brzeg Gangesu na zachód od stolicy Szudży znalazł się teraz w rękach Aurangzeba.

Ostatni akt tragedii Szudży rozegrał się w osobliwej scenerii delty Gangesu. Poniżej zakola Gangesu rzeka i jej dopływy rozbiegają się na wszystkie strony jak strużki rtęci i nie mając stałych koryt płyną leniwie wedle kapryśnych zachcianek przyrody. Znaczna część tego obszaru pokryta jest siecią rzeczulek o zmiennym biegu oraz piaszczystymi łachami pozostawionymi przez rzekę, która płynie tam jak w somnambulicznym transie. W północnej części delty główną arterią Gangesu zasila wiele małych dopływów, w południowej zaś koryto świętej rzeki toruje sobie drogę do Kalkuty i morza (za czasów Szudży to wielkie

miasto jeszcze nie istniało). Ale jeden, w istocie główny, nurt tej masy wód toczy się nieustępliwie jeszcze dalej w kierunku wschodnim i w końcu łączy się ze spływającą z gór Brahmaputrą, tworząc poniżej Dhaki (położonej nad jeszcze inną arterią) szerokie ramię zwane Padmą. Dalej za Padmą niezwykle pogmatwana sieć strumieni wschodniej części delty spływa w kierunku Czittagongu i Zatoki Bengalskiej.

W czasie pory deszczowej cały obszar delty tworzy jedno koszmarne rozlewisko; po ustaniu deszczów pozostaje zmieniający się co roku labirynt jezior i strumieni. Tylko niektóre z tych strumieni łączą się z wodnym systemem Bengalu; wiele z nich przekształca się w strugi stojącej wody oraz pełne żyłtek muliste stawy i grzęzawiska, które wysychają dopiero w czasie letniego skwaru. Podobnie jak sieć wód, również i rozmieszczenie suchych enklaw zmienia się nieustannie - i tak od tysięcy lat ta niesamowita delta trwa, choć jednocześnie stale się zmienia. Symboliczna i niepokojąca, wydaje się jakąś transpozycją tańca Siwy - odwiecznym tworzeniem i niszczeniem hinduskiej iluzji, nazwanej ujściem Gangesu.

Delta ta miała się stać areną ostatnich zmagania Szudży z Aurangzebem. Na każdym innym terenie los ściganej zwierzyny zostałby szybko przesądzony, lecz pora deszczowa była już bliska, a Szudża posiadał flotyllę. Te szybkie wojenne łodzie bengalskie były dla niego deską ratunku, którą nieświadomie ofiarował mu Szahdżahan - jako wielkorządca Bengalu Szudża zawsze otrzymywał hojne dotacje na budowę łodzi. W tym bowiem groźnym labiryncie dróg wodnych tylko łodzie mogły pełnić służbę patrolową, umożliwiając wojsku utrzymywanie porządku i hamowanie niszczycielskich zagonów rozbójniczych band z Czittagongu. Szudża miał także artylerię, wzmocnioną w ostatniej chwili armatami, które dostarczyli miejscowi Portugalczycy. Wypędzeni z Cejlonu i Wybrzeża Koromandelskiego przez Holendrów, niespożyci Portugalczycy dawno już przenieśli się w rejon delty bengalskiej, i obszar ten zamieszkiwało wtedy około ośmiu tysięcy rodzin europejskich i euroazjatyckich. W minionych latach Szudża zjednał ich sobie to nadając, to odbierając prawo do uprawiania korsarstwa, toteż gotowi byli przyjść mu z pomocą - nie za darmo.

W przeciwieństwie do Szudży Mir Dżumla znajdował się w sytuacji o tyle przykrej, że mógł działać tylko na lądzie. Nie dysponował ani jednym statkiem, a Szudża cofając się postarał się o zatopienie wszystkich łodzi prywatnych właścicieli. Mir Dżumla musiał więc stać na południowym brzegu Gangesu i patrzeć na drugi brzeg rzeki, gdyż o inwazji delty nie mógł nawet marzyć mając tylko kawalerię i piechotę. Tymczasem Szudża dysponował zarówno wojskiem, jak i łodziami - sprawną pływającą armią wyposażoną w artylerię, choć liczebnie tak słabą, że stać go było wyłącznie na walkę partyzancką na niewielką skalę. Krótko mówiąc, była to sytuacja podobna jak w bengalskiej bajce dla dzieci o walce tygrysa z

aligatorem.

Szudża okopał się wzdłuż całego wschodniego brzegu Gangesu, a choć Mirowi Dżumli udało się wykraść kilka łodzi, sytuacji to nie zmieniło. Artyleria Szudży ostrzeliwała wojska mogolskie na zachodnim brzegu rzeki, Mir Dżumla zaś w drodze rewanżu zajął wyspę pośrodku rzeki i zdobywszy jeszcze kilka łodzi dokonał wypadu na wschodni brzeg Gangesu. Następny jednak desant wpadł w zasadzkę i w nurtach rzeki lub od kul i strzał zginął „sam kwiat cesarskiej armii”. Dla próżnego Mira Dżumli było to tak bolesne upokorzenie, że do końca kampanii bengalskiej postępował z największą ostrożnością.

Dzień 8 czerwca przyniósł mu jeszcze jedną zgryzotę, zdarzyło się bowiem coś nieprawdopodobnego: syn Aurangzeba, Muhammad-sultan, dopuścił się zdrady i uciekł do Szudży! Trudno jest znaleźć historycznie prawidłową odpowiedź na pytanie, co skłoniło młodego księcia do nagłego przyłączenia się do strony najwidoczniej przegrywającej. Urzędowe źródła mogolskie rozpisują się na temat zazdrości młodego Muhammada, wywołanej tym, że Mir Dżumla został naczelnym wodzem armii Aurangzeba, z prawem nadawania najwyższych godności wojskowych. Muhammad-sultan był zapewne próżny i wielce w sobie zadufany, bo to on zdobył fort w Agrze, odbierając go samemu Szahdżahanowi, oraz spisał się najlepiej ze wszystkich w bitwie pod Khadżuhą. Nawiązawszy z nim sekretną korespondencję Szudża użył takich sposobów, jak „listy i prezenty oraz inne chytre sztuczki, którymi można zwabić niedoświadczonych młokosów”. „Sztuczki” obejmowały także obietnicę tronu Indii i małżeństwa z córką Szudży. Już w grudniu 1652 roku Aurangzeb i Szudża na spotkaniu w Agrze zawarli ustne przymierze przeciwko Darze, potwierdzając je zaręczynami Muhammada-sultana z córką Szudży, Gulruch-banu (Dama o Różanych Licach). Syn Aurangzeba miał wtedy zaledwie trzynaście lat; do małżeństwa między stryjecznym rodzeństwem nie doszło z powodu wybuchu wojny sukcesyjnej i późniejszego rozdzwienku między ojcami narzeczonych.

Zdrada jednak była faktem. W dżdżystą czerwcową noc na początku pory deszczowej Muhammad-sultan przepłynął się przez Ganges z dwoma szlachcicami (jego przedstawicielami w pertraktacjach z Szudżą), kilkoma eunuchami i służącymi, którzy zabrali tyle kosztowności i pieniędzy, ile zdołał zebrać. Szudża wysłał swojego syna, Bulanda, z łodziami i tragarzami naprzeciw księcia, by przeprowadzić go na obszar delty. Kiedy wiadomości o tej ucieczce przeciekły do wojsk Aurangzeba, morale ich załamało się kompletnie. Następnego ranka Mir Dżumla udał się konno z oddalonego o kilka mil Radżmahalu do pozbawionego wodza obozu Muhammada-sultana, aby podnieść żołnierzy na duchu, i nie żałując dosadnych słów przywrócił porządek. Jedna z mogolskich relacji zawiera



związłe stwierdzenie, że armia pościgowa „straciła tylko jednego człowieka - Księcia”.

Pora deszczowa zaczęła się na dobre; lunęły na walne deszcze bengalskie, które zamieniały strumienie w potężne rzeki, drogi w bagniska, a ludziom odbierały chęć do życia. Cała okolica Radźmahalu aż do podnóża najbliższych wzgórz miała wkrótce przemienić się w bagniste jezioro, a samo miasto stać się na jakiś czas bengalską Wenecją, pełną nieustannie krążących łódek. Znaczna część armii zmuszona była wycofać się na wyżej położone tereny; Mir Dżumla przeniósł swoją kwaterę o ponad sto kilometrów od zalanej wodą stolicy, ale w mieście pozostali wyżsi dowódcy i garnizon wojskowy. Kiedy armia Aurangzeba rozpadła się na grupy izolowane od siebie trzęsawiskami, Szudża osądził, że ma idealną okazję do rozpoczęcia działań zaczepnych. Miejscowi radżowie dostali łapówki w zamian za odcięcie dowozu zboża do Radźmahalu; ceny czerwonego ryżu i soczewicy poszły horrendalnie w górę, bydło i konie zaczęły padać, ludzie żywili się chwastami. Między oficerami cesarskimi wybuchły waśnie, które utrudniły załodze odpieranie wypadów łodzi wojennych. Wkrótce garnizon całkowicie się wycofał i flotyła Szudży odzyskała stolicę.

Wzmocniony nowym zaciągiem żołnierzy Szudża odczekał do końca pory deszczowej, a potem rozpoczął przeciwko Mirowi Dżumli ofensywę na wielką skalę. Dzięki przewadze artylerii odniósł tak wielkie sukcesy, że wojska przeciwnika znalazły się o krok od kapitulacji.

Ale pomoc już nadchodziła. Aurangzeb, zatrwożony zdradą syna i objawami rozprzężenia w oddziałach Mira Dżumli, udał się aż do Allahabadu, aby osobiście interweniować, gdyby sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu. Nadto już 13 maja 1659 roku wysłał z Patny jeszcze jedną dywizję (pod dowództwem Daud-chana), która miała pomaszerować północnym brzegiem Gangesu i zaatakować Szudżę w jego kryjówe. Deszcze, rozlane rzeki i umocnienia nieprzyjacielskie opóźniły marsz tej dywizji, ale w grudniu 1659 roku formacja ta sforsowała zewnętrzną linię obronną Szudży i zmierzała wprost w kierunku jego rzecznej twierdzy. Mir Dżumla otrzymał także pomoc w pieniądzech i uzbrojeniu (działa, siedemset pocisków zapalających oraz ponad milion rupii).

Szudża wycofał się w stronę Radźmahalu, licząc na to, że uda mu się przekroczyć Ganges w miejscu głównej przeprawy promami i ewakuować całą swoją armię zarówno z północnego, jak i południowego brzegu rzeki. Ale wpadł w taktyczną pułapkę - mając Mira Dżumie na karku, stanął wobec problemu, jak zorganizować przeprawę swoich oddziałów przez rzekę? Gdyby bowiem sam Szudża przeprowił się pierwszy, jego wojsko niechybnie by zdezerterowało; przeprowiając się ostatni, ryzykował dostanie się do niewoli. Z desperackim pośpiechem otoczył fosą swoją pozycję i pod osłoną ognia artyleryjskiego przerzucił mostem

pontonowym całą armię na drugi brzeg rzeki. Działo się to 9 stycznia 1660 roku.

Mir Dzumla ponownie zajął Radźmahal; tymczasem na lewym brzegu rzeki zjawiała się dywizja Daud-chana ze stu sześćdziesięcioma łodziami, a równocześnie jednostka afgańska w sile dwóch i pół tysiąca wojowników wzmocniła oddziały prawobrzeżne. Nieprzyjaciel miał pięciokrotną przewagę nad Szudzą. Tym razem o niepowodzeniu nie mogło być mowy - Mir Dzumla przeprawił się przez rzekę powyżej Radźmahalu i połączył się z Daudern, by wspólnymi siłami okrążyć Szudżę na samym obszarze delty. Pętla zaciskała się błyskawicznie.

Od tej chwili pościg zmienił się w zwyczajne polowanie. Wprawdzie przez jakiś czas książę stawiał zacięty opór na brzegach mniejszych rzek, ale wojska Aurangzeba przedarły się przez dżunglę i parły naprzód przechodząc w bród strumienie. Jeden z oddziałów ruszył nawet na południe, żeby przeciąć Szudży drogę odwrotu.

\* \* \*

Dla Muhammada-sultana wybiła godzina ponownej zdrady! W dniu 8 lutego syn Aurangzeba przemknął się chyłkiem do obozu mogolskiego, położonego o kilka kilometrów poniżej Radźmahalu - nie bez pewnej desperackiej odwagi, gdyż żołnierze Szudży ostrzelali łodzie zbiegów.

Nawet w Indiach mogolskich, nawykłych do groteskowych krętałów i sytuacji dramatycznych, jakby żywcem wziętych z greckiej gigantomachii, cały ten epizod miał posmak sensacji. Wydaje się, że Bernier, który pisał o tej sprawie po latach, znalazł jedyny klucz do wyjaśnienia tego incydentu: „Wiele osób mówiło mi, że to dziwne postępowanie Muhammada-sultana było ukartowane przez Aurangzeba, któremu bardzo zależało na tym, by jego syn brał czynny udział w każdym, choćby najbardziej ryzykanckim przedsięwzięciu zmierzającym do zniszczenia sultana Szudży. Takim czy innym sposobem pragnął on zdobyć godziwy pretekst do odesłania Muhammada-sultana w dobrze zabezpieczone miejsce.” Wyrażając się w sposób mniej zawyły, Aurangzeb po mistrzowsku prowadził podwójną grę i za jednym zamachem załatwił dwie sprawy: z jednej strony wprowadził syna do obozu Szudży w charakterze jednoosobowej piątej kolumny, z drugiej - zyskał dla opinii publicznej doskonały powód do uwięzienia Muhammada-sultana; ambitny młodzieniec stawał się dla ojca niebezpieczny.

Jeszcze raz posępnie osłonięty palankin z więźniem cesarskiej krwi rozkołysał się na grzbiecie słonia wspinającego się stromą ścieżką do Gwalijaru. Przez wiele lat Aurangzeb wysyłał artystów, którzy malowali portrety jego uwięzionego syna, dostarczając mu w ten sposób bieżących informacji o stanie zdrowia Muhammada-sultana (Manucci powiada, że

nieszczęśnikowi podawano opium tak długo, „póki nie zmarniał mu umysł”). Jednakże po dwunastu latach więzienia w Gwalijarze nadal jeszcze zdrowy na umyśle Muhammad-sultan doczekał się złagodzenia swego losu i został przewieziony do twierdzy Salimgarh w Delhi, gdzie dostąpił zaszczytu zobaczenia się z ojcem-cesarzem. Aurangzeb układał nawet pewne plany dla tego zapędzonego w matnię syna - choć wciąż zamknięty w więzieniu, poślubił on w końcu córkę Murada i kilka innych dam z arystokracji; ojciec przywrócił mu tytuł i apanaże. Ale łaska cesarska nie trwała długo - była to jedna ze sztuczek Jego Świątobliwości, obliczona na to, że jego drugi syn, kolejny sukcesor tronu, wyciągnie właściwe wnioski i będzie potulny. W dniu 3 grudnia 1676 roku Muhammad-sultan zmarł zagadkowo w wieku trzydziestu siedmiu lat - najprawdopodobniej otruty. Potomek królów doczekał się królewskiego pogrzebu - bez żadnych ceremonii zwłoki księcia wrzucono do pełnego ech przestronnego grobowca jego przodka, Humajuna.

\* \* \*

Ścigany Szudża nie miał teraz ani chwili wytchnienia. Ostatnie dni lutego i cały, marzec 1660 roku minęły na ruchach obu stron, manewrujących w gmatwaninie dróg wodnych delty. Chcąc za wszelką cenę uniknąć następnej pory deszczowej w Bengalu, Mir Dzumla przynaglał żołnierzy do wysiłku i zmusił ich do przeprawy przez jeszcze jedną z rzek za cenę ogromnych strat w ludziach. Utonęło około tysiąca ciężkozbrojnych żołnierzy i trzeba było poświęcić cały dzień na wyłowienie ich ciał z wody i przyzwoity pochówek. Był to ten jeden dzień, którego potrzebował Szudża, aby wymknąć się Aurangzebowi - 5 kwietnia 1660 roku.

Z największym pośpiechem książę udał się od razu do twierdzy Tanda (w której w czasie długich miesięcy walk przebywała jego rodzina). Od wojsk Aurangzeba dzieliła go odległość zaledwie osiemnastu kilometrów, musiał więc pędzić co tchu. O świcie dnia 6 kwietnia Szudża dotarł w popłochu do Tandy - damy z haremu, które nie miały nawet czasu się przebrać, skarbiec i zapasy załadowano spieszenie na łodzie. Grupie uciekinierów towarzyszyło dwóch synów Szudży oraz wierni szefowie książęcego sztabu i garstka żołnierzy, eunuchów i służących - w sumie trzysta osób w sześćdziesięciu łodziach. W tej jednej chwili ogólnego bałaganu skończyły się długie lata świetności Bengalu, z całą jego scenerią wielkich stolic i wielkich armii.

Zbiegowie o mały włos nie dostali się do niewoli. Mir Dzumla dotarł do Tandy już w kilka godzin później i zastał pozostawionych przez Szudżę żołnierzy grabiących wszystko, co im wpadło w rękę - stojący otworem skarbiec został przewieziony na sześciu słońiach i dwunastu wielbłądach na brzeg rzeki i tam porzucony pod nadzorem oszołomionego eunucha.

Rzecz zrozumiała, że z kolei grabieżcy działający w imieniu cesarza Aurangzeba musieli odebrać rabusiom ten cenny dobytek; wokół haremu trzeba było postawić strażę, by zapewnić ochronę opuszczonym z musu niewiastom. W pogoń za Szudzą wyekspediowano natychmiast oddział żołnierzy, który bez trudu zdobył obie łodzie z kosztownościami i pieniędzmi i opanował połowę księżęcej flotyli. Sam Mir Dzumla musiał się zatrzymać w okolicy Tandy całe dwanaście dni, by przywrócić porządek, i dopiero potem ruszył w dalszy pościg w kierunku Dhaki.

Miasto Dhaka leżało w delcie, w dolnym Bengalu, nad rzeką Buriganga, tuż powyżej miejsca, gdzie Brahmaputra i Ganges kojarzą swe wody, tworząc szeroko rozlaną Padmę. Od 1608 roku miasto to stanowiło jedyny możliwy ośrodek administracji mogolskiej w prowincji bengalskiej i nawet na cześć ojca Szahdżahana zostało przemianowane na Dżahangirnagar. Dhaka była najdalej wysuniętym miastem Bengalu i cesarstwa mogolskiego, gdyż od tego miejsca rzeka przez sto pięćdziesiąt kilometrów z okładem stanowi skomplikowaną płataninę strumieni i rzeczułek, a ujście Gangesu formuje się dopiero w porcie Czittagong nad Zatoką Bengalską, znajdującą się już poza zasięgiem władzy Wielkich Mogołów. Od Czittagongu silnie rozczłonkowane wybrzeże prowadzi do Birmy. Szudża dotarł do Dhaki w dniu 12 kwietnia nie tylko jako zupełny bankrut, ale także *persona non grata* dla wszystkich okręgowych urzędników na całym obszarze Bengalu. Nie miał wyboru i musiał zwrócić się o azyl do pirackiego króla Arakanu.

Nawet w czasach tak wielkiej anarchii, jaka panowała w epoce Mogołów, Arakan uchodził za królestwo barbarzyńskie o najgorszej sławie - był to kraj Maghów. Na dzisiejszych mapach wygląda jak wąski pas ciągnący się wzdłuż birmańskiego wybrzeża na południe, aż do Rangunu. Obszar ten jednak Birma zaanektowała dopiero w 1784 roku, a do tego czasu był niepodległym królestwem nadmorskim, które sięgało daleko na północ i obejmowało także Czittagong. Arakan stał się czymś w rodzaju barbarzyńskiego przytuliska, w którym żyli obok siebie piraci i wyrzutki z portugalskich i innych cudzoziemskich garnizonów, mieszańcy, Malaje i zbiegli kryminaliści. Większość tych szumowin zaciągała się w służbę radży Arakanu, jednakże ich głównym zajęciem były rabunkowe wypadki na obszar dolnego Bengalu. W tym zakresie Arakańczycy nie tylko ich popierali, ale czynnie współdziałali, tak że pirackie wypadki z Czittagongu na teren bengalskiej sieci wodnej stały się z czasem prawdziwą plagą i pozostawiły po sobie trwałe ślady - całe okręgi na poszarpanym wybrzeżu od Czittagongu do Dhaki zostały opuszczone przez ludność ze strachu przed rajdami okrutnych rabusiów.

Ironią losu wielu z tych piratów było chrześcijanami. Manucci charakteryzuje ich

znakomicie:

„Mieszkańcy ci wyrządzali wiele szkody na ziemiach Bengalu i zapuszczając się na łodziach do wszystkich zakątków tej prowincji porywali mężczyzn, niewiasty i dzieci, zabierali złoto i srebro, a gdy nadarzyła im się okazja, nie wahali się uprowadzać także matek z niemowlętami przy piersi. Gdy dzieciątka te płakały w nocy, z niesłychanym okrucieństwem wrywali je z matczynych objęć i wrzucali do morza. [...] Powiem krótko to, co należy powiedzieć: byli niegodni nie tylko miana chrześcijan, ale nawet ludzi.”

Radża Arakanu i jego współplemieńcy nie wyznawali żadnej religii i nie znali kast; Arakańczycy jedli mięso nieczystych zwierząt, a ich dziki wygląd budził we wszystkich mieszkańcach Bengalu - zarówno w hindusach, jak i w muzułmanach-pogardę pomieszaną ze strachem. Można przypuszczać, że z wyjątkiem samych Arakańczyków i garstki kupców europejskich nikt nie znał tego kraju, toteż Manucci wiernie oddaje powszechną opinię o grozie Arakanu, kiedy pisze: „Nikt nie zdoła wkroczyć na ów teren z armią, albowiem ziemia jest tam bagnista, porośnięta nieprzebytą dżunglą, a potężne rzeki roją się od krokodyli.” Opiewane w panegirycznych tonach podboje Wielkich Mogołów zawsze zatrzymywały się na granicy Arakanu.

Na taki kraj los skazał Szudzę - miał być wygnańcem w Arakanie, z wątplą nadzieją na wydostanie się stamtąd do Mekki. Za pośrednictwem swojego syna zwrócił się już wcześniej do władcy Arakami o pomoc, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi, gdyż Mir Dzumla okrążył Dhakę. Szudża zaryzykował i opuścił to miasto w dniu 6 maja, płynąc łodzią w dół rzeki. Wedle barwnej relacji Manucciego w czasie ucieczki z Dhaki panowało tak wielkie zamieszanie, że ku powszechnemu zgorszeniu wiele niewiast z haremu Szudży, załadowanych na jedną z łodzi, nie zdążyło zabrać zasłon - wystawienie twarzy na widok publiczny uczyniło je nieczystymi i upokorzony książę nie miał innego wyboru, jak zatopić ową łódź z wszystkimi osobami znajdującymi się na pokładzie.

Na każdym postoju uciekano od Szudży jak od zadżumionego - pierzchli żołnierze i wioślarze, porzuciło go nawet ostatnie, najbliższe grono szlachciców mogolskich. W dniu 8 maja nieszczęśni uciekinierzy spotkali pięćdziesiąt jeden łodzi z portugalskimi i arakańskimi załogami - gubernator Czittagongu wysłał je im naprzeciw na rozkaz radży Arakanu. Chcąc uniknąć wygnania, Szudża zamierzał podjąć ostatnią próbę i zdobyć jeden z mogolskich fortów nad rzeką. Wkrótce jednak przyplłynęły jeszcze trzy statki przywożąc wodza arakańskiego, który odmówił poparcia tej nie przemyślanej ekcji. „Nasz król - oświadczył

Szudży bez ogródek - rozkazał nam wesprzeć was zbrojnie, ale pod warunkiem, że macie szansę na zwycięstwo lub oparcie choćby w jednym forcie. Jednakże w waszej sytuacji [...] powinniście nie zwlekając udać się naszymi statkami do Arakanu, w przeciwnym razie zostawimy was waszemu losowi.”

Arakan był lepszy od Aurangzeba. Zważywszy, że Szahdżahan siedział zamknięty w forcie w Agrze, Murad uwięziony w Gwalijarze, losy Dary pozostawały nieznane, a Sulajman Szikoh musiał zbiec do Śrinagaru, Indie były jedynym miejscem na świecie, gdzie Szudża nie mógł mieć nawet promyka nadziei. W dniu 12 maja 1660 roku opuścił Bengal na zawsze. Władał tą prowincją przez dwadzieścia lat, liczył teraz czterdzieści trzy lata, a cały jego orszak składał się z niespełna czterdziestu osób. Wśród wygnańców znajdowała się garstka szlachciców, którzy pozostali księciu wierni do ostatka: dwunastu szlachetnie urodzonych Mogołów i dziesięciu Sejidów z Barhy - indyjskich arystokratów, którzy od wielu pokoleń byli wyznawcami islamu i za panowania Akbara otrzymali dziedziczne prawo do walczenia w pierwszej linii wojsk każdego cesarza mogolskiego. Szudża był ich cesarzem, postanowili wytrwać przy nim do końca.

Jednemu z braci Aurangzeba udało się umknąć; drugi stawiał mu czoło i nie dawał za wygraną do ostatniej przeprawy przez rzekę. Mimo wielu lat indolencji i marazmu Szudża spisał się dzielnie - stawiał zacięty opór w sytuacji, w której człowiek tak nerwowy jak Dara byłby uciekł; zawsze tak zdecydowany, że ani na moment nie wpadł w desperację, Szudża nie dał się pojmać Aurangzebowi.

W dosłownym znaczeniu ślad jego ucieczki prowadził donikąd. Mir Dżumla zakończył swój pościg w Dhace i Aurangzeb nigdy nie zaznał satysfakcji rozwiązania zagadki, gdzie naprawdę podział się Szudża. W jedenaście lat później, w 1671 roku, jeden z historyków mogolskich przyznał z niezadowoleniem: „Do dnia dzisiejszego nikt nie wie, jaki los spotkał Szudżę w Arakanie. Nie wiadomo, w jakim jest kraju i co robi, nie ma też dowodu jego śmierci.”

Ta nie rozwiązana tajemnica stała się dla Aurangzeba nieznośnym cierniem i doskwierała mu przez długie lata. Czy Szudża naprawdę nie żyje? W Delhi nieustannie krążyły na ten temat alarmujące pogłoski, a po kilku latach Francois Bernier (który w tym okresie przebywał na dworze Aurangzeba) stwierdził, że Szudża jest w istocie wszechobecny:

„Pewnego razu doniesiono [...] że królowie Golkondy i Bidżapuru przyrzekli poprzeć jego sprawę wszystkimi swoimi siłami. Innym razem znowu mówiono w sekrecie, że przepłynął w zasięgu wzroku obok portu Surat, mając dwa okręty pod czerwoną banderą,

które otrzymał w darze od króla kraju Pegu [Birma] lub od króla Syjamu. Później usłyszeliśmy, że Księżę jest w Persji; widziano go rzekomo w Szirazie, wkrótce potem twierdzono, że przebywa w Kandaharze, gotów do najazdu na królestwo Kabulu. Pewnego razu Aurangzeb zauważył, chyba żartem, że Sułtan Szudża nareszcie został hadzim, to jest pielgrzymem, dając tym do zrozumienia, iż widziano go w Mekce. Do dnia dzisiejszego wiele osób jest święcie przekonanych, że powrócił do Persji z Konstantynopola, po uzyskaniu w tym mieście znacznych sum pieniędzy.”

Bernier opuścił Indie w 1666 roku, ale fałszywi Szudżowie rodzili się jak wojownicy wyrosli ze smoczyc zębów - przywódcami powstań w latach 1669 i 1674 byli samozwańcy, podszywający się pod osobę księcia.

Aurangzeb miał tylko jeden sposób uzyskania jakiej takiej pewności, co stało się z Szudża - najazd na Arakan. Lecz Mir Dżumla, nowo mianowany wicekról Bengal, który logicznie biorąc był jedynym kandydatem do roli prowadzącego śledztwo, miał chwilowo pełne ręce roboty jako dowódca mogolskiej ekspedycji przeciwko Asamowi. Wypad do Asamu był zręczną operacją chirurgiczną, gdyż udało się wykroić dla cesarstwa mogolskiego kilka kąsków, ale zabieg ten przyplacił życiem sam „lekarz” - stary chytrus Mir Dżumla nie wytrzymał trudów drogi powrotnej z Asamu do Dhaki i w styczniu 1663 roku rozstał się ze światem. Jego następcą został brat Mumtaz Mahal, Szajista-chan, który odniósł sukces zdobywając na Arakańczykach port Czittagong; w Czittagongu jednak nie uzyskano żadnych informacji o losie Szudży.

Nie wyjaśniona tajemnica korci ludzi do jej rozwiązania; kilku autorów rzekomo znało los Szudży - przynajmniej tak się wydaje. Choć dla Mogołów Arakan był ziemią zakazaną, to inaczej rzecz się miała z europejskimi kupcami - Anglikami i Holendrami. Za pośrednictwem rezydujących w Delhi kupców holenderskich rozeszły się pogłoski o losie Szudży, które wzbudziły ciekawość Aurangzeba. Wedle świadectwa Manucciego „rozkazał wezwać wszystkich zarządców faktorii - Anglików i Holendrów - a także wielu prywatnych kupców i osób duchownych. Wszyscy oni byli dokładnie wypytywani, co wiedzą o końcu i kolejach losu księcia Szudży. Wszyscy odpowiedzieli, że Szudża i jego syn nie żyją.”

Skleciwszy w całość strzępy informacji przekazanych przez Manucciego i Berniera, a także autorów urzędowego dziennika holenderskiego prowadzonego w Indiach Wschodnich i później opublikowanego w Hadze, przekonać się można, że koniec Szudży był przerażający. Wygnany z ojczyzny, ale nadal po królewsku wyniosły, przybył do Arakanu i choć powitano go tam ze wszystkimi należnymi honorami, odmówił udziału w wydanym przez radzę

przyjęciu, wysyłając w zastępstwie swego syna, Bulanda. Buland oniemiał ze zgrozy na widok głównego dania - misy ze świeżą krwią bawołu, którą radza Arakanu wyłopał z wielkim ukontentowaniem. Szudza z niecierpliwością czekał na porę monsunów, w nadziei że dzięki sprzyjającym wiatrom będzie mógł dopłynąć do Persji lub Mekki. Jednakże barbarzyński władca piratów zatrzymał go bez skrupułów, a w końcu wystąpił z propozycją małżeństwa swego syna z córką Szudzy. Zdjęty zgrozą i pełen obaw, że król Arakanu dopnie swego siłą, Szudza zaczął układać plan ucieczki - jego własna gwardia przyboczna stopniała niemal do zera, ale w Arakanie mieszkało trochę Mogołów i Afganów, którzy dobrze mu życzyli. Wspólnie uradzono, że zabiją radzę i zawładną królestwem, uzyskując w ten sposób bazę do ofensywy na Bengal; w najgorszym wypadku Szudza będzie mógł się schronić w Persji. Władca Arakanu dowiedział się o tych zamiarach i postanowił zgładzić księcia oraz wszystkich członków jego orszaku.

Wedle pełnej grozy relacji Manucciego gwardia radzy zaatakowała o świcie rezydencję Szudzy z okrzykami: „Śmierć zdradzieckim Mogołom, którzy uciekli do nas z Bengal!” Szudza i kilku członków jego świty ratowało się ucieczką do dżungli, porzucając po drodze dla opóźnienia pościgu woreczki z biżuterią. Maghowie jednak „ścigali biednego księcia jak głodne wilki i w końcu rozsiekli go na kawałki, obdarli do naga i zrabowali wszystkie jego kosztowności”. Syna księcia ścięto później toporem, a mogolskie niewiasty, które radza początkowo zabrał do własnego haremu, zostały wypędzone i już do końca swoich dni wegetowały w wielkim upodleniu.

Mniej skory do krwawych opisów Bernier mówi po prostu, że wysłano pościg za Szudza, kiedy usiłował uciec do Birmy, i kończy relację nutą nikłego optymizmu: „Wieść głosi, że udało mu się dotrzeć aż do gór pospołu z pewnym rzezańcem, jedną niewiastą i jeszcze dwiema osobami; że ranny w głowę kamieniem upadł na ziemię; że ów rzezaniec obandażował mu głowę własnym turbanem i że wtedy książę podniósł się i umknął w gęstwinę lasu.” W późniejszym okresie Bernier zetknął się w Bengalu osobiście z jednym z eunuchów Szudzy i z dawnym dowódcą książęcej artylerii: „obaj zapewniali mnie, że ich pan nie żyje, ale nie chcieli udzielić mi żadnych innych wiadomości”. Zgodnie z Manuccim Bernier twierdzi, że syn Szudzy zginął ścięty toporem, ale wedle jego informacji niewiastom z haremu księcia przeznaczono koniec mniej upokarzający - zamknięte w swoich apartamentach zmarły śmiercią głodową.

W tomie holenderskiego „Dagh Register” z 1661 roku, prowadzonego w Batawii, znajduje się zapis, że Szudza przybył do Arakanu 26 sierpnia 1660 roku; w dniu 7 lutego 1661 roku Arakańczycy otoczyli podobno dom księcia, który go podpalił i uciekł ze swoją



rodziną i świtą. Synowie księcia zostali ujęci przez Arakańczyków, ale nawet Holendrzy przyznają, że „nie ma żadnej pewności”, czy Szudzę rzeczywiście zabito. Jediną podstawę do takiego domniemania stanowiła informacja rezydenta holenderskiego w Arakanie, Voorburga, który doniósł, że Arakańczycy zmasakrowali zwłoki Szudży nie do poznania, żeby ułatwić sobie w ten sposób przywłaszczenie jego pieniędzy i kosztowności. Mir Dzumla zwrócił się pisemnie zarówno do rady Arakanu, jak i do holenderskiego rezydenta Voorburga, o wydanie mu synów Szudży; tymczasem Arakańczycy pospiesznie przetapiali złoto i srebro Szudży, aby je przenieść do skarbcza swojego władcy.

Aurangzeb wysłuchał holenderskiej wersji wydarzeń w Arakanie, którą mu przedstawił Jan Tak, ówczesny zarządca faktorii holenderskiej w Delhi, okazując na dowód jej prawdziwości pismo rezydenta Holandii w Arakanie. Po przełożeniu owego pisma na perski Aurangzeb wznosił ręce ku niebu i wyrzekł: „Pycha zostaje zawsze w końcu ukarana; pokory nie omija nagroda nawet w niebie.” Następnie, wedle Manucciego, zarządził „wielkie uroczystości żałobne i rozdał jałmużnę, szczodrze obdarzając uczonych w zakonie islamskim i prosząc ich o wstawiennictwo do Boga za Księciem, który zmarł w królestwie Arakanu, kraju pogan i bałwochwalców. Rozkazano, by podobne uroczystości żałobne odbyły się we wszystkich głównych miastach cesarstwa. Ów szczywany lis urządził tę nabożną manifestację nie z afektu dla zmarłego księcia, lecz chcąc w ten sposób wszystkich ludzi powiadomić, że Szach Szudża zmarł.”

A choć wszystko wskazuje na to, że Szudża rzeczywiście zginął w dżungli arakańskiej, to jednak odniósł on pośmiertny tryumf: do końca swoich dni Aurangzeb nie zdobył przekonującego dowodu jego śmierci.

## Rozdział XX

### KOGUT ZAPIAŁ W RADŻPUTANIE

Półtora roku trwała gonitwa za Szudzą, zakończona jego wygnaniem z Indii i makabryczną śmiercią w Arakanie; uporanie się z księciem spoczywało od początku do końca w rękach doświadczonego Mira Dzumli. Tymczasem Aurangzeb borykał się z innymi problemami wojny sukcesyjnej; seria dramatycznych wydarzeń doprowadziła do tak głębokiego kryzysu, że trudno dla niego znaleźć analogię w dziejach innych krajów.

Po ucieczce Szudzy z pola bitwy pod Khadżuhą losy dynastii mogolskiej na mgnienie oka zawisły na włosku - Agra, polityczna pięta Achillesowa samozwańczego rządu Aurangzeba, znalazła się na krawędzi buntu. Rozproszywszy połowę armii Aurangzeba w czasie swojej sensacyjnej nocnej dezercji, Dżaswant Singh z Dżodhpuru na czele czterestu tysięcy radżpuckich kawalerzystów skierował się na drogę do Agry. W kilka godzin później tą samą drogą popłynęła nowa fala żołnierzy Aurangzeba - tych, którzy uciekli w początkowej fazie bitwy z Szudzą - potwierdzali oni najbardziej fantastyczne wieści: Aurangzeb został pobity i razem z Mirem Dzumlą dostał się do niewoli u Szudzy, który na czele zwycięskiej armii zdążył do Agry. Szahdżahan zostanie uwolniony i pomszczony.

Stronniczy historycy mogolscy bez ceregieli pomijają milczeniem szczegóły tych wydarzeń, toteż możemy je odtworzyć jedynie na podstawie pośrednich świadectw Berniera lub Manucciego (a żaden z nich nie znajdował się wtedy na tym terenie). Gubernator Agry, którym w owym czasie był brat Mumtaz Mahal, Szajista-chan, przeżył chwile panicznego strachu na widok zbliżających się do bram miasta zastępów Dżaswanta Singha. Z teatralnym gestem w stylu cesarskiego Rzymu chwycił puchar z trucizną, jednakże (jak wyjaśnia Bernier) „nie zdołał jej wypić, gdyż przeszkodziły mu w tym jego niewiasty, które spieszenie rzuciły się na niego i wytrąciły mu puchar z ręki”. Dowódca twierdzi w Agrze również zdrętwiał ze strachu i w razie najmniejszego przymusu lub groźby gotów był uwolnić Szahdżahana z więzienia. Zważywszy, że cała ludność Agry zachowywała się z bierną życzliwością, zamach stanu nie był wcale trudny.

Dżaswant Singh znał jednak prawdę - po pierwsze, Szudża odniósł się nieufnie do radżpuckiej propozycji dokonania dywersji na tyłach wroga, a po wtóre, Aurangzeb bynajmniej nie został pobity. Zagadkowy maharadża Dżodhpuru zawahał się przed wyciągnięciem ostatecznych konsekwencji i wycofał się do swojej zagubionej w piaskach warowni w Radżasthanie. Jeżeli się zważy, jak wielkiej odwagi wymagało od niego

przeprowadzenie tak niszczycielskiej akcji dywersyjnej, to zwątpienie we własne siły w chwili decydującej budzi zdumienie. „Dopiero po dwóch dniach mieszkańcom Agry otworzyły się oczy - konkluduje Bernier - i nie ulega wątpliwości, że radża byłby uwolnił Szahdżahana z więzienia, gdyby działał energicznie i zdecydowanie; gdyby odważnie zagroził użyciem siły i nie skąpił hojnych obietnic. Ponieważ jednak zdawał sobie sprawę z sytuacji, nie zaryzykował dłuższego postoju w mieście ani podjęcia żadnej śmiałej akcji, przemaszerował jedynie przez stolicę zmierzając prosto do swojej ziemi ojczystej...” Nie była to ostatnia osobliwa ewolucja Dżaswanta Singha.

Pierwszą noc po zwycięstwie nad Szudżą Aurangzeb spędził w wiosce Khadżuha. Był wyraźnie speszony, ponieważ w czasie nocnej szarży radźputów nawet on został ogołocony ze wszystkich osobistych rzeczy i musiał czekać na sprowadzenie nowych koni, amunicji i szat przez cesarskich kwatermistrzów. Chwilowo w pogoń za Szudżą udał się tylko Muhammad-sultan na czele jednego oddziału; posiłki pod rozkazami Mira Dżumli miały wyruszyć później, gdyż na razie trzeba było je mieć na wszelki wypadek pod ręką. Spodziewając się wiadomości o wybuchu powstania w mieście, a jednocześnie poważnie zaniepokojony ruchami wojsk Dżaswanta Singha, Aurangzeb podążył w kierunku Agry, zabierając główne siły swojej armii. Oprócz pościgu za dwoma braćmi miał teraz dodatkowy kłopot, dla utrzymania bowiem dyscypliny musiał rozprawić się ze zdrazieckim radżą tak wysokiego stanu. Jedna z ówczesnych kronik z typowo mogolską śmiertelną powagą daje między wierszami receptę, jak wygrać jednego radźputa przeciwko drugiemu:

„Aurangzeb mianował Amir-chana dowódcą dziesięciu tysięcy konnych, by ukarać zdrazieckiego radżę Dżaswanta. Poleciał, by do tych sił dołączył się Raj Singh Rathor, siostrzeniec radży Dżaswanta, który miał rodzinne porachunki ze swoim wujem. Wodza tego obdarzono tytułem radży oraz mnogimi darami. Zrobiono mu także nadzieję, że otrzyma w nadaniu Dżodhpur, swój ojczysty kraj.”

W trakcie załatwiania tych skomplikowanych spraw Aurangzeb otrzymał wstępny raport od swojego syna Muhammada-sultana - oficerowie cesarscy poddali twierdzę w Allahabadzie, a Szudża znajduje się w odwrocie zdążając do Bengalu. Nowe władze mogły nareszcie odetchnąć, ale na krótko, gdyż nadeszły raporty służby wywiadowczej, że Dara powstał jak feniks z popiołów. Jakimś cudem wydobywszy się z rozpaczliwych tarapatów dokonał rzeczy wręcz niewiarygodnej.

\* \* \*

Dara uciekając przez Pendżab podążył z Lahaur na południe, do Multanu, a stamtąd do twierdzy Bhakkar, położonej na wyspie pośrodku Indusu; w fortecy tej pozostał młody Niccolo Manucci jako jeden z członków załogi wyznaczonej do jej obrony. Mając za sobą nieustannie następujące na piąty wojsko Aurangzeba, Dara ruszył dalej na południe i wkroczył do historycznego Sindhu. Jest to rozległa dolina leżąca poniżej miejsca, w którym rzeki Pendżabu łączą się z Indusem. Na tej ogromnej równinie w trzecim tysiącleciu przed Chrystusem narodziła się i upadła świetna cywilizacja miasta Mohendzo Daro. Później zjawiała się tu flota Aleksandra Wielkiego, która płynąc w dół Indusu towarzyszyła jego armii posuwającej się brzegiem rzeki w kierunku wierzchołka delty. Prowincja Sindh była większa od Anglii, Dara przemierzył wielką jej część.

W Multanie Aurangzeb zrezygnował z osobistego udziału w pogoni za bratem, aby zawrócić do Delhi i Agry i zmierzyć się orężnie z Szudzą. Dla kontynuowania pogoni pozostawił jednak dwóch wyższych dowódców z piętnastoma tysiącami żołnierzy; ci, dysponując tak wielką siłą, zdecydowali się podzielić ją na dwa korpusy, które ruszyły tropem Dary po obu stronach Indusu, przedzierając się przez gęstą dżunglę i cierniste zarośla. Woły zapadały się często w grząskim gruncie i zdychały; czeladź obozowa była tak wyczerpana, że namioty i wozy z prowiantem często nie nadążały za wojskiem. Przekonawszy się, że w Bhakkarze Dary już nie ma, oddziały pościgowe ruszyły dalej na południe, pozostawiając raczej dla pozorów oddział, który miał przystąpić do oblężenia twierdzy.

Operacja nie należała do udanych, gdyż dowódca lewobrzeżnego korpusu rebelianckiego wyprzedził swojego prawobrzeżnego partnera o kilka dni marszu. Dowódca korpusu lewobrzeżnego otrzymał (30 października 1658) od komendanta twierdzy Sehwan, położonej około 160 kilometrów na południe od Bhakkaru, wiadomość, że Dara zbliża się lądem do tej warowni i że jego skarbiec załadowano na łódzie płynące w dół rzeki - zwiększając więc nieznacznie tempo marszu oddziały rebelianckie mają szansę prześcignięcia wojsk Dary. Dla wykorzystania takiej świetnej okazji natychmiast wyruszyło tysiąc kawalerzystów zbrojnych w muszkiety (wspieranych przez raketnice i czternaście obrotowych armatek na wielbłądach); forsownym marszem zdystansowali łódzie Dary i okopali się półtora kilometra poniżej Sehwanu. W miejscu tym rzeka tak się zwęża, że istniała realna szansa zatrzymania floty. Niezadługo zjawił się sam dowódca korpusu lewobrzeżnego, który dopiero tu prześcignął wojsko Dary posuwające się po drugiej stronie rzeki. Wkrótce dostrzeżono całą flotyllę następcy tronu trzymającą się bardzo blisko prawego brzegu - rzeki, a tuż za nią ukazała się część lądowych wojsk Dary - kawaleria w sile tysiąca ludzi, dziesięć słoni i sztandary.

Był to niewątpliwie najbardziej dramatyczny moment w ciągu całej akcji pościgowej. Pięciokrotnie słabszy Dara znalazł się między Scyllą a Charybdą - na jego tyłach prawobrzeżne oddziały pościgowe szły w trop za nim w odległości zaledwie kilku dni marszu, a wroga twierdza Sehwan blokowała dalszą drogę; po drugiej stronie Indusu szybszy od niego korpus Aurangzeba zastawił zasadzkę, tak że flotylli Dary groziło jednoczesne ostrzeliwanie przez artylerię z lewego brzegu i ogień z dział twierdzy Sehwan.

Pozostała jedna luka: nawet w tym miejscu Indus był szeroki i wartki, a dowódca lewobrzeżnego korpusu Aurangzeba musiał swoje łodzie zostawić w tyle w czasie szybkiego marszu - były one teraz odcięte przez flotyllę Dary. W tej sytuacji o skutecznym zablokowaniu drogi uciekinierom bez pomocy twierdzy Sehwan nie mogło być mowy, zasygnalizowano więc przez rzekę, że rebelianckie wojsko potrzebuje łodzi, gdyż musi przepłynąć na prawy brzeg, by zaatakować wojsko Dary. Zapytano także, czy komendant twierdzy zechciałby wysłać oddział żołnierzy i obsadzić ciasny wąwóz, którym będzie musiało przejść wojsko nieprzyjaciela? Czy mógłby również bacznie obserwować Indus, by otworzyć ogień ze wszystkich dział i muszkietów, gdyby łodzie Dary próbowały się przemknąć wzdłuż prawego brzegu rzeki, pod samymi murami twierdzy?

Komendant Sehwanu okazał się jegomościem strachliwym, który złapał się we własne sieci. Czy można sobie wyobrazić, że jego maleńki garnizon zdoła powstrzymać lądowe wojska Dary bez pomocy żołnierzy Aurangzeba? Czy wolno mu ryzykować wysłanie kilku posiadanych łodzi na drugą stronę rzeki po posiłki? Znacznie silniejsza flotylla Dary natychmiast je zatopi. Zresztą w pobliżu twierdzy - donosił - rzeka jest płytka, łodzie Dary będą więc musiały płynąć lewym nurtem i znajdą się pod ostrzałem okopanej w tym miejscu artylerii Aurangzeba. Dowódca lewobrzeżnego korpusu musiał zadowolić się tą odpowiedzią. Minęły dwa dni; należało się spodziewać, że lada moment korpus prawobrzeżny zaatakuje ariergardę wojsk Dary.

Była to ostatnia szansa. W dniu 2 listopada o dziewiątej rano podniosła się nad prawym brzegiem chmura pyłu - wojsko Dary ruszyło naprzód. Jednocześnie popłynęła jego flotylla, trzymając się z perfidną przekorą prawego brzegu, blisko twierdzy Sehwan - jak się okazało, rzeka w tym miejscu wcale nie była taka płytka. Rebeliancka lewobrzeżna artyleria rozpoczęła ogień, marnotrawiąc pociski, gdyż ceł był dla niej zbyt daleki. Komendant twierdzy Sehwan nie wyzyskał szansy zapisania swej karty w historii - tylko dwie łodzie Dary zostały uszkodzone, reszta flotylli popłynęła tryumfalnie w dół rzeki; uciekające lądowe wojska księcia bez żadnych przeszkód przeszły przez ciasny wąwóz i posuwając się w głąb delty Indusu dotarli w dniu 13 listopada 1658 roku do miasta Tatta.

Dara znajdował się teraz w odległości około stu kilometrów od Morza Arabskiego. W XVII wieku, gdy port w Karaczi jeszcze nie istniał, Tatta (razem ze swoim bliźniaczym portem rzeczonym, Lahribandarem) cieszyła się wielką sławą - pendżabskimi drogami rzeczonymi dostarczano tam z Lahaur muślin i indygo, które statkami dalekomorskimi wędrowały stąd w daleki świat. Jednakże w ujściu Indusu gromadziły się coraz większe pokłady piasku i już w tym okresie Tatta zaczęła się chylić ku upadkowi. Prawdę mówiąc, pozostała jej już tylko sława barwnego i zdeprawowanego miasta portowego. Współczesny Darze portugalski zakonnik, Sebastian Manrique, nazwał to miasto „bagnem nieprawości”, w którym „ów najbardziej wstydlivy grzech pełni się tak okropnie, że samcołóżnicy, wystrojeni i wysztafirowani cale jak białogłowy, paradują po ulicach zaczepiając równie rozpustnych kamratów. Mężczyźni ci biorą także udział w rozmaitych fetach i ślubach, zastępując tancerki. A płacą im za to tak dobrze, że stać ich na wszystkie niewieście fatalaszki i błyskotki potrzebne do takich występów.”

Oprócz homoseksualistów roilo się tu od prostytutek - na całej drodze z Tatty aż do piaszczystych pustkowi Dżajsalmeru, położonego na skraju Wielkiej Pustyni Indyjskiej, zgorszony zakonnik spotykał ludzi „tak pełnych lubieżności, w której celują zwłaszcza niewiasty, że cudzoziemiec staje jako osłupiały na widok całych gromad nierządnic, które [...] zarabiają na życie śpiewając i tańcząc na fetach i przyjęciach oraz przychodząc do karawanserajów, gdzie sprzedają się licznym podróżnym, których nigdy tam nie brakuje.”

Manrique zapewne nigdy się nie dowiedział, że przed kilku laty w mieście Tatta spędził ważne chwile swego życia człowiek niepospolity, który odegrał doniosłą rolę zarówno w życiu Dary, jak i w historii Indii - nagi święty muzułmański, Sarmad. Wielkie dni Sarmada w wojnie sukcesyjnej miały dopiero nadejść. Żołnierzom Dary nie dano jednak wiele sposobności do korzystania z uciech tego rozkosznie zepsutego miasta - przebywali tam zaledwie trzy doby.

Stwierdziwszy, że zwierzyna wymknęła im się z rąk, lewobrzeżne oddziały pościgowe Aurangzeba przez kilka dni posuwały się wzdłuż Indusu w nadziei wytropienia uciekinierów. Niebawem podciągnął do nich korpus prawobrzeżny i obie jednostki połączyły się dla wspólnego ataku na Tattę. W dniu 17 listopada zwiadowcze patrole wojsk rebelianckich wkroczyły do miasta, wymieniając pojedyncze strzały z nielicznymi żołnierzami Dary, którzy nie zdążyli przeprowić się przez Indus. Sam Dara uczynił to poprzedniego dnia. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin najeźdźcy opanowali miasto i zagarnęli pozostawione w nim mienie Dary. W dniu 23 listopada zakończyli budowę mostu pontonowego przez Indus i udali się w dalszą pogoń.

Ale Dara przepadł - zniknął z Sindhu bez śladu. Nim jednak zdołano wpaść ponownie na jego trop, Aurangzeb nadesłał pilny rozkaz do swoich piętnastu tysięcy oprawców - mają zaprzestać pogoni i natychmiast powrócić na dwór, ponieważ są mu potrzebni w kampanii przeciwko Szudzy, który na czele armii inwazyjnej wyruszył z Bengalów.

Cała brać żołnierska odetchnęła z prawdziwą ulgą, gdyż wszyscy mieli dość tej męczącej gonitwy. Piechota rebeliancka, która od tygodnia albo przedzierała się przez dżungle Sindhu, albo brnęła w rozpalonych piaskach, znajdowała się u kresu sił; zbyt dużo wołów i zapasowych koni padło. W dniu 5 grudnia całe wojsko zawróciło, spełniwszy swoje zadanie zaszczynie i nie bez sukcesu. Wprawdzie trzymiesięczna pogoń z Lahaur zakończyła się fiaskiem, ale Dara został prawie bez armii i jego zguba była niemal przesądzona - na wschód od Tatty rozpościerała się Wielka Pustynia Indyjska, a na południu straszły Bagna Kaczczy. Jedno i drugie było istnym piekłem.

\* \* \*

Nawet na mapie Wielkie Bagna Kaczczy wyglądają złowrogo. Te słone trzęsawiska, graniczące ze zwrotnikiem Raka, stanowią ponad trzystukilometrową barierę między Sindhem na północy a wcinającym się w morze Gudżaratem na południu. Szerokość ich sięga miejscami osiemdziesięciu kilometrów, a od wschodu, gdzie łączą się z Małymi Bagnami, które tworzą nie mniej wrogi dla człowieka wybryk przyrody, nawet stu sześćdziesięciu kilometrów. Bagna te - *ran* - są w istocie słoną laguną, pełną lotnych piasków i całkowicie pozbawioną wody pitnej. Ale nie istniała żadna inna możliwość wyboru, jak tylko między Aurangzebem a tym prawdziwym piekłem.

Po ucieczce z Tatty Dara ruszył prosto jak strzelec na wschód i dotarł do miejscowości Badin, położonej o jakieś dziewięćdziesiąt kilometrów w głąb lądu. Następnie skręcił na południe - i przez trzy dni karawana księcia wlokła się wzdłuż północnej granicy bagien cierpiąc koszarne męki pragnienia. W tym bowiem roku opady deszczu były nikłe i wszystkie zbiorniki wody wzdłuż trasy wędrówki wyschły do cna, a w rzadko rozsianych studniach poziom błotnistej wody nie przekraczał pięciu centymetrów. Zwierzęta juczne padały z pragnienia, żołnierze mieli spękane usta i gorączkowali. Ale o zawróceniu nie mogło być już mowy i jak stado oszalałych lemingów cała kawalkada (w której znajdowała się żona, harem i córki Dary) w dniu 27 listopada 1658 roku wkroczyła na obszar bagien.

W straszliwych męczarniach udało im się jakoś przebrnąć przez Wielkie, czyli Zachodnie Bagna i dotrzeć do wioski Luna w północno-zachodnim Kaczczy. W tym miejscu słona laguna ustępowała miejsca pustyni; kilku życzliwych urzędników prowincjonalnych przeprowadziło karawanę książęcą przez posępne piaski, a potem wzdłuż brzegu Morza

Arabskiego. Nikt jeszcze nie szedł tą drogą, ale w końcu doprowadziła ona do Bhudź, stolicy prowincji Kaczcch.

I tak wprost z piekła uciekinierzy dostali się pod opiekuńcze skrzydła aniołów - egzotycznych, ale gościnnych władców hinduskich, którzy rządili tym egzotycznym kresowym zakątkiem Indii. Jeden z nich, *rao* kraju Kaczcch, roztropnie godzący sprzeczności między Bogiem a złotym cielcem, oddawał publiczną cześć zarówno bóstwom hinduskim, jak i Allahowi - na jego królewskim dworze nawet kucharze byli muzułmanami, ale religia z pewnością nie stanowiła wielkiej przeszkody w dynastycznej polityce matrymonialnej. *Rao* oddał swój pałac do dyspozycji Dary. Taki gość, jak członek cesarskiego domu panującego w Delhi, przynosił mu zaszczyt, a w dodatku syn księcia, czternastoletni Sipehr Szikoh, był wymarzoną partią dla młodziutkiej córki *rao*. W tym sielskim antrakcie po czyścowych mękach wyprawiono zaręczyny dwojga dzieci. Oczywiście, nowy hinduski przyjaciel Dary przyrzekł mu (i okazał) wszelką możliwą pomoc.

Zgotowane przyjęcie Dara uznał za dobry omen. Pokrzepiony na duchu i znów pełen wiary w ludzi księżę przepłynął się przez Zatokę Kaczcch na nie mniej niesamowity półwysep Kathijawar, gdzie hinduski władca - *dżam* Nawanagaru - padł przed znakomitym gościem na twarz i obsypał go darami nie szczędząc mile widzianego prowiantu, a także zaopatrzył go w środki transportu. Dara, który dopiero co znajdował się w rozpaczliwej sytuacji uciekiniera, poczuł się tak silny, że postanowił wkroczyć do Gudżaratu, armia jego bowiem szybko odzyskiwała siły i powiększała swe szeregi o oddziały nie zawsze entuzjastycznych prowincjonalnych chanów.

Wielka równina zachodnia, zwana Gudżaratem, stanowiła domenę Mura-da, a była bardzo bogata - port w Suracie przynosił ogromne dochody z opłat celnych pobieranych od europejskich kupców, na dobrobyt zaś wspaniałej stolicy, Ahmadabadu, złożyły się - jak powiadano - trzy składniki: jedwab, bawełna i złoto. Po upadku niezależnego sułtanatu Akbar przyłączył Gudżarat do cesarstwa mogolskiego, oddając władzę i dochody z tej prowincji młodemu Szahdżahanowi. Jakkolwiek po wybuchu wojny sukcesyjnej doszło do zmian w administracji Gudżaratu, znaczne obszary tej prowincji znajdowały się nadal w rękach wysokich rangą urzędników Murada, którzy nienawidzili Aurangzeba za sposób, w jaki potraktował ich władcę. Na stanowisko nowego wielkorządcy Gudżaratu Aurangzeb dość nieoczekiwanie desygnował arystokratę Szahnawaz-chana, wzmacniając obóz gudżarackich malkontentów o jeszcze jednego malkontenta. Z politycznego punktu widzenia nominacja Szahnawaz-chana wydawała się zręcznym posunięciem, gdyż stary wódz był teściem zarówno Aurangzeba, jak i Murada. Ale za odmowę udziału w rebelii przeciwko



Szahdżahanowi Szahnawaz przesiedział siedem miesięcy w więzieniu w Barhanpurze i ta rana jeszcze się jątrzyła. A ponieważ jego córka, Dilras-banu, już nie żyła, Aurangzeb utracił prawa zięcia i nie mógł wymagać od Szahnawaza lojalności rodowej.

W praktyce jednak Szahnawaz był w Gudżaracie człowiekiem świeżej daty i nie miał rzeczywistej władzy nad urzędnikami mogolskimi i oddziałami wojskowymi, nie mówiąc o tym, że nie posiadał niemal żadnej własnej siły wojskowej. Mimo swej żałośnej małej armii, w sile zaledwie trzech tysięcy ludzi, Dara zdecydował się na oblężenie Ahmadabadu, ale spotkała go miła niespodzianka: Szahnawaz-chan powitał go kordialnie przed bramami miasta. Jakikolwiek były pobudki starego wodza (Bernier charakteryzuje go jako „człowieka nie wstawionego żadnymi czynami wojennymi, ale pełnego oglądy, uprzejmego i nie stroniącego od uciech życia”), w dniu 9 stycznia 1659 roku wpuścił on Darę Szikoha do twierdzy w Ahmadabadzie. Dostęp do skarbcza przyniósł księciu milion rupii - część sumy zachowanej przez Murada na czarną godzinę.

Gudżarat stał się od tej chwili ośrodkiem gorączkowych przygotowań do nowych operacji wojskowych. Mając w bród pieniędzy, Dara w ciągu pięciu tygodni zwiększył swoją armię do dwudziestu dwóch tysięcy żołnierzy. Surat poddał się z gracją, dobrowolnie ofiarowując księciu nie tylko dochody z ceł, ale także amunicję i armaty. Dara, który nadal uważał uwięzionego Szahdżahana za jedynego władcę Indii, nie chciał się koronować ani przyjąć nowych tytułów, jednakże Szahnawaz zdołał go nakłonić do ukazywania się co rano w oknie *dżharokha*.

Ale nawet wówczas, bez znajomości późniejszych wydarzeń, rzucało się w oczy, że odrodzenie to jest pozorne. Ta ostatnia próba Dary odwrócenia biegu wydarzeń i odebrania Indii Aurangzebowi w sposób oczywisty nie miała żadnych widoków powodzenia. Zważywszy, że każda godzina po ucieczce z Lahaur przynosiła mu tylko coraz większe rozczarowania i że masowo opuszczali go żołnierze i oficerowie, wydaje się niepojęte, dlaczego nie opuścił Indii (mimo niechęci haremu do szukania opieki w Persji). Wszelako u Dary, wciąż dręczonego świadomością, że Szahdżahan i Dżahanara są więźniami w forcie w Agrze, myśl o uratowaniu zarówno ich obojga, jak i siebie od strasznego losu, przybrała formę jakiejś ponurej monomanii. Zwyczajna ludzka duma bywa silniejsza od strachu - prędzej czy później każdy człowiek godny tego miana, a znajdujący się w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, przestaje uciekać i postanawia stawić czoło przeznaczeniu. Dara przestał uciekać - jeszcze raz miał zmierzyć się z Aurangzebem. Czekająca go druga straszliwa klęska, piekło strachu i dalsza oblężna ucieczka. Nieubłaganie zbliżał się kres subtelny, sentymentalny księcia - ponizający widok duszy ludzkiej ograbionej z

wszelkiej godności. A przecież Dara w pewnej mierze dostąpił zbawienia - wolne od upokorzeń, wolne od tchórzostwa, wolne od wszelkiej nieprawości, owe lata duchowych poszukiwań przygotowały go do błogosławieństwa ostatnich ciężkich godzin jego życia. Za cenę straszliwego męczeństwa miał osiągnąć cel ostateczny.

Chwilowo księżę musiał myśleć o praktycznych sposobach zmobilizowania sił do ostatniego zrywu. Dysponował świeżą armią, miał pod dostatkiem amunicji i pieniędzy. Przez moment zastanawiał się nad Dekanem - królowie Bidżapuru i Golkondy zawdzięczali niepodległość swoich królestw jego pokojowym interwencjom w latach 1656 i 1657, gdy przeszkodził Aurangzebowi w zbrojnej inwazji i aneksji obu tych państw. Zawarcie z nimi przymierza przeciwko wspólnemu wrogowi leżało w sferze realnych możliwości. Ale wieści o cudownym odrodzeniu Dary w Gudżaracie rozeszły się już szeroko - Aurangzeb natychmiast uprzedził swojego szesnastoletniego syna, Muazzama ówczesnego” wielkorządcę w Aurangabadzie, by przygotował się do odparcia wszelkiej próby ataku na południowe kresy państwa.

Uderzenie jednak nastąpiło w przeciwnym kierunku - z szybkością pożaru obiegła cały Hindustan pogłoska, że Szudża rozgromił armię Aurangzeba i że Dżaswant Singh wraca do Radżputany ze zdobytymi na nim łupami. Dara postanowił więc ruszyć na północ, gdzie miał możliwość połączenia się ze zwycięskimi radżputami dla dokonania zmasowanego ataku na Agrę. W dniu 14 lutego 1659 roku wyruszył z Ahmadabadu w kierunku Adżmeru; w ogonie jego armii podążał Szahnawaz-chan oraz służba, dzieci i małżonki Murada. Po trzech dniach marszu prawdziwe wieści dogoniły plotkę: Aurangzeb nie tylko nie poniósł klęski, ale przed miesiącem rozgromił Szudżę pod Khadżuhą. Jednakże tę złą nowinę zrównoważyła nadzieja, gdyż Dżaswant Singh przysłał do Dary jednego z zaufanych radżpuckich dowódców z listem, w którym zapewniał go o swoim poparciu. Gdy Dara przybędzie do Adżmeru, zastanie tam wojska Dżaswanta i wielu Hindusów z innych klanów - wszyscy gotowi czekają na to, by połączyć się w liczny zastęp radżpuckiej kawalerii, który wesprze następcę tronu. Szahdżahan odzyska jeszcze wolność.

Wszyscy się wzruszyli. Dara przyszedł na świat w Adżmerze i teraz wracał do miejsca urodzenia. Szahdżahan w latach młodości zdobywał rycerskie ostrogi w wyprawach wojennych wyruszających właśnie z Adżmeru - tego „Gibraltaru Indii”, jak nazwał później to miasto pewien biskup anglikański. Istotnie, dla Mogołów (jak później także dla Anglików) w mieście tym biło tętno Radżputany; ośrodek ten był położony w jednakowej odległości od wielkich miast księżących, takich jak Dżajpur, Dżodhpur i Udajpur; ziemie radżputów ciągnęły się we wszystkich kierunkach - na północ aż do Dżodhpuru i Wielkiej Pustyni

Indyjskiej, na południe do Udajpuru, a na południo-wschód aż do małego państwa radżputańskiego, Bundi; każdy z tych obszarów miał swoje twierdze i plemiona, swoje legendy o bohaterskich i pełnych chwały czynach. Z punktu widzenia Dary Adżmer był idealnym miejscem dla zwołania jego hinduskich przyjaciół, których religię zawsze darzył szacunkiem i których prawdziwe zespolenie z muzułmańskim cesarstwem Indii stanowiło marzenie jego życia.

Szybkim marszem dotarł do Mertanu, miejscowości położonej o jakieś sześćdziesiąt kilometrów na północo-zachód od Adżmeru i tylko o trzy dni drogi od Dżodhpuru, po czym zatrzymał się w oczekiwaniu na Dżaswanta Singha i obiecane wielkie armie radżputów. Czekał na próżno - pyszne legendy o honorze radżputów prysnęły jak bańka mydlana.

W pierwszej chwili wiarołomstwo Dżaswanta Singha wprawia w osłupienie. Dziewiętnastowieczny biograf Aurangzeba pisze z emfazą: „Jeden z najślawniejszych i najwyższych rangą radżputów złamał swoje słowo. Ze wszystkich aktorów dramatu wojny sukcesyjnej Dżaswant Singh najbardziej za-szargał swoją opinię - jako naczelny wódz armii uciekł z pola bitwy [pod Dharmatem], zniemacka zaatakował swojego nie podejrzewającego przyjaciela [Aurangzeba pod Khadżuhą] i w końcu opuścił sprzymierzeńca, któremu słowem honoru zagwarantował pomoc i którego swoimi obietnicami zwabił w niebezpieczną pułapkę. Każdy, kto zaufał maharadży Dżaswantowi Singhowi, władcy [Dżodhpuru], ściągał na siebie nieszczęście...”

Werdykt ten, typowy dla czasów edwardiańskich, jest trochę powierzchowny. Zapewne lepiej było może trzymać się z daleka od Dżaswanta, ale mimo wszystko zaczynamy go trochę rozumieć, gdy uświadomimy sobie, że był klasycznym przykładem pełnego sprzeczności człowieka, którego najlepsze intencje zawsze szły na marne. Pod Dharmatem maharadża miał ręce skrępowane wyraźnym rozkazem Szahdżahana, by w miarę możliwości unikać zbrojnego starcia z Muradem i Aurangzebem. „Zdradziecka akcja” przeciwko Aurangzbowi pod Khadżuhą była świadomą próbą wewnętrznej dywersji, zmierzającej do wysadzenia z siodła uzurpatora i przywrócenia tronu Szah-dżahanowi (w danym wypadku przez okazanie pomocy Szudży). Teraz zaofiarował swoje poparcie Darze tylko po to, żeby je później wycofać - choć z pozoru wygląda to na perfidię, postępowanie jego ma głębsze motywy.

W rzeczywistości wódz radżputów uległ destruktywnej presji psychologicznej. Po bitwie pod Khadżuhą Dżaswant wycofał się do Radżputany z postanowieniem dalszej walki z Aurangzebem - w najlepszych intencjach zmobilizował swoje wojska i zadeklarował posłuszeństwo Darze. Tymczasem Auran-gzeb wysłał armię w sile dziesięciu tysięcy ludzi z

rozkazem wkroczenia na terytorium maharadży, a jednocześnie zainicjował akcję dyplomatyczną, podejmując ostatnią (i uwieńczoną sukcesem) próbę skłonienia Dżaswanta do zerwania z Darą. Nieporównanym mistrzem dyplomacji był inny radźput - Dżaj Singh z Amberu, ten sam, który opuścił Sulajmana Szikoha i spieszenie opowiedział się po stronie Aurangzeba. Dżaj Singh napisał do Dżaswanta list, którego najbardziej istotne ustępy w latach późniejszych przekazano Bernierowi:

„Jakie pobudki skłaniają cię [...] do udzielania poparcia staczającemu się ku przepaści Księżciu? Dalsze trwanie przy takim postanowieniu grozi nieuchronną zgubą tobie i twojej rodzinie, a jednocześnie nie przyniesie żadnej korzyści nieszczęsnemu Darze. Aurangzeb nigdy ci tego nie wybaczy. Ja, który także jestem radżą, zaklinam cię, byś nie dopuścił do przelewu krwi radźputów. Nie lódź się, że zdołasz przeciągnąć innych radźów na swoją stronę; mam dość sposobów, by przeciwdziałać każdej takiej próbie. [...] Gdybyś jednak pozostawił Darę własnemu losowi, Aurangzeb puści całą przeszłość w niepamięć; nie tylko nie będzie żądał zwrotu pieniędzy, które ci wpadły w ręce pod Khadżuhą, ale od razu mianuje cię wielkorządcą Gudżaratu. Nietrudno ci pojąć korzyści, jakie daje władanie prowincją położoną tak blisko twoich ziem - będziesz mógł tam żyć w zupełnym spokoju i bezpieczeństwie, a ja proponuję ci moją osobistą gwarancję, że wszystko, co tu napisałem, zostanie rzetelnie dotrzymane.”

Posunięcie to było świetnie pomyślane - mając na karku armię Aurangzeba, Dżaswant musiał się zdecydować albo na całkowity powrót do łask i odzyskanie godności państwowych, albo opowiedzenie się po stronie tracącego grunt pod nogami Dary, bez cienia nadziei na poparcie innych Hindusów. Męstwo i honor arystokraty radźpuckiego zostały wystawione na ciężką próbę - musiał zdecydować, czy słuchać instynktu samozachowawczego, czy popełnić polityczne samobójstwo. Dżaswant po prostu nie dorósł do sytuacji wymagających tak wielkiej odwagi moralnej. Uchwyciwszy się więc kurczowo propozycji, która dawała mu jedyną szansę ocalenia własnej skóry, wycofał swoją kawalerię do Dżodhpuru.

Pogrążony w rozpacz Darą wysłał do Dżaswanta pewnego Hindusa, aby mu przypomnieć, że księżę nadal czeka na niego. Dżaswant wykręcił się odpowiedzią, że oczekuje przybycia dalszych sprzymierzeńców i że dołączy do wojsk księcia w Adźmerze. Z Adźmeru Dara ponownie nawiązał z nim kontakt, a nawet zrezygnowawszy ze swej księżęcej dumy podjął trzecią i ostatnią próbę - nie zważając na upokorzenie wysłał do Dżodhpuru

Sipehra Szikoha, aby zapytać wprost radzę, co wart jest honor i solenna obietnica radźputa. Trzy dni wyszukanych uprzejmości i gładkich słówek niczego nie dały.

Tymczasem Dara wszedł w kontakt z innymi wodzami radźpuckimi, ale wszędzie spotkał się z taką samą uprzejmą odmową. Wierny zasadom liberalizmu książę, który miał wszelkie podstawy do oczekiwania pomocy ze strony radźputów, otrzymał ponurą lekcję ludzkiej wdzięczności - w całym cesarstwie mogolskim nikt nie darzył Hindusów tak szczerą przyjaźnią jak Dara Szikoh. W archiwum miasta Udajpuru zachował się do dziś jeden z przejmujących apelów Dary w obronie ich praw. Zaledwie trzy lata wcześniej ocalił księstwo Udajpuru od zagłady, interweniując osobiście u Szahdżahana, który zamierzał wysłać ekspedycję karną przeciwko maharanie Radżowi Singhowi. Czy duchowy przywódca wszystkich klanów radźpuckich mógł o tym zapomnieć? Ze ściśniętym sercem Dara pisał teraz do niego: „Powierzeliśmy nasz honor opiece radźputów i przybyliśmy tutaj jako gość całej Radźputany. Maharadża Dżaswant Singh ma także się do nas przyłączyć. Ty jesteś głową wszystkich radźputów i ostatnio dowiedzieliśmy się, że twój syn opuścił szeregi zwolenników Aurangzeba. W tej sytuacji mamy nadzieję, że najgodniejszy z godnych radźwów okaże nam pomoc w oswobodzeniu Cesarza Szahdżahana.”

Najgodniejszy z godnych radźwów okazał się taki sam, jak wszyscy hinduscy przywódcy - politycznie krótkowzroczny i absolutnie ślepy, gdy chodziło o coś więcej niż o jego własne interesy. Niepomny, że tylko Darze zawdzięczał egzystencję swojego księstwa, nadal nie mógł pogodzić się z utratą marnego skrawka ziemi, zasekwestrowanego przez Szahdżahana jako cena przebaczenia. Aurangzeb, który nieomylnie potrafił zwęszyć każdą podłość, już od pierwszych chwil wojny sukcesyjnej grał na małostkowości Radża Singha - przed wymarszem z Dekanu na północ napisał list do Udajpuru z obietnicą zwrotu utraconych ziem. W okresie późniejszym nowy władca Indii z pogardą rzucił hinduskiemu brytanowi jeszcze kilka kości, przyznając mu ubogi skrawek ziemi, by tą nędzną łapówką zjednać sobie „stróża interesów narodu hinduskiego”.

Kogut zapiał - radźputowie zdradzili. Dara Szikoh został sam, opuszczony przez Dżaswanta Singha i wszystkich hinduskich przywódców z Radźputany. Oczekując na ich pomoc stracił także czas - Aurangzeb na czele potężnej armii maszerował już w kierunku Adżmeru.

Bernier notuje: „Najchętniej [Dara] wycofałby swoją armię do Ahmadabadu, ale czy miał szansę wykonania tego zamiaru [...] w czasie największych upałów i panującej wtedy suszy, zważywszy, że musiałby trzydzieści pięć dni maszerować przez ziemie radźwów, przyjaciół i sojuszników Dżaswanta Singha, mając na karku niezmordowanego Aurangzeba

na czele wypoczętej i licznej armii?”

Dalszy odwrót był więc wykluczony; pozostała tylko walka. W obliczu przygniatającej przewagi armii nieprzyjacielskiej Dara wycofał swe wojska do wąskiego przesmyku Deoraj, położonego prawie siedem kilometrów na południe od Adżmeru.

Wynik bitwy pod Deoraj, która trwała od 12 do 14 marca 1659 roku, był z góry do przewidzenia. Jedynym atutem Dary była pozycja jego armii w wysoko położonym wąwozie, osłoniętym z obu stron przez pasma wzgórz - książę liczył na to, że uda mu się sprowokować nieprzyjaciela do próby wzięcia szturmem jego górskiej pozycji. W dniu 11 marca armia Aurangzeba zatrzymała się w odległości około półtora kilometra od Deoraj; następnego dnia stoczono zaciętą czterogodziną walkę o jedno ze wzniesień. Gdy nieprzyjaciel, korzystając z tego starcia, podciągnął swoją artylerię do przodu, żołnierze Dary wycofali się na pozycje obronne. Potem od zachodu słońca w dniu 12 marca do dwunastej w południe następnego dnia trwał gwałtowny pojedynek artyleryjski, zasnuwając powietrze chmurami czarnego dymu.

Dwutysięczny oddział kawalerii Dary dokonał brawurowego wypadu i do samego zmierzchu toczył walkę wręcz z żołnierzami Aurangzeba.

Bezpośredni szturm na umocnienia Dary przyniósłby niepotrzebne straty w ludziach i zwierzętach - zginęło już po obu stronach sto piętnaście słoni. W nocy 13 marca Aurangzeb zebrał swoich wyższych dowódców, zbeształ wielu z nich za nieudolność i zaprosił do dyskusji na temat planu działania. Pierwszy poprosił o głos dawny przyjaciel Dary - radża Radżrup, ten sam, który w Lahaur dopełnił uroczystego rytuału wypicia wody użytej przez Nadirę-begam do obmycia piersi i który potem ulotnił się z milionem rupii. Zgłosił teraz gotowość zadania Darze dobrze wymierzonego skrytobójczego ciosu w plecy - jego radżputowie bowiem, którzy świetnie wspinali się po górach, odkryli górską ścieżkę prowadzącą na tyły lewego skrzydła Dary (dowodził nim Szahnawaz-chan).

Późnym popołudniem następnego dnia oddział ludzi Radżrupa zaczął chyłkiem wspinać się po stromym stoku, sam zaś radża przypuścił gwałtowny atak frontalny na Szahnawaza, korzystając zresztą z niebagatelnego wsparcia - niemal wszyscy dowódcy służący pod rozkazami Aurangzeba (dotknięci do żywego jego nagana) rzucili się w wir walki. Byli to powszechnie znani główni renegaci, którzy dopuścili się wiarołomstwa albo wobec Dary, albo Szahdżahana - a więc Diler-chan ze swoimi Afganami, brat Mumtaz Mahal-Szajista-chan i oczywiście Dżaj Singh z Amberu. Zdrajcy ci przypuścili wściekłą szarżę kawaleryjską, ale żołnierze Dary bronili się z desperackim męstwem. Tymczasem dywersyjny oddział radżpucki zaczął obsadzać ginące w półmroku szczyty górskie, położone

na tyłach wojsk Dary. Nagle kula armatnia rozerwała na strzępy Szahnawaz-chana - lewe skrzydło Dary zostało rozbite. Zapadła czarna noc-nie tylko w dosłownym znaczeniu-i kto żyw rzucił się do ucieczki \* [\*Europejskie źródła utrzymuj ą, że Szahnawaz-chan zdradził Darę - nie poległ bynajmniej na polu bitwy, lecz został ścięty przez księcia (Bernier); wedle innej wersji zginął od strzał z łuku Diler-chana (Manucci).].

Dara obserwował te zmagania ze stanowiska w centrum swoich oddziałów odwodowych, wysyłając posiłki na najbardziej zagrożone odcinki linii obronnych i starając się dodać ducha walczącym. Jednakże po dramatycznym załamaniu się jego lewego skrzydła większość pozostałych przy życiu żołnierzy zaczęła pod osłoną ciemności wymykać się z pola bitwy.

Wtedy samego Darę ogarnął paniczny strach. Chociaż kilku dowódców prawego skrzydła zamierzało kontynuować walkę do dziewiątej wieczorem, Dara, jak się zdaje, stracił całkowicie panowanie nad sytuacją. Zabrawszy Sipehra Szikoha, jednego z wyższych dowódców i około tuzina żołnierzy, zaczął w panicznym strachu uciekać w stronę Ahmadabadu.

Wedle kilku bardziej łaskawych dla księcia źródeł mogolskich w grupie uciekinierów znajdowała się także jego żona i córka, ale jeżeli wierzyć innej wersji, to ucieczka ta była wprost nikczemna. Zgodnie z tą wersją Dara w przewidywaniu klęski wyznaczył eskortę żołnierzy oraz eunuchów do czuwania nad bezpieczeństwem haremu i skarbcza, ulokowanych w odległości ośmiu kilometrów, nad jeziorem Ana Sagar. Ale w czasie panicznej ucieczki owładnął nim tak szaleńczy strach przed śmiercią, że pozostawił niewiasty ich losowi bez słowa ostrzeżenia. Od samego południa kobiety te czekały na słoniach, wielbłądach i mułach, udęczone upałem i męką niepewności. Przed ich oczyma rysowały się, niby dyskretny kontrast estetyczny, sylwetki pięciu marmurowych pawilonów zbudowanych na jeziorze przez Szahdżahana. W rannych godzinach dochodził tu huk kanonady artyleryjskiej, potem nastąpiła cisza, a późnym popołudniem dały się słyszeć odgłosy zażartej walki. Nad horyzontem wisiała chmura dymu prochowego, a o zachodzie słońca ukazały się pierwsze gromady dezerterskie. Potem z obozowiska Dary zaczęły dochodzić przeraźliwe wrzaski rabusiów i wkrótce pojawiły się także grupy żołnierzy Aurangzeba, którzy zabijali i grabili bez litości. Od Dary nie przychodziły żadne wieści, ale wszyscy doskonale wiedzieli, co się stało. Jakimś cudem eunuchowie zdołali wywieźć w bezpieczne miejsce oddane im w opiekę niewiasty.

Jednakże czekały je jeszcze cięższe przejścia. Po przebyciu około osiemnastu kilometrów eskorta książęca zaczęła spieszenie grabić wszystkie cenne przedmioty, bijąc się o

nie z zapamiętaniem. Niewiasty Dary obrabowano z biżuterii, a pieniądze i inne cenne przedmioty załadowano na wielbłądy i muły. Rabusie zniknęli wśród pustynnych pagórków, pozostawiając na pastwę losu przerażoną służbę, kobiety i słonie. W tym momencie tylko kilku wiernych eunuchów troszczyło się o honor Mogołów i postanowiło uchronić szlachetne damy przed Aurangzebem - palankiny kołysały się niebezpiecznie, gdy śladem Dary prowadzili słonie przez pustynię. Jechali cały dzień i całą noc, zanim zdołali go dogonić.

Tymczasem okolice Adzmeru stały się widownią orgiastycznego plądrowania. Z zachłannością sępów ciury obozowe i markietanie obu armii łupili wszystko, co dało się złupić. Na domiar złego tysiące konnych radzputów myszkowało w okolicach miasta jak szakale - przybyli tu kilka dni wcześniej na pomoc Darze, ale po złamaniu umowy przez Dzaswanta nie wzięli udziału w walce. Po bitwie, przez całą noc i rano następnego dnia, radzputowie dawali dowody swego męstwa prześcigając się w grabieży. Najbardziej odznaczył się oddział radzputów z Adzmeru, który ochotniczo zgłosił się do czuwania nad bezpieczeństwem haremu i skarbcza Dary - znajdował się w tej chwili o wiele kilometrów od miasta, pędząc muły objuczone workami złota. Ale inni, mniej szczęśliwi, musieli współzawodniczyć z przemyślnymi markietanami i czeladzią - chmara ludzkich piranii ogołociła wkrótce cały obóz Dary do czysta. Po zapasach cywilnych i wojskowych nie zostało ani śladu rannych żołnierzy obdzierano do naga i pozostawiano wśród wzgórz, gdzie wałęsali się półżywi, jęcząc z bólu. Poległ także co najmniej jeden Europejczyk - urzędnik Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej, niejaki Willem Verstegen; jako najemny żołnierz wstąpił na służbę do Dary, a teraz otrzymał zapłatę w postaci gradu śmiertelnych strzał, gdy ratując się ucieczką w swoim wozie natknął się na bandę żołnierzy-rozbójników.

Oprócz jednego dowódcy, który towarzyszył Darze, wszyscy wyżsi oficerowie z jego armii zostali na miejscu, z przyczyn zupełnie zrozumiałych - ich żony i cały majątek był w Adzmerze. O świcie poddali się Aurangzewi i wstąpili w szeregi jego armii.

Sam Aurangzeb zatrzymał się w Adzmerze na krótko i powrócił do Delhi, gdzie odbyła się wielka defilada dla uczczenia zwycięstwa oraz oficjalna koronacja, której przepych przewyższył uroczystości koronacyjne Szahdżahana. Od tej chwili nikt już nie mógł kwestionować absolutnej władzy Aurangzeba nad Indiami. Za Szudżą, pobitym pod Khadżuhą, trwał pościg w Bengalu; ostatni opór Dary Szikoha został złamany. Aurangzeb wyznaczył armię w sile dwudziestu tysięcy wojowników i rozkazał dostarczyć sobie następcę tronu żywego lub umarłego. Dowódcami sił pościgowych zostali Bahadur-chan i radża Dżaj Singh; w kilka dni później, jakby w przystępie nagłego olśnienia, Aurangzeb rozkazał, by do polowania przyłączył się trzeci wódz - maharadża Dżaswant Singh z Dżodhpuru.



Tym razem Dara znalazł się w matni. Ucieczkę do Delhi i Lahaur po klęsce pod Samugarh można było od biedy uważać za odwrót z honorem, gdyż miał widoki na sformowanie nowej armii i przejście do kontrofensywy. Aurangzeb jednak był tak szybki, że Dara nie tylko nie zdążył zrealizować swoich planów, ale w czasie dalszej ucieczki stracił niezdyscyplinowanych rekrutów pendżabskich, którzy dezercerowali w miarę posuwania się przez Sindh. W Gudżaracie los na moment okazał się dla niego łaskawszy i zdołał znowu skleić armię w sile dwudziestu tysięcy żołnierzy; ale to nie wystarczało, a radźputowie opuścili następcę tronu, gdy ich najbardziej potrzebował. Nie było już szansy ani cienia nadziei. Wszystko, co potem nastąpiło, nie zasługiwało nawet na miano ucieczki - było to już dno, paniczne miotanie się osaczonego zwierzęcia.

Śmiertelny strach ma w sobie coś odrażającego, ale mimo wszystko jest uczuciem ludzkim - każdy wrażliwy człowiek potrafi zrozumieć załamanie się Dary. Niektórzy z jego prześladowców, a zwłaszcza ten, kto swoim judaszowym pocałunkiem wydał go na śmierć, nie mogą liczyć na takie zrozumienie - potwory, nawet w ludzkiej skórze, niegodne są miana człowieka.

## Rozdział XXI

### JUDASZ Z AFGANISTANU

Dzieje Wielkich Mogołów zbliżały się szybko do kulminacyjnego aktu, pełnego trupów i żądzы odwetu. Zamordowanie Dary Szikoha i następstwa tej zbrodni mogą rywalizować okrucieństwem z tragedią elżbietańską - nie Szekspirowską, lecz z jeszcze od niej mocniejszymi, monotonnymi melodramatami Johna Webstera, opętanego śmiercią, zdradą i ludzkim występkiem w całej jego jaskrawej złośliwości. Chronologicznie biorąc, zarówno Murad, jak i Szudża jeszcze żyli - Murad marniał w więzieniu państwowym w Gwalijarze, a Szudża nadal wymykał się Mirowi Dżumli w Bengal. Szahdżahan i Dżahanara zamknięci byli w forcie w Agrze, syn zaś Dary, Sulajman Szikoh, korzystał z czasowego azylu w górach Śrinagaru. Dara miał więc zginąć pierwszy z całej cesarskiej rodziny.

Od chwili historycznej ucieczki z pola bitwy pod Adżmerem księżę pędził przed siebie jak szalony przez całą noc z 14 na 15 marca 1659 oraz przez cały następny dzień. Inną drogą uciekał nie mniej przerażony harem w eskorcie eunuchów, aż dogonił księcia w godzinach wieczornych w dniu 15 marca i już razem z nim dotarł do miejscowości Mertan, położonej w połowie drogi między Adżmerem a Dżodhpurem, z niewielkim odchyleniem na północ. Z tego miejsca uciekinierzy zamierzali udać się na południe, prześlizgując się przez Radżasthan do Ahmadabadu, którego komendantem był jeden z oficerów Dary.

Spod Adżmeru luźne grupy żołnierzy Dary również rozpiechły się na wszystkie strony, jednakże w Mertanie około dwóch tysięcy ludzi zgłosiło gotowość towarzyszenia mu w dalszej drodze. Oddziały pościgowe Aurangzeba straciły sześć dni na ustalenie dokładnego kierunku ucieczki księcia, ale na każdym postoju dochodziły Darę pogłoski, że zostanie łada moment doścignięty, toteż wkrótce zbiegowie zaczęli na osłep gnać na południe.

Prowincja Radżputana, której powierzchnia sięga 320 000 kilometrów kwadratowych, była krajem dzikim, pełnym ogromnych skalistych pustkowi i piaszczystych pustyń, przeplatanych z rzadka lasami i polaciami żyznej bierni. Udręczeni do ostateczności uciekinierzy przebywali dziennie do pięćdziesięciu kilometrów. Wszystkie bagaże i namioty zostały w Adżmerze, najniezbędniejszych zaś przedmiotów, a nawet resztek skarbcu, musiano się pozbywać po drodze, gdyż zabrakło służby do ich niesienia. Chociaż był to dopiero marzec, panował nieznośny upał i na pustynnej drodze - jeśli można to nazwać drogą - podnosiły się chmury dławiącego pyłu. Bandy rabusiów z plemienia Koli (które jawnie żyło z rozboju) dniem i nocą nękały uciekających i zabijały każdego, kto nie nadązał za karawaną.

W dniu 20 marca Dżaj Singh wpadł na trop Dary w Mertanie i natychmiast rozesał listy gończe do wszystkich prowincjonalnych namiestników i notabli w promieniu setek kilometrów. Całą Radżpuianę i półwysep Kathijawar, cały Kaczcch, Sindh i Gudżarat obiegał cesarski rozkaz: należy pojmać Darę Szikoha. W Dżodhpurze Dżaswant Singh otrzymał również pismo od samego Aurangzeba, nakazujące uwięzić Darę, gdyby zjawił się na terenie posiadłości radży. Jakkolwiek Dara był już daleko od Dżodhpuru, Dżaswant posłusznie puścił się w pościg za zbiegiem i wkrótce połączył swoje siły z Dżajem Singhem dla wspólnego prowadzenia pogoni w Gudżaracie.

Tym razem Aurangzeb nie pozostawił żadnej furtki dla tych, którzy milczkiem chcieli się wykręcić od udziału w polowaniu na księcia - Dara musi być ujęty, żywy czy martwy. Kilku obserwatorów tych wydarzeń wystąpiło po latach z twierdzeniem, że Dżaj Singh rozmyślnie zwalniał tempo pościgu, by umożliwić Darze ucieczkę. Ale na przekór temu współczesny biograf Dr v jeszcze raz powtarza swój zdecydowanie ujemny osąd o rzekomej rycerskości radżputów: „Zdolności wojskowe, energia i przezorność, jakie wykazał Dżaj Singh w pościgu za Darą [...] stanowią jaskrawe przeciwieństwo jego ślamazarności i złe maskowanej obojętności z czasów pogoni za Szudzą. [...] W gruncie rzeczy Dżaj Singh zabrał się do wykonania tego niechlubnego zadania z niemałym zapałem i gorliwością, a nawet zdradził się z wyraźną osobistą wrogością do Dary. Nie tylko więc nie zamierzał ułatwiać mu ucieczki, ale zastawił dyplomatyczne sidła, by pochwycić w nie nieszczęsnego księcia.”

Tymczasem Dara, który wprawdzie zmykał, ale wciąż jeszcze znajdował się na wolności, powiększył swój oddziałek o nieoczekiwany i bardzo cenny nabytek. W dniu 26 marca 1659 roku zrzędzeniem jednego z najdziwniejszych w historii przypadków spotkał człowieka, który go miał nieśmiertelnić. Kaprys bowiem losu sprawił, że pewien europejski podróżnik został nagle wplątany w dramatyczne wydarzenia końcowej fazy wojny sukcesyjnej. „Jestem już - pisze ten Europejczyk - trzy dni z Darą, którego dzięki niewiarygodnemu przypadkowi spotkałem w czasie podróży, a ponieważ nie miał on w swoim orszaku żadnego medyka, zmusił mnie do towarzyszenia mu w charakterze jego lekarza”. Osobistość nie była jaka, Francuz o błyskotliwym umyśle i świetnym piórze, Francois Bernier, zjawił się na subkontynencie indyjskim i stał się naocznym świadkiem perypetii Dary. Później znalazł się w samą porę w Delhi, by obserwować najbardziej dramatyczne sceny tragedii Mogolów. Historia Indii zyskała człowieka o talencie Saint-Simona czy Boswella.

\* \* \*

Francois Bernier przybył do Indii mogolskich w wieku niespełna trzydziestu

dziewięciu lat. Urodzony w Andegawenii, w rodzinie dzierżawców ziemskich, wychowywał się we Francji Ludwika XIII i osiągnął wiek męski, gdy Ludwik XIV wstąpił na tron francuski. Od młodości bodaj odznaczał się ciekawością świata i już przed trzydziestką odbył długie podróże po północnych Niemczech, Polsce, Szwajcarii i Włoszech. Zaczął studia od fizjologii, zapisując się dość późno na uniwersytet w Montpellier, skończył jednak na medycynie i uzyskał dyplom doktorski w 1652 roku, w wieku trzydziestu dwóch lat. Potem pasja podróżnicza zawiodła go do Syrii i Palestyny; w Egipcie zachorował na dżumę, którą zaraził się w Rosetcie, ale wyzdrowiał i zamieszkał w Kairze. Nadal ciekawy świata i pałający chęcią zbadania „Morza Czerwonego od krańca do krańca”, wsiadł w końcu w Suezie na pokład galery z zamiarem zwiedzenia Etiopii; ponieważ jednak Etiopia była jak na jego gust zbyt barbarzyńska - „w tym kraju katolicy nie są pewni ni dnia, ni godziny” - przepłynął przez Morze Czerwone, aż za cieśninę Bab al-Mandab. Po trzech tygodniach wylądował w Indiach, w Suracie; był to prawdopodobnie początek 1659 roku.

Rówieśnik i przyjaciel Berniera, francuski jubiler Tavernier, zamieszcza w swoich notatkach z podróży przepyszny opis spotkania Berniera z Darą:

„Gdy [Dara] zbliżał się do Ahmadabadu, *Monsieur* Bernier, francuski lekarz, który właśnie jechał do Agry na dwór Wielkiego Mogoła, a który zyskał ogromną sławę w świecie zarówno z racji osobistych przymiotów, jak i uroczych opowieści o swoich podróżach, okazał wielką pomoc jednej z małżonek Księcia, cierpiącej na różę w nodze. Dara Szikoh dowiedziawszy się, że pod ręką znajduje się znakomity lekarz europejski, natychmiast po niego posłał, i *Monsieur* Bernier udał się do jego namiotu, gdzie zastał ową damę i rozpoznawszy jej dolegliwość dał lekarstwo, które szybko przyniosło jej ulgę. Ów nieszczęsny Książę, bardzo kontent z *Monsieur* Berniera, nader usilnie nalegał, by pozostał on w jego służbie.”

Tavernier popełnia pewną nieścisłość. Owa „małżonka” księcia (bez wątplenia faworyta haremowa) nie cierpiała na różę, lecz była ciężko ranna w nogę. W dodatku następca tronu znajdował się w takich tarapatkach, że Bernier musiał wkrótce opuścić jego światę. Udał się do Agry i do Delhi, gdzie został czymś w rodzaju domowego filozofa u Daniszmand-chana, wpływowego dostojnika dworskiego, który sam był także lekarzem. Rzecz znamienna, że Daniszmand należał do nielicznych arystokratów mogolskich, którzy po upadku Agry nie pospieszyli złożyć hołdu Aurangzebowi - nie ruszył się z domu i zadeklarował neutralność.

Jako autor *Podróży po Cesarstwie Mogolskim* Bernier należy do klasyków literatury podróżniczej. Jest on wędrownym Montaigne'em - dociekliwy, sceptyczny, lecz zawsze ludzki, logiczny, choć pełen gorącego uwielbienia dla monarchicznego ustroju Francji. Zdany zapewne na informacje Daniszmand-chana o tych wydarzeniach wojny sukcesyjnej, których nie był bezpośrednim świadkiem, napisał relację rojącą się od nieścisłości, subiektywnych sądów i opacznych interpretacji, często jednak zdumiewająco dokładną, a od początku do końca stanowiącą arcydzieło literackiej prozy. Angielskie przekłady tekstu francuskiego ukazały się około 1671 roku i przyniosły piękny plon: tak znakomity mistrz jak John Dryden oparł swoją historyczną tragedię *Aureng-Zebe* na nakreślonym przez Berniera obrazie mogolskiego Hindustanu. Wiosną 1675 roku, kiedy Aurangzeb był wciąż jeszcze w pełni sił, tragedię Drydena grano w teatrze londyńskim. W sto lat później dr Johnson raczył wypowiedzieć na ten temat kilka niedościgle zawyłych komentarzy: jakkolwiek żadnemu dziełu dramatycznemu nie wychodzi na dobre branie za temat czynów żyjącego suwerena, to jednak, zdaniem Johnsona, złożyło się bardzo szczęśliwie, że Aurangzeb „panował nad narodami, które nie wymagają od krytyków - jak należy sądzić - zajmowania się poczynaniami angielskich teatrów”. W przeciwnym razie, „gdyby nie spodobała mu się jego własna postać sceniczna, nasz handel w owych czasach mógł być bardzo ucierpieć z powodu jego urazy”. Dr Johnson niepotrzebnie się martwił - korzystając bez skrępów z licencji poetyckiej, Dryden uczynił z postaci uzurpatora prawdziwego herosa.

\* \* \*

Na razie Francois Bernier, choć dopiero co stanął na ziemi indyjskiej, dostał się w wir najbardziej dramatycznych wydarzeń - zrzuceniem niefortunnego przypadku powiększył orszak uciekającego Dary Szikoha. W dniu 29 marca kompania Dary zatrzymała się w odległości około 75 kilometrów od Ahmada-badu i do miasta wysłano zwiadowcę, który miał wy badać, jak książę zostanie przyjęty w forcie. Okazało się, że pełne grózb listy Dżaja Singha nie pozostały bez skutku. Cywilne i wojskowe władze Ahmadabadu, postanowiwszy uznać władzę Aurangzeba, uwięziły tamtejszego przedstawiciela Dary i opanowały miasto i cytadelę. Zwiadowca wrócił przynosząc ostrzeżenie od nowego gubernatora: jeżeli Dara będzie próbował wkroczyć do miasta, spotka się ze zbrojnym oporem. Z filozoficzną melancholią Bernier zanotował, że „nadzieje pokonanego i nieszczęśliwego rzadko bywają spełnione”.

Te złe wiadomości dotarły do zbiegów o świcie. W ponurych barwach malując ich nastroje Francuz tak pisze:

„W przeddzień owego dnia, w którym doręczono [Darze] oświadczenie gubernatora, Książę wyraził obawę, że grozi mu zamordowanie przez członków plemienia Koli, i zaczął na mnie nalegać, żebym spędził noc w tym samym karawanseraju co on. Sznury od zasłon, zwanych tu *kanatanies*, za którymi przebywała jego małżonka i niewiasty (jako że nie miał nawet namiotu), były przywiązane do kół ekwipażu służącego mi za legowisko. Tym, co wiedzą, jak zazdrośnie wielcy panowie Hindustanu strzegą małżonek, może to się wydać wprost niewiarygodne, a ja wspominam o tej rzeczy na dowód, w jak żalonym położeniu znalazł się Książę. Właśnie świtało, gdy nadeszła wiadomość od gubernatora, i białogłowy zaczęły tak zawodzić, że wszystkim puściły się łzy z oczu. Byliśmy tak zbici z tropu i przerażeni, że w niemej grozie gapiliśmy się jeden na drugiego, nie wiedząc, co w tej sytuacji doradzić, i nie znając losu, który miał nas być może spotkać w ciągu najbliższych godzin. Patrzyliśmy na Darę, który przyszedł do nas, bardziej umarły niż żywy, i przemawiał kolejno do różnych osób, zatrzymując się i prosząc o radę nawet najlichszego żołnierza. Gdziekolwiek spojrzał, widział tylko twarze pełne przygnębienia i nie mógł już wątpić, że wkrótce wszyscy go opuszczą; ale co się z nim samym stanie? Gdzie ma się udać? Każda chwila zwłoki przecież przyspieszała jego zgubę.”

Dla Berniera był to rzeczywiście koniec krótkiej przyjaźni. Dara nie mógł się udać do Ahmadabadu, a ucieczka na północ lub wschód także nie wchodziła w rachubę. Miał przed sobą tylko jedną drogę - na zachód, znowu do czyścica - słonych bagien Małego Ran Kaczch. Orszak książęcy zaczął topnieć w oczach. Wedle opisu Berniera:

„...maszerowaliśmy, niemal bez wytchnienia, dniem i nocą; a upał był tak nieznośny, pył zaś tak dławiący, że z trzech wielkich wołów z Gudżaratu, które ciągnęły mój wóz, jeden zdechł, drugi ledwo zipał, a trzeci nie mógł zrobić kroku ze zmęczenia. Dara bardzo pragnął zatrzymać mnie w swojej służbie [...] ale ni prośbą, ni groźbą nie mógł zdobyć dla mnie bodaj jednego konia, wołu czy wielbłąda; doszło do tego, że nie miał już ani krzty władzy, ani autorytetu! Nie mogąc więc żadną miarą dalej podróżować, pozostałem w tyle i mogłem już tylko płakać na widok Księcia odjeżdżającego z oddziałem, który stopniał do czterystu lub pięciuset konnych.”

Bernier jeszcze raz zobaczy Darę z daleka - już jako więźnia w Delhi. Chwilowo Francuz musiał przede wszystkim myśleć o ratowaniu własnej skóry - utkwiał w odległości 75 kilometrów od Ahmadabadu, w nędznym karawanseraju otoczonym przez żądnych łupów

Koliów, i trzeba było dokazać nie lada sztuki, by wzbudzić ich współczucie i nie utracić całego mienia.

„Zacząłem wielce popisywać się moimi zawodowymi umiejętnościami; moi dwaj pachołkowie, którzy trzęśli się ze strachu na równi ze mną, ogłosili, że jestem najślawniejszym lekarzem na świecie i że żołnierze Dary obeszli się ze mną bardzo niegodziwie, zabierając mi cały dobytek. Na szczęście udało się nam wzbudzić życzliwe zainteresowanie tych ludzi moją osobą, gdyż po zatrzymaniu mnie w niewoli przez siedem czy osiem dni, zaprzęgli wołu do mojego wozu i zawieźli mnie do miejsca, skąd już widać było minarety Ahmadabadu. W mieście tym poznałem się z pewnym [szlachcicem], który udawał się do Delhi, i dalszą podróż odbyłem pod jego opieką. Po drodze nasze oczy były zbyt często narażone na widok ludzkich trupów oraz ścierw słońi, wołów, koni i wielbłądów - szczątków armii nieszczęsnego Dary.”

Dara tymczasem podążał na zachód. Jak przedziwna bywa natura ludzka, dowodzi fakt, że do granic Kaczczy jechał pod zbrojną opieką samego herszta zbójceckich Koliów - hinduskiego odpowiednika Robina Hooda - który okazał się nieco rzetelniejszy od radżputów. Po drodze dołączył do uciekinierów przedstawiciel Dary w Suracie - spadł jak z nieba z pięćdziesięcioma kawalerzystami i dwiema setkami piechurów.

Karawana w oplakany stanie wkroczyła na bezwodne pustkowie Małego Ranu. Dara, którego cały przyodziewek składał się już tylko z prostackiej lnianej tuniki i tandetnych trzewików, dostawał ataków nieopanowanego lęku, objawiających się spazmatycznymi drgawkami. Nie licząc zwierząt należących do żołnierzy, miał do własnej dyspozycji zaledwie jednego konia, wóz zaprzężony w wołu, pięć wielbłądów dla swoich niewiast i kilka wielbłądów jucznych.

Tym razem władca Kaczczy okazał się mniej gościnny - pełne pogroźek listy Dżaja Singha napędziły mu strachu. W odpowiedzi na prośbę Dary o udzielenie mu schronienia *rao* wyraził zgodę tylko na dwa dni pobytu - oddziały pościgowe Aurangzeba znajdują się już w drodze do Kaczczy i Dara chyba sam rozumie, że natychmiastowy odjazd leży w jego własnym interesie. - Rao wszakże posunął swoją uprzejmość tak daleko, że dał księciu eskortę do granic Wielkiego Ranu.

„Niemał wszyscy żołnierze i wiele kobiet pomarło; część z nich konała z pragnienia, głodu i zmęczenia” - tak podsumowuje Bernier drugą przeprawę Dary przez wielkie słone bagniska. Zbliżał się szybko koniec - Aurangzeb zaciskał pętlę wokół swej ofiary. Po

przebrnięciu bagien uciekinierzy dowiedzieli się, że w położonej na północ wiosce Badin stacjonuje nieprzyjacielski oddział w sile tysiąca żołnierzy. Chalilullah-chan, nowy wielkorządca Pendżabu, posunął się z Multanu aż pod twierdzę Bhakkar (gdzie na wyspie oblężony garnizon, w którym służył Manucci, nadal stawiał heroiczny opór); górna delta była więc zablokowana, a Chalilullah-chan wysłał już inne oddziały z zadaniem odcięcia dróg wiodących ze wschodu do Dżajsalmeru, na granicy Radżputany. Na całym południu prowincji Sindh dowódcy mogolscy byli zaalarmowani, a śladem zbiegów podążał niezmordowany Dżaj Singh, który przebył 130 kilometrów po trzęsawiskach przy świetle księżyca łub pochodni, gdy księżyc zachodził. Jedyńm ratunkiem Dary było skręcić trochę na północ-zachód i podjąć próbę przeprawy przez Indus do Beludżys-tanu, a stamtąd, gdyby szczęście mu dopisywało, pospieszyć w kierunku Kandaharu i dalej do Persji. W tym momencie jedyny wyższy dowódca, który towarzyszył księciu do Adżmeru, zdezerterował do Aurangzeba - Indie kończyły się na Indusie i ogarnęła go tęsknota za domem.

Dara poniósł ciężkie straty, ale korpus pościgowy Dżaja Singha, w sile dwudziestu tysięcy ludzi, ucierpiał jeszcze bardziej. Dla koni i wołów brakło wody i paszy, a w Gudżaracie wypadł właśnie rok suszy; zwierzęta nie wytrzymały forsownych marszów, żołnierzy zaś podtrzymywano na duchu tylko wypłatą żołdu w brzęczącej monecie. Niekiedy trzeba było dzielić armię na trzy kolumny i ponowna koncentracja powodowała znaczną stratę czasu. Po ich wkroczeniu do Kaczczy roztropny *rao* wyjechał naprzeciw Dżaja Singha, by osobiście go powitać i jednocześnie zapewnić, że Dara już uciekł. Korzystając jednak z ostatniej okazji chlubnego zapisania się na kartach historii *rao* odmówił prześladowcom Dary przewodnika znającego drogę przez słoną lagunę.

Wtedy Dżaj Singh zdecydował się na przeprawę w nocy; wprawdzie jakimś cudem nikt nie został pochłonięty przez ruchome piaski, ale do wioski Rahman, położonej na północnym brzegu laguny, dowlokła się horda wycieńczonych pragnieniem ludzi i zwierząt. Nieprzytomni z pragnienia żołnierze rzucili się na źródła wody z tak obłądną furją, że podniósł się muł, i wkrótce chleptali już tylko mętną, gorzką ciecz. Po tej stronie bagien doskwierał straszliwy, letni upał i zwierzęta zaczęły padać jak muchy. Osobista straż przyboczna Dżaja Singha składała się z czterech tysięcy konnych, ale wkrótce trzy tysiące z nich wlokły się pieszo, gdyż konie padły pod jeźdźcami. W końcu (11 czerwca) stary wódz radżpucki dotarł do Indusu, by już tylko stwierdzić, że Dara przeprawił się na drugą, pełną niebezpieczeństw stronę rzeki; dzięki pomocy miejscowych plemion znajdował się w drodze do Kandaharu.

Nawet dla dwudziestu tysięcy żołnierzy wyprawa za Indus, bez żadnych linii



zaopatrzeniowych, i zapuszczenie się w labirynt bezkresnych pustynnych diun było wręcz szaleńczym ryzykiem. Zresztą rozkazy nie przewidywały operacji armii mogolskiej poza granicami Indii. Umęczony słońcem Sindhu, które paliło tak nieznośnie, że „biali ludzie zmieniali się w murzynów”, Dżaj Singh napisał list z prośbą o odwołanie go na dwór cesarski. Przypomniał Aurangzebowi:

„Powierzając mi tę misję, Wasza Cesarska Mość powiedział mi, że póki Dara nie zostanie ujęty lub zabity albo nie opuści granic cesarstwa, mam ścigać go bez wytchnienia. Wyczerpałem wszystkie środki, by wykonać pierwsze lub drugie zadanie. Nie zawahałem się przed przeprawą przez najcięższe i najtrudniejsze tereny, nie licząc się ani z brakiem wody i paszy, ani z przewagą zamieszkujących je złoczyńców. Ale wszystko dzieje się z woli Allaha, który zrzucił, że wypełniła się trzecia możliwość. Skoro jednak Wasza Cesarska Mość został uwolniony od dokuczliwości tego [wroga] oraz mając na uwadze ogromne cierpienia armii, słabość koni i zwierząt jucznych, które nie są zdolne przebyć więcej niż dziesięć do trzynastu kilometrów dziennie, zwracam się z pokorną prośbą o odwołanie mnie na dwór.”

Dżaj Singh nie wiedział, że z wyroku Allaha istniała jeszcze czwarta możliwość - pojmanie i męczeństwo Dary. Gdy zmordowane wojsko wlokło się w górę Indusu zmierzając do Pendżabu, radźpucki wódz otrzymał zdumiewającą wiadomość: w dniu 9 czerwca Dara został ujęty i Dżaj Singh winien odstawić go do Delhi.

Podbity późno przez Akbara i tylko formalnie wchodzący w skład cesarstwa mogolskiego Beludżystan stanowił enklawę o wyjątkowo dzikim charakterze. Na północ-zachodzie od Indii, za łańcuchem gór Kirthar, ciągnęło się pasmo złowrogich, jałowych wzgórz, prowadzące do odludnej przełęczy Bolan, za którą przez jeszcze bardziej pęsy kraj wiodła droga do leżącego w Afganistanie Kandaharu i dalej do Persji. Wzgórza Beludżystanu zamieszkiwały barbarzyńskie, dzikie plemiona Czandi i Makaszi - twarda, transinduska mieszanina stale skłóconych między sobą rzezimieszków, którzy nigdy nie uznawali nawet na krótko ani zwierzchnictwa Persji, ani cesarstwa mogolskiego.

W pełnym rozlewisk dolnym Sindzie Dara omal nie utknął w miejscu, nie mogąc przepłynąć się przez rzekę - na widok zbliżającego się oddziału każdy właściciel łodzi uciekał na drugi brzeg. Gdy w końcu słabiutka i szybko topniejąca grupka zdołała się przepłynąć przez Indus na tratwach, natychmiast zaatakowali ją partyzanci z plemienia Czandi, i ledwo uszła z życiem.

Książę zyskał sobie jednak życzliwość plemienia Makaszi, którego wódz zaofiarował

się odprowadzić go do granicy Kandaharu, odległego o dwanaście dni marszu. Dla Dary był to ostatni promyk nadziei, ale i tym razem nie dopisało mu szczęście. „Wszystkie zamierzenia Dary wydawały się skazane na niepowodzenie” - zanotował Bernier.

Zdaniem późniejszych historyków księżę z masochistycznym zaślepieniem sam przypieczętował swój los, choć pewną rolę odegrała także presja jego otoczenia. Damy z haremu Dary powróciły do swoich dawnych obiekcji i sprzeciwiły się opuszczeniu terytorium Indii - trasa ich dalszej wędrówki musiałaby prowadzić przez plemienne tereny rozbójniczych Beludżów, a gdyby nawet udało im się dotrzeć do Persji, to szach Iranu cieszyłby się sławą tak okropnego rozpustnika i opilca, że zapewne skończyłyby haniebnie w jego haremie jako nałożnice. Bardziej przekonujący był argument, że Nadira-begam zapadła na ciężką dyzenterię; narażenie księżnej na trudy podróży do Kandaharu przez przełęcz Bolan i rozparzone od słońca pasma gór byłoby równoznaczne ze skazaniem jej na śmierć. A zresztą wszyscy znajdowali się w stanie skrajnego wyczerpania, mając za sobą dwa i pół miesiąca panicznej ucieczki przez pustynie Radżputany i słone laguny Bagien Kaczczy, i to w czasie najcięższych letnich upałów. Wszyscy marzyli o znalezieniu jakiegoś schronienia w najbliższej okolicy.

Prawdopodobnie pod brzemieniem tej sytuacji Dara uległ także podszeptom swego złego ducha, który podjudził go do ostatniej, desperackiej próby odzyskania Pawiego Tronu. Gdyby udało mu się znaleźć rzetelnego sprzymierzeńca pośród plemion zamieszkałych za Indusem, zyskałby realną szansę zwerbowania armii w sile wystarczającej do przyścia ze skuteczną odsieczą garnizonowi wyspiarskiej twierdzy Bhakkar na Indusie, w której pozostał także Manucci. Następnie, zostawiwszy tam swoje niewiasty i skarbiec, mógłby forsownym marszem podążyć na północ, do Kabulu, gdzie być może udałoby mu się zjednać młodszego Mahabbat-chana dla sprawy uwolnienia cesarza. Gdyby plan się powiódł i groźna armia afgańskich rekrutów wkroczyła przez przełęcz Chajber na ziemię indyjską, pokonanie Aurangzeba wcale nie byłoby mrzonką.

Deliberując nad możliwością znalezienia w pobliżu absolutnie pewnego przyjaciela, Dara mimo woli sam wybrał sobie Judasza. Około 25 kilometrów na południo-wschód od przełęczy Bolan wznosił się forteczny zamek Dadhar, a jego kasztelanem był człowiek, którego księżę ocalił kiedyś od śmierci - wódz afgański Malik Dżawan. Przed laty Malik Dżawan został pojmany przez wielkorządcę Multanu i odesłany w kajdanach do Delhi pod zarzutem zbrodni stanu; z rozkazu Szahdżahana skazano go na tortury i zdeptanie na śmierć przez słonia. Zalewając się gorzkimi łzami jeden z przyjaciół Malika przedłożył Darze całą sprawę; Dara, który miał zawsze miękkie serce, wystąpił do cesarza z prośbą o ułaskawienie

Malika Dżawana i dzięki jego wstawiennictwu wódz afgański odzyskał cześć i godności. Czy jest do pomyślenia, by Malik nie zechciał zrewanżować się przyjacielowi w potrzebie? Malik przystał na to z ochotą i nawet przysłał swego sługę, by wskazał księciu drogę do Dadharu. Dara pożegnał się z plemieniem Makaszi, które gotowe było odprowadzić go do samego Kartdaharu.

Działo się to 6 czerwca 1659 roku. Wycieńczona dyzenterią i niewypowiedzianą zgryzotą Nadira Banu-begam (przeświadczona, że jej syn Sulajman wpadł w ręce Aurangzeba) umarła, gdy orszak książęcy zbliżał się do fortecy Malika Dżawana. Dara od razu się załamał i wpadł w rozpacz. To już koniec, teraz już nic nie ma znaczenia - został Jtarty na proch. Allah zabrał mu wszystko. Przez dwadzieścia siedem lat Nadira-begam odgrywała u jego boku rolę nie tylko żony i księżnej - była jego towarzyszką, doradczynią, uczennicą, drugą matką, która zastępowała mu wcześniej zmarłą Mumtaz Mahal. Nadira była córką księcia Parweza, przyrodniego brata Szahdżahana, a ponieważ jej matka także pochodziła z rodu cesarskiego, była i po mieczu, i po kądzieli wnuczką Akbara Wielkiego. Dara nigdy nie pojął drugiej żony i jedynie Nadira urodziła mu dzieci: dwie córki - jedną z nich była Dżani-begam, o drugiej przekazy historyczne wspominają tylko mimochodem - oraz dwóch synów, Sulajmana Szikoha i Sipehra Szikoha. Kilkoro ich dzieci zmarło w niemowlęctwie - po śmierci pierwszej córki Nadira i Dara przed wielu laty w Lahaur padli do stóp mistyka i świętego sufickiego, Mijana-mira, szukając u niego pociechy i oświecenia. Od wybuchu wojny sukcesyjnej, przez długie miesiące niepowodzeń i chwil krytycznych, Nadira-begam była zawsze u boku Dary, stając się monarszym symbolem wytrwałości i nadziei i służąc mu z takim samym oddaniem, jak kiedyś Mumtaz Mahal służyła młodemu Szahdżahanowi w jego walce o tron. Ale Mumtaz Mahal była o tyle szczęśliwsza, że dożyła koronacji Szahdżahana; ze śmiercią Nadiry-begam Dara załamał się kompletnie.

Umierać pod Dadharem to tak jakby znaleźć się w piekle. Uwięziona między nagimi, skalistymi wzgórzami karawana Dary zносиła katusze na skutek letniego upału, który nawet wedle powściągliwych geografów „jest tam większy niż w jakimkolwiek innym miejscu na kuli ziemskiej położonym na tej samej szerokości”. Malik Dżawan, który wyjechał kilka mil ze swojego fortecznego pałacu, by z wszystkimi należnymi honorami powitać zbiegłego księcia, napotkał już tylko orszak żałobny. Sipehr Szikoh i kilku „oddanych księciu towarzyszy zaczęło mieć złe przeczucia - a jeżeli Malik został już zastraszone listami Dżaja Singha lub innego dowódcy wojsk Aurangzeba w Sindzie? Po śmierci Nadiry-begam nie ma już żadnych powodów do unikania azylu w Persji i najlepiej byłoby udać się w dalszą drogę. Ale zdrętwiały z bólu Dara przywdziewał już żałobne białe szaty - trzy zwyczajowe dni

żałoby spędzi w twierdzy Malika Dżawana i dopiero potem postanowi, co dalej czynić. Wódz afgański zawdzięcza mu życie i na pewno go nie zdradzi

Malik Dżawan, z racji swej przynależności do drobnej szlachty mogolskiej zwany także Dżawan-chanem, był członkiem plemienia Patanów, zamieszkujących „ziemię niczyją” między Indiami a Afganistanem. Bardzo ogólne określenie „Patan” wskazywało tylko na to, że został wychowany przez jedno z koczowniczych plemion żyjących na tym obszarze. Ci kresowi Afgańczycy o mglistym pochodzeniu, którzy mieli w żyłach zarówno krew turecką, jak i środkowoazjatycką, żyli z kapitału dawnej chwały swego przodka Szer-szaha. Ów Szer-szah, zabłysnąwszy jak meteor prymitywnym geniuszem, wysadził z tronu mogolskiego cesarza Humajuna i rządził Indiami w latach jego wygnania. Z mniejszą dla siebie chwałą Patanowie dokonywali na terytorium Indii okresowych rajdów, uznawanych wówczas za coś w rodzaju legalnego bandytyzmu; pełni zadziornej wojowniczości, zawsze trochę nieufnie traktowani przez Mogolów, cieszyli się jednak na dworze w Delhi pewnym mirem jako wyśmienici żołnierze. Sporo Patanów, którzy nawet w dzisiejszych Indiach mają reputację tamtejszych Shylocków, wybrało zawód lichwiarzy. Malik Dżawan reprezentował wszystkie cechy psychiki tych kresowców - był dumny, był okrutny i oczywiście zbyt chciwy, by poprzestać na trzydziestu srebrnikach.

Judasz u nikogo nie budzi sympatii. Nawet krytycznie nastawione do Dary źródła mogolskie nie skąpią Malikowi Dżawanowi takich epitetów, jak „zły duch”, „anioł śmierci” i „morderca swoich gości”. Wedle opinii Manucciego ten patański wódz kierował się wyłącznie nadzieją na nagrodę od Aurangzeba. Bernier, bardziej świadomy złożoności ludzkiej natury, uderza w ton łagodniejszy i dodaje, że „do dziś nie jest jasne, czy został on [Malik] przekupiony przez Aurangzeba, czy też zupełnie nagle ogarnęła go pokusa popełnienia tej potwornej zbrodni”. Jakikolwiek były pobudki przyszłego zdrajcy, ocenił on słusznie, że naiwna ofiara goni ostatekiem sił - przyboczna straż Dary stopniała do dwustu lub trzystu żołnierzy, a cały jego majątek składał się z biżuterii, którą miały jeszcze na sobie jego kobiety, i zapewne kilku worków złotych monet, załadowanych na muły. Z nie wyjaśnionych powodów Malik dość długo zwlekał z wykonaniem swego planu, a sam sposób przeprowadzenia przez niego zdradzieckiej akcji może wskazywać nawet na to, że trapiły go jakieś wątle wyrzuty sumienia.

Zwłoki Nadiry-begam zostały zaniezione do twierdzy Dadhar, gdzie Darę i jego najbliższą rodzinę oraz służbę przyjęto z uszanowaniem i serdecznością; żołnierze księcia otrzymali kwatery w domach mieszkańców wioski. Księżna albo ustnie wyraziła przed śmiercią swą ostateczną wolę, prosząc, by ją pochowano w Hindustanie, albo pozostawiła

testament z takim życzeniem. Wolę jej spełniono - w dwa dni później Dara odesłał jej trumnę do Lahaur, gdzie spoczęła tuż obok grobowca świętego sufickiego Mijana-mira. Z niewiarygodną naiwnością Dara przydzielił zmarłej Nadirze eskortę żałobną w sile siedemdziesięciu kilku żołnierzy (to jest, jak utrzymuje jedno ze źródeł, wszystkich, którzy mu jeszcze zostali) pod dowództwem ostatniego zaufanego oficera; mieli oni czuwać nad obrzędami pogrzebowymi. Chociaż z pozoru zamierzał udać się na wygnanie do Persji, to jednak w gruncie rzeczy porządkował ostatnie sprawy swego życia, i do dziś nas wzrusza beznamienne piękno zrezygnowanej rozpacz jego ostatniego wspaniałomyślnego gestu - zebrawszy resztę towarzyszy dał im dwie drogi do wyboru: mogą albo bezpiecznie wrócić do Indii razem z żałobnym konduktem, albo dzielić z księciem niepewny los w Persji. Wszyscy go opuścili. Oprócz małej garstki eunuchów i sług Dara i jego syn, Sipehr Szikoh, nie mieli już nikogo - zdani byli tylko na honor Afgańczyka.

Następnego ranka, w dniu 9 czerwca 1659 roku, Dara z synem i reszta towarzyszy opuścił twierdzę Malika Dżawana, Dadhar, kierując się w stronę przełęczy Bolan - za nią leżał Kandahar, a dalej Persja. Zdaje się jednak, że Malika gryzło sumienie, gdyż w wykonaniu planu doszło do niezrozumiałej zwłoki. Nikczemnik nic nie dał poznać po sobie, póki grupa zbiegów nie dotarła do głównego traktu; dopiero w tym miejscu wódz patański i bandę jego współplemieńców rzucili się na swe ofiary i otoczyli je ciasnym kołem; Dara prawdopodobnie nie stawiał żadnego oporu - od śmierci Nadiry żył jak w somnambulicznym transie, a zresztą była to ostatnia zdrada i ostatnie męczeństwo, jakie mógł jeszcze zgotować mu świat. Czternastoletni Sipehi Szikoh okazał się mniej potulny i szamotał się z napastnikami, póki go nie zmoгли i nie skrępowali mu rąk na plecach. Więźniów zawleczono z powrotem do twierdzy Malika. Chan wysłał natychmiast dwóch gońców na najbardziej ręcznych koniach do obozowiska Dżaja Singha nad Indusem. W czasie pełnej koszmarnej zwidów letniej nocy w Sindzie, gdy samum wyprawiał szatańskie harce podnosząc tumany żółtego pyłu, armia Aurangzeba otrzymała zdumiewającą nowinę - pojmano Darę Szikoha.

Z czasem zdrada Malika, przyjęta przez mieszkańców Delhi ze zgrozą obrosła w legendę i przeszła do baśni. Wedle relacji Taverniera Dara miał krzyknąć do Malika Dżawana w stylu jakby żywcem wziętym z wzniosłe tragedii XVII wieku: „Skończ, skończ, o ty niewdzięczny i podły nędzniku skończ to, co zacząłeś. Jesteśmy ofiarami nieszczęśliwego losu i zbrodnicze nienawiści Aurangzeba, ale zapamiętaj, że na śmierć zasłużyłem sobie tylko ocaleniem ci życia, i zapamiętaj sobie także, iż żaden książę krwi królewskiej nie miał jeszcze nigdy rąk związanych na plecach”. Była to tak bezsporna prawda, że upokorzony zdrajca natychmiast rozkazał zdjąć więzy z rąk Sipehra Szikoha. Uderzając w ton jeszcze mocniejszy,

jak z tragedii greckiej Manucci i Bernier utrzymują, że w chwili zdradzieckiego pojmania Dar Nadira-begam jeszcze żyła i dopiero później otruła się albo w domu Malik; Dżawana, albo w Lahaur. Wiemy więc na pewno tylko to, że Nadira-begam zmarła, a Dara i jego syn zostali uwięzieni. Jak każdy prawdziwy Judasz nikczemny Malik Dżawan pragnął teraz pozbyć się jak najszybciej nieszczęsnych więźniów ze swoich rąk i wydać ich Aurangzebowi - liczył, że otrzyma hojną nagrodę.

Zostawiwszy obóz i tabory wojskowe dwaj wodzowie, Dżaj Singh i Bahadur-chan, udali się na północ z oddziałem żołnierzy, by przejąć dostojnych więźniów; cała kawalkada pokryta była od stóp do głów dławiącym żółtym pyłem samumu. W dniu 20 czerwca, niedaleko od oblężonej twierdzy Bhakkar, przeprawili się przez Indus i ruszyli na spotkanie Malika. Nie tając awersji do czekającego ich zadania, Dżaj Singh i Bahadur-chan wlekli się noga za nogą w ogonie oddziału. W dniu 23 czerwca Malik Dżawan przekazał formalnie Bahadur-chanowi swoich jeńców: Darę, jego dwie córki i Sipehra Szikoha; rozpoczął się długi marsz do Delhi. W nagrodę za zdradę Malik Dżawan otrzymał szatę honorową - *chilat* - oraz szlachecką godność dowódcy tysiąca konnych. Miał również towarzyszyć więźniom w ich powrocie do stolicy, gdzie czekały go dalsze zaszczyty. Darze zakuto ręce i nogi w kajdany, po czym księcia i jego dzieci umieszczono w szczelnie zasłoniętych palankinach - każdy słoń (według Manucciego) miał eskortę w sile trzech tysięcy kawalerzystów, zbrojnych w szable i dzidy.

\* \* \*

Przez wszystkie te miesiące, które minęły od ucieczki Dary z Pendżabu, garnizon ufortyfikowanej wyspy Bhakkar stawiał zacięty opór - „nękani nieustannymi szturmami, broniliśmy się dzielnie”, powiada Manucci. Znużeni bezowocnością akcji zbrojnych, wojownicy Aurangzeba zaczęli chwytac się przeróżnych forteli, by skłonić europejskich artylerzystów do zdezerterowania z twierdzy. „W tym celu - opisuje Manucci - wypuszczali do nas z łuków strzały z przyczepionymi listami. W listach tych namawiali nas do wypowiedzenia służby Darze i opuszczenia twierdzy. Jedna z tych strzał trafiła mnie w ramię, kiedy o ósmej wieczorem siedziałem w wyznaczonym mi bastionie. Wyciągnąłem ową strzałę i krwawiąc poszedłem z nią do rzezańca [Basanta, dowódcy twierdzy]. W uznaniu mojej stałości ofiarował mi szatę i kilka butelek różanej wody.”

Basant odznaczał się ciętym, zjadliwym dowcipem. Kiedy Chalilullah-chan zaczął słać do niego z Multanu niezliczone listy nakłaniające do kapitulacji, Basant wyraził zgodę na zawarcie rozejmu, ale pod warunkiem, że Chalilullah osobiście stawi się pod Bhakkarem. Dowódca wojsk Aurangzeba spełnił to życzenie i pełen optymizmu rozbił swój namiot na

wprost fortecy. Wtedy eunuch posłał po Manucciego i: „Rozkazał mi naładować rożkami na proch i starymi pantoflami armatę ustawioną najbliżej ogrodu, w którym Chalilullah-chan rozłożył się obozem. Załadowaliśmy ją zatem aż po sam wylot.” Gdy nabijano armatę tymi śmieciami, eunuch wysłał łódź z listem do Chalilullah-chana: „Mam nadzieję, że ci się to przyda, gdyż całe życie byłeś rajfurem i baby zawsze grzmociły cię pantoflami. Ofiaruję ci więc podarunek, na jaki sobie zasłużyłeś.” Basant ustalił czas potrzebny na doręczenie listu i mniej więcej obliczył, kiedy Chalilullah zabierze się do jego czytania; wtedy rozkazał nam wypalić z armaty, a my zasypaliśmy namiot Chalilullah-chana całym jej ładunkiem”.

Rozsierdzony tą zniewagą Chalilullah-chan odpowiedział następnej nocy wściekłym ogniem artyleryjskim. Basant poczekał do świtu i zrewanżował się salwą z armat i muszkietów, chcąc tym pokazać, że garnizon ma pod dostatkiem amunicji; posunął się nawet do tak bezczelnego zuchwalstwa, że w sposób wyzywający urządził nocną iluminację twierdzy ogniami bengalskimi. Upokorzony Chalilullah wycofał się w kierunku Lahaur, pozostawiając swoim żołnierzom dalsze prowadzenie nużących działań oblężniczych, obliczonych na wyczerpanie załogi.

Jednakże koniec był już bardzo bliski. Manucci pisze:

„W czterdzieści dni po odjeździe Chalilullah-chana zobaczyliśmy pewnego ranka oddział w znacznej sile, przepływający się przez rzekę z zachodu na wschód, w sporej odległości od twierdzy. Zaczęliśmy prażyć w nich ze wszystkich naszych armat. W tym momencie na brzegu rzeki pojawił się jeździec, powiewając niewielką białą flagą. Rzeźnic natychmiast wysłał małą łódkę z rozkazem sprowadzenia tego jeźdźcy do fortecy. Gdy przestąpił bramę, wręczył rzeźnicowi list i na cały głos obwieścił: „W imieniu Aurangzeba wzywam was do poddania tej twierdzy, jako że armia nasza prowadzi Księcia Darę, który jest naszym więźniem.” Usłyszawszy te smutne i nieoczekiwane wiadomości, wszyscyśmy okrutnie zmarkotnieli i wypuścili broń z rąk.”

Eunuch Basant nie był jednak jeszcze przekonany - nie podda twierdzy, póki nie otrzyma osobistego rozkazu księcia Dary Szikoha. Dowódcy Aurangzeba nie mieli żadnej trudności w uzyskaniu takiej aprobaty - zastygły w apatycznym milczeniu Dara znajdował się od chwili opuszczenia ziem Malika Dżawana w stanie zupełnego odrętwienia i godził się na wszystko, czego chcieli jego prześladowcy. Manucci tak opisuje smętny finał obrony Bhakkaru:

„Widząc naszą reżolucję Bahadur-chan udał się do Księcia Dary i poprosił go o wydanie rzeźńcowi rozkazu poddania fortecy; ponieważ garnizon za-nic nie chce zaprzestać oporu, wielu z nas przyplaci zapewne tę decyzję nędzną śmiercią w murach owej twierdzy. Usłyszawszy to Dara ulitował się nad swoim rzeźńcem i nad nami i napisał własnoręcznie kartkę z takimi oto słowami: «Nieszczęsny jest ten, za którego walczyliście. Proszę teraz i żądam od was poddania tej twierdzy.»

Ujrzawszy ów list rzeźńiec Primavera [Basant] rozpoznał pismo i począł gorzko płakać. Napisał wtedy list do Bahadur-chana z żądaniem zapewnienia nam prawa wyjścia z bagażami, w przeciwnym bowiem razie strącimy armaty i skarbiec do rzeki i będziemy walczyć z desperacją aż do ostatniego tchu. Bahadur przysłał odpowiedź, że możemy wyjść z bagażem, ale musimy wydać mu skarbiec [...] i całe wyposażenie twierdzy. Postawił tylko za warunek, że naprzód mamy przeprowić się na zachodnią stronę rzeki i dopiero w osiem dni po jego wymarszu będziemy mogli ruszyć do Delhi. A postawił ten warunek dlatego, że obawiał się, iż wkroczy do jego obozu i zrobimy wszystko, by uwolnić Darę. Po trzech dniach opuściliśmy twierdzę, w której przeżyliśmy tyle ciężkich chwil. Na dwa dni przed ewakuacją kupiłem za sześćset rupii dwa cielaki, a za jedną uncję masła płaciłem całą rupię. Nie przesadzam, za jednego kurczaka zapłaciłem trzynaście rupii.”

Chociaż żywność tak podrożała, to jednak w twierdzy nikt nie głodował.

Armia Bahadur-chana zniknęła z oczu obrońców Bhakkaru, prowadząc królewskiego więźnia pod ogromną eskortą. Wierny Niccolo Manucci już nigdy nie zobaczył Dary, wszakże w jego wielotomowych wspomnieniach zachował się szczegółowy opis smutnego losu Dary, pieczołowicie zeszkutowany z plotek powtarzanych na bazarach i usłyszanych od zaprzyjaźnionych dworaków. W poddanej twierdzy znajdowało się kilku wnuków Dary Szikoha, których pozostawiono tam chcąc zapewnić im bezpieczeństwo - „synaczków Sulajmana Szikoha - powiada Manucci - o których wszelki słuch zaginął, i wszystko wskazuje na to, że z rozkazu Aurangzeba zostali zgładzeni...”

Rola Manucciego w dziejach Indii nie skończyła się bynajmniej na tym epizodzie. Po fantastycznych jak zwykle perypetiach dotarł do Delhi, gdzie wspólnie z innymi Europejczykami został przedstawiony Aurangzebowi. Pod wrażeniem dzielności artylerzystów Dary Aurangzeb „bardzo chciał, byśmy wstąpili do jego służby”, i zaproponował każdemu żołd w wysokości czterech rupii dziennie - a Manucciemu nawet pięciu. Tak nam o tym opowiada:



„Moi współtowarzysze przystali na to, ale ja nie chciałem tego uczynić, jako że czułem do niego wielką odrazę i uważałem za dyshonor służyć mordercy mego pana. Powiadomiłem więc Króla, że nie przyjmę tej służby. Posłał po mnie jeszcze raz i zapytał, dlaczego nie chcę u niego służyć; czy pragnę wyższej pensji od tej, którą mi zaoferował? Odrzekłem, że z wielką chęcią podjąłbym ten obowiązek, ale bardzo pragnę wrócić do mojego ojczystego kraju, w którym nie byłem od wielu lat; na te słowa zezwolił mi odjechać.”

Była to blaga: Manucci nigdy nie wyjechał z Indii - nie opuścił ich do końca swego długiego życia. Porzucił zawód artylerzysty i niebawem wypłynął w Lahaur, podając się bez żadnych ku temu podstaw za lekarza. Z miejsca uzyskał wielkie wzięcie dzięki przepisaniu lewatywy swojej pierwszej pacjentce - cierpiącej na obstrukcję małżonki miejscowego komisarza policji. Owa lewatywa była przedziwnym dekoktem, w którego skład wchodził śluz, dzika cykorja, zioła, otręby, melasa, sól i oliwa; zmaistrowany w domu przyrząd do tego zabiegu (z wymienia krowy i rurki do nargili) wprowadziłby w zdumienie nawet samego Moliera. Ale właśnie od tej lewatywy zaczęła się jego lekarska kariera. Manucci nie stronił od iście szatańskich metod leczenia - w przypadkach cholery i trudnego porodu aplikował rozpalone do czerwoności żelazne pierścienie; szczególną predylekcją, rzecz prosta, darzył puszczenie krwi, terapię bardzo popularną w XVII wieku. Ale w kraju ślepców jednooki jest królem - Niccolo Manucci dorobił się pokaźnego majątku. Nie obeszło się, oczywiście, bez intryg przeciwko sławnemu lekarzowi. Pewnego razu omal nie znalazł się w kolizji z prawem muzułmańskim, gdy władze wszczęły przeciwko niemu śledztwo o to, że nabył 504 uncje ludzkiego tłuszczu wytopionego z korpulentnego muzułmanina, który został ścięty. Manucci wszakże zapewnił sędziów, że tłuszcz ten nie był przeznaczony do użytku wewnętrznego, lecz stanowił maść o znakomitych własnościach leczniczych w przypadkach zaburzeń nerwowych! W okresie późniejszym, na oczach zdumionych dostojników dworu w Golkondzie, z wielką zręcznością puścił krew otyłej Gruzince, trafiając w żyłę, której inni medycy nie mogli znaleźć; krew bluzgała tak obficie, że sam król „zapalał wielką chęcią na puszczenie mu krwi”.

W ciągu długich lat panowania Aurangzeba Manucci przemierzył Indie od krańca po kraniec. W portugalskiej enklawie Goa był świadkiem ponurych praktyk inkwizycji; potem znowu wypłynął w Delhi i w Agrze i został nawet lekarzem osobistym jednego z synów Aurangzeba. Trochę późno, bo w wieku czterdziestu siedmiu lat, pojął za żonę młodą Angielkę urodzoną w Indiach. „Miałem syna - zwierza się - ale Bóg wolał uczynić go aniołem

w Raju niż skazać na cierpienia na tym świecie.” W okresach, w których nie parał się medycyną, był negocjatorem, mediatorem i ambasadorem, służąc raz Portugalczykom, to znów Brytyjczykom, ale zawsze tkwiąc w samym centrum zawitych rozgrywek na politycznej arenie Indii. Czy znalazłby się drugi Europejczyk, który mógłby pochwalić się takimi koneksjami w Indiach mogolskich? Któż mógł z nim rywalizować w znajomości języka tureckiego, perskiego i hindi? Nawet gubernator brytyjski, znakomity Thomas Pitt, rezydujący w Fortcie St. George w Madrasie, korzystał z usług Manucciego, zatrudniając go od 1698 do 1709 roku. Co prawda, ów gubernator dowiedziawszy się, że pisze on pamiętniki, zauważył kwaśno: „Będzie to historia Tomcia Palucha.”

Pitt srodze się pomylił. Niccolo Manucci zmarł w 1717 roku, mając ponad osiemdziesiątkę, a jego czterotomowe pamiętniki zyskały mu nieśmiertelność, której gubernator mógłby mu pozazdrościć.

## Rozdział XXII

### DZIEŃ ZEMSTY

Od dnia 23 czerwca, gdy Malik Dżawan wydał Darę dowódcom Aurangzeba, upłynęło dokładnie dwa miesiące, nim dotarli oni do Delhi. W drodze powrotnej konwój z biednymi więźniami musiał przeprowić się przez pięć wezbranych od deszczów rzek Pendżabu i wkroczył do stolicy w dniu 23 sierpnia 1659 roku.

W Delhi skończyły się właśnie jedenastotygodniowe uroczystości z okazji drugiej, formalnej koronacji Aurangzeba. Po zwycięstwach nad Szudzą i Darą w bitwach pod Khadżuhą i Adżmerem nowy cesarz odbył w dniu 12 maja tryumfalny wjazd do miasta, wśród godnego władcy łaskotu kotłów, tamburynów, miedzianych tympanów i trąb. Zgodnie z przyjętym zwyczajem odbyła się wspaniała rewia wojskowa, w której wystąpiły słonie w złotych i srebrnych rzędach, z palankinami zdobnymi w aksamity, poczet cesarskich sztandarów, oddziały kawalerii i piechoty, a wszystko to w blaskach bijących od szlachetnych kamieni i żołnierskich lanc. Otoczony zgiełkowym rojem dworaków i dostojników Aurangzeb siedział na złotym tronie, umieszczonym na grzbiecie największego słonia z cesarskich stajni. Choć już po czterdziestce, nie miał w sobie nic z otyłego, niepowściągliwego despoty orientalnego, lecz przypominał raczej szczupłego Jagona z jakąś domieszką rysów Bonapartego. Twarz Aurangzeba stała się kanciasta; wprawdzie nie był jeszcze autokratycznym demonem z późniejszych miniatur mogolskich - o nosie ostrym jak brzytwa i spiczastym podbródku, o zapadniętych policzkach, krzaczastych brwiach i siwej brodzie - ale tchnął już od niego nieludzki, lodowaty chłód. Oczy jego mówiły wszystko - nieubłagane i przenikliwe, jeszcze bardziej dalekowzroczone niż oczy Nietzschego. Na tyłach i skrzydłach ogromnej falangi otaczającej go szlachty maszerowały szeregi zaprawionych w wojnach żołnierzy. Gmin Delhi patrzył na nich z nabożną czcią, byli to bowiem starzy wojownicy dekańscy, postrach Bidżapuru i Golkondy, weterani, którzy rozbili w pył i proch wielkie armie Szudży i Dary, rzucili Agrę na kolana i odebrali tron Szahdżahanowi. Takiego pokazu siły nie widziano chyba od czasów rzymskich. Gdy uroczysty orszak kroczył przez bazar w kierunku bram Czerwonego Fortu, na rozkaz Aurangzeba posypał się z grzbietów słoni deszcz złotych i srebrnych monet.

Z wyboru astrologów oficjalną koronację wyznaczono na niedzielę, 5 czerwca. Wspaniały nowy zespół pałaców z białego marmuru zawdzięczał swoją świetność Szahdżahanowi, ale tym razem i purytański Aurangzeb nie protestował przeciwko

przepychowi uroczystości stanowiącej widomy znak przejęcia przez niego absolutnej władzy. Sufity i ściany sal pałacowych ozdobiono z rozrzutnością, która nie mieści się w wyobraźni. Ogrodzony balustradą ze szczerego złota Pawi Tron mienił się od brylantów i rubinów; na inkrustowanych szlachetnymi kamieniami kolusjinach spoczywały paradne baldachimy z girlandami pereł, a na złotych ławach ułożono śliczne jak cacka Fabergego dzieła mistrzów trzech generacji - wysadzone klejnotami szable, nabijane guzami ceremonialne tarcze i dzidy. Wielki dziedziniec przed Salą Audiencji Publicznych ocieniały aksamitne markizy, pod stopami słały się grube perskie dywany.

Zdenerwowani astrologowie wpatrywali się w klepsydry, dokładny bowiem moment wstąpienia Aurangzeba na tron wypadał punktualnie w trzy godziny i piętnaście minut po wschodzie słońca. Na dany sygnał wyszedł zza kotary, strojny w ceremonialną szatę, i usiadł na Pawim Tronie w Sali Audiencji Publicznych. Ściany budynków zdrzżały od werbli kotłów, a tancerki o oczach uczernionych antymonem przybrały wyuzdane pozy boskiej małżonki Siakti, oplatającej nogami hinduskiego boga Śiwę w nie ustającym przez wszystkie czasy stosunku seksualnym. Dopiero w latach późniejszych Aurangzeb zaczął wydawać rygorystyczne edykty, zakazujące stopniowo wszelkich rozrywek; na razie wszyscy delectowali się tym niepohamowanie zmysłowym spektaklem.

Kantor zaintonował uroczystą modlitwę - z woli Allaha i Proroka, idąc w pełne chwały ślady Czyngis-chana i Timura, w ślady Babara i Humajuna, i Akbara, i Dżahangira, i Szahdżahana, cesarz Aurangzeb rozpoczął swe potężne panowanie. Wniesiono na tacach złote rupie i drogie kamienie - na głowy zebranej szlachty posypał się rozkoszny deszcz bogactwa. A wtedy z tej ciżby, szeleszczącej szatami honorowymi, żującej liście betelu, spowitej dymem kadzidła i aloesu, odurzonej zapachami piżma, ambry i ciężką wonią olejku różanego, zerwał się okrzyk: „Niech żyje Kalif, któremu nie masz dziś równego!”

Wybite z tej okazji rupie różniły się jednak od dawnych monet - od tej pory zaniechano umieszczania na rewersie inskrypcji z artykułami wiary muzułmańskiej, gdyż Aurangzeb chciał uchronić święte teksty od świętokradczego dotyku rąk niewiernych hindusów. Religijne apostrofy zastąpił relief z perskim dwuwierszem: „Ten pieniądz, świetnym blaskiem równy księżycowi w pełni, został wybity na ziemi przez Króla Aurangzeba, Zdobywcę Świata”; na awersie figurowała tylko nazwa miasta mennicznego, rok panowania i pełny tytuł cesarza. Jeszcze bardziej znamionym sygnałem przyszłej polityki było powołanie przez nowego cesarza cenzorów moralności publicznej, którzy mieli się zająć tępieniem całego katalogu występków obrażających islam; pierwsze miejsce na liście proskrypcyjnej zajmowało picie wina.

Formalne pisma o wstąpieniu Aurangzeba na tron wysłano do wszystkich prowincji Hindustanu; rzecz prosta, nie obeszło się także bez uroczystości w cesarskim haremie. Siostra Aurangzeba, Rauszanara-begam, jego popieczniczka i dworski szpieg w czasie wojny sukcesyjnej, otrzymała nagrodę w wysokości pół miliona rupii; córki cesarza też otrzymały dotacje. Rauszanara kipiała z mściwej radości - jej najstarsza siostra, Dżahanara, pozostawała jako okryty hańbą więzień w forcie w Agrze, jako sługa zgrzybiałego szaleńca, który zasłużenie dostał gorzką nauczkę i który od tej chwili nie był już władcą Indii.

Obchody koronacyjne trwały jeszcze kilka tygodni. Arystokracja i władcy lennych ziem składali dary, otrzymując na znak przyjęcia do grona wiernych nieprzeliczone tytuły, awanse, szaty honorowe i podarki, takie jak słonie lub tylko jak wysadzone klejnotami futerały na pióro. W nocy Dżamna była pięknie iluminowana, a na oświetlonych lampionami łodziach muzykanci grali dla zgromadzonych na brzegach tłumów. Dowództwo cesarskiej artylerii zorganizowało wielki pokaz ogni bengalskich na nadrzecznej równinie u stóp fortu, wybierając dokładnie moment, gdy Aurangzeb przyglądał się uroczystościom. W czasie tych wielkich fet, w dniu 2 lipca nowy Wielki Mogoł otrzymał lakoniczną, lecz pomyślną wiadomość: Dara Szikoh został nareszcie pojmany. W dniu 15 lipca nowina ta uzyskała pełne potwierdzenie. Zarządzono dalsze uroczystości, głównie „w celu poinformowania ludności, która do wieści o ujęciu Dary odnosiła się z niedowierzaniem”.

Darę także czekała uroczysta procesja koronacyjna, korona cierniowa bowiem jest nieuniknioną konsekwencją klęski. Bahadur-chan i zdrajca Malik Dżawan przekazali Darę i Sipehra Szikoha garbatemu niewolnemu słudze imieniem Nazar-beg, któremu Aurangzeb zlecił plugawe zadanie nadzoru nad więźniami. Chwilowo ulokowano ich pod silną strażą w jednym z budynków wioski Khawaspura, położonej około pięciu kilometrów na południe od Delhi. W dwa dni później Nazara wezwano przed oblicze Aurangzeba, aby złożył raport o stanie zdrowia nieszczęśliwych więźniów.

Na poufnym posiedzeniu Aurangzeb wezwał dostojników cesarstwa do przedłożenia ich propozycji. Z początku wydawało się, że Dara zostanie odstawiony do państwowego więzienia w Gwalijarze, i dyskusja skoncentrowała się na kwestii - czy dla upokorzenia księcia należy zorganizować jego przejazd ulicami Delhi. Kilku arystokratów doradzało ostrożność - robienie publicznego spektaklu z hańby księcia krwi może tylko okryć hańbą całą rodzinę cesarską, a w dodatku należy liczyć się z możliwością zamieszek lub próbą uwolnienia więźniów. Oponenci odpowiedzieli kategorycznym żądaniem: Darę trzeba pokazać tłumowi, aby przerazić go tym widowym znakiem potęgi Aurangzeba; w dodatku, kto nie widzi, ten nie wierzy, toteż tylko taka publiczna manifestacja zdoła ostatecznie

przekonać niedowiarków, że Dara jest naprawdę więźniem cesarza. Aurangzeb przeciął dyskusję stwierdzając, że należy przeszkodzić ewentualnym przyszłym samozwańcom, którzy podszywając się pod imię Dary próbowaliby siać zamęt. Dara i jego syn, Sipehr Szikoh, muszą być pohańbieni wobec całej ludności\*\* przejechać pod strażą wojskową głównymi ulicami Delhi, tak aby wszyscy Indowie mogli ich zobaczyć.

Naocznym świadkiem tego wstrząsającego widowiska był także pewien Europejczyk: w dniu 29 sierpnia 1659 roku Francois Bernier, rezydujący wówczas stale w Delhi, obserwował wszystko bacznie, tkwiąc w gęstym tłumie muzułmanów i hindusów, którzy wylegli na ulice miasta. Bernier relacjonuje:

„Nieszczęsny więzień został przeto pod dobrą strażą ulokowany na grzbiecie słonia, jego młody syn, Sipehr Szikoh, umieszczony obok niego, a za nimi [...] siedział Bahadurchan. Zwierzę to nie było jednym z tych pełnych majestatu słoni z kraju Pegu lub Cejlonu, których Dara zwykł był dosiadać, przystrojonych w przepyszny czaprak, złożoną uprząż i rząd pięknie rzeźbiony, dźwigających na grzbiecie cudnie malowane siodło, inkrustowane złotem, ze wspianiałym baldachimem chroniącym Księcia przed słońcem - Dara siedział teraz na marnym i wynędzniałym zwierzęciu, pokrytym brudem; nie miał na sobie ani jednego z owych naszyjników z wielkich pereł, po których poznaje się książąt Hindustanu, ani kosztownego turbanu, ani haftowanego kaftana. Dara i jego syn byli ubrani w brudny przyodziewek z najgorszego materiału, a jego żałosny turban, przewiązany kaszmirskim szalem lub szarfą, przypominał nakrycia głowy noszone przez pospólstwo.

Tak wyglądał Dara, gdy prowadzono go przez bazyry i wszystkie dzielnice miasta. Nie mogłem opędnąć się od myśli, że wkrótce może dojść do straszliwych wypadków, i dziwowałem się czelności rządu, który ważył się na tyle zniewag wobec Księcia, cieszącego się tak jawną popularnością wśród niższych stanów. [...] Od pewnego czasu lud gorzko piętnował nieludzkie postępowanie Aurangzeba: uwięzienie własnego ojca, a także syna - Muhammada-sultana, oraz brata - Muradbachsza, budziły we wszystkich ludziach przerażenie i odrazę. To niegodne widowisko zgromadziło nieprzebrane tłumy; na każdym kroku widziałem ludzi albo płaczących, albo w najbardziej wzruszających słowach biadających nad losem Dary. Miejsce do obserwacji wybrałem sobie w jednej z najprzedniejszych dzielnic miasta, w samym środku największego bazaru; siedziałem na dobrym koniu, a towarzyszyło mi dwóch służących i dwóch bliskich przyjaciół. Ze wszystkich stron dochodziły mnie przejmujące i żalosne krzyki, gdyż lud Indii ma bardzo czułe serce. Mężczyźni, niewiasty i dzieci zanosili się takim płaczem, jakby ich samych spotkało jakieś straszliwe nieszczęście.

[Malik Dżawan] jechał obok biednego Dary; na widok zdrajcy ludzie wykrzykiwali na całe gardło wyzwiska i słowa oburzenia, tak że uszy pękały. Zauważyłem kilku fakirów i wielu biedaków, którzy rzucali kamieniami w niegodziwego Patana. Ale nikt nie ruszył się z miejsca, nikt nie zamierzał wyciągnąć szabli, by uwolnić ukochanego i tak opłakiwanego Księcia.”

W istocie w Delhi omal nie doszło do rozruchów. W palącym słońcu sierpniowym nałożono Darze kajdany na nogi, orszak zaś dla jeszcze większego upokorzenia kroczył tą samą wielką arterią, którą Dara znał tak dobrze z czasów swojej chwały i świetności. Tuż obok więźniów siedział garbus Nazarbeg z gołą szablą; z obu stron jechały z chrzęstem ubezpieczające szwadrony kawalerzystów w kolczugach, również z obnażonymi szablami, a oddział konnych łuczników z bronią gotową do strzału jeszcze bardziej wzmagał atmosferę terroru. Dara miał głowę nisko pochyloną, jak ktoś głęboko upokorzony. Podobno w okolicy Czerwonego Fortu pewien zabiedzony fakir krzyknął do niego: „O Daro! Gdy byłeś władcą, zawsze dawałeś mi jałmużnę. Wiem, że dziś nic nie możesz mi ofiarować.” Księżę zareagował natychmiast: zerwał z ramion ciemny, wyszarzały szal i rzucił go świętobliwemu mężowi. Bahadur-chan zaraz rozkazał odebrać mu ów szal - więzień nie ma prawa czynić darowizn. Fakir nie uląkł się i obrzucił stekiem wyzwisk przejeżdżającego Malika Dżawana.

Orszak trzymał się ściśle określonej trasy, wkroczył w mury stolicy przez Bramę Lahaurską, następnie przemierzył całą sławną Czandni Czauk \* [\*dosłownie: Ulica Srebrna] aż do Czerwonego Fortu nad Dżamną, gdzie wyszedł znów poza obręb murów i zapuścił się w staromiejskie przedmieścia. W owym czasie sercem Delhi był Czerwony Fort, skąd miasto rozchodziło się promieniście w trzech kierunkach. W gmatwaniu obramowanych arkadami zaułków przewiewne, odsunięte od ulicy domy ludzi zamożniejszych sąsiadowały ze skupiskami krytych słomą chat, natomiast w nędznych lepiankach gnieździli się robotnicy i żołnierze. Od Dżamny na zachód biegł kanał, który podchodził pod sam fort; dolatywały stamtąd pokrzykiwania kaszmirskich wiosłarzy, obsługujących gondole cesarza mogolskiego i szlachty, której wille wznosiły się w ekskluzywnych, i mniej zatłoczonych dzielnicach miasta, położonych wzdłuż rzeki.

Czandni Czauk nie przypominała dzisiejszej wąskiej i zaniedbanej uliczki - „najbogatsza ulica świata”, która do dziś chlubi się Wielkim Meczetem, Dżame Masdzid, zbudowanym z ogromnym rozmachem przez Szahdżahana, nawet w oczach Berniera była szeroką arterią miejską. Wyposażono ją w bogatą sieć kanalików wodnych, a w miejscu, gdzie dziś znajduje się wejście do Queen’s Gardens, wznosił się wspinały karawanseraj

księżniczki Dżahanary-begam - budowla porównywana przez Francuzów z paryskim Palais Royal z powodu arkad zwieńczonych galerią. Taka była sceneria drogi krzyżowej Dary Szikoha.

Na wprost głównej bramy Czerwonego Fortu męczeński orszak stał dwie godziny w bezlitosnym słońcu samego południa. Manucci, który gardził Aurangzebem, utrzymuje, że nowy cesarz domagał się ściągnięcia Dary ze słonia i zawleczenia go w kajdanach przed swoje oblicze, jednakże brat Mumtaz Mahal odwiódł go od tego zamiaru. W końcu obu więźniów pod jeszcze silniejszą strażą odstawiono do ich podmiejskiego więzienia.

Wbrew oczekiwaniom ta manifestacja nie osiągnęła zamierzonego celu. Aurangzeb nie tylko nie zastraszył gminu Delhi i nie ośmieszył Dary, ale w niebezpieczny sposób spotęgował uczucia powszechnego żalu i oburzenia. Przerażony możliwością wybuchu powszechnego powstania, nowy cesarz pospiesznie zwołał dostojników i mułłów na tajną naradę, która odbyła się w Sali Audjencji Prywatnych tego samego dnia wieczorem. Zważywszy, że przetransportowanie Dary do Gwalijaru wiązało się z ryzykiem, najlepszym wyjściem z sytuacji byłaby natychmiastowa egzekucja księcia. Umiarkowana frakcja arystokratów argumentowała, że przy dostatecznie silnej eskorcie można by go przewieźć do Gwalijaru bez żadnych obaw. Za darowaniem Darze życia przemawiał protektor Berniera, Daniszmand-chan, co należy zapisać mu na dobro, gdyż od dawna pozostawał z Darą w złych stosunkach. Inni dostojnicy jednak okazali się mniej wspaniałomyślni - Chalilullah-chan, Bahadur-chan i brat Mumtaz Mahal zalecili natychmiastową egzekucję księcia, „dla dobra religii i państwa”. Siostra Dary, Rauszanara-begam, żądała cynicznie krwi, przechylając szalę wybuchem jadowitej złośliwości. Ta wieloletnia orędowniczka Aurangzeba z niskich i dość mętnych pobudek od dawna żywiła niezliczone pretensje - jej starsza siostra Dżahanara była ulubienicą Szahdżahana i powiernicą Dary. Dysząca nienawiścią Rauszanara chciała się zemścić - Darę należy natychmiast zgładzić.

Ortodoksyjni gorliwcy wymamrotali swą aprobatę - ulemowie ogłosili wyrok niby stado kraczących kruków. Prawowierni teologowie muzułmańscy nie mieli powodów do kochania Dary, który jako następca tronu nie szczędził im publicznych drwin. „Raj jest tam, gdzie nie ma ani jednego mułły” - napisał, pełen mistycznej pogardy dla tych, którzy trzymając się litery Koranu nie rozumieli ducha, jakim wypełnił go Bóg. Dara nie był pierwszą ofiarą gniewu ulemów - od czasów Akbara między liberalnymi muzułmanami a sfanatyzowanymi teologami zachodził głęboki konflikt. Schizmatycy w sprawach państwowych, ulemowie w sferze religii zwalczali wszelką, nawet najuczciwszą, różnicę poglądów. Jeżyli się z powodu najmniejszej obrazy ich dumy i zajadle walczyli o swoje



nadrzędne stanowisko - niejeden z wolnomyślicieli, oskarżony przez nich o herezję, przypłacił śmiałość głową, zgnił w lochu lub poszedł na wygnanie. Skoro więc ulemowie odnosili się nawet do liberalnych muzułmanów z taką antypatią, to tym bardziej śmiertelnie nienawidzili hindusów - Dara Szikoh był zarówno liberalnym muzułmaninem, jak i przyjacielem hindusów. Już raz w przeszłości, za Akbara, kapłańska władza ulemów została brutalnie ukrócona - wygrywając rozdźwięki między prawodawcami, wielki władca mogolski przeprowadził Akt o Supremacji, który czynił cesarza najwyższym źródłem prawa. Dając upust swoim nader liberalnym przekonaniom, Akbar posunął się tak daleko, że nie tylko skazał na wygnanie najbardziej reakcyjnych mułłów i szajchów, ale nawet umieścił Koran na indeksie i zalecił kult ognia i słońca, chcąc w ten sposób wzmocnić własne „Boże wyznanie” - przedziwny, eklektyczny melanz obrządków hinduskich i zoroastriańskich, chociaż jako prawdziwy syn Renesansu był zawsze pełnym tolerancji synkretykiem, żywiącym nadzieję, że można uczynić Indie wielowyznaniowym zjednoczonym państwem. Przejęty tymi liberalnymi tradycjami prawnuk Akbara, Dara Szikoh, posunął się za daleko. Na tę chwilę ulemowie długo czekali, toteż jednomyślnie usankcjonowali, ustnie lub pisemnie, sentencję wyroku - Dara zasłużył na śmierć jako odstępcą od prawdziwego islamu.

Bernier wspomina o pewnym arystokracie, niejakiem Takarrub-chanie - „był to nędzny pasożyt, niedawno podniesiony do godności [...] [szlachcica], ongiś medyk” - który wygłosił na koniec gwałtowną orację, występując jako rzecznik państwa i religii muzułmańskiej. „Dara nie powinien żyć - krzyczał - bezpieczeństwo państwa wymaga jego natychmiastowej egzekucji. A żądając jego śmierci odczuwam tym mniej skrępowań, że od dawna wyrzekł się on wiary muzułmańskiej i stał się kafiem \* [\* tj. niewiernym]. Jeżeli przelanie krwi takiego człowieka miałoby być grzechem, niechaj grzech ten spadnie na moją głowę!” Sprawiedliwość Boża nie przeoczyła tego bluźnierstwa - Takarrub-chan wkrótce popadł w niełaskę i został skazany na śmierć.

Wyrok na Darę był zwyczajnym i oczywistym morderstwem politycznym. Ale Aurangzeb postarał się zarówno o świeckie, jak i - co było ważniejsze dla jego purytańskiego sumienia - religijne uzasadnienie winy oskarżonego. Przedstawiciel Dary na dworze, z pozoru nadal pełniący swe funkcje, podjął ostatnią, desperacką próbę znalezienia mediatora, który zechciałby wystąpić o ułaskawienie, ale jego wysiłki okazały się daremne. Z ostatnim apelem zwrócił się sam następca tronu, który w więzieniu przechodził najgorsze katusze psychiczne. Pisał:

„Mój Bracie i mój Królu,

Nie myślę już o władzy dla siebie. Pragnę jedynie życzyć Tobie i Twoim potomkom szczęśliwych rządów. Niepotrzebnie turbujesz swój wzniosły umysł sprawą mojej egzekucji. Daj mi dom na mieszkanie i jakąś dziewczynę z moich dawnych sług, która dbałaby o moje potrzeby, a spędzę życie na modlitwach o pomyślność dla Ciebie.”

Aurangzeb odesłał ten list więźniowi z arabską adnotacją na marginesie: „Byłeś uzurpatorem i buntownikiem.”

O ułaskawieniu nie mogło być mowy - nikt i nic nie zdołałoby go powstrzymać od zemsty. Tę krótką chwilę, w której doszło do zbrodni bratobójstwa, przygotowały lata gorzkich zawodów: Dara Szikoh zagarnął całą miłość Szahdżahana; Dara Szikoh spiskował i intrygował w swej siedzibie w Delhi, podjudzając Szahdżahana do pisania zjadliwych listów do Dekanu; Dara Szikoh był szkodnikiem, który jak gołębek pokoju swoimi skrzydłami osłaniał Bidżapur i Golkondę przed zbrojną interwencją, podjętą przez Aurangzeba za zgodą i wiedzą Szahdżahana; Dara chronił wrogów, a synowie Dary cieszyli się większymi względami od synów Aurangzeba. Murad żył jeszcze w Gwalijarze, a Szudża walczył w Bengalu i mógł umknąć przed zemstą. Z trzech braci Dara pierwszy miał zostać zamordowany, a stać się to miało szybciej, niż ktokolwiek się spodziewał.

Nazajutrz po upokarzającym obwiezieniu Dary po mieście (29 sierpnia) doszło do rozruchów - i nieoczekiwanie dzień ten stał się ostatnim w życiu księcia. W porannych godzinach Aurangzeb odbył darbar, na którym publicznie dał należyty wyraz swego uznania dla niecnych usług Malika Dżawana. Już poprzedniego dnia ludność Delhi wytropiła tego zdrajcę, jednakże dzięki chroniącej go eskorcie kawaleryjskiej lud nie mógł inaczej wyrazić swego oburzenia, jak tylko obrzucając Patana przekleństwami i miotając kamienie. Obdarzony nowym tytułem Bachtjar-chana i rangą dowódcy tysiąca konnych, Malik z gromadą swoich afgańskich stronników wjechał do miasta i w drodze na dwór cesarski znalazł się na bazarze. W jednej chwili zaczął gromadzić się tłum: błyskawicznie gęstniejący, podniecony, zwarty jak falanga i złożony z ludzi ze wszystkich warstw społecznych - robotników, fakirów, przyjaciół Dary, żebraków, różnorodnych obwiesiów, sprzedawców słodyczy i tancerek. Na Malika Dżawana i jego oddział posypały się wyzwiska i przekleństwa. Tłum chwycił wszystko, co popadło, i zaczął obrzucać Afganów kamieniami, grudami ziemi, nieczystościami i patykami. Współplemieńcy Judasza z Afganistanu osłonili go tarczami, gdyż z dachów domów poleciały na jego głowę śmieci i nocniki pełne uryny i kału. Jeden z niezależnych kronikarzy mogolskich, Chafi-chan, napisał później: „doszło w tym dniu do tak wielkich zaburzeń, że graniczyły one z buntem”. W zamieszaniu sporo

gapiów zostało ciężko poturbowanych, kilku ludzi Dżawana ściągnięto z koni i zabito, a wielu broczyło krwią. Od całkowitej masakry uchroniło Afganów tylko przybycie komendanta policji delhijskiej z uzbrojonym oddziałem, któremu udało się wydostać Malika Dżawana z tłumu i odstawić do Czerwonego Fortu\* [\*Mimo chwilowych łask dni Malika Dżawana były policzone - Aurangzeb już niezadługo usunie go z drogi. Bernier tak o tym pisze: „Malika Dżawana wezwano do stawienia się przed radą, a potem odprawiono z Delhi z kilku prezentami. Jednakże nie uniknął losu, na jaki sobie zasłużył, albowiem został napadnięty i zamordowany w lesie, położonym już w granicach jego posiadłości. Barbarzyńca ten nie zastanowił się głębiej nad tym, że choć tyrani aprobują najgorsze zbrodnie popełnione w ich interesie [...] to jednak do sprawców zawsze czują odrazę...”].

Ironią losu ten gniew tłumu przyspieszył koniec Dary. W kilka godzin po zamieszkach Aurangzeb podpisał rozkaz natychmiastowej egzekucji księcia, polecając jej wykonanie Nazarbegowi i kilku innym niewolnym, pod nadzorem pewnego niskiej rangi szlachcica. Wyznaczona do egzekucji grupa przybyła do Ogrodów Chizirabad około godziny siódmej wieczorem.

Zachowało się kilka relacji o śmierci Dary - wszystkie wersje są jednakowo ponure i różnią się tylko drobnymi szczegółami. Najbardziej zdumiewa twierdzenie (z którym wystąpił Manucci), że Dara był zdecydowany zmienić wiarę - w ostatnich godzinach życia miał rzekomo kilkakrotnie prosić swoich strażników o sprowadzenie jezuity, ojca Buseo lub innego europejskiego księdza. Prośby tej nie spełniono. Dara, dręczony strachem, zaczął jakoby chodzić wtedy tam i z powrotem po więziennej celi powtarzając bez końca: „Mahomet mnie zabija, ale Syn Boży daje mi życie.” Podobno w mieście Tatta, w Sindzie, powiedział do pewnego europejskiego zakonnika, że „jeżeli istnieje na świecie prawdziwa wiara, to jest to wiara, której nauczają europejscy kapłani”. Manucci w późniejszym okresie od strażników więziennych („których wypytywałem z wielką gorliwością i dokładnością”) uzyskał potwierdzenie, że następca tronu „bardzo pragnął zostać chrześcijaninem”.

Dzisiejsi historycy indyjscy odnoszą się do tej relacji sceptycznie; w każdym razie Dara umarł jako muzułmanin. Bernier i źródła mogolskie utrzymują, że oprawcy zastali Darę i Sipehra Szikoha gotujących soczewicę, gdyż w obawie przed otruciem sami przyrządzali sobie posiłki. Dara cofnął się gwałtownie i powiedział: „Przyszliście, żeby nas zabić.” Sługusi Aurangzeba zmieszali się: „Na razie nic nie wiemy, żebyśmy mieli kogokolwiek zabijać. Otrzymaliśmy rozkaz zamknięcia twego syna gdzie indziej. Przyszliśmy, żeby go tam zaprowadzić.” Sipehr Szikoh siedział obok ojca. Garbus Nazarbeg obrzucił chłopca ostrym spojrzeniem i powiedział: „Wstań!” Sipehr rozplakał się i uchwycił Darę mocno za nogi,

książę zaś przytulił go z całych sił, załamany zupełnie. Niewolnicy podeszli do chłopca mówiąc: „Wstań albo wyciągniemy cię siłą” - i zaczęli go szarpać. Dara otarł łzy i rzekł: „Idźcie do mego brata i powiedzcie mu, żeby zostawił tutaj swego niewinnego bratanka.” Niewolni odrzekli: „Nie możemy być posłańcami. Musimy wykonać rozkazy.” Nagłym chwytem oderwali chłopca od Dary i zaprowadzili do sąsiedniej izby.

Dara sięgnął po mały nóż, który trzymał pod poduszką. Gdy jeden z brańców natarł na niego, zaatakował go wbijając nóż w bok z taką siłą, że utkwiał w kości żebrowej, z której nie mógł go wyciągnąć. Wtedy rzucił się na oprawców i zaczął na oślep okładać ich pięściami; w końcu zaatakowali go wszyscy. Z sąsiedniego pokoju dochodziło Darę spazmatyczne łkanie Sipehra Szikoha. Sługusi wbili Darze sztylety w szyję i w izbie zapanowała cisza. Garbus uciął mu głowę. Zostawiwszy zwłoki w kałuży krwi, mordercy pospieszyli z głową Dary do Aurangzeba.

Aurangzeb rozkazał umieścić uciętą głowę Dary w miednicy i obmyć ją z krwi. Wedle jednego z mogolskich przekazów obrzucił głowę brata przelotnym spojrzeniem i rzekł: „Skoro za życia tego niewiernego zawsze odwracałem się od tej twarzy, nie chcę patrzeć na nią i teraz.” Jednakże wedle Berniera Aurangzeb rozplakał się i zawołał: „O nieszczęsny! Zabierzcie go i niech ten okropny widok nie obraża moich oczu. „Pewien angielski urzędnik natomiast, niejaki J. Cambell, napisał, że po dostarczeniu trofeum do Czerwonego Fortu Aurangzeb stanął nogą na ściętej głowie, i wtedy „głowa zanosła się przeciągłym chichotem: «ha, ha, ha!», co wszyscy słyszeli, a ja, J. Cambell, poświadczam, jako że byłem przy tym przytomny”.

Następnego ranka (31 sierpnia 1659) bezgłowe ciało Dary przytroczono do grzbietu słonia, który jeszcze raz przedelfilował bazarami i ulicami Delhi. Na widok tej makabrycznej procesji przechodnie płakali. Później zwłoki złożono w krypcie grobowca Humajuna. Pochówek odbył się bez żadnych obrządków żałobnych - zwłok nie umyto, nie zawinięto w całun, nie odprowadził ich uroczysty orszak. W tym samym czasie komendant policji delhijskiej prowadził śledztwo w sprawie rozruchów i napaści na Malika Dżawana. Głównym podżegaczem miał być rzekomo pewien szlachcic z cesarskiej gwardii, niejaki Hajbat, którego Aurangzeb rozkazał żywcem przerznąć piłą.

Los uciętej głowy Dary jest dość mglisty. Współczesne źródła mogolskie utrzymują, że pochowano ją razem z ciałem w grobowcu Humajuna. Manucci jednak przekazał nam relację przerażającą, która mimo swej potworności wydaje się przecież wiarygodna, a którą zesztukował zapewne na podstawie informacji swoich dworskich przyjaciół lub bazarowych plotek.

„Aurangzeb dowiedziawszy się, że dostarczono głowę Dary, rozkazał przynieść ją sobie do ogrodu na tacy, obmytą z krwi i w turbanie [na czubku]. Zażądał także pochodni, aby mógł zobaczyć znamię, które książę miał na czole, i dzięki temu upewnić się, że to naprawdę głowa

Dary, a nie jakiejś innej osoby. Kiedy przekonał się o tym bez żadnych wątpliwości, rozkazał ją położyć na ziemi i zadał jej trzy ciosy w twarz tą samą szablą, której używał zamiast laski, a potem rzekł: «Patrzcie na tę twarz niedoszłego króla i cesarza wszystkich ziem mogolskich. Zabierzcie go z moich oczu!»

Wydał tajny rozkaz umieszczenia głowy w skrzynce i dostarczenia jej przez szybkonogich gońców rzezańcowi Etibar-chanowi, który dozorował uwięzionego Szahdżahana, i polecił wręczyć ową przesyłkę zdetronizowanemu cesarzowi, gdy będzie się posilał przy stole. Miała ona uchodzić za specjalnie przysłane przez Aurangzeba *piat*\*. Ułożył sobie to wszystko pełen radości, że nareszcie zemści się na ojcu za miłość okazywaną Darze i lekceważenie jego własnej osoby. A chciał przez to powiedzieć tak: «Oto koniec twojej miłości; ten, którym pogardziłeś, jest panem cesarstwa, a twój ulubieniec zgotował sobie śmierć.» Po odesłaniu głowy księcia Dary Aurangzeb rozkazał pochować jego ciało w grobowcu cesarza Humajuna. Tego samego dnia wieczorem Rauszanara-begam wydała wspaniałe przyjęcie.

Otrzymawszy rozkazy Aurangzeba Etibar-chan, chcąc je wypełnić dokładnie, zaczekał do chwili, gdy Szahdżahan zasiadł do obiadu. Kiedy zabrał się do posiłku, Etibar-chan wszedł ze skrzynką i postawił ją przed nieszczęsnym ojcem, mówiąc takie oto słowa: «Król Aurangzeb przesył. to *piat* Waszej Cesarskiej Mości na dowód swej synowskiej pamięci.\* Stary Cesarz rzekł na to: «Niechaj Bóg będzie pochwalony, że mój syn jeszcze o mnie nie zapomniał. \* [\* *piat*(fr.) - danie] Skrzynka leżała przed nim na stole i skwapliwie kazał ją otworzyć. Nagle, gdy podniesiono wieczko, rozpoznał twarz Księcia Dary. Zdjęty zgrozą wydał krzyk i padł rękami i twarzą na stół; uderzywszy się w złote naczynie wybił sobie kilka zębów i leżał jak nieżywy. Begam Sahib [Dżahanara] i inne obecne przy tym niewiasty zaczęły szlochać, bić się w piersi, wyrwać włosy, zdzierać ozdoby i drzeć szaty.

Wtedy Etibar-chan zabrał głowę. Kiedy starzec odzyskał przytomność, zaczął wyrwać sobie włosy z brody, aż zaczęła broczyć krew, i bić się po twarzy; potem, tonąc we łzach, wznosił ręce ku niebu i wyrzekł takie słowa: «*Chuda! teri riza*», co znaczy: «Boże, niechaj dzieje się wola Twoja.» W tym czasie weszło kilka niewiast i wyniosło Begam Sahib, która zemdląca. [...]

Zgodnie z rozkazem Aurangzeba Etibar-chan polecił pochować głowę Dary wTadź Mahalu, grobowcu jego matki...\* [\*podkreślenie autora] [Śmierć tej Królowej] była jednym z największych nieszczęść, jakie dotknęły Szahdżahana w ciągu całego życia, jak nieraz oświadczał w rozmowach z dworzanami. Z tej to przyczyny rozkazał wybudować mauzoleum na wprost swojego pałacu, żywiąc nadzieję, że widok grobu złagodzi jego ból. Lecz gdy głowa ukochanego syna spoczęła w tym samym miejscu, ból starca jeszcze się zdwoił i stał się tak dojmujący, że wkrótce zakończył życie. Rzeźniczek Etibar-chan złożył Aurangzebowi sprawozdanie, w którym opisał ze wszystkimi szczegółami to, co zaszło, sprawiając i jemu, i książniczce Rauszanarze wielką radość.”

Relacja Manucciego została odrzucona jako historycznie nie udokumentowana - nie z racji niezgodności z charakterem Aurangzeba, lecz dlatego że nie potwierdza jej żadne inne źródło (ani europejskie, ani indyjskie). Ale Włoch mimo woli podsunął możliwość bardzo sugestywnej motywacji takiego postępowania. Jakimi pobudkami kierował się Aurangzeb rozkazując pochować głowę Dary osobno od ciała, w Tadź Mahalu, i splamić krwią święty przybytek swojej matki? Jeżeli chodziło mu o dokuczenie Szahdżahanowi, to dlaczego głowę jego ukochanego syna rzucił na łono Mumtaz Mahal? Cokolwiek można powiedzieć o wydarzeniach, które nastąpiły w konsekwencji bratobójstwa, pewne jest, że rozegrały się one w atmosferze niesamowitej grozy. Głowę i ciało Dary miała na zawsze dzielić owa przekłeta odległość dwustu kilometrów leżących pomiędzy Delhi a Agrą, dwoma bliźniaczymi miastami, które stanowią pomniki chwały i klęski Wielkich Mogołów.

\* \* \*

Jednemu z dzisiejszych biografów Dary, Kanungo, przypadło w udziale napisanie epitafium księcia: „Męczennik miłości do wszystkiego, co ludzkie i boskie, człowiek heroicznego ducha, który występował w obronie pokoju i zgody wśród ludzi oraz dążył do wyzwolenia ludzkiego umysłu z więzów ślepego autorytetu i dogmatów, Dara Szikoh potwierdził życiem i śmiercią tylko to, jak nieprzeniknione są ścieżki, którymi Bóg prowadzi do siebie człowieka.”

Łatwiejsze do zrozumienia hinduskie prawo karmami miało sprawdzić się także na pozostałych członkach rodziny cesarskiej, nie wyłączając samego mordercy. Wraz ze śmiercią Dary Szikoha słońce, stanowiące tło czającego się do skoku lwa mogolskiego, chyliło się już ku zachodowi. Zaczął się na dobre zmierzch Wielkich Mogołów, którego początek większość historyków przesuwa na czasy następców Aurangzeba.

**CZĘŚĆ IV**  
**UPADEK DYNASTII TIMURYDOW**

## Rozdział XXIII

### RZEŹ NIEWINIĄTEK

Manucci pisze: „Śmierć [...] braci i tylu innych ludzi nie zaspokoila Aurangzeba, który nadal pałał żądzą krwi swoich krewniaków.” Władza despotyczna, nie poprzestając na zemście na braciach, zaczęła wywierać swój destrukcyjny wpływ na samego despotę. W dodatku istniały czysto praktyczne powody do ciągłego zapuszczania niewodu, by oczyścić Indie nawet z najmniejszych plotek - wprawdzie Aurangzeb przywłaszczył sobie Pawi Tron, ale póki istniała możliwość zakwestionowania jego praw, czuł się na nim niewygodnie.

W tym momencie inny jeszcze członek cesarskiej rodziny mogolskiej stanowił wielkie zagrożenie - najstarszy syn Dary, Sulajman Szikoh, nadal przebywał na wolności. Najukochańszy z wnuków Szahdżahana, Sulajman, miał znacznie większe zadatki na człowieka czynu od swego tragicznego, pełnego hamletycznych wahań ojca; Sulajmana należało więc zgładzić.

W początkach sierpnia 1658 roku młody książę znalazł schronienie w górach Garhwal, sąsiadujących z Nepalem i Tybetem właściwym. Nie udało mu się połączyć z Darą w Pendżabie; mając kilka dywizji Aurangzeba na karku, przyjął zaproszenie starego radży Śrinagaru, Prithwi Singha, i na potwierdzenie przymierza pojął za żonę jego córkę. Przez prawie rok Aurangzeb był tak zajęty rozprawą z Szudżą i Darą, że nie podjął żadnych zdecydowanych kroków przeciwko Sulajmanowi. Nie mamy szczegółowych informacji, jak Sulajman spędził w Śrinagarze ów darowany mu rok, ale można się domyślać, że dla tego światowego i rozpieszczonego książątka, które nawykło do luksusów dworu w Delhi, był to okres wiejskiej sielanki. Aurangzeb od razu zaczął grozić Prithwi Singhowi - za udzielenie schronienia zbiegłemu księciu dynastia śrinagarska może ciężko odpokutować. Stary radża próbował wykpić się twierdzeniem, że Sulajman schronił się w górach sąsiedniej prowincji. Lecz z końcem lipca 1659 roku Aurangzeb miał rozwiązane ręce i mógł skoncentrować wysiłki na pochyceniu bratanka - w tym bowiem czasie Szudża uchodził przed pościgiem w Bengalu, a Dara już został ujęty i znajdował się w drodze do Delhi. W dniu 27 lipca radzę Radżrupa (tego samego zdrajcę, który choć usynowiony przez Nadirę-begam, obrócił się przeciwko Darze) wysłano na czele oddziału żołnierzy z zadaniem wykurzenia politycznego zbiega z kryjówki. Skończyło się na tym, że Sulajman przedłużył sobie życie jeszcze o rok - w przeciwieństwie do innych radżputów stary radża Śrinagaru okazał się orzechem twardym do zgryzienia i z niezłomnej wdzięczności dla Dary (który w 1656 roku oddał mu przysługę)



zacięcie bronił się w ojczystych górach. W październiku 1660 Aurangzeb musiał wysłać muszkieterów i artylerię na pomoc oddziałom mogolskim zmagającym się z miniaturową enklawą himalajską.

Jeżeli prawdą jest, że wojskowi przystępują do akcji wtedy, gdy zawiedli dyplomaci, to nie mniej prawdziwe jest twierdzenie odwrotne. Przekonawszy się o bezowocności działań zbrojnych, Aurangzeb odwołał się do arcymistrza dyplomatycznej mediacji - Dżaj a Singha z Dżajpuru. Radżput rozpoczął swoją działalność od przebiegłych listów: wydając zbiega, który uchyla się od mogolskiej sprawiedliwości, radża Śrinagaru zacieśni związki przyjaźni z wszechmocnym Aurangzebem; Sulajman Szikoh przegrał raz na zawsze, gdyż Dara został ścięty; mądrej głowie dość dwie słowie, zwłaszcza że Aurangzeb zgromadził siły do generalnego ataku na Śrinagar; oczywiście Dżaj Singh pisze to wszystko poufnie - jak hinduski władca do hinduskiego władcy i przyjaciel do przyjaciela.

Ale radzę Śrinagaru niełatwo było złamać: serdeczne dzięki Dżaj owi Singhowi za jego rady, jednakże ród radżów Śrinagaru nie po to udzielił nieszczęśliwemu księciu azylu, by wydać go w ręce wrogów. Co zaś się tyczy potęgi i przyjaźni mogolskiej, to Aurangzeb nie jest wcale taki groźny - z pewnością Dżaj Singh pamięta, jak Szahdżahan wysłał przeciwko Śrinagarowi armię w sile trzydziestu tysięcy konnych i stu tysięcy piechurów? Poobcinano wówczas żołnierzom mogolskim nosy, ale jeżeli Aurangzeb będzie się upierał, to obecnie wielu z nich może stracić także i głowę.

Prithwi Singh był nieugięty; w tej sytuacji Dżaj Singh postanowił zaproponować wpływowemu ministrowi Śrinagaru, członkowi kasty bramińskiej, korzystną dla obu stron transakcję - czy nie odpowiadałby mu tron radży w zamian za sprzątnięcie Sulajmana Szikoha? Minister ochno przystał na tak ponętą propozycję - zbiegłego księcia najlepiej poczęstować orzeźwiającym napojem z domieszką trucizny. Ale ów spisek w stylu Borgiów został rychło wykryty: Sulajman powziął podejrzenie i dał ów napój do wypicia kotu; gdy kot zdechł, księżę poinformował o tym starego radżę, który rozkazał ściąć ministra.

Tym razem Dżaj Singh wpadł w desperację. Aurangzeb nalegał: a może wysłać podarki radżom sąsiednich państw górskich i obiecać im nagrody za wypowiedzenie wojny Śrinagarowi? Wojska mogolskie odcięły już Śrinagar od równin, toteż górcy radżputowie łatwo podbiją ten kraik. Dżaj Singh także otrzyma od Aurangzeba nowe posiadłości, „jeżeli tylko uda mu się zmusić radżę Srinagaru do wydania Sulajmana Szikoha” - słowa te pochodzą od Manucciego.

Nagle Dżaj Singh znalazł wyjście. Wprawdzie radża Srinagaru okazał się zdzienniałym idealistą, ale za to jego syn, Medini Singh, był realistą-trochę życzliwości ze

strony Wielkiego Mogoła przyspieszy jego wstąpienie na tron, zanim uparta polityka starego ramola doprowadzi do całkowitej zguby księstwa. Medini Singh nawiązał z Dżajem Singhem tajne negocjacje, obiecując wydać mu gościa, o którego toczono ze Śrinagarem tak długotrwałe spory. Zgodnie z tym porozumieniem syn Dżaja Singha, Kumar Ram Singh, opuścił Delhi w dniu 12 grudnia 1660, udając się w kierunku podnóża gór Garhwal - jeniec samego cesarza musiał mieć eskortę na odpowiednim szczeblu.

Medini Singh nie tylko odebrał ojcu faktyczną władzę, ale traktował go niemal jak więźnia. Wedle świadectwa Manucciego:

„Księżę Sulajman Szikoh dowiedział się o zdradzieckich zamiarach syna radzy i postanowił opuścić Śrinagar. Wybrał się na polowanie, jak często czynił, z zamiarem przedostania się do Tybetu. [...] Gdy synowi radzy doniesiono o odjeździe księcia, ruszył za nim z dostateczną siłą wojowników, nie informując, o tym planie radzy, swojego ojca. Dośćcignawszy Sulajmana Szikoha ujął go i zakuł mu ręce i nogi w kajdany...”

Sulajman Szikoh zamierzał przedostać się przez pokryte śniegiem góry do Ladakh, w nadziei, że znajdzie tam coś w rodzaju Szangrila. Manucci mylił się jednak sądząc, że pojmanie księcia było sprawą łatwą - napastnicy spotkali się z silnym oporem. Zabito kilku towarzyszy księcia i jego brata mlecznego, a sam Sulajman Szikoh odniósł w walce ranę. W dniu 27 grudnia 1660 roku sprowadzono go z gór i wydano synowi Dżaja Singha. Po dwóch dniach stanęli przed Aurangzebem gońcy z wiadomością o pojmaniu księcia, a cesarz wyraził swe zadowolenie ofiarując Dżajowi Singhowi cacko jubilerskiej roboty.

W nocy 2 stycznia Kumar Ram Singh w towarzystwie trzech wysokich dowódców mogolskich i kilku ze szlachty wśliznął się ze swoim dostojnym więźniem do Delhi. Przez jakiś czas Sulajman Szikoh przebywał w więzieniu Salingarh, dzieląc los innej ofiary z rodziny cesarskiej - Muhammada-sultana, który od dziesięciu miesięcy odbywał w cytadeli karę za przejście na stronę swego stryja Szudży. Syn Aurangzebą, właśnie skończył dwadzieścia jeden lat, a syn Dary dochodził do dwudziestu sześciu; na pewno mieli sobie dużo do powiedzenia.

W dniu 5 stycznia przyprowadzono nowego więźnia przed oblicze groźnego stryja, który oczekiwał go w Sali Audiencji Prywatnych delhijskiego Czerwonego Fortu. Sala ta, Diwani chass, sławne arcydzieło Szahdżahana, była budowlą o nieskazitelną elegancji, otoczoną arkadami o muszlowych łukach, przez które sączyło się światło dnia indyjskiego; wewnątrz imponowała masywnymi filarami, zdobnymi inkrustacją z drogich kamieni, której głównym motywem były kwiaty z ametystów i krwawników. Sufit i filary oplatał złocony

ornament, a na ścianach powtarzała się czterokrotnie wypisana złotem inskrypcja: „Jeżeli istnieje raj na ziemi, to jest tutaj, jest tutaj, jest tutaj.” Aurangzeb siedział na Pawim Tronie, zajmującym centralne miejsce w głębi sali, ukryty w cieniu marmurowego baldachimu, mając za plecami okna z kunsztowną marmurową kratą, które wychodziły na leżącą w dole równinę. Szahdżahan wyposażył Salę Audiencji Prywatnych w mnóstwo marmurowych drzwi i pasaży, które prowadziły do prywatnej kaplicy cesarskiej i sypialni, a także do komnaty z oknem *dżhardkha* i do apartamentów kobiecych. Wszystkie w głębi położone budowle fortu zbudowane były wyłącznie z białego marmuru, który kontrastował z masywnym czerwonym piaskowcem budowli zewnętrznych - Sali Audiencji Publicznych, koszar i wysokich murów obronnych. Szahdżahan stworzył tam bardzo osobisty świat z białego marmuru, świat, który teraz przywłaszczył sobie Aurangzeb. Sulajman Szikoh nieraz bywał w tych salach, zaszczycony udziałem w oficjalnych uroczystościach dworskich - teraz stał tu w kajdanach.

Jeszcze raz Francois Bernier miał stać się naocznym świadkiem jednej z wielkich scen historii mogolskiej - przesłuchania uwięzionego księcia przez tyrana. Bernier opisuje ją w następujących słowach (należy pamiętać, że Aurangzeb nie widział Sulajmana Szikoha od wielu lat, a może nawet nigdy nie zetknął się z nim osobiście):

„I tym razem Aurangzeb postąpił podobnie jak w wypadku Dary. Chcąc się upewnić co do tożsamości Sulajmana Szikoha, Król polecił go przyprowadzić przed oblicze wszystkich dworzan. Nie mogąc poskromić ciekawości, byłem od początku do końca świadkiem tej smutnej sceny. Przed samym wejściem do komnaty, w której zgromadziła się szlachta, zdjęto Księżciu okowy z nóg, ale na rękach pozostawiono mu pozłacane kajdanki. [Manucci ze złośliwą przekorą utrzymuje, że kajdanki te były mosiężne.] Wielu dworzanom pociekły łzy na widok tego ujmującego młodzieńca, który odznaczał się wysokim wzrostem i wyjątkową urodą. Ukryte za marmurową kratą główne damy dworu, którym pozwolono asystować przy przesłuchaniu, także były bardzo wzruszone. Aurangzeb również udawał, że współczuje położeniu bratanka, i przemówił do niego z udaną łaskawością: «Nie frasuj się - rzekł mu Król - nie grozi ci nic złego. Zostaniesz potraktowany łagodnie. Bóg jest wielki i powinienes mu zaufać. Dara, twój ojciec, utracił życie tylko dlatego, ponieważ stał się kafirem, człowiekiem bez żadnej religii.» Na te słowa Księżę uczynił salaam, to znaczy gest wdzięcznego podziękowania, dotykając rękami ziemi, a następnie tak wysoko, jak zdołał, podnosząc je ku głowie, zgodnie z obyczajem tego kraju. Potem z wielkim opanowaniem rzekł Królowi, że gdyby zamierzano dawać mu do picia *poust* [wywar z maku], to pokornie prosi o natychmiastowe skazanie go na śmierć. Aurangzeb przyrzekł uroczyste i donośnym

głosem, że Książę z całą pewnością nie będzie dostawał owego napoju i że może być o to zupełnie spokojny. Potem kazano Księżciu uczynić jeszcze jeden salaam, i na specjalne życzenie Króla postawiwszy mu kilka pytań w sprawie słonia obładowanego złotymi rupiami, które mu zabrano w czasie ucieczki do Srinagaru, wyprowadzono go z komnaty...”

Jak zwykle Aurangzeb okazał się wiarołomcą. W dziesięć dni później, 15 stycznia, Sulajmana przewieziono do posępnej, barbarzyńskiej twierdzy w Gwalijarze, gdzie spełniły się jego najgorsze przewidywania - zamiast natychmiastowej egzekucji czekało go powolne, straszliwe konanie, następstwo picia wywaru z nasion maku. Codziennie rano przynoszono więźniowi duży kubek tego napoju i póki go nie wypił, nie dostawał nic do jedzenia - śmierć następowała więc albo przez zagłodzenie, albo przez stopniowe doprowadzenie ofiary do stanu kompletnego zidiocenia. Przez długie miesiące, ponad rok, urodziwy książę popadał w coraz większą apatię i odrętwienie; z dnia na dzień coraz bardziej chudł, gasnąc fizycznie i umysłowo w potęgujących się powolnych męczarniach. Zapewne dzięki młodości i mocnemu instynktowi życia książę wytrzymał to zadziwiająco długo - do maja 1662 roku. Murada, który także przebywał w Gwalijarze, zgładzono pięć lub sześć miesięcy wcześniej; teraz nadeszła kolej Sulajmana Szikoha. Aurangzeb, zirytowany odpornością bratanka na zabójcze opium, rozkazał go w końcu udusić. Dwudziestosiedmioletniego księcia pochowano na wzgórzu gwalijarskim, tuż obok tamtej ofiary. Obu pogrzebano bez ceremonii żałobnych, ale samo usytuowanie ich grobów stanowiło jeszcze jedną zniewagę: Sulajman Szikoh, wrażliwy syn wrażliwego księcia, został pochowany obok wroga swego ojca - wulgarnego stryja Murada.

\* \* \*

Na moment krwawy terror zelżał. Za najwłaściwszy sposób asekuracji przed pozostałymi dziećmi Dary i Murada, a nawet dziećmi Sulajmana Szikoha, despota uznał dożywotnie więzienie. Ci młodzi członkowie dynastii pojawiają się jeszcze parokrotnie na kartach kronik mogolskich - Aurangzeb, morderca bliskich krewnych, postanowił w okresie późniejszym zmieszać ich krew z krwią własnego potomstwa, obalając ku powszechnemu zdumieniu edykt mogolski, który zakazywał córkom cesarskim wstępowania w związki małżeńskie.

Wyrwanego z pożegnalnych objęć Dary czternastoletniego Sipehra Szikoha stryj uznał za nadto młodego, by go zamordować. Wkrótce po śmierci ojca Sipehra zesłano do twierdzy w Gwalijarze, gdzie spędził dwanaście lat. Następnie, w dniu 8 grudnia 1672 roku, przeniesiono go z rozkazu Aurangzeba do więzienia Salimgarh w Delhi. W osiem dni później

przedstawiono go cesarzowi i widać zrobił na nim korzystne wrażenie, gdyż w dniu 30 stycznia 1673 roku poślubił siostrę stryjeczną, dwudziestoletnią córkę Aurangzeba imieniem Zubdatunnisa. W 1676 roku urodził się z tego osobliwego związku syn, Ali Tabar, który jednak zmarł w szóstym miesiącu życia - śmierć jego można uznać niemal za symbol szybkiego usychania mogolskiej winorośli. Od tej chwili Sipehr Szikoh znika z kart historii mogolskiej - o latach spędzonych przez niego w więzieniu nie zachowały się żadne wiadomości, tak że Bernier był przekonany, że już dawno umarł on w Gwalijarze jako jeszcze jedna ofiara zabójczego makowego soku.

Dwie córki Dary, Dżani-begam i jej nie znana z imienia siostra, zostały uwięzione jednocześnie z ojcem, a po przybyciu do Delhi oddane pod opiekę i dozór haremu Aurangzeba. Dzięki wstawiennictwu Szahdżahana i Dżahanary odesłano je później do fortu w Agrze. Manucci opowiada o tym interesująco:

„Aurangzeb rozkazał swoim ludziom sprowadzić do pałacu śliczną Dżani-begam. córkę Dary. [...] Kiedy ta nieszczęśliwa młoda dama zobaczyła tron mordercy swego ojca ustawiony w pałacu, w którym rezydował ongiś Dara, zaczęła płakać łzami tak serdecznego smutku, że życie zaczęło z niej uciekać. Była bardzo źle traktowana przez księżniczkę Rauszanarę, która nieustannie podsyciała w niej wspomnienia o zmarłym. Gdy Aurangzeb stwierdził, że dziewczyna ginie w oczach, wysłał ją do twierdzy w Agrze i kazał oddać Królowi Szahdżahanowi i Begam Sahib. Obecność jej stanowiła pewną pociechę w utrapieniu starego Cesarza; Begam Sahib cieszyła swe oczy pięknnością Dżani-begam, która była dla niej jakby kopia utraconego oryginału; a młoda księżniczka wielce się radowała, że nie musi patrzeć na mordercę ojca i że wyrwała się z rąk okrutnego wroga, księżniczki Rauszanary.”

Istotnie, pod opieką ukochanej ciotki Dżahanary córka Dary, Dżani, wyrosła na kobietę wyjątkowej urody i wielkiej ogłady. Ona także została wydana za brata stryjecznego - w 1669 roku poślubiła syna Aurangzeba, Muhammada Azama.

Nie były to jedyne związki małżeńskie między potomstwem tyrana a dziećmi zamordowanych przez niego braci. Już w 1659 roku syn Aurangzeba, Muhammad-sultan, pojął za żonę córkę Szudży, a w 1672 roku powiększył swój harem o drugą żonę - jedną z córek Murada. Nawet syn Murada, młody Izadbachs, poślubił córkę Aurangzeba, Mihrunnisę, gdy liczyła zaledwie jedenaście lat.

Jedną z dwóch córek Sulajmana Szikoha, Salimę-begam, adoptowała i wychowała księżniczka Gauharara. W postaci Gauharary jest coś irytująco nieuchwytnego - ta

najmłodsza z trzech córek, które Szahdżahan miał z Mumtaz Mahal, zapisała się w dziejach mogolskich jako mimowolna sprawczyni śmierci matki, która zmarła wydając ją na świat, ale poza tym wiadomo o niej tak niewiele, że brak materiału do jej portretu. Dość ogólnikowe świadectwa wskazują, że w czasie wojny sukcesyjnej była stronnிக்கą Murada, jednakże albo trzymała się na uboczu, albo została uwięziona jednocześnie z Szahdżahanem i Dżahanarą. Osobowość tej księżniczki jest najzupełniej mglista; nie można jednak przeoczyć faktu, że adoptowała córkę Sulajmana, Salimę, która z kolei, w 1672 roku, także poślubiła syna Aurangzeba, Muhammada Akbara. Po wielu latach Gauharara jeszcze raz pojawi się na pierwszym planie, już w finale historii rodzinnej; do samego jednak końca pozostanie kobietą bez znaczenia, prowadzącą spokojne życie w murach pałacu i zadowoloną ze swoich królewskich apanaży.

\* \* \*

Po pojmaniu i śmierci Sulajmana Szikoha Aurangzeb mógł chyba czuć się na tronie całkiem bezpiecznie - dwóch braci zostało zamordowanych, trzeci, wygnany z cesarstwa, skończył życie w Arakanie, a jedyny liczący się bratanek zginął uduszony. Ale choć było to już niepotrzebne, krew miała się jeszcze polać. Oprócz tych, którzy „dotknęli berła” (a nie odważył się zabić Szahdżahana i Dżahanary), co najmniej jeszcze jeden człowiek miał się stać bezpośrednią ofiarą purytańskiego opętania Aurangzeba. Sprawa jego ojca i siostry, uwięzionych w Agrze, czekała wciąż na jakieś rozwiązanie, a obsypana łaskami Rauszanara sama kopała sobie grób. Był jednak jeszcze jeden człowiek, który stanowił jawne niebezpieczeństwo dla władzy tyraństwa; on jeden zbuntował się przeciwko ograniczaniu wolności słowa, toteż trzeba go było uciszyć; męczeństwo tego człowieka dorównało lub może nawet przewyższyło mękę Dary. Już wkrótce wkroczy na scenę przedziwny przyjaciel i powiernik Dary Szikoha, mocarz, którego jedynym mieczem było słowo i jedyną armią niewidzialne zastępy aniołów - pobłogosławiony, stał się mistycznym królem fakirów władającym nieprzebraną masą ludzi. Ów zagadkowy człowiek, znany w historii tylko jako Sarmad, miał wkrótce własną krwią zapisać swoje imię.

Ten nagi święty homoseksualista i absurdalnie szczerzy ekstatyk suficki rzucił wyzwanie największemu purytańskiemu dyktatorowi swoich czasów - żaden powieściopisarz nie byłby zdolny stworzyć postaci tak biegunowo odmiennych. Śmierć Dary zostanie pomszczona, Dara dostąpi chwały, a Aurangzeb, nie wiedząc o tym, przegra z Sarmadem na całej linii; ponosząc całkowitą klęskę moralną. Świadomość tego przyjdzie znacznie później, u schyłku życia Aurangzeba - za późno dla niego i za późno dla Indii.

## Rozdział XXIV

### NAGI WOBEC WROGÓW

Człowiek imieniem Sarmad był bez wątpienia świętym - jednym z owych wywołujących głęboki ferment mistyków, których wydać może tylko Wschód, a którzy zapewne tylko w Indiach mogą być tolerowani. Choć nie urodził się w Indiach, tam wypełnił swoją misję i poniósł śmierć męczeńską, a zrozumieć go można jedynie na tle religijnej myśli indyjskiej, zarówno hinduistycznej jak i muzułmańskiej. Z pochodzenia Żyd, przemieniony w następstwie swych skłonności homoseksualnych w fakira, stał się nie tylko wielkim sufickim poetą mistycznym, ale prawdziwą legendą, dynamiczną siłą duchową, którą pomimo upływu wieków odczuwać można do dziś. O życiu jego wiemy jednak bardzo mało, a i to, co wiemy, jest pełne sprzeczności.

Znana powszechnie tolerancja Indii dla wszelkich skrajności wypływa zapewne z bardzo trudnych warunków egzystencji, które przez tysiąclecia dawały impuls do wręcz niewiarygodnego wyzwolenia ducha z zależności od ciała. Tylko w Indiach miłość do Boga znalazła wyraz w tak krańcowym wyrzeczeniu i tak głębokiej kontemplacji Jego istoty. Świat zachodni tylko od czasu do czasu wydaje mistyka tak niezwykłego jak św. Jan od Krzyża, gdy tymczasem w Indiach fakirzy i mistycy są bardzo liczni. Zachód, rozmiłowany w technice i naukowym ujarzmianiu nieprzyjaznych sił przyrody, często lekceważył niematerialistyczne rozwiązania myślicieli indyjskich, a wielu przedstawicieli kultury zachodniej odczuwa wyraźną odrazę do negacji świata materii, negacji zrodzonej na pozór ze skrajnego ubóstwa. Jeden z wielkich współczesnych indologów, Heinrich Zimmer, piętnuje tę sceptyczną postawę ludzi Zachodu stwierdzając odważnie: „My, mieszkańcy Zachodu, znajdziemy się wkrótce na rozdrożu, do którego myśliciele indyjscy doszli już jakieś siedemset lat przed Chrystusem.”

Na długo przedtem, nim Sarmad i mistycy suficy przeniknęli do Indii, hinduizm uformował system kastowy, a następnie sam stworzył możliwość uwolnienia się z jego ciasnych więzów dzięki koncepcji czterech okresów życia ludzkiego. Kasta hinduska definiowała człowieka w sposób rygorystyczny - w ustanowionym z Bożego wyroku porządku społecznym należał do swojej rodziny, do swojego cechu i stanu, przy czym wobec każdej z tych grup miał pewne zobowiązania. Jednakże definiować znaczy ograniczać, toteż idealne życie zostało podzielone na cztery okresy. Najpierw pod kierunkiem guru młody człowiek terminował w czystości, poświęcając młodzieńczą zmysłowość dla dobra ducha, który

pewnego dnia zostanie wyzwolony. W drugim okresie człowiek wypełniał swoją rolę życiową - małżeństwo, dzieci, zawód. Jednakże w późniejszej fazie ludzkiego cyklu stwierdzał, że jego dzieci już dorosły i że może zacząć zrzucić zewnętrzną powłokę społeczną, która go poprzednio określała; wyzbywszy się trosk o pieniądze, pożądań i obaw, wstępował w trzeci okres życia, zwany „odejściem do lasu”, to znaczy zaczynał prawdziwe poszukiwanie swego „ja”. W ostatnim, czwartym okresie człowiek idealny opuszczał dom, stając się świętym żebrakiem wędrownym - nie skrepowany przez czas i miejsce, wyzwolony od ciała, obojętny na karman, czyli los, utożsamiał się w swoim umyśle ze Świętą Mocą Boga. W tym to ostatnim okresie ludzie stawali się bożymi renegatami, odzianymi w łachmany mnichów buddyjskich lub chodzącymi całkiem nago, jak pewien święty dzinijski, który „przyodziały był w przestrzeń” - nagość stanowiła zamierzoną manifestację wyobcowania się z doczesnego świata. Duchowy obrazurca osiągał wtedy stan zupełnego wyzwolenia - obrzydzenia i całkowitej obojętności wobec iluzji świata materialnego. Święci osiągnęli ten stan wcześniej od innych ludzi; Sarmad był jednym z nich.

\* \* \*

Historycy z czasów Aurangzeba pomijają milczeniem egzekucję Sarmada i nie ośmielają się zakłócić spokoju ducha cesarza dyktatora. Jednakże różni pisarze tej epoki tak często wspominają o Sarmadzie, że można z rozproszonych fragmentów złożyć przybliżoną biografię tego człowieka.

Sarmad (imię to znaczy: „Wieczny”) urodził się w Kaszanie, ważnym ośrodku handlowym w Persji, za panowania szacha Abbasa Wielkiego. Pochodził z rodziny zamożnej - ormiańskich Żydów, którzy wśród swych przodków mieli wielu znakomitych rabinów. Zgodnie z panującym wśród Żydów zwyczajem chłopiec (którego prawdziwe imię nie jest znane) rozpoczął edukację od teologii żydowskiej - nauczył się na pamięć Tory i zdobył kwalifikacje wymagane dla godności rabina. Chcąc poszerzyć swoje horyzonty religijne Sarmad przestudiował Nowy Testament i inne dzieła traktujące o wierze chrześcijańskiej; nadał żłakniony wiedzy opanował pod kierunkiem wybitnych uczonych nauki ścisłe i metafizykę islamu i w końcu został muzułmaninem, przybierając imię Muhammad-sejid. Wyrzeczenie się judaizmu i przejście Sarmada na islam nastąpiło zapewne pod wpływem jego muzułmańskich nauczycieli, ale ponieważ pod względem doktrynalnym byli oni dość swobodni i skłaniali się ku buddyzmowi i zoroastrianizmowi, ich uczeń z natury rzeczy również znalazł się na pozycjach nieortodoksyjnych. W każdym razie niektóre perskie czterowiersze, poświęcone przez Sarmada Mahometowi, świadczą o tym, że przeszedł na islam przed przybyciem do Indii. Sarmad, znakomity uczoney, nie tylko poznał na wylot



główne nurty myśli judaistycznej, chrześcijańskiej i muzułmańskiej, ale także opanował język arabski i perski „tak biegle jak niewielu z jego współczesnych”.

Ludzie pokroju Sarmada czy Dary nie przywiązywali żadnej wagi do formalnych dogmatów islamu - dla Aurangzeba trzymanie się litery prawa było przedmiotem głównej troski. Trzej liberalni cesarze mogolscy - Akbar, Dżahangir i Szahdżahan - zdecydowanie zerwali z muzułmańskim purytanizmem, Aurangzeb był jego odnowicielem. Mberalizm w wydaniu Dary Szikoha stał się wedle opinii ortodoksów złośliwym nowotworem, atakującym witalne ośrodki cesarstwa. Sarmad i Dara, przepelnieni suficką żarliwością, szukali Boga intuicyjnie. Już od X wieku mistycy suficy byli głównymi głosicielami doktryny światła wewnętrznego - „kultu serca” - która przeciwstawiała się formalnemu rozumieniu świętej księgi i jej treści. Wolni duchem, odrzucali przytłaczające brzemie dogmatów, nierzadko płacąc życiem za nieostrożne słowa, które wygłaszali w politycznie nie sprzyjających okolicznościach. Dla mistyków sufickich każdy człowiek był święty. Kiedy religia stała się sprawą serca i intuicji, a nie rozumu i dogmatów, nawet przykazania etyki nierzadko musiały podporządkować się poznaniu ponad-zmysłowemu. Od dzieciństwa Dara Szikoh stykał się z sufickimi i hinduskimi mistykami, a jego wrażliwa natura była szczególnie podatna na „kult serca”. Sytuacja Sarmada była bardziej skomplikowana - ten Żyd i racjonalista musiał na wskroś się zmienić, by przejść na nową wiarę. Grunt dla tej metamorfozy znalazł w Indiach.

Nie wiemy dokładnie, jak zarabiał na życie, nim przybył na subkontynent. Po uzupełnieniu edukacji i przejściu na wiarę muzułmańską prawdopodobnie wziął się do handlu; w latach następnych, w nadziei lepszych zarobków, przeniósł się do portu Tatta w Sindzie. Data jego osiedlenia się w tym mieście jest nam znana, i dziwnym zbiegiem okoliczności wypada w 1631 roku - roku śmierci Mumtaz Mahal i rozpoczęcia budowy jej mauzoleum w Agrze.

Emigracja Sarmada do Indii nie wywołuje zdziwienia. Gospodarcze i kulturalne związki między Persją a Indiami mogolskimi były ścisłe i kupcy swobodnie wędrowali z jednego kraju do drugiego. W każdym razie Żydzi pojawili się w Indiach na wiele wieków przed Mogołami; w Bombaju i jego okolicach do dziś żyją Izraelici Beni, a w Koczinie spotyka się Żydów rasy zarówno białej, jak i czarnej. Za czasów Akbara dzieci Izraela osiedliły się w portugalskiej enklawie Goa oraz w porcie Surat, a sam Akbar w swoim tolerancyjnym dekrete religijnym z 15 94 roku uznał wyznanie mojżeszowe za godne poszanowania: „Gdyby jakiś niewierny chciał zbudować kościół albo synagogę, albo świątynię dla jakiegoś bóstwa, albo parsyjską wieżę milczenia, nikt nie może mu w tym przeszkodzić.” W głębi subkontynentu kolonie żydowskie spotykało się w Lahaur, Delhi,

Agrze i Kaszmirze. Żydzi perscy, najbardziej ruchliwi z nich wszystkich, nieustannie wędrowali z miejsca na miejsce \* [\*Współczesny uczony żydowski, Walter Fischel, w interesującej pracy o żydach na dworze mogolskim pisze: „Przez wiele stuleci Persja stanowiła odskocznnię dla żydowskiej diaspory w Azji Środkowej, zbiornik, z którego płynął nieustający strumień wędrowców na wschód i na zachód, na północ i na południe. Perscy żydzi, którzy wywędrowali do Indii, byli przeważnie kupcami, faktorami i złotnikami, ale nigdy bankierami ani lichwiarzami, ponieważ zawody te stanowiły monopol Indów. W *Komentarzu* Monserrate’a czytamy: «albowiem ci żydzi, którzy mieszkali w Lahaur, handlowali rupieciami, starymi łachami, żelastwem, obuwiem, naramiennikami, ryglami i sztabami oraz wszelakiego rodzaju tandetą».”].

Mimo przejścia na islam Sarmad nigdy nie pozbył się dyskryminującej etykiety - źródła historyczne zawsze nazywają go „Sarmadem żydem” albo „żydowskim mistykiem” lub „hebrajskim ateistą”. Istotnie, między późniejszym męczeństwem Sarmada a jego żydowskim pochodzeniem zachodził dość ścisły związek - jeden z ortodoksyjnych skrybów Aurangzeba zakwalifikował Darę Szikoha jako apostatę, który chciał wprowadzić do wiary muzulmańskiej „pustą gadaninę niewiernych i wyznawców judaizmu”. W mieście Tatta Sarmad zabrał się do handlu, stając się wędrownym kupcem, który wkrótce miał się przemienić w hipnotycznego mistyka. Katalizatorem tej przemiany była miłość - prastare i wypróbowane przez sufistów narzędzie umożliwiające osiągnięcie ekstazy i poznania doskonałego.

Wkrótce po przybyciu do portu Tatta Sarmad zakochał się do szaleństwa w chłopcu hinduskim z kasty banjanów, czyli kupieckiej, imieniem Abhaj Czand, synu jakiegoś radży lub ziemianina z Sindhu. Uczucia jego nie mieszczą się w takich terminach, jak namiętność lub miłość, gdyż to, co przeżywał, było prawdziwym uniesieniem - *dżazbaa*. Wedle utartej definicji psychologicznej można byłoby uznać Sarmada po prostu za homoseksualistę. Ale przypadek Sarmada wykracza daleko poza ramy tego zwyczajowo przyjętego określenia, a platonicznej żarliwości jego uczucia nie można skwitować mianem homoseksualizmu, nawet w czysto idealistycznym znaczeniu, jakie nadawała temu pojęciu starożytna Grecja. Dla średniowiecznych mistyków sufickich piękno w każdej postaci stanowiło transcendentalne wcielenie Boga Stwórcy. Abhaj Czand stał się więc dla Sarmada hinduskim Apollinem, symbolem boskości; w pełnym zachwycenia uniesieniu, w którym sufici nie czynią różnicy między Bogiem a tym, co Bóg stworzył, Sarmad wielbił chłopca jako wcielenie świętości. Wkrótce dał temu wyraz w takim dwuwierszu:

Azali to prawda, że w tym wielkim, starym eremie  
Abhaj Czand jest mym Bogiem? Kogo tam w końcu znalazłem?

Zachowały się jeszcze inne fragmenty erotyków pisanych przez Sarmada do Abhaj a Czanda przed trzystu laty. „Jestem do szaleństwa zakochany w tych kręconych lokach - pisał. - Ja tego nie chciałem, tak zrzucił Los.” Ale i Los nie wystarczył do wyjaśnienia związku, który stał się czymś w rodzaju boskiego fototropizmu: „Źródło tego światła znajduje się w rękach jakiejś innej istoty; ja widzę tylko taki związek, jaki istnieje między ćmą a świecą.”

Wprawdzie uczucie Sarmada do Abhaj a Czanda mogło być rzeczywiście platoniczne, jednak ojciec chłopca okazał się człowiekiem nieznośnie konwencjonalnym. Obawiając się skandalu, poinformował o tej sprawie Muham-mad-bega, namiestnika wojskowego i kronikarza miasta Tatta, a następnie starannie ukrył syna. Rozłąka z chłopcem była dla Sarmada straszliwym wstrząsem - zrozpaczony aż do obłędu, pozbył się w jednej chwili całego swojego dobytku oraz ubrania i zaczął chodzić po ulicach nago.

W krajach Zachodu zostałby natychmiast zamknięty w szpitalu dla obłąkanych - w Indiach uznano go za świętego. Nawet namiestnik wojskowy uniósł się poetyckim natchnieniem i przesłał Sarmadowi taki wierszyk:

Gdybym klejnoty Niebios znalazł u drzwi moich, Gwiazdy miast miedziaków dałbym temu biedakowi.

Sarmad odpowiedział namiętnym cztero wierszem:

O, mój wietrzyku, zanieś to moje posłanie mędrcom,  
Który jest tak możny, że Niebiosom rozkazy wydaje;  
Jeśli tak hojnie gwiazdy rozdziela miast zwykłych miedziaków,  
Niechaj z litości memu „słońcu” wstać znów dla mnie rozkaże.

Ta szaleńcza miłość Sarmada do Abhaj a Czanda wzruszyła w końcu także i ojca chłopca. Chorobliwa powaga i nieziemska czystość uczucia Sarmada były tak oczywiste, że pozwolił mu odwiedzić dom ukochanego. Abhaj Czand, który zrazu nie zdradzał wielkiej chęci odwzajemnienia miłości Sarmada, tak się w końcu do niego przywiązał, że łon nie mógł znieść myśli o rozłące. Porzucił rodzinę i został uczniem Sarmada; zjednoczeni obłądną i

niespokojną miłością do Boga, opuścili obaj Tattę, by we dwójkę wędrować po Indiach, przemierzając je od krańca do krańca.

Ze wzniosłą czystością sufitów Sarmad odnosił się do chłopca jak ojciec do syna lub guru do ucznia (wydaje się wątpliwe, by pociąg fizyczny odgrywał w ich miłości jakąkolwiek rolę). Pod opieką Sarmada Abhaj Czand poznawał współczesne nauki ścisłe i literaturę; czytali razem Pięcioksiąg i Psalmy i Abhaj Czand dokonał nawet przekładu na perski pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju - przekładu, który przetrwał do naszych czasów. Abhaj także pisał wiersze, a w jedynym zachowanym dwuwierszu chłopca dochodzi do głosu panteizm, charakterystyczny dla jego guru:

Jestem wszystkim, jestem niebios i samego piekła synem, Mniczem, księdzem i rabinem, giaurem i muzułmaninem.

Już w 1634 roku, zaledwie w trzy lata po opuszczeniu Tatty przez obu wędrowców, Sarmad zwrócił na siebie uwagę szlachty mogolskiej. W Lahaur nowy poeta i mistyk suficki cieszył się dużą popularnością i zdobywał dla swoich nauk grono słuchaczy z różnych warstw społecznych; znajdowali się wśród nich także znamienici dworzanie. Dara Szikoh jeszcze wtedy nie znał tego świątobliwego męża. Jednakże już jeden z dworzan Szahdżahana, niejaki Motamad-chan, opowiada, że: „Wyśledziwszy Sarmada w pewnym ogrodzie, poszedłem go tam odwiedzić. Był zupełnie nagi, gęsto pokryty na całym ciele kędzierzawymi włosami i miał bardzo długie paznokcie. Usta mu się nie zamykały i wygłaszał wiersze. Mówił poprawnie po persku i był poetą.”

W dwanaście lat później, w 1646 lub 1647 roku, Sarmad ze swoim hinduskim uczniem pojawili się w Hajdarabadzie, stolicy Golkondy. Można uznać niemal za pewne, że do tego czasu nie odwiedził ani Agry, ani Delhi - byłby na pewno zainteresował Darę Szikoha, a Dara nie wspomina ani słowem o Sarmadzie w biografii kilku świętych muzułmańskich, nad którymi pracował w tym okresie. W Hajdarabadzie Sarmad szybko zdobył szacunek zarówno Kutub-szaha, rozmiłowanego w zbytku władcy Golkondy, jak i jego pierwszego ministra, szajcha Muhammad-chana. Do nagiego proroka zaczęli tłoczyć się ludzie wszelakiego pokroju - już to by posłuchać jego przepojonych mistycyzmem kazań, już to by uzyskać błogosławieństwo lub otrzymać przepowiednię. Mirowi Dżumli Sarmad przepowiedział wielkie godności - bardzo trafnie, ponieważ za panowania Szahdżahana został premierem, a za rządów Aurangzeba wielkorządcą Bengalu. Ale przepowiednie Sarmada bywały także pesymistyczne - na przykład ostrzegł premiera Golkondy, że wkrótce umrze.

Skłonny do mistycyzmu szajch wziął sobie to ostrzeżenie do serca - chcąc najlepiej wyzyskać resztkę życia, postanowił odbyć pielgrzymkę do Mekki, ale w czasie burzy u wybrzeży Morza Arabskiego jego statek poszedł na dno i szajch utonął!

\* \* \*

W Golkondzie Sarmad wzbudził zachwyt hajdarabadzkich poetów i mistyków swoimi poetyckimi improwizacjami w języku perskim. W Anglii cztero-wiersz perski zyskał sławę dzięki znakomitemu przekładowi dzieła Omara Chajjama *Rubajjaty* \* [*\*Rubajjata* - czterowiersz, epigramatyczna forma poezji perskiej], dokonanemu przez Edwarda Fitzgeralda. Za czasów Sarmada forma ta była głównym środkiem wyrazu sufistów i każdy mistyk suficki próbował swojego talentu w komponowaniu czterowierszy. Twórców wysokiego lotu było niewiele - w Persji nawet Omar Chajjam uchodził za poetę nie najwyższej rangi. Ale sława Sarmada rozeszła się poza granice Golkondy. Zarówno w chwilach pełnej świadomości, jak i ekstazy płynął z jego ust potok poezji, która akcentowała immanentność Boga, jedność w różnorodności oraz poznanie przez olśnienie, które z Bożej inspiracji przychodzi tak nagle jak błyskawica - tematy typowe dla mistyków. Sarmad wyrzeczenie się świata uważał za nakaz podstawowy i w jego cztero wierszach powtarza się jak monotony akord potępienie więzów doczesnych. „Jestem uczniem Chajjama - przyznawał - ale niewiele wypilem wina, którym nas częstował.”)

Ironią losu poeta zawdzięcza nieśmiertelność Aurangzebowi. Jako sprawca męczeństwa Sarmada, Aurangzeb mimo woli oddał przysługę wszystkim mistykom i całej poezji mistycznej. Legenda o egzekucji Sarmada, jego wzniosłej wyrozumiałości dla morderców i męstwie obiegła cesarstwo mogolskie wzdłuż i wszerz. Utwory poetyckie Sarmada, zwłaszcza czterowiersze, darzono czią jak święte relikwie po wielkim męczenniku.

Niedawno, bo w 1950 roku, uczony imieniem Asiri ogłosił na uniwersytecie Rabindranatha Tagorego w Santiniketan angielską wersję *Rubajjatów* Sarmada. Choć przekład jest dość dosłowny i nierymowany, ukazuje poetę wybitnie utalentowanego, który z tradycji sufickiej wziął to, co najlepsze. Jak inni poeci suficy, Sarmad w latach młodości pisał erotyki - utwory mistyczne powstały później. Z pożogi czasu ocalało kilka dłuższych utworów poetyckich i około trzystu cztero wierszy.

Podobieństwo do Omara Chaj jama rzuca się w oczy, mimo że Omar był filozofem, a Sarmad mistykiem. Podobnie jak Omar, również i Sarmad wierzył w przemijalność rzeczy doczesnych i głosił właściwą Wschodowi naukę o predestynacji. Ale postawa Omara wobec życia tchnie jakimś subtelnym hedonizmem - należy żyć chwilą obecną, a przyszłość niech

sama radzi sobie ze swoimi kłopotami. Sarmad natomiast uważał, że najpewniejszym paszportem do wieczności jest dążenie do zespolenia się z Bogiem już w tym życiu - człowiek dla własnego dobra powinien przed śmiercią poznać prawdę.

W czterowierszach Sarmada spotyka się wersy niezapomniane. „Drzewo bez listowia nie chroni przed słońcem” - pisze; w innym miejscu wyraża to inaczej: „My się starzejemy, ale nasze pragnienia pozostają młode.” I ów powtarzający się refren: „Prawdziwa wielkość jest w pokorze.” Często dochodzi do głosu niepokój mistyka daremnie poszukującego Boga: „Jak długo jeszcze zechcesz się ukrywać?” lub: „Wyjdź zza Twojej Zasłony i ukaż się!” Innym razem, w bardziej optymistycznym nastroju, stwierdza: „Jesteś wszędzie niewidoczny i widoczny zarazem”, ale jednocześnie dodaje: „Tylko dzięki intuicji trafiłem do Twojej siedziby.” W oczach Sarmada obcowanie z ludźmi jest moralnie szkodliwe: „Wybierz samotność i porzuć wszystko” - doradza. Ale temu poszukiwaniu absolutu towarzyszy obsesyjna świadomość względności: „Jeżeli powiadasz, że raz szukam tego świata, a kiedy indziej innego świata, masz rację - szukam jednego i drugiego.” Ze smutkiem dochodzi do wniosku: „Ruina tego domostwa jest tak długa jak wieczność.” Przewyższający talentem poetyckim samego Omara Chajjama, Sarmad czeka dotychczas na swojego Edwarda Fitzgeralda.

\* \* \*

W aureoli szybko rosnącej sławy nagi Nostradamus indyjski wyruszył w końcu do stolicy cesarstwa mogolskiego. Dokładna data przybycia Sarmada do Delhi nie jest znana - na pewno zjawił się tam nie później jak na rok lub dwa przed chorobą Szahdżahana. Sława Sarmada jako poety i mistycznego proroka dotarła do stolicy mogolskiej już wcześniej, toteż na wiadomość o jego przybyciu zbiegły się tłumy ludzi. Świątobliwość i nadprzyrodzona moc tego człowieka dawno zagłuszyły odrazę, jaką kiedyś budziła ta dziwna postać, spacerująca po ulicach *in partibus naturalibus*. Dla wykształconych sfer prowincjonalnej stolicy, takiej jak Lahaur, widok ten był bez wątpienia gorszący, ponieważ Sarmad podawał się za muzułmanina, a niewielu muzułmanów pozwalało sobie na tak skandaliczne zachowanie; ale on, nie dbając o ludzką opinię, chodził nago od pierwszego ekstatycznego dreszczu miłości do Abhaja Czanda, przeżytego przed dwudziestu już laty. Co najwyżej, gdyby zależało mu na wytłumaczeniu swego postępowania, mógłby się powołać na proroka Izajasza, który na starość również chodził nago. Jeden z Europejczyków był tym głęboko zgorzony - choć niezwykle inteligentny, ale wychowany w tradycjach surowej logiki francuskiej, Bernier nie zdołał prawie nic pojąć ze Wschodniego mistycyzmu, toteż w swoich *Podróżach* załatwia się z Sarmadem w kilku zdaniach: „Długi czas czułem obrzydzenie - powiada Bernier - do

pewnego sławnego fakira imieniem Sarmad, który paradował po ulicach Delhi tak nagi, jak przyszedł na świat.”

Opinia Berniera wynikała z niezrozumienia obcej kultury oraz z osobistych uprzedzeń, ale jednocześnie odzwierciedlała uczucia rygorystycznych muzułmanów. Sarmad był nieprawowiernym mistykiem sufickim, wywierającym potężny i niebezpieczny wpływ na religijną postawę społeczeństwa. Nie można mu jednak było zamknąć ust - zjednał sobie bowiem przyjaźń księcia Dary Szikoha, przyjaźń, która przypieczętowała ich los. Pewien ortodoksyjny autor z tego okresu opisuje z drwiącą pogardą spotkanie między synem Szahdżahana a nagim homoseksualnym fakirem: „Jako że Sultán Dara Szikoh ma szczególne upodobanie do obłąkańców, zaprosił Sarmada na swój dwór i pozwolił mu cieszyć swoje uszy rozwlekłymi dyskursami.”

Rozentuzjasmowany Dara pragnął przedstawić Sarmada cesarzowi Szahdżahanowi, który dzięki liberalnej atmosferze panującej od czasów Akbara odnosił się z wielkim szacunkiem do mistyków i świętych sufickich. Cesarz, chcąc synowi zrobić przyjemność, wysłał jednego z arystokratów, niejakiego Inajat-chana, by sprawdził nadprzyrodzoną siłę Sarmada. Inajat-chan okazał się co najmniej sceptyczny - zewnętrzny wygląd Sarmada nie zrobił na nim żadnego wrażenia, a rzekomą moc cudotwórczą świętego uznał za fantastyczne urojenia wielbicieli sufitów. Wyniki swego dochodzenia Inajat podsumował w dowcipnym dwuwierszu, który przesłał cesarzowi:

Rzadko ma wenę Sarmad do cudów czynienia,  
Ale za to swym przyrodzeniem zawsze nas olśniewa!

Szahdżahan uznał ten raport za impertynencki i zawyrokował: „Wystarczy kawałek zwyczajnego płótna, żeby uciszyć złośliwe języki.” I rzeczywiście, z szacunku dla Dary Sarmad zaczął nosić w jego obecności przepaskę na biodrach. Nie wiadomo, czy Szahdżahan przyjął w końcu Sarmada na swoim dworze, ale na razie złe języki nie mogły wyrządzić nagiemu świętemu większej szkody - przez wzgląd na Darę cesarz był tolerancyjny i obskurancy dworacy zamilkli.

Nie zważając na milczącą dezaprobatę kół ortodoksyjnych, Dara i Sarmad demonstrowali swoją przyjaźń zarówno na dworze cesarskim, jak i w innych miejscach publicznych; ci dwaj zwolennicy sufizmu z zapałem składali sobie wizyty i wymieniali listy, prowadząc często rozmowy na temat zawyłych i kontrowersyjnych aspektów zagadnień filozoficznych i religijnych. Niestety, z ich korespondencji zachował się tylko jeden list Dary

do Sarmada i odpowiedź świątobliwego mędrca. Dara napisał ów list po pewnym okresie pozornego zaniedbywania przyjaciela: „Codziennie postanawiam złożyć ci wizytę, ale moje postanowienie pozostaje nie urzeczywistnione. Jeżeli «ja» rzeczywiście jestem «ja», to dlaczego moje zamiary zostają nie spełnione? Jeżeli nie jestem sobą, to kto ponosi odpowiedzialność za to uchybienie?” Cytując zawile komentarze islamskie Dara w dalszym ciągu listu stara się zgłębić zagadnienie paradoksalnej sprzeczności między działaniem ludzkim i działaniem boskim. Nawiązując do historycznie udokumentowanego faktu zamordowania pewnego świątobliwego męża, książę jakby w przewidywaniu własnej śmierci zapytuje Sarmada, czy morderstwo to zostało dokonane z woli Boga: „Jeżeli nie było to zgodne z wolą Bożą, to jakież sens ma zdanie: «Bóg czyni to, co chce, i nakazuje to, co zamierza»?” Nawet gdy prorok Mahomet wyruszał do walki z niewiernymi, armie islamu ponosiły czasem klęski. Uczni ortodoksyjni nazwali to karą; ale czy człowieka tak doskonałego jak Mahomet trzeba było karać?

W przeciwieństwie do Dary Sarmad od dawna już poniechał akademickiego dzielenia włosów na dwoje. Odpowiedział księciu związłym wierszem:

Drogi przyjacielu.

Zapomnieliśmy wszystkie przeczytane księgi,

Jedynie tekst miłości w naszych głowach dźwięczy.

Trudno orzec, czy mówiąc o „tekście miłości” Sarmad miał na myśli Koran, czy też po prostu chodziło mu o panteistyczną zasadę miłości, stanowiącej jedyny sens życia. Ale listy te jasno ukazują nam tematy, o których dyskutowali książę i fakir w czasie swoich częstych spotkań - Dara stawiał zasadnicze i kłopotliwe pytania dotyczące Boga i odpowiedzialności ludzkiej i boskiej. Przeciężni muzułmanie trzymali w tych sprawach język za zębami, ponieważ takie sondowanie prowadziło do niepokojących odpowiedzi, które nie mieściły się w sferze szariatu, czyli muzułmańskiego prawa religijnego. Żaden ze świętoszkowatych ulemów tego okresu nie tolerował swobody myśli badawczej, tak jak współcześni im dogmatycy Zachodu nie mogli popierać Galileusza. Z naiwną odwagą Dara i Sarmad starali się poznać prawdę, z niewybaczalną samowolą idąc ku niej własnymi ścieżkami. W tym jednak czasie w otoczeniu Dary było wielu mistyków i podobne dyskusje odbywały się często. Zgorszeni ortodoksi czekali stosownej chwili. Niechaj następca tronu lekceważy sobie konsekwencje, w końcu nadejdzie dzień, w którym drogo zapłaci za swoją intelektualną ucziwość.



\* \* \*

Heretyk - znacząc Darę tym piętnem, ulem Aurangzeba skazał go na śmierć, a ten sam wyrok czekał i Sarmada. Dla ortodoksyjnego tyrana pokroju Aurangzeba nagi homoseksualny mistyk był kacerzem. Dara już nie żył, ale fala powszechnego współczucia dla ofiary doprowadziła uzurpatora do pałacu.

„Po śmierci Księcia Dary - zanotował Manucci - prości ludzie ułożyli pieśń o nietrwałości łask płoczej Fortuny, która dała Aurangzebowi tron, uwięziła Szahdżahana i ucięła głowę Księżu Darze: «Zły to Los, który kaptur fakira [Aurangzeba] zamienił w koronę i Księcia głowy pozbawił! » Kiedy Aurangzeb dowiedział się o tej balladzie, ogłosił w publicznej proklamacji, że każdemu, kogo przyłapią na jej śpiewaniu, zostanie ucięty język. Ale pieśń tak chwyciła za serce, że niemal wszyscy śpiewali ją po kryjomu.”

Sarmad nie był jedynym religijnym sojusznikiem Dary, który zwrócił baczną uwagę Aurangzeba - śmierć następcy tronu stała się hasłem do generalnej nagonki na mistyków sufickich. Świętego o szerokich horyzontach intelektualnych, Mulla-szaha, który żył spokojnie w ustronnym eremie w Kaszmirze, a który wprowadził niegdyś siostrę Dary, Dżahanarę, do bractwa Kadarija, wezwano na dwór, by odpowiedział na pewne zarzuty stawiane mu przez ortodoksyjnych teologów. Chociaż zachował głowę, zaszył się w La-haur, „gdzie do końca swoich dni pędził żywot w wielkim utrapieniu i trwodze; ale przez cały czas dziękował Bogu, że jego życie skończyło się tak, jako się i zaczęło - w ubóstwie”. Inni, którym się mniej poszczęściło, zostali skazani w trybie doraźnym i ukarani.

Ze wszystkich mistyków sufickich Sarmad zgrzeszył największą nieostrożnością, prorokując w płomiennych słowach, że Dara będzie królem. Z początku Aurangzeb zastosował środki pośrednie - świętego pociągnięto do odpowiedzialności za chodzenie nago. Wstępne przesłuchanie prowadził ulubiony dworzanin i nauczyciel Aurangzeba, Etimad-chan Mulla Kawi, który chodził w chwale niezrównanego teologa. Ten nadęty pyszałek patrzył zawistnym okiem na nagiego świętego - wpływ Sarmada na ludzi z wysokich i niskich sfer był zbyt wielki. Kawi wziął Sarmada w krzyżowy ogień pytań i kazał mu wyjaśnić jego dziwaczne obyczaje. Sarmad, wyruszając ramionami, odpowiedział słowami: „Szatan jest potężny, ale jego inkwizytor nie ustępuje mu siłą.” Potem wyrecytował eliptyczny czterowiersz sugerujący, że to Bóg był sprawcą jego nagości: „Nieznany złodziej zdarł mi szaty wszystkie.” Kawi uznał te odpowiedzi za bezczelne i lekceważące. Zawiadomił Aurangzeba o niezadowolającym wyniku dochodzenia, a cesarz podjął decyzję - Sarmada należy uwięzić i sprowadzić na darbar, gdzie jako formalnie oskarżony będzie odpowiadał przed ulemem.

Aurangzeb stanął teraz twarzą w twarz ze „świętym obłąkańcem”. A więc: Sarmad przepowiadał, że Dara Szikoh odziedziczy po Szahdżahanie tron cesarski w Delhi; gdzież jest teraz jego ukochany książę? Sarmad odpowiedział ze swadą: „Bóg dał mu wieczną koronę, a więc moja przepowiednia nie była fałszywa.” Manucci twierdzi, że mistyk wypalił na dokładkę: „Ale ty nie możesz go zobaczyć, gdyż jesteś tyranem dla własnej rodziny; z żądy władania królestwem pozbawiłeś życia swoich braci i dopuściłeś się innych okrucieństw.” Podobno Aurangzeb zarządził wtedy natychmiastową egzekucję Sarmada.

Wedle relacji bardziej wyczelowanych odbył się jednak normalny proces karny, jakkolwiek daleki od bezstronności. Oskarżony oficjalnie o apostazję, Sarmad nie przyznał się do winy. Na poparcie swoich twierdzeń ulemowie przytoczyli trzy okoliczności: Sarmad chodził nago, co jest zabronione przez religijne prawo islamu; po wtóre, wypowiadając kalimę („Nie ma Boga prócz Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem”) zawsze kończył na słowach: „Nie ma Boga”, co wskazuje wyraźnie, że neguje istnienie Boga; w końcu, Sarmad zaprzeczał cielesnemu wstąpieniu Mahometa do nieba. Czyż nie napisał bluźnierczego czterowiersza:

Mułłowie nam powiadają: „Wstąpił Prorok Mahomet do nieba.”

Ale ja mówię: „Bóg zszedł do niego” - i w to tylko wierzyć trzeba.

Argumenty ortodoksów były kazuistyczne, a już w najlepszym razie wątpliwe. Jeżeli nagość lub krytyka prawa koranicznego stanowiły obrazę moralności, która mogła nieuczonych wielbicieli świętego sprowadzić na manowce odszczepieństwa, to przecież mnóstwo nagich fakirów wędrujących ulicami Delhi wypowiadało bluźniercze twierdzenia. Ale tamci fakirzy nie byli związani przyjaźnią z księciem Darą. W akcie oskarżenia przeciwko Sarmadowi postawiono interes polityczny ponad Bogiem.

Z odwagą godną Sokratesa oskarżony wygłosił błyskotliwą apologię. Zauważył, że nie można bezwzględnie potępić nagości, ponieważ prorok Izajasz (otaczany czcią przez islam) chodził w starości nago. W innym zaimprovizowanym czterowierszu Sarmad stwierdził, że Bóg dał ubranie grzesznikom, aby ukryć ich grzechy, natomiast ludziom nie skalanym grzechem ofiarował szaty nagości.

Aurangzeb i mułłowie zmarszczyli gniewnie brwi. Dobrze, niech tak będzie. Ale dlaczego skracał kalimę, pozostawiając ze świętego tekstu tylko ateistyczne stwierdzenie: „Nie ma Boga”? Sarmad był szczery: „Tkwię wciąż w prawdzie negatywnej, nie doszedłem jeszcze do prawdy pozytywnej! Dlaczegoż więc miałbym kłamać?” Jeszcze nie poznał

całkowitej prawdy i o istnieniu Boga nadal nie wie nic pewnego; mówi: „Nie ma Boga”, ponieważ jest to granica, której nie zdołał przekroczyć. Na pewno będzie recytował całą kalimę, jeżeli zobaczy Boga na własne oczy, ale przyznawanie egzystencji Bogu bez namacalnego dowodu jest tak samo godne potępienia jak zaparcie się prawdy przed sądem. Jeżeli ludzie nazywają go „Sarmadem ateistą”, to jest wyłącznie ich sprawa.

A co z twierdzeniem, iż Mahomet nie wstąpił cieleśnie do nieba? Odpowiedź Sarmada na to pytanie nie zachowała się dla historii, ale można jej udzielić w jego imieniu: dla sufity prawda istniała wszędzie i we wszystkim, toteż między dosłownym a alegorycznym wniebowstąpieniem Mahometa nie było w istocie żadnej różnicy - czy Prorok musiał aż wstępować do nieba, by zobaczyć Boga, który istnieje wszędzie, nie ograniczony ani czasem, ani przestrzenią?

Wedle jednego z autorów dochodzenie o obrazę religii prowadził osobiście Aurangzeb. Przypomniawszy uleom, że sama nagość nie stanowi podstawy do skazania człowieka na śmierć, ale należy wymagać od niego wypowiedzenia całego muzułmańskiego wyznania wiary. Sarmad tego odmówił. To, co powiedział na swoją obronę, było nieprzekonujące; został uznany za winnego apostazji i skazany na śmierć - przez Kawiego, przez wszystkich ulemów i przez Aurangzeba.

Egzekucja męczennika sufickiego miała się stać w Delhi prawdziwym widowiskiem - czekała go śmierć nie przez uduszenie lub ścięcie w mrocznej celi, lecz na oczach tłumów, w pełnym blasku południowego słońca; jako ostrzeżenie dla każdego, kto odważyłby się wystąpić przeciwko zjednoczonej potędze państwa i religii. Przed główną bramą do delhijskiego Wielkiego Meczetu zbudowano w tym celu platformę. Kamień węgielny pod ten meczet położył Szahdżahan w dniu 6 października 1650 roku; wewnątrz murów znajdował się wielki, czworokątny dziedziniec, królestwo niezliczonych gołębi; na nim wznosił się zwieńczony trzema kopułami, imponujący gmach z czerwonego piaskowca. Minarety ozdobione pasami białego marmuru strzelały w górę jak wykrzykniki na chwałę nieskończoności, a nad wejściem o muszlowych łukach wykuto arabskie godła. Był to największy meczet w całych Indiach.

Tak wyglądało miejsce stracenia Sarmada; egzekucja odbyła się w 1661 roku, a może na początku 1662 roku - dokładna data nie jest znana. Przed laty napisał: „Na tej pustyni śmierć ściga cię nieubłaganie”; teraz na delhijskiej pustyni nadszedł jego kres. Pod strażą uzbrojonych żołnierzy, otoczony tłumem ludzi, święty w ekstazie samounicestwienia przeszedł z Czerwonego Fortu na miejsce kaźni. Po drodze recytował piękne czterowiersze, które improwizował na oczekaniu, a może ułożył w czasie krótkiego antraktu między

procesem a ponurym finałem. Sarmad często mówił wierszem zarówno wśród ludzi, jak i w samotności, a rubajjaty skomponowane przed samą egzekucją stały się ostatnią garścią pereł, które rzucił tłumom. Istotnie, wznosił się ponad te masy ludzi i mógł teraz powiedzieć:” W mojej wyobraźni zobaczyłem cały świat i ogarnął mnie wielki spokój.” Zebrał się tłum tak gęsty, że trudno było się przecisnąć. Zagubiony w tym morzu twarzy stał gdzieś także hinduski chłopiec, Abhaj Czand, ukochany Sarmada, źródło jego uniesień, świętości i zguby.

Na platformie egzekucyjnej okazało się, że człowiek wyznaczony na kata pochodzi z niskiej kasty, z klasy czyścicieli, Podszedłszy do Sarmada z obnażonym mieczem, zaproponował mu - zgodnie ze zwyczajem - zasłonięcie twarzy. Sarmad zrobił gest odmowy, uśmiechnął się i odpowiedział swemu zabójcy takim wierszem:

Mój ukochany stoi obok z mieczem obnażonym w dłoni;

Ale poznam go, choćby w najdziwniejszy kostium się przystroił.

Tłum słuchał w milczeniu, gdy Sarmad mówił dalej:

Przetarliśmy oczy ze snu wieczystego, hałasem przebudzeni tak wielkim, Ale noc panowała ponura i znów zapadliśmy w sen długi i ciężki.

Dla zgromadzonych mieszkańców Delhi nie była to śmierć, lecz najwyższy stopień męczeństwa, nie ścięcie mieczem, lecz osiągnięcie doskonałej szczęśliwości. Sarmad był świętym i zamordowano go za to, że kochał Darę Szikoha. Lecz Sarmad wznosił się ponad Aurangzeba i śmierć; Sarmad promieniował tak wielką nadprzyrodzoną miłością, że Aurangzeb i uczeni w prawie ulemowie, i kat, i cały wszechświat razem ze skazańcem - wszystko to stało się jednym niepodzielnym objawieniem Boga. Jeszcze moment i dusza Sarmada połączy się z nie dającą się wypowiedzieć tajemnicą - z wszechbytem. Sarmad utracił już świadomość indywidualnego istnienia.

Nadworny kronikarz Aurangzeba (Akil-chan Razi) zanotował później, że tuż przed ciosem katowskiego miecza Sarmad wypowiedział swój ostatni dwuwiersz:

Zawahała się Miłość, przestraszona trochę moim ciałem nagim, Ale oto wznosił się miecz i głowę mi odciął jednym cięciem śmiałym.

Wedle wersji tchnącej isticie sardonycznym humorem homoseksualny męczennik miał powiedzieć:

Chybki był ten mój kompan i główkę mi uciął jednym cięciem zgrabnym; A mógłby mnie o ból głowy przyprawić, gdyby choć trochę spartaczył.

Na chwilę przed egzekucją jeden z przyjaciół Sarmada, niejaki Asadullah-szah, podjął ostatnią próbę uratowania pogrążonego w ekstazie świętego. „Słuchaj - jakoby mu tłumaczył - możesz jeszcze uniknąć tej niepotrzebnej, męki. Okryj swoje nagie ciało i wyrecytuj całą kalimę, a jestem przekonany, że cię ulaskawią.” Sarmad spojrział ku niebu i zamiast odpowiedzi znowu posłużył się wierszem:

Ilu męczenników sufickich zawahało się słysząc, jak ludzie żałośnie wzdychają? Niech mój przykład przypomni wszystkim ludom świata, że narzędzi śmierci pod dostatkiem mają.

Potem dodał: „Sarmad umarł mężnie.” Kat ściał mu główkę.

Masy ludu natychmiast uznały Sarmada za świętego. Opowiadano, że gdy jego głowa stoczyła się z pnia na platformę, otworzyła usta i wyrecytowała całą kalimę: „Nie ma boga oprócz Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem.” Cud ten należycie zaprotokołowano na podstawie świadectwa wszystkich, którzy słyszeli te słowa na własne uszy, i po upływie trzech stuleci legenda ta nadal żyje wśród ludności Delhi. Potem nastąpiło coś jeszcze bardziej wstrząsającego, albowiem bezgłowe ciało wstało i podniosło własną głowę; trzymając ściętą głowę ponad sobą, Sarmad wniósł ją po schodach Wielkiego Meczetu krzycząc: „*Anal Hakk!*” („Ja jestem Bogiem!”) Wstrząśnięty tym nadprzyrodzonym wydarzeniem tłum podniósł rozziewając serce lament.

O dalszych losach ukochanego chłopca Sarmada nic nie wiemy. Abhaj Czand zniknął bez śladu, wchłonięty przez ogrom Indii mogolskich.

## Rozdział XXV

A LA TOUR ABOLIE \* [\* Tytuł rozdziału zaczerpnięty przez autora z sonetu Gerarda de Nerval: „*Lepriace d'Aquitai-ne a la tour abolie*”.]

Szahdżahan był więziony w Czerwonym Fortcie w Agrze siedem i pół roku, aż do śmierci. Życie Wielkiego Mogoła uległo drastycznej zmianie, której kolejnymi etapami były gniew, uczucie zawodu, rozgoryczenie, upokorzenie, wyzbycie się dumy i w końcu religijna rezygnacja. Prawdziwą gratką dla każdego dramaturga byłaby scena konfrontacji między zdetronizowanym monarchą a synem, który przywłaszczył sobie jego tron, ale zgodnie z prawdą historyczną Szahdżahan nie miał już nigdy ujrzeć Aurangzeba. Aurangzeb odrzucał wielokrotnie prośby o spotkanie, uzasadniając odmowę tym, że z wyroków przeznaczenia jego ojciec stał się człowiekiem nieobliczalnym.

Od chwili kapitulacji w dniu 8 czerwca 1658 roku staremu cesarzowi nie wolno było wydalać się poza potężne mury fortu, a z biegiem czasu ograniczono jego swobodę ruchów tylko do terenu haremu. Mogolski król Lir mógł więc tylko na wałach obronnych fortu rozpaczać nad swoją bezradnością - i to wszystko. Miejsce Kordelii zajmowała Dżahanara, która, jak twierdzi Jean Baptiste Tavernier, znalazła się w tym więzieniu nie całkiem z własnej woli. Francuski jubiler przeżył w Hindustanie całą wojnę sukcesyjną, jak i lata jej pokłosa, a później miał osobiste kontakty z Aurangzebem. Tavernier zanotował, że Aurangzeb „kazał zamknąć w fortecy także swoją siostrę Begam Sahib, aby dotrzymywała towarzystwa ojcu, którego bardzo kochała. Przywłaszczył sobie także cały majątek, którym ojciec hojnie ją obdarzył.” Oprócz Dżahanary znajdował się tam również cały zastęp statystów - kobiet i eunuchów haremowych. Król Lir nie miał więc tylko błązna.

Pierwsze miesiące więzienia były dla cesarza szczególnie upokarzające. Szahdżahan przełknął gorzką pigułkę, gdy w jednej chwili opuściła go cała szlachta mogolska; po kapitulacji fortu z braku wody pitnej znalazł się nie tylko pod ścisłą strażą, ale był inwigilowany przez pałacowych szpiegów, którzy o każdym jego kroku donosili Aurangzewi. W ciągu pierwszych dwóch tygodni udało mu się przeszmyglować kilka listów do Dary Szikoha, ale cała późniejsza korespondencja była bez pardonu przejmowana. Biograf Aurangzeba stwierdza: „Wielki Mogoł, który nie mógł sam wyruszyć na pole bitwy ani nie miał żadnego wiernego wasala gotowego walczyć w jego zastępstwie, był w porządku Przyrody rzeczą zbyteczną. Musiał się usunąć ze sceny. Szahdżahan nie chciał poddać się temu surowemu prawu.”

Wszystkie chytre zamysły starego cesarza zostały udaremnione w zarodku. Najpierw (wedle świadectwa Berniera i Manucciego) Szahdżahan zabiegał o względy syna Aurangzeba, Muhammada-sultana, obiecując mu tron w zamian za uwolnienie. Ale Muhammad-sultan był uczciwym dozorcą więziennym i oparł się pokusie - w świetle jego późniejszego akcesu do Szudży ów fakt budzi pewne zdziwienie. Tak czy owak, młody książę z początkiem 1660 roku również znalazł się w więzieniu.

Liczne inne podstępne zamierzenia, które przypisuje się cesarzowi, także spaliły na panewce. Ułożony przez Szahdżahana plan zamordowania Aurangzeba w haremie przez oddane cesarzowi Tatarki został pokrzyżowany w ostatnim momencie: ostrzeżony uzurpator, który właśnie jechał z wizytą do fortu w Agrze, zawrócił słońca i nigdy już nie próbował zobaczyć się z ojcem. Niestrudzony Szahdżahan przypuszczalnie napisał nawet do Murada, starając się skłócić między sobą zbuntowanych książąt; zostawiwszy przez głupotę ten list w książce, Murad zapewnił sobie dożywotnie więzienie w Gwalijarze. Ostatnia próba odzyskania wolności zbiegła się z plotkami, że Szudża maszeruje z Bengalu na Agrę. Pełen nadziei Szahdżahan, pokonując trudności, słał tajne listy do lojalnej szlachty wzywając do okazania pomocy Szudży; Szudża również otrzymał od uwięzionego ojca poczekające pismo w języku hindi. Wkrótce jednak Szudża poniósł klęskę pod Khadżuhą i uciekł do Bengalu.

Jest sprawą dyskusyjną, czy rzeczywiście podejmowano te wszystkie próby, ale jeżeli tak, to z góry skazane były na niepowodzenie. Natychmiast po upadku fortu w Agrze Aurangzeb rozkazał Muhammadowi-sultanowi, sprawującemu nadzór nad więźniem, zamieszkać w twierdzy. Następnym środkiem ostrożności było zasekwestrowanie wszystkich rezydencji przylegających do Czerwonego Fortu na kwatery dla oficerów straży, „tak by byli [...] zawsze pod ręką”. Na miejsce Muhammada-sultana wyznaczono później inną osobę. Członkowie straży na pewno z upływem lat podlegali rotacji; tak czy owak, do końca swego długiego uwięzienia Szahdżahan znajdował się pod ścisłym dozorem.

Najbrudniejszą robotę wewnątrz fortu wykonywał eunuch Etibar-chan, dawny służebny Szahdżahana. Niemal natychmiast po uwięzieniu Szahdżahana Etibar-chan nie tylko zamurował bramy i furtki w murach fortu, lecz - jak twierdzi w swoich zapiskach Manucci - porozstawiał na straży „okropne babsztylę w taki sposób, że Szahdżahan nie mógł przemówić ani napisać do żadnej obcej osoby, ani nawet wyjść z haremu na przechadzkę po ogrodzie bez przyzwolenia tego rzezańca”. W jakiś czas później Manucci miał sposobność przekonać się naocznie, jak rygorystyczna była nadal izolacja Szahdżahana. Po upadku twierdzy Bhakkar młody Włoch odrzucił propozycję wstąpienia na służbę u Aurangzeba, w przeciwieństwie do

innych artylerzystów europejskich, którzy nie mając takich skrupułów moralnych ofertę tę zaakceptowali (skierowano ich natychmiast do fortu w Agrze dla wzmocnienia tamtejszego garnizonu). W grudniu 1662 roku Aurangzeb z wielką pompą wyruszył do Kaszmiru, a Manucci pozostał na terytorium mogolskim, by pożegnać się ze swoimi przyjaciółmi w dwóch bliźniaczych stolicach cesarskich. Europejscy najemnicy namawiali go, aby zaciągnął się razem z nimi do służby w forcie w Agrze, ale „widząc, że pozostają głuchy na ich słowa - opowiada-poszli do Etibar-chana w płonnej nadziei, że on zdoła mnie do tego nakłonić. Etibar-chan posłał po mnie, a ja z okazji tej wizyty ofiarowałem mu kryształowy puchar.” Eunuch wydawał się bardzo zadowolony - gdyby Manucci zdecydował się zaciągnąć, otrzyma stanowisko kapitana chrześcijan i żołd proporcjonalny do tego, jaki pobierał pod rozkazami Dary Szikoha. Manucci odmówił nie tylko z powodu swojej antypatii do Aurangzeba, ale także dlatego, że „nie podobała mi się twarz Etibar-chana - prawdę mówiąc, miał on wygląd pawiana. Uznałem, że po człowieku z taką gębą nie można się spodziewać niczego dobrego.” Etibar-chan nie dawał za wygraną, dzięki czemu Manucci miał kilkakrotnie sposobność odwiedzenia fortu w Agrze i przekonania się naocznie o dokuczliwym traktowaniu Szahdżahana. Włoch pisze:

„Zauważyłem, że uwięziony Szahdżahan znajduje się pod nadzorem ściślejszym, niż można to opisać. Nie było ani jednego dnia, żeby w czasie rozmów, które ja i moi kompani prowadziliśmy z namiestnikiem [Etibar-chanem], nie nadbiegli młodszy rzezańcy i szepcząc mu do ucha nie donosili o każdym kroku i każdym słowie Szahdżahana, a nawet o tym, co robiły jego żony, damy haremowe i niewolnice. Czasem z uśmiechem wywołanym jakąś informacją owych rzezańców opowiadał nam w zaufaniu o tym, co się działo w pałacu, dodając od siebie jakieś wstrętne wyzwiska pod adresem Szahdżahana. Ale i tym nie ukontentowany, dawał do zrozumienia, że obchodzi się [z cesarzem] jak z nędznym niewolnikiem.”

Manucci miał okazję przekonać się o złośliwym sknerstwie głównego eunucha. Pewnego razu przyszedł jeden z młodszych eunuchów i szepnął mu, że Szahdżahan potrzebuje nowych papuci (muzułmańskie pantofle bez pięty). Etibar kazał sprowadzić handlarza, który rozłożył swoje towary - atlasowe pantofle ozdobione haftem kosztowały osiem rupii, zwykle atlasowe trochę mniej, a cena pantofli ze zwyczajnej skóry wynosiła tylko pół rupii. Etibar wybrał dla starego cesarza pantofle ze skóry. „Cieszył się z tego, jakby dokonał jakiegoś wielkiego czynu: a był to czyn iście wielki, gdyż kubek w kubek tak samo



postąpiłby jego przyjaciel Aurangzeb, który poznawszy po samej fizjonomii podłość duszy tego trzebieńca wybrał go na strażnika swego największego wroga na świecie, rodzonego ojca, tak aby złym traktowaniem zamęczył nieszczęsnego starca na śmierć.”

Manucci był tym głęboko poruszony. „Bardzo mnie to bolało - powiada. - pamiętam, jak wielkim dostojeństwem otaczał się Szahdżahan, gdy był wolny i władał Hindustanem.” Nawet w drobiazgach starano się więźniowi zatruć życie - gdy cesarz zwrócił się o założenie nowych strun do dwojga skrzypiec, Etibar zignorował jego prośbę. „Po trzech dniach Szahdżahan przysłał kogoś z zapytaniem, czy skrzypce zostały już naprawione. Rzezaniec wpadł w furię i z kwaśną miną odesłał je do reperacji.”

Na domiar Etibar-chan był człowiekiem mściwym. Wyszło to szczególnie wyraźnie na jaw w czasie audyencji, na której zjawili się jego starzy i ubodzy rodzice. („Byłem przy tym osobiście” - podkreśla Manucci.) Etibar-chan wybuchnął: „Wielka to czelność z waszej strony stawać przed moim obliczem, gdy przejedliście cenę mojego ciała; to wy uczyniwszy mnie rzezańcem sprawiliście, że nie znałem największej rozkoszy, jakiej można doznać na świecie.” Etibar rozkazał wymierzyć swoim rodzicom po pięćdziesiąt batogów. Manucci zabrał wtedy głos wskazując na analogię do biblijnej przypowieści: czy Bóg chrześcijański nie posłużył się okrucieństwem braci Józefa, aby wynieść go na najwyższą godność w Egipcie? Czy także rodzice Etibara nieświadomie nie uczynili go tak wielkim dygnitarzem? Uspokoiwszy się eunuch okazał się łaskawy - gotów jest dać swoim rodzicom sto rupii, ale jeżeli jeszcze raz pokażą się w Agrze, skaże ich na śmierć. Manucci mógł być dumny ze swojego adwokackiego talentu, zwłaszcza że „ów rzezaniec był tak okropnym kutwą, że wkrótce potem zaczął sprzedawać łajno swoich słoni i wierzchowców, na czym zarobił dziesięć tysięcy rupii”.

Impertynencje Etibar-chana stanowiły tylko drobną cząstkę upokorzeń, jakie musiał znosić stary cesarz. Aurangzeb zaczął stopniowo stosować wobec ojca podobne metody. Zakazał Szahdżahanowi pisać listy do osób zamieszkałych za murami fortu w Agrze - korespondencja ta zmierza tylko do” wywołania zamieszek i zwiększenia zamętu w cesarstwie”. Poinformowany o tym zarządzeniu więzień szalał z wściekłości: „Czyż jestem mu synem, bym słuchał jego rozkazów?” Nie, za nic nie ustąpi. Niechaj Szahdżahan czyni, jak zechce, ale w takim razie eunuchowie, którzy będą szmuglować te pisma z pałacu, zostaną ukarani. Wkrótce Aurangzeb przysłał dalsze instrukcje w tej sprawie rozkazując odebrać ojcu wszystkie przybory do pisania. Od tej chwili Szahdżahan mógł tylko dyktować swe listy eunuchowi-skrybie, przy czym żadnego listu nie wolno mu było zapieczętować, póki ocenzurowany przez jego strażników nie otrzymał od nich *nihil obstat*.

Niebawem ci cenzorzy uraczeni zostali budzącą obrzydzenie listowną kłótnią między ojcem a synem o pewne klejnoty koronne, których część Szahdżahan nadal nosił, a część z obawy przed kradzieżą znajdowała się w skarbcu fortu w Agrze. Więzień sprzeciwił się kategorycznie ich wydaniu - pozbawienie go wolności nie ma nic do rzeczy, gdyż klejnoty te są jego własnością i syn-uzurpator nie ma do nich żadnego moralnego prawa. Uzurpator odpowiedział wyniośle, że on jest teraz władcą Indii i majątek Korony należy do niego. Szahdżahan stracił wszelkie przywileje materialne, a w dodatku, skoro jest już tylko byłym cesarzem i spędza życie, jak chciałoby się wierzyć, na medytacjach religijnych, to nie wypada mu stroić się w klejnoty.

Zabrano starcowi nawet Pawi Tron - Aurangzeb chciał na nim zasiadać w czasie swej drugiej oficjalnej koronacji. Szahdżahan, który przed rozstaniem się z tym arcydziełem postanowił jeszcze raz nacieszyć nim oczy, wymontował dwie płytki wysadzane diamentami i rubinami, ale później ze strachu pozostawił je na miejscu.

Ale i na tym się nie skończyło. Uciekając z Agry Dara Szikoh zostawił w skarbcu haremowym biżuterię wartości prawie trzech milionów rupii, stanowiącą własność jego żony i córek. Aurangzeb postanowił ją skonfiskować i po długiej wymianie zdań więzień wyraził zgodę na wydanie kosztowności. Co więcej, stary cesarz nosił na kciuku pierścień z brylantem i posiadał muzułmański różaniec ze stu okrągłych pereł; zdaniem Aurangzeba i jedno, i drugie nie licowało z życiem w samotności. Szahdżahan po długim oporze, zdecydował się oddać pierścień, ale zachował różaniec. „Używam go do modlitw. Oddam go, ale przedtem w moździerzu zetrę perły na proszek!”

Zarówno epikurejski ojciec, jak i purytański syn okazali się w tej sprawie ludźmi bez cienia godności. Kłótnia ta ciągnęła się, obserwowana ukradkiem przez rezydujących w cesarstwie Europejczyków, a nawet opisana szczegółowo na kartach kronik państwowych.

Dara pozostawił w forcie w Agrze nie tylko klejnoty, ale także wielu członków swojego dworu, a między innymi śpiewaczki. Chociaż w okresie późniejszym Aurangzeb zakazał uprawiania muzyki na swoim dworze, upomniał się teraz o owe damy argumentując: „Nie mam w moim otoczeniu żadnej wyćwiczonej pieśniarki, która potrafiłaby ukoić mi serce muzyką, a ciebie przecież śpiew teraz drażni.” Przewidując, że otrzyma od Szahdżahana pełną oburzenia odpowiedź, w następnym liście dodał: „Jeżeli masz przeciwko temu obiekcje tylko z tej racji, że były one konkubinami Dary, to wiedz, iż inne osoby tej samej kategorii sprowadziłem już do mojego domu. Czy jest w tym. coś złego, że jego służba mieszka ze mną?”

Nie trzeba zbyt wielkiej przenikliwości, by odkryć podświadome motywy tej zażartej walki o dobra materialne. Parias doszedł do władzy-jeżeli było za późno na zdobycie miłości, to mógł przynajmniej przywłaszczyć sobie to, co ojciec i brat cenili najbardziej. W dodatku czy był skuteczniejszy sposób udowodnienia zdeponowanemu cesarzowi, że już nie naprawdę nie znaczy? Natychmiast po kapitulacji Agry Aurangzeb rozkazał zamknąć komnaty cesarskie, pełne wspaniałych mebli, zastaw stołowych, szat, kosztowności i innych drogocennych przedmiotów. Drzwi zostały zamknięte i opatrzone trzema pieczęciami, a z upływem czasu Szahdżahan miał coraz bardziej utrudniony dostęp do tych ziemskich symbolów utraconej władzy. Wprawdzie z początku Muhammad-sułtan pozwalał starcowi oglądać te skarby, później jednak-ograniczono swobodę jego ruchów do haremu, a gdy władzę nad fortem przejął Etibar-chan, odpadł wszelki pretekst do szanowania uczuć byłego cesarza. I tak gdy umarł nadworny szatny, garderoba cesarza pozostała zamknięta tak długo, póki nie wyznaczono nowego służebnego; dopiero z niemałym trudem, po znacznym upływie czasu, Szahdżahan uzyskał tyle, że mógł przebrać się w świeże szaty.

Znacznie bardziej wymowna od kłótni o biżuterię i śpiewaczki jest pełna zjadliwości korespondencja, którą Szahdżahan prowadził z synem w pierwszym roku swej niewoli. Z pożytkiem dla historii zachowało się osiem listów Aurangzeba, ale nie dotrwał ani jeden Szahdżahana - jednakże z tych pierwszych wynika jasno, że odpowiedzi pełne takich usprawiedliwień mogły być sprowokowane tylko oskarżeniami najcięższego kalibru. Natychmiast po zwycięskiej bitwie pod Samugarh Aurangzeb napisał do cesarza z rebelianckiego obozu pod Agrą, podkreślając, że wojna z Darą, jako apostatą, ma charakter wojny świętej. Aurangzeb wywodził dalej: niech Allah strzeże go przed posądzeniem o bunt; przeciwnie, ta bratobójcza wojna została rozpętana wyłącznie z winy Szahdżahana, który ze ślepym uporem faworyzował bezbożnego najstarszego syna i w sposób wyrachowany wpajał obu pozostałym braciom nienawiść do Aurangzeba. „Lubo odebrałem wieści, że z twojego poduszczenia doszło do niepokojów i w moich sprawach nastąpił zamęt - pisał Aurangzeb - oraz że moi bracia działali z twojego rozkazu, nie dawałem wiary tym słuchom i byłem wobec ciebie lojalny [...] póki nie nabrałem pewności, że mnie nie kochasz i próbujesz całą władzę przekazać innemu z twoich synów.”\* [\*podkreślenie autora] Nie zostawiając na Darze suchej nitki konkluduje: „Gdybyś nie był przyczynił się wszelkimi sposobami do wyniesienia najstarszego syna na stanowisko zaufanego zastępcy - a zapewne spadło ci wreszcie bielmo z oczu i jasno widzisz teraz jego wielkie talenty i bogobojny charakter - i gdybyś ze względu na niego nie zaniedbał pomyśleć o bezpieczeństwie twoich pozostałych synów, wszyscy bracia żyliby ze sobą w pokoju i płomień wojny domowej nigdy by nie został skrzesany.”

Ton listów Aurangzeba jest tak podstępny, że biograf cesarza nie zawahał się oskarżyć go o „pełną afektacji, iście faryzejską pokorę”. Ale jak chorobliwy musiał być głód, który zżerał serce tego faryzeusza! - „póki nie nabrałem pewności, że mnie nie kochasz”. Zgodnie ze swą opaczoną logiką Aurangzeb pisze dalej: pokój w Hindustanie nie może być przywrócony tak długo, póki Dara i Szudża nie zostaną przepędzeni z państwa lub - jak Murad - zamknięci w więzieniu. Z najwyższą niechęcią ów faryzeusz skorzystał z niektórych prerogatyw cesarskich i zaczął werbować szlachtę oraz rozdawać godności, by w ten sposób „wypełnić dzieło Boże i ludzkie”. Straszliwą ostateczną decyzję o przyjęciu na siebie „niebezpiecznego brzemienia korony” powziął ze smutnej konieczności, a nie z własnej chęci, pragnął bowiem przywrócić w cesarstwie pokój i poszanowanie nakazów islamu”. Tylko „ratując lud od zniszczenia, a sprawy królestwa moich przodków od zamętu”, będzie mógł odpowiadać na pytania Allaha w dniu Sądu Ostatecznego.

Konstrukcja tej apologii była nienaganna - osobiste ambicje i niezwykle namiętności zostały szczelnie ukryte pod płaszczkiem miłości do Boga. Zarzucając swemu zdetronizowanemu ojcu grzech zmysłowości, Aurangzeb powołuje się na własny ideał ascetyzmu: „Sprawowanie władzy monarszej to troska o pomyślność państwa i opieka [nad ludem], a nie pławienie się w rozkosznym wypoczynku i dogadzanie grzesznym żądom ciała.” Manucci wylicza najważniejsze zarzuty Aurangzeba wobec ojca: Szahdżahan był niesprawiedliwy dla poddanych, nie dbał o urzędników, deprawował cudze żony, wyrzucał pieniądze bez opamiętania, by folgować swoim żądom, czego przykładem były orgie seksualne w słynnej Sali Lustrzanej, był rozpustnikiem utrzymującym w swoim pałacu publiczną tancerkę. W przeciwieństwie do niego Aurangzeb poświęcał codziennie wiele godzin na audyencje publiczne, słuchał skarg i tępił nadużycia w cesarstwie. Szahdżahan zareplikował na to:

„...człowiek, który podniósł rękę przeciwko ojcu, obszedł się tak okrutnie z braćmi i przelał tyle krwi, nie oszczędzając nawet swoich własnych synów, nigdy nie zdoła zrobić nic pożytecznego dla bliźnich. Co zaś się tyczy twoich przechwałek, że codziennie poświęcasz tyle godzin na posłuchania, to czyż można znaleźć bardziej oczywisty dowód na to, że cesarstwo jest źle zarządzane? Bo gdy on [Szahdżahan] kierował sprawami cesarstwa, urzędnicy postępowali tak uczciwie, że choć codzienne bicie kotłów wzywało przed jego oblicze [te osoby], które chciałyby poskarżyć się na wyrządzoną im niesprawiedliwość, miały całe miesiące i nikt nie zgłaszał się z żadną petycją.”

Aurangzeb odparował, że koronę zawdzięcza Bogu - bronił słusznej sprawy i Allan wspomagał go we wszystkich przeciwnościach.” Gdyby Bóg nie był po mojej stronie, to jak zdołałbym odnieść zwycięstwo, które może dać tylko sam Bóg?” Był to stary argument, że siła uświęca prawo, zwłaszcza gdy sankcjonuje ją religia.

Ta pełna zacierzenia korespondencja kończy się obrzydliwie zakłamaną interpretacją kismetu: „Nic nie może się zdarzyć bez woli Allaha” - gromko poucza Aurangzeb Szahdżahana. „Przeto żadna doczesna siła ani wola ludzka nie zdołałaby dokonać tak wielkiej rzeczy. Jesteś mądrym człowiekiem; dlaczego więc intencje samego Boga przypisujesz komuś innemu? Poddaj się woli Allaha, a skończą się twoje smutki i utrapienia i będziesz żył w pokoju i zadowoleniu. Jeżeli spojrzysz [na tę sprawę] sprawiedliwie, nie będziesz miał żadnego powodu do skargi - oswobodziłem cię od - ciężkiego brzemienia i wzięłem je na własne barki, a mój wolny od trosk umysł oddałem w jarzmo tysiącznych zmartwień i trudów.”

Choć do przebiegłości odnoszono się w cesarstwie mogolskim z dużą tolerancją, to jednak żaden cesarz mogolski nie odważył się uznać zakłamania za najwyższy nakaz religii. Szahdżahan zareplikował miażdżącym argumentem, że żaden prawdziwy muzułmanin nie przywłaszcza sobie cudzej własności. Aurangzeb zimno odpowiedział: „Napisałeś, że wiara muzułmańska zakazuje przywłaszczania sobie cudzej własności. Jednakże własność i bogactwa króla przeznaczone są dla dobra ludu. [...] Monarchia nie jest dziedziczą prywatną własnością. Władca jest tylko wybranym przez Boga strażnikiem i powiernikiem Jego majątku, ku pożytkowi wszystkich obywateli królestwa.”

Aurangzeb uznał, że nadszedł czas, by skończyć ten nużący pojedynek zadając ojcu cios prosto w serce. Gdy Szahdżahan poczuł się głęboko dotknięty, że Aurangzeb pisząc o Darze i Szudży \* [\*Nawet w oficjalnej dworskiej kronice Aurangzeba imiona jego braci są przekręcane z konsekwentną złośliwością: Dary Szikoha na „Be-Szikoha” („niegodnego”), a Szudży na „Na-Szudżę” („niewalecznego”).] używa obraźliwych epitetów, Aurangzeb tak odparował ten zarzut: „A jak ty czcisz pamięć [twoich braci] Chusru i Parweza, których uśmierciłeś przed wstąpieniem na tron, a od których nie groziło ci nic złego?”

Oskarżenie to było tylko częściowo prawdziwe. Choć przypuszczalnie Szahdżahan maczał palce w tajemniczej śmierci księcia Chusru na rzekomą kolkę, to jednak Parwez na pewno zmarł wskutek nadużycia alkoholu. Ale na cóż się zdadzą wykręty? Na sumieniu starego cesarza ciążyły inne zgony - dla ułatwienia mu drogi do korony i za jego milczącym przyzwoleniem kilku jego krewnych (bratankowie Dawarbachsz i Garszasp, brat przyrodni Szahrijar oraz dwóch braci stryjecznych) zostało straconych. Szahdżahan był pierwszym

monarchą mogolskim, który przelał krew cesarską. Sam więc stworzył precedens dla bratobójczych zbrodni Aurangzeba.

Zdruzgotanemu i pokonanemu więźniowi nie pozostało nic innego jak odgryźć się bogobojnym ostrzeżeniem - okrutny uzurpator powinien pamiętać, że pewnego dnia jego synowie mogą z nim się obejść w podobny sposób. Aurangzeb zbył to wzruszeniem ramion: „Nic nie dzieje się bez woli Allaha. Taki sam los spotkał moich przodków. Czy mogę uniknąć wyroków Opatrzności? Bóg odmierza każdemu człowiekowi zapłatę wedle jego intencji. Ponieważ moje intencje są dobre, wierzę, że nie może mnie nic złego spotkać [od moich synów].”

Był to ostatni złośliwy docinek, jeszcze jeden dowód faryzejskiej obłudy. Ale kiedyś Aurangzeb poniesie za to karę, a jeżeli nie wymierzył jej Allah, to zastąpiły go skutecznie prawa, rządzące ludzką psychiką - Szahdżahan trafnie przewidział los syna.

Aurangzeb doszedł wreszcie do wniosku, że zjadliwa korespondencja z ojcem do niczego nie prowadzi. Z szacunku dla Szahdżahana dotąd pisał swe listy własnoręcznie; teraz powierzył tę sprawę sekretarzom, a wkrótce pograżył się w zupełnym milczeniu - "by położyć tamę strumieniowi [tych inwektyw], których nie chcę czytać, ani na które nie chcę odpowiadać". Od tej chwili już nigdy nie miał z więźniem żadnego osobistego kontaktu.

\* \* \*

Szahdżahan zaczął stopniowo podporządkowywać się nieubłaganemu przeznaczeniu. Wola Allaha objawiała się w serii przerażających wydarzeń, o których wieści przesączały się ze świata zewnętrznego - stracenie Dary, śmierć Szudży w Arakanie, egzekucja Murada w Gwalijarze, a nawet zamordowanie zatrutego opium syna Dary, Sulajmana Szikoha. O reakcjach zdetronizowanego cesarza na te straszne nowiny wiemy bardzo mało, tyle tylko, że na wieść o śmierci Sulajmana Szikoha miał on rzekomo zawołać z mimowolnie komiczną desperacją: „Czyż ten łajdak nie zostawi nikogo, kto by pomścił się na nim za moją krzywdę?” Nie mógł już mieć żadnej nadziei na zemstę - trzech synów i wnuk zostało po kolei zamordowanych i Aurangzeb objął rządy jako jedynowładca Indii.

Informacje o latach spędzonych przez byłego cesarza w więzieniu różnią się od siebie w zależności od źródła ich pochodzenia. Daniszmand-chan, zwolennik Aurangzeba, wmówił Bernierowi, że (pomijając uwięzienie) „zdetronizowany monarcha traktowany był z pobłażliwością i szacunkiem”. Bernier maluje więc dość znośny obraz życia Szahdżahana w pałacowych komnatach fortu w Agrze, w towarzystwie Dżahanary i całego haremu, w którego skład wchodziły także śpiewaczki, tancerki i kucharki. „Spełniano każde jego życzenie - zapewnia czytelników autor-a ponieważ z wiekiem starzec stał się nad podziw

nabożny, niektórzy mułlowie otrzymali prawo wstępu do jego komnat, by czytać mu Koran. Wolno mu było także sprowadzać wszelakiego rodzaju zwierzęta, wspaniałe konie, sokoły różnych odmian, a także oswojone antylopy, które specjalnie drażniono, by mógł przyglądać się ich walkom. Postępowanie Aurangzeba było pełne łaskawości i uwagi i otaczał starego ojca najtroskliwszą opieką. Obsypywał go prezentami, zwracał się do niego o radę jak do wyroczni, a częste listy syna do ojca wyrażały zawsze uczucie należnej czci i uległości.”

Manucci przedstawia ostatnie lata więzienia Szahdżahana w barwach bardziej posępnych, choć może w swoich ocenach był równie łatwowierny jak Bernier. Skłonny do egzaltacji Włoch jednak na pewno przebywał w Agrze we wczesnym okresie odosobnienia Szahdżahana i od swoich europejskich kompanów z garnizonu fortu otrzymywał informacje o rozwoju sytuacji: Manucci posuwa się tak daleko, że nawet oskarża Aurangzeba o kilkakrotne usiłowanie ojcobójstwa. Podobno między majem a sierpniem 1662 roku Aurangzeb zapadł na tak ciężką febrę, że omal nie umarł. Nadworni lekarze zalecili mu rekonwalescencję w Kaszmirze. Manucci opowiada:

„Ale samo istnienie Szahdżahana doskwierało mu jak cierń w sercu, nie pozwalając ani na wytchnienie, ani na odpoczynek, którego wymagało jego zdrowie. Z tych powodów nie złagodził losu ojca; przeciwnie, postanowił starca coraz dotkliwiej udręczać. A prawda jest taka, że źródłem tego postanowienia nie było ani natchnienie anioła, który miał mu się objawić w czasie choroby, ani Boże nauki, lecz przewrotność jego własnej natury. Chcąc przyspieszyć śmierć ojca, Aurangzeb wysłał rozkaz zaostrzenia warunków jego więzienia. Poleciał zamurować okno wychodzące na rzekę, w którym Szahdżahan zwykł siadywać dla wypoczynku. U stóp pałacu w Agrze ulokowano kompanię muszkietierów, którym wydano rozkaz zakłócania spokoju starca nieustanną palbą i zastrzelenia go, gdyby ukazał się w oknie. Chcąc jeszcze bardziej go pognębić, zabrano z pałacu większą część zapasu złotych i srebrnych monet, czyniąc przy tym najokropniejszy harmider. [...] Ale Szahdżahan również prowadził przemyślną grę i udawał, że nic nie widzi - na wrzaski, hałasy i strzały z muszkietów odpowiadał muzyką, tańcami i ucztami, nie przestając prowadzić wesołego żywota wspólnie ze swoimi żonami i niewiastami. Etibar-chan, który wiedział o wszystkim, co dzieje się w pałacu, napisał o tym na dwór cesarski i wtedy Aurangzeb postanowił otruć Szahdżahana.”

Pierwsza rzekoma próba otrucia nie powiodła się. Śmiertelną dawkę trucizny wraz z instrukcją posłano podobno lekarzowi Szahdżahana, Mukkaram-chanowi, doradzając, żeby

pozbył się dostojnego pacjenta, jeżeli sobie ceni własne życie. Mukkaram postąpił jak człowiek o wysokiej etyce, związany przysięgą Hipokratesa - popełnił samobójstwo zażywając przyslaną mu truciznę. Aurangzeb wysłał wtedy do Etibar-chana nowe wskazówki, każąc mu strzec Szahdżahana ze zdwojoną czujnością, i w końcu pojechał do Kaszmiru.

Po powrocie z północy zdecydował się podobno na drugą próbę otrucia ojca i wysłał do Szahdżahana innego lekarza - tym razem Europejczyka. Manucci skwapliwie nas zapewnia, że lekarzem tym nie był *Monsieur Bernier* - „mój wielki przyjaciel, który zresztą w czasie swego pobytu w kraju Mogołów nie praktykował jako lekarz”. W każdym razie Szahdżahan nie przyjął usług nieznanego z nazwiska lekarza europejskiego, „podejrzewając, co niechybnie go czeka, jeżeliby na to przystał”. Manucci podaje, że Aurangzeb skorzystał wtedy z usług owego niecnego lekarza w innym celu - otrucia Chalilullah-chana. „Aurangzeb nie mógł już ścierpieć, że ten zdrajca jeszcze chodzi po ziemi - ciągnie Włoch - i rozkazał wspomnianemu Europejczykowi wyprawić ufającego mu Chalilullah-chana na tamten świat aplikując mu jakowyś dekokt. Trucizna działała bardzo powoli i Chalilullah-chan przez wiele dni ogromnie się męczył; po śmierci wargi, dłonie i stopy miał czarne jak węgiel. Za ten znakomity czyn Europejczyk otrzymał od Aurangzeba szlachectwo i co miesiąc podwajano mu pensję.”

Niewykluczone, że Chalilullah-chan został otruty, ale tym razem pamięć Manucciego zawiodła: stary możnowładca zmarł w lutym 1662 roku, niemal na dziesięć miesięcy przed podróżą Aurangzeba do Kaszmiru. Najprawdopodobniej te przedziwne opowieści o intrygach pałacowych w stylu Borgiów stanowiły trawestację krążących plotek, w których dochodziła do głosu ostra opozycja społeczeństwa wobec Aurangzeba. „Większość ludzi znowu źle mówi o Aurangzebie - przyznaje Włoch - a to z racji barbarzyńskiego traktowania tego starego człowieka.” A ludzie na bazarach głośno rozprawiali: Aurangzeb pozabijał swoich braci i nie ma już żadnego rywala; powinien teraz błagać ojca o przebaczenie. Jakąż zbrodnię popełnił Szahdżahan, że jest „tak znienawidzony przez tego, który mu zawdzięcza życie”? Krytykowany i jawnie zniesławiany Aurangzeb, obawiając się buntu, zaczął posyłać Szahdżahanowi prezenty i czynić gesty pojednawcze.

Opowieści o próbach otrucia można spokojnie włożyć między bajki, jakkolwiek w tamtej epoce posługiwanie się trucizną nie było rzadkością. Jednakże na podstawie połączonych informacji Manucciego, Berniera oraz źródeł mogolskich, a także przeprowadzonych na miejscu badań, można wyrobić sobie całkiem niezły pogląd na to, jak wyglądało życie zdetronizowanego cesarza w latach jego więzienia.



Trudno ustalić z całą pewnością, jakie były granice tej części fortu, poza którą Szahdżahanowi nie wolno się było wydalać. Na pewno nie miał dostępu do całego rozległego kompleksu budowli, które zaczęły tu powstawać za czasów Akbara, od 1565 roku. Obwód półkolistego Czerwonego Fortu w Agrze, który jednym bokiem wspiera się o rzekę Dżamnę, wynosi prawie dwa i pół kilometra i nawet pobieżne zwiedzenie kompleksu tych budowli wymaga kilku godzin. Dzisiejsi turyści rzucają przelotne spojrzenie na dwa rzędy masywnych murów z piaskowca - zewnętrzne mają około dwunastu metrów wysokości, a wewnętrzne sięgają dwudziestu jeden metrów. Cesarz był ponadto odizolowany od świata podwójnym pierścieniem fos, ale dziś istnieje już tylko głęboka fosa wewnętrzna. Przez zewnętrzne i wewnętrzne bramy wchodzi się na rozległe dziedzińce, wśród których wznosi się wielka Sala Audiencji Publicznych oraz mnóstwo znakomicie zachowanych budowli - jest tam rezydencja z czasów Akbara, której architektura zdradza wpływy hinduskie, i pałac zwany „Pałacem Ryb”, z marmurowymi basenami, w których ongiś pływały złote rybki; dalej widać budynki z białego marmuru, wzniesione przez Szahdżahana: Meczet Perłowy i Salę Audiencji Prywatnych, a także jego zbyt kosztowne prywatne apartamenty oraz Pałac Lustrzany; oprócz tego są tu komnaty podziemne, ogrody i ośmioboczna Wieża Jaśminowa. Wydaje się nader prawdopodobne, że właśnie w tej wieży mieszkał uwięziony Szahdżahan; na poparcie tego poglądu mamy jednak tylko jeden dowód, mianowicie to, że tuż obok znajduje się ubikacja - Mogołowie byli tak wyrafinowanymi estetami, że nie byliby pozwolili na urządzenie toalety w sąsiedztwie tak wspaniałej budowli, gdyby nie wymagały tego specjalne okoliczności!

Wszystkie źródła zgodnie potwierdzają, że stary lubieżnik nadal miał przy sobie kobiety z haremu oraz towarzyszkę w osobie córki, Dżahanary. Wspomnienia o dawnym przepychu i luksusie zapewne w nim nie wygasły, mimo to Szahdżahan coraz mniej interesował się rzeczami doczesnymi. Z Dżahanarą, która była jego opiekunką i towarzyszką, często rozmawiał o zbliżającej się śmierci. Czas spędzał na czytaniu Koranu i odmawianiu modlitw w przepisanych porach dnia; uzbrojony teraz w jakąś cudowną cierpliwość, wdzięczny był nawet Bogu za to przymusowe odsunięcie od świata.

Oprócz Dżahanary drugim nieodstępnym towarzyszem Szahdżahana był Sejid Muhammad z Kanaudż, który z pobożnym poświęceniem wypełniał funkcje jego kapelana, lektora i jałmużnika. Ów świątobliwy mąż komentował sury Koranu i religijną tradycję muzułmańską, celebrował modlitwy na dworze i rozdawał w imieniu Szahdżahana jałmużnę biedakom, zbierającym się tłumnie pod murami fortu. Niebawem Szahdżahan poświęcił się całkowicie Bogu i modłom - przepisywaniu wersetów Koranu i słuchaniu z nabożnym uniesieniem świętych tekstów.

Dżahanara postarzała się - miała już ponad pięćdziesiątkę i nie przypominała uroczej trzpiotki, która przed laty ubierała się po męsku, traktowana z przymilnym pobłażaniem przez ojca. Za namową Dary została ongiś uczennicą świętego sufickiego, Mijanamira, ale z biegiem lat posunęła się znacznie dalej - przeobraziła się w matronę, która miała coś i ze świętobliwej starej panny, i z mniszki. Pocieszycielka mieszkanki haremu i anioł opiekuńczy całego fortu, sprawowała pieczę nad Szahdżahanem; z tkliwością gołębicy wzięła pod swe skrzydła córki Murada i Szudży, doglądając ich wychowania i wykształcenia.

Wszystko to doprowadziło do niezwyklej metamorfozy w życiu Szahdżahana, metamorfozy, którą zmarły Dara i mistyk Sarmad byliby przyjęli z radością. Materialistyczne lubowanie się w pieniądzech, klejnotach i wystawnych przyjęciach ustąpiło miejsca surowej, pozbawionej złudzeń prostocie ducha, życie skurczyło się do maleńkiego obszaru w murach więziennych, które uwalniały duszę od bezwartościowej materii, jak ziarno pszenicy od plewy. Jakkolwiek może brzmieć to paradoksalnie, Szahdżahan dopiero w więzieniu stał się wolny - prawdziwym więzieniem był zamsze świat doczesny i nienasycona, bezsensowna żądza władzy i splendoru. Nie miał już serca, które by można dręczyć; los już dawno stał je na proch, tak jak kiedyś on sam, w porywie gniewu wobec despotycznego syna, zagroził, że zetrze na proch klejnoty doczesne. Nieczuły na ból, niedostępny dla strachu, czekał śmierci.

W styczniu 1664 roku eks-cesarz opadł z sił. Wyraźnie gasł w oczach; nie potrafił opanować drżenia rąk i nóg. W dniu 7 stycznia, po natarciu się oliwą leczniczą, dostał wysokiej gorączki. Objawy wprędce zaczęły się mnożyć - zatrzymanie moczu, bóle żołądka. Wprawdzie jednemu z nadwornych lekarzy udało się przywrócić wydolność pęcherza, ale chory coraz bardziej tracił na siłach. Był sam środek zimy, w pałacu panował chłód. Starzec miał spierzchnięte usta i drętwy język od sączenia zimnego sorbetu, podawanego mu dla ugaszenia pragnienia; nie mogła go już uratować ani najsurowsza dieta, ani żadne medykamenty.

W poniedziałek, 22 stycznia, schorowany starzec leżał na balkonie osobliwej ośmiobocznej wieży fortu w Agrze, spoglądając ponad Dżamną na Tadż Mahal, odległy o półtora kilometra; słońce właśnie zachodziło, pokrywając śnieżnobiały symbol śmierci gorejącą pozłotą. Ta część zabudowań pałacowych była dziełem władczej małżonki Dżahangira, Nurdżahan, i nadal nosiła piętno jej wyrafinowanego smaku artystycznego. Wokół wieży biegła galeria z kolumnami i niskim marmurowym parapetem, ozdobionym misterną mozaiką z krwawników, lazurytów i innych półszlachetnych kamieni, przypominająca jakieś dawno minione lato w Persji; za plecami starca znajdowały się komnaty prywatne - wszystkie przewiewne, wszystkie ulokowane na wysokim

podmurowaniu kasztelu. Branki Nurdżahan wiernie zrealizowały zamysł architektoniczny swej pani; w tym budynku spędziła ona smutne dni wdowieństwa przed małżeństwem z Dżahangirem, obserwując nieustannie krążące kanie, które i teraz, na oczach konającego starca, zataczały koła nad Tadż Mahalem.

Szahdżahan bowiem konał całkowicie przytomny. Skryba Aurangzeba opisał szczegółowo jego zmagania z „ostatnim nieprzyjacielem”. Mocnym głosem starzec zwrócił się do Boga; dosłyszalnie dla obecnych podziękował Mu za tysiączne łaski i błagał o przebaczenie za tysiączne grzechy. Odmówił szeptem muzułmańskie wyznanie wiary, dodając modlitwę: „O Boże, daj mi pomyślność teraz i na tamtym świecie i oszczędź mi mąk ognia piekielnego.” Dżahanara i damy z haremu szlochały spazmatycznie. To źle, napomniął je, muszą z pokorą przyjąć wolę Allaha. Dżahanara powinna zaopiekować się niewiastami i zająć się przygotowaniami do pogrzebu, zgodnie z jego wolą; nie wolno jej również zapomnieć o należnych upominkach i darach. A teraz chciałby posłuchać Koranu.

Monotonne mamrotanie wersetów trwało do zmierzchu. Zbliżał się koniec długiego życia, niemal tak długiego jak życie innego wielkiego władcy Indii - angielskiej królowej, która miała żyć o dwa stulecia później. W dniu 5 stycznia Szahdżahan skończył siedemdziesiąt pięć lat. Spoglądając wstecz mógł w dalekiej pomroce korytarza czasu dostrzec siebie jako małego chłopca czuwającego u łoża śmierci dziadka Akbara, który położył podwaliny pod cesarstwo mogolskie (przynajmniej w sensie geograficznym). Był świadkiem koronacji i panowania swego ojca Dżahangira; na koniec mógł jeszcze raz spojrzeć na trzydzieści lat własnego panowania, zakończonego zamordowaniem jego trzech synów i tryumfem Aurangzeba. Jak długo jeszcze istnieć będzie imperium mogolskie? Przed oczami miał grobowiec potęgi mogolskiej - Tadż Mahal, gdzie w krypcie spoczywały przemienione od dawna w proch zwłoki Mumtaz Mahal, złożone w uświęconej jego wielką miłością marmurowej trumnie, ozdobionej barwną mozaiką kwiatową - ale miłością do czego? Do wieczności? Ręce jego przestały już wydawać zapach jabłek - znak zbliżającej się śmierci, o którym blisko czterdzieści lat temu fakir z Bidżapuru uprzedził młodego księcia Churrama. Nadszedł czas rozstania się z życiem. Było to kwadrans po siódmej wieczorem.

\* \* \*

Zwłoki złożono w Wieży Ośmiobocznej, z której Tadż Mahal widać było jak na dłoni. Ale zapadła już noc i mauzoleum stało się niewidoczne. Przed śmiercią Szahdżahan zwrócił się do córki z prośbą o pochowanie go obok Mumtaz Mahal. Dżahanara wezwała Radandazchana, komendanta fortu w Agrze, oraz eunucha Bahlola - czy zechcieliby stawić się w ghuslszanie, to jest apartamentach kobiecych? Straż otworzyła furtkę w bramie twierdzy i

posłańcy ruszyli do miasta w poszukiwaniu jedynych dwóch osób, które mogły przygotować ciało do pogrzebu - Sejida Muhammada, kapelana Szahdżahana, oraz kadiego Kurbanu, najwyższego duchownego Agry. Ci dwaj przedstawiciele duchowieństwa przybyli o północy i przede wszystkim nałożyli na zmarłego słony podatek, który miał stanowić pokutę za jego uchybienia w przestrzeganiu tradycyjnych obrządków islamu. Urzędowy kronikarz Aurangzeba, który podjął spóźnioną próbę oczyszczenia zmarłego z zarzutów nieprawości, wprawdzie nie kwestionował obowiązku zapłacenia pieniędzy, ale zaprzeczył uchybieniom byłego cesarza w wykonywaniu powinności religijnych: „Jakkolwiek Jego Cesarska Wysokość od chwili, gdy doszedł do wieku dojrzałego, nie opuścił ani jednej modlitwy z pięciu przepisanych modlitw codziennych, nie złamał też ani razu obowiązku wstrzymania się od jedzenia w czasie ramadanu - mimo to pokuta za te grzechy została dopełniona przez oddanie na ów cel znacznej kwoty pieniężnej.” Duchowni udali się do wieży, skłonili się głęboko przed zmarłym i złożyli kurtuazyjną wizytę Dżahanarze. Potem zwłoki przeniesiono do sąsiedniej komnaty - rozpoczął się obrządek pogrzebowy.

Szahdżahan był na pewno pobożny - tylko pobożni bowiem zachowują mowę i przytomność umysłu do ostatniej chwili, a stary cesarz przed samą śmiercią zdołał wyrecytować całe wyznanie wiary. W ostatniej chwili udało się wlać mu sorbet do gardła, aby ułatwić wędrówkę jego duszy, broniąc jej przed ostatnią pokusą szatana, który czyha na znękanie pragnieniem dusze, ofiarując im po opuszczeniu ciała puchar ze słodkim kordialem. Przez całe życie na ramionach cesarza siedziały anioły, które zapisywały jego uczynki - anioł z prawego ramienia zapisywał uczynki dobre, a anioł z lewego rejestrował każdy czyn niegodziwy. Co noc, gdy Szahdżahan spał, aniołowie ci odlatywali do nieba i przepisywali jego codzienne uczynki na przeznaczonym dla niego liściu rosnącym na drzewie życia. Tuż przed jego śmiercią ów liść spadł: aniołowie-pisarze natychmiast zanieśli go Azraelowi, muzułmańskiemu aniołowi śmierci; Azrael wyznaczył jeszcze jednego anioła i rozkazał całej trójce wrócić do konającego cesarza. Umierał spokojnie, patrząc, jak aniołowie na trzymanej przed jego oczyma wadze dokonują obrachunku jego żywota - przeważała szala dobrych uczynków.

Wedle reguł muzułmańskich zmarły powinien być natychmiast pochowany, toteż pogrzeb Szahdżahana miał się odbyć już o wschodzie słońca. Zwłoki cesarza obmyto najpierw czystą wodą, potem wodą kamforową, obchodząc się z ciałem delikatnie, ponieważ było jeszcze ciepłe i wrażliwe na ból. Ablucjom towarzyszył nieustanny śpiew duchownych: „Świadczę przed wami, że nie ma Boga oprócz Boga, który jest Jeden i nie ma sobie równego, i świadczę przed wami, że Mahomet jest Jego sługą i został przez Niego posłany.”

Następnie ciało zawinięto w czyste białe prześcieradło, a potem w całun, który dla mężczyzny składa się z trzech kawałków płótna. Recytacje trwały nadal: „Mów: Bóg jest jeden! Mów: Szukam schronienia w Panu Świtu! Mów: Szukam schronienia w Panu Ludzi!”

Potem Szahdżahan spoczął w trumnie z drewna sandałowego. Zgodnie ze swoim życzeniem miał być pochowany w Tadż Mahalu obok kobiety, którą kochał. Świt był już bliski, a tymczasem Dżahanara żądała uroczystej procesji, z ceremoniałem należnym wielkiemu niegdyś cesarzowi. Przewidziała najdrobniejsze szczegóły: „Najpierw trumna, niesiona na ramionach dygnitarzy państwowych, potem wszyscy ludzie zamożni i cała szlachta z Agry i okolic, a po obu stronach mar wszyscy uczeni, teologowie i najważniejsze osobistości stolicy, postępujący z odkrytymi głowami i boso; orszak zamykać ma wielotysięczny tłum pospólstwa; co jakiś czas rozrzucone będą na obie strony złote i srebrne monety.”

Nie było takiego pogrzebu - Begam Sahib jako więzień nie mogła wydawać rozkazów. Tylko Aurangzeb mógł rozkazywać, a choć poinformowano go o bliskiej śmierci Szahdżahana, nie ruszył się z Delhi. Do fortu nie nadeszły żadne upoważnienia, żadne instrukcje. Osobisty przedstawiciel Aurangzeba, księżę Muazzam, zawieruszył się gdzieś na cesarskiej drodze między Delhi a Agrą i zjawił się już po wszystkim. Życie Szahdżahana było pasmem olśniewających pochodów, z tysiącami widzów stłoczonych wzdłuż dróg i na brzegach rzeki - po śmierci towarzyszyła mu tylko garstka eunuchów, którzy nieśli trumnę.

O świcie żołnierze z garnizonu fortu odmurowali drzwi u stóp schodów do więziennej wieży - zamurowano je przed siedmiu i pół laty. Ciało zmarłego, głową do przodu, wyniesiono w trumnie z fortu na brzeg rzeki - gdyby orszak szedł lądem, zobaczyłaby go cała Agra, natomiast kilka niepozornych łodzi płynących rzeką o świcie mogło zwrócić uwagę najwyżej garstki ludzi. Pozory szacunku dla zmarłego cesarza uratował Hoszdar-chan, wicekról Agry, który idąc brzegiem rzeki przyłączył się z kilkoma urzędnikami do skromnego konduktu pogrzebowego.

Źródła mogolskie nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że Aurangzeb nie brał udziału w pogrzebie. Jeszcze w trzynaście dni po zgonie Szahdżahana znajdował się w Delhi. Tymczasem wieść o potajnym pochówku cesarza rozpętała na bazarach fantastyczne plotki. Łatwowierny Manucci zanotował, że Aurangzeba zaczęły gnębić wątpliwości: a może Szahdżahan nie umarł, tylko użył tak drastycznego podstępu, by umknąć z fortu? „Aurangzeb wysłał zaufanego człowieka - pisze Włoch nie szczędząc istic diabolicznych szczegółów - który otrzymał rozkaz przypalenia pięt jego ojca rozpalonym prętem żelaznym; gdyby zaś ciało nie drgnęło, miał przebić czaszkę od góry aż do gardła i w ten sposób uzyskać zupełną

pewność...” Wedle Manucciego Aurangzeb kazał zaczekać z pogrzebem aż do swego przybycia - wyruszył co tchu z Delhi do Agry drogą wzdłuż rzeki i ukrył się w mauzoleum Tadż Mahal czekając tam na zwłoki ojca. Tymczasem Begam Sahib „posłała dwa tysiące złotych monet z przeznaczeniem dla ubogich, ale straż zatrzymała całą sumę powiadając, że więźniom nie wolno czynić żadnych darowizn. Gdy kondukt żałobny dotarł do grobowca, Aurangzeb modlił się i okazywał gorący żal, ocierając oczy jak gdyby płakał.”

Rzeczywistość była mniej dramatyczna: Aurangzeb nie przybył do Agry, a pogrzeb odbył się po cichu o świcie - łodzi przewiozły zwłoki oraz zapłakaną Dżahanarę, kilku urzędników i duchownych do wielkiego grobowca z białego marmuru, odległego od fortu o około półtora kilometra w dół rzeki. Wedle niektórych relacji mogolskich zebrała się nawet wcale okazała grupa teologów, uczonych i szlachty. Modlitwy odczytali kapelan Szahdżahana, kadi i inne osoby. W południe tymczasową trumnę z sandałowego drewna wniesiono do krypty w Tadż Mahalu i ustawiono obok kunsztownej trumny Mumtaz Mahal; później wstawiono tam kamienny sarkofag, podobny do sarkofagu cesarzowej, ozdobiony perską mozaiką o motywach kwiatowych. Traktując to może jako pokutę za grzechy, niewrażliwy na piękno Aurangzeb sięgnął do cesarskiej kabzy i z niezwykłą u niego rozrzutnością kazał otoczyć cenotafy matki i ojca ażurową przegrodą z marmuru, którą znawcy uważają za jedno z arcydzieł sztuki mogolskiej.

Po pogrzebie Szahdżahana doszło 4p wielce romantycznego wydarzenia, które należy chyba włożyć między bajki: ulubiony słoń cesarza, Chalikdad, wpadł w ciężką melancholię. Manucci tak o tym opowiada:

„Usłyszawszy wielki hałas w grobowcu Tadż Mahal, spowodowany przygotowaniem do pogrzebu jego pana, słoń stał się rozdrażniony i niespokojny. Wtedy przyszedł kornak, który się nim opiekował, i rzekł: «Nie-szczęśny Chalikdadzie! Co stanie się z tobą teraz, gdy ten, który był twoim panem, nie żyje? Cóż pozostało ci innego, jak nie śmierć? Nie masz już bowiem nikogo, kto zechciałby dbać o ciebie!» Na te słowa słoń zaczął zbierać trąbę proch z ziemi i posypywać nim głowę. Potem, stękając i porykując, upadł i zdechł...”

Śmierć Szahdżahana wywołała falę powszechnego żalu. Najbardziej lubiany ze wszystkich mogolskich cesarzy, zachowywał przez trzy dziesiątki lat kurs na ogół liberalny, kontynuując współpracę hindusko-muzułmańską zapoczątkowaną przez Akbara, trzymając w ryzach drapieżnych poborców podatków ziemskich i bezwzględnych namiestników prowincjonalnych, zapewniając ludziom pracę dzięki pełnemu rozmachu budownictwu i

utrzymując blask wspaniałego dworu, który stanowił źródło radości nawet dla biedaków, choćby tylko dzięki ich pośredniemu współuczestnictwu w publicznych paradach i uroczystościach. Oficjalne źródła dworskie przyznają, że „wielki lament podniósł się z każdego domostwa, na wszystkich ulicach i placach targowych”.

W odległej o tysiące mil Anglii, która wtedy jeszcze nie rządziła Indiami, inne ważne wydarzenia zbiegły się ze zgonem i pogrzebem Szahdżahana Wspaniałego: londyńczycy przywdziali żałobę po ludziach całkiem zwyczajnych, których pozbawiła życia Wielka Zaraza i Wielki Pożar. W Delhi, w marmurowej Sali Audiencji Prywatnych, nadal złożył się werset perski: „Jeżeli istnieje na ziemi raj, to jest tutaj, to jest tutaj, to jest tutaj.” Ironią losu, po upływie niespełna roku od śmierci Wielkiego Mogola, cały wykształcony Londyn rozczytywał się w *Raju utraconym* Johna Milтона.

## Rozdział XXVI

### DWIE SIOSTRY

Grzesznica zatryumfowała nad świętą. Na dworze cesarskim Dżahanara i Rauszanara zawsze były sobie dalekie, ale teraz ich drogi rozeszły się jeszcze bardziej: pobożna stara panna, która dobrowolnie dzieliła niewolę ojca, zdawała się skazana na zapomnienie, natomiast zawzięta i przebiegła sojuszniczka Aurangzeba dobiła się pozycji pierwszej damy cesarstwa. Ale wkrótce sytuacja miała się odwrócić. Rauszanara przeciągnęła strunę i już przed śmiercią Szahdżahana zaczęła coraz bardziej tracić w oczach Aurangzeba; jeszcze raz, całkiem nieoczekiwanie, Dżahanara, przyprawiająca ją o taką zazdrość starsza siostra, odrodziła się jak feniks z popiołów i swoje ostatnie lata przeżyła w blasku łaski monarszej.

Koniec wojny sukcesyjnej oznaczał dla Rauszanary-begam nie tylko krótka chwilę mściwego tryumfu, lecz przyniósł jej znacznie większe korzyści. Z politycznego punktu widzenia była to zapłata za intrygi i szpiegowania w haremie w Agrze - w krytycznych latach 1657 i 1658 popierała czynni(sprawę Aurangzeba, informując go o każdym kroku Dary i Szahdżahana oraz donosząc o poczynaniach Dżahanary i niepewnych nobilów aż do samej kapitulacji Czerwonego Fortu. Zwycięstwo Aurangzeba było jej zwycięstwem; po długich latach mogła nareszcie zabłysnąć. Z okazji oficjalnej koronacji brata w czerwcu 1659 roku otrzymała pół miliona rupii - więcej od apanaży przyznanych jego własnym córkom - i przez kilka lat rządziła niepodzielnie cesarskim haremem.

Tę uprzywilejowaną pozycję Rauszanara zawdzięczała zarówno specyficznej etykietce dworskiej, jak i wdzięczności Aurangzeba. W hierarchii mogolskiej pierwszą damą cesarstwa była zawsze cesarzowa matka lub księżniczka krwi, nigdy małżonka cesarza - Nurdżahan i Mumtaz Mahal stanowił wyjątki od tej reguły. Omawiając tę osobliwą strukturę hierarchii orientalne hinduski historyk, sir Jadunath Sarkar, tak pisze:

„Zrozumiała lękliwość nie pozwalała cesarzowej decydować w sprawach [...] organizacji haremu, kierować małżeńskimi i innymi rodzinnymi uroczystościami ani zajmować pierwszego miejsca w kobiecym świecie stolicy. Z chwilą jednak śmierci męża awansowała natychmiast do godności wdowy i wpływowej królowej matki i od tej chwili zyskiwała spokój, bo już wiedziała, że żadna młodsza i ładniejsza rywalka nie może pozbawić jej łask męża ani odebrać zaszczytnej i wpływowej pozycji. Względy przyzwoitości nie



pozwalaly cesarzowi na stawianie żony wyżej od matki oraz starszej siostry albo siostry ojca. W konsekwencji światem kobiecym w pałacu w Delhi rządziły wdowy i stare panny.”

Po wstąpieniu Szahdżahana na tron despotyczna Nurdżahan, jako przeciwniczka nowego władcy, musiała przełknąć gorycz klęski i usunąć się do Lahaur, zwalniając dla Mumtaz Mahal miejsce pierwszej damy. Ale po czterech latach Mumtaz Mahal umarła i księżniczka Dżahanara, jako najstarsza córka cesarza, rządziła haremem przez dwadzieścia siedem lat, otrzymawszy tytuł Begam Sahib - „Księżniczki Doskonałej”. Detronizacja Szahdżahana pozbawiła jego najstarszą córkę najwyższego stanowiska w hierarchii kobiecej; przez osiem lat dzieliła z ojcem niełaskę i niewolę. Rauszanara znalazła się na szczycie i miała wszelkie podstawy, by wierzyć, że się na nim utrzyma na zawsze.

Jak można się spodziewać, w źródłach mogolskich nie znajdujemy żadnej wzmianki o niestosownym prowadzeniu się jakiegokolwiek księżniczki. Jedna z nadwornych kronik z czasów panowania Aurangzeba maluje ogólnikowy, przesłodzony portret Rauszanary: „Odnaczała się szlachetnymi cechami charakteru i wielką urodą i bardzo miłowała swego brata [cesarza].” Z nie ocenionych zapisków Manucciego i Berniera spogląda na nas zupełnie inna Rauszanara - seksualnie wygłodzona i żadna władzy sekutnica.

Rauszanara liczyła na to, że nareszcie będzie mogła wyżyć się seksualnie. Wprawdzie w latach późniejszych Aurangzeb, idąc za radą muzułmańskiego fakira i przykładem samego Mahometa, uchylił osobiwe prawo mogolskie skazujące księżniczki krwi na staropanieństwo, ale dla Rauszanary przyszło to za późno - miała już ponad czterdziestkę. Zmarnowane lata podsyciły jej temperament, toteż zapragnęła mieć kochanków. Za czasów rządów Szahdżahana w Delhi Dżahanara korzystała z nieskrępowanej swobody, miała własny pałac poza terenem Czerwonego Fortu. Nie chcąc być od niej gorsza, Rauszanara zwróciła się do Aurangzeba z prośbą, by zechciał jej dać pałac zajmowany dawniej przez starszą siostrę.

Nic z tego - powiada Manucci - cesarz nie spełnił jej prośby:

„Aurangzeb doskonale wiedział, do czego zmierza ta prośba, ale celowo ukrył swą znajomość stanu rzeczy i udzielił jej takiej oto odpowiedzi:

«Księżniczko Rauszanaro! Moja ukochana siostro! Z największą przyjemnością spełniłbym twoją prośbę, ale tak bardzo Cię kocham, że nie mógłbym żyć bez Twojego towarzystwa; a ponieważ zwyczaj zakazu córkom cesarskim mieszkać poza pałacem ojca, moim córkom również brakowałoby Twojego towarzystwa. Przystoi więc z wielu powodów abyś mieszkała razem z nimi i uczyła je manier godnych księżniczek krwi. Czy przypadkiem

nie brak Ci czegoś w pałacu, który teraz zamieszkujesz? A może Twój dwór nie jest tak wspaniały, jaki zawsze utrzymywała Twoja siostra, Begam Sahib? Wiesz doskonale, że całe moje cesarstwo i wszystkie bogactwa Mogołów należą do Ciebie.»,,

    Nie bacząc na niebezpieczeństwo Rauszanara zaczęła pozwalać sobie na niestosowne wybryki w obrębie samej zenany. Źródłem informacji Manucciiego i Berniera byli ci sami plotkarze, toteż łatwowierny Włoch i sprytny Francuz podają niemal identyczną opowieść o zmysłowej rozpustnicy i j zbrodniach. Młodzi rzezańcy haremowi donieśli głównemu eunuchowi Aurangzeba, że widziano dwóch młodych ludzi wchodzących do apartamentów Rauszanary. Główny eunuch przyjął to z udaną obojętnością, ale kazał rozstawić strażę, dzięki czemu w kilka dni później ujęto romantycznych uwodzicieli w ogrodach pałacowych. Początkująca Messalina, Rauszanar-begam, „dopiero co [ich] odprawiła po wypełnieniu przez nich jej woli Stawieni przed Aurangzebem młodzi amanci szarmancko wyparli się wszystkiego. Jak więc dostali się do seraju? Jeden wszedł przez bramę, drugi zaś przedostał się przez mur ogrodowy. Znakomicie - wyjdą tą samą drogą: bardziej pechowy młodzieniec drogo zapłacił za błagę o swoim gimnastycznym wyczynie - z rozkazu głównego eunucha został przerzucony przez nr ogrodu i poniósł śmierć. „Aurangzeb był bardzo nierad z postępuku owej rzezańca - kończy Manucci relację o tym incydencie-albowiem nie uważał: pożądane nadawać rozgłos zdarzeniu, które mogło narazić na nie lada szwank dobre imię księżniczki. Dlatego po kilku dniach ów rzezaniec został usunie ze stanowiska, a jako powód tej decyzji podano, że był za surowy dla służby zatrudnionej w pałacu. Tak więc rzezaniec musiał wziąć na siebie grzech księżniczki Rauszanary, ale utraciła ona nieco szacunku, którym darzył Aurangzeb...”

    Rychło straciła go znacznie więcej. Na początku piątego roku swej panowania - w dniu 12 maja 1662 - Aurangzeb dostał nagle bardzo wysoki gorączki. Do wyczerpania organizmu cesarza przyczynił się bez wątpliwości fakt, że od pewnego czasu owładnęło nim istne szaleństwo pracy, a tak maniactwo na punkcie ascezy religijnej. Ramadan, miesiąc muzułmańskiej Wielkiego Postu, zakończył się właśnie z nastaniem w Delhi letnich, wibrujących upałów; przepracowany do ostatnich granic Aurangzeb odbywał dwa darbary dziennie, z wyjątkiem skromnego posiłku o północy nie brał nic do ust, a potem do świtu odmawiał różaniec. Cesarz dostał gorączki po południu 13 maja temperatura podskoczyła gwałtownie w górę. Zgodnie ze sztuką lekarską tamtej epoki cesarscy medycy otworzyli mu żyły i wykrwawili go aż do utraty przytomności. Harem zamienił się w istne piekło zawodzących wniebogłosy kobiet - dla cesarza z pewnością nie ma już ratunku!

Przez pięć dni Aurangzeb ani razu nie pokazał się publicznie. W Delhi ponownie zapanował kompletny zamęt. „Krążyły plotki, że Król już zmarł - napisał Manucci - przeto każdy krzątał się jak mógł, by jak najlepiej zabezpieczyć swoje interesy.” Bazary huczały od plotek: Rauszanara-begam dla własnych celów ukrywa śmierć cesarza; Dżaswant Singh zgromadził swoich radźputów, żeby uwolnić Szahdżahana z fortu w Agrze; inni wybawiciele byłego cesarza znajdują się w drodze, a wśród nich także Mahabbat-chan młodszy, na czele silnego oddziału konnicy afgańskiej.

Wokół czterech synów Aurangzeba (piąty miał dopiero przyjść na świat) rozpętały się intrygi sukcesyjne. Pozbawiony jakichkolwiek szans Muhammad-sultan marniał w więzieniu; z pozostałych trzech męskich potomków dziewięcioletni Azam i niespełna pięcioletni Akbar byli dziećmi zmarłej głównej małżonki cesarza, córki Szahnawaz-chana, Dilras-banu Begam, natomiast matką dziewiętnastoletniego Muazzama była Nawabbai, dama pochodząca ze szlacheckiego rodu kaszmirskich radźputów. W czasie choroby Aurangzeba, który leżał w haremie, Rauszanara-begam sprawowała faktyczną władzę i decydowała o tym, kogo dopuścić do łoża chorego. Z jej punktu widzenia najlepszym rozwiązaniem było poparcie kandydatury jednego z młodszych synów cesarza, gdyż w takim przypadku zostałaby regentką Indii. „W przekonaniu, że dni jej brata są policzone - pisze Manucci - Rauszanara-begam zabrała [tajną] cesarską pieczęć i napisała do wielu radźów i wyższych dowódców listy gorąco popierające sułtana Azama, który liczył wtedy dziewięć lat i wychowywał się w haremie.” Bernier, który w czasie tych wydarzeń rezydował w Delhi i otrzymywał informacje wprost z pałacu (za pośrednictwem swego protektora Daniszmand-chana), potwierdza w ogólnych zarysach relację Manucciego, choć w szczegółach różni się od niego - wedle francuskiego lekarza pionkiem w tej grze był pięcioletni Akbar, a Rauszanarę popierało zaledwie kilku arystokratów i mleczny brat Aurangzeba.

Rozsierdzona szarogęsieniem się Rauszanary radźpucka żona Aurangzeba postanowiła przeciwko temu zaprotestować, zwłaszcza że w kalkulacjach sukcesyjnych pominięto jej syna, Muazzama. Manucci maluje pyszny obraz:”... powiedziała ona księżniczce Rauszanarze, że czyni źle wprowadzając ferment w cesarstwie oraz wznecając zamęt i niespokojność, gdy Król jeszcze żyje i należy oczekiwać, że powróci do zdrowia. Powiedziawszy to [radźpucka królowa] udała się do łoża chorego Króla, ale Rauszanara-begam bezwstydnie chwyciła ją za włosy i wyrzuciła z królewskiego pokoju.”

Rauszanara nie dopuszczała do Aurangzeba nikogo z wyjątkiem jednego eunucha, który należał do jej popleczników. Rozgoryczony młody Muazzam, który mieszkał w dawnej rezydencji Dary, poza terenem Czerwonego Fortu, miał rzekomo udać się nocą, w przebraniu,

do rady Dżaja Singha, prosząc go o pomoc w ustaleniu, czy Aurangzeb jeszcze żyje. Przekupiwszy jednego z pałacowych eunuchów Dżaj Singh upewnił się, że Aurangzeb nie zmarł, i poradził Muazzamowi, by chwilowo siedział cicho. Gdyby jednak Aurangzeb zmarł - należał Muazzam - to czy nie powinien by udać się do Agry i upaść Szahdżahanowi do nóg, żeby zjednać sobie poparcie starego cesarza? Dżaj Singh, podobnie jak inni arystokraci, zachował powściągliwość. „Zdawali sobie sprawę - komentuje Bernier - że uwolnienie Szahdżahana z więzienia byłoby równie niebezpieczne, jak wypuszczenie na wolność rozjuszonego lwa.” Najlepiej udawać naiwność i czekać, a jeżeli dojdzie do jawnej rozgrywki o władzę, Dżaj Singh udzieli poparcia Muazzamowi.

Nie doszło do rozgrywki o władzę. Po pięciu dniach nie słabnącej gorączki Aurangzeb zdobył się na nadludzki wysiłek i pokazał się na chwilę na wieczornym darbarze - tylko bowiem to mogło położyć kres plotkom na bazarach i przekonać dworzan, że nie zmarł. W siódmym dniu choroby poczuł się zdecydowanie lepiej: czterech wysokich dostojników zebrało się u jego łoża na audiencji, znowu zaczęły wychodzić rozporządzenia w sprawach państwowych, a w Agrze eunuch Etibar-chan odetchnął z ulgą, otrzymawszy instrukcję, że Szahdżahana należy trzymać nadal pod ścisłym dozorem. Wkrótce Aurangzeb znowu zaczął odbywać krótkie posłuchania, zasiadają „na tronie w Sali Audiencji Prywatnych. W piątek 22 maja dał dowód pobożności rozkazując się zanieść w cesarskiej lektyce do wielkiego meczetu delhijskiego na publiczną modlitwę; i znowu zaczął ukazywać się codziennie rano w oknie *dżharokha*.

Wysyłając po przerwie pierwsze listy i instrukcje Aurangzeb zażądał wielkiej pieczęci państwowej - przechowywanej w małym woreczku i „powierzonej opiece księżniczki Rauszanary”, opowiada Bernier. Pieczęć ta wymagała dla swej ważności drugiej pieczęci: za każdym razem „odciskano na niej sygnet, który nosił on zawsze przyczepiony do ramienia”. Relacja Berniera jest bardzo ścisła - na współczesnych portretach mogolskich cesarze noszą ów sygnet pod prawą pachą (w odróżnieniu od amuletu, który nosili pod lewym ramieniem). I właśnie wtedy Aurangzeb powziął podejrzenia: nikt nie mógł znaleźć sygnetu.

„Zwrócił się wtedy do księżniczki Rauszanary pytając, gdzie jest jego sygnet - pisze Manucci. - Księżniczka odpowiedziała, że pewnego dnia, gdy omdlał, pierścień ten zsunął mu się z palca; od tego czasu miała go pod swoją pieczęcią i trzymała pod poduszką.” Aurangzeb z pozoru uznał rzecz za wyjaśnioną, lecz postanowił zbadać tę sprawę po całkowitym powrocie do zdrowia. Nadal cierpiał na porażenie języka i mówienie sprawiało mu trudności. W ciągu kilku następnych tygodni dworscy eunuchowie dostarczyli mu brakujących informacji: Rauszanara napisała listy do wicekrólów, namiestników i dowódców wojskowych z prośbą o

udzielenie poparcia małemu księciu Azamowi i listy te opieczętowała pieczęcią cesarską. Wyszedł również na jaw incydent z potarganą koafiurą milkliwej radzpuckiej królowej. Słowem „Rauszanara-begam utraciła dużo z miłości, którą darzył ją Aurangzeb, gdyż bardzo rozgniewała go swoim zachowaniem”.

Ze zrozumiałych powodów oficjalne kroniki dworskie musiały przemilczeć tak podłą intrygę, toteż wiemy o niej tylko ze wspomnień Berniera i Manucciego. Tymczasem fantastyczna siła woli Aurangzeba, a także fakt, że już od piątego dnia choroby potrafił tak skutecznie tłumić wszelkie spiski, wywołały u protektora Berniera, Daniszmand-chana, wybuch podziwu: „Byłem obecny przy tym, gdy mój aga dowiedział się o całej tej sprawie, i słyszałem, jak wykrzyknął: «Cóż to za potężny umysł! Jakaż nieustraszona odwaga! Oby Niebiosa zachowały cię, Aurangzebie, dla jeszcze większych czynów! Nie czas ci jeszcze umierać!»,,

Przepowiednia okazała się trafna, cesarz w ostatnim tygodniu czerwca całkowicie odzyskał zdrowie i na dowód tego wziął ceremonialną kąpiel. W atmosferze ogólnej radości niespokojna o swój los Rauszanara próbowała naprawić sytuację organizując wspaniałą fetę dla uczczenia powrotu do zdrowia Aurangzeba.

Choć Rauszanara skompromitowała się moralnie i politycznie, to jednak na razie zdołała utrzymać pozycję pierwszej damy haremu. Pod jej wpływem Aurangzeb dał się w końcu namówić na podróż do Kaszmiru. Zdaniem Berniera księżniczka „pragnęła odświeżyć swe płuca powietrzem czystszy niż w seraju i nareszcie pokazać się w otoczeniu przepysznej i wspaniałej armii, tak jak to czyniła jej siostra, Begam Sahib, za panowania Szahdżahana”. Aurangzeb rzeczywiście wybrał się do tej Szwajcarii mogolskiej z taką hordą kawalerzystów i tak liczną artylerią, że w pierwszej chwili mieszkańcy Delhi byli przekonani, że cesarz wyruszył na oblężenie pozostającego we władaniu Persów Kandaharu.

Bernier z pewnym opóźnieniem doszłusował do cesarskiego orszaku, ulegając namowom swego gorliwego ucznia, Daniszmand-chana, „który w równym stopniu nie chciał zrezygnować ze swych popołudniowych studiów filozoficznych, co i uchybić swym wielce poważnym obowiązkom Ministra Spraw Zagranicznych i Wielkiego Koniuszego, którym poświęcał się przed południem. Ze wszystkich dyscyplin najchętniej przykłada się do astronomii, geografii i anatomii, a także zaczytuje się w dziełach... Kartezjusza.”

Chcąc jak najszybciej dogonić armię, Francuz nie miał innego wyboru jak podróżować w asyście pysznego dworu:

„Mając dochód w wysokości stu pięćdziesięciu koron miesięcznie, wypadało mi trzymać dwa dobre konie turkmeńskie oraz zabrać w drogę mocnego wielbłąda perskiego z poganiaczem, chłopca dla moich koni, kucharza oraz służącego, który miał iść przed moim koniem z dzbanem wody w rękę, jak nakazuje zwyczaj tego kraju. Zaopatrzyłem się również we wszelakie potrzebne przedmioty, takie jak namiot umiarkowanej wielkości, dywan, przenośne łóżko sporządzone z czterech lekkich, lecz bardzo mocnych prętów bambusowych, poduszkę, kilka kołder [...] trochę serwet z farbowanego materiału oraz przybory kuchenne w trzech małych woreczkach. [...] Zabrałem ze sobą również zapasik znakomitego ryżu wystarczający na pięć do sześciu dni, a także sporo słodkich sucharów z zapachem anyżkowym, cytryny i cukier.”

Miał także worek na bieliznę oraz naczynie do przyrządzania dahlu (twarogu).

Spostrzegawczy Bernier opisał olśniewający przepych tego mogolskiego orszaku wycieczkowego, który zgodnie z tradycją liczył od czoła do ariergardy dwieście do trzystu tysięcy ludzi. Były tam: dwa podrózne miasta składające się z namiotów, przy czym jedna „metropolia” zawsze wyprzedzała drugą, by oszczędzić cesarzowi choćby najmniejszej niewygody; czerwone namioty cesarskie wyścielone ałasami i jedwabiami; podlegająca rotacji straż szlachecka, otaczająca teren zarezerwowany dla monarchy; namioty pełne uprząży, brokatów, słodyczy i owoców, wody z Gangesu do picia i liści betelu; namioty kuchenne, namioty oficerów, namioty eunuchów; namioty dla wierzchowców i słoni, dla psów myśliwskich i dla lampartów łowczych. Aurangzeb jechał w otoczeniu pełnej uwielbienia chmary chanów i radzów wyprężonych w czujnym pogotowiu; znalazłszy się jednak trochę dalej od cesarskiej świty, dostojnicy ci natychmiast przyjmowali pozycję horyzontalną, rozleniwieni kołysaniem lektyk, otoczeni rojem pachołków z pałkami, cymbalistów i trębaczy oraz lasem srebrnych insygniów przedstawiających „wagi, ryby i inne tajemnicze przedmioty”.

Rauszanara-begam przeżywała chwilę najwyższego tryumfu, wachlowana przez haremowe branki pawimi piórami, by nie dokuczał jej pył i muchy. Dalej postępował przepyszny orszak dam z cesarskiego seraju, jadących na słońiach z haftowanymi czaprakami i srebrnymi dzwoneczkami. Bernier tak to opisuje:

„Te urocze i wykwiłtne niewiasty [...] wyniesione były tak wysoko, że zdawały się rojem nieziemskich istot szybujących przez środkową sferę powietrza. [...] Choćbyś natężył swą imaginację do ostatnich granic, i tak nie zdołałbyś wyczarować widowiska

światniejszego i wspanialszego od widoku księżniczki Rauszanary dosiadającej ogromnego słonia z kraju Pegu i spoczywającej w mekdambarze \* [\*mekdambar - rodzaj palankinu] mieniącym się złotem i błękitem, wyprzedzającej pięć czy sześć słoni z mekdambarami niemal tak samo pięknymi, pełnymi dam z jej dworu. Tuż obok Księżniczki jechali główni rzezańcy, bogato przystrojeni, na pięknych wierzchowcach, trzymając w rękach przynależne ich godności laski, a słonia jej otaczał pierścień służebnic, Tatarek i Kaszmirek w bajkowych strojach, jadących na stępakach.”

Orszakowi księżniczki towarzyszyli służebni eunuchowie na koniach oraz zgraja pieszych pachołków z długimi kijami do przepędzania z drogi intruzów, a każda z wielkich dam dworskich miała swój własny, liczny poczet służby. Dla Berniera ponad sześćdziesiąt kłusujących słoni przybranych we wspaniałe rzędy stanowiło kwintesencję orientalnego przepychu: „I gdybym nie patrzył na ten olśniewający spektakl z pewną dozą filozoficznej obojętności, dałbym się ponieść tak wybujałej wyobraźni, jaką odznacza się większość indyjskich poetów, którzy pisząc o słońiach powiadają, że noszą one na grzbietach boginki ukryte przed wzrokiem profanów.”

Dla Rauszanary była to zapewne pierwsza i na pewno ostatnia sposobność zobaczenia Kaszmiru - Aurangzeb postanowił już nigdy nie odwiedzać tego górskiego raj, a to z powodu „dziwnego wydarzenia, które zasnuło mgłą smutku te piękne krajobrazy i zwarzyło całą naszą przyjemność”. W czasie przeprawy przez groźną przełęcz Pir Pandzał, na wysokości 3500 m, spłoszył się jeden ze słoni - powstało straszliwe kłębowisko i w konsekwencji runęło w przepaść i poniosło śmierć sporo słoni i kobiet. „W dwa dni później, gdy jechaliśmy tą drogą - pisze Bernier - zauważyłem, że niektóre z tych biednych słoni poruszają jeszcze trąbami.”

Wydarzenie to okazało się złowrózbn. Wkrótce po powrocie dworu do Delhi i po bliskiej już śmierci Szahdżahana Rauszanara-begam zostanie odsunięta od łask i będzie musiała pogodzić się z tym, że miejsce pierwszej damy cesarstwa zajmie znowu jej starsza siostra, Dżahanara. „Od tej chwili zaginął słuch o Rauszanarze” - pisze Sarkar eksmitując ją z kart historii.

Trochę za wcześnie. W latach 1666 do 1671 rozgorączona dama oddała się bez skrupułów jedynej przyjemności, jaka jeszcze jej została - rozpuście. W 1669 roku jej bratanice i bratankowie weszli w rodzinne związki małżeńskie, ale wydarzenia te nie sprawiły Rauszanarze radości: były to dzieci Dary i Murada, wychowane przez sentymentalną Dżahanarę i Gauhararę, bez jej udziału. Manucci tak to komentuje:

„O ile z powodu tych małżeństw rok ten był pełen radości, to jednocześnie pewne sprawy w apartamentach księżniczki Rauszanary uczyniły go także rokiem smutku. Utrzymywała ona w nich po kryjomu dziewięciu młodzieniaszków specjalnie dla swojej uciechy. To niegodne prowadzenie się ujawniła Fachrunnisa, córka Aurangzeba \* [\*Aurangzeb nie miał córki o takim imieniu. Manucci zapewne ma na myśli Badrunnisę.]. Dama ta, choć niepragnęła małżeństwa, miała ochotę uszczknąć i dla siebie odrobinę przyjemności. Zwróciła się więc do ciotki, by odstąpiła jej co najmniej jednego młodzieniaszka z owej dziewiątki. A choć bardzo się o to naprzykrzała, Rauszanara-begam odmówiła prośbie bratanicy. Pożerana zazdrością dziewczyna doniosła ojcu, co się dzieje w komnatach księżniczki Rauszanary. Po dokładnym przeszukaniu schwytano owych młodzieńców, którzy byli strojnie ubrani i urodziwi. [Amantów] przekazano władzom kryminalnym, informując opinię publiczną, że byli to złodzieje; zgodnie z otrzymanym rozkazem *kotwal* [komisarz policji] Sidi Fulad w niespełna miesiąc wyprawił ich na tamten świat, poddawszy przeróżnym sekretnym torturom. Rozsierdzony od dawna złym prowadzeniem się siostry, Aurangzeb przeciął jej życie trucizną. Tak, choć zasłużyła się bardzo bratu w wyniesieniu go na tron, sama doświadczyła jego okrucieństwa, umierając spuchnięta jak beczka i pozostawiając po sobie imię wielkiej lubieżnicy.”

Uczeni odrzucają tę relację Manucciego jako czysty wymysł - zwyczajną plotkę bazarową, gdyż nie jest to już zerknięcie za zasłonę pardy, lecz podarcie jej na strzępy, i rzecz prosta nie znajduje żadnego potwierdzenia w dziełach „zdrowo myślących” historyków. Jednakże dziwnym zrzędzeniem losu owa niezaspokojona córka Aurangzeba, Badrunnisa, umarła w wieku dwudziestu trzech lat - w kwietniu 1670 roku. W rok później, 11 września 1671, w nie mniej tajemniczych okolicznościach, zmarła Rauszanara-begam; miała wtedy pięćdziesiąt sześć lat.

W szablonowych kronikach mogolskich Rauszanara jest zerem; w rękach Berniera i Manucciego staje się wybitną osobistością historyczną-niepowtarzalna w swej wyrazistości zarówno w roli szatańsko mściwej Salome domagającej się krwi Dary, jak i córki rozkoszującej się uwięzieniem ojca, dyszącej nienawiścią do najstarszej siostry lub dającej upust złości w targaniu za włosy żony Aurangzeba. Na pewno sama Rauszanara-begam, gdyby mogła wybrać jeden ze swych literackich portretów dla potomności, wolałaby oprzeć go na niepewnych plotkach niż na skąpych wzmiankach rozsianych tu i ówdzie w mdłych



dokumentach państwowych; już sam ogrom wyrządzonego przez nią zła zapewnia jej miejsce w pamięci potomnych.

Zaskakująco wielkoduszne przywrócenie Dżahanary do łask można wytłumaczyć jedynie jej niewiarygodnie szlachetną skromnością. Ze wszystkich aktorów tragedii Wielkich Mogołów tylko ona jedna wyszła z nieskalaną godnością przewyższając Kordelię i Antygonę, stała się nieomal wcieleniem Mumtaz Mahal, ideału matki, która wszystkich kocha i wszystkim przebacza. Jak Priam błogosławiący Achillea, choć zabił on Hektora, wyciągający rękę, by dotknąć twarzy zabójcy syna, tak Dżahanara przebaczyła bez zastrzeżeń Aurangzebowi, który zabił ukochanego przez nią Darę i okrył hańbą Szahdżahana.

W chwili śmierci Szahdżahana osobisty przedstawiciel Aurangzeba, książę Muazzam, obozował w odległości około trzydziestu pięciu kilometrów od Agry. Wiadomość o zgonie byłego cesarza dotarła do niego jeszcze tej samej nocy i choć przybył do Agry następnego dnia już po pogrzebie, to jednak nie zwlekając złożył wizytę Dżahanarze i innym swoim krewniaczkom. Jak nakazywała etykieta, wydał polecenie odczytania całego Koranu przez „pobożnych i uczonych mężów” i polecił rozdzielić jałmużnę między potrzebujących.

Aurangzeb po powrocie do Delhi zareagował na śmierć ojca w sposób zagadkowy, wpadł bowiem w bezgraniczną rozpacz. Łez cesarza nie można chyba złożyć wyłącznie na karb aktorstwa - wedle urzędowych sprawozdań płakał tak gorzko, że nawet „dworzanie i dostojnicy [...] byli zgorszeni”. Zgodnie z przyjętym obyczajem cesarz i dwóch młodziutek książąt oraz damy haremowe przywdziali białe szaty żałobne. Kronika mogolska utrzymuje, że cesarz pragnął być obecny przy ostatnich chwilach ojca, aby otrzymać jego błogosławieństwo. Jednakże po owym spontanicznym wybuchu żalu nastąpiła zwłoka; więzien zmarł 22 stycznia, a Aurangzeb wyruszył do Agry dopiero w pierwszych dniach lutego, płynąc tam łodzią przez cały tydzień. Tak więc spóźnionego o prawie miesiąc monarchę powitał, kilkanaście kilometrów przed Agrą, zarządca miasta oraz inni dygnitarze. Po ceremoniach powitalnych Aurangzeb ze swoją świtą popłynął dalej do Agry, gdzie zatrzymał się chwilowo w dawnej rezydencji Dary Szikoha. Nazajutrz udał się do Tadż Mahalu i tam, w krypcie z obydwoma trumnami, znowu się rozplakał, odmówił muzułmańską modlitwę za zmarłych, a potem rozdał dwanaście tysięcy rupii jałmużny; modlitwę popołudniową odmówił w meczecie opodal mauzoleum. Do Tadż Mahalu przychodził rzeczywiście codziennie w ciągu całego pobytu w Agrze, który zbiegł się z uroczystościami ku czci narodzin Proroka.

Upłynęła cała doba, nim doszło do ważnego spotkania Aurangzeba z Dżahanara w Czerwonym Forcie. Ostatni raz widzieli się przed prawie ośmiu laty, gdy Dżahanara udała się

do obozu Aurangzeba pod murami Agry, podejmując desperacką próbę zakończenia bratobójczej wojny i wynegocjowania warunków pokoju. Misja ta skończyła się fiaskiem. Od tej chwili z całą szczerością dawała wyraz swemu oburzeniu zarówno na Aurangzeba, jak i Murada, za ich niecny bunt, wybierając więzienie miast majątku i swobody, które na pewno otrzymałaby w nagrodę za przejście na stronę zwycięzcy. Choć nigdy nie tała ani swego poparcia dla Dary, ani gorącego przywiązania do Szahdżahana, w dawno zapomnianych czasach była także powierniczką Aurangzeba, a nawet starała się wyjednać dla niego przebaczenie, gdy przed dwudziestu laty z zagadkowych powodów popadł w niełaskę i został usunięty ze swego pierwszego urzędu, stanowiska wicekróla Dekanu. Spotkanie to było więc dla obojga rodzeństwa wielkim przeżyciem.

Była to chwila nie tylko wielkiego napięcia emocjonalnego, ale także moment prawdziwie dramatyczny. W latach swego uwięzienia Dżahanara osiągnęła więcej, niż Aurangzeb mógł się domyślać. Ta pielęgniarka Szahdżahana, wychowawczyni i opiekunka swoich bratanic i zagorzała literatka, która nawet odcięta od świata nie przerwała pracy nad życiorysami świętych muzułmańskich z Kaszmiru, sama stała się nieomal świętą. Posępne lata odosobnienia nie tylko nie pozostawiły w niej piętna goryczy, lecz nauczyły ją tak wielkiej wyrozumiałości, że nieraz próbowała dokonać rzeczy na pozór niemożliwej: zmusić Szahdżahana do przebaczenia Aurangzebowi. Starzec zdecydowanie odmawiał, zdjęty zgrozą, ale tuż przed śmiercią uległ serdecznym naleganiom córki. Dżahanara miała więc w rękach podpisany własnoręcznie akt przebaczenia - absolucję dla religijnego fanatyka i dyktatora wszystkich grzechów popełnionych przeciwko ojcu cesarzowi. Był to psychologiczny atut nie do pobicia.

Dżahanara z należąną atencją przysposobiła Czerwony Fort na to historyczne spotkanie. Wnętrze Perłowego Meczetu ozdobiono pięknymi obiciami z kosztownego brokatu, a miejsce, gdzie Aurangzeb miał zejść ze słonia przed wkroczeniem w bramę Czerwonego Fortu, oznaczono flagami i kobiercami. Gdy cesarz przybył do apartamentów kobiecych w seraju, siostra przyjęła go wzruszającym ceremoniałem powitalnym, ofiarowując mu wielką złotą czarę wypełnioną po brzegi biżuterią - zarówno jej własnymi kosztownościami, jak i tymi, które należały do Szahdżahana. Był to szczodry symbol miłości od dawna odmawianej Aurangzebowi, potwierdzony formalnym przebaczeniem, które wręczyła mu po nakazanych etykietą obrządkach żałobnych. Bernier wspomina o tym w sposób okrężny: „Poruszony wspaniałością przyjęcia i okazaną mu przez siostrę serdecznością, Aurangzeb przebaczył jej dawne postępowanie i od tej chwili odnosił się do niej z dobrocią i nie skąpił niczego.”

W ciągu najbliższych tygodni Aurangzeb często bywał u Dżahanary. Z jego rozkazu dostojnicy z Agry stawili się w forcie, gdzie oddali jej należne pokłony i ofiarowali dary - wszystko to było przekazywane niewidzialnej pani seraju za pośrednictwem eunuchów. Aurangzeb zarządził, by rocznicę jego koronacji obchodzono w przyszłości na początku muzułmańskiego Wielkiego Postu, który w tym roku wypadł 27 marca; Dżahanara dostała 100000 złotych monet i roczną pensję w wysokości 1700000 rupii. Otrzymała również dożywotni tytuł „Padiszah Begam” („Władczyni Księżniczek”).

Harem w forcie w Agrze został zlikwidowany. Służebnym oraz tym damom, które nie były żonami Szahdżahana, Aurangzeb pozwolił na wstąpienie w związki małżeńskie; wdowy ulokowano w pełnym komfortu miejscu odosobnienia, zwanym *Suhagpura* („Wioska Szczęśliwych Żon”), które wchodziło w skład cesarskiego domu.

W październiku tego samego 1666 roku Dżahanara, pierwsza dama cesarstwa, przeniosła się do jego stolicy, Delhi. Jakby pisząc o niezmiernie dziwnej zjawie, Tavernier poświęca temu wydarzeniu jednowierszową wzmiankę w swoim dzienniku: „Minął mnie słoń, na którym wyjechała opuszczając wraz z dworem Agrę, a zdarzyło się to, gdy wracając z Bengalu wkroczałem do miasta.”

W Delhi Dżahanara zamieszkała we wspaniałej rezydencji zmarłego dostojnika perskiego, Alego Mardan-chana. Jeszcze raz stała się najbliższą powiernicą monarchy. Protektor Berniera, Daniszmand-chan, otrzymał w grudniu 1669 roku rozkaz „pójścia do niej i poinformowania jej, stojąc w zewnętrznej sali audiencyjnej, że gotów jest do wszelkich usług, jakie zechce mu zlecić”. Nadając znowu ton życiu towarzyskiemu, Dżahanara wyprawiła w swoim domu wspaniałą uroczystość z okazji ślubu córki Dary, Dżani, z trzecim synem Aurangzeba, Azamem. Obecny w czasie tego wydarzenia Manucci poświęca tym zaślubinom krótką wzmiankę: „Begam Sahib [...] do małych perełek, które pocięły jej z oczu z powodu rozstania z ukochaną bratanicą, dodała prześliczne perły i piękną biżuterię jako prezent ślubny.”

Korzystając ze swej wysokiej pozycji Dżahanara mogła sobie pozwolić na krytyczną ocenę postępów Aurangzeba, których nikt inny nie ośmieliłby się zakwestionować. Nieliczne ślady jej politycznej działalności wskazują, że była kobietą zarówno dowcipną, jak świątobliwą. Coraz lepiej poznając brata przekonała się, że nawet najbłahsze jego zarządzenia zawsze są ogłaszane w imieniu prawowiernego islamu. Ów cenzor moralności publicznej zabronił picia napojów alkoholowych, używania haszyszu, gier hazardowych, pozamałżeńskich stosunków płciowych, wygłaszania heretyckich poglądów, bluźnierstw i noszenia brody dłuższej niż „na szerokość czterech palców”. Ograniczenia stały się wręcz

groteskowe: z dworu cesarskiego przepędzono muzyków i astrologów i zniesiono urząd nadwornego poety; w kancelarii cesarskiej zmieniono urzędnikom srebrne kałamarze na porcelanowe; patrzono z przyganą na sadzenie róż w ogrodach cesarskich. Aurangzeb poniechał również bałwochwalczej ceremonii porannego ukazywania się w oknie *dźharokha* i wyładował swą furię na elegantach, osobiście obcinając pewnemu dworzaninowi płaszcz sięgający poniżej kostek. Kobiety oczywiście również musiały paść ofiarą tych umoralniających edyktów, zwłaszcza że obskurancy mułłowie podjudzali cesarza. Dżahanara uznała, że nadeszła pora, by wystąpić w obronie praw niewieścich.

Manucci nie ma słów zachwyty dla metod jej postępowania. Bez ceregieli zajęła się pewnymi ograniczeniami, którym pochopnie nadano moc prawa - kobietom nie wolno chodzić w obcisłych spodniach, jakie noszą mężczyźni, lecz wyłącznie w luźnych pantalonach; kobiety powinny wyrzec się zwyczaju picia napojów alkoholowych, przegryzanych gałką muszkatołową. Dżahanara zgotowała odwet zapraszając żony teologów i ortodoksyjnych dostojników do swej rezydencji, gdzie uraczyła je winem. Manucci tak opowiada:

„Aurangzeb przybył do jej pałacu i wspomniął o zarządzeniach, którymi ograniczył swobodę kobiet. Zaczął się tłumaczyć wskazując na to, że ma obowiązek dbać o przestrzeganie prawa [muzułmańskiego]. Odparła mu, że wedle jej wiadomości Księga Prawa nie reguluje takich spraw, ale Aurangzeb odrzekł, iż taka jest opinia uczonych. Na te słowa [Dżahana-ra] zaprosiła Monarchę za zasłonę parady, gdzie ujrzał wszystkie małżonki uczonych teologów pijane i leżące w nieprzystojnych pozach, a w dodatku w obcisłych spodniach! [...] Dżahanara rzekła mu wtedy, że jeżeli prawdziwa wiara rzeczywiście stanowi o takich sprawach, tedy uczeni nie powinni pozwalać swoim żonom i córkom na paradowanie w owych strojach ani zezwalać im na picie odurzających napojów. Zamiast ustanawiać prawa dla innych [powinni] najpierw zaprowadzić porządek we własnych domach. I tak ucichła burza, która podniosła się przeciwko niewiastom.”

Zdarzenie to było komiczne, natomiast tragiczny aspekt miała próba Dżahanary zahamowania dyskryminacji hindusów, dawnym muzułmańskim obyczajem wznowionej przez jej brata. Od samego początku panowania Aurangzeb jasno oświadczał, że zasady islamu nie pozwalają mu na sankcjonowanie nie tylko budowy nowych świątyń hinduskich, ale nawet restaurowania starych przybytków. W trakcie sporadycznych ekscesów w całych Indiach fanatyczni wyznawcy islamu zburzyli pewną liczbę świątyń otaczanych czcią przez

pobożnych hindusów. Na domiar w dniu 2 kwietnia 1679 roku Aurangzeb wydał formalne zarządzenie, przywracające znienawidzony podatek wyznaniowy - *dzizja* - pobierany od niewiernych. Wedle bezwzględnie rygorystycznej interpretacji teoretycznych zasad islamu niewierny był tylko niewiernym i albo musiał się nawrócić, albo płacić haracz. Jednym śmiałym pociągnięciem Akbar Wielki zniósł w 1579 roku opodatkowanie religijne: dokładnie w sto lat później jego prawnuk popełnił tragiczny błąd przywracając ten podatek.

Podjmując ostatnią próbę Dżahanara złożyła bratu wizytę i błagała go w imię zdrowego rozsądku o cofnięcie tej szkodliwej i wstecznej decyzji. Indie są „oceanem” - mówiła - który unosi „okręt” panującej rodziny mogolskiej; jakież monarcha zdecydowałby się „obłożyć podatkiem morze, po którym żeglują”? Przepowiedziawszy Aurangzewi powszechny bunt, chciała na koniec rzucić mu się do nóg. Nie wzruszony tym cesarz powołał się na autorytet Mahometa i Koranu, a potem (wedle relacji Manucciego) „pożegnał się i odwrócił do-niej plecami, co dotknęło Księżniczkę do żywego”.

Hinduskie Delhi zareagowało zgodnie z obawami Dżahanary. Pod oknem *dżharokha*, u stóp Czerwonego Fortu, zgromadził się tłum zanosząc modły i lamentując, ale Aurangzeb zignorował to zbiegowisko. W najbliższy piątek tysiące hinduskich błagalników wypełniło całą trasę od Czerwonego Fortu do Wielkiego Meczetu: lichwiarze, sukiennicy, kramarze z bazaru urdyjskiego, rzemieślnicy i rękodzielnicy opuścili pracę i postanowili zorganizować wielką demonstrację wiedząc, że ekwipaż cesarski otoczony orszakiem dostojników będzie przejeżdżał tą drogą na modlitwy publiczne. Wydano rozkaz utorowania siłą drogi przez tłum, ale nikt nie ruszył się z miejsca. Przez godzinę Aurangzeb i otaczający go możni szaleli z wściekłości, po czym padł nowy rozkaz: sprowadzić cesarskie słonie i przebić drogę do meczetu. Ustawiona w macedońskim szyku falanga słoni i rumaków bojowych zadeptała wielu hindusów na śmierć. Tłumy protestowały jeszcze przez kilka dni, ale bez rezultatu; w końcu ludzie skapitulowali i zapłacili *dzizję*. Purytanizm zatryumfował - za cenę zrażenia hinduskiego Atlasa, który dźwigał na swoich barkach brzemień cesarstwa mogolskiego.

Obłądana polityka Aurangzeba, który podjął następne fatalne decyzje, załamała księżniczkę - Dżahanara przepowiedziała swą bliską śmierć. Jednocześnie z ogłoszeniem edyktu przeciwko hindusom Aurangzeb rozpoczął nowe kampanie wojenne: pożegnał się z siostrą i wyruszył na podbój Radżputany, inaugurując szeroko zakrojony plan strategiczny, który od zaboru do zaboru musiał go w końcu zaprowadzić na południe, do Dekanu. Dżahanara z proroczą mądrością kobiety stojącej nad grobem przepowiedziała bratu, że już nigdy nie zobaczy on ani Delhi, ani Agry.

I tym razem Manucci znalazł się pod ręką, dzięki czemu mógł nam przekazać informację o smutnym wydarzeniu - śmierci Begam Sahib. Niespożyty Włoch, który przeżywał wtedy okres niepowodzeń, zdecydował się zostać na terytorium mogolskim w charakterze lekarza domowego syna Aurangzeba, Muazzama - „w taki sposób ja, który czułem wstręt do służby u Aurangzeba, zostałem sługą jego syna”. Dżahanara, która nie chciała lub nie mogła towarzyszyć dworowi w jego samobójczej wyprawie, obserwowała odjazd Aurangzeba pełna najgorszych przeczuć. W cizbie żołnierzy, którzy w marszu na południe zatrzymali się na biwak, znajdował się Manucci:

„Kobiety [...] wyruszyły razem z nami, z wyjątkiem Begam Sahib, czyli Padiśzah Begam, która będąc już [...] w podeszłym wieku postanowiła pozostać w Agrze. W czasie marszu do Dekanu dobiegła nas wieść, że zakończyła życie, wypełniając swą własną przepowiednię. Albowiem przed opuszczeniem Agry przez Aurangzeba Księżniczka ta próbowała odwieść Króla od podjęcia działań wojennych przeciwko [państwow radżputów]. Powiedziała mu, że przedsięwzięcie to jest bardzo trudne, a może nawet niewykonalne. Umierając Księżniczka rozdzieliła swój majątek i kosztowności między bratanice. [...] Nie zapomniała o ukochanej Dżani-begam, której zapisała swoje najpiękniejsze klejnoty i większą część pieniędzy. Gdy wiadomość ta dotarła do obozu, Aurangzeb zarządził trzy dni postoju i zdawał się głęboko poruszony śmiercią Księżniczki o tak wielkich talentach, która [...] pozostawiła po sobie [...] imię i sławę mądrej kobiety.”

Dżahanara zmarła 6 września 1681 roku, w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat. Aurangzeb zarządził, by w przyszłości w dokumentach oficjalnych nazywano ją „Sahibatuzzamani” („Pani Epoki”). Ostatnim darem jej siostrzanej miłości do cesarza była rada przepojona duchem pokoju, ale została odrzucona. Opanowany nienasyconą żądzą agresji brat zmarłej księżniczki gotował katastrofę sobie i całemu Hindustanowi.

## Rozdział XXVII

### GÓRSKIE SZCZURY

Nic prostszego jak poprzestać na powierzchownej definicji, którą wprowadzili w obieg wrogowie Aurangzeba - był to po prostu fanatyk muzułmański. Za winy tego człowieka nie można jednak obciążać islamu - wszystkie religie, nie wyłączając chrześcijaństwa, zrodziły prześladowców. Pod wieloma względami podobny do Aurangzeba Cromwell również dziękował Bogu za wydanie w jego ręce wrogów i umożliwienie mu ich „egzekucji”. Jakikolwiek były ich pobudki osobiste, zarówno Cromwell, jak i Aurangzeb uważali się za narzędzia bezlitosnego Boga.

Atoli hinduskie prawo karmanu było nieubłagane - uczynki determinowały skutki. Na subkontynencie, zamieszkałym przez mieszaninę różnych ras i różnych religii, rygorystycznie ortodoksyjna orientacja Aurangzeba była równoznaczna z samobójstwem. Czy po zakończeniu wojny sukcesyjnej oraz śmierci ojca, braci i bratanka mógł ktoś, z wyjątkiem samego uzurpatora, zagrozić równowadze cesarstwa? Aurangzeb był niezaprzeczalnym i absolutnym władcą Indii, który mógł prowadzić własną politykę nie licząc się ani ze świątobliwymi mułłami, ani z Wielkim Szarifem Mekki. Akbar, prawdziwy geniusz, potrafił podporządkować aspiracje islamu interesom narodowej jedności; niefrasobliwy Dżahangir i tolerancyjny Szahdżahan byli ludźmi praktycznymi, którzy w imię sprawnego funkcjonowania autokracji mogolskiej pragnęli nade wszystko kompromisu i ugody. Chociaż muzułmanie stanowili kroplę w morzu hindusów, zarówno hinduscy, jak i radżpucy poddani cesarza byliby nadal starali się przystosować do zasady równego traktowania, ale pod warunkiem kontynuowania dawnego liberalizmu. Aurangzeb, mając czterdzieści lat i znając Indie na wylot, wybrał drogę całkiem inną i nie zszedł z niej ani na krok.

Fanatyzm musiał nieuchronnie wywołać reakcję równie fanatyczną. Już w 1668 roku (na dziesięć lat przed przywróceniem przez Aurangzeba znieawidzonego podatku wyznaniowego) mężczyźni z okolic Agry zbuntowali się przeciwko pierwszym aktom ucisku. Walcząc z przeciwnikiem nieporównanie silniejszym wieśniacy posuwali się do tego, że zabijali swoje kobiety, by uchronić je od utraty czci, i z samobójczą determinacją atakowali oddziały mogolskie. Ostatecznie doszło do straszliwej masakry, zakończonej wymordowaniem dwudziestu tysięcy dżatów, którzy walczyli pod rozkazami przywódcy imieniem Gokla; sam Gokla został poćwiartowany na platform wzniesionej przed budynkiem policji w Agrze. Mimo to dżatowie nie złożyli broni i w 1681 roku złupili grób Akbara w

Sikandrze, wywlekając jej szczątki, by je spalić; czy wzburzonemu tłumowi dżatów można było wytłumaczyć, że bezcześci pamięć człowieka genialnego i wielkiego liberała, który nienawidził bigoterii muzułmańskiej?

W maju 1672 roku doszło do rewolty sekty satnamich, czyli czcicieli prawdziwego Imienia”, która wzbudziwszy przekonanie, że ma za sobą siły nadprzyrodzone, wywołała falę paniki w stolicy cesarstwa, Delhi. Satnan wiejska sekta hinduska, której członkowie golili głowę do ostatniego włoska nie wyłączając brwi, posiadali klasztory na obszarze całych Indii, ale ich najsilniejszy ośrodek znajdował się w odległości około 110 kilometrów i południowo-zachód od Delhi. Podjudzeni przez swoją starą, bezzębną „Joarn d’Arc”, która obwieściła, że dzięki jej cudotwórczej mocy kule nieprzyjacielskie nie będą się imać członków sekty i że mnożyć się oni będą jak wojownicy zrodzeni ze smoczych zębów, satnami niebawem mieli tysiące ludzi pod bronią. Ruszyli na Delhi, plądrując wioski i rozbijając małe garnizony mogolskie. Aurangzeb posłał do kontrnatarcia dziesięć tysięcy wojowników, artylerię, a nawet oddział gwardii cesarskiej. Dla zneutralizowania rzekomo nadprzyrodzonej mocy satnamich układał modlitwy i bazgrał ezoteryczne rysunki na talizmanach z papieru, które przyszywano do sztandarów wojów mogolskich. Finał nie miał w sobie nic nadprzyrodzonego - doszło do potwornej rzezi, w czasie której satnami umierali w potokach krwi” jak męczennicy.

Wówczas żagiew buntu przejęli sikhowie z Pendżabu. Dawni wyznawcy hinduizmu, sikhowie stworzyli pod koniec XV stulecia własną odmianę tej religii, przepojoną ideą pokoju; odrzuciwszy kastowość i wierzenia swój pierwotnej religii wierzyli, że tylko Bóg jest miłością. W czasie swojej ucieczki Dara Szikoh otrzymał od sikhów błogosławieństwo, Aurangzeba natomiast obrzucali przekleństwami. Ci anielscy posłańcy Boga wkrótce od miłości zwrócili się do wojny i w zmaganiach z Wielkimi Mogołami dali przykład żelaznej dyscypliny żołnierskiej. Dzielni sikhowie prowadzili tę walkę przez cały XVIII wiek, wieńcząc ją wykrojeniem z Pendżabu niepodległej państwa.

Aurangzeb niewątpliwie dążył do podbicia całego subkontynentu i utworzenia na tym obszarze zgodnego z jego ideałem suwerennego państwa muzułmańskiego. Już w pierwszej połowie długiego panowania tego monarchy obserwujemy zarówno pogromy izolowanych grup hinduskich, jak i uparte dążenie do ekspansji terytorialnej - najpierw podbił Asam i Czittagon a później podporządkował także Tybet. W latach siedemdziesiątych cesarz niemal bez przerwy prowokował utarczki z bodaj wszystkimi przygranicznymi szczepami afgańskimi; te nie kończące się konflikty powodowały ogromny drenaż ludzi i pieniędzy. W spóźnionym i „bardzo niedoskonałym porozumieniu” cesarz na koniec pogodził się z



koniecznością wypłacania subwencji, byle utrzymać pokój w Afganistanie, ale jednocześnie podsycił wewnętrzne tarcia między szczepami - „Kości należy łamać uderzając je o siebie”, jak sam się wyraził. Lecz tymczasem owe awanturnicze poczynania na północo-zachodzie cesarstwa doprowadziły finanse mogolskie do ruiny, co zapewne stało się jednym z głównych powodów obłożenia hindusów pogłównym. Trzymanie dzikich pogranicznych plemion w ryzach metodą wywoływania między nimi waśni okazało się dla zamierzeń Aurangzeba jeszcze bardziej zgubne - od tej chwili nie mógł wykorzystywać Afgańczyków przy realizacji swoich agresywnych planów i musiał sobie radzić wycofując wojska z Dekanu. Zdawać by się mogło, że uwziął się, by zwichnąć równowagę Indii, gdyż przypominał szaleńca przygotowującego scenierię do mogolskiego „Zmierzchu Bogów”. Ani Akbar, ani Dżahangir, ani Szahdżahan nigdy nie posunęli dyktatury wojskowej do granic tak ostatecznych i tak zgubnych. Cesarstwo karmione wojną udławiło się w końcu wojną i zginęło od wojny.

\* \* \*

Samobójcze zaślepienie Aurangzeba doprowadziło go w 1679 roku, wbrew zakłębom Dżahanary, do zgubnej inwazji hinduskiej Radżputany. Doskonały, acz ponury pretekst do rozpoczęcia działań wojennych dał kłopotliwy Dżaswant Singh, maharadża Dżodhpuru. Zmarł on bowiem w dniu 10 grudnia 1678 roku nie pozostawiając bezpośredniego dziedzica, z wyjątkiem jakiegoś przebywającego na dworze mogolskim nic nie znaczącego syna swojego bratanka. Okazja wydawała się niemal idealna - Aurangzeb mógł nareszcie zemścić się na starym zdrajcy, a jednocześnie nie dopuścić do powstania silnego ośrodka opozycji przeciwko jego antyhinduskiej polityce. Decydując się na aneksję radżpuckiego państwa Dżaswanta, Aurangzeb zamierzał dosłownie rozplatać Radżputanę na dwoje - izolować skutecznie południowy Udajpur od jego północnych sprzymierzeńców radżpuckich.

Jednakże nie wszystkie wdowy po władcy Dżodhpuru zginęły na stosie żałobnym poświęcając swe życie w akcie sati - dwie z owych dam urodziły w Lahaur pogrobowych synów Dżaswanta Singha; jedno z niemowląt utrzymało się przy życiu. Gdy Aurangzeb posuwał się w głąb Dżodhpuru, ministrowie tego kraju pospiesznie ukryli nowo narodzonego władcę w bezpiecznym miejscu - jego imię miało się stać hasłem bojowym legitymistów radżpuckich.

Swoim zwyczajem Aurangzeb rozpoczął od kłamlivej propagandy, ogłaszając pogrobowego syna Dżaswanta samozwańcem. Ale radżputowie stracili cierpliwość - kiedy po upadku stolicy Dżodhpuru zburzono świątynie i posągi bóstw hinduskich, cała Radżputana zjednoczyła się przeciwko agresorom mogolskim.

Właśnie wtedy radźputowie pozyskali ważnego sprzymierzeńca, choć nie można wykluczyć, że sprzyjał im on od samego początku. Skarcony za rzekomą nieudolność w walkach zarówno z Dżodhpurem, jak i z Udajpurem ulubiony syn Aurangzeba, książę Akbar, wdał się w pertraktacje z nieprzyjacielem; bigoteria jego ojca - argumentował - doprowadzi do zguby nie tylko samych radźputów, ale także całe cesarstwo mogolskie; najwyższa pora, by przy poparciu radźputów zawładnąć tronem w Delhi i przywrócić ugodową politykę Akbar a Wielkiego i Szahdżahana.

O mały włos, a zamach stanu byłby się udał. Zaabsorbowany inwazją Aurangzeb wyruszył do Adżmeru, by osobiście dopilnować realizacji planu strategicznego; sytuacja stała się rzeczywiście niebezpieczna, bo młody Akbar dowodził głównymi siłami mogolskimi, a książęta Muazzam i Azam wezwani z Dekanu i Bengalu, wraz z oddziałami posiłkowymi znajdowali się jeszcze daleko od teatru działań wojennych. Cesarz miał przy sobie tylko małą świtę złożoną z niespełna tysiąca ludzi - kancelistów, eunuchów, służących i słabego oddziału żołnierzy. Wprawdzie Muazzam ostrzegł posłusznie ojca o knowaniach Akbara, ale naraził się tylko na naganę Aurangzeba, który go obwiniął, że rzuca kłamliwe podejrzenia. Wkrótce jednak cały obóz cesarski huczał od panicznych wieści o rebelii ulubionego syna cesarskiego - Akbar nadciąga na czele armii złożonej z muzułmanów i radźputów, w sile siedemdziesięciu tysięcy ludzi. Aurangzeb musiał spojrzeć prawdzie w oczy: „Jestem bezbronny. Młodemu junakowi nadarzyła się wspaniała sposobność. Dlaczego ociąga się z atakiem?”

Otóż właśnie - dlaczego Akbar nie atakował? Niewytłumaczalnie ślamazarnemu Akbarowi przebycie 190 kilometrów zabrało całe dwa tygodnie Tymczasem kurierzy cesarscy pędzili we wszystkich kierunkach, wzywając do cesarza wiernych dowódców i oddziały oraz armie Muazzama i Azama Gdy Akbar przybył na miejsce decydującej rozprawy, dowódcy mogolscy zaczęli opuszczać go w popłochu; aby przyspieszyć rozkład armii syna Aurangzeb uciekł się do beznadziejnie wyświechtanej, lecz skutecznej i tysiące razy stosowanej przez niego mistyfikacji - wysłał do Akbara kłamliwy list. z którego jego sojusznicy radźpucy mogli wyciągnąć konkluzję, że zostali wciągnięci w zasadzkę. Kiedy o świcie w dniu, w którym miała odbyć się bitwa, Akbar ocknął się ze snu, stwierdził, że został zupełnie sam. Dalekosieżne nadzieje księcia legły w gruzach, w ciągu jednej nocy zniknęła cała jego armia, wyparowując, jak powiedziałyby Omar Chajjam, niby śnieg z pokrytego pyłem oblicza pustyni; w obozie zostało tylko trochę czeladzi i około trzystu pięćdziesięciu kawalerzystów. Akbar umknął w ślad za radźputami.

Niebawem i księżę, i radźputowie zrozumieli, że padli ofiarą oszukańczego podstępu. Usłudni radźputowie, klucząc i myląc ślady, przeprowadzili uchodzącego młodego księcia przez Radźputanę do Dekanu.

Gdy wielkie mocarstwa zaczynają ingerować w sprawy małych państw, nierzadko występują niespodziewane powikłania. Złośliwym zbiegiem okoliczności agresywna polityka Aurangzeba wobec Radźputany skończyła się jego gigantyczną klęską. Narzucając podatek wyznaniowy i obrażając godność suwerennych państw radźputańskich, Aurangzeb bez żadnej przesady odciął cesarstwu mogolskiemu prawą rękę. Pustynie Radźputany pochłonęły nie tylko ludzi i pieniądze - za nie rozstrzygniętą wojnę cesarstwo zapłaciło utratą prestiżu. Choć w przyszłości garstka radźpuckich wojowników z lojalnego Dżajpuru nadal przelewać będzie krew za Hindustan mogolski, to jednak ogromna większość radźputów została na zawsze zrażona.

\* \* \*

Finał tragedii mogolskiej rodziny cesarskiej rozegrał się tam, gdzie tragedia ta się zaczęła - w feralnym Dekanie. W tej centralnej strefie Indii Szahdżahan podniósł sztandar buntu przeciwko Dżahangirowi, a Aurangzeb wymaszerował z Aurangabadu, by Szahdżahanowi odebrać Pawi Tron. Po latach, zgodnie z przepowiednią Szahdżahana, jeden z synów Aurangzeba zamknął to wielkie koło, wabiąc swego demonicznego ojca do Dekanu. Aurangzeb spędził na południu cesarstwa dwadzieścia pięć bolesnych lat; każdy jego sukces odwracał się niby Janus i ukazywał drugie oblicze - oblicze klęski.

W czerwcu 1681 roku cesarz zaczął translokować swą olbrzymią machinę wojenną na południe; w połowie listopada cały potencjał militarny cesarstwa skoncentrowany został w Dekanie, pod osobistym dowództwem Aurangzeba, któremu towarzyszyło trzech synów (Muazzam, Azam i młody Kambachs) i najwytrawniejsi dowódcy. Zająwszy w dniu 22 marca 1682 roku strategiczną pozycję w Aurangabadzie, cesarz spędził tam złowróżbny okres na obserwowaniu i wyczekiwaniu, intrygując swoją biernością zarówno koła dworskie, jak i obserwatorów europejskich.

Od 1658 roku, gdy wymaszerował z Aurangabadu, by podjąć walkę o cesarski stolec, wiele się zdarzyło w Dekanie, ale ogólna sytuacja nie uległa zmianie - niepodległe sultanaty muzułmańskie, Bidżapur i Golkonda, nadal żyły w strachu przed ekspansją mogolską i strach ten był głównym motorem ich manewrów politycznych. W ciągu tych lat oba te państewka zostały niemalże do cna zżarte przez korupcję, jednakże zdołały przetrwać, każde z innych powodów. Golkonda była bogata i nadal płaciła Wielkiemu Mogołowi należny trybut; Bidżapur natomiast był na tyle silny, że mógł stawić czoło inwazji mogolskiej dokonywanej

na ograniczoną skalę. W dodatku przekupnym dowódcom mogolskim nie zależało dotychczas na szybkim podboju - dzięki obu tym królestwom dekańskim żołnierze Hindustanu mieli stałe zatrudnienie, i w tej sytuacji nawet najgłupszemu pośród wodzów mogolskich nie przyszłoby do głowy zwichnąć skomplikowaną i chwiejną równowagę sił, gdyż dzięki niej stała obecność wojsk cesarskich na południu była koniecznością. A kury dekańskie znosiły bardzo piękne złote jajka.

Najistotniejsze jednak było to, że oddziały mogolskie nie miały swobody działania, gdyż w Dekanie wyrosła tymczasem trzecia siła. Jakby na złość Aurangzebowi, jego nowym przeciwnikiem byli hindusi. Korzystając z dwudziestu pięciu lat jego nieobecności w Dekanie hinduscy Marathowie doprowadzili stopniowo swe oddziały partyzanckie do takiej siły, że stały się wprawdzie jeszcze niezbyt spoistą, ale już groźną organizacją wojskową. Jakkolwiek nie mieli jeszcze własnego państwa w całym, tego słowa znaczeniu, to przecież sprawowali już faktyczną władzę nad wcale pokaźną „ziemią niczyją”, położoną na zachód od Bidżapuru i na południe od granicy mogolskiej. Aurangzeb nie mógł już teraz lekceważyć Marathów i traktować ich jak dokuczliwe muchy. Właśnie wśród nich znalazł teraz schronienie jego zbuntowany syn, Akbar.

Kolebką Marathów, podobnie jak peruwiańskich Inków, były niedostępne wyżyny. Już w zaraniu podbojów muzułmańskich ich praojcowie zostali zepchnięci do ustronnych dolin i górskich ostępów zachodniego płaskowyżu dekańskiego, gdzie żyli poddani władzy drobnych wodzów, korzystając z lokalnej autonomii. Bytowali po spartańsku i wyrosli na ludzi o cechach prawdziwie spartańskich - twardych, zaradnych, niezależnych, bystrych. Podstawowym zajęciem Marathów była wojna - już sama przyroda wyposażyła ich w naturalne fortece górskie - a choć należeli do niskiej kasty, to jednak ich wodzowie uważali się za kszatrijów, członków hinduskiego stanu rycerskiego.” Wojna wyzwoliła ich uśpione zdolności - powiada jeden z historyków - i rychło trwale zapisali sztyletami swe imię w annałach Indii.” A był to zapis całkiem inny od zapisu hinduskich radźputów: radźputowie rozmiłowani byli w idei abstrakcyjnego honoru, cenniejszego od zwycięstwa, Marathowie natomiast odznaczyli się daleko posuniętym pragmatyzmem i wyznawali zasadę, że cel uświęca wszystkie środki. Radźputowie byli arystokratyczni, Marathowie pospolici. Zawsze elastyczni, drażnili swoją wulgarnością zarówno Mogołów, jak później Anglików.

Partyzantka od samego początku cementowała Marathów. Już za panowania Szahdżahana małe bandy na przemian to flirtowały, to walczyły z wysuniętymi mogolskimi placówkami w Dekanie. Jednakże flirt się skończył: w zamian za energiczne poparcie ze

strony Bidżapuru Marathowie zdecydowali się przejść na pozycję wroga wobec Mogołów - i dzięki temu Bidżapur pozyskał sojusznika w walce z imperializmem mogolskim.

W1657 roku Aurangzeb, jako wicekról Dekanu, miał dużo kłopotu z rozbójniczym przywódcą Marathów, Siwadżim. Korzystając z konfliktu między Mogołami i Bidżapurem, Siwadżi bezczelnie okradał jedną i drugą stronę.

Potem dowiedział, że nie zbywa mu na chytrą, występując z ofertą rozejmu, gdy Aurangzeb wyruszał na północ, by prowadzić wojnę sukcesyjną - to prowizoryczne rozwiązanie stwarzało Marathom wysmienitą sposobność dalszego bogacenia się kosztem Brażapuru. Zdesperowany Bidżapur chwilowo uznał, że przebrała się miarka cierpliwości, i wysłał jednego z czołowych dowódców z zadaniem zamordowania Siwadżiego, ale w czasie negocjacji chytry Maratha wypatroszył wnętrze wrogowi, atakując go zniemacka stalowymi „pazurami tygrysimi”. Odtąd Siwadżi płądował i zdobywał coraz to nowe forty, rozciągając swoją władzę na południu na całe zachodnie wybrzeże Indii aż po portugalską enklawę Goa, a na wschód rozszerzając ją miejscami na ponad 150 kilometrów w głąb kraju. Bidżapur jednak nie kwapił się do walki z tak użytecznym wrogiem i wkrótce Siwadżi zaczął nękać terytorium mogolskie łupieskimi zagonami - i znów potężny bawół musiał opędzać się od dokuczliwego komara. W 1659 roku Szajista-chan, wuj Aurangzeba, otrzymał nominację na wicekróla Dekanu. Z bezczelną uciechą Siwadżi dokonał nocnego ataku na rezydencję zimową Szajista-chana w Pu-nie, wtargnął do sypialni wicekróla i obciął mu kciuk! Przeklęty Siwadżi zdawał się być wcieleniem szatana, dla którego żadne miejsce nie jest niedostępne. W 1665 roku wysłano starego wygę, radżputa Dżaja Singha, z zadaniem poskromienia tego kacyka, który w ciągu niespełna dziesięciu lat tak urósł w potęgę, że stał się groźny dla całej południowej armii imperium mogolskiego.

Energiczna akcja Mogołów okazała się skuteczna: po pięciu miesiącach zdobywania fortów Marathów Dżaj Singh zmusił Siwadżiego do pertraktacji: wódz Marathów przekaze Mogołom większość swoich twierdz i zostanie ich wasalem, a w zamian Aurangzeb mianuje go dowódcą jazdy na oficjalnej uroczystości, która odbędzie się na dworze mogolskim. Zgodnie z tym porozumieniem, w dniu 9 maja 1666 roku - w niespełna cztery miesiące po śmierci Szahdżahana - „Górski Szczur” zjawił się pod murami Agry (gdzie Aurangzeb chwilowo rezydował) i w kilka dni później wziął udział w cesarskim darbarze.

Aurangzeb popełnił wówczas największy błąd w swoim życiu, postanawiając hinduskiemu parweniuszowi utrzcć nosa. Nieokrzesany herszt górskich plemion był wręcz genialnym żołnierzem i odpowiednio przyjęty mógł się stać nieocenionym sprzymierzeńcem w Dekanie. Ale jednocześnie Siwadżi był hindusem, rozbójnikiem z niskiej kasty. Po oddaniu

pokłonów i wręczeniu darów cesarzowi Maratha odprowadzono na wyznaczone mu miejsce między podrzędnymi dowódcami, gdzie zupełnie zignorowany stał w czasie darbaru - ani nie otrzymał żadnego tytułu, ani nie zrewanżowano mu się prezentami. Z pewnym zażenowaniem syn Dżaja Singha szepnął Siwadziem, że postawiono go między dowódcami pięciu tysięcy konnych. Co? - krzyknął oburzony debiutant. Nawet siedmioletniego syna radźputa mianowano dowódcą pięciu tysięcy konnych, choć Aurangzeb nigdy nie widział go na oczy; jego własny sługa ma taką rangę. Doprowadzony do furii Siwadzi dopuścił się poważnego uchybienia przeciwko etykiecie dworskiej wykrzykując na głos, że woli popełnić samobójstwo niż żyć w takiej hańbie. Wzburzony tak niesłychanym dyshonorem Siwadzi padł zemdlony. Dostojnicy zaczęli szemrać, Aurangze zainteresował się tym incydentem. Syn Dżaja Singha wyjaśnił dyplomatyce nie: „Tygrys jest dzikim zwierzęciem żyjącym w dżungli. Upał tak mu dokuczył, że zachorował.” Niechaj cesarz wybaczy Siwadziem niestosowne zachowanie; jest Dekanczykiem nienawykłym do dworów i wykwinnych manier. „Tygrysa” przeniesiono do przedsionka i spryskano wodą różaną; gdy odzyskał przytomność, zezwolono mu opuścić darbar.

Dotknięty do żywego zniewagą doznaną od Aurangzeba, Siwadzi po powrocie do wyznaczonej mu rezydencji dawał tak głośny wyraz swemu rozgoryczeniu, że wkrótce nie tylko zabroniono mu wstępu na dwór, ale na domiar otoczono jego dom strażą, co w praktyce równało się uwięzieniu. Jednakże Siwadzi i jego syn Samhadzi uciekli, ukryci w koszach ze słodycze mi przeznaczonymi dla braminów i fakirów, i okrężną drogą dotarli z końcem 1666 roku do Dekanu. Wiele lat później, w swej ostatniej woli i testamencie Aurangzeb tak skomentował to wydarzenie: „Czasem za moment nieuwag płaci się długimi latami hańby. Oto ten łajdak Siwadzi wymknął nam się z rąk tylko z powodu niedbalstwa, a wystarczyło to, by do końca moich dni wpłata mnie w te wszystkie kłopotliwe kampanie.”

W ostatniej woli i testamencie komentarz ten był rzeczywiście uzasadniona. Wprawdzie trzeba było na to czasu, w końcu jednak z odnowioną energią i uporczywą napastliwością niestrudzone komary postawiły sobie cel na pozór nieosiągalny - zakłuć olbrzyma na śmierć.

Po powrocie Aurangzeba do Dekanu powitali go więc nieprzyjaciele bar dziej realni i bliscy niż kiedykolwiek. Jedno się tylko zmieniło: przywódca Maratów Siwadzi zmarł w dniu 24 marca 1680 roku, gdy knuł nowy spisek Manucci doszedł do wniosku, że „jeżdżąc bez ustanku tam i sam, wyczerpał swe siły do cna i umarł wymiotując krwią”. Chronogram mogolski: „Niewierny poszedł do piekła” - zawiera ukrytą w perskich literach datę zgoni Siwadziego, w wieku niespełna pięćdziesięciu trzech lat. Ten „niewierny” rozbójnik czy nie

rozbójnik - dokonał rzeczy tak niezwykłych, że stał się zbawcą, obrońcą rytualnego znaku zwanego *tilak*, który hindusi malują sobie na czołach. Człowiek fascynującej osobowości i niezwykle zręczny, Siwadź tchnął życie w gliniane figuryнки Marathów, rozwijając w swoich współplemieńcach poczucie narodowe, uświadamiając hindusom ich wartość i siłę Jego marnotrawny syn Samhadźi - okrutny, bezwzględny, fanaberyjny - natychmiast przejął należne mu przywództwo Marathów. W czerwcu 168 roku zbuntowany syn Aurangzeba, Akbar, schronił się pod skrzydła Samhadźiego.

Z punktu widzenia Marathów Akt ar był nie tylko sojusznikiem - buntowniczy potomek cesarza mogolskiego stanowił widomy symbol ogromnego wzrostu ich prestiżu. Jednak rzeczywista fuzja interesów Akbara i Samhadźiego okazała się niemożliwa - nowy wódz Marathów miał własne kłopoty i po jakimś czasie sprawą Akbara wyraźnie przestał się interesować. Poddając się jak wierzby podmuchom wiatru, Marathowie zastosowali taktykę partyzantki na zwolnionych obrotach; uchylali się od propozycji wspólnego ataku na Aurangzeba. Z ich punktu widzenia korzystniej było wyczerpywać siły potężnego przeciwnika napastując go nieustannie od tyłu, niż zmierzyć się z nim twarzą w twarz.

Między 1681 a 1686 rokiem księżę Akbar w zagadkowy sposób znika z kart historii Indii. Z początku pomagał Samhadźiemu w oblężeniu twierdz o podrzędnym znaczeniu, ale przywódca Marathów, jak wyrazili się angielscy kupcy z Surat, chciał „upiec zbyt wiele pieczeni przy jednym ogniu”. Zdaniem Akbara należało przede wszystkim dokonać zmasowanego ataku na jedną z głównych formacji mogolskich, stacjonujących w Aurangabadzie lub Barhanpurze, i zrobiwszy lukę w systemie obronnym stworzyć sobie możliwość zajęcia dużej części terytorium mogolskiego; jeżeli Samhadźi zechce wyasygnować pieniądze i dać wojowników na takie przedsięwzięcie, Akbar powróci na północ i przy pomocy oczekujących na hasło radźputów i hinduskich opozycjonistów obali Aurangzeba. Wódz Marathów nie zgodził się na to: czy góry i dżungle Dekanu nie są lepsze od równin Indii północnych? Po co ma wysłać kwiat wojowników do walki w interesie Akbara, pozostawiając ziemię ojczystą Marathów bez obrony? Rozgoryczony Akbar przeżył największe rozczarowanie, gdy we wrześniu 1686 roku Bidżapur poddał się Mogołom; utraciwszy wszelkie nadzieje odpłynął do Persji, by czekać tam na śmierć ojca. Aurangzeb przyjął tę wiadomość z kwaśnym uśmiechem: „Zobaczymy, kto pierwszy umrze - on czy ja”, i zacytował perski czterowiersz o pewnym garncarzu, który dumał nad tym, co z wyroków Przeznaczenia okaże się trwalsze - czy on, czy wykonany przez niego kubek porcelanowy. Kubek stłukł się wcześniej - dowiedziawszy się po jakimś czasie o śmierci Akbara, Aurangzeb rzekł krótko: „Wielki mąciciel pokoju Indii odszedł na zawsze.”

\* \* \*

Jeszcze większymi mącicielami pokoju Indii byli Marathowie, którzy przyjęli Akbara pod opiekę. Z końcem lipca 1682 roku rezydenci angielscy w Suracie zaobserwowali, że Aurangzeb wpadł w pasję: „Jest on tak rozsierdzony na Radzę [Samhadziego], że zerwał swój *pagri* [turban] i poprzysiągł nie nosić go dopóty, póki nie zabije, nie pojmie lub nie wygna [Radzy] z jego kraju.” Jednakże po kilku miesiącach szturmów na kilka fortec Marathów Aurangzeb niespodziewanie wycofał wszystkie dywizje cesarskie do Aurangabadu; pod datą 10 kwietnia 1683 roku Rada w Suracie zanotowała: „Wszystkie oddziały, które posłał on przeciwko swojemu synowi Akbarowi [...] wycofał.” W czerwcu 1683 roku Anglicy uznali, że „Mógł całkiem zbzikować i nieustannie zmienia swoje decyzje”; w październiku nada] utrzymywali, że „jest niesłychanie rozdrażniony i zaniepokojony sprawą Sultana Akbara”. Każdemu podejrzanemu o udzielanie pomocy Akbarowi - księciu Azamowi, Dżani-begam i najwyższym dostojnikom - groziło odebranie godności i tytułów; Anglicy uważali, że „wszystkie znaczne osobistość: znalazły się w nader delikatnej sytuacji”.

Było to dziwne i nerwowe interludium, pełne sprzecznych poczynań. Anglicy jawnie dawali do zrozumienia, że Aurangzeb po prostu zramolał - „wedle wszelakiego prawdopodobieństwa nie pociągnie już długo”. Ale cesarz liczył dopiero sześćdziesiąt kilka lat; miał jeszcze włądać Indiami ponad dwadzieścia lat.

Tak więc w końcu niespożyta dotychczas siła woli Aurangzeba musiała się przed czymś ugiąć. Mimo wszelkich podjętych przez niego środków ostrożności zbuntowało się dwóch synów cesarza - najpierw, w czasie wojny sukcesyjnej, doszło do krótkotrwałego przymierza Muhammada-sultana z Szudzą; potem jak grom z jasnego nieba spadł na cesarza bunt Akbara i wstrząsnął tym skomplikowanym człowiekiem do głębi. Od tej chwili nie ufał już żadnemu z synów ani krewnych, ani żadnemu z wiernych mu chanów. Nie wolno było dopuścić, by historia się powtórzyła. A cesarz miał jeszcze trzech synów.

Księżę Muazzam, najstarszy, zdołał zachować mimo szalejącej wokół niego nawałnicy wojennej zdolność patrzenia na sprawy ludzkie z przymrużeniem oka i głęboką uczciwość. Skłonny do ustępstw i kompromisu, miał często wyrzuty sumienia, gdy z rozkazu ojca musiał realizować zasady jego bezwzględnej polityki z ich wszystkimi konsekwencjami. Ironią losu Aurangzeb uznał tę uczciwość syna za podejrzaną: mogła to być maska, choćby nawet i zręczna, pod którą syn ukrywał swoje ambicje. W okresie późniejszym gniew cesarza spadnie na głowę tego księcia.

Azam (który poślubił Dżani, piękną córkę Dary Szikoła) był człowiekiem o trudnym charakterze, złąkpiem zarozumiałości, dumy i nieposkromionego temperamentu. W



przystępach furii brał się często do bitki, a pewnego razu poważił się wybuchnąć gniewem w obliczu samego Aurangzeba. Ojciec zmuszony został (wedle świadectwa Manucciego) do zamknięcia Azama na rok w więzieniu, aby go wyleczyć z nałogu pijaństwa. W omawianym okresie Azam sprawiał się dobrze, zyskując reputację niezgorszego żołnierza. Gdyby w jego zachowaniu nastąpiła trwała poprawa, miał szansę dostąpić zaszczytu zajmowania miejsca po prawej stronie cesarza w czasie jego oficjalnych wystąpień. Ale na wyróżnienie to musiał czekać dopóty, dopóki jego starszy brat Muazzam nie popadł w niełaskę, a gdy w końcu nadeszła ta chwila, szczęście trwało niedługo. Trzeba przecież było wygrywać jednego syna przeciw drugiemu; niechże dwóch braci zacznie skakać sobie do oczu i brać się niemal do bitki (w meczecie!) o swoje książęce prerogatywy, potem taki wybryk pozwoli ojcu napędzić strachu krewkiemu Azamowi w czasie rozmowy z nim w odludnym miejscu”. W Azama należało wpoić bojaźń bożą; Azama trzeba było tak złamać, by do końca życia, czytając listy ojca, drżał ze strachu.

Najmłodszy syn, Kambachsz, urodził się w 1667 roku; najmniej niebezpieczny ze wszystkich, liczył, że ojciec nie pozwoli go skrzywdzić. Ale w grudniu 1698 roku nawet Kambachsz skazany został przez Aurangzeba na pół roku więzienia za „gorszące prowadzenie”.

Ze wszystkich córek Aurangzeba najtragiczniejszy los spotkał najstarszą, Zebunnisę, utalentowaną poetkę i protektorkę literatów, która pisywała pod pseudonimem Machfi - „Utajona”. Jak kiedyś Dżahanara, która do końca trzymała stronę Dary Szikoha, Zebunnisa dochowała wierności młodszemu bratu Akbarowi i w czasie jego nieudanej rebelii pisywała do niego obciążające ją listy. Na nieszczęście szpicle Aurangzeba zwęszyli tę korespondencję i Zebunnisę uwięziono w twierdzy Salimgarh. Poetka napisała oskarżający ojca dwuwiersz, który brzmi jak posępne epitafium:

Doznałam tak nieludzkich krzywd i okrucieństw w Hindustanie,  
Że do innego kraju pójdę na wieczyste wygnanie.

Nie ona jedna pragnęła pójść na wygnanie. Struchleli ze strachu przed tyranem, ale jednocześnie strwożeni perspektywą nieuchronnej anarchii po jego śmierci, dworacy i urzędnicy nie mieli innego wyboru, jak bez szemrania poddać się jego dyktatom. A cesarz zamierzał całą swoją świątą i potężną armię mogolską trzymać z dala od Delhi i Agry, zaangażowane w nieustające ponure wojny.

Jak na razie dwa lata zabawy w chowanego z nieuchwytnymi Marathami nie przyniosły Mogolom żadnych wymiernych rezultatów. To prawda, że Samhadzi, przywódca Marathów, zdobywał się już tylko na sporadyczne zrywy, ale nie to było najważniejsze. (Faktorzy holenderscy zauważyli, że Samhadzi „cieszy się dość lichą reputacją u swoich dowódców. Za dużo czasu trwoni na kobiety i pijaństwo”.) Ojciec jego, Siwadzi, zdołał obudzić naród Marathów z letargu, przekształcając niespójną masę chłopską w zorganizowane bandy, które z zapamiętaniem trudniły się łupiestwem, ożywione nienawiścią do muzułmanów. Pojawiały się coraz częściej wciąż nowe watahy Marathów, które wprawdzie działały niezależnie od siebie, ale zawsze miały na oku ten sam cel. W pojęciu wieśniaków dekańskich byli bohaterami na modłę Robina Hooda, toteż nawet ściągane przez nich okupy i kontrybucje nie wywoływały takiej niechęci, jak dyskryminacyjny podatek wyznaniowy Aurangzeba. Niechętni cesarzowi poddani mogolscy z własnej woli świadczyli Marathom usługi szpiegowskie, informując zaprzyjaźnionych rozbójników o ruchach wojsk cesarskich i grożącym niebezpieczeństwie. Była to walka olbrzyma z pigmejem, katusze ciężkiej konnicy mogolskiej kłusanej atakami liliputów. Zaatakowani Marathowie kryli się w górach lub dżungli, ale rychło powracali, by uderzać z zasadzki na nie ubezpieczone flanki wojsk cesarskich; napadali na konwoje wojskowe, a z łupami uchodzili do swoich warowni w Ghatach. Zdobycie przez Mogolów nieprzyjacielskiej twierdzy górskiej nie miało w tej wojnie żadnego znaczenia - Marathom nie brakło gór i twierdz, w których mogli się schronić.

W tej sytuacji w obozie cesarskim narodziła się nowa koncepcja strategiczna, choć być może Aurangzeb od dawna miał ją w pogotowiu. Podstawą egzystencji Samhadziego i hord Marathów były ciężkie haracze płacone im przez Bidżapur i Golkondę. Gdyby owe kłopotliwe bliźniacze sułtanaty południowe wcielone zostały do cesarstwa mogolskiego raz na zawsze, Marathowie straciliby od razu poważną część swoich dochodów. Wytepienie „górskich szcurków” byłoby nareszcie realne. Bidżapur i Golkonda przypominały przejrzałe owoce, zwisające z dekańskiego drzewa - najwyższa pora, by je zerwać i zgnieść, wyciskając z nich słodki sok wewnętrznej korupcji i grzesznej zmysłowości. Gdyby nie interwencja Dary Szikoha i jego pacyfistycznego stronnictwa, można byłoby je zlikwidować już wiele lat wcześniej. Teraz cel ten zostanie osiągnięty.

Choć z pozoru plan Aurangzeba wydawał się logiczny, to jednak Dara Szikoh i jego pokojowe stronnictwo nie pomylili się. Dekadencja tych państweczek stanowiła zaletę, o której purytański cesarz miał się dopiero przekonać; rzecz paradoksalna, te dwa słabe muzułmańskie Babilony odgrywały rolę potężnych zapór, o które rozbijał się rwący potok coraz straszliwszego gniewu hindusów.



## Rozdział XXVIII

### „TA KOSZMARNY KARAWANA GRZECHU”

Z dwóch bliźniaczych państw dekańskich silniejsze - Bidżapur - miało upaść pierwsze. Z wyrafinowaną hipokryzją Aurangzeb przygotował się do zadania śmiertelnego ciosu; Bidżapur bez ogródek odmówił współpracy z cesarstwem mogolskim w wytępieniu bandytów hinduskich, przeto Bidżapur za odmowę podpisania na siebie wyroku śmierci winien natychmiast zginąć!

Tymczasem Bidżapur gromadził własne siły wojskowe, a Golkonda i Marathowie, choć późno, wysłali mu na pomoc w sierpniu i grudniu 1685 roku oddziały posiłkowe. Aurangzeb, zaniepokojony pierwszymi objawami tworzenia się wrogiej koalicji, zareagował z miejsca zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Golkondą i skierował armię posiłkową (pod rozkazami księcia Muazzama) w kierunku Hajdarabadu - w rezultacie jednak równoczesnej inwazji na dwa sułtanaty doszło do rozproszenia sił mogolskich i znacznej zwłoki w podbiciu Bidżapuru.

W czerwcu 1685 roku zaczęło się oblężenie miasta Bidżapur. Na froncie Golkondy Muazzam zajął Hajdarabad i zmusił sułtana do wycofania się do cytadeli. Tak czy owak, władca Golkondy zdołał chwilowo ocalić swój kraj od okupacji za cenę listu hołdowniczego i haraczu.

W rok później, w czerwcu 1686 roku, oblężenie Bidżapuru jeszcze trwało - miasto było dobrze ufortyfikowane, otoczone murami obronnymi i fosami. Śmiali mieszkańcy odważnie zniszczyli okopy nieprzyjacielskie i odparli wypadki jednostek szturmowych. „Liczyłem na to - Aurangzeb zwierzył się pewnemu świątobliwemu muzułmaninowi - że twierdzą tę zdobędzie jeden z moich synów, ale nic na to nie wskazuje. Chcę więc udać się tam osobiście, aby się na miejscu przekonać, jak silny jest ten Bidżapur, że nie udało się go dotychczas złamać.”

W pierwszych dniach lipca cesarz, który wtedy miał już prawie sześćdziesiąt osiem lat, zjawił się pod murami oblężonego miasta. Z Bidżapuru przybyła do niego deputacja mułłów, aby mu przemówić do sumienia: „Jesteś, Panie, prawowiernym wyznawcą [...] który nie czyni niczego bez poręki Koranu indyjskim Babilonem. W Hajdarabadzie, sławnym z prawie dwudziestu tysięcy tancerek-prostytutek, żyło się wesoło: w każdy piątek organizowano dla króla na rynku miejskim masowe bachanalia, a w hałaśliwych tawernach płynęły rzeki sfermentowanego soku palmowego. Z degeneracją obyczajów szło w parze

bujne życie artystyczne; przepiękne wyroby zręcznych rzemieślników hajdarabadzkich budziły podziw na całym subkontynencie.

Około dziesięć kilometrów na zachód od Hajdarabadu, na szczycie stożkowego wzgórza, wznosiła się twierdza Golkonda, otoczona murami z granitu zwieńczonymi blankami i chlubiąca się siedemdziesięciu sześciu bastionami - bastiony te, o wysokości od piętnastu do dwudziestu metrów, zbudowane były z bloków granitowych o wadze przekraczającej tonę. Dostępu do murów tej niezdobytej twierdzy Dekanu broniły ustawione na wałach armaty i fosa głęboka na piętnaście metrów. W samym sercu cytadeli pełni inicjatywy władcy średniowieczni zbudowali dwupiętrowy pałac, z którego roztaczał się widok na wiele mil dokoła. Z tego pałacu sułtan Abulhasan mógł obserwować nadciągającą armię mogolską.

Z końcem stycznia 1687 roku Aurangzeb zjawił się na miejscu, by osobiście dowodzić ponad siedmiomiesięcznym oblężeniem Golkondy. W jego własnym obozie doszło do ostrej rozbieżności zdań w sprawie słuszności polityki mogolskiej. Z natury pobłażliwy książę Muazzam sprzeciwiał się likwidacji suwerennego państwa muzułmańskiego. Muazzam był jedyną nadzieją Abulhasana i wkrótce obie strony nawiązały kontakt za pośrednictwem specjalnych wysłanników i korespondencji. Powtarzanie takiej gry było bardzo niebezpieczne (Muazzam już raz próbował potajemnie pomóc Bidżapurowi) i tym razem skończyła się ona fatalnie: poinformowany o tych konszachtach Aurangzeb uwięził Muazzama z całą rodziną, skonfiskował jego majątek, przekazał jego oddziały innym dowódcom i kazał torturować eunuchów księcia, by zmusić ich do mówienia. Muazzam próbował się tłumaczyć, ale to tylko rozsierdziło ojca, tak że zabronił mu strzyżenia włosów, obcinania paznokci, a także spożywania wykwintnych potraw i trunków. Muazzam przesiedział w więzieniu siedem lat.

Stopniowo Aurangzeb odtrącał od siebie wszystkich synów i córki. Muhammad-sultan zmarł w więzieniu w grudniu 1676 roku; Zebunnisa za udzielenie pomocy zbuntowanemu Akbarowi do końca życia nie opuściła murów więziennych; teraz znowu jeden z książąt krwi został uwięziony. Po zaarrestowaniu Muazzama Aurangzeb poszedł do apartamentu żony, Aurangabadi Mahal, i tam bijąc się po kolanach wykrzyknął z rozpaczą: „Biada! Biada! Skosiłem do ostatniego źdźbła wszystko, co wyhodowałem w ciągu ostatnich czterdziestu lat!”

Przeciwko ekstremistycznej polityce cesarza występował rjje tylko Muazzam - w znacznej części szlachty szyickiej myśl o likwidacji ostatniego królestwa szyickiego w Indiach budziła protest, a stanowisko krytyczne zajmowali nawet ortodoksyjni sunnici. Ich zdaniem nie sprowokowana wojna między muzułmanami była grzechem. Najwyższy sędzia

cesarstwa, szajch al-islam, doradzał już wcześniej Aurangzebowi, żeby zostawił Bidżapur i Golkondę w spokoju. Jego następca wystąpił teraz w obronie Golkondy, ale został natychmiast odprawiony z obozu. Pełen nieufności wobec synów, rodziny, dostojników cesarskich i świątobliwych mężów islamu, Aurangzeb zdecydowanie prowadził niszczycielską kampanię przeciwko oblężonemu miastu.

Jak w wypadku Bidżapuru, prawdziwym przekleństwem była fosa, którą należało zasypać. Po ceremonialnych ablucjach i modłach Aurangzeb sfastrygował pierwszy bawełniany worek, który miał być wypełniony ziemią i wrzucony do rowu. Następne miesiące przyniosły straszliwy głód i patetyczną śmierć kilku tysięcy żołnierzy mogolskich, którzy ginęli w podkopach od eksplozji kontrmin niszczących ładunki założone w celu zniszczenia murów Golkondy.

Aurangzeb zawziął się. Jeżeli w murach Golkondy nie można zrobić wylomu ani zdobyć ich szturmem, to istnieje jeszcze jeden sposób - należy zmusić załogę do kapitulacji. Jak w fantastycznej baśni wokół całej twierdzy zbudowano gigantyczną barykadę z drewna i ziemi - cytadela opasująca cytadelę! Przy wrotach tego osobliwego pierścienia dzień i noc stali wartownicy. Cesarz wydał proklamację o aneksji całego królestwa Golkondy.

Nagle, w dniu 21 września 1687 roku, potężna cytadela padła. Pewien najemnik afgański, który w swej służbie wojskowej dał już przedtem dowody niefrasobliwej zmienności dezercerując najpierw z Bidżapuru do Mogołów, a później z obozu mogolskiego do Golkondy, postanowił ukoronować swoją karierę jeszcze jedną zdradą. Awansowany na jednego z dwóch najwyższych oficerów w twierdzy, bez skrupułów otworzył bramy niemożliwej do zdobycia fortecy. O godzinie trzeciej nad ranem sprowadzony na umówione miejsce oddział zbrojnych Mogołów wkradł się przez boczne wejście i okopał na zajętej pozycji, umożliwiając wojskom cesarskim wkroczenie do twierdzy. Gdy księżę Azam przybył z dodatkowymi posiłkami mogolskimi, przywitały go tryumfalne tony orkiestry wojskowej.

Tymczasem w samej twierdzy rozgorzały walki uliczne, których odgłosy dotarły do Abulhasana, ostatniego sułtana z panującej dynastii. Nikt się nie mógł spodziewać, że ten rozpustny i tchórzliwy sybaryta odegra końcową scenę z godnością. A jednak tak się stało. Skierowawszy do swoich żon słowa pociechy i prośbę o przebaczenie, Abul udał się do komnaty audiencjonalnej i tam, siedząc na tronie, czekał na przybycie Mogołów. Kazał podać sobie śniadanie, a gdy do komnaty wszedł oficer mogolski z żołnierzami, przywitał ich pogodnym: „Dzień dobry!” Czy zechcieliby coś przekąsić? Po śniadaniu sułtan zezwolił oficerom mogolskim, by go zaprowadzili do namiotu Azama.

W namiocie zawiesił księciu na szyi sznur pereł, przyjął wyrazy ubolewania z powodu utraty tronu, a następnie został przedstawiony Aurangzebowi.

Wedle jednego ze źródeł mogolskich Abulhasan bawił się do ostatniej chwili, przyglądając się tańcom dziewcząt i słuchając muzyki aż do momentu wtargnięcia żołnierzy nieprzyjacielskich. Gdy przestraszone tancerki przerwały występ, zawołał: „Tańczcie dalej! Każda minuta, którą mogę spędzić przyjemnie, to wielki zysk!”

Wreszcie jednak kurtyna zapadła i przedstawienie się skończyło. Po pewnym czasie sułtana Golkondy odwieziono do twierdzy w Daulatabadzie, gdzie podzielił więzienny los zdetronizowanego sułtana Bidżapuru. W tej budowlu, wznoszącej się na stromej, omiatanej wiatrami wyniosłości, dekański Herod spędził kilka ostatnich lat życia.

Nadszedł kres możliwych dynastii Bidżapuru i Golkondy - dwa dekańskie Babilony zostały zdobyte i wcielone do znacznie większego cesarstwa mogolskiego. Jednakże mogolski boia dusiciel połknął kąsek większy, niż mógł strawić.

\* \* \*

Niszczycielska energia jednego człowieka doprowadziła imperializm mogolski do ostatnich granic. Bidżapur i Golkonda dostały się w ręce Aurangzeba; jego armie pomaszerowały na wschód i południe, aby obsadzić fortece i prowincje rozległego podbitego obszaru, gdyż obydwie zaanektowane sułtanaty od dziesiątków lat posuwały się coraz bardziej w głąb Karnataki. Z wyjątkiem południowego cypla całe Indie dostały się, lub miały się dostać, pod władzę Aurangzeba.

Niebawem jednak okazało się, że wszystkie te podboje były nieopłacalne. Z pozoru Aurangzeb podporządkował sobie Dekan, lecz mimo woli zamiast odciąć Marathów od źródła ich siły wyświadczył im przysługę. Społeczna i polityczna próżnia, która powstała po upadku Bidżapuru i Golkondy, została wprędce wypełniona przez element znacznie bardziej podstępny od żołnierzy mogolskich, którzy daremnie usiłowali opanować tak ogromny obszar. Wielu zbiegłych żołnierzy Bidżapuru i Golkondy (zwłaszcza hindusów) postanowiło przyłączyć się do Marathów lub uprawiać rozbój na własną rękę. Namiestnicy cesarscy na podbitym terytorium mieli dość czasu, by zdecydować się albo na utworzenie własnych gniazd opozycji wobec cesarza, albo na rolę „patronów anarchii” w interesie Marathów. Nawet hierarchia mogolska była skorumpowana do szpiku kości i niebawem doszła do porozumienia ze swoimi hinduskimi przeciwnikami.

Ale owe zapowiedzi śmiertelnego niebezpieczeństwa były na razie niedostrzegalne. Po kapitulacji Bidżapuru Aurangzeb wyznaczył mogolskiego namiestnika i wysłał wytrawnych dowódców z zadaniem pospiesznego zajęcia fortec i ściągnięcia podatków. Sam

cesarz pozostał w Golkondzie prawie do końca stycznia 1688 roku organizując nowy aparat administracyjny.

Po powrocie Aurangzeba do Bidżapuru wybuchła makabryczna epidemia dżumy. W samym mieście i obozie mogolskim ludzie zaczęli masowo zapadać na chorobę, której pierwszym objawem były dymienice pod pachami i w pachwinach - potem przychodziła wysoka gorączka i utrata przytomności; ci, którzy uszli śmierci, albo nie odzyskiwali pełni władz umysłowych, albo całkowicie je tracili. Wśród stu tysięcy ofiar tej epidemii znajdowała się żona cesarza, Aurangabadi Mahal. Ale nawet dżuma dymienicza nie zahamowała przygotowań Aurangzeba do nowej akcji. Po unicestwieniu kłopotliwych sułtanatów dekańskich nadeszła pora na kampanię przeciwko Samhadziemu. Gdy jednak wojska mogolskie znajdowały się mniej więcej 135 kilometrów na północ od Bidżapuru (w styczniu 1689 r.), nadeszła niespodziewana radosna nowina: „niewierny syn szatańskiego niewiernego” został pojmany.

Kiedy Mogołowie napadli na Bidżapur i Golkondę, Samhadzi nie kiwnął palcem, by choć jeden z tych sułtanatów uratować od zagłady. Pochłonięty zabawami i rozpustą wycofał się do Samgameszwaru (położonego o jakieś 200 kilometrów na południe od Bombaju), sławnego z przepięknych rezydencji i ogrodów dzieła Kawi-Kulesia, prawej ręki młodego wodza. Samhadzi miał ze sobą tylko niewielką eskortę. Wyborowa dywizja mogolska przedostała się przez Ghaty Zachodnie i dżunglę i po utarczce ze strażą Marathów upolowała podwójną zdobycz - radzę Marathów i Kawi-Kulesę ukryli się w schowku pod podłogą domu. Obydwóch, i radzę i jego ministra, za włosy wyciągnięto z kryjówek. Zakuty w ciężkie kajdany prowadzono ostentacyjnie drogami Dekanu, które zaroily się od setek tysięcy gapiów, żądnych ich widoku.

Mogołowie oszaleli z radości - marathańskiego diabła nareszcie ujęto i teraz w Dekanie zapanuje porządek. Dla wystawienia ich na pośmiewisko, i samego diabła, i jego adwokata przebrano za błaznów, w oślich czapkach z dzwoneczkami na głowach. Potem jednakowo ubranych trefnisiów posadzono na wielbłądy i przy tryumfalnych fanfarach orkiestry odbył się wjazd do obozu cesarskiego. Aurangzeb przyjął groźnych przeciwników na galowym darbarze. Zszedł z tronu i klękając na dywanie odmówił dziękczynną modlitwę do Allaha.

Wiele przekazów wskazuje na to, że Samhadzi miał szansę uratowania własnego życia albo wskazując miejsce ukrycia skarbcza Marathów, albo ujawniając nazwiska przekupnych urzędników mogolskich. Jednakże przywódca Marathów, doprowadzony publicznym ośmieszeniem do wściekłości, obrzucił cesarza sprośnymi wyzwiskami, nie szczędząc także



bluźnierstw przeciwko Prorokowi. Tej samej nocy oślepieno go, a następnego dnia ucięto język Kawi-Kulesiowi. W dniu 11 marca 1689 roku, po dwóch tygodniach tortur, nieszczęśni skazańcy ponieśli straszliwą śmierć - obcięto im po kolei ręce i nogi, ciała rzucono psom. Odrąbane głowy zamordowanych, wypchane słomą, obwożono po miastach Dekanu przy dźwiękach trąb i kotłów.

Przez cały następny rok Marathowie, chwilowo zdezorganizowani, poddawali Aurangzebowi twierdzą za twierdzą. Jednakże w 1690 roku Marathowie znów zaczęli gromadzić swe siły na południowym wschodzie i zachodzie. Z początku nie przywiązywano do tego większej wagi - czyż odrodzenie tego startego na proch narodu było do pomyślenia?

\* \* \*

Indie były chore, co wywoływało niepokój tych, którzy zainwestowali tu swoje kapitały. Nawet Anglicy uważali się już za tak silnych, że nie obawiali się jawnych konfliktów z Mogołami. Wprawdzie nadal byli tylko drobnymi kupcami cudzoziemskimi, ale z determinacją bronili się przeciwko ujemnym konsekwencjom gwałtownych zaburzeń politycznych w Hindustanie.

Oswoiwszy się zarówno z *curry*, jak i z cholera, pełna przedsiębiorczości Kompania Wschodnioindyjska tak znakomicie prosperowała w ciągu długich lat panowania Szahdżahana i Aurangzeba, że faktorie angielskie wyrastały jak grzyby po deszczu, rozprzestrzeniając się po całym kraju. Po okrzepnięciu placówek handlowych w porcie Surat i w Agrze zorganizowano oparte na solidnych podstawach przedsiębiorstwo w Forcie Św. Jerzego w Madrasie; w 1651 roku, za łagodnych rządów Szudży w Bengalu, założono faktorię angielską w odległości około czterdziestu kilometrów na północ od miejsca, gdzie dziś leży Kalkuta. To prawda, że z początku angielskie księgi rachunkowe wykazywały często dość mizerne zyski, a czasem i poważne straty na handlu takimi towarami, jak saletra, indygo, surowy jedwab i tafta. Wojna sukcesyjna doprowadziła do chwilowego zastoju w interesach. Później jednak, po 1668 roku, obroty Kompanii w Bengalu zaczęły gwałtownie wzrastać - wartość wyeksportowanych towarów osiągnęła w 1677 roku imponujący poziom 100000 funtów, a w 1680 roku wzrosła do 150000 funtów. Co się tyczy zachodniego wybrzeża subkontynentu, to z początku nie wierzono w możliwość poważniejszego rozwoju operacji handlowych na wyspie Bombaj - miejscowość ta odcięta była od wnętrza kraju siecią strumieni, bagnami i górami. Bombaj, który pierwotnie stanowił enklawę portugalską, został odstąpiony Anglii jako część posagu Katarzyny Braganza, gdy poślubiła ona Karola II; w 1668 roku Karol II przekazał tę nie rokującą nadziei posiadłość Kompanii Wschodnioindyjskiej za dziesięć funtów rocznego czynszu! W 1687 roku wszakże Bombaj

doszedł do takiego znaczenia, że przeniesiono tam z Surat siedzibę Zarządu Głównego Kompanii dla całych Indii.

Kością niezgody stał się jednak głównie Bengal. Nękany przez skorumpowanych chanów lokalnych, którzy nie honorowali zawartych przez Aurangzeba traktatów handlowych, mały oddział Anglików, mając dość bezkarnego zdzierania z nich łapówek i bezustannych upokorzeń, splądrował z końcem 1686 roku jeden z portów Bengalu. W następnym roku Szajista-chan próbował zastosować środki odwetowe. Właśnie wtedy, w wirze dotkliwych porażek mogolskich i nieustannych pertraktacji, zaczęło rodzić się na malarycznych bagniskach miasto Kalkuta. Wieści o tych wydarzeniach dotarły do Aurangzeba, gdy jeszcze był uwikłany w oblężenie Golkondy. W latach 1688 i 1689 doszło z kolei do zaburzeń w Bombaju, tak że cesarz uznał za konieczne wydać rozkaz osadzenia w areszcie wszystkich Anglików i zajęcia ich faktorii w posiadłościach mogolskich, zakazując jednocześnie handlu zagranicznego. Ale Anglia panowała nad morzami; Anglia mogła wstrzymać kursowanie statków z pielgrzymami do Mekki, a w dodatku handel zagraniczny przynosił cesarstwu mogolskiemu dochody w postaci opłat celnych. W 1690 roku Aurangzeb zawarł ugodę z Anglikami i handel wznowiono.

Tymczasem plagą mórz stali się piraci europejscy (jednym z nich był kapitan Kidd) żeglujący pod flagą angielską. Kompania Wschodnioindyjska znowu popadła w niełaskę ze względu na akty piractwa, którym nie mogła przeciwdziałać, i Anglicy ponownie znaleźli się w więzieniach mogolskich. W tej rozpaczliwej sytuacji przybył w 1701 roku nowy ambasador, który z tak wielkim opóźnieniem miał stać się kontynuatorem misji sir Thomasa Roe'a, ambasadora na dworze Dżahangira - sir William Norris złożył Aurangzebowi wizytę w cesarskim obozie w Dekanie. Chwilowo rozmowy stanęły na martwym punkcie - kupcy angielscy, holenderscy i francuscy muszą najpierw oczyścić morza z piratów.

Mimo jawnie stosowanych wobec Anglików restrykcji handlowych dysponowali oni potencjalną siłą, która przynajmniej na jednym przedstawicielu administracji mogolskiej wywarła ogromne wrażenie. Jako pełnomocnik namiestnika Aurangzeba w Suracie, znakomity historyk Chafi-chan „miał przykrą sposobność zetknąć się z Anglikami w Bombaju”. Ponieważ władzom mogolskim zależało na uzyskaniu konwoju dla osłony statku z bardzo kosztownymi towarami, pisarz muzulmański udał się do angielskiego fortu w Bombaju, gdzie na własne oczy zobaczył prawdziwą koncentrację sił wojskowych - zapowiedź przyszłych wydarzeń. „Na każdym kroku spotykałem - zapisał on - młodzieńców z sypiącymi się brodami, przystojnych i porządnie ubranych, z dobrymi muszkietami w rękę. [...] Widziałem gromadkę angielskich dzieci, urodziwych, w kapelusikach ozdobionych na

rondkach perłami. [...] Przechodziłem między ustawionymi w szeregach dwoma kolumnami muszkieterów, w sile prawie siedmiu tysięcy ludzi, wystrojonych i uzbrojonych jak na paradę.”

Chafi-chan stawiał czoło zjadliwym docinkom wysokiego urzędnika Kompanii. Z jakiego powodu - zapytał Anglik bez ogródek - Mogołowie zamykają w więzieniach angielskich faktorów? Ostrożna, zawołowana typowymi dla Wschodu kwiecistymi słowami odpowiedź brzmiała, że angielscy piraci kaperują mogolskie statki z pielgrzymami. „Skąd wiecie, że robią to moi ludzie?” - zapytał przedstawiciel Kompanii. Chafi-chan przedłożył dowód wątpliwej wartości - jego znajomi, którzy znajdowali się na pokładzie jednego z owych nieszczęsnych statków, poinformowali go, że piraci ci „mieli wygląd Anglików”. Urzędnik skwitował to gromkim śmiechem: „To prawda, że mogli tak powiedzieć.” Wysznuwając morał z ostatnich wydarzeń, zgorzony Chafi-chan zakonkludował: „Pamiętajcie o tym, że dziedziczni królowie Bidżapuru i [Golkondy] oraz ten nicpoń [Samhadzi] nie zdołali wymknąć się Królowi Aurangzebowi. Czy uważacie Bombaj za bezpieczną kryjówkę?” W dodatku, czyż Anglicy nie dopuszczają się samowoli bijąc własne rupie? Anglik odrzekł na to: „Monety Hindustanu nie mają właściwej wagi i ich wartość jest znacznie niższa. Przy kupowaniu i sprzedawaniu powstają poważne spory. W konsekwencji umieściliśmy na monetach nasze własne nazwy i posługujemy się nimi na obszarze naszej własnej jurysdykcji.” Koniec końców, dziejopis Indii mogolskich „był rad, że wymknął się cało”.

Nawet tak fanatycznie nieustępliwy człowiek jak Aurangzeb pojmował, do czego prowadzi rozwój wydarzeń: jak wszyscy cesarze mogolscy, był na morzu zupełnie bezradny, nie mógł rozwiązać tak ważnych problemów, jak morski transport pielgrzymów i handel, wiedział zatem, że musi się to skończyć bezwarunkową kapitulacją wobec Europejczyków. Anglicy mieli na stałe pozostać w Indiach.

Tymczasem Marathowie naprawdę odzyskali siły. Rozpoczęła się wojna ludowa - wojna niemożliwa do wygrania, ponieważ Marathowie nie mieli ani centralnego rządu, ani głównej armii, które można byłoby obalić bądź rozgromić. Jeden z dowódców mogolskich dostał się do niewoli, a jego obóz został złupiony; jesienią 1690 roku znaczne siły mogolskie musiano skierować do walki w Karnatace, w dzisiejszym stanie Madras. W 1692 roku armie cesarskie operujące w zachodnim rejonie kraju zostały zaszachowane, a na wschodzie dwóch dalszych dowódców dostało się do niewoli. Marathowie szarpali cyklopa mogolskiego nieustannymi rajdami partyzanckimi, drwiąc sobie z jego siły.

W 1695 roku nawet cesarz zaczął zdawać sobie sprawę z niepokojącego rozwoju wydarzeń. Podbój Bidżapuru i Golkondy nie przyniósł żadnych korzyści z wyjątkiem formalnej aneksji obszarów, których cesarstwo nie zdołało jeszcze strawić. Owi Marathowie nie byli już tylko bandytami, lecz stali się prawdziwym katalizatorem, nieuchwytnym wrogiem, który potrafił przeciągnąć na swoją stronę całą opozycję istniejącą w cesarstwie mogolskim. Szarpani ze wszystkich stron dowódcy mogolscy zawierali ze swoimi hinduskimi przeciwnikami prywatne ugody - ostatecznie łatwiej było przyjąć łapówkę niż walczyć. W konsekwencji administracja mogolska utraciła wszelki autorytet i gmach cesarstwa wspierał się już tylko na barkach zgrzybiałego fanatyka i jego wojska. Aurangzeb zaś z obsesyjnym uporem tyrał armią jak w kieracie; bezsensowne działania wojskowe pochłaniały masy pieniędzy i ludzi. Górskie twierdze Marathów przechodziły z rąk do rąk - zdobywane przez cesarza, odzyskiwane przez Marathów i znowu szturmowane przez wojska mogolskie!

Upiorny staruch prowadził daremną walkę z Maratham. Między osiemdziesiątym a dziewięćdziesiątym rokiem życia Aurangzeb pędził hordy żołnierzy i czeladzi obozowej przez bagna i rzeki, nie zważając, że zwierzęta juczne padają z wycieńczenia, a ludzie coraz bardziej głodują. Dowódcom mogolskim obrzydł ten syzyfowy wysiłek, ale najmniejszy objaw sprzeciwu wywoływał burzę cesarskiego gniewu i lawinę wyzwick: są zwykłymi tchórzami i zniewieściałymi wygodniami. Dodać trzeba, że stara generacja wodzów i dostojników wymarła, a jej miejsce zajęła klika zastraszonych służalców, którzy z rzadka ośmielali się mówić władcy nieprzyjemną prawdę. W obozie mogolskim zapanowała anarchia - a tymczasem strzelcy wyborowi Marathów czatowali na wojsko cesarskie dziesiątkując je w marszu i na postojach.

Wedle szacunku Manucciego wojna w Dekanie zbierała w tym okresie żniwo do 100 000 ofiar rocznie, a straty w koniach, wielbłądach, słońiach i wołach znacznie przekraczały 300 000 sztuk. Namioty cesarskie stały w dzień jak we mgle, spowite chmarami much i odorem ekskrementów. Dekan przemienił się w pustynię - nie było tam drzew ani żadnych upraw i tylko białe ludzkie szkielety. „Kraina ta - konkluduje Włoch - została tak spustoszona i wyludniona, że można było trzy albo i cztery dni jechać i nie zobaczyć ani ognia, ani światła.” Nie przynosiła już żadnych dochodów i nie było tam już nic do zrabowania. Susza i zaraza, które panowały w latach od 1702 do 1704, spowodowały śmierć jeszcze dwóch milionów ludzi i zmusiły przymierających głodem chłopów do rozbójniczego procederu ramię w ramię z Maratham.

Cesarstwo mogolskie zbankrutowało. Wojny prowadzono bez chwili wytchnienia, a nawet najbardziej spartańskie królestwo nie potrafiłoby żyć samą wojną. Dochody z ceł,

podatków, akcyz i pogłównego od hindusów poszły na utrzymanie wojska; olbrzymie bogactwa ze skarbców w Delhi i Agrze zostały z rozkazu Aurangzeba roztrwonione na wojnę w Dekanie. Zarówno w wojsku, jak i w administracji cywilnej zalegano z wypłatami żołdu i pensji. Wojna obrzydła wszystkim; Aurangzeb napisał wtedy do księcia Muazzama: „Moi oficerowie, mając mi za złe nieustanne marsze przez pustynie i lasy, nie mogą doczekać się mojej śmierci.” Nawet gdy wielki wezyr, po podboju Bidżapuru i Golkondy, wystąpił z sugestią powrotu do Delhi, Aurangzeb zbył go opryskliwie: „Póki w śmiertelnym ciele tli się jeszcze iskra życia, nikt nie ma prawa uchylać się od trudu.” W wojennych namiotach w Dekanie przyszło na świat i wychowało się całe pokolenie Mogołów, które na oczy nie widziało ani Delhi, ani Agry! Ci radżputowie, którzy pozostali w szeregach armii cesarskiej, żalili się, że ich rody skazane są na wymarcie. Jeden z doprowadzonych do skrajnej desperacji magnatów zaofiarował nawet cesarzowi 100 000 rupii w zamian za przeniesienie go z powrotem do Delhi. Także i Indie północne miały swój udział w tej łańcuchowej reakcji rozpacz; im więcej środków pochłaniała rzeź w Dekanie, tym częściej słabi namiestnicy prowincji północnych musieli ponosić klęskę w walce z lokalnymi powstaniem. Od dziesiątków lat sztuka i życie intelektualne Indii coraz bardziej chyliły się ku upadkowi i jak zawsze w takiej sytuacji zaczęło szerzyć się rozprężenie moralne zarówno wśród arystokracji, jak i wśród ludu.

Ośrodkiem tego wszystkiego był Aurangzeb, człowiek nie tylko niezdolny do wyzwania energii twórczej, ale stanowiący uosobienie siły destruktywnej; kierując się zagadkowymi osobistymi motywami ów cesarz-dyktator przesądził o losie stu milionów ludzi. Ale jaka tajemnica zmuszała go do takiego postępowania? Czy powodem dyskryminacji radżputów i hindusów była jego nienawiść do Dary Szikoha, a w konsekwencji także i do liberalizmu we wszelkich postaciach? Czy wymordował braci nie tyle z nieopanowanej żądzy władzy, co ulegając przemożnej potrzebie pozbycia się wszystkich rywali do miłości ojca? Miłości tej sam nigdy nie zaznał i z kolei odmówił jej własnym synom. Niegdyś w Kandaharze Szahdżahan odebrał Aurangzebowi dowództwo, wytykając mu brak kompetencji w sprawach wojskowych, a nawet szach Persji zarzucił mu, że nie jest prawdziwym mężczyzną. „Mienisz się zdobywcą świata - drwił z Aurangzeba szach w impertynenckim liście, napisanym do niego po wojnie sukcesyjnej - ale pokonałeś tylko własnego ojca [i wymordowałeś] własnych braci. [...] Nie udało ci się żadne zamierzenie wymagające prawdziwie męskiej dzielności.” Czyżby powód bezsensownej wojowniczości Aurangzeba był aż tak absurdalnie prosty: chęć udowodnienia maniacką kampanią dekańską, że stać go na wielkie rzeczy?

Ciekawy, niemal fotograficzny wizerunek starego Aurangzeba z czasów kampanii dekańskiej skreślił pewien podróżnik rodem z Neapolu, który uzyskał u niego audiencję w obozie mogolskim w miejscowości Galgala. Giovanni Gemelli Careri, doktor prawa cywilnego i zasobny wagabunda, który wybrał się z Włoch w pięcioletnią podróż po świecie, został w czasie swych wojażów przyjęty nie tylko przez Aurangzeba, ale także przez szacha Persji i cesarza chińskiego - niewielu ówczesnych podróżników mogło pochwalić się takimi osiągnięciami. W marcu 1695 roku Careri zawitał do obozu mogolskiego, który w jego późniejszym opisie przybrał oszałamiające rozmiary, miał bowiem liczyć w obwodzie prawie 50 kilometrów. Wedle jego szacunku w tym osiedlu wojskowym znajdowało się 500000 ludzi, w tym 60000 kawalerzystów, 100000 piechurów, „markietanów, przekupniów i rzemieślników”, a ponadto 50000 wielbłądów, 3000 słońi i aż 250 bazarów. Sam teren zarezerwowany dla monarchy liczył „pięć kilometrów w obwodzie” i umocniony był palisadami oraz fosami, których strzegło 500 lekkich armatek. Jak widać, cesarz nadal podróżował, jak przystało na władcę.

W poniedziałek, w dniu 21 marca 1695 roku, Careri uzyskał audiencję prywatną. Idąc przez teren kwatery cesarskiej Włoch zerkał do wnętrza namiotów, wypełnionych kotłami, trąbami i mogolskimi godłami wojennymi wykonanymi ze złota. Ściany namiotu recepcyjnego Aurangzeba zawieszane były jedwabiem i brokatem. Siedemdziesięciosiedmioletni cesarz przyjął gościa neapolitańskiego bez zachowania form protokolarnych, „siedząc wedle zwyczaju tego kraju na grubych kobiercach i słupkach [z poduszek], haftowanych złotymi nićmi”. Po złożeniu przez gościa dwornego ukłonu cesarz w uprzejmej formie zaczął zadawać mu pytania. Aurangzeb chciał wiedzieć, z jakiego królestwa europejskiego Careri pochodzi, gdzie przebywał, dokąd się udaje i czy chciałby służyć Indiom mogolskim? Careri odparł, że jest neapolitańczykiem; podróżuje od dwóch lat, wędrował przez Egipt, Turcję i Persję, i przybył tutaj zdjęty ciekawością zobaczenia „najpotężniejszego monarchy Azji”. Czuje się wielce zaszczycony propozycją służby u Aurangzeba, ale niestety ze względu na sprawy zawodowe musi po zwiedzeniu Chin wracać do swojego kraju.

Po tym posłuchaniu Careri przeszedł do ogromnego otwartego namiotu, w którym odbywały się darbary publiczne - był on przepyszenie udekorowany szkarłatnym sukniem i taftą, wsparty na srebrnych masztach, a także tron z połączanego drewna miał srebrny podnózek. Aurangzeb wszedł, wspierając się na rozwidlonej lasce, poprzedzany jak zwykle czeredą dostojników i dworzan. Cesarz mogolski miał na sobie białą tunikę spiętą pod prawym ramieniem, przepasaną jedwabną szarfą, i indyjski sztylet u boku; na poźlocistej

tkaninie jego turbanu skrzył się ogromny zielony szmaragd, otoczony czterema mniejszymi kamieniami. Careri tak pisał:

„Na nogach miał pantofle uszyte na mauretańską modłę, ale nie nosił pończoch. Dwóch służebnych odpędzało muchy długimi, białymi ogonami końskimi; trzeci osłaniał go od słońca zielonym parasolem. Był niskiej postury - szczupły, przygarbiony wiekiem, z dużym nosem. Biel wachlarzowatej brody odcinała się ostro od jego oliwkowej cery. Gdy usiadł, podano mu bułat i tarczę, które położył po swojej lewej stronie na siedzeniu tronu. Potem dał znak ręką tym, którzy mieli do niego jakąś sprawę, aby podeszli bliżej; gdy tak się stało, dwóch sekretarzy stojąc odbierało od nich petycje i wręczało je Królowi, informując go jednocześnie o ich treści. Patrzyłem z podziwem, jak własnoręcznie je podpisywał, bez okularów, a jego rozpromieniona uśmiechem twarz wskazywała, że zajęcie to sprawia mu przyjemność.”

Naszkiecowany przez Careriego portret Aurangzeba trąci aktorską pozą - bo oto widzimy wielkiego cesarza mogolskiego, skromnego, ale pełnego godności, jak w pogodnej atmosferze załatwia sprawy państwowe. Prawdziwy Aurangzeb był człowiekiem o fantastycznej i fanatycznej energii, kombinacją Napoleona i urzędnika. Tak czy owak, dni jego były policzone. „Umiejętność rządzenia - Aurangzeb powiedział kiedyś do księcia Muazzama - jest sztuką tak subtelną, że władca nie może zawierzyć nawet własnemu cieniowi.” A ten cień teraz już zaczął brać nad nim górę.

W 1705 roku, dokładnie w dziesięć lat po wizycie Careriego, Aurangzeb zakończył swoją ostatnią kampanię oblężeniem strategicznie nieważnej fortecy zwanej Wakinkera, a położonej niedaleko miasta Bidżapur. Trzy miesiące drobnych utarczek ujawniło katastrofalną słabość cesarstwa mogolskiego, i chociaż Aurangzeb miał do dyspozycji wszystkie zasoby Indii, to jednak nie mógł się pochwalić całkowitym zwycięstwem. Nie była to nawet twierdza Marathów, lecz jedynie siedziba hinduskich opozycjonistów z niskich klas społecznych/, którzy połączyli swe siły z kilkoma rodzinami Marathów przebywającymi w fortecy. Tysiące żołnierzy mogolskich znalazło się w ciężkich opałach, nie mogąc sobie poradzić z taktyką walki partyzanckiej. Rezultat był wątpliwy - Wakinkera padła, ale jej komendant umknął.

Aurangzeb miał osiemdziesiąt siedem lat. Czas było wracać do Delhi, ale już nie zdołał dotrzeć do stolicy. Tuż za wycofującą się na północ potężną armią cesarską szła horda tryumfujących Marathów w sile co najmniej 50 000; napadali oni nieustannie na maruderów,

nie dopuszczali konwojów zaopatrzeniowych, a nawet zagrażali bezpieczeństwu samego obozu mogolskiego. Nie były to już rozproszone bandy ulegających panice rzezimieszków, lecz ludzie świadomi swej władzy nad Dekanem. Rok wcześniej Manucci zauważył, że „przywódcy [Marathów] i ich stronnicy działają teraz z wielką pewnością siebie, albowiem zastraszyli dowódców mogolskich i zasiali w nich trwogę. [...] Są wyekwipowani w broń i środki transportowe bodajże nie gorzej niż armia [Aurangzeba]. [...] Prą naprzód jak zdobywcy, nie czując lęku wobec żadnych oddziałów mogolskich.”

W kwietniu 1705 roku Aurangzeb dotarł do Dewapuru, spokojnej, pełnej zieleni wioski nad rzeką Kriszną w prowincji Bidżapur. Tam, sterany i wycieńczony, ciężko zachorował. W obozie mogolskim zapanowała rozpacz. W doli czy niedoli ten zgrzybiały staruch był jedynym spoiwem pękającego w szwach cesarstwa mogolskiego; nawet Marathowie szanowali Aurangzeba na tyle, że napadając na obozy mogolskie nigdy nie atakowali namiotów cesarskich. Śmierć tego człowieka byłaby także śmiercią symbolu autokratycznej władzy, która trzymała w ryzach całe Indie, armia dekańska zaś zostałaby szybko zniszczona przez wrogów. W całym obozie dyskutowano, co stanie się po zgonie Aurangzeba: albo wybuchnie wojna sukcesyjna między jego synami, albo jakiś ambitny dowódca siłą weźmie władzę w swoje ręce.

Po dziesięciu, a może dwunastu dniach chory zaczął powracać do sił. Rekonwalescencja fizyczna nie szła jednak w parze z poprawą samopoczucia i cesarz rozmyślał nad posępnym czterowierszem pióra niejakiego szajcha Gandży:

Gdy ci osiemdziesiątkę czas już wystuka,  
Wtedy los złowieszczy do Twych drzwi zapuka,  
Gdybyś zdołał wszakże dociągnąć do setki,  
Będziesz jako szkielet ograbiony z ducha.

Szlachcic, który czuwał przy łóżku chorego, zauważył z dworną przytomnością umysłu: „Niechaj Wasza Cesarska Mość nie dopuszcza do siebie smutku!” Szajch Gandża ułożył ten czterowiersz jedynie jako wstęp do następującego dwuwiersza:

W takim położeniu zachowaj w swym sercu ufność i nadzieję: Pomnij, że myśl Boga z tlącego ognika roznieca płomienie.



Aurangzeb wpadł w zachwyty. Najpierw kazał recytować ów dwuwiersz bez końca, a następnie polecił go przepisać. Następnego dnia rano podniósł się z łóżka. „Wszyscy ludzie odżyli.”

W październiku 1705 roku zwinięto obóz w Dewapurze. Cesarz podróżował teraz w lektyce, posuwając się na północ niemęczącymi etapami i często zatrzymując się na postój, tak że orszak cesarski dotarł do celu dopiero 20 stycznia 1706 roku. A zmierzano do miasta Ahmadnagar, położonego o około 180 kilometrów na wschód od Bombaju; Aurangzeb miał tu spędzić ostatni, pełen udręki rok swego życia.

Był teraz zupełnie samotny, niby widmo w świecie widm. W biuletynach dworskich zachowały się migawki ukazujące tego maniakalnego Matuzalema, gdy rozkazuje rozsunąć zasłonę namiotu sypialnego, by dokonać przeglądu dowódców i kawalerii. Wszyscy starzy dostojnicy pomarli, a młodzi byli kłamcami i trzęśli się ze strachu. Wprawdzie ortodoksyjni muzułmanie tak podziwiali purytańską surowość obyczajów cesarza, że już za życia uznali go za świętego, lecz jednocześnie owa surowość odgradzała go od ludzi. Nie był zwyczajnym człowiekiem, lecz spiszowym posągiem nie ulegającym ludzkim słabościom, a więc nie mógł budzić ludzkiej sympatii. Można go było szanować lub czuć przed nim strach, ale kto mógł go kochać? Miłość jest owocem człowieczeństwa, owocem wyrozumiałości dla bliźnich, owocem tego wszystkiego, czego nie można pogodzić z władzą. Tymczasem on za swój jedyny cel uznał władzę, a w konsekwencji nie miał żadnej władzy - panowanie nad światem bowiem oznaczało wyobcowanie ze świata. Z bliskich mu osób pozostała tylko niezamężna córka Zinatunnisa oraz ostatnia żona, Udipuri Mahal - ponoć branka gruzińska, zabrana przez niego z seraju Dary Szikoha, niegdyś piękne zwierzątko, ale teraz skłonna do pijackich hulanków, które Aurangzeb uważał za wybaczalne.

Śmierć otaczała go ze wszystkich stron. W marcu 1705 roku zmarła w Gudżaracie synowa Aurangzeba, Dżani-begam; Akbar, zbuntowany syn cesarza, umarł w Persji w 1704 roku; w więzieniu Salimgarh zamknęła oczy w 1702 roku jego córka, poetka Zebunnisa. Ostatnio, w 1706 roku, nadeszła wiadomość o zgonie księżniczki Gauharary - ostatniej z rodzeństwa cesarza. Gauharara urodziła się w 1631 roku w Barhanpurze, stając się mimo woli powodem śmierci matki, a pośrednio budowy nieśmiertelnego Tadż Mahalu. Aurangzeb często mawiał: „Ze wszystkich dzieci Szahdżahana zostało nas na świecie tylko dwoje - ona i ja.” W 1706 roku wieści o zgonach nadchodziły nieustannie - umarła córka cesarza Mihrunnisa i jej mąż Izadbachs (syn Murada); nawet wnukowie Aurangzeba znajdowali się już u kresu życia.

Tymczasem w Dekanie pozostawił po sobie anarchię i spustoszenie, które spowiły ten kraj całunem żałoby. Armie Marathów zostały wprowadzone, ale kosztem olbrzymich strat; w Gudzaracie rozgorzały gwałtowne walki; nawet Aurangabad znalazł się w niebezpieczeństwie, a Bidżapur pod chwiejną władzą Mogołów chylił się ku upadkowi.

Ponieważ dni cesarza były bez wątpienia policzone, każdy z jego synów starał się wyrobić sobie najdogodniejszą pozycję do zdystansowania rywali. Północne obszary kraju miały być domeną księcia Muazzama, tymczasem w dniu 25 marca 1706 roku, po wytargowaniu niechętniej zgody Aurangzeba, zjawił się w Ahmadnagarze niepokonany ambitny książę Azam. Mając jako wielkorządca Gudżaratu zarówno poparcie tamtejszych osobistości, jak i pieniądze, uważał się za prawowitego następcę tronu - Muazzam trzymany był z dala od dworu cesarskiego, a choć młody Kambachs znajdował się pod opiekuńczymi skrzydłami Aurangzeba, to we właściwym czasie można się go było pozbyć bez większych trudności. Azam ułożył sobie, że natychmiast po śmierci starego cesarza zawładnie skarbcem i przejmie dowództwo wojsk skoncentrowanych w obozie cesarskim - uzyskał już dla swego planu poparcie pierwszego ministra i innych dygnitarzy. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa zagrażającego życiu Kambachsa, Aurangzeb przydzielił najmłodszemu synowi silną straż osobistą. Azam musiał jeszcze poczekać.

W pierwszych dniach lutego 1707 roku cesarz znowu zaniemógł, ale jeszcze raz powrócił do sił. Nie mogło to jednak trwać długo. Coraz bardziej niespokojny o bezpieczeństwo Kambachsa, Aurangzeb mianował go wielkorządcą Bidżapuru i wyekspediował tam na czele licznej armii - w końcu lepiej było trzymać wróbla jak najdalej od brata-jastrzębia i dać mu szansę walki o swoje prawa. Aurangzeb płakał. Uściskawszy „Beniamina swoich starych lat”, odprowadzał wzrokiem odjeżdżającego Kambachsa, póki nie znikł mu z oczu przy dźwiękach reprezentacyjnej orkiestry, ustawionej obok bramy do cesarskiej kwatery. Po kilku dniach Azam wysłany został jako wielkorządca do Malwy. Trzeba ich było wszystkich odesłać jak najdalej, odseparować od siebie, zapobiec katastrofie. Chytry Azam podróżował bez pośpiechu - człowiek prawie dziewięćdziesięcioletni nie mógł żyć długo, toteż przewidujący i gorliwy grabarz uznał, że byłoby nierozsądne odjechać zbyt daleko.

W cztery dni po odjeździe ostatniego z książąt Aurangzeb dostał wysokiej gorączki. Przez trzy następne dni uczestniczył pięć razy dziennie w modlitwach publicznych, a nawet odprawiał sądy. Wlokące się godziny wypełniało mu powtarzanie dwuwiersza, w którym znowu pojawił się temat czasu i nieuniknionego końca:

Chwila, moment, mgnienie bywają przyczyną straszliwej odmiany, I nagle masz przed oczami świat obcy i całkiem nie znany.

Widząc na twarzy cesarza stygmat śmierci, dostojnicy za radą astrologów zwrócili się do niego z petycją, czy nie zechciałby dla odwrócenia zgubnych fluidów poświęcić słonia i cennego brylantu? Zgodnie ze swoim charakterem Aurangzeb odpisał, że ofiary ze słoni praktykują tylko hindusi i czciciele gwiazd; niechaj dwór przekaże głównemu sędziemu duchownemu cztery tysiące rupii (tyle wynosiła cena słonia) z poleceniem rozdania ich między ubogich. Nieubłagany praktyczny, dodał w *postscriptum*: „Zanieście szybko ten twór z prochu na pierwszy lepszy cmentarz i złożcie go w ziemi bez trumny, która jest zupełnie zbyteczna.”

W obliczu śmierci Aurangzeb podyktował dwa ostatnie, pełne trwogi listy do Azama i Kambachsza. Stanowią one jedyne w swoim rodzaju dokumenty, w których władca z tak nieopisaną grozą obnażył przed samym sobą nicość piastowanej władzy.

Do Azama napisał:

„Przyszedłem samotny i odchodzę jako obcy. Nie wiem, kim jestem, ani co robiłem. Chwila, która minęła na sprawowaniu władzy, pozostawiła po sobie tylko smutek. Nie byłem ani stróżem, ani obrońcą cesarstwa. Życie, tak cenne, roztrwoiłem bez pożytku. Miałem Boga w sercu, ale nie zdołałem Go zobaczyć. Życie jest przemijające, przeszłość już nie wróci, a na przyszłość nie ma żadnych nadziei. [] Cała armia cesarska jest taka jak ja zagubiona, strwożona, oderwana od Boga, drżąca niby żywe srebro [...] Lękam się o swoje zbawienie, lękam się kary. Wierzę w szczodrobliwłość i miłosierdzie Boga, ale strach mnie ogarnia, gdy pomyślę, co uczyniłem...”

List do Kambachsza jest jeszcze bardziej rozpaczliwym krzykiem trwogi:

„Duszo mojej duszy. [...] Odchodzę samotny. Serce mi się ściska z żalu na myśl, że nie będziesz miał żadnego oparcia, ale cóż to pomoże? Zabieram ze sobą konsekwencje wszystkich zadanych przeze mnie cierpień, wszystkich popełnionych grzechów, każdego złego czynu. Dziw bierze, że przyszedłem na ten świat nie mając nic, a teraz odchodzę z niego z tą koszmarną karawaną grzechów! [...] Gdziekolwiek spojrzę, widzę tylko Boga. [...] Grzeszyłem straszliwie i nie wiem, jaka spotka mnie za to kara...” Choć głównym tematem tych listów jest straszliwe brzemię grzechów i wizje potępienia, zawierają one również błagalną prośbę o miłość między braćmi: „Opieka nad narodem jest obowiązkiem

powierzonym przez Boga moim synom. [...] Baczcie pilnie, by nikt z wiernych nie utracił życia.” W rzekomym testamencie Aurangzeba, ukrytym pod poduszką, powtarza się życzenie, któremu dał wyraz za życia: podzielenia Indii między synów, aby uniknąć „walk między armiami i [...] masakry ludności”. Wedle innej wersji jego ostatniej woli cesarz miał zarządzić, aby cztery rupie i dwie any (wartość czapeczek, które uszył za życia) przeznaczono na zakup całunu pośmiertnego, a 305 rupii, które zarobił na kopiowaniu Koranu, rozdzielono między fakirów. Prosił, by pochować go z gołą głową - trumna miała być nakryta białym płótnem, ale nie chciał ani baldachimu, ani muzyki. Z jednego ustępu tego testamentu przebija gorycz, której Aurangzeb nie zdołał się pozbyć do końca życia: „Nigdy nie ufaj swoim synom i póki żyjesz, nie dopuszczaj ich do poufałości; gdyby bowiem Cesarz Szahdżahan nie [faworyzował] Dary Szikoha, nie byłby znalazł się w tak godnej pożałowania sytuacji. Pamiętaj zawsze o powiedzeniu: «Słowo króla jest bezpłodne.»»,

Po porannych modlitwach piątkowych, w dniu 21 lutego 1707 roku, Aurangzeb powrócił do swojego namiotu i wpadł w trans żarliwej modlitwy. Zdobywca Świata konał, zawieszony między atomem czasu a wiecznością. Sztywniejącymi palcami automatycznie przesuwając paciorki różańca, automatycznie poruszał umierającymi wargami, wypowiadając wyznanie wiary. O ósmej rano chrzest różańca umilkł, Bóg wysłuchał jego modlitw: zawsze pragnął umrzeć w piątek, dzień muzułmańskiego szabatu.

Podczas gdy świątobliwi mężowie czynili przygotowania do żałobnych obrządków, zwłoki cesarza spoczywały w sypialni, czekając na przybycie księcia Azama, który oddalił się nie więcej, jak o jakieś osiemdziesiąt czy dziewięćdziesiąt kilometrów. Nieoczekiwanie Azam wpadł w tak bezgraniczną rozpacz, że w poniedziałek, w czasie uroczystości pogrzebowych, tylko z ledwością zdołał pomóc w przeniesieniu trumny ojca przez Salę Sprawiedliwości, po czym kompletnie się załamał i orszak musiał iść dalej bez niego.

Aurangzeb miał grób przygotowany już za życia. Znajdował się on w bezpośrednim sąsiedztwie otoczonego czcią grobowca świętego muzułmańskiego, w wiosce Chuldabad, w odległości około trzydziestu kilometrów od Auranga-badu. Surowy purytanin nie pozwolił zbudować sobie ani Tadż Mahalu, ani żadnego imponującego mauzoleum. Miejsce jego spoczynku wskazuje tylko płyta z czerwonego piaskowca - długa na trzy metry, szeroka na dwa, grubości kilku centymetrów - w której w kształcie puzdra na amulety wydrążono zagłębienie na garść ziemi i ziola. Tuż obok rośnie otaczany czcią przez muzułmanów nieduży krzew zwany *sabza*. Jednakże po jakimś czasie przekorna przyroda spletała złośliwego figla, gdyż w szczelinie między ceglami zapuściło korzenie i pięknie rozkwitło nie

mniej czczone przez hindusów drzewo *tulsi*. Na płycie nie ma żadnej inskrypcji - dla ostatniego z Wielkich Mogołów wystarczyła *tabula rasa*.

## EPILOG

Z jasnowidztwem proroka ze Starego Testamentu Niccolo Manucci tak zakończył swoje zadziwiające wspomnienia: „Gdy Król [Aurangzeb] umarł, zerwała się trąba powietrzna, tak gwałtowna, że zniszczyła wszystkie namioty w obozowisku. Wiele osób i zwierząt zginęło, udławiwszy się straszliwym kurzem. Zapadły takie ciemności, że ludzie wpadali na siebie nie widząc, gdzie idą; huragan zmiotł całe wioski, powalił drzewa.” Tak rozpoczął się w Indiach wiek XVIII, okres „Wielkiej Anarchii”.

Bezlitosnym wyrokiem historii cesarstwo mogolskie - a z nim cały Hindustan - szybko pogrzyżło się w chaosie. Między synami Aurangzeba doszło do rtowej wojny sukcesyjnej, w której Azam i Kambachszone ponieśli śmierć; po krótkotrwałych rządach zwycięskiego Muazzama marionetkowi władcy zmieniali się jak w upiornym wirze, ginąc przeważnie z ręki zabójców. Tylko jeden z nich, nieustępliwy sybaryta Muhammad-szahn, zdołał przez trzydzieści lat wywodzić w pole spiskowców i intrygantów; utracił jednak faktyczną władzę, gdy w 1739 roku genialny wódz odrodzonej Persji, Nadir-szahn, zdobył Delhi i jako trofeum wywiózł Pawi Tron. Całe prowincje wypowiedały posłuszeństwo - sikhowie, radżputowie i dżatowie trwali w jawnej opozycji.

Dokładnie w pięćdziesiąt trzy lata po śmierci Aurangzeba cesarskie Delhi było stolicą już tylko z nazwy. Nawet cesarz mogolski, zagrożony przez wrogię wezyra, musiał się ratować ucieczką - rozpoczął się długi okres tułactwa monarchów mogolskich. Wielkie trakty podmiejskie opustoszały; w okresie ponurego zmierzchu cesarstwa mogolskiego podróżnik udający się do Delhi musiał przez wiele kilometrów przedzierać się przez opuszczone ogrody i cmentarze.

Nie mniej twardy los spotkał sprawców zasłużonej klęski Aurangzeba, hinduskich Maratów, którzy po okresie ekspansji i ściągania haraczów podjęli próbę opanowania całego cesarstwa. Jednakże nie potrafili już tchnąć ducha w rozczarowane Indie. W dniu 6 stycznia 1761 roku kilkaset tysięcy Maratów - bez żadnych sprzymierzeńców - stawiło czoło zmasowanej hordzie Afgańczyków na tej samej równinie Panipat, gdzie Babar położył podwaliny pod świetność dynastii mogolskiej. Marzenia Maratów o panowaniu uniosła rzeka krwi rozlanej na polu bitwy. Ironią losu zwycięska koalicja muzułmańska rozpadła się, gdyż żołnierze, nie otrzymawszy żołdu, rozjechali się do domów; ale mimo to nieobecny na polu bitwy cesarz mogolski ocalił koronę, której nikt już nie pragnął.

Indie doszły do kresu sił. Dojrzały do ukorzenia się przed nowym panem - Kompanią Wschodnioindyjską. Rzecz znamienna, niemal jednocześnie ze zmaganiem Maratów z Afgańczykami Anglicy pobili Francuzów pod Puttuczzeri, pozbywając się z Indii ostatniego,

cudzoziemskiego rywala, Robert Clive (który zaczął swoją karierę jako urzędnik z pensją pięciu funtów tygodniowo), uznawszy pewien incydent w Kalkucie, ochrzczony przez historyków mianem sprawy „ciemnego lochu”, za doskonały pretekst do marszu na północ, zmiotł niezależnego władcę Bengalu pod Plassey (Palasi), w bitwie o przełomowym znaczeniu. Clive spiesznie mianował nawabem Bengalu posłuszną mu kukłę, zgarnął gigantyczne łupy wartości 234 100 funtów angielskich i stworzył znakomity precedens. Anglicy bez żadnej trudności zaczęli wprowadzać zaciężne armie do posiadłości indyjskich „władców”, przyjmując na siebie rolę ich protektorów.

Clive, oskarżony później przez parlament angielski o „nadużycia władzy” w Indiach, poderżnął sobie gardło w listopadzie 1774 roku, ale Wellesley młodszy rozgromił resztki Marathów (a także Napoleona pod Waterloo), jego zaś wojowniczy starszy brat, jako generalny gubernator Indii, już nie zadawał sobie trudu zachowywania pozorów, że nie miesza się do wewnętrznych spraw tego kraju. Niezadowoleni dyrektorzy Kompanii odwołali Wellesleya starszego w 1805 roku, ale w tym czasie już tylko Sindh i Pendżab były niezależne od Anglików. „Stanowisko imperialistów, reprezentowane przez lorda Wellesleya, sprowadzało się do niezachwianego przekonania: «Maszerować naprzód».”

Wszystko to było oczywiście nieuniknione: rozwojem techniki Europa znacznie przewyższała Indie i Azję. Panowanie brytyjskie nadeszło tam z całym bagażem wad i zalet i perspektywą własnej, zawikłanej przyszłości.

Tymczasem Alam-szah, mogolski cesarz tułacz, zrezygnował z konwulsyjnych prób walki z Anglikami i do końca życia przeszedł na ich utrzymanie. Gdy w końcu wrócił do Delhi, jakiś obłąkany Afgańczyk wylupił mu oczy sztyletem. Ślepego starca uratował we wrześniu 1803 roku lord Lakę. Posiadłości cesarza tak się skurczyły, że wśród ludności kursował złośliwy wierszyk:

Od Delhi aż do Pałam \* [\*W Pałam znajduje się dziś lotnisko delhijskie.

]

Króluje nasz szach Alam.

Jeżeli można temu utworowi coś zarzucić, to chyba tylko to, że przesadnie ocenił zasięg faktycznej władzy cesarza.

Z łaski Anglików potomkowie dynastii mogolskiej jeszcze przez pół wieku używali dawnego tytułu i pobierali pensję. Jednakże w 1824 roku Reginald Heber, biskup Kalkuty, udawszy się na audiencję do mogolskiego cesarza w Delhi, miał okazję przekonać się, że

dwór znajduje się w skrajnej nędzy. Od chwili wkroczenia do Czerwonego Fortu Heber nie mógł się opędzić „od [...] czeredy nieszczęśliwych żebraków, kobiet i dzieci, służby stajennej”. Pałace były „zagracone [...] pogruchotanymi palankinami [...] a tron tak zapaskudzony przez gołębie, że prawie nie widać było ornamentów”. Przygnębiony biskup zamyślił się nad inskrypcją Szahdżahana: „Jeżeli jest raj na ziemi, to jest tutaj, to jest tutaj, to jest tutaj” - i doszedł do wniosku, że wszystko jest marnością nad marnościami: „Na ścianach pałacu Cezarów pajak zawiesza swoje gobeliny.”

Biskupa Hebera ogarnęła groza na sam widok ruiny budynków, a przecież nie zobaczył wszystkiego. W jakimś zakątku pałacu ukochany syn cesarza mogolskiego zapijał się na śmierć wiśniówką „Hoffmanna”, powtarzając cynicznie: „Oto [...] doprawdy jedyny trunek, który wy, Anglicy, uważacie za godny picia.”

Powstanie w 1857 roku położyło kres zasadzie, że „Król panuje, a Kompania rządzi.” Zupełnie nieoczekiwanie rewolucyjni sipajowie zorganizowali manifestację na cześć osiemdziesięcioletniego zgrzybiałego monarchy, którego posadzili sobie tryumfalnie na barkach jako widomy symbol ich mglistego programu działania - miał to być bowiem „ostatni, rozpaczliwy protest Indii przeciwko wzrastającym wpływom Zachodu”. Gdy oddziały brytyjskie odbiły w końcu Delhi z rąk powstańców, stary cesarz i trzech książąt ukryło się w grobowcu Humajuna. Po kilku dniach zostali wykryci przez porucznika Hodsona, który zmusił monarchę do kapitulacji, a książąt pozabijał. W atmosferze wielkiego podniecenia obsypano Hodsona pochwałami, jednakże późniejsze relacje angielskie potępiły go, nazywając „tygrysem bez krzty przyrodzonych ludziom uczuć miłosierdzia”.

Z rozkazu Aurangzeba obnoszono kiedyś po Delhi okaleczone zwłoki Dary Szikoha - obecnie przed gmachem policji delhijskiej wystawiono na widok publiczny zwłoki ostatnich prawowitych książąt mogolskich.

W konsekwencji tych wydarzeń uległa likwidacji potężna Kompania Wschodnioindyjska, ustępując miejsca Anglii, która bezpośrednio przejęła najwyższą władzę nad Indiami. Anglicy wytoczyli cesarzowi mogolskiemu proces, który trwał czterdzieści dwa dni - w czasie jednej z rozpraw starzec zemdłał. Uznano go winnym wszystkich zarzutów i skazano na wygnanie do Rangun, gdzie zmarł w 1862 roku, w wieku osiemdziesięciu siedmiu lat. Był on ostatnim ze świetnej dynastii Timurydów, istniejącej od 1526 roku.

Obaj cudzoziemscy okupanci, Mogołowie i Anglicy - zespoleni ciągłością despotycznej władzy - zmuszali niejednorodny subkontynent do coraz większej integracji, zapoczątkowując na przekór ich własnym intencjom proces historyczny, który doprowadził do Gandhiego, do nacjonalizmu indyjskiego, do Nehru. Ludzie Zachodu odeszli. Ale miliony



muzułmanów nie miały gdzie odejść - Indie były dla nich taką samą ojczyzną, jak dla hindusów, których podbili przed wiekami. Nieszczęście polega na tym, że muzulmanów i hindusów, choć stworzyli wspólną cywilizację i kulturę, dzieli do dziś przepaść nie do przebycia; z religijnych i innych nader złożonych powodów odzyskanie przez Indie niepodległości stało się hasłem do podziału kraju i nowych starć. Zaszczepione przez Aurangzeba tendencje rozłamowe zatryumfowały nad marzeniami Akbara i Dary Szikoha o unii tych dwóch społeczności.

W Delhi istnieje do dziś ośrodek kultu muzulmańskiego - grobowiec Nizamuddina Auliji, sufickiego świętego z czasów Akbara. W dzień poświęcony temu świętemu stragany w sąsiedztwie jego sanktuarium zawsze uginają się od kwiatów, butelek z wodą różaną i stosów ocukrzonych ziaren anyżku. Panuje tam tłok nie do opisanania - żebracy oczekują jałmużny, brodaci patriarchowie chodzą z bukłakami skrapiając ziemię wodą dla stłumienia tumanów kurzu, nagie dzieciaki śpią w cieniu arkad, a kilku mężczyzn odbywa rytualne ablucje w zbiorniku wypełnionym matowozielonkawą wodą.

Święty suficki czuwa nad spoczynkiem wielu zmarłych. Jeden z grobów jest szczególnie ważny, choć przygnębiająco zaniedbany. Niska, misternie rzeźbiona balustrada otacza niemal bezimienne miejsce spoczynku kobiety, która miała prawo do pochówku w Tadż Mahalu - księżniczki Dżahanary, córki Szahdżahana. Kilka źdźbeł trawy zdołało przebić się przez spieczoną ziemię, wypełniającą wgłębienie w jej marmurowym sarkofagu, którego jedyną ozdobą jest inkrustowana lilia kaszmirska z zielonego nefrytu. Na płycie nagrobnej wyryty jest perski wiersz, którego autorką była podobno sama księżniczka:

Niech trawa zielona mogiłę moją zasłoni:

Ludziom pokornym murawa najbardziej przystoi.

W niewielkiej odległości od grobu Dżahanary wznosi się mauzoleum cesarza Humajuna, położone w podzielonym na cztery kwatery ogrodzie, nad którym nieustannie krążą podobne do latawców sępy. Cały ten wielki grobowiec otaczają saraceńskie arkady, które kryją wejścia do sześćdziesięciu czterech krypt. W każdej z nich spoczywa ktoś z cesarskiej rodziny mogolskiej - wiele inskrypcji jednak zatarło się od dawna i większości umarłych nie potrafimy zidentyfikować.

Na okalającym budowlę górnym tarasie znajduje się sarkofag uważany za miejsce ostatniego spoczynku Dary Szikoha - z racji podziału na trzy segmenty, co jest symbolem

poćwiartowania zwłok. Z sarkofagiem Dary sąsiaduje kilka kamiennych trumienek dzieci, ustawionych tak blisko, jakby polecono je jego opiece.

Po drugiej stronie nowoczesnego miasta znajduje się trzeci grób, nierozzerwalnie połączony z grobowcami cesarskiego rodzeństwa. Idąc ulicą Czandni Czauk, którą niegdyś wieziono pojmanego Darę, dostrzegamy nagle potężny masyw Wielkiego Meczetu Szahdżahana, a u stóp prowadzących do świątyni schodów znajduje się rojny „złodziejski targ”. Kilka kroków za placem targowym, na nie mniej ruchliwej przecznicy, wznosi się surowy grobowiec z pomalowanym na czerwono drewnianym baldachimem. W niszy nad nakrytą płótnem trumną Sarmada, nagiego męczennika, homoseksualisty i świętego - pali się zawsze lampka oliwna. Rzecz budząca zdumienie: w każdy czwartek gromadzą się tam tysiące pielgrzymów, aby złożyć hołd i rozsypać nagietki. Opiekun grobu (jak wszyscy jego poprzednicy) nosi nazwisko rodowe Sarmadi i z dumą zachwala książeczki z rubajjatami sufickiego poety ułożonymi w języku hindi.

O dwieście kilometrów na południe od skromnych grobowców tej trójcy trwa wymarła stolica Akbara - Fatehpur Sikri, jakby drwiąc z wesołych śmiechów, jakie rozlegały się w seraju w dawno minionych dniach cesarskiej świetności. Nad kompleksem wspaniałych pałaców z piaskowca góruje wzniesiona przez Akbara Brama Zwycięstwa, zwieńczona kopułkami w kształcie kołpaków noszonych przez wojowników zamierchłej przeszłości Azji i ozdobiona inskrypcją: „Świat jest mostem, przejdź na drugą stronę, ale nie buduj na nim. Ten, kto ma nadzieję na godzinę, może mieć nadzieję na wieczność. Świat jest jedynie godziną; spędź ją nabożnie, reszta jest niewidzialna”.

W Agrze natomiast, w Tadż Mahalu, nawet to, co niewidzialne, staje się całkiem oczywiste. Allah spogląda na ten cud okiem niebios; jadący koleją na wschód podróżni oglądają się za siebie, jak czynił to na przełomie stulecia Ernest Havell, chcąc zobaczyć to arcydzieło „w całej jego chwale [...] unoszące się jak miraż jakiegoś cudownego pałacu z bajki”. Któż by choć na moment dał wiarę śmiesznemu twierdzeniu, że mauzoleum to zaprojektowali Europejczycy? Legendy przyznają laur chwały Włochowi Veroneo lub Austinowi z Bordeaux, opierając się na tak wątpliw przesłance, że byli jubilerami i złotnikami na dworze mogolskim. Znaleźli się i tacy, którzy jakichś tajemniczych budowniczych orientalnych - mitycznego Ustaza Isę czy innych - pasują bez żadnych podstaw na geniuszów.

A przecież architektem, który stworzył Tadż Mahal, był niewątpliwie sam Szahdżahan. Tylko Mogołowie mieli dość wyobraźni, by wyczarować taką wizję, a ściślej mówiąc, Mogołowie i Indie, ich jedyna prawdziwa ojczyzna. Ten grobowiec, zbudowany tylko dla Mumtaz Mahal, stawał się jakby coraz większy, udzielając kolejno ostatniego

schronienia męce Szahdżahana, tragicznym poszukiwaniom religijnym Dary Szikoha, manii prześladowczej Aurangzeba i zawiedzionej nadziei Dżahanary - wszyscy oni znaleźli tu schronienie, wszystkich ich przygarnął ten doskonale piękny przybytek śmierci.